
OPINIA

KWARTALNIK OŚRODKA MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

Redaguje zespół:

*Marek Albiniak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny),
Karol Chylak, Andrzej Chyłek, Michał Janiszewski (sekretarz redakcji), Marek
Michalik, Mariusz Olszewski, Zbigniew Śniadecki, Bohdan Urbankowski, Jerzy
Wawrowski, Kazimierz Wilk*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:

Ośrodek Myśli Niepodległościowej
Instytutu Historycznego NN
im. Andrzeja Ostoja Owianego
ul. Nowy Świat 48/11
00-363 Warszawa

e-mail: ihoo@o2.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

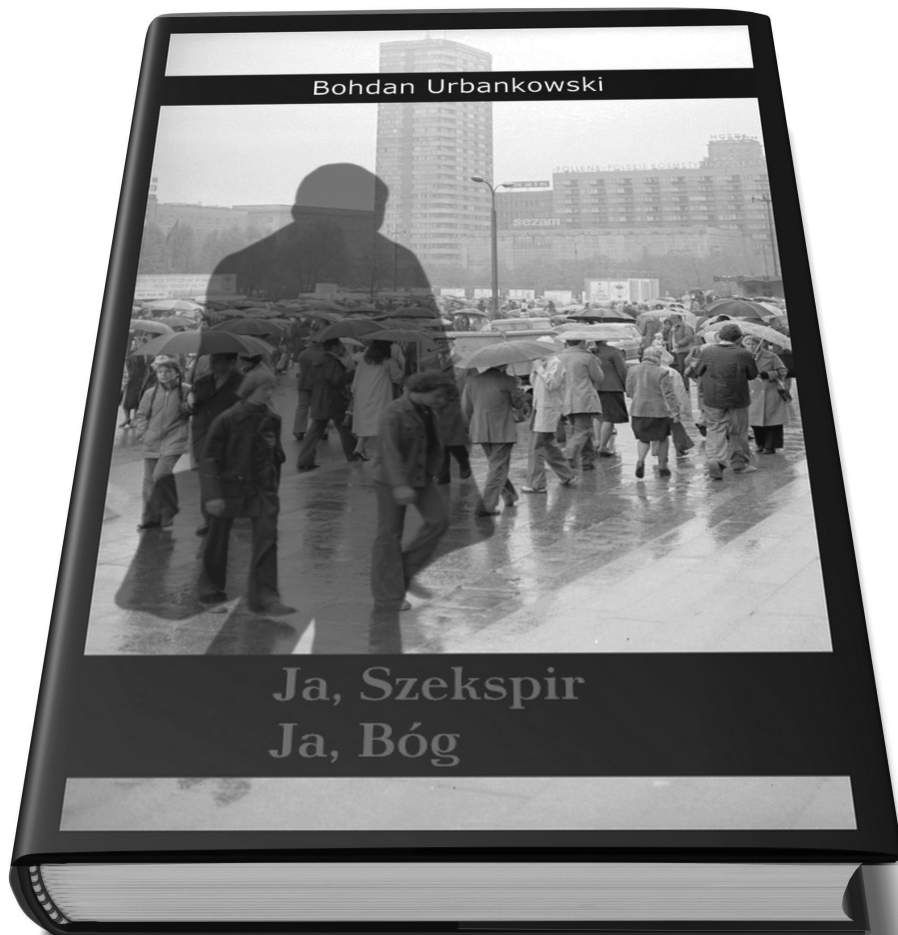
Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie ihoo.pl

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:

Akces, Warszawa



„Ja, Szekspir. Ja, Bóg”

Taki prezent zrobił nam wszystkim doktor Bohdan Urbankowski wydając swoją książkę, związaną z rokiem początku przemian. Dziękujemy!

Cena: 60 zł (w tym koszty wysyłki)

Wpłaty na konto:

54 1440 1231 0000 0000 1075 6251

SPIS TREŚCI

ANDRZEJ ANUSZ, MICHAŁ JANISZEWSKI Wstęp	5
DR ANDRZEJ ANUSZ Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1989: największa Organizacja Środowiskowa Drugiego Obiegu politycznego	7
ŁUKASZ PERZYNA „To był pierwszy i jedyny strajk na ATK”	65
ŁUKASZ PERZYNA „Nie tylko czasy były ciekawe, ale i ludzie”	89
ŁUKASZ PERZYNA „Ten strajk zintegrował ATK”	96
ŁUKASZ PERZYNA ATK stała się schronieniem	105
ŁUKASZ PERZYNA „Czuliśmy się jedną wspólnotą”	117
MAGDALENA GRUSZCZYŃSKA Droga do wolności. Rozmowa z Andrzejem Anuszem	127
DR ANDRZEJ ANUSZ, ŁUKASZ PERZYNA Rozmowa z Robertem Kwiatkowskim	150
DR ANDRZEJ ANUSZ „Kurier Akademicki” środowiskowe pismo podziemne	165
ŁUKASZ PERZYNA „Jeśli nie my, to kto”	177

ŁUKASZ PERZYNA	
Czerwony pająk się nie rozwinął	191
ŁUKASZ PERZYNA	
Kontakt z nimi nadawał sens mojej pracy	199
ŁUKASZ PERZYNA	
Współpraca przez płot	211
ŁUKASZ PERZYNA	
„W dobrym towarzystwie i dobrym miejscu”	217
ŁUKASZ PERZYNA	
OK, to zróbmy coś z NZS-em”	226
ŁUKASZ PERZYNA	
Byliśmy młodą „Solidarnością”	230
ŁUKASZ PERZYNA	
„Wszystko było tak nowe, fascynujące”	237
ŁUKASZ PERZYNA	
<i>Ojciec nasz</i> w języku Swahili”	244
ŁUKASZ PERZYNA	
„Dla nas opozycyjność była zabawą w dorosłość”	256
ŁUKASZ PERZYNA	
Rozmowa z Pawłem Piskorskim.	274
ANEKSY	291

2021 rok, to rok 40 rocznicy rejestracji (w dniu 17 lutego 1981 roku) Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Z powodu epidemii obchody tej rocznicy były ograniczone. Dlatego pozwalamy sobie oddać w ręce czytelników wydanie specjalnie „Opinii” w całości poświęcone Niezależnemu Zrzeszeniu Studentów. Koncentrujemy się na okresie 1980–1989, czasowi powstania, legalnego działania oraz aktywności w podziemiu po wprowadzeniu przez komunistyczne władze stanu wojennego, walce o legalizację i ponowną rejestrację.

Historia Niezależnego Zrzeszenia Studentów po wielu latach małego zainteresowania badaczy, staje się wreszcie przedmiotem ich analiz, na które zasługuje.

Świadczą o tym ukazujące się w ostatnim czasie publikacje poświęcone historii NZS.

Warto wymienić: Robert Spalek i Jarosław Guzy: „U źródeł złego i dobrego. Rozmowy z pierwszym przewodniczącym Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS”, Warszawa 2009; Zbigniew Gach: „Drugie podejście. Niezależne Zrzeszenie Studentów w Uniwersytecie Gdańskim 1985–1989 na tle czasów”, Gdańsk 2009; „Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1989. Obrazy”, Kraków 2010; Patryk Pleskot, Robert Spalek: „Pokolenie 82–90. Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie Warszawskim we wspomnieniach (1982–1990)”, Warszawa 2011; Maciej Gawlikowski, Mirosław Lewandowski: „Gra na ulicach”, Kraków 2011, Beata Mikluszka i Łukasz Perzyna: „Poeta na urzędzie. Rzecz o Tomaszu Mercie”, Warszawa 2012; Sebastian Reńca: „Skrzypek. Jeden z pokolenia niepokornych”, Warszawa 2012; Kamil Dworaczek: „Burzliwa dekada. NZS we Wrocławiu 1980–1989”, Warszawa 2012; Kamil Dworaczek: „Niezależne Zrzeszenie Studen-

tów 1980–1981. Wybór dokumentów”, Warszawa 2012, Kamil Dworaczek: „Proces Kształtowania się opozycji studenckiej w latach 1977–1981 na przykładzie Studenckich Komitetów Solidarności i Niezależnego Zrzeszenia Studentów” w: „Opozycja demokratyczna w PRL w latach 1976–1981”, pod. redakcją Wojciecha Polaka, Jakuba Kufla, Przemysława Ruchlewskiego Gdańsk 2012; Tomasz Kurpierz: „Zbuntowani. Niezależne Zrzeszenie Studentów w województwie Katowickim 1980–1989”, Katowice 2012; Andrzej Anusz: „Niepodległość dzisiaj, czyli o potrzebie pracy niepodległościowej” w: „Współczesne wyzwania myśli niepodległościowej”, Warszawa 2012; Marek Wierzbicki: „Młodzieńcza opozycja polityczna u schyłku PRL 1980–1990. Fakty, Konteksty, Interpretacje”, Lublin–Warszawa 2013; Patryk Pleskot: „Konspiracyjne Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie Warszawskim (1982–1989)” w: „Warszawa niezłomna. Antysystemowe formy opozycji i oporu społecznego w stolicy (1980–1989)”, pod redakcją Bartłomieja Noszczaka, Warszawa 2013; Andrzej Anusz: „Z historii wojskowej i politycznej Służewa” w: „Służew” i jego Kościół, Warszawa 2013 i Bartłomiej Noszczak i Wojciech Bogaczyk: „Bez (auto) cenzury z Wojciechem Bogaczykiem rozmawia Bartłomiej Noszczak”, Warszawa 2014.

Jak widać z zakresu tematyki, przedmiotem badań są zarówno działania NZS na poszczególnych uczelniach, jak i regionach czy w skali całego kraju.

Szczególną uwagę poświęciliśmy działalności NZS na Uniwersytecie Warszawskim i Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (dziś Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego), pokazując aktywność tych organizacji uczelnianych na tle ogólnopolskiej działalności Zrzeszenia.

W publikacji zdecydowaliśmy się umieścić aneksy zawierające najważniejsze materiały programowe i organizacyjne NZS.

Część materiałów publikowaliśmy we wcześniejszych numerach „Opinii”. Poszerzone o nowe materiały zebrane w jeden tom, stanowią naszym zdaniem ciekawe studium nad historią NZS. Życzymy udanej lektury.

DR ANDRZEJ ANUSZ

NIEZALEŻNE ZRZESZENIE STUDENTÓW 1980–1989: NAJWIĘKSZA ORGANIZACJA ŚRODOWISKOWA DRUGIEGO OBIEGU POLITYCZNEGO

DROGA DO NIEPODLEGŁOŚCI

Powstanie Niezależnego Zrzeszenia Studentów było wynikiem zarówno ówczesnej ogólnej sytuacji wewnętrznej – posierpniowej euforii i entuzjazmu społeczeństwa, wynikających z powstania „Solidarności” – jak i procesów zachodzących wśród młodzieży akademickiej. Stymulowały je warunki, panujące na wyższych uczelniach – ich nie najlepsza kondycja finansowa, pogarszające się materialne położenie studentów, ograniczenie autonomii uniwersyteckiej, inwigilowanie kadry naukowej i studentów przez Służbę Bezpieczeństwa, łamanie zasady wolności badań, ograniczenie dostępu studiującej młodzieży do niektórych publikacji zagranicznych, indoktrynacja polityczna oraz częściowo przestarzałe programy studiów, nieprzystające do potrzeb przyszłego życia zawodowego. Należy również zwrócić uwagę na żywą, przynajmniej wśród części młodzieży akademickiej, tradycję niezależnego ruchu i opozycyjnych wystąpień studenckich w powojennej Polsce – poczynając od „wydarzeń krakowskich” 1946 r, przez krótką historię „Po prostu” w okresie postalinowskiej „odwilży”, Marzec 1968 r, aż po działalność Studenckich Komitetów Solidarności, czy Ruchu Młodej Polski w drugiej połowie lat siedemdziesiątych¹.

Trudno ustalić, gdzie po raz pierwszy zapadła decyzja o powołaniu niezależnej organizacji studenckiej. Wiadomo, że rozmawiała o tym grupa studentów wspomagających strajk w Stoczni Gdańskiej. Rozmowa ta odbyła

¹ P. Waingertner, *Dekada buntu czyli o NZS-ie lat osiemdziesiątych* [w:] „Zeszyty Historyczne”. Zeszyt Sto Trzydziesty Trzeci. Instytut Literacki. Paryż 2000, s 3–4.

się przed bramą nr 2². Na wieść o strajku wielu studentów wracało z wakacji na uczelnie, gdzie tworzyli punkty informacyjne przekazujące wiadomości o aktualnej sytuacji w kraju³. 27 VIII 1980 r. studenci Gdańska ogłosili apel zawierający listę postulatów, wśród których jednym z podstawowych było żądanie utworzenia niezależnej, samorządowej organizacji studenckiej⁴. 1 IX 1980 r. na Uniwersytecie Gdańskim odbyło się spotkanie pracowników naukowych, którzy powołali koło „Solidarności”. Na zebraniu tym byli też studenci, żeby zaprezentować swoje postulaty. Okazało się, że studenci nie mogą należeć do Związku. Powstał pomysł założenia organizacji studenckiej o charakterze zawodowym, która jako sekcja branżowa skonfederowałaby się z „Solidarnością”⁵. I to okazało się niemożliwe. W związku z powyższym 2 IX 1980 r. powołano Tymczasowy Komitet Założycielski Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich Uniwersytetu Gdańskiego⁶, który ogłosił *Projekt Programu Działania*. 10 IX 1980 r. powstał w Warszawie Komitet Założycielski Niezależnego Związku Studentów, który również przedstawił swoje postulaty. Podobne struktury powstały w innych ośrodkach akademickich kraju.

W dniach 18–19 X 1980 r. w Warszawie odbył się Zjazd Delegatów Komitetów Założycielskich Niezależnych Organizacji Studenckich. Wybrana została Komisja Statutowa, która miała zredagować ostateczną wersję statutu⁷. Zgłoszono propozycje nazwy nowej organizacji: „Niezależne Zrzeszenie Studentów”, „Solidarność Zrzeszenia Studentów Polskich” (którą wycofano ze względu na skrót – taki sam jak studenckiej organizacji związanej z PZPR – „Socjalistyczny Związek Studentów Polskich”), „Niezależne Zrzeszenie Studentów Polskich”, „Ogólnopolskie Niezależne Zrzeszenie Studentów Polskich”, „Niezależny Związek Studentów”. Wcześniej prawie jednogłośnie wypowiedziano się przeciwko nazwie: Konfederacja Studentów Polskich przyjętej na

² S. Podorzecki, *Niezależne Zrzeszenie Studentów (1980–88)*. „Kontakt” miesięcznik redagowany przez członków i sympatyków „Solidarności”, nr 5 (maj), 1988, s. 36.

³ „Kurier Akademicki” nr 16, 1–15 X 1988.

⁴ M. Drozdek, *jak powstał NZS KUL*, „Yolta” – pismo NZS KUL nr 1, VI 1988.

⁵ „LUK” tygodnik wydawany przez KKK NZS, numer specjalny marzec 1991 s. 18.

⁶ „Refleksy” – pismo studentów UW nr 12, X 1988.

⁷ *Żądamy rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów*. „Biuletyn Informacyjny Niezależnego Zrzeszenia Studentów Politechniki Warszawskiej”, nr 3/4 Warszawa 28 X 1980.

spotkaniu we Wrocławiu. Na siedzibę organizacji zaproponowano: Warszawę, Gdańsk, Kraków, Łódź, Poznań, Wrocław⁸. W wyniku głosowania, w którym starli się zwolennicy głównie dwóch nazw, tzn. „Niezależne Zrzeszenie Studentów” i „Niezależne Zrzeszenie Studentów Polskich” wybrano tę pierwszą. Argumentowano, że nazwa ta da szansę studiującym w Polsce obcokrajowcom, głównie z krajów Europy Środkowo-Wschodniej, na działanie w jednej organizacji⁹. Na siedzibę NZS wybrano Warszawę. 19 X 1980 r. przyjęto Statut „Niezależnego Zrzeszenia Studentów”. Wybrany został Ogólnopolski Komitet Założycielski (OKZ), któremu na mocy podjętej uchwały udzielono pełnomocnictwa w czynnościach związanych z zarejestrowaniem NZS-u¹⁰.

W początkowym okresie toczył się spór o charakter przyszłej organizacji. Część środowiska studenckiego chciała powołać organizację, która byłaby w istocie samorządem studenckim (np. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim). Jednak zwyciężyła koncepcja rozdzielności samorządu i organizacji studenckiej. Chodziło o to, aby samorząd był płaszczyzną porozumienia między poszczególnymi organizacjami studenckimi, oraz reprezentacją wszystkich studentów, także tych niezrzeszonych. Część działaczy uważała, że NZS powinien domagać się statusu związku zawodowego studentów i rejestracji przez sąd. Nie precyzowano dokładnie, kto w przypadku studentów jest pracodawcą, a kto pracobiorcą i wobec kogo mają studenci antagonistyczne interesy (chyba nie wobec profesorów). W rezultacie zwyciężyła koncepcja realistyczna, aby zachować specyfikę organizacji studenckiej i po zmianie rozporządzenia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki o organizacjach studenckich złożyć statut w ministerstwie¹¹.

Spór toczył się również o formy organizacyjne Zrzeszenia. Czy ma być ono ogólnopolską, silnie scentralizowaną organizacją, czy też może zdecentralizowaną strukturą opartą na zasadzie federacji poszczególnych ośrodków.

⁸ *ibid.*

⁹ „LUK”..., op. cit.

¹⁰ „Biuletyn Informacyjny” ..., op. cit.

¹¹ Wywiad z A. Romaszewską-Guzy, b. członkiem Krajowej Komisji Rewizyjnej NZS i J. Guzy, b. przewodniczącym Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS. „Kurier Akademicki” nr 6/7, X 1987.

Dylemat ten był obecny i w późniejszej historii Zrzeszenia, kiedy co jakiś czas powracał powodując kryzysy w organizacji. Dążenie do decentralizacji wynikało z dwóch powodów. Pierwszym była obawa przed infiltracją, autonomia organizacji uczelnianych miała uratować ich niezależność w wypadku „opanowania” krajowej centrali przez władze. Drugi powód to panująca wśród członków NZS awersja do SZSP. Powodowała ona, iż Zrzeszenie było konstruowane na zasadzie przeciwieństwa do SZSP będącego „pasem transmisyjnym” PZPR w środowisku studenckim; SZSP było scentralizowane i zhierarchizowane. W tej atmosferze za duże osiągnięcie należy uznać utworzenie organizacji ogólnopolskiej. Istniała bowiem koncepcja tworzenia odrębnych organizacji na szczeblu uczelnianym (hołdował jej w szczególności Kraków, który poza WSP nie przystąpił do krajowego NZS, aż do czasu strajku łódzkiego). Jednak struktura organizacyjna, jaką zaproponowano w statucie, nadal charakteryzowała się daleko posuniętą decentralizacją. Podstawową komórkę stanowiła organizacja uczelniana, mająca prawo nie podporządkowania się decyzjom władz krajowych. Sprzeciw 1/3 organizacji uczelnianych mógł unieważnić nawet decyzję Zjazdu, który był najwyższą władzą Zrzeszenia. Ogólnopolski Komitet Założycielski, a po I Zjeździe Krajowa Komisja Koordynacyjna, nie mogąc wydawać poleceń, jedynie „wzywała” organizacje uczelniane do podjęcia określonych działań. Powszechna była zasada kolegialności przy podejmowaniu decyzji. Tak daleko posunięta decentralizacja przyczyniła się do zmniejszenia operatywności i przyniosła fatalne skutki w dramatycznych dniach poprzedzających stan wojenny.

Do organizacji NZS nie zaangażowali się w znaczącym stopniu członkowie SKS-ów, natomiast dużą grupę stanowili współpracownicy „dorosłej” opozycji przedsierpniowej, zarówno Komitetu Samoobrony Społecznej – KOR, jak i Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz organizacji, które się z niego wywodziły. Na szczeblu uczelnianym część kadry NZS wywodziła się z duszpaństw akademickich, będących przed sierpniem ważną płaszczyzną aktywności publicznej dostępną dla szerszych rzesz studentów, poza SZSP. Również i z tej ostatniej organizacji pochodziła pewna część aktywu NZS. Jednak zdecydowanie przeważali studenci, którzy dotąd w żadnej zorganizowanej formie nie brali udziału w życiu publicznym. NZS była dla nich pierwszą formą organizacji.

Najważniejszym zadaniem przed jakim stało Zrzeszenie było uzyskanie prawnej rejestracji. OKZ 20 X 1980 r. złożył do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie wniosek „O zarejestrowanie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Studentów o nazwie: Niezależne Zrzeszenie Studentów”¹². 13 XI 1980 r. Sąd Wojewódzki oddalił wniosek o rejestrację opierając swe orzeczenie na 87 i 98 Konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy, twierdząc, że tylko pracownicy lub pracodawcy mają prawo zakładać związki zawodowe. W związku z tym OKZ NZS zwrócił się do Rady Państwa domagając się opracowania takiej wykładni Uchwały Rady Państwa z 13 IX 1980 r, która wyjaśni niejasności prawne powstałe na tle określenia podmiotów uprawnionych do tworzenia związków zawodowych. Jednocześnie rozpoczęto rozmowy z Ministrem Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki na temat zmiany rozporządzenia w sprawie organizacji studenckich z 1960 r., uznając, iż powyższe rozporządzenie ogranicza prawo studentów do zrzeszania się¹³. Wynikało to m.in. z faktu, że Minister Janusz Górski zasygnalizował gotowość dokonania rejestracji NZS¹⁴, oraz ze zwycięstwa koncepcji Zrzeszenia jako organizacji środowiskowej.

Jednak zmiana rozporządzenia przedłużała się, w związku z tym doszło do pierwszego strajku studenckiego na Uniwersytecie Warszawskim. Wtedy odbyły się rozmowy z ministrem, który 28 XI 1980 r. podpisał tekst nowego rozporządzenia *W sprawie organizacji studenckich*, które miało wejść w życie po 20 XII 1980 roku¹⁵. Podczas negocjacji OKZ otrzymał pomoc ze strony mec. Wiesława Chrzanowskiego i prof. Andrzeja Stelmachowskiego¹⁶. Równocześnie z zakończeniem strajku OKZ wniósł odwołanie od decyzji Sądu Wojewódzkiego do Sądu Najwyższego w Warszawie¹⁷. Postanowiono, że z chwilą ukazania się w „Dzienniku Ustaw” wynegocjowanego rozporządzenia, OKZ złoży również wniosek o rejestrację u ministra.

¹² Serwis Informacyjny NZS przy SGGW-AR, XI 1980.

¹³ Komunikat nr 5 OKZ NZS, Warszawa, 14 XI 1980 (maszynopis powielony).

¹⁴ „Kontakt” ..., op. cit., s. 38.

¹⁵ Komunikat Komitetu Strajkowego Niezależnego Zrzeszenia Studentów Uniwersytetu Warszawskiego (maszynopis powielony).

¹⁶ „Kontakt” ..., op. cit., s. 38.

¹⁷ „Biuletyn NZS Kraków”, nr 5, XI 1980, s. 39.

30 XII 1980 r. odbyła się w Sądzie Najwyższym w Warszawie rozprawa rewizyjna, która jak stwierdził Sąd, ze względu na niedopełnienie przez studentów wymogów formalnych została przełożona¹⁸. Był to w istocie wybieg prawny mający na celu przedłużenie sprawy, zwłaszcza, że 4 I 1981 r. ukazało się w Dzienniku Ustaw nr 1 poz. 3 długo oczekiwane rozporządzenie.

16 I 1981 r. OKZ NZS złożył w Ministerstwie Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki wniosek o rejestrację. Do wniosku załączony został Statut Zrzeszenia, który powstał w wyniku zmudnych prac.

W czasie gdy zaczęło kształtować się Niezależne Zrzeszenie Studentów, jednocześnie w różnych ośrodkach akademickich kraju, żywiołowo powstawały projekty statutow i regulaminów nowej organizacji studenckiej. W tym czasie powstały m.in. projekty statutow: Zrzeszenia Młodzieży Akademickiej¹⁹, Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich na Uniwersytecie Gdańskim²⁰, Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich Solidarność²¹, Niezależnego Zrzeszenia Studentów²² oraz drugi, lecz inny projekt statutu Niezależnego Zrzeszenia Studentów²³ i Niezależnego Związku Studentów²⁴. Wszystkie te działania były prowadzone w różnych ośrodkach akademickich niezależnie od siebie, jednak w dniach 18–19 X 1980 r. w Warszawie odbył się zjazd delegatów komitetów założycielskich niezależnych organizacji studenckich. Wybrano Komisję Statutową, mającą zredagować ostateczną wersję statutu, który obowiązywałby w całym kraju. Wysłuchano opinii na temat statutu prawnika, dr Jarosława Kaczyńskiego, doradcy „Solidarności”²⁵. 19 X 1980 r. przyjęto statut Niezależnego Zrzeszenia Studentów²⁶, który 20 X 1980 r. złożono do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie²⁷ 13 XI 1980 r. Sąd Wojewódzki

¹⁸ „Informator NZS PW”, nr 1, 14 I 1981.

¹⁹ maszynopis powielony.

²⁰ maszynopis powielony.

²¹ maszynopis powielony.

²² maszynopis powielony.

²³ maszynopis powielony.

²⁴ maszynopis powielony.

²⁵ „Biuletyn Informacyjny Niezależnego Zrzeszenia Studentów Politechniki Warszawskiej”, nr 3/4, Warszawa 28X1980, s. 5.

²⁶ maszynopis powielony.

²⁷ „Biuletyn Informacyjny” ..., op. cit., s. 5.

oddalił wniosek o rejestrację opierając swe orzeczenie na 87 i 98 Konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy, twierdząc, że tylko pracownicy lub pracodawcy mają prawo zakładać związki zawodowe²⁸.

Ogólnopolski Komitet Założycielski zmienił koncepcję i postanowiono zarejestrować się na podstawie nowego rozporządzenia ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki o organizacjach studenckich i złożono statut w ministerstwie²⁹. Rozpoczęła się walka o kształt statutu. Podczas strajku na Uniwersytecie Warszawskim 28 XI 1980 r. doszło do rozmów Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki prof. Janusza Górskiego z przedstawicielami OKZ na temat statutu. Sprawą sporną było wprowadzenie do statutu tzw. kierownicy, czyli zapisu o przewodniej roli PZPR. Punkt ten wzbudził duże emocje, studenci nie chcieli się na to zgodzić³⁰. W rozmowach brali również udział eksperci NZS-u prawnicy W. Chrzanowski, B. Banaszkiewicz, którzy odegrali w nich bardzo ważną rolę. „Kierownicy” nie wprowadzono.

22 I 1981 r. odbyły się w ministerstwie, z udziałem ekspertów prawnych, rozmowy robocze na temat zgodności statutu NZS z nowym rozporządzeniem. Ministerstwo zakwestionowało punkt statutu dotyczący strajku, proponując taką jego formę, która nie zakłócałaby zajęć dydaktycznych. Zgłoszono również zastrzeżenia co do zgodności statutu z ustawami obowiązującymi w PRL³¹.

29 I 1981 r. odbyło się kolejne spotkanie, na którym OKZ złożył oświadczenie iż nie zamierza prowadzić dalszych rozmów na temat rejestracji, w tym na temat ewentualnych zmian w statucie NZS. Do oświadczenia dołączony został list eksperta prawnego B. Banaszkiewicza, który stwierdzał: że statut jest zgodny z rozporządzeniem, z czego wynika, że nie może być niezgodny z ustawami, gdyż implikowałoby to niezgodność rozporządzenia z ustawami³².

Sprawa rejestracji NZS-u przeciągała się, w związku z tym doszło do studenckich strajków w Łodzi, które przybrały ogólnopolski charakter. Napięta sytuacja na Uniwersytecie Łódzkim trwała od października 1980, kiedy

²⁸ Komunikat nr 5 OKZ NZS, Warszawa 14 XI 1980.

²⁹ „Kurier Akademicki” – pismo NZS, nr 6/7, październik 1987, s. 4.

³⁰ *ibid.*, s. 4.

³¹ „Informator” NZS PW nr 2, 29 I 1981.

³² *ibid.*

rozpoczęto zbieranie postulatów studenckich. Na Wydziale Filologicznym zostały one zatwierdzone przez Radę Wydziału już pod koniec listopada. Chodziło m.in. o przedłużenie do 5 lat czasu trwania studiów. Główną przeszkodą wprowadzenia postulatów w życie była postawa rektora ponieważ, unikał on wyraźnego ustosunkowania się do tej sprawy.

NZS Wydziału Prawa i Administracji zapoznał swoje władze dziekańskie z postulatami studentów 10 XII 1980 roku. Dziekani uchylali się od rozpatrzenia i załatwienia palących problemów młodzieży, mimo iż wymienione postulaty były im przekazywane trzykrotnie. Przed świętami NZS powiadomił dziekana o planowanej akcji protestacyjnej. 6 I 1981 r. studenci WPiA podjęli akcję solidarnego czekania. Zajęcia dydaktyczne odbywały się, a po zajęciach okupowano gmach wydziałowy. 7 I 1981 r. odbyły się rozmowy z władzami wydziału. Wzięli w nich udział również rektorzy Uniwersytetu – prof. dr hab. R. Skowroński i doc. dr hab. M. Krzemiński. Udało się załatwić sprawy wewnętrzne wydziału i kilka postulatów dotyczących uczelni, m.in. zniesienie egzaminów z podstaw nauki o polityce oraz uznanie NZS za pełnoprawną organizację studencką. W trakcie rozmów odbyło się spotkanie innych wydziałów z rektorem Skowrońskim. Ustalono, że zostanie powołana Ogólnouczelniana Komisja Studencka, która sformułuje postulaty całej uczelni i przygotuje rozmowy z rektorem. Wyniki przeprowadzonych rozmów nie zadowolili studentów zgromadzonych w auli gmachu Prawa i Administracji. Zdecydowano kontynuować akcję do czasu kolejnych rozmów z rektorem. 8 I 1981 r. rozpoczęto akcję „solidarnego czekania” na wydziale ekonomiczno-socjologicznym. W skład Międzywydziałowej Komisji Studenckiej weszło 28 osób reprezentujących wszystkie wydziały UŁ. Postulaty podzielono na trzy grupy: 1/ problemy ogólnospołeczne i polityczne; 2/ reforma modelu uczelni; 3/ szczegółowe sprawy poszczególnych kierunków. W 28 osobowym składzie MKS UŁ znalazło się 20 członków NZS, 4 członków SZSP, 4 niezrzeszonych. 9 I 1981 r. MKS przekształcił się w Studencki Komitet Jedności, na którego czele stanął Wojciech Walczak (Przewodniczący Zarządu Uczelnianego NZS). 10 I 1981 r. toczono kolejne rozmowy z władzami uczelni. W zakresie postulatów dotyczących uczelni uzyskano efekt pozytywny. Co do pozostałych postulatów rektor Skowroński nie czuł się kompetentny, chociaż do niektó-

rych z nich wyraził swój pozytywny stosunek. Zdecydowano się kontynuować „solidarne czekanie”. 12 I 1981 r. w Warszawie odbyło się spotkanie delegacji SKJ z przedstawicielami MNSZWiT. Ustalono, że: 1/ delegacja studentów UŁ przedstawi SKJ UŁ stanowisko Ministerstwa, które jest w stanie podjąć rozmowy, ale po otrzymaniu postulatów minimum na 3 dni przed terminem rozpoczęcia pertraktacji; 2/ w przypadku pozytywnej decyzji SKJ postulaty będą dostarczone Ministerstwu najpóźniej do dnia 15 I 1981 r. do godz. 11.00; 3/ po spełnieniu tych warunków Ministerstwo zaproponowało termin rozmów na 16 I 1981 r., a przedstawiciele UŁ na 20 I 1981 roku. 13 I 1981 r. na spotkaniu SKJ UŁ w wyniku głosowania podjęto decyzję o ustaleniu listy postulatów do przedstawienia MNSZWiT 15 I 1981 roku. Ministerstwu przekazano postulaty. 19 I 1981 r. obradował Senat UŁ, który uchwalił, że w jego skład wejdzie 13 studentów z prawem głosu, na 41 członków. W obradach uczestniczyło 10 przedstawicieli SKJ. 21 I 1981 r. podjęto rozmowy z Komisją Rządową (szczebla resortowego). Ze strony Rządu udział wzięli Wiceminister NSZWiT W. Czajka, Dyrektor Departamentu d/s Młodzieży i Wychowania E. Pietrasik i Dyrektor W. Madej, Prezydent Miasta Łodzi Z. Polit oraz Szef Wyszkożenia Kadr przy MON. Strajkujących studentów reprezentował Studencki Komitet Jedności. Z głosem doradczym udział w rozmowach wzięli członkowie OKZ NZS Piotr Bikont i Jacek Czaputowicz oraz Małgorzata Drzewiczewska z NZS UW. Komisji Rządowej przedstawiono listę ponad 40 postulatów. Osiągnięto porozumienie co do pierwszych dwóch: niezależności i samorządności uczelni oraz jej samodzielności programowej. Rozmowy załamały się już na trzecim i czwartym postulacie tj. na sprawie uznania przedmiotów ideologicznych oraz lektoratów za nieobowiązkowe (fakultatywne). Od tego dnia strajk zmienił formę z „solidarnego czekania” na okupacyjny. Strajk objął swym zasięgiem całą uczelnię.

23 I 1981 r. na posiedzeniu SKJ UŁ, podjęto decyzję o utworzeniu Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej. Solidaryzując się z Uniwersytetem akcję strajkową podjęła Akademia Medyczna. Trwała gotowość strajkowa na Politechnice Łódzkiej. W posiedzeniu SKJ brała udział w charakterze obserwatora 6-osobowa delegacja OKZ. W trakcie spotkania padały sugestie *iż zasadniczym celem strajku mają być postulaty dotyczące uczelni i wydziałów, natomiast*

postulaty ogólnospołeczne (jednym z nich było żądanie natychmiastowej rejestracji NZS) miały być wyrazem stanowiska studentów Łodzi wobec problemów społecznych. OKZ stał na stanowisku, iż NZS nie może współdziałać z SZSP gdyż jest to organizacja skompromitowana. Wywołało to kontrowersję, bowiem w skład SKJ wchodziło 4 członków SZSP.

25 I 1981 r. rozpoczęła działalność oraz wstępne opracowywanie postulatów Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza. W jej skład weszli przedstawiciele Uniwersytetu, Politechniki i Akademii Medycznej w Łodzi. W swym komunikacie MKP stwierdziła, iż *rozpocznie rokowania z Komisją Rządową w chwili, gdy zostanie uznana przez władze jako równoprawny partner pertraktacji.*

Na prośbę biskupa łódzkiego Józefa Rozwadowskiego kapłani w czasie Mszy św (25 I 1981 r.) włączyli do Modlitwy powszechnej następujące intencje:

– *Módlmy się za całą młodzież akademicką w Łodzi, ażeby Duch Święty umocnił ją w dążeniach do prawdy, do realizacji podstawowych praw ludzkich i wypełnianiu obowiązku wobec Ojczyzny;*

– *Módlmy się za nauczycieli akademickich, ażeby mieli świadomość ponoszonej odpowiedzialności za wychowanie polskiej inteligencji, kształtowali ją w duchu wolności, dialogu, prawdy oraz uczyli odważnego przeciwstawiania się złu³³.*

27 I 1981 r. do Łodzi przybyła kilkunastoosobowa delegacja uczelnianych kół NZS Warszawy (Warszawska Komisja Koordynacyjna NZS) i wydała oświadczenie popierające postulaty oraz akcję strajkową. W oświadczeniu wyraziła przypuszczenie:... *że postulaty ogólnospołeczne, uwolnienie więzionych za przekonania, ograniczenie cenzury, zapewnienie jawności sądownictwa i przestrzegania samorządności, których realizacja jest warunkiem procesu odnowy, zajmą w rozmowach należne ich randze miejsce³⁴.*

Strajkujący studenci od początku mieli zapewnioną opiekę duszpasterską. Odbywały się pogadanki, dyskusje i rozmowy z udziałem księży. W Instytutach Biologii i Matematyki UŁ istniały pokoje medytacyjno-modlitewne zaopatrzone w odpowiednią literaturę. Wielu studentów chętnie kontaktowało

³³ R. Kowalczyk, *Studenci*, 81. Oficyna Wydawnicza Rytm. Warszawa 2000, s. 268.

³⁴ „Informator” NZS PW nr 2, 29 I 1981.

się z księżmi. W atmosferze licznych napięć i obaw, jak ujął jeden z uczestników strajku, *potrzebny był kapłan jako doradca sumienia w sensie pewnego uspokojenia, wydobywania wartościowych wątków, ludzie autentycznie tego pragnęli*.

Religijną sferą życia strajkowego zajmowały się na ogół osoby z duszpaSTERSTW akademickich. W AM zawiązała się specjalna sekcja, której zadaniem było dbanie o zaspakajanie potrzeb religijnych strajkujących studentów. W niedziele były celebrowane w budynkach objętych akcją strajkową Msze św. Na Uniwersytecie Łódzkim SKJ (24 I 1981 r.) uznał, że decyzje o odbywaniu się Mszy św. należą do studentów poszczególnych wydziałów. Ostatecznie tylko strajkujący w budynku Pedagogiki i Psychologii (głównie dziewczęta, wiele osób z SZSP) wyrazili sprzeciw i Msza św. w tym gmachu nie została odprawiona. W AM niektórzy strajkujący protestowali przeciw celebrowaniu mszy św, twierdząc, że narusza to prawa niewierzących, msza św jest niepotrzebna, nie może się odbywać w państwowym budynku, władze uczelni mogą mieć z tego tytułu nieprzyjemności. Spór rozstrzygnął dopiero przewodniczący UKS S. Nowak, który stwierdził, że gospodarzem gmachu farmacji są w trakcie strajku studenci, niewierzący mogą się zająć w czasie Mszy św. czymś innym. Msza jest potrzebna wielu osobom, ponadto skoro na strajku mogą być filmy, to może być i msza. Studentów odwiedzali i wspomagali duchowo księża katoliccy: Ks. Stefan Miecznikowski z kościoła oo. jezuitów, Ks. Mirosław Stróżka z katedry, Ks. Pietrusik z kościoła św. Teresy. Do strajkujących w AM przychodził Marcin Undas, ksiądz z kościoła augsbursko-ewangelickiego pod wezwaniem św. Mateusza³⁵.

Protest łódzki został podjęty bez wcześniejszych uzgodnień z OKZ. Termin jego podjęcia był szczególnie niekorzystny, trwała sesja zimowa, później zaś ferie. Dodatkowym problemem, o którym już wspomniałem, było to, że NZS UŁ zgodził się na prowadzenie akcji strajkowej wspólnie z SZSP, tworząc Studencki Komitet Jedności. W kraju zrodziło to poważne obawy przed fuzją NZS i SZSP Sytuację w tym względzie pogorszyły plany rozszerzenia formuły SKJ na skalę krajową. Na tym tle doszło do konfliktu między przywódcami strajku, a przybyłym do Łodzi OKZ. Ostatecznie SZSP zostało usunięte z kierownictwa strajku.

³⁵ R. Kowalczyk, *Studenci*, 81 ..., op. cit., s. 265–266.

Msze św. odprawiane w gmachach uczelni były elektryzującym wydarzeniem, głębokim przeżyciem, dla wielu studentów. Współredaktor strajkowego pisma „Akces”, Eugeniusz Cieparda, pisał na jego łamach: *Już w sobotę wieczorem wszyscy wiedzieli, że w auli Wydziału filologicznego odbędzie się Eucharystyczna Ofiara. Zawiadamiały o tym plakaty. Informacji dopełniały ogłoszenia podawane w lokalnym radiowęźle w niedzielę, już od rana. A potem przygotowania. Każdy troszczył się o porządek, śpiwory i koce elegancko złożone. Podłoga dokładnie zamieciona. Ktoś przynosi zielone sukno na przydzielny stół – mszalny ołtarz. Inny – kwiaty. Przygotowane są mikrofony. I wzruszający moment: pod białym orłem, górującym nad uniwersytecką aulą, zawieszamy biały Krzyż. Na nim twarz konającego Jezusa. I staje się dla wszystkich oczywiste, że ten znak jest symbolem jedności dla wszystkich, którzy tu przebywają. Dla wszystkich Polaków. Wszak to właśnie Krzyż stał u źródeł naszej kultury(...). I dokonywało się to uroczyste wyniesienie. Tego znaku, z którym 35 lat walczyliśmy, tego znaku, który wyrzucano ze szpitali, szkół, uniwersytetów. Tego znaku, który wyrrywano z ludzkich serc (...). Już kilkanaście minut przed czternastą aulę wypełniły tłumy strajkujących. Teksty pieśni przeznaczonych na mszalną liturgię rozeszły się błyskawicznie. Ćwiczymy śpiewy, a w rogu sali kolejka do spowiadającego kapłana. Wreszcie pierwsze modlitewne wezwania, a potem elektryzujący wszystkich tekst listu świętego Pawła: „Upominam was, bracia, aby nie było wśród was rozłamu”. Lektorem jest Wojtek Walczak – przewodniczący SKJ. Dokonuje się Ofiara Chrystusa. Tego, który przyszedł do człowieka, aby wyzwolić go ku wszelkiej wolności. Tego, który jest Odkupieniem człowieka, jeśli nawiązać do pierwszej encykliki Jana Pawła II. Wielu z nas łączy się z nim w Komunii Świętej. I modlimy się śpiewem: „Zjednoczeni w Duchu, zjednoczeni w Nim. Módlmy się, aby jedność była odnowiona w nas”. I następuje: „Chcemy razem pracować, chcemy złączyć swój trud. By nie stracić godności, którą Pan obdarzył nas. Aby strzec ludzką duszę, aby strzec duszę swą. Żeby człowiek zachował duszę swą”.*

A potem ostatnie słowa kapłańskiego błogosławieństwa i narodowy śpiew, „Boże, coś Polskę”. Nie wszyscy znają dokładnie tekst, 35 lat sowietyzacji dało efekty, więc zerkają ukradkiem, jednocząc się we wspólnym wołaniu. Ofiara spełniona. Wszystko wraca do normalnego porządku. Znowu gwar, śpieszące kroki,

*nowe komunikaty. Tylko krzyż w uniwersyteckiej auli trwa milcząco solidaryzując się ze sprawą strajkujących studentów*³⁶.

Strajkujący studenci prosili o wsparcie i opiekę duchową nie tylko łódzkich księży. Komitet Strajkowy Politechniki Łódzkiej (2 II 1981 r.) zwrócił się z listem do Papieża Jana Pawła II, w którym napisali: *My strajkujący studenci Politechniki Łódzkiej – uwikłani w naszą rzeczywistość, chcemy przywrócić polskiej uczelni należną jej godność i powagę, chcemy przywrócić prawdę nauce.*

Pamiętając o Twoim Ojcie Świątym przestaniu do nas sprzed Kościoła Św. Anny, ze wzgórze, Lecha, z Krakowskiej Skatki i Błoni Krakowskich chcemy je spełnić: „z tego trudnego doświadczenia dziejów, które nosi nazwę «Polska» chcemy wydobyć lepszą przyszłość”. Lękamy się lekkomyślności i małoduszności, brakuje nam pełnej wolności ducha, a czasem właściwej siły przekonań.

*Dlatego prosimy Cię Ojcie Świąty – wspomagaj nas w naszych działaniach Swoją modlitwą: pobłogosław nam*³⁷.

Pierwszym ośrodkiem akademickim, który przyłączył się do strajku łódzkiego był Poznań. Wynikało to stąd, że w Poznaniu w związku z rocznymi targami rozpoczynającymi się w czerwcu, zajęcia w szkołach wyższych zaczynają się wcześniej. Minister korzystając z przerwy zimowej przeciągał negocjacje. Jednak w końcu przedstawił swoje warunki rejestracji NZS: 1. OKZ NZS zobowiąże się wprowadzić w preambule statutu zapis: że organizacja ta działa w oparciu o Konstytucję PRL, 2. OKZ NZS zobowiąże się w terminie 20 dni od zarejestrowania, opracować i uzgodnić z ministrem NSzWiT „regulamin strajku”, który oparty będzie na zapisie dotyczącym strajku ze statutu NSZZ „Solidarność” i dopasowany do specyfiki wyższej uczelni, 3. Regulamin ten zostanie wpisany do księgi rejestrów organizacji studenckich jako załącznik do statutu, 4. Minister NSzWiT po przyjęciu przez NZS wyżej wymienionych ustaleń rejestruje Niezależne Zrzeszenie Studentów³⁸.

Zdecydowano się przeciągnąć strajk aż do zakończenia ferii, i gdy po przerwie zimowej zaczął obejmować całą akademicką Polskę, przedstawiciele władz zgłosili gotowość do ustępstw.

³⁶ *ibid.*, s. 267–268.

³⁷ *ibid.*, s. 269.

³⁸ maszynopis powielony, Łódź 16 II 1981.

W ściśle tajnej *Informacji o planach i działaniach kontrrewolucyjnych sił w PRL oraz o komplikującej się sytuacji w PZPR i w kraju z 13 II 1981 r.* przygotowanej przez STASI dla najwyższych postawionych dostojników NRD odnotowano: *W sympatyzujących z „Solidarnością”, reakcyjnych, otwarcie antykomunistycznych szeregach podkreśla się, że zjednoczony w „Solidarności” front robotników, chłopów oraz studentów przypieczętuje los partii i rządu i zada ostatni cios komunistom (...).* Wraz z utworzeniem kolejnego silnego centrum kontrrewolucyjnych sił i działań w Łodzi, w które szczególnie włączyły się szerokie rzesze studentów (w strajkach okupacyjnych w łódzkich wyższych uczelniach – Uniwersytecie, Politechnice, Akademii Medycznej – wzięło udział ok. 10 tys. studentów), powstanie zapewne ogólnokrajowy ruch (zmierzający) do przeprowadzenia antysocjalistycznych żądań – reformy szkolnictwa wyższego, czy uwolnienia więźniów politycznych. Łódź utrzymuje sieć różnorodnych kontaktów z antysocjalistycznymi elementami w prawie wszystkich szkołach wyższych i uniwersytetach Polski, w celu stworzenia warunków dla przeprowadzenia ogólnopolskiej studenckiej akcji. W kilku uniwersytetach i szkołach wyższych zostały już utworzone komitety strajkowe³⁹.

15 II 1981 r., po konsultacjach z doradcami OKZ NZS oraz KKP NSZZ „Solidarność”, OKZ NZS przekazał za pośrednictwem MKP następujące oświadczenie: *W związku ze stanowiskiem Ministra Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki wyrażonym w piśmie z dnia 14 II 1981 r. Niezależne Zrzeszenie Studentów oświadcza, że rozwija swą działalność w zgodności z Konstytucją PRL a ponadto w zgodności z Międzynarodowymi Paktami Praw Człowieka i Obywatela.*

Oświadczenie niniejsze traktujemy jako załącznik do Statutu Niezależnego Zrzeszenia Studentów” oraz projekt wspólnego oświadczenia: „Ministerstwo NSz-WiT i OKZ NZS uzgadniają, że ministerstwo przygotowuje projekt uzupełnienia rozporządzenia w sprawie organizacji studenckich regulacją dotyczącą strajków studenckich. Regulacja ta będzie wzorowana na postanowieniach statutu NSZZ „Solidarność” dotyczących strajków. Nowelizacja rozporządzenia nastąpi po uzgodnieniu projektu z NZS⁴⁰.

³⁹ R. Kowalczyk, *Studenci*, 81 ..., op. cit., s. 182–183.

⁴⁰ *ibid.*

Minister po zapoznaniu się z tymi dokumentami wyjechał do Warszawy nie ustosunkowując się do propozycji OKZ. Jednak następnego dnia, tzn. 17 II 1981 r. nadeszła informacja o gotowości zarejestrowania NZS. Przedstawiciele OKZ natychmiast udali się do MNSzWiT i tam nastąpiła rejestracja. W dzień później podpisano porozumienie łódzkie, z dużym protokołem rozbieżności. Treść tego porozumienia była wówczas, poza Łodzią, silnie krytykowana. Jednak strajki na uczelniach zakończyły się.

W rozmowach z władzami podczas trwania strajku łódzkiego brał udział przedstawiciel Prymasa Romuald Kukołowicz, który malując w czarnych barwach sytuację w kraju i powołując się na zdanie Lecha Wałęsy, nalegał na kompromis oraz szybkie podpisanie porozumienia⁴¹.

Po rejestracji Zrzeszenia Ogólnopolski Komitet Założycielski wystosował okolicznościowe telegramy do Papieża Jana Pawła II, kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”⁴².

19 II 1981 r. Prymas Wyszyński przesłał do Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NZS pismo, w którym wyraził radość z powołania i zarejestrowania Zrzeszenia i nadzieję, że *rozszerzany wymiar wolności akademickich przyczyni się do wyrównania humanistycznych układów obywatelskiego życia*⁴³.

Zainteresowanie Episkopatu problemami młodzieży akademickiej, która stworzyła jeden z kierunków niezależnego ruchu społecznego po sierpniu 1980 r., nie słabło w następnych miesiącach.

9 III 1981 r. Prymas Wyszyński, podczas przemówienia do Senatu Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, opowiedział się za prawem uczelni wyższych do samodzielnego decydowania o wewnętrznych sprawach środowiska. Kardynał powiedział: (...) *współcześnie zapomina się o jednej wielkiej właściwości uczelni akademickiej, że jest to „Alma Mater”, Akademia, „Universitas studiorum et magistrorum”, że już wskutek tego zyskuje ona swój autorytet i swoje miejsce w społeczeństwie. Etatyzacja i podporządkowanie administracji państwowej wyższych uczelni w wielu wypadkach miało dla nich doniosłe znaczenie, zwłaszcza gdy idzie o problemy ekonomiczne, ale często było szkodliwe.*

⁴¹ R. Kowalczyk, *Łódzki strajk studencki*. Warszawa 1992, s. 188.

⁴² A. Anusz, *Niezależne Zrzeszenie Studentów w latach 1980–1989*. Warszawa 1991, s. 15.

⁴³ „Słowo Powszechne”, 1981, nr 45, s. 2.

Rozpoczęła się więc walka między Kościołem a instytucją państwową o wolność i niezależność tych właśnie „universitas studiorum et magistrorum”. Pozostanie dziedzictwem historycznym dla wszystkich uczelni akademickich to dziejowe prawo do zachowania wolności istnienia i pracy.

*Tym bardziej, że nie można właściwie ocenić naukowego dorobku uczelni sposobem administracyjnym i urzędniczym. (...) Uczelnie akademickie nie mogą się wpłatywać, bez widocznej potrzeby, w jakieś administracyjne i polityczne zależności (...)*⁴⁴.

22 III 1981 r. w rektoracie Kościoła Św. Anny w Warszawie Ks. Józef Maj reaktywował wydawanie pisma studenckiego „Młodzież Katolicka”. Redaktorem pierwszych numerów był Tomasz Wołek. Ks. Prymas Kardynał Stefan Wyszyński na kilka tygodni przed śmiercią napisał na pierwszym egzemplarzu: *Witam z radością pierwszy kwiat wiosny 1981 i błogosławieństwo*⁴⁵.

2 IV 1981 r. ks. kardynał Franciszek Macharski przyjął na specjalnej audiencji w Kurii Krakowskiej delegację zarządów uczelnianych NZS. Spotkanie trwało ponad 2,5 godziny. Kardynał Macharski był zainteresowany historią organizowania się NZS; przyznał, że jego mała wiedza na ten temat wynika ze skromności publikacji. Pytał o stosunki między NZS a władzami uczelni i innymi organizacjami akademickimi. Zaproponował koordynację niektórych działań pomiędzy NZS a duszpasterstwem akademickim, przy czym zaznaczył, że nie jest to próba zdominowania Zrzeszenia przez Kościół, gdyż niezależność organizacji jest sprawą naczelną⁴⁶.

Kardynał Macharski skierował do odbywającego się wtedy w Krakowie Zjazdu NZS list, który został odczytany w pierwszym dniu obrad. Po zjeździe nowo wybrane władze Zrzeszenia wyszły z inicjatywą spotkania z Prymasem Polski Kardynałem Wyszyńskim. Na przeszkodzie tego stanął ciężki stan zdrowia Prymasa. Do spotkania nie doszło⁴⁷.

⁴⁴ Kardynał Stefan Wyszyński, *Kościół w służbie ...*, op. cit., s. 208–209.

⁴⁵ Ks. T. Uszyński, Duszpasterstwo Akademickie. Rys historyczny [w:] [*Świadectwo Drogi ...*, op. cit], s. 67.

⁴⁶ „Słowo Powszechne” 1981, nr 73, s. 6.

⁴⁷ G. Baciński, *Niezależne Zrzeszenie Studentów* [w:] [*Świadectwo Drogi. Księga pamiątkowa dwudziestopięciolecia kapłaństwa Ks. pralata Józefa Romana Maja*. Towarzystwo im. Stanisława ze Skarbimierza. Wydawnictwo DIG. Warszawa 1998 r.], s. 111.

Również w okresie późniejszym, zwłaszcza jesienią 1981 r. podczas kolejnej fali strajków studenckich Kościół wspierał młodzież akademicką, a duszpasterze byli razem z nią. Ksiądz Jerzy Popiełuszko obecny podczas strajku w Akademii Medycznej tak to wspominał: *Młodzież walczyła o swoje prawa. Na Akademii byłem wówczas na prośbę młodzieży – nieomal dniami i nocami. Odprawiałem codziennie Mszę Św., spowiadałem (...). Moim zdaniem, największym sukcesem strajku w Akademii Medycznej były nie tylko postulaty, ich realizacja, ale również „zgranie się”, integracja środowiska. Sprawdzenie siebie w trudnej sytuacji. Niemal namacalnie przekonali się, że jedni drugim są potrzebni*⁴⁸.

Z perspektywy czasu widać, że wywalczenie porozumienia było dużym sukcesem. Nadało ono kierunek nowej ustawie o szkolnictwie wyższym, która funkcjonowała do lata 1985 roku. Stosunki panujące na uczelniach od tamtego czasu były w znacznym stopniu owocem wspomnianego strajku. Można powiedzieć, że NZS obronił główne zasady swej organizacji, wynikające z zatwierdzonego statutu, który można nazwać „statutem walki”, albowiem kształtował się w wyniku paromiesięcznych zmagania między rządem a studentami. Przybierały one często dramatyczny przebieg, jak choćby podczas strajków w lutym 1981 r. na wielu polskich uczelniach.

Podczas obrad plenarnych I Krajowego Zjazdu Delegatów Niezależnego Zrzeszenia Studentów w Krakowie w dniach 3–6 IV 1981 r. pracowała Komisja Statutowa, która zaproponowała poprawki do Statutu z 17 II 1981 roku. Jednak do zatwierdzenia ich nie doszło, ponieważ delegat Wrocławia stwierdził, że I KZD nie może wносить żadnych zmian w Statucie NZS, gdyż nie ma wymaganego *quorum*. Nie było jasności czy za osobę uprawnioną do głosowania należy uznać tę, która posiada mandat Biura Zjazdu, czy też dodać do nich przypuszczalną liczbę delegatów z uczelni, które nie zgłosiły przyjazdów (według komunikatu Biura Zjazdu ok. 12 organizacji uczelnianych). W związku z tym Zjazd zdecydował nie wprowadzać żadnych poprawek do Statutu⁴⁹.

Rozpoczęto formalizowanie struktur, które już faktycznie działały, powołano statutowe organy Zrzeszenia.

⁴⁸ Ks. J. Popiełuszko, *Dotknięcie Boga*. Warszawa 2000, s. 80.

⁴⁹ „NZS INFORMACJE” – Politechnika Śląska (Gliwice), nr 16, 2 III 1981.

Już 20 II 1981r. spotkali się w Poznaniu przedstawiciele komisji uczelniowych NZS z blisko 40 uczelni kraju. Na konferencji tej podsumowano dotychczasowe działania Zrzeszenia oraz starano się wypracować zadania na najbliższy okres. Wypracowano i zaakceptowano uzupełnienie i poszerzenie „programu łódzkiego”. Były to tzw. postulaty poznańskie. Kolejną, podobną konferencję zwołano na Politechnice Warszawskiej w dniach 28 II – 1 III 1981 roku. Postanowiono zwołać Krajowy Zjazd Zrzeszenia, powołano komisję do jego organizacji. Miał się on odbyć 3 IV – 5 IV 1981 r. w Krakowie. Rozszerzono skład OKZ o 5 osób. Poinformowano o powstaniu Studenckiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania z siedzibą na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie⁵⁰.

W tym czasie prace nad programem Zrzeszenia były już zaawansowane. Kształtował się on w sposób żywiołowy i zdecentralizowany. Początkowo wysuwano żądania z reguły przejęte od „Solidarności”: niezależność i samorządność z jednej strony, zaistnienie organizacyjne, lokal, telefon – z drugiej. Merytoryczny program zaczął się tworzyć. Rozpoczęto od reformowania studiów. Był to naturalny trend, bo programy były bardzo sztywne, zwłaszcza na kierunkach humanistycznych. Wysuwano postulaty odmarksizowania przedmiotów kierunkowych, wyrzucenia bądź całkowitej zmiany charakteru tzw. zajęć indoktrynacyjnych: ekonomii politycznej, nauk politycznych⁵¹. Pojawił się problem studium wojskowego, przede wszystkim pod postacią konfliktu o szkolenie wojskowe studentów uczelni artystycznych, którzy między innymi walczyli o zwolnienie z rocznej służby wojskowej po studiach⁵². Sprawy tej nie udało się wówczas rozwiązać. Po tym żywiołowym okresie postulaty studenckie zaczęły przybierać bardziej pełny i dopracowany charakter.

Taką formę miały już: „Postulaty wstępne Komitetu Założycielskiego Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu”⁵³, „Postulaty wstępne Komitetu Założycielskiego Nie-

⁵⁰ *ibid.*

⁵¹ „Kurier Akademicki”, nr 6/7, X 1987, s. 4.

⁵² *ibid.*

⁵³ maszynopis powielony.

zależnego Zrzeszenia Studentów Polskich, przy Politechnice Poznańskiej⁵⁴, „Projekt Programu Działania Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich na Uniwersytecie Gdańskim”⁵⁵, „Zespół postulatów dotyczących sytuacji społeczno-politycznej wysuniętych przez łódzkie środowisko studenckie oraz Uczelniany Komitet Założycielski Niezależnego Zrzeszenia Studentów Politechniki Łódzkiej”⁵⁶.

Pierwszy raz o ogólnopolskim programie NZS możemy mówić podczas strajków w lutym 1981 r., kiedy to program Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej (MKP) Uczelni Łódzkiej został uznany przez pozostałe uczelnie w kraju.

Programy te, w zakresie proponowanych rozwiązań oraz ich szczegółowości, różniły się między sobą. Jednak były to różnice drugorzędne i dotyczyły postulatów zmian w strukturze i programie nauczania uczelni, oraz postulatów ogólnospołecznych. Te pierwsze z reguły domagały się pełnej autonomii i niezależności szkół wyższych, a w związku z tym uchwalenia nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, zwiększenia reprezentacji studentów w organach kolegialnych uczelni, pełnej samodzielności programowej, zniesienia przedmiotów indoktrynacyjnych, w tym obowiązkowego lektoratu z języka rosyjskiego oraz reformy studium wojskowego.

Program ogólnospołeczny podkreślał związki ideowe NZS z NSZZ „Solidarność”, domagano się zaprzestania represji wobec działaczy opozycji demokratycznej, uwolnienia wszystkich więźniów politycznych, ujawnienia i pociągnięcia do odpowiedzialności wszystkich winnych poprzednich kryzysów politycznych w PRL, zniesienia cenzury, zniesienia ograniczeń w podróżowaniu, przestrzegania niezawisłości sądów, opracowania nowych podręczników historii oraz wprowadzenia do rozpowszechniania dzieł stworzonych na emigracji. Były to w większości postulaty przejęte od NSZZ „Solidarność” i innych ugrupowań opozycji politycznej jeszcze z lat 70.

Ostateczny i pełny program Niezależnego Zrzeszenia Studentów w skali kraju miał wypracować I Krajowy Zjazd Delegatów obradujący w dniach

⁵⁴ maszynopis powielony.

⁵⁵ maszynopis powielony.

⁵⁶ maszynopis powielony.

3–6 IV 1981 r. w Krakowie. Wzięło w nim udział 240 delegatów reprezentujących (w tym czasie) 66 z 89 uczelni, na których działał NZS.

W początkowej fazie obrad Teodor Klincewicz odczytał list i błogosławieństwo od. Prymasa Stefana Wyszyńskiego⁵⁷.

Wiele dokumentów i uchwał, które zostały tam wypracowane, odnosi się do ówczesnych wydarzeń politycznych i trudno uznać je za programowe. Są to m.in.: „List I KZD do Rady Państwa w sprawie amnestii dla braci Kowalczyków”, „Uchwała I KZD w sprawie wniosku o odwołanie Ministra Nauki, Techniki i Szkolnictwa Wyższego”, „Uchwała I KZD w sprawie Lenki Čvrkovej (Lindy Winsh)”, „Uchwała I KZD w sprawie rejestracji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność”, „Uchwała I KZD w sprawie osób więzionych za przekonania”.

Charakter programowy mają projekty dokumentów wypracowanych przez Komisję do spraw społecznych Zjazdu: „Deklaracja ideowa NZS” i „Projekt też do programu Niezależnego Zrzeszenia Studentów” zgłoszony przez mniejszość tej komisji. Zdecydowano opublikować dwa te teksty jako dokumenty Zjazdu, nie używając określenia „deklaracja ideowa”⁵⁸.

Pierwszy projekt kładł duży nacisk na tradycję narodową, drugi zaś odwoływał się do wydarzeń marca 1968 roku. W tym momencie po raz kolejny ujawnił się konflikt, który pokrywał się w większości z podziałem politycznym zwolenników części środowiska KOR-u z jednej strony, z drugiej zaś ludzi orientujących się na Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Ruch Młodej Polski, Konfederację Polski Niepodległej, czy tzw. Grupę Głosu z KOR-u. Układ sił między tymi orientacjami był równy⁵⁹.

Inne dokumenty programowe Zjazdu to: „Deklaracja I Krajowego Zjazdu Delegatów o kontaktach międzynarodowych Niezależnego Zrzeszenia Studentów” oraz „Uchwała I Krajowego Zjazdu Delegatów w sprawie współpracy Niezależnego Zrzeszenia Studentów z innymi organizacjami”.

⁵⁷ W Polak, *Najtrudniejsze egzaminy. Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika na tle wydarzeń w kraju i regionie (1980–1982)*. Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Toruń 2001, s. 90.

⁵⁸ „API” – Biuletyn Agencji Przekazu Informacji nr 4-5, HV-30 IV 1981.

⁵⁹ S. Podorzecki, *Niezależne Zrzeszenie Studentów (1980–1988)*. „Kontakt”, nr 5, maj 1988.

Zjazd wykazał pewną słabość programową Zrzeszenia, m.in. brak szczegółowego programu w sprawie zmiany ustawy o szkolnictwie wyższym. Postanowiono popierać projekt Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki (OKPN) NSZZ „Solidarność”. Spowodowane to było dużym zaangażowaniem organizacji w bieżące wydarzenia polityczne, co często powodowało brak głębszej refleksji programowej.

Sprawami programowymi miał się zająć w większym zakresie II Zjazd NZS, który miał się odbyć w grudniu 1981 r. we Wrocławiu. Jednak do tego Zjazdu nie doszło, przeszkodził temu wprowadzony 13 XII 1981 r. stan wojenny.

Zjazd w Krakowie ma podstawowe znaczenie dla kształtowania się programu i organizacji NZS-u. To na Zjeździe przyjęto ostatecznie statut i uchwały programowe, które stały się obowiązujące dla całego Zrzeszenia. Ujednolicono strukturę i program organizacji, które do tej pory kształtowały się bardzo różnie w zależności od specyfiki poszczególnych ośrodków akademickich.

Podczas Zjazdu wybrano Krajową Komisję Koordynacyjną w skład której weszli: Stefan Adamkiewicz, Włodzimierz Biały, Wojciech Bogaczyk, Zenon Fajger, Andrzej Gęsiarz, Jerzy Górny, Jarosław Guzy, Zenon Halaba, Marek Jurek, Teodor Klincewicz, Andrzej Kotuła, Barbara Kozłowska, Janusz Krajnik, Wiesław Kupiński, Maciej Kuroń, Jan Markowski, Konstanty Radziwiłł, Jacek Rakowiecki, Krzysztof Rudnicki, Marcin Sobieszczański, Wojciech Szarama, Wiesław Ukleja, Wojciech Walczak, Wojciech Wojnarowicz, Jerzy Broszkiewicz, Jacek Czaputowicz, Marcin Gugulski, Bogdan Klich i Leszek Przysiężny. Wybrano również Krajową Komisję Rewizyjną w składzie: Agnieszka Romaszewska, Lech Lipiński, Andrzej Duda-Ogiński, Tomasz Bedyński i Grzegorz Gołębiewski⁶⁰.

6 IV 1981 r. zaraz po zakończeniu obrad odbyło się pierwsze zebranie KKK. Wybrano przewodniczącego, zastępców i prezydium. W przeciwieństwie do „Solidarności” i „Solidarności Rolników Indywidualnych”, przewodniczącym nie został przywódca „podstawowego” strajku łódzkiego Wojciech Walczak (odmówił kandydowania na to stanowisko). Przewodniczącym KKK wybrany został Jarosław Guzy z UJ, zastępcami: Teodor Klincewicz, Leszek Przysiężny

⁶⁰ „API” ..., op. cit.

i Wojciech Walczak. Rzecznikiem prasowym został Jacek Rakowiecki. Przewodniczącym Krajowej Komisji Rewizyjnej wybrano Lecha Lipińskiego.

Jedna z uchwał Zjazdu obligowała KKK do podjęcia działań w obronie więźniów politycznych – wówczas przywódców KPN i braci Kowalczyków.

Już na spotkaniu w Warszawie 22–23 XI 1980 r. NZS wypowiedziało się jednoznacznie w sprawie więźniów politycznych. Następnie jako pierwsze rozpoczęło akcję zbierania podpisów pod petycją do Rady Państwa. Postulat uwolnienia więzionych za przekonania, jak i amnestii dla braci Kowalczyków był także stawiany w rokowaniach łódzkich podczas strajków studenckich w styczniu i lutym 1981 roku.

24 IV 1981 r. odbyły się rozmowy pomiędzy delegacją KKK NZS a komisją rządową, która odmówiła podjęcia jakichkolwiek starań w celu uwolnienia przetrzymywanych w areszcie. W związku z tym 2 V 1981 r. podjęto uchwałę w sprawie akcji protestacyjnych.

13 V 1981 r. dokonano zamachu na Papieża Jana Pawła II. Już godzinę po strzałach na placu Świętego Piotra, krakowscy studenci oświadczyli: *Na wieść o zbrodniczym zamachu postanawiamy odwołać Juwenalia ,81, gdyż nie stać nas na beztroskę i wesołą zabawę w obliczu tego wydarzenia*. Decyzje podjęły organizacje studenckie, które od 15 do 17 V 1981 r. planowały juwenalia: NZS, SZSP i Duszpasterstwo Akademickie.

Wieczorem 13 V 1981 r. w Akademii Górniczo-Hutniczej obradowali przedstawiciele organizacji studenckich. Zdecydowali, że najwłaściwszą formą protestu przeciwko temu, co stało się w Rzymie będzie Biały Marsz zakończony Mszą świętą na Rynku Głównym.

Jurek Jaracz, wówczas student III roku AGH: – *Skąd nazwa marszu? Były różne propozycje. Ale ktoś rzucił: Papież ma białe szaty. Białe to przeciwieństwo czarnego, czyli złe*.

Kardynał Franciszek Macharski, metropolita krakowski: *Gdy wróciłem z bierzmowania spod Żywca, zastałem tłumy ludzi w mojej kaplicy i na korytarzach domu arcybiskupów krakowskich. Nocą przyszli studenci. Powiedziałem im: Zgoda, róbcie Biały Marsz, a ja odprowadzę Mszę świętą*.

Andrzej Bac, wówczas student V roku Politechniki: *Studencki Społeczny Komitet Juwenaliowy zamienił się w komitet organizacji Białego Marszu*.

Sprzed Kościoła Mariackiego (17 V 1981 r.), gdzie postawiono polowy, wysoki ołtarz, kardynał Franciszek Macharski wołał w swej homilii: *Bracia i Siostry! To jest na pewno dla nas za ciężkie. To jest dla nas za wielkie. To nas przerasta. Przerasta nas to wydarzenie i to, co ono znaczy. Między Rzymem i tym szpitalem, w każdym jest Ten, którego witają nasze serca, a Warszawą, gdzie nam gaśnie Prymas (...) To jest, Bracia i Siostry, zwyczajnie za wielkie. I za trudne. Za maliśmy.*

*Ale na przekór temu co mówię, chcę powiedzieć: Wielki jesteś Krakowie! Wielka jesteś Polsko! Wielka, z wszystkimi swoimi słabościami, z całą polską niedolą i poszukiwaniem*⁶¹.

25 V 1981 r. w Warszawie, Krakowie, Toruniu, Bydgoszczy, Lublinie, Wrocławiu, Gliwicach, Białymstoku, Gdańsku, Katowicach i Łodzi odbyły się manifestacje zorganizowane przez NZS oraz uczelniane i regionalne Komitety Obrony Więzionych za Przekonania. Tego dnia w gmachu Sejmu odbyło się spotkanie przedstawicieli komisji uczelnianych NZS, SGGW, PW i UW oraz KKK NZS z wicemarszałkiem Sejmu PRL prof. Haliną Skibniewską i przewodniczącym Nadzwyczajnej Komisji Sejmowej do Spraw Przestrzegania Porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, członkiem Rady Państwa prof. Janem Szczepańskim, w obecności przedstawicieli Zarządu Regionu „Mazowsze” Zbigniewa Bujaka, Seweryna Jaworskiego i Jana Olszewskiego. Prof. Jan Szczepański oświadczył, że na najbliższym posiedzeniu Rady Państwa przedstawi wniosek o ponowne rozpatrzenie sprawy ułaskawienia Jerzego i Ryszarda Kowalczyków oraz stwierdził, że na posiedzeniu Nadzwyczajnej Komisji Sejmowej do Spraw Kontroli Przestrzegania Porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, które odbędzie się przed 1 VI 1981 r, w obecności przedstawicieli KKK NZS, NZS SGGW oraz NSZZ „Solidarność”, przedstawi Komisji sprawę pozostających w aresztach Krzysztofa Bzdyla, Tadeusza Jandziszaka, Roberta Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa i Tadeusza Stańskiego. Uzgodniono także, że na posiedzeniu Komisji zostanie w szczególności przedstawiona sprawa powołania zespołu lekarskiego z osób wskazanych przez NZS i NSZZ „Solidarność”, która przygotowuje raport o stanie zdrowia przebywających w areszcie osób. Raport zespołu przekazany zostanie władzom sądowym

⁶¹ J. Sądecki, *Przeciw fali ciemności*. „Rzeczpospolita”, nr 110, 12–13 V 2001.

do uwzględnienia przy rozpatrywaniu wniosku o uchylenie aresztu wobec tych osób⁶². Niedługo potem zwolniono przywódców KPN, jednak trzech spośród nich zostało aresztowanych powtórnie w lipcu 1981 r., czyli wówczas gdy możliwości działania Zrzeszenia były bardzo ograniczone w związku z przerwą wakacyjną⁶³. W sierpniu 1981 r. rozpoczęto przygotowania do kolejnych marszów protestacyjnych, których organizatorem nie był już NZS. Jednak KKK NZS oświadczyła, że nadal stoi na stanowisku uwolnienia więźniów politycznych i w przypadku jakichkolwiek represji wobec członków naszego Zrzeszenia biorących udział w marszach, wystąpi z całą stanowczością w ich obronie, wykorzystując w tym celu statutowe środki⁶⁴.

Nietypową sprawą było uwięzienie w 20 godzin po podpisaniu porozumienia łódzkiego i wydalenie z Polski czeskiej współpracowniczki NZS Lindy Winsh (Lenka Čvrkova), która była redaktorką wychodzącego w czasie strajku łódzkiego pisma „Strajk”. W Czechosłowacji została ona aresztowana⁶⁵. Zrzeszenie rozpoczęło akcję plakatową w jej obronie. 20 IX 1981 r. została zwolniona po rozprawie rewizyjnej w Pradze, na której skazano ją na 7 miesięcy pozbawienia wolności, czyli dokładnie tyle, ile spędziła w areszcie śledczym do momentu uwolnienia.

NZS podjął starania o możliwość wydawania ogólnopolskiego tygodnika Zrzeszenia. W maju 1981 r. KKK NZS zwróciła się do Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk o wydanie zezwolenia na tytuł, druk i rozpowszechnianie pisma. Również zwrócono się do wicepremiera Mieczysława Rakowskiego oraz do Ministra Kultury i Sztuki Józefa Tejchmy wnioskując jednocześnie o przydział papieru na tygodnik, gdyż dysponentem papieru na prasę było Ministerstwo Kultury i Sztuki. 15 V 1981 r. sprawę tę poruszono na rozmowach z Międzyresortową Komisją do Spraw Kontaktów z Organizacjami Studenckimi. Komisja ta uznała, iż Zrzeszenie powinno posiadać pismo, sprawę nakładu objętości i miejsca druku pozostawiła do późniejszych ustaleń. 19 V 1981 r. do KKK NZS wpłynęła decyzja Głównego Urzędu Kontroli Pra-

⁶² „Informator NZS PW”, nr 20–21, 1 VI 1981.

⁶³ „Kontakt”, nr 5, maj 1988 ..., op. cit.

⁶⁴ „Niezależność”, nr 107, 17 VIII 1981.

⁶⁵ „Post Factum” – pismo NZS UW II 1981.

sy, Publikacji i Widowisk w której stwierdzono, że nie ma *możliwości udzielenia zezwolenia ze względu na brak papieru, oraz że decyzja ta jest ostateczna*.

W odpowiedzi na to, prezydium KKK NZS nie przyjęło tej decyzji do wiadomości oraz stwierdziło, że *Zrzeszenie nasze skupia studentów z 92 uczelni polskich i w obronie prawa do działalności – również wydawniczej nie zawaha się użyć wszystkich statutowych środków nacisku*.

Pismo to miało być w gestii KKK NZS, przewidywano nakład ok. 300 000 egzemplarzy, liczyłyby 20 kolumn formatu B3⁶⁶.

W międzyczasie trwały przygotowania do stworzenia zespołu redakcyjnego. Było dwóch kandydatów na redaktora naczelnego: Marcin Gugulski i Leszek Budrewicz. Jednak w związku z odmową władz nigdy nie przegłosowano, kto ma zostać redaktorem naczelnym. Aż do wprowadzenia stanu wojennego Zrzeszenie nie posiadało ogólnopolskiego tygodnika.

Postulat zniesienia cenzury był jednym z najważniejszych haseł programowych NZS. Studenci bardzo aktywnie włączyli się w organizowanie obiegu niecenzurowanej prasy i książek, poprzez tworzenie niezależnych wydawnictw czy też prowadzenie punktów ich sprzedaży. Uwidocznieniem tych działań była zorganizowana w maju 1981 r. przez NZS na Politechnice Warszawskiej, wystawa wydawnictw niezależnych. Ekspozycja zawierała kilkaset pozycji książkowych, oraz wydawnictwa ciągłe, a także wydawnictwa „Solidarności” i NZS. Na zakończenie wystawy odbył się kiermasz wydawnictw niezależnych, który cieszył się bardzo dużym powodzeniem wśród warszawiaków⁶⁷.

Zrzeszenie w swojej działalności bardzo dużo uwagi poświęcało szerzeniu niezależnej kultury, czego przejawem były liczne imprezy o zasięgu uczelnianym i ogólnopolskim np. zorganizowany we Wrocławiu 21–24 V 1981 r. przegląd teatrów studenckich⁶⁸. W Zrzeszeniu istniało wiele grup, które zajmowały się konkretnymi problemami np. środowisko dążące do uzyskania swobody podróżowania na Zachód, czy też różne grupy dążące do zmiany sytuacji w wojsku np. komitet przeciwko represjom za odmowę służby wojskowej. Ta decentralizacja działań była w pewnych sytuacjach dużą słabością Zrzeszenia.

⁶⁶ „Informator NZS PW”, nr 20–21, 1 VI 1981.

⁶⁷ „Informator NZS PW”, nr 16, 13 V 1981.

⁶⁸ „Informator NZS PW”, nr 17, 15 V 1981.

O jego słabości organizacyjnej może świadczyć fakt, że tak wydawałoby się operatywne ciało, jak prezydium KKK NZS wiele razy nie obradowało z powodu braku *quorum* co nie wystawiało dobrego świadectwa członkom „krajówki”. Do stanu wojennego członkowie Zrzeszenia nie otrzymali nigdy legitymacji.

W maju 1981 r. Zrzeszenie osiągnęło 80 000 członków. Było to nie więcej niż 30% liczby studentów. Poparcie większości studentów (50–60%) zyskiwało NZS w czasie strajków. W przeciwieństwie do „Solidarności”, NZS nie skupiał więc większości środowiska, w którym działał. Zrzeszenie nie było związkiem zawodowym i przynależność do niego nie dawała żadnych konkretnych korzyści. Poza tym na wielu uczelniach korzystne dla studentów zmiany dokonywały się jakby same, dzięki ogólnej sytuacji zewnętrznej (np. działalność „Solidarności” naukowców), co znacznej liczbie studentów pozwalało pozostać biernymi. NZS oscylował więc pomiędzy modelem organizacji ogólnooświatowej, reprezentującej wszystkich studentów, a modelem organizacji elitarnej, skupiającej najbardziej zaangażowaną część środowiska. Strajki, choć kierowane przez NZS, miały charakter ogólnouczelniany. Działacze NZS organizowali strajki na uczelniach, stanowili prezydium komitetów strajkowych, ale ostatecznie proklamacja strajków ogólnouczelnianych zapadała na wiecach, w których uczestniczyli nie tylko członkowie Zrzeszenia.

NZS podczas swej działalności borykało się z ciągłymi kłopotami finansowymi. Zrzeszenie – było dotowane przez państwo. Otrzymało 5 000 000 zł na rozruch działalności, następnie złożono preliminarz na 95 000 000. Potrzeby oceniano na około 500 000 000 zł z przeznaczeniem głównie na inwestycje tj. wydawnictwa, kluby pod patronatem NZS, środki transportu. Zamierzano rozpocząć prowadzenie działalności gospodarczej (np. jej namiastką były niezależne wydawnictwa, które przynosiły pewien zysk). Uchwała Zjazdu zabraniała pobierania jakichkolwiek pieniędzy za wykonywaną pracę przez członków władz krajowych. Działacze prezydium KKK NZS byli na urloпах dziekańskich i pracując całymi dniami na rzecz Zrzeszenia, często nie mieli za co żyć. Przewidywano, że na najbliższym Zjeździe zostanie postawiony wniosek, aby otrzymywali oni zasiłki w wysokości najwyższego stypendium⁶⁹.

⁶⁹ NZS – w *interesie studentów* – rozmowa z Adamem Pietraszkiewiczem. „Słowo Powszechne”, nr 196, 30 I X 1981.

Maciej Kuroń, syn Jacka, wtedy działacz NZS wspomina, jak to przedstawiciele Zrzeszenia spotykali się nieoficjalnie w „Domu Chłopa” z przedstawicielami SZSP i ZSMP w tym z Aleksandrem Kwaśniewskim (ówczesnym działaczem SZSP), którego najbardziej interesowało, czy działacze NZS mają etaty. Gdy dowiedział się że nie mają – był bardzo zdziwiony⁷⁰.

Centralnym problemem stojącym przed Zrzeszeniem po jego zalegalizowaniu była ustawa o szkolnictwie wyższym. Do tego czasu obowiązywały w środowisku akademickim ustawy: O szkolnictwie wyższym z 1958 r., nowelizowana po 1968, O wyższym szkolnictwie artystycznym z 1962 r. oraz ta część „Karty praw i obowiązków nauczyciela”, która odnosiła się do nauczycieli akademickich. Po sierpniu 1980 r. w nowej sytuacji były one tworamianachronicznymi, nie zapewniającymi samorządności szkołom wyższym i wolnego rozwoju nauki. Już od jesieni 1980 r. prawie wszystkie dyskusje w kołach i ośrodkach akademickich ogniskowały się wokół postulatu o zmianie starych ustaw. Opracowano kilkadziesiąt uczelnianych projektów i tez do ustawy. W ślad za nimi senaty akademickie wydawały uchwały domagające się zmian. Autonomii i samorządności szkół wyższych żądano również w czasie strajków studenckich.

W związku z tą sytuacją Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego i Techniki powołało Komisję Kodyfikacyjną do spraw Ustawy o szkolnictwie wyższym. Zostali do niej zaproszeni przedstawiciele wszystkich zainteresowanych ośrodków i sił społecznych (w tym również NZS). Komisja ta zebrała wszystkie propozycje środowiskowe. Z około 30 projektów kilkusobowy zespół pod przewodnictwem prof. Zygmunta Resicha stworzył pierwszą, jednolitą wersję. Została ona rozesłana do szkół wyższych, a potem przedstawiona na kolejnych posiedzeniach komisji. W wyniku prac uzgodniono kompromisową wersję, tzw. czerwcową projektu ustawy⁷¹.

W podstawowych kwestiach projekt zapewniał: wieloświatopoglądowość uczelni, jej samorządność wyrażającą się m.in. poprzez wybór organów władzy (rektorów, prorektorów, dziekanów, prodziekanów) i sprawowanie kontroli

⁷⁰ A. Anusz, *Scenariusze polityczne. Antykomunizm skuteczny*. Warszawa 1999, s. 106.

⁷¹ Projekt powielony.

nad jej pracą. Wyrazem samorządności całego systemu szkolnictwa wyższego w Polsce miała stać się instytucja Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego (wybieralna). Miała być ona organem stanowiącym oraz opiniodawczym w sprawach dotyczących szkół wyższych; kierunków, organizacji i finansowania badań oraz innych spraw pokrewnych. Rada Główna miała działać niezależnie od organów władzy i administracji państwowej, spory między nią a ministrem miała rozstrzygać Rada Państwa.

Projekt ten przekazano biurowi prawnemu Ministerstwa, dla opracowania go od strony legislacyjnej. W lipcu 1981 r. Ministerstwo rozesłało do organizacji biorących udział w Komisji Kodyfikacyjnej projekt, ustawy, a w nim wariantowe propozycje niektórych artykułów. Natomiast w sierpniu zainteresowani otrzymali kolejną wersję, w której nie ma już wariantów. W miejsce pierwotnych propozycji wstawiono te ministerialne, a całość firmowana była jako Projekt Komisji Kodyfikacyjnej.

Nowy projekt nie gwarantował dopuszczalności wielu światopoglądów, kwestionował wybory rektora przez kolegia elektorskie i zapewniał ministrowi praktyczną możliwość mianowania Rektora, ograniczał kompetencje Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w szczególności w zakresie decydowania o finansowaniu badań i przekazywał premierowi prawo rozstrzygania sporów między nią a ministrem, ministrowi zaś przyznawał prawo ustalania limitów przyjęć na studia, rozszerzał zakres przyczyn rozwiązywalności organizacji studenckich. Projekt ten w praktyce przekreślał efekty pracy Komisji Kodyfikacyjnej.

Nowa wersja zaskoczyła środowiska wyższych uczelni i skłoniła do ostrych protestów.

1 IX 1981 r. KKK NZS została przyjęta przez Prymasa Józefa Glempa. W trakcie spotkania Prymas wyraził daleko idące poparcie dla Zrzeszenia⁷².

W międzyczasie coraz bardziej nabrzmiewał konflikt w Wyższej Szkole Inżynierskiej (WSI) w Radomiu. W dniu 9 IV 1981r. Senat uczelni powziął na wniosek Rektora prof. Michała Hebdy decyzję o zwolnieniu 10% pracowników uczelni. Spowodowane to było przekroczeniem funduszu płac. Protestu-

⁷² G. Baciński, *Niezależne Zrzeszenie Studentów ...*, op. cit., s. 111.

jąc przeciwko obciążaniu kosztami błędów władz uczelni całej społeczności akademickiej, Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w dniu 28 IV 1981 r. zażądała od ministra NSzWiT odwołania rektora Hebdy, jako niekompetentnego, obciążonego dodatkowo innymi zarzutami, w tym: szykanowaniem pracowników uczelni za działalność w duszpasterstwie akademickim, samowolnym dysponowaniem mieszkaniami i samochodami służbowymi. Jednocześnie nabrzmiewał drugi konflikt, związany z wyborami władz szkoły, ponieważ kadencja ówczesnego kierownictwa kończyła się 31 VIII 1981 roku. Senat WSI przyjął bez konsultacji z jakąkolwiek organizacją społeczną i polityczną nowy regulamin wyborczy w dniu 19 X 1981 r, a wybory rektora miano zakończyć 27 X 1981 roku. Nowy regulamin był jedynym tego rodzaju w całej Polsce. Był sprzeczny z ustaleniami pomiędzy Ogólnopolską Komisją Porozumiewawczą Nauki (OKPN) NSZZ „Solidarność” a ministerstwem, Porozumieniami Łódzkimi i projektem ustawy o szkolnictwie wyższym. W tej sytuacji KZ NSZZ „Solidarność” WSI uchwaliła gotowość strajkową na okres 16 X – 25 X 1981 r, a 22 X 1981 r. przeprowadzono dwugodzinny strajk ostrzegawczy.

25 X 1981 r. na WSI Radom odbył się X Zjazd OKPN NSZZ „Solidarność”. Uchwała na nim przyjęta stwierdzała: *Dokumenty przedstawione przez KZ NSZZ „Solidarność” WSI Radom wykazały jednoznacznie, że dotychczasowa działalność rektora tej szkoły, prof. dr hab. M. Hebdy dyskwalifikuje go jako Rektora i nauczyciela akademickiego, oraz że o ile ministerstwo nie zrealizuje naszych oczekiwań (skierowanie do Sejmu „czerwcowego” projektu ustawy o szkolnictwie wyższym) do dnia 28 X 1981 r. będziemy zmuszeni podjąć solidarnościową akcję protestacyjną (strajk ostrzegawczy i strajk właściwy) w wybranych uczelniach i placówkach naukowych kraju.*

Od 26 X 1981 r. w WSI Radom rozpoczął się strajk okupacyjny w jednym z budynków uczelni. Mimo tego przeprowadzono 27 X 1981 r. wybory. Uczestniczyło w nich 48% uprawnionych do głosowania, ale tylko 27% uprawnionych głosowało na prof. Hebde. Ponieważ regulamin nie określał *quorum* prof. Hebda został uznany zwycięzcą.

29 X 1981 r. odbył się 4-godzinny strajk solidarnościowy na Uniwersytecie Warszawskim, zaś został zawieszony dwudniowy, zapowiadziany na 2 i 3 XI

1981 roku. Prezydium KKK NZS wystosowało pismo do ministra NSzWiT popierające postulaty strajkujących. Oświadczono jednocześnie, że *niepodjęcie negocjacji spowoduje automatycznie deklarowane już teraz akcje ze strony uczelnianych organizacji NZS wyrażające się we wstępnej formie ogłoszeniem gotowości strajkowej*.

3 XI 1981 r. poparcie dla strajkujących w Radomiu wyraziła Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”⁷³.

W międzyczasie wiceminister Nawrocki, zwrócił się do rektorów politechnik o delegowanie przedstawicieli w celu utworzenia komisji dla zbadania sytuacji w WSI Radom i przedstawienia propozycji jej rozwiązania. Stwierdził, że do czasu zakończenia prac tej komisji nie zamierza podejmować decyzji zatwierdzającej wybór rektora. Jednak w następnych dniach Hebda został zatwierdzony przez ministra⁷⁴.

6 XI 1981 r. utworzono w Radomiu Ogólnopolski Komitet Protestacyjny Środowisk Naukowych, w którego skład weszli przedstawiciele OKPN NSZZ „Solidarność”, KZ NSZZ „Solidarność” WSI Radom oraz KKK NZS⁷⁵.

6 XI 1981 r. protest wobec sytuacji w WSI Radom wystosował Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych⁷⁶.

8 XI 1981 r. obradująca we Wrocławiu KKK NZS postanowiła *przeprowadzić 12 XI br w godz 8.00-14.00 ogólnopolski strajk protestacyjny Zrzeszenia. Akcją strajkową wyrażamy solidarność z kolegami z Radomia i żądanie pilnego wprowadzenia pod obrady Sejmu społecznego projektu ustawy o szkolnictwie wyższym z dnia 11 VI br.*⁷⁷.

9 XI 1981 r. ogłoszono gotowość strajkową na Uniwersytecie Gdańskim, 10 XI 1981 r. odbyły się strajki ostrzegawcze na uczelniach Lublina⁷⁸. 10 XI 1981 r. w Radomiu obradowała Komisja Konferencji Rektorów Wyższych Szkół Technicznych pod przewodnictwem prof. Władysława Findeisena.

⁷³ „Informator o konflikcie i akcji strajkowej w WSI Radom” – maszynopis powielony.

⁷⁴ „Niezależność”, nr 166, 25 XI 1981.

⁷⁵ „Wiadomości dnia”, pismo NSZZ „S” reg. Mazowsze, nr 229, 9 XI 1981.

⁷⁶ „Informator o ...”, op. cit.

⁷⁷ *ibid.*

⁷⁸ *ibid.*

Przeprowadzono rozmowy z prof. M. Hebda, przedstawicielami organizacji politycznych oraz uczestnikami strajku. Komisja wyraziła opinię, że wybory rektora przeprowadzono niezgodnie z projektem nowej ustawy i obyczajami akademickimi, uznano, że minister winien uchylić zatwierdzenie wyboru⁷⁹.

12 XI 1981 r. zgodnie z zapowiedzią KKK NZS odbyły się strajki ostrzegawcze i akcje protestacyjne w Białymstoku – AM, Bielsku Białej – filia PŁ, Bydgoszczy – ATR, Cieszynie – filia US, Częstochowie – Politechnika, Gdańsk – PG i UG, Gdyni – WSM, Gliwicach – AM i Politechnika, Gorzowie Wielkopolskim – AWF, Jeleniej Górze – AE, Katowicach – AM, Kielcach – WSI, Politechnika, Kłodzku – filia PWR, Koszalinie – WSI, Krakowie – PK, UJ, WSI AGH, Olsztynie – ART, Opolu – WSR WSI, Płocku – filia PW, Rzeszowie – AR, Toruniu – UMK, Warszawie – PW, SGGW-AR, SGPiS, UW, Wrocławiu – AR, PWR, UWr⁸⁰.

12 XI 1981 r. NZS PW uchwaliło *votum* nieufności dla wiceministra NSz-WiT prof. Jerzego Nawrockiego. Tego dnia strona rządowa podtrzymała swoje dotychczasowe stanowisko.

15 XI 1981 r. przekształcono Ogólnopolski Komitet Protestacyjny Środowisk Naukowych w Akademicki Komitet Strajkowy (3 przedstawiciele OKPN, 3 z NZS, 2 z WSI), który zaapelował o wprowadzenie strajku okupacyjnego na wszystkich uczelniach do 24 XI 1981 roku⁸¹. 18 XI 1981 r. strajki trwały już na 30 uczelniach w kraju⁸², i przyłączały się do nich wciąż nowe uczelnie.

20 XI 1981 r. odbyły się rozmowy KKK NZS z przedstawicielami MNSz-WiT (bez Nawrockiego), w trakcie których stwierdzono, że do Sejmu zostanie skierowany społeczny projekt ustawy z 11 VI 1981 roku. Po spotkaniu prezydium KKK NZS wydało oświadczenie stwierdzając, że *niemożliwe jest zakończenie ogólnopolskiej akcji strajkowej do czasu gdy: 1) w pełni wiarygodny okaże się fakt, że do Sejmu wpłynął projekt ustawy o szkolnictwie wyższym w wersji komisji kodyfikacyjnej z dnia 11 VI 1981 r, 2) w Radomiu ustalona zostanie satysfakcjonująca strajkujących z WSI Radom ordynacja wyborcza spełniająca wszelkie wa-*

⁷⁹ „Wiadomości dnia” nr 231, 11 XI 1981.

⁸⁰ „Informator o...”, op. cit.

⁸¹ *ibid.*

⁸² „Wiadomości dnia”, nr 237, 19 XI 1981.

runki do przeprowadzenia demokratycznych wyborów na tej uczelni oraz zostanie wyznaczony możliwie jak najbliższy termin wyborów rektora.

22 XI 1981 r. Rektor PW prof. Władysław Findeisen potwierdził, że społeczny projekt ustawy jest w Sejmie i pierwsze czytanie w komisji sejmowej odbędzie się 27 XI 1981 roku.

23 XI 1981 r. Prymas Polski Kardynał Józef Glemp przyjął rektorów uczelni warszawskich, przedstawicieli stołecznych komitetów strajkowych, reprezentantów WSI Radom oraz KKK NZS. W czasie spotkania Ksiądz Prymas stwierdził: *mur złości i głupoty już częściowo ustąpił, ktoś chce szkody dla naszej Ojczyzny, jest tu prowadzona pewna gra, musimy być ostrożni*⁸³.

24 XI 1981 r. rozpoczęli strajk okupacyjny studenci Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa, protestując przeciw narzuceniu im ustawy o szkolnictwie wyższym wojskowym, co oznaczało przejście pod nadzór MSW Studenci i KZ NSZZ „Solidarność” szkoły żądali objęcia szkoły ustawą o szkolnictwie wyższym.

25 XI 1981 r. w Warszawie odbyło się spotkanie Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, na czele z Lechem Wałęsą, z przedstawicielami KKK NZS i uczelnianych komitetów strajkowych. Podpisano wspólny komunikat. *KK i KKK są zgodne co do tego, że dalsze odwlekane przez władze rozwiązania konfliktu w WSI Radom spowoduje konieczność podjęcia wspólnych działań ze strony „Solidarności”, NZS oraz wyłonionych przez środowiska akademickie organów przedstawicielskich. Gwarancje udzielone przez rektorów szkół wyższych stwarzają szansę na rezygnację z bezterminowego strajku okupacyjnego na rzecz innych form protestu. Decyzja o terminie zmiany formy protestu zostanie podjęta przez NZS po analizie sytuacji w środowisku akademickim*⁸⁴.

26 XI 1981 r. w odpowiedzi na ultimatum Komendanta WOSP, grożące wprowadzeniem sił porządkowych, na teren uczelni weszli przedstawiciele wielkich zakładów z Sewerynem Jaworskim, wiceprzewodniczącym Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”. Rozpoczęły się rozmowy, które 28 XI 1981 r. strona rządowa zerwała. Minister Spraw Wewnętrznych Czesław

⁸³ „Gazeta strajkowa”, nr 12, 24 XI 1981.

⁸⁴ „Wiadomości dnia”, nr 242, 26 XI 1981.

KiszczaK wystąpił o rozwiązanie szkoły. 30 XI 1981 r. Rada Ministrów podjęła taką decyzję⁸⁵.

30 XI i 1 XII 1981 r. w Radomiu odbyło się wspólne posiedzenie KKK NZS i konferencji komitetów strajkowych 70 uczelni. Przedstawiciele komitetów strajkowych upęłnomocnili Prezydium KKK NZS do reprezentowania ich w rozmowach z przedstawicielami władz⁸⁶.

28 XI 1981 r. Prymas Polski Józef Glemp, w czasie kazania w katedrze wrocławskiej, wyraził zrozumienie dla przyczyn protestu akademickiego i jego formy. Wszedł do katedry ze znacznikiem NZS. 1 XII 1981 r. odbyło się we Wrocławiu spotkanie arcybiskupa Józefa Glempa z przedstawicielami uczelni wrocławskich. Omówiono sytuację na uczelniach i skutki akcji protestacyjnych. Następnie przedstawiciele uczelni Wrocławia zwrócili się z prośbą o mediację w rozmowach z rządem. Propozycja została przyjęta. Później podczas spotkania z arcybiskupem wrocławskim Henrykiem Gulbinowiczem (który był w Episkopacie odpowiedzialny za kontakty z młodzieżą) zostało podpisane wstępne porozumienie o stałych kontaktach NZS z Episkopatem. Arcybiskup Gulbinowicz zobowiązał się też do osobistego zajęcia się sprawą załatwienia u władz zezwolenia na wydawanie ogólnopolskiego tygodnika NZS⁸⁷.

Do bezpośredniej mediacji Kościoła w konflikcie wprawdzie nie doszło, ale Prymas Glemp odegrał ogromną rolę w doprowadzeniu do zakończenia strajków⁸⁸.

2 XII 1981 r. został złamany przy użyciu sił ZOMO i oddziałów antyterrorystycznych strajk studentów WOSP⁸⁹. Usunięci z WOSP pożarnicy przeszli strajkować na inne uczelnie warszawskie, oraz mieli zostać przyjęci na pokrewne kierunki w szkołach politechnicznych, głównie w PW

Po ataku na WOSP Lech Wałęsa zarządził ostre pogotowie w biurach zarządów regionów, rozpoczęto przygotowania do gotowości strajkowej⁹⁰. Przez

⁸⁵ „Miś”, nr 31, 1 XII 1987.

⁸⁶ „Komunikat”, nr 20 z 2 XII 1981.

⁸⁷ W Polak, *Najtrudniejsze egzaminy ...*, op. cit., s. 207.

⁸⁸ *ibid.*

⁸⁹ „Wiadomości dnia”, nr 247, 3 XII 1981.

⁹⁰ Komunikaty. „Informator NSZZ Solidarność PW”, nr 15, 2 XII 1981.

ten cały czas trwały strajki okupacyjne na większości polskich uczelni. Czym w tym okresie zajmowali się protestujący studenci? Odbływały się spotkania, wykłady prowadzone przez ludzi związanych z opozycją polityczną oraz niezależną kulturą. Dobrze funkcjonowały biblioteki wydawnictw niezależnych. Na strajkach występowali z koncertami artyści niezależni. Na wielu uczelniach codziennie odprawiano Mszę Świętą. Wydawano strajkowe biuletyny. Studenci wychodzili „na miasto” na akcje malowania murów.

Przez cały ten czas w telewizji i prasie trwała akcja propagandowa mająca na celu zdyskredytowanie strajkujących studentów w oczach opinii publicznej. Celowała w tym zwłaszcza redakcja „Żołnierza Wolności”, a określenie redaktor Falskiej o *chłopcach z NZS-u* wszczynających różne awantury stała się przedmiotem licznych drwin i dowcipów wśród studentów. Jednak te prawdziwe ataki środków masowego przekazu miały dopiero nastąpić po 13 XII 1981 roku.

Po pacyfikacji WOSP-u sytuacja polityczna w kraju stała się dramatyczna. Wobec użytej siły „Solidarność” nie znalazła sposobu przeciwdziałania, nie odważyła się doprowadzić do zbrojnego starcia. Upadł pewien mit „Solidarności”, głoszący że w każdej sytuacji jest ona w stanie kontrolować sytuację i mieć na nią decydujący wpływ.

W tej sytuacji w dniach 5 i 6 XII 1981 r. obradowała Konferencja Rektorów Szkół Wyższych wydając oświadczenia w sprawie WSI Radom i w sprawie WOSP⁹¹.

Oświadczenie Konferencji Rektorów w sprawie WSI Radom:

Konferencja Rektorów Uczelni Polskich postanawia prowadzenie dalszych działań mediacyjnych zmierzających do przeprowadzenia demokratycznych wyborów akademickich w WSI Radom.

W przypadku nieuzyskania takiego rozwiązania do dn. 20 XII br. Konferencja Rektorów podejmie działania zmierzające do zapewnienia studentom WSI nauki w innych uczelniach polskich i ewentualnego stworzenia miejsc pracy dla pracowników naukowych WSI.

Konferencja Rektorów stwierdza, że w przypadku nierozwiązania konfliktu

⁹¹ Oświadczenia za „Komunikat”, nr 26, 7/8 XII 1981.

w Radomiu w tym terminie, podejmie działania jako organ koordynujący działalność protestacyjną polskiej społeczności akademickiej.

Rektorzy podejmą ponadto kroki w celu jak najszybszego wprowadzenia w życie postanowień projektu nowej ustawy o szkołach wyższych, a w szczególności wyborów do Rady Głównej, która z mocy ustawy rozstrzyga konflikty w uczelniach wyższych.

Do czasu powołania Rady Głównej rektorzy zgłoszą senatom swoich uczelni projekt upoważnienia konferencji do podejmowania decyzji rozstrzygających konflikty w imieniu całej społeczności akademickiej.

Oświadczenie Konferencji Rektorów w sprawie WOSP:

1. Ogólnopolska Konferencja Rektorów Wyższych Uczelni, wyraża stanowczą dezaprobatę i oburzenie z powodu sposobu, w jaki przełamany został strajk studentów i pracowników

Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarnictwa w Warszawie.

Ogólnopolska Konferencja Rektorów Wyższych Uczelni w oparciu o oświadczenie Ministra Spraw Wewnętrznych PRL gen. dyw. Cz Kiszczaka przyjmuje na siebie gwarancje, iż żaden ze studentów byłej WOSP w Warszawie nie będzie powołany do służby wojskowej inaczej niż w trybie wynikającym z normalnego poboru wiosennego, letniego lub zimowego w roku 1982 bądź w latach następnych.

Konferencja Rektorów przyjmuje do wiadomości i przekazuje środowiskom akademickim oświadczenie Ministra Spraw Wewnętrznych, że studenci byłej WOSP którzy zgłoszą się do nowo utworzonej Szkoły Głównej Służby Pożarniczej nie będą w żaden sposób represjonowani w tej szkole z powodu udziału w strajku WOSP

Do 15 lutego 1982 r. wyższe uczelnie techniczne przygotowują studia specjalistyczne w zakresie ochrony przeciwpożarowej. Lokalizację tych studiów ustali Konferencja Rektorów Szkół Technicznych, a ich program odpowiednia uczelnia.

Celem przygotowania studentów byłej WOSP do kontynuowania studiów typu magisterskiego w wyższych uczelniach technicznych Konferencja Rektorów zaleca w możliwie szybkim terminie, nie dłuższym niż 7 dni, utworzenie kursów przygotowawczych. Konferencja Rektorów uznaje, że słuchacze tych kursów zachowują prawa studenta.

7 XII 1981 r. na Politechnice Warszawskiej obradowała KKK NZS i Ogól-

nopolska Konferencja Uczelnianych Komitetów Strajkowych. Wydano następujące oświadczenie:

Krajowa Komisja Koordynacyjna NZS i Ogólnopolska Konferencja Komitetów Strajkowych zapoznana się ze stanowiskiem Konferencji Rektorów Uczelni Polskich wypracowanym na wspólnym posiedzeniu w Politechnice Warszawskiej w dniu 6 XII 81 r.

Uznajemy jego bezprecedensową rangę akcentującą jedność i zdecydowanie społeczności akademickiej w dążeniu do samostanowienia i odpowiedzialności za własne problemy bez ingerencji zewnętrznej.

Za niezaprzeczalne osiągnięcie obecnej akcji strajkowej uważamy spowodowanie wpłynięcia do Sejmu PRL projektu ustawy o szkolnictwie wyższym, czego od roku domagała się społeczność akademicka.

W związku z powyższym wzywamy do uznania autorytetu i gwarancji Konferencji Rektorów i apelujemy o zawieszenie strajku okupacyjnego od 8 XII br. oraz podjęcia zajęć dydaktycznych przy utrzymaniu gotowości strajkowej do czasu pozytywnego rozstrzygnięcia konfliktu w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu. Wzywamy jednocześnie do rozważenia możliwości kontynuowania protestu w formie uznanej za skuteczną przez dane środowisko akademickie.

Zgodnie z decyzją podjętą przez Konferencję UKS-ów w Warszawie apelujemy jednocześnie do uczelni warszawskich o podjęcie takiej akcji, która zapewni bezpieczeństwo studentom Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej przebywającym w Politechnice Warszawskiej aż do ostatecznego satysfakcjonującego nas załatwienia ich sprawy⁹².

Decyzja o zakończeniu strajku spotkała się ze sprzeciwem większości strajkujących studentów. W ponad 30 uczelniach postanowiono strajkować dalej⁹³. Uczelniany Komitet Strajkowy Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, w swoim oświadczeniu stwierdzał m.in. *nie możemy zgodzić się z ograniczeniem naszego protestu w chwili, gdy postulaty strajkowe nie zostały w pełni zrealizowane. (...). Uważamy że zasadniczym warunkiem normalizacji życia akademickiego jest uznanie przez władze państwowe Konferencji Rektorów Polskich Szkół Wyższych*

⁹² *ibid.*

⁹³ *ibid.*

za najwyższy organ samorządu akademickiego. (...). Realizację tego celu powinniśmy uznać za podstawowy warunek przerwania strajków okupacyjnych w naszych uczelniach. Celem przedyskutowania tej koncepcji i skoordynowania akcji strajkowej proponujemy odbycie w murach naszego Uniwersytetu Krajowej Konferencji UKS-ów w dn. 9 XII 1981 równoległe z obradującą w Poznaniu Konferencją Rektorów⁹⁴. Na licznych uczelniach odbyły się referenda, w wyniku których miało zadecydować o zakończeniu strajku. Na Uniwersytecie Warszawskim stosunkiem głosów 895:687 studenci opowiedzieli się za zawieszeniem strajku⁹⁵. Strajki zakończono lub zawieszono również m.in.: na uczelniach Lublina, Gdańska, Wrocławia, Warszawy (z wyjątkiem ATK). Jednak postanowiono strajkować dalej m.in.: w Krakowie, Rzeszowie, Poznaniu, Olsztynie.

9 XII 1981 r. w Poznaniu doszło do spotkania przedstawicieli uczelnianych komitetów strajkowych (w większości byli to nowo wybrani delegaci), z KKK NZS. „Krajówka” uzyskała wówczas poparcie ze strony Księdza Prymasa, który zwrócił się z apelem o ostateczne zakończenie strajku. W swoim apelu ksiądz Prymas napisał: *Z wielką ulgą przyjąłem wiadomość, że prezydium waszego Związku wraz z przedstawicielami uczelni podjęło uchwałę o zakończeniu strajków okupacyjnych we wszystkich uczelniach w Polsce. Strajki kończą się 8 grudnia, w którym to dniu Kościół katolicki czci w sposób szczególny Maryję Niepokalaną. Winszuję wam tej decyzji, której kraj wyczekiwał z wytęsknieniem, a która świadczy o dojrzałej ocenie osiągniętych rezultatów.*

Nikt rozumny nie może zakwestionować osiągnięć, jakie uzyskaliście waszą postawą. Osiągnięcia wasze, widziane w perspektywie historycznej, społecznej i moralnej są ogromne. Zaprotestowaliście przeciwko naruszeniu sprawiedliwości, opowiedzieliście się za wolnością nauki i badań, zyskaliście dojrzałość jednocząc się zdyscyplinowani w trudach strajkowych. Zaimponowaliście dojrzałością i karnością.

Nie możecie tych wartości zaprzepaścić: tylko jednolicie podjęta decyzja o zaprzestaniu strajku jest dopełnieniem zwycięstwa. Kontynuowanie strajku przez niektóre uczelnie byłoby skazaniem działania na wygaśnięcie i porażkę. Patrząc

⁹⁴ *ibid.*

⁹⁵ „Gazeta strajkowa”, nr 24, 8 XII 1981.

*z troską na całą Ojczyznę, widzę osiągnięcia studenckie w kontekście całości spraw i dlatego gorąco was proszę i wzywam, abyście wszyscy solidarnie podjęli naukę. Sprawy niezłatwione do końca będą załatwiane sukcesywnie – „nie od razu Kraków zbudowano”. Resztę dopowiemy sobie na Jasnej Górze, gdzie – jak wiem – gromadzicie się 12 i 13 grudnia. Pragnę gorąco spotkać się z wami podczas mszy św. przed wizerunkiem Matki Bożej w niedzielę 13 grudnia o godzinie 9-tej. Gorąco was w Chrystusie i Maryi pozdrawiam*⁹⁶.

Trzeba stwierdzić, że Ksiądz Prymas wydał ten apel zaciągając opinii KKK NZS, czy taka rzecz będzie pomocna. Po tym apelu postanowiono zakończyć strajki na uczelniach⁹⁷.

Tego dnia w wyniku prowadzonych negocjacji przy udziale przedstawicieli Konferencji Rektorów uzgodniono projekt porozumienia w sprawie rozwiązania konfliktu w WSI Radom. Postanowiono zwrócić się do całej społeczności akademickiej, aby zadecydowała ona na drodze referendum o wyborach składu władz uczelni⁹⁸. W wielu uczelniach kraju decyzję o zakończeniu strajku przyjęto z rozczarowaniem. Kolportowana m.in. na uczelniach Białegostoku „Gazeta Strajkowa” z 10 XII 1981 r. pytała: *Dlaczego ks. Prymas mówi o sukcesie naszej akcji, podczas gdy wszyscy zdajemy sobie sprawę, że tak nie jest. A jeszcze niedawno mieliśmy od ks. Prymasa gorące poparcie dla akcji strajkowej. Skąd ta zmiana*⁹⁹.

12 XII 1981 r. odbyła się pielgrzymka NZS na Jasną Górę. 13 XII 1981 r. rano, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, Mszę Świętą odprawił Ksiądz Prymas. Musiano jednak zmienić jej intencję¹⁰⁰. Tego ranka problemy Zrzeszenia zeszły na daleki plan. Powracający z Częstochowy studenci pochowali emblematy Zrzeszenia: zaczął się nowy etap jego istnienia – konspiracja.

12 grudnia 1981 r. o północy władze wprowadziły stan wojenny. Wielu działaczy Zrzeszenia zostało internowanych. Działalność wszystkich organiza-

⁹⁶ W Polak, *Najtrudniejsze egzaminy*, op. cit., s. 211.

⁹⁷ „Volta”, nr 1, VI 1988.

⁹⁸ „Wiadomości dnia” nr 252, 10 XII 1981.

⁹⁹ K. Bondaryk, *Niezależne Zrzeszenie Studentów w Białymstoku w latach 1980–1981*. Warszawa 2001, s. 64.

¹⁰⁰ S. Podorzecki, *Niezależne Zrzeszenie Studentów (1980–88)*. „Kontakt”, nr 5, V 1988, s. 42.

cji, w tym NZS została zawieszona. Jednak pozostali na wolności działacze postanowili kontynuować działalność w podziemiu. Zorganizowanie strajków w wyższych uczelniach, poza paroma wyjątkami (m.in. we Wrocławiu) nie powiodło się. Władze w środkach masowego przekazu nasiliły, trwające od jesieni 1981 roku ataki na NZS.

„Żołnierz Wolności” z 17 XII 1981 r. pisał: *W niedzielę 13 bm. w godzinach wieczornych funkcjonariusze MO zatrzymali 2 osoby, wychodzące z lokalu Zrzeszenia (Szpitalna 5 – aut.). U jednej z nich znaleziono kilkadziesiąt nowych, pachnących farbą drukarską ulotek, podpisanych przez v-ce Przewodniczącego KKK NZS Teodora Klincewicza, które wzywały do niegodzenia się z decyzjami WRON, stanem wojennym i do przystąpienia do strajku ogólnopolskiego. (...). Faktu wydania ulotek i próby ich kolportażu nie można niczym usprawiedliwić. Nie były one bowiem wytworem młodzieńczej fantazji, bezmyślności i nieświadomości. Przeciwnie – było to świadome kontynuowanie działalności rozpoczętej przez Zrzeszenie wiele miesięcy temu. Działalności skierowanej przede wszystkim przeciw socjalistycznej Polsce. Przedstawiciele telewizji i naszej gazety, mogli się o tym przekonać w czasie lustracji warszawskiego lokalu NZS.(...)*

Warszawska siedziba NZS – kilka pokoi brudnych, zastanych papierami, ulotkami, różnymi wydawnictwami. W pierwszym z pokoi – niezarejestrowany nigdzie mały zakład poligraficzny. Prawie w każdym – krzyże i... walające się butelki po wódce i winie, widoczne ślady alkoholowej libacji. Tuż przy wejściu – kurtka radzieckiego żołnierza. Skąd wzięta, w jakim celu? Czy miała być użyta do prowokacji? (...)

Czy NZS jest rzeczywiście Zrzeszeniem studentów czy też zwyczajną organizacją polityczną, mającą określone zadania? – Rodzi się jedno z pytań. Odpowiedź znajdujemy szybko. W piśmie „Post Factum” zamieszczony jest artykuł „Jak PRL zmienić w USA”. Na jednej ze stron widnieje mapa Polski z nowym podziałem administracyjnym: zamiast województw zaznaczone są ziemie m.in. Pruska, Mazowiecka, Halicka. Autor sugeruje: „Trzeba zacząć od powołania w tych regionach terytorialnych samorządów, po czym przejęcie władzy to jut drobnostka”. W piśmie „KUL-ier nr 7” nie ukrywa się, że „NZS jest organizacją społeczną, która nie opiera się w swoim działaniu na jednolitej, ściśle określonej ideologii. NZS pragnie być organizacją społeczną, kontrolującą decyzje rządzących i współdecydującą o losach

*kraju”. (...). Działalność Niezależnego Zrzeszenia Studentów musi budzić i budzi wiele pytań. Sądzymy, że odpowiedź na nie poznamy w niedługim czasie*¹⁰¹.

„Trybuna Ludu” z 16 XII 1981 r. pisała: (...). *Prawdziwość tezy o funkcjonowaniu w KKK NZS tzw. radykałów, nawołujących do konfrontacji z władzą, znalazła jeszcze jedno potwierdzenie w głoszonych przez nich wezwaniach do podjęcia ogólnopolskiego strajku powszechnego, do podporządkowania się członków NZS decyzjom regionalnych zarządów NSZZ „Solidarność”, określających stan wojenny, „jako najcięższą zbrodnię władzy wobec Narodu”. „Nie uznajemy stanu wojennego – głoszą – gdyż społeczeństwo nie prowadzi z nikim wojny” (...). NZS zapowiadał odbycie kolejnego Zjazdu. Trwały prace nad zmianą statusu istnienia organizacji. Wielu członków jej kierownictwa podejmowało starania, aby przekształcić ją z organizacji środowiskowej w organizację polityczną wychodzącą w swej działalności poza ramy uczelni, aby organizacja potwierdziła swoją dezaprobatę wobec polityki Partii, aby domagała się ona zasadniczych zmian w konstytucji, zwłaszcza wyeliminowania zapisu o kierowniczej roli Partii i wprowadzenia wolnej gry sił politycznych*¹⁰².

„Żołnierz Wolności” z 29 XII 1981 r. pisał: *Akcje protestacyjne, strajki, pikiety, wiece, nielegalna działalność wydawnicza – to cała dotychczasowa działalność tej organizacji (NZS – aut.). (...). Do takich działań była też dopasowana struktura NZS: b. spłaszczona, kierownicze gremia nieliczne, operatywne, poszczególne ogniwa uczelniane dyspozycyjne wobec Krajowej Komisji Koordynacyjnej. (...). Płaszczyzną działalności kierowniczej działaczy tej organizacji były przygotowania dywersji w międzynarodowym ruchu studenckim – założenie przeciwstawnej wobec Międzynarodowego Związku Studentów – Międzynarodówki Studenckiej, której program budowany miał być na gruncie całkowitej negacji dokonań praskiego MZS*¹⁰³.

„Trybuna Ludu” z 29 XII 1981 r. pisała: (...) *Na przygotowany na 17 grudnia II Zjazd NZS organizatorzy zaprosili 60 delegacji zagranicznych, nie przedsta-*

¹⁰¹ (R.P), *Studenckie Zrzeszenie czy organizacja polityczna – „przejęcie władzy to już drobnostka”*. „Żołnierz Wolności”, nr 288, 17 XII 1981.

¹⁰² Z. Skuza, *Zrzeszenie studentów czy polityczny związek – na fałszywej drodze*. „Trybuna Ludu”, nr 295, 16 XII 1981.

¹⁰³ *Prawda o NZS – z kim i przeciw komu?* „Żołnierz Wolności”, nr 295, 29 XII 1981.

wiając do końca żadnym władzom państwowym listy zaproszonych. Nie można wykluczyć, że był to właśnie ów kongres założycielski, czyli usankcjonowanie międzynarodowej dywersji. (...). Nie ulega kwestii, że autorami scenariusza tych niebezpiecznych juwenaliów nie byli dwudziestolatkowie na dziekańskich urlopach... dwudziestolatków żal, ale juwenalia trwać nie mogą dłużej i powtórzyć się nie mogą¹⁰⁴.

„Żołnierz Wolności” z 30 XII 1981 r. pisał: (...) Nader wymownym faktem było i to, że Zjazd (II Zjazd NZS-u – aut.) miał zabronić wszystkim organizatorom Zrzeszenia dialogu z PZPR i organizacjami akceptującymi jej program. A skoro tak:

*Dialogu nie będzie i być nie może! Sami tego chcieliście, Panowie „niezależni studenci”*¹⁰⁵.

„Trybuna Ludu” z 31 XII 1981 r. pisała: (...). Rzeczywistym i niekwestionowanym dorobkiem NZS pozostaje głównie organizacja strajków lokalnych i ogólnopolskich, różnego typu marszów protestacyjnych, zlotów gwiazdzistych, organizacja prowokacyjnych seminariów, wystaw, dezorganizacja życia w wyższych uczelniach, potęgowanie napięć, wywoływanie konfliktów wśród studiujących, dezintegracja środowiska akademickiego, niszczenie atmosfery pracy naukowej na rzecz działań politykierskich o wyraźnie opozycyjnym charakterze. W wyniku wprowadzenia stanu wojennego działalność NZS została zawieszona. Ale najbardziej agresywni działacze tej organizacji uznali, że nie mogą przyjąć tego do wiadomości. Podjęto więc kolejne próby różnego rodzaju akcji na terenie niektórych uczelni, łamiąc obowiązujące prawo. Niektórzy z nich próbują bawić się w konspiratorów. Wzywają do „biernego oporu” wobec władzy. Na czyny – stwierdzają z zadufaniem – przyjdzie jeszcze czas. Jaki czas mają na myśli? Na co i na kogo liczą? Postawmy jeszcze jedno pytanie: Czy taka właśnie organizacja skupiać ma choćby część młodzieży w socjalistycznym państwie?¹⁰⁶

„Żołnierz Wolności” z 2–3 I 1982 r. pisał: (...). Dziś bowiem wiadomo już,

¹⁰⁴ A. Pawłowska, *Niebezpieczne juwenalia*. „Trybuna Ludu”, nr 304, 29 XII 1981.

¹⁰⁵ (M. A.), *Czy w interesie studentów? – zależna „niezależność”*. „Żołnierz Wolności”, nr 297, 30 XII 1981.

¹⁰⁶ Z. Skuza, *Zaprzeczenie własnego statutu – ...bo przecież nie o sprawę studentów chodziło*. „Trybuna Ludu”, nr 306, 31 XII 1981.

że rodowód NZS bierze swój początek nie z lutego ubr., ale sprzed kilku lat, gdy rozwijały swą działalność organizacje antypaństwowe i antysocjalistyczne. Że Zrzeszenie, podobnie jak i „Solidarność”, ulegało wpływom obcym, dla których najważniejszym zadaniem było obalenie obecnej władzy, ustroju. (...). Jak grzyby po deszczu zaczęły wówczas (II połowa lat 70 – aut.) powstawać w ośrodkach akademickich organizacje, których ideowymi opiekunami byli Panowie nie kryjący niechęci do ustroju, przy tym posiadających gest i portfele wypełnione obcymi dewizami (podkr. aut.). I tak w maju 1977 ro- ku powołano w Krakowie tzw. Studencki Komitet Solidarności (SKS), utrzymujący stałą współpracę z KOR, a z czasem rozszerzający swą działalność na Warszawę, Poznań, Wrocław, Szczecin i Gdańsk. (...). Inne hasła znane są i z innych źródeł: trzeba zorganizować referendum narodowe na temat ordynacji wyborczej do Sejmu i rad narodowych, zastanowić się nad zmianami w konstytucji PRL w kierunku wyeliminowania z niej zasady kierowniczej roli partii i zmienić podręczniki historii z uwagi na ich nieprzydatność. Na pewno zadziwia zbieżność haseł głoszonych przez niektórych działaczy NZS i ekstremalnych przedstawicieli „Solidarności”. Nie może jednak zadziwiać gdy weźmie się pod uwagę fakt, że w pracach komisji Programowej Zrzeszenia udział brali również Panowie Kuroń, Romaszewski i Cywiński, czołowi ideolodzy KSS-KOR. (...) Każda inicjatywa godząca w socjalizm, we władze, mogąca pozyskać nowych sympatyków, przyczyniająca się do upowszechnienia wrogich poglądów była dobra i natychmiast akceptowana. Przede wszystkim zalecano spotkania z działaczami grup antysocjalistycznych. Nie było więc w zasadzie tygodnia, by Andrzej Czuma, Adam Michnik, Jacek Kuroń czy małżeństwo Moczulskich nie uczestniczyli w dyskusjach, spotkaniach czy prelekcjach, których tematy formułowano zawsze podobnie: Po co istnieje w Polsce opozycja, jaki jest nasz cel działania. (...). Prawdziwe oblicze tzw. Niezależnego Zrzeszenia Studentów objawiło się nam jeszcze w dniach, gdy obowiązywał już stan wojenny. Na kilku uczelniach aktywiści NZS rozpoczęli przygotowania do strajków okupacyjnych, przystąpili również do produkcji ulotek nawołujących do strajku generalnego. Nieprzypadkowo ponad 500 studentów, w większości członków Zrzeszenia, przebywało w dniach stanu wojennego wśród robotników huty im. Lenina, nieprzypadkowo również wśród studentów Uniwersytetu Warszawskiego powstała koncepcja zorganizowania „Tajnej pod-

chorążówki”, której członkowie mają w przyszłości posiadać broń i brać udział w ewentualnych akcjach zbrojnych¹⁰⁷.

„Żołnierz Wolności” z 5 I 1982 r. pisał: Utworzenie po wydarzeniach sierpniowych Niezależnego Zrzeszenia Studentów stanowiło jeden z odłamów mafijnej konstelacji animowanej przez KPN. Kryzys wartości i spuszczenia w świadomości młodzieży wykorzystywane do utworzenia w ruchu młodzieżowym przyczółków dla otwartej walki z ustrojem i partią oraz podsycania tendencji antyradzieckich (...) Realizując wytyczne swych politycznych mocodawców, NZS przez kilkanaście miesięcy zaogniał w wyższych uczelniach pod pretekstem obrony więźniów politycznych, dotacji i paszportów dla swych działaczy, powołania tygodnika NZS, itp. (...). Podjęli (NZS – aut.) awanturniczą praktykę KPN mieszania się w wewnętrzne sprawy bratnich narodów m.in. poprzez wysuwanie tworzenia w Polsce zrzeszeń studentów litewskich, białoruskich i ukraińskich, bazujących na analogicznych z „Konfederacją” antykomunistycznych i nawrotowych założeniach. (...). Przychylność Zrzeszenia dla swych kontrrewolucyjnych celów ekstremalni liderzy „Solidarności” kupowali za pieniądze. Kiedy w listopadzie 1981 r. Studencki Uczelniany Komitet Strajkowy NZS z Uniwersytetu Warszawskiego zwrócił się do Zarządu „Mazowsza” o 300 tys. zł pożyczki w celu finansowania proklamowanego strajku, odpowiedź Bujaka i s-ki była szybka i męska: dostaniecie 1,2 mln zł, ale musicie nas słuchać i wykonywać nasze polecenia. Podobnie było w Poznaniu i innych miastach. (...). Jednakże jak przystało na wytrawnych graczy politycznych, niektórzy z nich zdecydowali wypróbować siebie w działalności podziemnej. Oto np. ulotka NZS Akademii Medycznej w Warszawie poucza „Studenci AM zaistniała sytuacja zmusza nas do podjęcia pracy konspiracyjnej. Stosujemy bierny opór wobec zarządzeń. Na czyny przyjdzie jeszcze czas”. Dalej ulotka nawołuje do niszczenia, ochlapywania czerwoną farbą itp. oficjalnych komunikatów i zarządzeń władz Sugeruje także podjęcie dywersyjnych działań w stosunku do sił zbrojnych. (...). Wzorem swych ideowych mocodawców z KPN Zrzeszenie zaprzedało się siłom międzynarodowej reakcji. (...). Potrzeba chwili wymaga w interesie ludzi pracy i całego

¹⁰⁷ P Romański, *Za kulisami NZS – w czym interesie?* „Żołnierz Wolności”, nr 1, 2–3 I 1982.

*społeczeństwa, a przede wszystkim samych studentów, aby z polskich uczelni wyprowadzić organizację roznamiętniającą napięcia społeczne i polityczne*¹⁰⁸.

Akcja propagandowa skierowana przeciwko NZS, była zaplanowana i koordynowana w różnych pismach, radiu i telewizji. Widać było, że władze przygotowują tą akcją decyzję o rozwiązaniu Zrzeszenia. Zarzuty wysuwane przeciwko NZS powtarzały się we wszystkich środkach masowego przekazu. Zwieńczeniem tej akcji była decyzja o rozwiązaniu Niezależnego Zrzeszenia Studentów wydana przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. W komunikacie wydanym przy tej okazji podsumowano i zebrano wszystkie zarzuty władz wobec Zrzeszenia.

Na podstawie paragrafu 13 Rozporządzenia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki Z dnia 18 grudnia 1980 (zmienionego Rozporządzeniem z dnia 29 grudnia 1981 r.) w sprawie organizacji studenckich, Kierownik Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki podjął w dniu 5 stycznia 1982 r. decyzję o rozwiązaniu Niezależnego Zrzeszenia Studentów, jego wszystkich organizacji uczelnianych i agend.

Działalność Niezależnego Zrzeszenia Studentów na mocy zarządzenia Prezesa Rady Ministrów została zawieszona w związku z wprowadzeniem stanu wojennego. Jednakże wbrew oczywistym wymogom prawa, już podczas tego stanu, nie zaniechane poczynania Zrzeszenia godziły i nadal godzą w spokój społeczny Organizowano strajk w niektórych uczelniach. Wielu działaczy NZS aktywnie uczestniczyło również w strajkach w szeregu zakładach pracy. Publikowane i wydawane są w dalszym ciągu podburzające odezwy i oświadczenia. Sporządza się i kolportuje ulotki z fałszywymi informacjami. Zapowiadano i przystąpiono do nielegalnego organizowania dalszych działań pozostających w sprzeczności z prawem. Wszystko to stanowi jaskrawe naruszenie Dekretu o stanie wojennym.

Genezą tego postępowania był całokształt dotychczasowej działalności NZS zarejestrowanego przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki jako organizacja studencka w dniu 17 lutego 1981 r. W swym statucie Zrzeszenie określiło się jako organizacja reprezentująca interesy – i rozwiązująca problemy

¹⁰⁸ J.S., Z.K., NZS w służbie kontrrewolucji. „Żołnierz Wolności”, nr 3, 5 I 1982.

socjalne studentów. O takim charakterze NZS świadczyły sformułowania statutu określające, że Zrzeszenie opierać się będzie w swej działalności na konstytucji PRL, będzie apolityczną organizacją uznającą za główne cele ochronę interesów materialnych, społecznych i kulturalnych studentów oraz ich rodzin, rozwój samorządności i autonomii szkół wyższych. Przywódcy NZS od chwili jego powstania wbrew interesom większości członków organizacji, łamali zawarte w statucie zasady oraz dobrowolnie przyjęte przez siebie zobowiązania.

NZS systematycznie naruszało Konstytucję PRL i inne przepisy prawne głównie przez:

- prowadzenie działalności wymierzonej w zasady ustrojowe naszego kraju, jego sojusze, szkalujące władze socjalistycznego państwa,*
- nawiązywanie kontaktów zagranicznych z wrogimi Polsce Ludowej ośrodkami i organizacjami, także w dążeniu do utworzenia nowej antysocjalistycznej studenckiej organizacji międzynarodowej, a zarazem rozbicia istniejącego Międzynarodowego Związku Studentów,*
- drukowanie, powielanie, kolportowanie nielegalnych wydawnictw, broszur i czasopism o treści antysocjalistycznej i antyradzieckiej,*
- podważanie zasadności szkolenia wojskowego studentów i wzywanie do bojkotowania zajęć w studiach wojskowych.*

Zrzeszenie rozwinęło współdziałanie z nielegalnymi organizacjami w tym szczególnie z KPN, udostępniając swoje forum do spotkań i propagandy ideologii tych organizacji, organizując demonstracje uliczne w szeregu miastach.

Przywódcy Zrzeszenia dążyli do naruszania spokoju i normalnej pracy uczelni, tworząc i podsycając napięcia, organizując nieuzasadnione, forsowane przez mniejszość strajki, wywierając niedopuszczalne naciski, godząc tym samym w podstawowe prawa i interesy całej społeczności akademickiej, w tym również członków swojej organizacji.

Nie odniosły skutku wielokrotne napomnienia Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Niebezpiecznej eskalacji postaw i poczynań godzących w dyscyplinę procesu demokratycznego, spokój społeczny i konstruktywne zasady ustrojowe nie zahamowało nawet wprowadzenie stanu wojennego. Działalność NZS naruszająca Dekret o stanie wojennym spowodowała wreszcie decyzję o rozwiązaniu organizacji.

Kierownictwo MNSzWiT wyraża przekonanie, że członkowie byłego NZS właściwie oceniają liderów i ekstremistów tej organizacji, którzy nadużyli ich zaufania, realizując swe polityczne cele. Podejmując spokojnie studia i respektując prawo mogą być pewni zachowania swego studenckiego statusu. Będą mogli, jak inni studenci, zdobywać wiedzę i uczestniczyć w życiu społecznym środowiska akademickiego.

„Żołnierz Wolności” w komentarzu do tego komunikatu napisał: *...A byli członkowie NZS? Oni muszą dokonać rozrachunku z tymi kilkunastoma miesiącami swej działalności w organizacji, która powstając budziła nadzieję, a tak niestawnie zakończyła swój żywot. Po namyśle potraktują ten okres jako epizod, z którego trzeba wyciągnąć gorzkie doświadczenia i niechętnie wspominać go będą w przyszłości (...)*¹⁰⁹.

Tymczasem gdy trwała ta kłamliwa i napastliwa kampania propagandowa władz, działacze Zrzeszenia, którzy nie zostali internowani, mimo grożących za to represji tworzyli podstawy do funkcjonowania NZS w podziemiu. W grudniu 1981 r. trzech członków KKK nosiło się z zamiarem powołania Ogólnopolskiego Podziemnego Kierownictwa Zrzeszenia. Zatrzymanie przez SB i internowanie Wojciecha Bogaczyka, a następnie powrót do jawnego życia drugiego z ukrywającej się trójki uniemożliwiły realizację tego projektu¹¹⁰. Drugą próbą powołania krajowego kierownictwa Zrzeszenia było utworzenie w Krakowie Krajowej Komisji Wykonawczej NZS, która jednak nie przejawiała szerszej aktywności. Podziemna działalność Zrzeszenia prowadzona była w ramach ruchu oporu NZS. Krakowski NZS, który w pewnym stopniu miał katolicko-narodowy charakter, korzystał też z zaplecza Kościoła, co było dużym ułatwieniem. Podobne działania podjęto też we Wrocławiu. W tych dwóch ośrodkach utworzone wtedy struktury NZS dotrwały aż do roku akademickiego 1986/87, kiedy to Zrzeszenie zaczęło się odradzać.

W zdecydowanej większości ośrodków, w tym w Warszawie, przeważała jednak koncepcja włączenia się w działalność podziemnej „Solidarności”. Licz-

¹⁰⁹ 7 II 1981 r. pozostający na wolności działacze NZS za pośrednictwem mecenasa Stanisława Szczuki złożyli do Sądu Najwyższego odwołanie w sprawie rozwiązania Zrzeszenia. „Żołnierz Wolności”, nr 4, 6 I 1982.

¹¹⁰ S. Podorzecki, *Niezależne Zrzeszenie Studentów (1980–88) ...*, op. cit.

ne rzesze członków i sympatyków NZS podjęły działalność usługową na rzecz Związku. Obsługiwali jego podziemną poligrafię, zbierali i przekazywali informacje, organizowali sieć kolportażu, prowadzili „mały sabotaż” malując hasła solidarnościowe, a nie NZS-owskie. Członkowie Zrzeszenia wychodzili z założenia, że NZS może odzyskać prawo do legalnego działania tylko w sytuacji posiadania takiego prawa przez „Solidarność”. Na początku stanu wojennego nie rozważano w zasadzie innej perspektywy niż odzyskanie poprzedniego statusu. Stanowisko to przeważało, pomimo zdelegalizowania Zrzeszenia, do jesieni 1982 r. (kiedy to zdelegalizowano „Solidarność”).

Poświęcenie sił i środków na rzecz „Solidarności” ograniczyło w zasadniczy sposób możliwości odbudowy struktur Zrzeszenia w konspiracji¹¹¹.

Jednym z podstawowych przejawów prowadzenia działalności NZS w podziemiu było wydawanie niezależnej prasy, na łamach której publikowano informacje pomijane w oficjalnych środkach masowego przekazu oraz odpierano zarzuty władz w stosunku do Zrzeszenia. W „Przetrwaniu”, podziemnej gazecie z 18 I 1982 r. działacz NZS ukrywający się pod inicjałami S.N. na pytanie: *Jednym z koronnych argumentów władzy jest zaniedbywanie spraw socjalnych studentów przez działaczy NZS-u?* Odpowiedział: *„W sferze socjalnej koncepcją naszego działania było tworzenie samorządów, które jako reprezentacja całego środowiska studenckiego winny przede wszystkim zająć się tą sprawą. Działalność organizacji na tym polu prowadzona była za pośrednictwem członków NZS-u wchodzących w skład samorządów. Byliśmy co trzeba pamiętać pozbawieni bazy materialnej, w fazie organizacji. Samorządy miały przejąć bazę materialną i działać na rzecz całego środowiska akademickiego...”*¹¹². Pisma firmowane przez NZS powstawały w całym kraju, jednak w całym podziemnym ruchu wydawniczym nie odegrały znaczącej roli.

Działania Zrzeszenia w podziemiu, z konieczności, musiały być pasywne. Oprócz wydawania prasy członkowie NZS uczestniczyli we wszystkich niezależnych demonstracjach. Organizowali obchody rocznic wydarzeń w sposób szczególnie związanych ze środowiskiem akademickim (marzec 1968 r.,

¹¹¹ A. Anusz, *NZS 1980–2000. Niezależne Zrzeszenie Studentów, czyli nie ma sukcesu bez NZS-u*. Warszawa 2000, s. 22.

¹¹² „Przetrwanie”, nr 1 A, 18 I 1982 – wydanie specjalne.

17 II 1981 r. – rejestracja NZS). Służyło to głównie przetrwaniu i w związku z tym Zrzeszenie stało się organizacją kadrową, co w znaczny sposób ograniczyło możliwości działania.

Studenci byli najczęściej prześladowaną grupą społeczną zatrzymywaną podczas niezależnych demonstracji. Ks. Józef Maj sekretarz Komitetu Prymasowskiego wspomina: *ponad cztery tysiące osób ukaranych przez kolegia za demonstracje publiczne, a którym Komitet pomógł w spłacaniu kar. W związku z tym problemem doświadczyliśmy jak prawdziwe są słowa poety, że „Żywy student to jest kłopot wielki”. Sekcja Akademicka miała ciągle pełne ręce roboty tak z obroną obecności na uczelniach młodzieży niepokornej jak i z lokowaniem gdzie indziej wyrzucanych. W Sekcji Akademickiej rej wiedli humaniści. Zatem statystyk żadnych nie ma, ale sądzę. Że w skali kraju zajęliśmy się losem ponad tysiąca osób ze środowiska akademickiego*¹¹³.

Gdy stało się jasne, że społeczeństwo czeka „długi marsz” w drodze do odzyskania niezależnych instytucji (w tym legalnego działania NZS-u), przed członkami Zrzeszenia stanęła konieczność wyboru dróg do tego prowadzących. Gdy w drugiej połowie 1982 r. samorząd studencki, po 13 XII 1981 r. zawieszony, zaczął wznawiać działalność, część działaczy NZS, głównie związanych z samorządem już wcześniej, zdecydowała się zaangażować w jego odbudowę. Niektórzy członkowie NZS, po wprowadzeniu stanu wojennego, wycofali się z jakiegokolwiek działalności społecznej. Stan wojenny był dla nich szokiem, który odebrał im wiarę w sensowność prowadzenia działalności niezależnej.

Wielu studentów po wprowadzeniu stanu wojennego wyemigrowało. Również tragicznym jego następstwem był wyjazd z Polski kilkunastu tysięcy młodych pracowników naukowych¹¹⁴. W latach 80. skala emigracji doprowadziła do wyjazdu ponad 1 miliona mieszkańców, co nieraz prowadziło wręcz do wyludnienia niektórych obszarów jak np. Opolszczyzny, która utraciła 20% mieszkańców. Oznaczało to pozbycie się najbardziej wykształconych i aktyw-

¹¹³ Ks. J. R. Maj, *Komitet Prymasowski* – charakterystyczny znak polskiej drogi wychodzenia z etatyzmu komunistycznego. Maszynopis, Warszawa 10 XI 2001.

¹¹⁴ A. Anusz, *Dzieci drugiego obiegu. Kto odbudował demokratyczną Polskę*. „Wprost”, nr 45, 7 XI 1999, s. 44–45.

nych jednostek w latach 1987–1988 więcej osób z wyższym wykształceniem emigrowało z Polski niż opuszczało mury polskich uczelni¹¹⁵.

Istniała ciekawa zależność pomiędzy wyborem jednej z możliwości działania: wejście w „Solidarność”, wejście w samorząd, tworzenie struktur NZS czy wreszcie wycofanie się z życia publicznego – a przynależnością do jednej z dwóch podstawowych grup, jakie wykrystalizowały się wśród działaczy NZS: fundamentalistów i umiarkowanych. Fundamentalisci, którzy wśród liderów NZS stanowili zdecydowaną większość, zorientowani byli głównie na działalność polityczną, w której reprezentowali stanowisko raczej radykalne i niekompromisowe. W opozycji do nich byli działacze mniej radykalni politycznie, zwolennicy umiarkowanych stopniowych zmian, osiąganych metodą kompromisów, a przede wszystkim zorientowanych na działalność środowiskową. Wielu z nich, należąc do NZS, aktywnie uczestniczyło w pracach samorządu. Tworzenia samorządu w 1982 r. podjęli się „umiarkowani”. Dla „fundamentalistów”, którzy wcześniej całkowicie zaangażowali się w robienie tzw. „wielkiej polityki” przestawienie się na działalność samorządową i niezależną tylko w ograniczonym stopniu, pozbawioną spektakularnych akcji masowych, niepolityczną, było bardzo trudne¹¹⁶. Ta grupa chętnie więc włączała się w struktury „Solidarności”, trwała w podziemnych strukturach Zrzeszenia lub w ogóle wycofywała się z działalności publicznej. „Fundamentalisci” głosili bojkot samorządu niejako programowo. Program „Solidarności” w podziemiu zakładał bowiem bojkot wszelkich instytucji oficjalnych jako reżimowych lub stanowiących jedynie namiastkę niezależności (np. OPZZ), a utrzymywanych przede wszystkim dla uwiarygodnienia ekipy gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

Podziemne struktury NZS zyskały wsparcie ze strony Kościoła. Dużą aktywność przejawiało Duszpasterstwo Akademickie, grupujące wielu członków Zrzeszenia. Oprócz działalności katechetycznej, duszpasterstwa organizowały spotkania z działaczami opozycji i twórcami kultury niezależnej. Uczestniczyły

¹¹⁵ H. Głębocki, „*Solidarność*” w *grach SB 1981–1989* (przegląd wybranych problemów) [w:] „Arcana” dwumiesięcznik, nr 50, marzec–kwiecień. Kraków 2003, s. 87.

¹¹⁶ Wywiad z wice przewodniczącym KKK NZS z 1981 r. T. Klineciewiczem. „Kurier Akademicki”, nr 10, II 1988.

bardzo aktywnie w corocznych pielgrzymkach na Jasną Górę, podczas których niesiono transparenty Zrzeszenia i kolportowano prasę podziemną.

W pierwszym, legalnym okresie, Zrzeszenie miało kapelana, księdza Józefa Maja, który pełnił tę funkcję do 1984 roku. Był on organizatorem Warszawskich Akademickich Pielgrzymek Diecezjalnych, które odegrały znaczącą rolę w integrowaniu środowiska akademickiego¹¹⁷.

W 1983 roku weszła w życie Ustawa o szczególnej regulacji prawnej w okresie przeciwdziałania kryzysowi. Minister mógł na jej podstawie zwalniać i mianować rektorów, dziekanów i dyrektorów instytutów, zawieszać organy kolegialne na sześć miesięcy, usuwać studentów z uczelni. Nie zniechęciło to jednak studentów do dalszej pracy i nie osłabiło ich działalności. Wśród niektórych działaczy NZS pojawiły się pomysły powołania oficjalnych organizacji akademickich, które dałyby możliwość prowadzenia niezależnej działalności opartej na instytucjach jawnych i posiadających osobowość prawną.

Próby utworzenia Bratniej Pomocy Studentów „Bratniak” podjęto w Warszawie. We Wrocławiu starano się powołać Katolickie Zrzeszenie Studentów. Mimo że rejestracja „Bratniaka” leżała w gestii rektora Uniwersytetu Warszawskiego (po usunięciu przez władze prof. Henryka Samsonowicza rektorem mianowano prof. Kazimierza Dobrowolskiego) i mimo stanowczej uchwały Senatu uczelni nakazującej rejestrację, rektor zwlekał tak długo, aż władze „naprawiły” swój błąd przenosząc kompetencje rejestracji na ministra. Podobnie stało się we Wrocławiu.

Niezależne środowiska podjęły również walkę o przejęcie innych legalnych instytucji akademickich, takich jak koła naukowe, kluby sportowe i turystyczne. W większości przypadków akcje te powiodły się. Władze podjęły walkę z kołami naukowymi, które ze względu na charakter działalności (wydawnictwa o tematyce społeczno-historycznej, spotkania z osobami uznawanymi przez władze za niepożądane) stawały się niezależne. Nałożono na koła naukowe obowiązek ponownej rejestracji. „Opornych kół” nie zarejestrowano (np. na Uniwersytecie Warszawskim koła „Wiedza”) lub pozbawiono środków

¹¹⁷ A. Anusz, *NZS 1980–2000 ...*, op. cit., s. 24.

finansowych. Koła, które przetrwały, rozwinęły ożywioną działalność szczególnie po amnestii dla więźniów politycznych we wrześniu 1986 roku.

Nie chcąc tolerować tak ożywionej działalności na uczelniach, władze zdecydowały się zmienić Ustawę o szkolnictwie wyższym. Wywołało to masowe protesty w całym kraju. Pomimo to 25 lipca 1985 roku Sejm PRL uchwalił nową ustawę przy pięciu głosach sprzeciwu.

Likwidacja niezależności samorządu sprawiła, że duże grono studentów zrezygnowało z działalności na terenie uczelni i zaangażowało się w podziemne struktury.

16 XII 1986 r. doszło do spotkania przedstawicieli NZS Uniwersytetu Wrocławskiego, Politechniki Łódzkiej i Uniwersytetu Łódzkiego. W wydanym komunikacie napisano, że uczestnicy spotkania będą dążyć do „stworzenia ogólnopolskiej płaszczyzny porozumienia niezależnych organizacji i grup studenckich”. 21 XII 1986 r. spotkali się przedstawiciele NZS Uniwersytetu Wrocławskiego z delegatami Międzyuczelnianej Rady Porozumiewawczej NZS uczelni górnośląskich. Uwieńczeniem tych działań było spotkanie, zorganizowane 10 I 1987 r. w Warszawie z udziałem działaczy NZS z kilku ośrodków akademickich, nazwane później II Zjazdem NZS. Uczestniczyli w nim przedstawiciele Wrocławia, Krakowa, Łodzi, Katowic, Radomia i Warszawy, którą reprezentowała politechnika. Zjazd wybrał „krajówkę”. Był to wybór raczej symboliczny, faktycznie dokonał się on w poszczególnych ośrodkach akademickich. Komisja reprezentowała 21 wyższych uczelni. W zjeździe nie uczestniczyli działacze NZS z Uniwersytetu Warszawskiego, którzy stworzyli najdynamiczniejsze środowisko w stolicy. Od początku już więc powstało pewne napięcie, które później przerodziło się w konflikt. W następnych miesiącach do „krajówki” dołączyły inne ośrodki akademickie, w tym i Unia NZS Warszawa (struktura uczelni warszawskich NZS)¹¹⁸.

W czasie wakacji doszło do dwóch spotkań przedstawicieli KKK NZS z Lechem Wałęsą (6 VII i 2 IX 1987 r.). Świadczyło to dobitnie o wzroście roli politycznej Zrzeszenia.

¹¹⁸ Do końca rozdziału opracowano na podstawie: A. Anusz NZS 1980–2000, op. cit., s. 27–52.

Konflikt w „krajówce” wywołały odmienne koncepcje funkcjonowania organizacji. Część działaczy związana ze Zrzeszeniem jeszcze w okresie jego legalnego działania dążyła do określenia Zrzeszenia w myśl jednej opcji ideowej. Próba ta nie powiodła się. „Nowa fala” dążyła do podkreślenia środowiskowej roli NZS, postulując pluralizm polityczny i ideowy, autonomię uczelni oraz poprawę warunków socjalnych studentów. Postawa ta reprezentowana była przez Unię NZS w Warszawie oraz przez środowisko gdańskie i poznańskie, a w późniejszym okresie przez większość środowisk w kraju. Osłabiona KKK NZS funkcjonowała jako władza Zrzeszenia aż do III Zjazdu NZS (9–11 IX 1988 r.), na którym wybrano nową, już jawną „krajówkę”.

Stopniowo w warszawskim środowisku Zrzeszenia dojrzywała idea przejścia do jawnej działalności. Już w lutym 1988 roku dwaj członkowie podziemnego Zarządu NZS UW, Andrzej Anusz i Mariusz Kamiński, dwukrotnie oficjalnie spotykali się z władzami uczelni (m.in. z rektorem prof. Grzegorzem Białkowskim, przychylnym Zrzeszeniu) informując o działalności organizacji. Powstała idea utworzenia Komitetu Założycielskiego na wzór powstających w zakładach komitetów założycielskich „Solidarności”. Nie liczone na legalizację, lecz uważano, że warunkiem skutecznego działania jest aktywność jawna. Sprzyjającym momentem do rozpoczęcia jawnej działalności była 20 rocznica wydarzeń marcowych, od wielu lat obchodzona na Uniwersytecie Warszawskim. Nastąpiły gorące, pełne napięcia dni.

8 III 1988 r. został ogłoszony na Uniwersytecie Warszawskim dzień rektorskim, wolnym od zajęć. Na polecenie rektora została zamknięta główna brama uniwersytecka, a na teren uczelni wpuszczano tylko pracowników i studentów. Hasło dnia brzmiało: NZS wraca. Podczas wiecu, który zgromadził ponad 2000 osób, ujawniono Komitet Założycielski NZS UW w składzie: Andrzej Anusz, Anna Gosiewska, Mariusz Kamiński, Wojciech Lewicki, Paweł Lisicki, Andrzej Papierz, Robert Pastryk, Cezary Sobieszczak, Aleksander Wolicki i Lech Zakrzewski. Odczytano Deklarację Programową oraz wnioski do Urzędu Dzielnicowego Warszawa-Śródmieście o rejestrację Zrzeszenia. Po wiecu do NZS zapisało się 899. studentów, co było wielkim sukcesem. Wieczorem, po okolicznościowej mszy świętej w kościele św. Anny, studenci próbowali przejść pod pomnik Adama Mickiewicza (tak jak w 1968 roku) i złożyć tam kwiaty. Oddziały ZOMO brutalnie zaatakowały pochód i rozbiły demonstrację.

21 III 1988 r. Urząd Dzielnicowy Warszawa Śródmieście odmówił rejestracji NZS UW. Pomimo to podjęto jawną działalność, na przykład punkty jawnego kolportażu pism i książek drugiego obiegu funkcjonowały na uniwersytecie aż do czasu zniesienia cenzury po przemianach 1989 roku.

Na przełomie kwietnia i maja 1988 roku wybuchły zorganizowane przez „Solidarność” strajki w Nowej Hucie i Stoczni Gdańskiej. NZS jako jedyna wówczas siła polityczna podjął masowe akcje solidarnościowe ze strajkującymi robotnikami. To wtedy robotnicy określili Zrzeszenie jako studencką „Solidarność”. Na wielu uczelniach przeprowadzono strajki okupacyjne, między innymi w Warszawie, Krakowie i Gdańsku, na innych odbywały się wiece, podpisywano listy popierające postulaty strajkujących, w tym żądanie relegacji „Solidarności”.

10 V 1988 r., zgodnie z apelem Prezydium KKK NZS, odbyły się akcje protestacyjne w całym kraju. Studenci zorganizowali różnego rodzaju publiczne wystąpienia co najmniej w jedenastu miastach.

Podczas sierpniowej fali strajków 1988 roku NZS ze względu na przerwę wakacyjną nie mógł zorganizować strajków solidarnościowych. Jednak studenci aktywnie włączyli się do akcji wspomagania protestujących zakładów. Prowadzili punkty informacyjne, drukowali strajkowe biuletyny, przrzucali żywność na teren strajkujących zakładów.

Od 9 do 11 IX 1988 r. obradował w Gdańsku III Krajowy Zjazd NZS. Wzięło w nim udział 33. działaczy z Gdańska, Lublina, Łodzi, Poznania, Szczecina, Torunia, Warszawy i Wrocławia. Zabrakło, między innymi, Krakowa, Katowic i Bydgoszczy. Zjazd uchwalił Ogólnopolski Program Zrzeszenia. Większość postulatów dotyczyła spraw związanych z funkcjonowaniem uczelni: autonomii, samorządności, dydaktyki, szkolenia wojskowego studentów, spraw socjalno-bytowych. Szósty pakiet stanowiły problemy ogólnospołeczne. Wybrano nową „krajówkę”, która opierając się na statucie z 1981 roku złożyła 14 X 1988 r. w Urzędzie Miasta Stołecznego Warszawy wniosek o rejestrację Zrzeszenia. 9 XI władze odmówiły rejestracji. Wtedy złożono odwołanie do ministra spraw wewnętrznych gen. Czesława Kiszczaka. Ten podtrzymał decyzję odmowną. W tym czasie stan organizacyjny NZS był bardzo dobry. Liczba członków wynosiła 20 tysięcy w 76 ośrodkach akademickich. Pod znakiem NZS

ukazywało się około stu różnych pism (ogólnopolskich, międzyuczelnianych, uczelnianych, wydziałowych).

Nadszedł czas, gdy władze zaproponowały przedstawicielom „Solidarności” rozmowy „okrągłego stołu”. Związek zaoferował Zrzeszeniu udział w rozmowach. W „krajówce” doszło do gorących dyskusji na temat sensu uczestnictwa w „okrągłym stole”. Przeciwnicy rozmów twierdzili, że jakiegokolwiek dyskusje z władzami nie mają znaczenia i niczego nie rozwiążą. Ponadto pojawiły się sygnały, że strona społeczna skłonna jest traktować sprawę relegalizacji NZS przedmiotowo, jako kartę przetargową w negocjacjach. W tej sytuacji doszło do spotkania Prezydium KKK NZS z Lechem Wałęsą. Nie wszystkie wątpliwości zostały wyjaśnione. Okazało się, że przy głównym stole obrad nie ma miejsca dla przedstawiciela NZS.

W tej sytuacji 6 II 1989 r. członkowie KKK NZS wzięli udział w spotkaniu KKW „Solidarności” i przedstawili swoje obawy. Kilka godzin później „krajówka” Zrzeszenia stosunkiem głosów 9 do 6 zdecydowała o przystąpieniu do rozmów z następującymi postulatami: „przywrócenie statusu prawnego Zrzeszenia z roku 1981, zmiany Ustawy o szkolnictwie wyższym, reformy służby i szkolenia wojskowego studentów”.

Przebieg rozmów i postanowienia końcowe „okrągłego stołu” potwierdziły obawy NZS. W dniu podpisywania umów zaproponowano NZS miejsce przy stole. Jednak nikt z władz Zrzeszenia nie zdecydował się pokazać w telewizji przy podpisywaniu porozumienia, którego nie tylko nie negocjował, ale które nie przynosiło NZS nic konkretnego. NZS nie odrzucił ustaleń „okrągłego stołu”, ale podpisać ich nie mógł. Atmosferę panującą wówczas w Zrzeszeniu dobrze oddaje tekst redakcyjny opublikowany w 55. numerze „Serwisu Informacyjnego CIA” z 24 IV 1989 r. pt. *Następne wybory*: „Owszem, mamy do Was żal. Myślimy: zostawiliście nas, targowaliście nami, aby samemu coś wygrać. A przecież to my pisaliśmy na transparentach «NZS studencką Solidarnością», to my rzucaliśmy pod nosem milicji Wasze ulotki. Owszem, mamy żal. Tymczasem Wy zawarliście kontrakt. Pomiędzy innymi ten najważniejszy – o wyborach. Nie pytaliście nikogo o zdanie. Uznaliście się za jedynych reżyserów, a wszystkie inne siły wtlaczaliście w dychotomiczny obraz: za nimi albo za wami. Ale tak nie jest. Ta dychotomia została przez Was narzucona. Stawia-

jąc Waszą rozgrywkę o przyszłość całej opozycji na ostrzu noża nie zostawiliście nam wyboru. Poprzemy Was. Poprzemy Was wszystkimi siłami, ale nie dlatego, że to jesteście właśnie Wy, ale tylko dlatego, aby to nie byli Oni. Kierując się przekonaniem, że polityczny wybór nie musi być entuzjastyczny, będziemy zbierać Wam podpisy, kleić plakaty z Waszymi nazwiskami. I myślę, że przy tym wszystkim nie będziemy liczyć na wdzięczność, ale na następne wybory”.

Nadzieje nie ziściły się. Przy „okrągłym stole” po raz pierwszy drogi „Solidarności” i NZS rozeszły się. Później stosunki Związku ze Zrzeszeniem nie były nigdy tak dobre jak przed „okrągłym stołem”.

W nowej sytuacji politycznej „krajówka” postanowiła zwołać IV Zjazd NZS na 22 IV 1989 r. do Wrocławia. II tura Zjazdu odbyła się w Sopocie 6 V 1989 r. W programie obrad figurowały dwie zasadnicze kwestie: legalizacja NZS i stosunek Zrzeszenia do wyborów. W sprawie wyborów przyjęto uchwałę, w której stwierdzono: „Zbliżające się wybory nie będą demokratyczne. Fakt ten już dziś budzi wiele kontrowersji. W związku z tym decyzję o udziale w wyborach pozostawiamy sumieniu członków Zrzeszenia. Ponieważ jednak wybory te będą ważnym elementem walki politycznej, a w perspektywie mogą przyspieszyć osiągnięcie naszego celu – suwerennej i demokratycznej Rzeczypospolitej – Zjazd uznaje za wskazane zaapelować o techniczno-organizacyjną pomoc poszczególnych organizacji NZS w akcji wyborczej opozycji”.

Najżywszą dyskusję wywołała sprawa osobowości prawnej Zrzeszenia. Zarysowały się trzy koncepcje: krakowska – żadnych zmian w Statucie, lubelska – federacyjna (organizacje uczelniane rejestrują się oddzielnie, uzyskując w ten sposób osobowość prawną, po czym zawiązują stowarzyszenie stowarzyszeń), oraz warszawska – centralistyczna (rejestruje się tylko KKK). Decyzję podjęto dopiero podczas II tury Zjazdu w Sopocie. Uczestniczyło w niej, podobnie jak w I turze, 124 delegatów z 76 uczelni znajdujących się w 22 miastach. Reprezentowali oni około 20 tysięcy członków Zrzeszenia. Moment przełomowy nastąpił po czternastu godzinach dyskusji, kiedy to Zjazd jednym głosem ponad potrzebne 2/3 zdecydował się na zmianę Statutu według koncepcji warszawskiej. Jednak ponad 30 delegatów zgłosiło wobec uchwały *votum separatum*. Zrzeszenie znów stanęło na krawędzi rozłamu.

23 V 1989 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie ponownie odrzucił wniosek

o rejestrację NZS. Kolejna odmowa rejestracji, po tym jak studenci dostosowali swój statut do wymogów nowej Ustawy o stowarzyszeniach, była prowokacją władz, które chciały wywołać zamieszanie w trwającej kampanii wyborczej. Liczono, że za odmowę rejestracji obwiniana będzie „Solidarność”, zbyt słabo popierająca Zrzeszenie w walce o relegalizację.

Dopiero powołanie Tadeusza Mazowieckiego na premiera, 24 VIII 1989 r., oznaczało zmianę polityki władz wobec NZS. 22 IX 1989 r. Sąd Najwyższy uchylił decyzję Sądu Wojewódzkiego i zarejestrował Niezależne Zrzeszenie Studentów. Przed Zrzeszeniem otworzył się nowy etap działalności.

Warto zastanowić się, jaką rolę NZS odegrał w drugiej połowie lat 80-tych, w czasie wydarzeń, które doprowadziły do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Studenci byli jedyną zorganizowaną siłą, która w widoczny sposób poparła robotników walczących w dwóch zakładach pracy o legalizację „Solidarności”. Zresztą w tych dwóch fabrykach rolę dominującą w czasie strajków odgrywali młodzi robotnicy, którzy w większości nie mieli szansy należeć do „Solidarności” w okresie jej legalnej działalności. Byli to koledzy strajkujących w szkołach wyższych studentów, często jeszcze ze szkół podstawowych. Tak więc to młodzież z tzw. pokolenia stanu wojennego, nazywanego czasem „straconym pokoleniem”, przyczyniła się do tej wiosennej fali protestu, która spowodowała przebudzenie społeczeństwa po kilkuletnim okresie uśpienia i przygotowała fundament pod sierpniową falę strajków zakończoną sukcesem „Solidarności” i doprowadzającą do zmiany sytuacji politycznej w Polsce.

Było to uwięcenie dłuższego procesu, który zachodził w niezależnym ruchu społecznym. W zasadzie od wprowadzenia stanu wojennego ludzie młodzi odgrywali w działalności podziemia politycznego dużą rolę. To w dużym stopniu na nich opierała się sieć kolportażu niezależnych wydawnictw, to oni drukowali podziemną prasę, to przede wszystkim uczniowie i studenci przeprowadzali akcje ulotkowe i malowanie „naszych” haseł na murach. Jednak decyzje polityczne i inicjatywy społeczne podejmowali głównie ludzie ze starszego pokolenia.

W połowie lat osiemdziesiątych opozycja znajdowała się w kryzysie. Działacze „Solidarności” nie mogli odnaleźć czytelnej taktyki i strategii działania.

Zwłaszcza po amnestii 1986 roku doszło w Związku do istotnych podziałów m.in. w sprawie konieczności przejścia do jawnej formuły działania oraz co do dalszego utrzymywania tożsamości „Solidarności”. Niektórzy uważali, że większe możliwości daje jawna, czysto polityczna formuła i należy się pozbyć „związkowego garba”.

To właśnie w momencie największego regresu opozycji nowy impuls w działalności niezależnej dały takie inicjatywy (głównie z udziałem ludzi młodych), jak Ruch Wolność i Pokój, Pomarańczowa Alternatywa Federacja Młodzieży Walczącej i odradzające się Niezależne Zrzeszenie Studentów. Odwoływały się one do konkretnych problemów, np. sprawy odmowy służby wojskowej, sytuacji socjalno-bytowej środowiska akademickiego. Okazało się to decydujące dla sukcesu tych przedsięwzięć. Zjawiska te miały znaczący wpływ na ożywienie całej demokratycznej opozycji.

Z czasem wokół tych inicjatyw powstała grupa młodych ludzi, która była w stanie przystosować doświadczenie „Solidarności” lat 1980–81 do okresu końca lat osiemdziesiątych, nadając temu dziedzictwu nowy sens. Później środowisko tak się powiększyło, że można powiedzieć – może trochę na wyrost – o pokoleniu maja 1988 roku, tak jak mówi się o pokoleniu marca 1968 roku.

Twierdzimy, że właśnie to pokolenie wygrało starcie lat 1988–89 z systemem komunistycznym w Polsce. Jednak już ktoś inny korzystał z owoców tego sukcesu. Okazało się, że w polityce nie ma miejsca na sentymenty. Co prawda Lech Wałęsa mówił, że Niezależne Zrzeszenie Studentów, obok „Solidarności” wiejskiej i robotniczej, jest „trzecią nogą” Okrągłego Stołu, ale „Solidarność”, podpisując porozumienie z władzą, zepchnęła na margines problemy młodzieży, w tym legalizację NZS. Gdyby wtedy zalegalizowano Zrzeszenie, być może duża część aktywnej młodzieży nie przeszłaby do powstających komitetów obywatelskich, a później partii politycznych. Znaczna część poczuła się oszukana i wycofała się z życia publicznego. Brak legalizacji NZS oznaczał w praktyce rozbitcie i rozproszenie części pokolenia maja 1988. Szybka rejestracja Zrzeszenia mogła utrzymać jedność środowiska. NZS przekształciłby się wtedy w poważną siłę polityczną, porównywalną z węgierskim Związkiem Młodych Demokratów, który na Węgrzech był i jest najpoważniejszą siłą polityczną. Wtedy „trzecia noga” przerodziłaby się w „trzecią siłę”. Tak się nie stało.

Zastanawiano się nad nową formułą działania NZS, organizacji przejściowej, której członkiem jest się podczas studiów. Pierwszą inicjatywą powołaną przez byłych członków NZS był Ruch „Wolność i Pokój” (WiP), zapoczątkowany 17 III 1985 r. głodówką w kościele w Podkowie Leśnej, prowadzoną w intencji Marka Adamkiewicza, skazanego na dwa i pół roku więzienia za odmowę złożenia przysięgi wojskowej. W 1988 roku część działaczy WiP utworzyła środowisko „Czasu Przyszłego”, mające za zadanie wspieranie i tworzenie ruchu obywatelskiego. Wśród sygnatariuszy znaleźli się również działacze Zrzeszenia, między innymi Jacek Czaputowicz i Jan Maria Rokita.

W 1989 roku wielu działaczy NZS z dużym zainteresowaniem obserwowało działania węgierskiego Związku Młodych Demokratów (FIDESZ), który odnosił samodzielne sukcesy polityczne. Uważali, że potencjał polityczny, którym dysponowało Zrzeszenie i jego dawni członkowie, dawał szansę na powodzenie podobnej inicjatywy w Polsce. Szansa ta nie została wykorzystana.

Zawsze gdy były zagrożone rozpoczęte w sierpniu 1980 roku polskie przemiany, „ludzie z NZS-u” swoją aktywnością wpływali na zmianę sytuacji. Tak było po wprowadzeniu stanu wojennego, tak było wiosną 1988 roku, kiedy „Solidarności” zabrakło sił do przełamania oporu ówczesnych władz. Stało się już tradycją, że „ludzie z NZS-u” byli i są na trudne czasy. Mają różne poglądy, jednak łączy ich więź pokoleniowa, pokolenia doświadczonego stanem wojennym i jego następstwami, pokolenia aktywnie przeciwstawiającego się systemowi komunistycznemu, pokolenia, które wierzyło w zwycięstwo i walczyło do niego przyczyniło, pokolenia ludzi odnajdujących się w nowej rzeczywistości i chcących mieć na nią wpływ. „Mit NZS” jest dla nich znakiem rozpoznawczym.

„TO BYŁ PIERWSZY I JEDYNY STRAJK NA ATK”

ROZMOWA Z ANDRZEJEM ROGOYSKIM, PRZEWODNICZĄCYM NZS NA ATK W 1981 R.

– Jak rozumiem wiele się zdarzyło pomiędzy momentem, kiedy pojawił się Pan na Akademii Teologii Katolickiej, a chwilą, gdy stanął Pan na czele pierwszego w historii ATK strajku?

– Pozwolę sobie najpierw na pewne spostrzeżenie, dotyczące tego, o co Pan pyta: to był pierwszy – i jedyny – strajk w historii Akademii Teologii Katolickiej. Pan słusznie powiedział: „pierwszy”. Ale ja dodam: „jedyny”, bo więcej strajków już w historii tej uczelni – o ile wiem – nie było. Natomiast skoro Pan pyta o moją drogę do ATK... Zdecydował o niej przypadek. Czasami tak się zdarza w życiorysach różnych osób. Oczywiście zaraz wchodzimy w dyskusję filozoficzną, czym jest przypadek, na ile pozostaje tylko sensu stricto przypadkiem, a na ile okazuje się zdeterminowany przez różnego rodzaju okoliczności, i wtedy już staje się quasi-przypadkiem. Otóż to było tak: kończyłem XVI Liceum Ogólnokształcące na Żoliborzu. Ponieważ jestem – z tradycji rodzinnej i miejsca zamieszkania – żoliborzaninem, to w naturalny sposób miałem wybór pomiędzy dwoma najlepszymi wtedy szkołami średnimi na Żoliborzu: XVI LO imienia Stefanii Sempołowskiej i Liceum Joachima Lelewela, do którego poszedł mój brat, Piotr. A z kolei do Liceum Sempołowskiej wybierali się dwaj moi serdeczni przyjaciele z dzieciństwa. Jeden z nich jest teraz postacią publiczną – to Maciej Strzembosz. Zresztą z państwem Strzemboszami byliśmy zawsze zaprzyjaźnieni, mieszkaliśmy w jednej klatce w budynku przy ulicy Mickiewicza i łączyły nas głębokie więzi, nazwijmy je sąsiedzкими. Maciek do dzisiaj zresztą wspomina, iż początki jego drogi do świata filmu związane były z możliwością oglądania u nas poniedziałkowych teatrów telewizji. Państwo Strzemboszowie uważali wtedy, że telewizor to zbyteczny przedmiot

w mieszkaniu. Mając na uwadze odmóżdżanie, jakiemu współcześnie często podlegamy oglądając telewizję – to przyznać trzeba, że było to dość wizjoner-skie podejście. Drugi z tych przyjaciół to Lech Leszczyński, z którym z kolei siedziałem przez całą podstawówkę w jednej ławce. Oni obaj wybierali się do Sempołowskiej. Ja się wahałem. Do Lelewela ciągnął mnie z kolei brat. Nie pamiętam już dokładnie, co zdecydowało, może jakaś nagła sytuacja konflik-towa z bratem, co się w rodzeństwie zawsze zdarza. Jakiś udział w tym wyborze miała moja mama, która, niestety, niedługo potem umarła, gdy przechodzi-łem z podstawówki do liceum. Właśnie ona namawiała mnie na Sempołowską i również dlatego w tym liceum ostatecznie się znalazłem. Przed maturą, jak każdy maturzysta, zastanawiałem się, co dalej ze sobą zrobić. Chodziłem wtedy do klasy matematyczno-fizycznej, co okazało się pewnym nieporozumieniem. Znalazłem się w niej bardziej z powodu bliskich relacji z moimi wspomnianymi wcześniej dwoma kolegami, którzy wybrali się właśnie do tej klasy, niż ze względu na profil moich zainteresowań. Zawsze bowiem traktowałem siebie jako humanistę, a nie człowieka obdarzonego ścisłym umysłem. Zadecydowa-ły jednak bliskie relacje z moimi kumplami. Chciałem po prostu być z nimi w jednej klasie – i tyle. Okazało się to jednak wielkim błędem, ponieważ czekały mnie duże trudności z matematyką, fizyką i chemią. Więc przed ma-turą bardzo bałem się egzaminu z matematyki. Ratując się przed blamażem, w ostatniej chwili, udało mi się przepisać do klasy humanistycznej. Dzięki temu bardzo dobrze zaliczyłem maturę. Okazało się, że zostałem jednym z naj-lepszych matematyków w klasie humanistycznej. Dochodzimy do roku 1979. Złożyłem aplikację na wydział prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Wpraw-dzie mój ojciec chrzestny, profesor medycyny Antoni Rogóyski namawiał mnie na medycynę, ale zdecydowałem się jednak na wydział prawa.

– Z jakim efektem?

– Niestety pierwsze „podejście” okazało się nieudane. Pamiętam, że jedno z pytań, jakie otrzymałem na egzaminie, dotyczyło pracy kobiet w kopalniach w Polsce. Miałem jakiś problem z odpowiedzią na to pytanie, nie wiem, czy ono okazało się decydujące, w każdym razie nie dostałem się na wydział prawa Uniwersytetu Warszawskiego. I wtedy miałem pewien problem, bo groziło mi, mówiąc popularnie, „pójście w kamasze”. Żeby uniknąć tego, a mój brat miał

z edukacją i wojskiem podobny problem – obaj zapisaliśmy się do sąsiadującego z naszą szkołą zespołu szkół elektronicznych przy ulicy generała Zajączka. Tam, gdzie kiedyś znajdowało się kino „Elektronik”. Okazało się, że w tym zespole szkół był taki twór, jak policealne studium elektroniczne. Wkrótce okazało się, że pozostali „pensjonariusze” z naszej klasy też chcieli jakoś przetrwać ten rok. Oczywiście ani mój brat, który jest jeszcze większym humanistą niż ja, ani ja sam, nie mieliśmy zielonego pojęcia na temat elektroniki. Jakoś jednak musieliśmy przeżyć, przynajmniej do kolejnego wiosennego poboru. I dotrwałem, ale na wiosnę mnie z tej szkoły wyrzucili.

– Dlaczego?

– Mieliśmy taki przedmiot, jak chemia organiczna. Odbывała się klasówka na temat zjawisk, związanych z wodą. Były jakieś zadania. A ja napisałem... odę do wody. Wtedy wyrzucili mnie z tej szkoły. Ale wiedziałem już, że mogę sobie na to pozwolić, bo to był ten okres, kiedy nie mogli już mnie powołać do wojska.

– Po poborze wiosennym?

– Po poborze wiosennym, a przed kolejnym egzaminem, który mnie czekał. Wtedy, któreś niedzieli na Żoliborzu, spotkałem księdza profesora Jerzego Syryjczyka. Teraz już świętej pamięci, nie żyje od kilku lat. Znajomość z ks. Jerzym Syryjczykiem wzięła się stąd, że do osiemnastego czy nawet dziewiętnastego roku życia byłem ministrantem w moim kościele parafialnym Dzieciątka Jezus przy ulicy Czarnieckiego. Swoją służbę ministrancką zacząłem jak miałem sześć lat u ks. Jana Durki. Potem moim mistrzem była wielka postać – nie tylko wśród żoliborzan – ks. prałat Jan Szymborski. Później, często służyłem przy ks. Jerzym Syryjczyku. Skądinąd, co ciekawe, a mało kto o tym wie i pamięta, w tym kościele przez niecały rok był wikarym błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko. Zanim zaczęła się jego wielka i znana historia związana z kościołem św. Stanisława Kostki. Miałem też wielki zaszczyt służyć przy Nim do mszy św. kilka czy kilkanaście razy pod koniec uczęszczania do liceum. Pamiętam bardzo dobrze te sytuacje, bo on był charakterystycznym księdzem. Zapamiętałem go świetnie z dwóch powodów: po pierwsze był chorowity, słabego zdrowia. Już wtedy rzucało się to w oczy. Był blady i pomimo młodego wieku nie znajdował się w najlepszej kondycji zdrowotnej. Drugie,

co zapamiętałem, to charakterystyczny sposób unoszenia rąk podczas mszy świętej. Wtedy, gdy mówił: „módlmy się”. Nie były to płynne ruchy rąk, tylko bardzo szybkie, gwałtowne i przy tym jeszcze kątowe.

Nie pamiętałem nawet, czy wtedy, gdy po raz drugi zamierzałem zdawać na studia, spotkałem się z ks. Syryjczykiem przypadkowo, czy było to jakoś umówione. W każdym razie wywiązała się rozmowa. Ksiądz Syryjczyk zapytał co u mnie słychać i wtedy przyznałem, że nie udało mi się dostać na wydział prawa UW i zbliża się czas podjęcia decyzji, co dalej robić ze sobą. Chciałem spróbować zdawać po raz drugi na wydział prawa, ale bałem się, że znowu mi się nie uda. Ksiądz powiedział mi wtedy: *„to może byś spróbował na wydział prawa kanonicznego na Akademii Teologii Katolickiej”*. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałem, jakby ta uczelnia nie zaistniała w mojej świadomości. Zaczęliśmy o tym rozmawiać. Nagle pomyślałem: „dlaczego nie?”. Zresztą, Kościół był mi zawsze bliski. Dobrze czułem się w tym środowisku. Postąpiłem więc tak, jak doradził mi ksiądz. Zapisalem się na egzamin i zdałem. To był rok 1980. Od razu wszedłem w klimat, który określiły Sierpień i strajki – świeże wydarzenia, które poprzedziły moje pojawienie się na Akademii Teologii Katolickiej. W sposób naturalny, ponieważ wywodzę się z rodziny niepodległościowej, zacząłem szukać jakiegoś kontaktu, żeby dać coś z siebie w tym gorącym czasie. Nie wiedziałem wtedy o jednej rzeczy, o której się dowiedziałem po latach, że mój brat uczestniczył już wtedy w głębokiej konspiracji o charakterze w pewnym sensie wyjątkowym – ponieważ to była konspiracja młodzieży licealnej. Rzadkość, jak na tamte czasy. Mój brat okazał się współzałożycielem środowiska związanego z pismem „Uczeń Polski”. Współtworzył je z nim Tomek Mickiewicz, też kolejny żoliborzanin, obecnie jeśli się nie mylę, profesor na jednym z uniwersytetów w Londynie. Bardzo głęboko zakonspirowana grupa. Do tego stopnia, że ja o nich nic nie wiedziałem, a przecież z bratem mieszkaliśmy razem.

Nie pamiętałem w jaki sposób, ale za pośrednictwem znajomych – musiało to wyjść już w jakichś rozmowach pomiędzy studentami ATK – zdobyłem informację, że „coś się będzie działo na Politechnice Warszawskiej”. Tam się pojawiłem na jednym ze spotkań i od razu poznałem kilka osób. Ogólnopolskie NZS uzyskało rejestrację, a w ślad za nią osobowość prawną, dopiero w lutym

1981 r, ale znacznie wcześniej budowano struktury. Mam wrażenie, że pierwsze z tych spotkań odbyło się w Warszawie jeszcze w październiku 1980 r. Pamiętam też pierwsze oficjalne spotkanie założycielskie NZS na ATK. Miało ono miejsce w podziemiach jednego z kościołów na Starówce. Wtedy też doszło do wyboru pierwszych władz NZS ATK. Zakładam, że odbyło się ono już po rejestracji NZS, skoro to było oficjalne spotkanie. Prawdopodobnie, jego miejscem stał się kościół dominikanów przy Freta, bo ATK podnajmowało wiele sal katechetycznych i to zdaje się była sala kościoła św. Jacka. Na to spotkanie przyszło około trzydziestu osób. Pamiętam też pierwsze oficjalne spotkanie założycielskie NZS na ATK. Nie przypominam sobie, kto był prowadzącym to spotkanie, ale dość szybko, po zagajeniu, doszło do zgłaszania kandydatów na przewodniczącego NZS ATK. Siedziałem wtedy na ławce obok Jacka Podczaszyńskiego, kolegi z filozofii. Musieliśmy się widzieć wcześniej przy okazji któregoś z tych spotkań tworzącego się warszawskiego NZS, gdzie rozpoznawaliśmy się jako osoby z ATK. Kiedy już doszło do tych wyborów Jacek szepnął do mnie: *Andrzej, zgłoś ty się*. Ja na to: – *Co ty? Nie planowałem tego*. On nie ustępował: – *Zgłoś się, słuchaj. Ja z tobą wiele rozmawiałem i wiem, że dasz sobie radę*. Oponowałem dalej: – *Ja jestem na pierwszym roku studiów. Jak ty to sobie wyobrażasz, że chłopak z pierwszego roku ma jakiegokolwiek szanse?* A on powtórzył: – *Spróbuj*. Jacek Podczaszyński namawiał mnie wtedy bardzo usilnie.

– Ale Pana przekonał?

– Ale mnie jakoś przekonał. Szybciutko zacząłem sobie układać w głowie wystąpienie. Chciałem mówić o tym, co było najważniejsze dla studentów w tych czasach. Przekazałem swoje myśli w sposób widocznie na tyle umiejętny, że ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu – wygrałem te wybory. Chociaż w szranki stanęły trzy czy cztery osoby, a w większości konkurentami byli studenci trzeciego i czwartego roku. Tacy studenci zasiedzieli, można powiedzieć. No i spadła na mnie wielka odpowiedzialność, zupełnie nieoczekiwanie wszedłem w historię NZS, w historię ATK.

Trzeba było dać z siebie maksymalnie dużo. Zaczęła się żmudna, uczelniana praca. Okazała się o tyle trudna, że właściwie jako jedyna uczelnia wśród tych liczących się szkół wyższych mieliśmy podwójny status: państwowy i kościelny.

Oczywiście była jeszcze Chrześcijańska Akademia Teologiczna, tam gdzie się kształciły osoby wiary ewangelickiej i prawosławnej, przy Miodowej, ale nawet nie wiem, czy tam działał NZS. Poza tym było to jednak zupełnie niszowe i niezauważalne – w sensie aktywności politycznej studentów – środowisko.

– Co ten podwójny status oznaczał dla ATK?

– Z jednej strony świadomość funkcjonowania w ramach struktury państwa komunistycznego i cały bagaż doświadczeń i ryzyk z tym związanych. Z drugiej strony – mieliśmy do czynienia z częścią struktury Kościoła katolickiego, w takim... specyficznym wydaniu. Wszystkim nam bowiem towarzyszyła wtedy świadomość, że te osoby, które zarządzały z ramienia Kościoła ATK-iem, też funkcjonowały w potwornym obciążeniu i w takiej podwójnej lojalności. Z jednej strony oczywistej i naturalnej wobec Kościoła, ale z drugiej strony te osoby musiały też wykazywać przynajmniej minimum lojalności wobec państwa, które było w ewidentnej, nie tylko ideologicznej, opozycji wobec Kościoła. Tak więc, można by rzec, ta podwójna lojalność tworzyła, wokół wielu księży, kierujących wtedy ATK-iem, atmosferę – mniej podziwu, a bardziej, niejasności. Stąd oczywiście pojawiały się różnego rodzaju posądzenia, plotki i zarzuty wobec władz uczelni. O ile wiem i pamiętam – od początku jej istnienia zawsze był ten problem na ATK-u, że się patrzyło na rektorów i dziekanów, jako na osoby o podwójnym statusie i podwójnej lojalności. Nie utożsamiałem się akurat nigdy z takimi poglądami, ale miałem świadomość trudności, w jakiej te osoby się znajdują. Trafiłem akurat na taki moment, kiedy rektorem był – dziś już świętej pamięci – ks. Prof. Remigiusz Sobański. Notabene prawnik, więc profesor z mojego wydziału, a później także promotor mojej pracy magisterskiej. Muszę powiedzieć, że prof. Remigiusz Sobański – a mówię tutaj o naukowcu, nie tylko o rektorze – to była wyjątkowa postać. Człowiek, o którym trudno mi mówić z perspektywy recenzenta, bo cóż ja, podwójny magister, mogę mówić o profesorze. Ale z tej perspektywy właśnie, jego studenta i jego magistranta, muszę przyznać, że to był wyjątkowy umysł. Człowiek obdarzony tak fenomenalną wiedzą, pamięcią, a także urokiem osobistym. Można to zamknąć w pojęciu charyzmy. Rzadko ma się okazję, żeby zyskać kontakt z kimś takim i to przez kilka lat. Ksiądz rektor cieszył się olbrzymim autorytetem wśród studentów prawa, ale u wielu, przez swoją surowość

podczas egzaminów, wzbudzał także lęk. U niego dostać trójkę z egzaminu oznaczało... pełną radość. Nikt nie miał większych oczekiwań. Ale przyznać trzeba, że wykłady u profesora były przez swoją multidyscyplinarność, gdzie zagadnienia prawne przenikały się z teologicznymi i filozoficznymi, wyjątkowo trudne dla wielu studentów.

– Sprawiało to, że wszyscy pozostali czuli się przy nim profanami, a on sam tego dystansu między wykładowcą a studentami nie skracał, nawet nie próbował?

– Trochę tak właśnie było i zapewne też dlatego wytworzyła się legenda o niedostępności ks. Rektora. Może właśnie dlatego sam zdecydowałem się na karkołomne posunięcie – napisania pracy magisterskiej u ks. Prof. Remigiusza Sobańskiego. Może dlatego, że niecodzienne wyzwania zawsze mnie intrygowały, a niektóre mnie pochłaniały. Wszyscy mnie przed tym posunięciem przestrzegali, że to może się nie udać. Podobno poprzednia osoba, która wybrała pisanie pracy magisterskiej również u profesora, uczyniła to... około siedmiu lat wcześniej. Później, ks. Prof. Remigiusz Sobański nie miał magistrantów, bo studenci po prostu... bali się do niego iść. Ale ja się zdecydowałem. I nie żałuję. Bo było to fascynujące, choć momentami trudne, doświadczenie.

– Jaka to była praca, jaki temat? Pamiętam, że na „świeckich” uczelniach same tytuły prac magisterskich z ATK wzbudzały zrozumiały wśród niewtajemniczonych respekt swoją hermetycznością, czy po prostu po ludzku mówiąc – dla osób spoza ATK nawet same tematy często brzmiały jak czarna magia, o zawartości prac nie mówiąc?

– Zdecydowałem się na pracę – niezwykle wtedy trudną do analizowania i pisania – to jest porównanie dwóch rozdziałów kodeksu prawa kanonicznego z 1917 roku z treścią tych samych rozdziałów w nowym kodeksie prawa kanonicznego, który pojawił się w 1983 roku. Ten 1983 rok jest o tyle ważny, że to był rok... w którym ja zacząłem tę pracę pisać.

– Brzmi to rzeczywiście imponująco i zupełnie wbrew stereotypowi ATK, która kojarzy się z analizowaniem problemów sprzed wielu lat, na wpół zbutwiałych tekstów ze starych bibliotek. A tu taki gorący czy świeży temat, zupełnie współczesna materia.

– Rzeczywiście pisałem pracę na temat czegoś, co dopiero się pojawiło...

Wtedy jeszcze nawet kodeks prawa kanonicznego nie był przetłumaczony z łaciny na język polski. Tak więc pracowałem na materiale źródłowym...

– **...czyli po łacinie.**

– Po łacinie. Nie nauczyłem się jej, niestety, w szkole średniej. Dopiero na studiach, wprawdzie nie na tyle dobrze, żeby po łacinie mówić, ale przynajmniej żeby móc pracować na łacińskich tekstach. Przy okazji musiałem liźnąć języki hiszpański i włoski, których też wcześniej nie znałem. Na szczęście znałem wtedy dość poprawnie angielski i francuski. Jednak większość literatury na temat, którym się zajmowałem, napisano po hiszpańsku, włosku, francusku i niemiecku. Niemieckiego już nie zdążyłem poznać, bo nie sposób było dokończyć tego w krótkim czasie. Przedsiewzięcie i tak okazało się gigantyczną pracą. Nawet proponowano mi, żeby pracę doprowadzić do doktoratu, ale życie rodzinne zwyciężyło nad ambicjami naukowymi. Pracę magisterską, którą obroniłem w 1985 roku, pisałem przez trzy lata, właśnie dlatego, że musiałem czytać dużo literatury obcej.

– **Czyli kończy Pan studia w terminie, co wtedy było rzadkością. Panowała moda na ich przedłużanie, zwłaszcza na kierunkach humanistycznych?**

– Tak, to prawda, wielu moich kolegów przedłużało wówczas studia, z wielu powodów. Głównie dlatego, żeby na „papierach studenckich” wyjeżdżać za granicę. Były też motywacje towarzyskie. Wtedy studiowanie nie wiązało się z wielkimi kosztami. Wystarczyło mieć jakieś lokum w Warszawie, zdać egzamin – żeby wejść w świat wielu doświadczeń wiążących się z życiem studenckim. Ja, zapewne ze względu na wcześniej zawarte małżeństwo nie mogłem sobie pozwolić na kolejne studia w systemie dziennym. Dlatego, zaczęte w 1983 roku równoległe studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego odbywałem w systemie zaocznym. Na tym wydziale napisałem drugą pracę magisterską, tym razem z historii prawa karnego u pani profesor Katarzyny Sójki-Zielińskiej. Ale powróćmy do spotkań z ks. Prof. Remigiuszem Sobańskim. Gdy tylko zostałem przewodniczącym NZS na ATK było oczywiste, że musiałem się u ks. Rektora pojawić, osobiście, w jego gabinecie. Wpadało się przecież przedstawić i zapoznać ks. Rektora z nową organizacją. Ksiądz profesor przyjął mnie z pewnym, oczywistym, dystansem. Moim zdaniem, spojrzenie władz

kościelnych, wtedy, na nową sytuację, było takie: z jednej strony oczywiście Kościół cieszył się z tego, co się w Polsce działo. Ale z drugiej strony Kościół lękał się o przyszłość wielu swoich instytucji, takich choćby jak ATK, gdzie od wielu lat, ta dziwna sytuacja, czyli takiej „koabitacji” państwa i Kościoła na gruncie uczelni naukowej funkcjonowała i się jakoś sprawdzała. Oczywiście ona była podszyta pewną hipokryzją. Ale trudno odmówić sensu istnienia tej uczelni. Trzeba pamiętać, że ATK wydała wielu wspaniałych naukowców, którzy stworzyli mnóstwo znakomitych dzieł naukowych. Ta uczelnia, mimo swojej kontrowersyjności, uczyniła wiele dobra. Nie można, tylko dlatego, że funkcjonowała w świecie komunistycznym, powiedzieć, że przez to była czymś złym, ani umieszczać jej na śmietniku historii.

Zapewne, właśnie dlatego, aby nie zaburzać funkcjonowania tego, co mimo swojej dwuznaczności, sprawdzało się przez tyle lat, to znaczy przyniosło tyle dobra, Kościół, poprzez osobę Rektora ks. Remigiusza Sobańskiego, podchodził nieufnie do nowych zjawisk, które się pojawiły na ATK. Myślenie było zapewne takie: nie dość, że mamy problem z władzą państwową, której się ciągle musimy tłumaczyć, że przysługuje nam prawo do istnienia i wykładania myśli katolickiej, to jeszcze teraz musimy się szarpać z jakimiś młokosami, studentami, co chcą to wszystko, co dobre, wyrzucić do góry nogami. Prawdopodobnie postrzegali nas trochę jak rewolucjonistów, którzy stając do boju o tę swoją demokrację, przy okazji mogą zniszczyć to, co było wielką wartością dla Kościoła. Dlatego te moje spotkania z Ks. Rektorem Sobańskim były trudne. Zaś ich ciężar gatunkowy wzrósł w chwili, gdy powstała sytuacja strajkowa. Przecież strajk – to było po prostu przejęcie władzy na uczelni. Dla jej władz oznaczało to najdalej idącą ingerencję z naszej, studenckiej strony. Ksiądz Rektor – w czasie strajku – był na uczelni, ale już wytworzyła się zupełnie inna perspektywa rządzenia. Ja już nie byłem dla ks. Rektora tylko studentem, petentem, tylko – wraz z setką ludzi – osobą współzarządzającą tą uczelnią. I odpowiedzialną za wszystko, co się wtedy działo. Mimo wszystko ks. Prof. Sobański, ze swoją słynną fajką, i tubalnym głosem, sprawiał wrażenie pewnego siebie. Nie pokazywał po sobie, że coś się zmieniło na uczelni. Tak jakby chciał powiedzieć: historia Kościoła liczy blisko dwa tysiące lat i nie przez takie trudności przechodziła. Był wtedy człowiekiem około sześćdziesiątki. Jednym

słowem nasze siły wydawały się wtedy niewspółmierne. Jednak, gdy siedzieliśmy przy małym, okrągłym stoliku w gabinecie rektorskim, ks. Profesor zawsze mnie próbował przekonać, prosił i apelował o to, żeby zachować spokój. Żeby nie stało się nic takiego, co podważyłoby sens istnienia tej uczelni. W skrócie można powiedzieć, że do tego sprowadzały się jego wywody i apele. Oczywiście o tyle je akceptowałem, że wiedziałem, iż nie było intencją ani moją, ani NZS ani któregośkolwiek z nas, żeby ATK przestała istnieć, aby coś się tej uczelni stało złego... Nam jednak chodziło o to, żeby studenci mieli możliwość swobodnego funkcjonowania w niezależnym stowarzyszeniu. Oczywiście niezależnym też od Kościoła, co stanowiło pewną trudność dla ks. Sobańskiego. Pewnie dlatego znacznie lepsze relacje ks. Sobański zachował z samorządem studenckim – a to było zupełnie niezależne od NZS środowisko i struktura. Oczywiście grupa znacznie, nieporównywalnie mniejsza i nie mająca takiego posłuchu wśród studentów jak NZS, ale jednak dysponująca jednym elementem, który dawał nie tyle może przewagę, co pewien atut. Otóż, samorząd studencki cieszył się przychylnością władz i osobiście ks. prof. Sobańskiego. Pewną ciekawostką dla współczesnej historii RP jest to, że wtedy w 1981 roku na czele samorządu w ATK stał, obecnie już generał, Marek Bieńkowski, do niedawna komendant główny policji, a wcześniej straży granicznej. Skądinąd bardzo sympatyczny kolega i do tej pory, jak się gdzieś spotkamy, co prawda sporadycznie, to serdecznie ze sobą rozmawiamy. Z tamtych czasów pamiętam, że Marek był inaczej niż ja traktowany przez ks. Sobańskiego. Można powiedzieć, że był jego zaufaną osobą w środowisku studenckim. Postrzegam to po latach w ten sposób, i myślę, że podobnie wtedy odbierali to studenci, że ksiądz Rektor widział w samorządzie studenckim niejako przedłużenie myślenia władz uczelnianych na środowisko studenckie. Samorząd studencki mówił tym samym głosem co Rektorat i zwykle w jego deklaracjach pojawiały się podobne akcenty, co w wypowiedziach władz uczelni. A my, jako NZS, staraliśmy się zawsze jednak utrzymywać pewną niezależność również od władz Kościoła. Mimo, że przecież zdecydowana większość, chociaż, nie wszyscy, działacze NZS na ATK, to byli katolicy. Wierzący i życzący jak najlepiej Kościołowi. Ale też mający swoją drogę do rozumienia tego, co w Polsce jest najważniejsze – oraz co z siebie Polsce i Kościołowi mogą dać.

– Jak ta kontrowersja, że pragnęliście, zgodnie z nazwą, być niezależni również od Kościoła przejawiała się na ATK w pierwszym roku istnienia NZS?

– Nie było tych kontrowersji tak wiele. Jeśli już, to trafiały się raczej potyczki o charakterze bardziej instytucjonalnym, niż ideowym. Mieliśmy zawsze problem i borykaliśmy się z uzyskaniem zgody na posiadanie tablicy informacyjnej. Przepychanki trwały długie tygodnie, czy nawet miesiące. A samorząd dysponował swoją tablicą. Od zawsze. Oficjalną. Za to my musieliśmy toczyć boje z księdzem Rektorem, żeby dostać wreszcie tablicę informacyjną NZS ATK. W końcu pojawiła się niedaleko wejścia do głównego budynku ATK, ale nastąpiło to niedługo przed pamiętnymi listopadowymi strajkami, kiedy to ksiądz Rektor już wiedział, że nie ma sensu stawiać oporu, bo tablica i tak się pojawi. To były tego typu potyczki, nigdy jakieś oficjalne, na forum publicznym, dyskusje i kontrowersje. Nie było takiej przestrzeni publicznej, żeby można podnosić te kwestie. Nie praktykowano czegoś takiego, jak oficjalne spotkania władz uczelni ze społecznością NZS w obecności innych studentów. Jedynym takim oficjalnym spotkaniem w kalendarzu społeczności akademickiej był dzień uroczystego rozpoczęcia nowego roku akademickiego. 1 października, kiedy odbywała się wielka uroczystość, zaczynająca się od mszy świętej i kiedy przyjeżdżał ksiądz Prymas. W 1980 r. na inaugurację roku akademickiego był nim jeszcze Prymas Tysiąclecia Stefan Wyszyński.

– Prymas pełnił funkcję kanclerza ATK.

– Tak, i nie była to funkcja czysto dekoracyjna. Wkrótce po powstaniu NZS doszło do spotkania przedstawiciela NZS ATK z sędziwym już i schorowanym kardynałem Stefanem Wyszyńskim, który poklepał kolegę z NZS po ramieniu mówiąc mu: „Myślcie przede wszystkim o nauce, a politykę zostawcie starszym”. Oczywiście, jeśli można komentować słowa tak szczególnie wielkiej postaci, jaką był ks. Kardynał Stefan Wyszyński, to niewątpliwie nie da się mu odmówić racji, gdy mówił, że najpoważniejszym zadaniem studenta jest się uczyć. Słowa, że polityka jest dla starszych, czy dorosłych ks. Prymas wypowiadał z perspektywy męża stanu, znającego doskonale historię i losy własnego pokolenia. Mówił je zapewne w trosce o nas, żebyśmy nie popełniali błędów przeszłości, kiedy to mnóstwo młodej krwi zostało niepotrzebnie przelanej.

Niestety, nie miałem okazji spotkać się z ks. Kardynałem Wyszyńskim. Po nim kanclerzem uczelni był ks. Prymas Józef Glemp, który wywodził się z naszego wydziału. Jednak oficjalnego spotkania z nim my, działacze NZS ATK, nigdy nie mieliśmy. Ale jestem przekonany, że istniała stała wymiana informacji na temat tego, co się dzieje na uczelni, między jej władzami a ks. Prymasem Józefem Glempe. Z tego co wiem, ksiądz Prymas bardzo się troszczył o uczelnię. ATK była jego oczkiem w głowie. Wywodził się z tej uczelni, to była jego Alma Mater.

– Jak wyglądał podział funkcji i ról w NZS? Jednak sporo czasu minęło od Waszego rozpoczęcia działalności do jesiennego strajku 1981 r, który stał się dla Was próbą ogniową. Czy przez ten czas organizacja okrzepła?

– Podział kompetencji w okresie strajkowym, nie wziął się z niczego, tylko z wcześniejszych specjalizacji, ukształtowanych, zanim strajk się zaczął. Kluczowe postacie, które pamiętam z tamtego okresu, to na pewno Piotrek Niemczycki, późniejszy prezes Agory, Sylwester Wojtkowski i Wojtek Jakubowski oraz Tadeusz zwany „Tadzikiem” Winkowski.

Sylwester Wojtkowski to bardzo ciekawa postać, niezwykle dynamiczny kolega. Potężnej postury, miał chyba ze dwa metry wzrostu. Sporo od nas starszy, bo nie tylko, że był z ostatniego rocznika, to jeszcze o ile pamiętam, studiował wcześniej na Politechnice Warszawskiej. Liderami NZS w większości byli ludzie z filozofii. Ja okazałem się w tym gronie jedyną osobą z prawa kanonicznego. Chyba nie było nikogo z wydziału teologii. Wtedy na ATK istniały trzy wydziały: prawo kanoniczne, teologia i filozofia chrześcijańska.

Sylwek uchodził za radykała. Pamiętam, że nie miał jakiejś stałej kompetencji. Natomiast mógł się pochwalić znakomitymi kontaktami i relacjami w środowisku ogólnokrajowym i ogólnowarszawskim, więc stał się takim naszym łącznikiem między uczelniami. Jeśli gdzieś coś się działo i trzeba było coś uzgodnić – jechał tam z reguły Sylwek Wojtkowski. Oczywiście miał mnóstwo kolegów na Politechnice Warszawskiej, ale nie tylko. Czuł się w ogólnopolskim środowisku NZS jak ryba w wodzie. Doszliśmy do wniosku, że lepiej, żeby zewnętrzne sprawy załatwiał właśnie Sylwek, bo będzie skuteczniejszy niż ja, który znałem mniej istotnych osób.

Jeżeli chodzi o Sylwka, to znajdowałem się w opozycji do niego co do takty-

ki naszego funkcjonowania podczas strajku. Ponieważ byłem szefem tego strajku, musiałem mieć cały czas w tyle głowy myślenie o tym, żeby nikomu się złego nie stało. Pamiętam zaś, że Sylwek miał różne pomysły, które w moim odczuciu graniczyły z nieodpowiedzialnością i mogły nawet zagrażać ludziom: jakieś szalone akcje poza uczelnią, związane z możliwością natrafienia na patrol milicji. Ja zaś uważałem, że skoro jesteśmy na strajku, to powinniśmy przede wszystkim wytrwać przy nim, pilnować uczelni, organizować studentów, dbać o nich, prowadzić jakąś akcję uświadamiającą. Głównie zaś chodziło mi o to, żeby tworzyć społeczność w tych warunkach, w jakich dane nam było działać. Jeżeli bowiem znajdować jakąś podstawową wartość w tym, co się wówczas działo, to było nią stworzenie ATK-owskiej społeczności. Zaś Sylwek był takim bojowcem. Nie mam mu tego za złe. Każdy jest inny. Z tego, co wiem, Sylwek wyjechał później do Stanów Zjednoczonych, i jest psychologiem w Nowym Jorku.

Wojtek Jakubowski wraz z Tadkiem Winkowskim, który teraz ma wielką firmę wydawniczą – tworzyli taki duet, który znakomicie zdał egzamin podczas strajku, ale również później w czasach stanu wojennego.

– Obaj już wtedy zajmowali się drukiem?

– Też, ale to był raczej taki duet organizacyjno-aprowizacyjny. Zarówno Wojtek, jak i Tadeusz mieli wtedy – bardzo to było widać – smykałkę organizacyjną, do załatwiania różnych spraw. To, że mieliśmy pożywienie... i to wcale nie najgorsze, gdy trwał strajk – pozostawało ich zasługą. Nawiazali kontakty z jakimiś okolicznymi rolnikami, którzy dostarczali nam swoje produkty. Odczuliśmy też duże wsparcie ze strony Kościoła, ale nie pamiętam, bo to się działo trochę poza mną, czy Kościół sam zadbał, aby nam jedzenie z parafii przywożono, czy to Wojtek z Tadkiem zatroszczyli się o to. Spisali się znakomicie, okazali się świetnymi fachowcami.

Piotrek Niemczycki był moim pierwszym zastępcą na strajku. Zawsze się dobrze z nim dogadywałem. Zresztą, to przetrwało do czasów współczesnych, i chociaż nie mamy tak bliskich kontaktów, to jednak spotkania z nim zawsze są dla mnie wielką przyjemnością. To, że mamy trochę inne poglądy na różne szczegółowe sprawy, różny światopogląd – nie przeszkadza nam w rozmowach, spotkaniach, można powiedzieć – w lubieniu się. Piotrek jest osobą bardzo

sympatyczną, ciepłą, nigdy nie było problemu między nami w czasie strajku ani w ogóle w trakcie funkcjonowania NZS. To jest, moim zdaniem, jeden z przykładów tego co nazywam efektem dodanym strajku – stworzenie społeczności NZS-owsko-ATK-owskiej.

– Zajmował się wtedy już działalnością wydawniczą, jak po latach w Agorze?

– Tak, już wtedy Piotr zdradzał inklinację do spraw związanych z drukiem. Niedługo później to przecież właśnie Piotr odgrywał jedną z głównych ról w świecie podziemnych drukarni. O ile wiem Tadzik i Wojtek też. Niedawno okazało się, że mój bliski kolega z tamtych czasów i do dzisiaj, wtedy z jednego roku studiów prawa kanonicznego – obecny mecenas Stefan Cimaszewski, radca prawny, który też uczestniczył w strajku jako jeden z nielicznych przedstawicieli wydziału prawa kanonicznego – miał umiejętność gromadzenia cennych rzeczy. Udowodnił mi to podczas spotkania przed rokiem, kiedy to położył na stole wszystkie numery „Wiadomości z Lasu”, naszego strajkowego pismka, od pierwszego do ostatniego. Przetrwały dziesiątki lat.

– Dowcipny – co się wtedy rzadko zdarzało, bo było to parę lat przed Pomarańczową Alternatywą z jej krasnalami i happeningami „drugiego” NZS – tytuł nawiązywał do położenia ATK: w Lasku Bielańskim.

– Właśnie Piotrek Niemczycki miał w powstaniu tego pisma główny udział, ale były też tam bardzo zaangażowane dziewczyny. Alicja Turczyn, która później wyszła za mąż za dziennikarza Tomka Ozdowego, miała też istotną rolę w tworzeniu tego pisma. Studiowała filozofię, znów można zauważyć, że ten wydział przeważał, jeśli chodzi o pierwszą linię NZS na ATK. Z filozofii były najważniejsze osoby na strajku: Piotrek Niemczycki, Sylwek Wojtkowski, Ala Turczyn, Tadzik Winkowski, Wojtek Jakubowski. Był jeszcze, też z filozofii, Grzesiek Sieczkowski, szef straży uczelnianej. To głównie dzięki niemu i jego „ludziom” nie mieliśmy jakichkolwiek prowokacji podczas strajku. Wcześniej w zarządzie był jeszcze Krzysiek Przetakiewicz, ale w strajku już, o ile pamiętam, nie uczestniczył. Nie wiem, czy gdzieś wcześniej nie wyjechał za granicę, bo zniknął mi z pola widzenia.

– Jak wyglądał strajk od strony budowania więzi międzyludzkich? Czy można mówić o jego formacyjnej roli?

– Odbywało się dużo spotkań międzyuczelnianych, Jedno szczególnie mi utkwiło w pamięci: z Konstantym Radziwiłłem, obecnym szefem Naczelnej Izby Lekarskiej, który wtedy był szefem strajku na Akademii Medycznej. Opowiadał o ich doświadczeniach, o ich przeżyciach na uczelni. Niesamowitą wartością stawało się to, że się poznajemy, dzielimy doświadczeniami.

Podczas strajku zdarzały się wielogodzinne, bardzo głębokie, czasem naprawdę filozoficzne dyskusje. Były codzienne odprawy, z udziałem wszystkich strajkujących, które były swego rodzaju zaczynem demokracji. Poznawaliśmy się wtedy na zasadzie międzywydziałowej, czego nie było wcześniej. Studenci prawa i psychologii nie byli przyzwyczajeni do otwartych i śmiałych dyskusji, w czym brylowali studenci filozofii. No, ale to oni mieli ten przywilej, wielką przyjemność wtedy i szczęście, że jednym z ich profesorów był Profesor Mieczysław Gogacz. Zasłynął z tego, że wokół niego na przerwach wytwarzał się taki obwarzanek ze studentów, łaknących usłyszeć błyskotliwą myśl pana profesora. Jak już wspomniałem, na wydziale prawa tego nie było. Cechowała go duża atomizacja życia studenckiego. I to się zmieniło, pamiętam, właśnie podczas strajku. Bo zaczęły się nawiązywać przyjaźnie – takie osobiste, ale i na poziomie dysput naukowych między filozofami, prawnikami, teologami. Bardzo ciekawe doświadczenie. Pamiętam swoje bardzo intensywne rozmowy z ważną postacią, która się pojawiła na wydziale prawa. To był Stasio Tomoń, który obecnie jest rzecznikiem prasowym zakonu paulinów na Jasnej Górze. Stasio już wtedy był niezwykle erudytą jak na tamte czasy, człowiekiem imponująco czytany. Długie rozmowy z nim sprawiały mi wielką przyjemność.

Pamiętam też takie rozmowy – swego rodzaju formacyjne. Z księżmi, którzy byli podczas strajku obecni. Nie chcę powiedzieć, że oni stali się uczestnikami strajku, bo chyba w ogóle nie mogli strajkować, z racji swojej oczywistej lojalności wobec Kościoła, który tego zakazuje. Ale byli cały czas obecni wśród nas podczas strajku. Budowali i wzmacniali nas duchowo.

Bardzo mi to pomagało. To było wielkie wsparcie duchowe, wielka wartość.

W każdym razie dotrwaliśmy długo... Miałem zawsze wrażenie, że strajk na ATK zakończył się jako ostatni, jeśli chodzi o uczelnie warszawskie. Wyrwaliśmy do końca i pojechaliśmy w hołdzie dziękczynnym na Jasną Górę.

– Doszliśmy do momentu, gdy strajk się kończy. Ostatni studencki w Warszawie. A wtedy gdy się zaczynał – czy trzeba było do niego ludzi przekonywać?

– Nikogo nie trzeba było przekonywać. Stale strajkowało sto kilkadziesiąt osób. Środowisko znakomicie funkcjonowało, byliśmy świetnie zorganizowani. Przekaz informacji był, jak na ówczesne czasy, bardzo szybki. O ile wiem, stosunek procentowy studentów strajkujących do ogółu studentów na ATK, był najwyższy spośród wszystkich uczelni warszawskich. Mimo zaskakująco dużej liczby strajkujących studentów nie mieliśmy problemów z rozmieszczaniem studentów w poszczególnych salach. Wracając do pytania – w naszym strajku było też wiele romantyzmu, nie boję się tego słowa użyć. To co nas wtedy spotkało było wyjątkowym przeżyciem. Powstawały różnego rodzaju koła zainteresowań w czasie strajku. Przychodziły osoby z zewnątrz. Odbywały się Msze Święte, które zwykle prowadził ks. Prof. Czajkowski. Zresztą, wielu szczegółów nie zapamiętałem jak należy, pochłonięty bez reszty codzienną robotą organizacyjną.

– Na czym polegała ta robota w realiach przedłużającego się protestu, co pochłaniało wtedy najwięcej Pańskiej uwagi?

– Codzienna strajkowa robota polegała na koordynacji wszystkiego. Co prawda były osoby odpowiedzialne za różne fragmenty życia strajkowego, ale niezależnie od tego na mnie się wszystko kończyło. Jak ktoś miał jakieś wątpliwości, to przychodził do mnie. Na przykład, że przyjechał transport z budynami i gdzie je złożyć...

– Z budynami z parafii, tak?

– Z budynami z parafii. Ale też odbywałem spotkania z ks. Prof. Remigiuszem Sobańskim, który był cały czas rektorem naszej uczelni i to szanowaliśmy.

– Tyle, że teraz występował Pan już w roli gospodarza?

– W roli gospodarza? W pewnym sensie (śmiech). Wtedy nie uważałem ani nie uważam do tej pory, że ja tam byłem gospodarzem. Ale przewodnicząc strajkowi, czułem się jednak współodpowiedzialny za los uczelni. I oczywiście część tej argumentacji, jaką mi przekazywał ks. Prof. Sobański, podzielałem i szanowałem. Być może dlatego byłem zdecydowanie mniej radykalny od Sylwka Wojtkowskiego. Nie chcę oczywiście kwestionować jego poczucia od-

powiedzialności, tyle, że na co innego, każdy z nas, miał większe baczenie. Inaczej trochę postrzegaliśmy to nasze strajkowanie.

– Ale i tak losy NZS na ATK z tych Waszych roczników rozstrzygnęły się poza murami uczelni. Wracacie z tej Częstochowy w odmiennych już realiach, stan wojenny trwa, a Wy znowu szukacie się nawzajem? Tyle, że jak wspomina Pana kolega z pierwszego NZS Mirosław Harasim, studentom zamiescowym nie wolno było wtedy nawet pozostać w Warszawie, bo nie mieli tu meldunku, a zajęcia na uczelni zawieszono. Kazano im wracać do miejsc stałego zamieszkania. Czyli baza tych ludzi, z którymi można się było spotkać od razu stała się mniejsza o połowę niż przed 13 grudnia 1981 r. Jak przyszło Wam się odnajdywać w takich warunkach?

– Ten wyjazd na Jasną Górę... O ile pamiętam to były trzy osoby. Poza mną nie było nikogo z zarządu. Pojechał kolega z wydziału teologii, na imię miał Marek. Jako trzecia wybrała się z nami dziewczyna z filozofii, która była odpowiedzialna za pilnowanie dokumentacji uczelnianego NZS. Pamiętam, że noc z 12 na 13 grudnia 1981 r. spędziliśmy w mieszkaniu kogoś z rodziny tego Marka. Być może właśnie dlatego on pojawił się w tym naszym składzie, że z góry proponował możliwość przenocowania nas wszystkich w rodzinnym mieszkaniu w Częstochowie. No i trzynastego się budzimy... wiadomo w jakiej rzeczywistości. Na Jasnej Górze akurat był wtedy obecny podczas Mszy Świętej ks. Prymas Józef Glemp. I wygłosił wtedy płomienną homilię.

Ale zaraz pojawiło się zagadnienie co dalej. Podjąłem decyzję, że muszę wrócić do Warszawy i odbudowywać kontakty. Wróciłem najbliższym pociągami. Pociągi wtedy kursowały, pomimo stanu wojennego. Pamiętam, że stanowiło to dla mnie pewne zaskoczenie, bo wokół czołgi i policja, a dworce, a przynajmniej ten dworzec w Częstochowie, nie były jakoś szczególnie obstawione. Przynajmniej ja tego nie odczułem. Nie miałem problemu, żeby wsiąść do pociągu. Nikt mnie nie legitymował. Chociaż wtedy czułem już presję stanu wojennego i miałem świadomość, że mogę być osobą poszukiwaną. Nigdy wcześniej nie znalazłem się w takiej sytuacji. Nie wiedziałem na przykład, jaki miałem wyraz twarzy, ale mówiono mi, że osoby, które ścigają innych – są wyczulone i przeszkolone na skupianiu uwagi na osobach, które mają na twarzy wypisany lęk, obawę przed zatrzymaniem. Udało mi się jednak bez problemów

dojechać do Warszawy. Pociąg był zatłoczony, podróżowaliśmy nim wszyscy niczym sardynki w puszcze, dlatego nie było łatwe dla milicji ani esbecji przeprowadzić jakiegokolwiek rozpoznanie w takim pociągu pełnym ludzi. Jak już dojechałem do Warszawy, miałem dylemat, co dalej...

– Jak go Pan rozstrzygnął?

– Wiedziałem jedno: nie mogę wrócić do swojego mieszkania... A moje mieszkanie było położone w bardzo ciekawym miejscu. Zresztą później stało się jednym z lokali konspiracyjnych. Znajdowało się tuż przy Komendzie Stołecznej milicji, przy Pałacu Mostowskich. Mieszkanie usytuowane było tuż nad kinem „Muranów”. Przypomniała mi się więc historia Romualda Traugutta, który konspirował w podobnych warunkach. Oczywiście, nie porównuję się do tego wielkiego Polaka, mówię tylko o drobnej zbieżności sytuacji, dotyczącej właśnie lokalizacji. Ale wiedziałem, że istnieje duże ryzyko, że mogą tam jednak na mnie czekać. I zastanawiałem się, co ze sobą zrobić. Przecież do rodziny też nie będę zwracał się o pomoc. Nie chciałem narażać nikogo z bliskich. Musiałem jednak mieć jakieś tymczasowe schronienie. Przypomniało mi się wtedy jedno miejsce. Musiałem tam kiedyś być, podczas jakiejś imprezy studenckiej. Tak trafiłem do mieszkania Doroty Jastrzębskiej, mojej pierwszej żony, teraz po drugim mężu Jabłońskiej, która w 1981 r. była również aktywną działaczką NZS ATK. Dorota działała w komisji kultury, w której udzielała się wspomniana już przeze mnie Ala Turczyn i Mirka Leszczyńska. Te trzy dziewczyny były odpowiedzialne za dział kultury i aktywnie współtworzyły „Wiadomości z Lasu”. Wszędzie było ich pełno. Były bardzo ekspresyjne.

W każdym razie wtedy 13 grudnia pomyślałem sobie o Dorocie. Wiedziałem, że ma duży dom i pomyślałem, że będę mógł tam spędzić w miarę bezpiecznie przynajmniej jedną noc, żeby się rozejrzeć dalej. I jakoś tak, opłotkami, do niej trafiłem. Mieszkała wtedy na Mokotowie. Jak się okazało, nie pomyliłem się. Jak przyszedłem, to zastałem Dorotę, ale jak się okazało, nie tylko ją. Bo tam były jeszcze chyba ze trzy czy cztery osoby z uczelni, które wpadły na ten sam pomysł, co ja. Że u Doroty mogą znaleźć w miarę bezpieczne schronienie. Jak się okazało, nie było wtedy jej mamy. Mama Doroty wyjechała wtedy na Węgry i wprowadzenie stanu wojennego zatrzymało ją tam na kilka dni. Wróciła po tygodniu, a myśmy wtedy już nieźle zagnieździli się

u Doroty. Jednak gdy mama wróciła Doroty, nie była zachwycona, gdy zobaczyła pięć osób w jej domu. Pozostali, poza mną byli normalnymi, niefunkcyjnymi, uczestnikami życia studenckiego. Chociaż należeli do NZS i uczestniczyli w strajku, było mało prawdopodobne, żeby ktoś na nich czyhał. Gdy mama Doroty powiedziała, że wszyscy mają opuścić dom, na prośbę Doroty, dla mnie zrobiła wyjątek. Dorota powiedziała jej, że mogę być poszukiwany. Zostałem więc tam na dłużej... na kilka lat. Moja znajomość z Dorotą przekształciła się bowiem w małżeństwo. Ale zanim do tego doszło, ukrywałem się u Doroty przez pół roku. Pod koniec tego okresu uzmysłowiłem sobie, że wprawdzie mogę być na liście poszukiwanych, ale sytuacja jednak jakoś powoli normalizuje się. Rygory stanu wojennego zelżały. Pomyślałem więc sobie: nie mogę tak dłużej. Zdawałem sobie sprawę, że nie jestem Lechem Wałęsą ani Władysławem Frasyniukiem. I wyszedłem. Zdarzyła się jedna sytuacja, kiedy mocniej zabiło nam serce, gdy na Krakowskim Przedmieściu patrol wojskowy zatrzymał mnie i Dorotę. Ja miałem torbę, ona też, nieśliśmy wtedy pakiet materiałów, jakąś bibułę w dużej ilości. Najpierw ja ją miałem w swojej torbie, ale dosłownie na piętnaście minut przed tą sytuacją przekazałem wszystko Dorocie. Ci wojskowi – jak już ich minęliśmy – zwrócili na nas uwagę. Jeden z nich odezwał się do mnie – „proszę pana, proszę pana, pan porucznik pana woła”. Pojawił się niepokój, o co chodzi. Zatrzymaliśmy się i podeszliśmy. Kazali nam się oczywiście wylegitymować, sprawdzili dokładnie mnie, moją torbę, ale torby Doroty nie ruszyli.

Do nas do domu wtedy był przywożony sprzęt poligraficzny. Prawdopodobnie znajdował się u nas jeden z większych magazynów poligraficznych dla podziemnych wydawnictw. Zapewne dla „Tygodnika Mazowsze”. Nie wnikałem w to, bo to jest podstawowa zasada konspiratora: nie pytaj się... Jak najmniej wiedzieć... Orientowałem się oczywiście, kto to przywozi, ale była to jedyna osoba znana mi z tamtego kręgu. Nigdy, ani Dorota ani ja, nie pytaliśmy dokładnie, dla kogo to jest przeznaczone. A kiedy później już wróciłem do swojego mieszkania, nikt po mnie nie przychodził. Nawiązałem kontakt z Piotrkim Niemczyckim. Piotrek zwrócił się do mnie, czy byłaby możliwość, żeby w moim mieszkaniu niemal pod boki milicji, mogły się odbywać spotkania „Tygodnika Mazowsze”.

– Wymienił nazwę pisma?

– Oczywiście tytułu nie wymienił, ale sam już wiedziałem, o jaką podziemną gazetę chodzi. Czy raczej – domyślałem się tego. W ten sposób zaczęli się u mnie pojawiać ludzie, którzy później, po latach, tworzyli czołówkę środowiska „Gazety Wyborczej”. Odbyło się może pięć, może osiem takich spotkań. Kiedy konspiratorzy już przyszli, jeden po drugim w odstępach kilkuminutowych, ja po jakimś czasie wychodziłem. Wracalem, zwykle po godzinie, półtorej. Nie potrafię powiedzieć, jak byłem postrzegany przez drugą stronę. Czy na przykład istniałateczka na mnie. Nie wiem kto na mnie donosił, a chodziły i chodzą słuchy, że nasze środowisko było bardzo nasączone agenturą. Po latach zwróciłem się do Instytutu Pamięci Narodowej o udzielenie informacji, ale okazało się, że żadnych materiałów na mój temat nie mają. Prawdopodobnie zostały zniszczone, tak jak większość materiałów związanych z Kościołem. ATK i NZS na nim to dla nich była kwestia kościelna. A wiadomo, że wszystko, co było związane z Kościołem w aktach dawnej SB – poszło w pierwszej kolejności na pień.

– Co w Pana odczuciu odegra większą rolę przy odtwarzaniu historii NZS ATK, relacje ludzi czy zachowane dokumenty?

– Prawdopodobnie wielokrotnie się Pan z tego rodzaju dygresjami spotkał, myślę tu o przedziale wiekowym rozmówców – że coraz gorzej z pamięcią. Nie chcę oczywiście powiedzieć, że mnie to w jakiś szczególny sposób dotyka, ale faktem jest, że kiedy Pan do mnie zadzwonił z prośbą o spotkanie i próbowałem sobie odtwarzać różnego rodzaju sytuacje, to miałem z tym problemy. W końcu minęło ponad 30 lat. Ale już wcześniej, gdy rozmawiałem z ludźmi z NZS o ówczesnych wydarzeniach, przekonałem się, że kilka osób miało zdecydowanie lepszą pamięć ode mnie. Mimo, że ich aktywność w strajku z 1981 r. była znacznie mniejsza – to oni pamiętali znacznie więcej, niż ja. Idąc więc na spotkanie z Panem obawiałem się trochę, czy Pana nie zawiodę. Co nie znaczy oczywiście, że nie pamiętam wielu wydarzeń, ale część niestety mi się zatarła, a w części mogłem nie uczestniczyć. Na przykład na niektóre spotkania były delegowane inne osoby z zarządu. Pamiętam, że, co do zasady, w czasie strajku listopadowego byłem cały czas na terenie uczelni, na terenie ATK, i jak się odbywały jakieś spotkania środowiskowe zarządów poszczególnych NZS-ów war-

szawskich – to jeździły na nie inne osoby. Dodatkową trudność stanowi to, że jeśli chodzi o środowisko NZS ATK – brakuje dokumentów. A przecież, wtedy kiedy ten strajk miał miejsce i wcześniej jeszcze, kiedy NZS na ATK-u powstawał – tworzone dokumentację. Były też, pamiętam, zamówione legitymacje dla członków NZS ATK, były pieczątki, była dokumentacja finansowa, związana ze składkami. Pozostaje wielką tajemnicą, do dziś nie wyjaśnioną, co się z tym wszystkim stało w ostatnich dniach strajku. Nie dotarłem do osób, które mogłyby tę tajemnicę wyjaśnić. Pojawiają się na ten temat rozmaite przypuszczenia, czy wręcz legendy.

– To przepadło jeszcze przed stanem wojennym?

– To wszystko działo się tuż przed stanem wojennym, bo ostatnią aktywnością moją i kilku osób z NZS ATK jeszcze przed stanem wojennym – była wyprawa, czy skromniej mówiąc wyjazd do Częstochowy na Jasną Górę w ramach pielgrzymki NZS ATK, która odbyła się właśnie z 12 na 13 grudnia. To był ostatni epizod legalnego NZS. Czyli już nie było powrotu do Warszawy – w takim sensie, że nie wracaliśmy już jako legalne – w rozumieniu prawa stanu wojennego – władze NZS ATK. Powrót do Warszawy miał za cel podstawowy – poszukać bezpiecznego miejsca, schronienia. Nie czas było wtedy myśleć o pieczętkach i legitymacjach. Ale niektórzy o tej dokumentacji jednak intensywnie myśleli... I coś niedobrego musiało się w tym czasie wydarzyć z tą całą dokumentacją. Oczywiście, muszę sam posypać głowę popiołem, że tego nie dopilnowałem. Zresztą nie ukrywam, że środowisko NZS ATK uległo dalekiej i bardzo głębokiej atomizacji na przestrzeni tych lat, aż do dnia dzisiejszego. Zapewne nie jest to zjawisko odosobnione. Sądzę, że to szerszy problem. Próbowiałem doprowadzić do kontaktu z osobami z tamtych czasów w formule spotkania z obecnym NZS na ATK. Te próby niestety się nie udały. Niestety, poza jedną osobą, nie odczułem szczególnej zachęty ze strony obecnego NZS na UKSW, bo tak się przecież dziś nazywa dawne ATK. Ale nie ukrywam, że już wtedy byłem zmęczony mało zachęcającą korespondencją, z osobami z NZS UKSW i w końcu nie udało się spotkać z tymi ludźmi. Nie ma czegoś takiego, jak wspólne przeżywanie tamtych chwil, wspólne spotkania wspominkowe, zastanawianie się nad miejscem tych zdarzeń w historii Polski. Nie chcę już odwoływać się do takich faktów, jak spotkania z powstańcami styczniowy-

mi w Polsce międzywojennej i sposób honorowania ich – czy później w czasach PRL traktowanie przez środowiska niepodległościowe powstańców warszawskich. Te ostatnie spotkania odbywały się oczywiście zwykle w miejscach prywatnych, a nie publicznych. Pamiętam je zresztą doskonale z dzieciństwa. Takich spotkań brakuje, a bardzo by się przydały, choćby po to, żeby odświeżyć sobie pamięć.

– **Wyraźną cezurą w Pana opowieści okazuje się grudzień 1981 r. Studenckie struktury przestają być głównym punktem odniesienia. Założyciele NZS odnajdują się w dorosłych inicjatywach, przykładem wspieranie „Tygodnika Mazowsze”, chociaż na początek muszą się jeszcze domyślać, co to jest. Trafnie dostrzegam tu przełom? Nie ma pomysłu na reaktywację NZS, włączacie się w nowe powstające struktury, a sztandar i logo NZS poniosą z powrotem dopiero kolejne studenckie roczniki, w drugiej połowie lat 80? I dopiero w latach 1986-1988 powrócą i NZS ATK i pismo „Wiadomości z Lasu”.**

– Nie było takiego pomysłu, żeby wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego NZS na ATK reaktywować. Muszę powiedzieć, że zastanawiałem się nad moją rolą w tym wszystkim. To kwestia osobowościowa. Są tacy ludzie, którzy znacznie lepiej się czują w życiu podziemnym, ale też tacy, którzy lepiej się odnajdują w jawnej działalności. Nigdy nie byłem człowiekiem o nadzwyczajnych skłonnościach i umiejętnościach do funkcjonowania w świecie konspiracji. Do tego też trzeba mieć pewien dar, smykałkę. Wtedy, kiedy kończył się stan wojenny, zaczęło się moje życie rodzinne. W 1982 r. ożeniłem się z Dorotą, w 1983 r. urodziła nam się córka. Zacząłem pracować. No i zaczęło się myślenie kategoriami dnia codziennego. To był przytłaczający czas. Przecież Pan pamięta te lata po stanie wojennym. Poza traumą, związaną z wprowadzeniem stanu wojennego była jeszcze druga – związana z jego skutkami dla codziennego funkcjonowania nas wszystkich. Pewnie też poczucie odpowiedzialności za rodzinę, które podświadomie nie pozwalało mi iść na jakieś ostre ryzyko – też się mogło do tego przyczynić. Nie ukrywam tego. Na tyle, na ile było to dla mnie możliwe, dałem z siebie wiele. Zarówno Dorota, jak i ja wspieraliśmy aktywnie podziemne wydawnictwa. Udostępnialiśmy nasze mieszkania do spotkań najważniejszych konspiratorów i do przetrzymywania elementów

maszyn drukarskich i „bibuły”. Nie mam wyrzutów sumienia, że nie zostałem „zawodowym” konspiratorem.

– Wielu założycieli zarówno „pierwszego” jak „drugiego” NZS ATK odgrywa ważną rolę w życiu publicznym w wolnej Polsce. Czy to, co Pan robi nie tylko jako czołowy polski adwokat w ramach obowiązków zawodowych, ale *pro bono*, ma swoje źródło w czasach, kiedy przewodniczył Pan NZS na ATK i kierował jesiennym strajkiem jego studentów w 1981 r.? Zaangażował się Pan w obronie urzędniczki z Olsztyna, co przyczyniło się do przełamania tamtejszej *omerty*, wniesienia przeciw prezydentowi oskarżenia o molestowanie podwładnej i w efekcie – odwołania prezydenta Czesława Małkowskiego z urzędu przez samych mieszkańców, w referendum przed zakończeniem kadencji. Czy taka Pana społeczna misja znajduje swoje źródło w czasach NZS ATK? Czy wtedy zrodziło się takie pojmowanie zawodu, jaki dzisiaj Pan uprawia?

– Pewnie trochę tak. Ale jeżeli już o tym mówimy, o źródłach takiego, a nie innego funkcjonowania mojej osoby w życiu publicznym, mam na myśli zarówno sposób uprawiania zawodu adwokata, jak moje wejście w świat polityki mniejszej czy większej, bo jednak trochę tego liznałem, poprzez bycie radnym na Żoliborzu i sprawowanie funkcji dyrektora generalnego w Ministerstwie Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa – to jednak źródeł tego wszystkiego doszukiwałem się przede wszystkim w domu rodzinnym. Dzięki niemu, na długo przed historią NZS ATK, wzrastałem w atmosferze głębokiego przekonania o potrzebie dania z siebie jak najwięcej na rzecz społeczności narodowej. To była przecież tradycja przedwojennego spółdzielczego środowiska na Żoliborzu. Pomoc, wzajemna życzliwość, szacunek, były wtedy naturalnym odruchem. To właśnie dzięki tym wartościom, przekazywanym, przez moich dziadków, rodziców, innych członków rodziny, bliskich znajomych, sąsiadów, udało mi się współtworzyć NZS-wską społeczność w ATK. Doświadczenie strajkowe utwierdziło mnie w przekonaniu, że w trudnych warunkach zewnętrznych, w *realu* można tworzyć nieprawdopodobną więź społeczną. Naturalna potrzeba pomocy innym pojawiła się wtedy choćby przy okazji wspierania przez nas strajku studentów z Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej, którą mieliśmy prawie po sąsiedzku. To właśnie studenci z ATK i AWF bezinteresownie, na

zasadzie solidaryzmu wsparli jako pierwsi i najmocniej studentów z WOSP. Wszystko w zgodzie z tradycją, którą przywołałem. Mój dziadek był jednym ze współtwórców tego środowiska żoliborskiego. Jeżeli na naszym podwórku przy Mickiewicza 18, spadł duży śnieg, to nie czekało się na to, aż dozorca wyjdzie. Tylko wszyscy brali się za łopaty i sprząтали, odśnieżali...

Andrzej Rogoyski (ur. 1960) był pierwszym przewodniczącym Komisji Uczelnianej Niezależnego Zrzeszenia Studentów Akademii Teologii Katolickiej w 1981 r. W chwili wyboru na tę funkcję studiował na pierwszym roku na wydziale prawa kanonicznego. Oprócz ATK ukończył również wydział prawa i administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Teraz jest jednym z czołowych polskich adwokatów. Reprezentował m.in. pro bono pokrzywdzoną urzędniczkę samorządową z Olsztyna w głośnej sprawie („seksafera w ratuszu”) o molestowanie seksualne, która doprowadziła ostatecznie do odwołania w referendum prezydenta miasta Czesława Małkowskiego.

„NIE TYLKO CZASY BYŁY CIEKAWE, ALE I LUDZIE”

ROZMOWA Z PIOTREM NIEMCZYCKIM,
CZŁONKIEM KOMITETU STRAJKOWEGO NA ATK
W 1981 R. I DZIAŁACZEM NZS TEJ UCZELNI

– **Jak to się stało, że wybrał Pan właśnie ATK w gorącym roku 1981?**

– Najpierw miałem być lekarzem, ale z czasem stwierdziłem, że z różnych względów jednak nim nie zostanę. Zajmowałem się już w tym czasie fotografią. Z perspektywy wydarzeń, jakie miały miejsce w 1980 i 1981 roku filozofia wydawała mi się dobrym ruchem, zaś Akademia Teologii Katolickiej – uczelnią trochę inną od pozostałych. Trafiło tam również kilkoro moich znajomych, zaangażowanych w ówczesne wydarzenia polityczne. To zdecydowało, że tam właśnie się znalazłem.

– **...od razu w oku cyklonu. Jest październik 1981 r, zaraz zaczną się strajki studentów w całej Polsce, a ATK jest identyfikowana z Kościołem, który w tym czasie próbuje mediuwać w konflikcie między PZPR a „Solidarnością”. Co Pan wtedy zastaje na ATK?**

– ATK była interesującym środowiskiem. Ludzie z mojego roku na filozofii byli ciekawi, zwracały uwagę postacie o niebanalnych osobowościach i biografiach, co miało wpływ na panujący tam klimat. Wiele osób studiowało filozofię na ATK jako drugi fakultet, ja sam zdążyłem przed przyjściem na Dewajtis skończyć szkołę fotograficzną. Nie tylko czasy były ciekawe, ale i ludzie.

– **Zaczyna Pan studia 1 października, parę tygodni później zostaje Pan już wiceprzewodniczącym komitetu strajkowego na ATK. Jak się domyślam, bazował Pan na kontaktach nawiązanych już wcześniej?**

– Z całą pewnością byłem członkiem komitetu strajkowego, ale czy wiceprzewodniczącym tego już teraz nie pamiętam. Z opozycją miałem kontakt od końca lat 70. Miałem znajomych z NZS, w tym z Uniwersytetu Warszawskiego

i Politechniki, nim sam zacząłem studia na ATK. Skoro wiele osób, które miały już wcześniej kontakt z opozycją demokratyczną, zaangażowanych w podziemne wydawnictwa niezależne, znalazło się na jednej uczelni, stało się oczywiste, że wytworzy się masa krytyczna i będą w ramach NZS ze sobą współpracować. Wydawało nam się naturalne, że NZS ma istotną rolę do odegrania. Przejście do akcji strajkowej nastąpiło szybko, dosłownie po kilku tygodniach od inauguracji roku akademickiego 1981/82.

– Jak to się stało, że strajkiem przyszło pokierować młodszym studentkim rocznikom? Przewodniczący komitetu strajkowego Andrzej Rogóyski był wtedy na drugim roku, ale szefem NZS na ATK wybrano go jeszcze na pierwszym. Pan jako student pierwszego roku był w komitecie strajkowym. Zwykle to studenci czwartego czy piątego roku dominowali w NZS i akcji strajkowej, dlaczego na ATK stało się inaczej?

– To, kto był wybrany do komitetu strajkowego, zależało chyba od zaangażowania. Nie potrafię jednoznacznie wytłumaczyć, dlaczego akurat na ATK dominującą rolę odegrali ci a nie inni studenci. Zwłaszcza, że na wyższych latach studiów na ATK nie brakowało znaczących postaci z opozycji demokratycznej, jak np. Antek Pawlak...

...poeta, później nasz wspólny kolega z „Gazety Wyborczej”, teraz rzecznik prezydenta Gdańska...

...czy Tomek Burski, nieżyjący już wybitny redaktor, również zaangażowany w wydawnictwa podziemne. Pod każdym względem reprezentowali wysoki poziom, ale nie znaleźli się w komitecie strajkowym. Nie zastanawialiśmy się wtedy nad tym, które roczniki w nim dominują.

– Czy to właśnie wtedy, podczas strajku na Dewajtis przyszły twórca sukcesu „Tygodnika Mazowsze”, a po latach także „Gazety Wyborczej” – wyspecjalizował się w poligrafii?

– Nie przesadzałbym z mówieniem o specjalizacji. Wtedy wszyscy trochę zajmowali się polografią. Każdy czynnie zaangażowany w opozycję miał o niej jakieś pojęcie. Przez cały „rok wolności” wydawano książki. Każda z młodych osób z opozycji coś tam składała, drukowała... Z konieczności każdy z nas potrafił coś w tej dziedzinie.

**– Ale to Pan uchodzi za twórcę „Wiadomości z Lasu”, dowcipnie za-
tytułowanego pisma ATK, którego wydawanie wznowił zresztą po latach
kolejny rocznik studentów z Dewajtis?**

– Nie uważam się za twórcę „Wiadomości z Lasu”. Pismo miało swoją redakcję. Na atmosferę i klimat na ATK w tamtych czasach mieli wszyscy strajkujący, niezależnie od tego czy byli to tzw. funkcyjni czy nie. Nazwiska które teraz przychodzą mi do głowy to Andrzej Rogóyski, Sylwester Wojtkowski, Roman Brewka, Tadek Winkowski, Kasia Jarecka (moja żona), Maryla Musi-dłowska, Grzegorz Sieczkowski, Grzegorz Pyszczyk, Artur Michalski, Wojtek Jakubowski, Dorota Jastrzębska, Andrzej Bafeltowski, Ala Turczyn, Mirek Pietrzak i wiele innych osób, których tutaj nie wymienię za co z góry przepraszam.

– Jak jesienią 1981 r. wygląda życie codzienne studenckiego strajku na ATK?

– Generalnie najważniejsza dla nas okazała się współpraca i kontakty z innymi uczelniami, pozyskiwanie wiedzy o tym, co się wszędzie dzieje. Kilka osób z ATK pojechało, na przykład specjalnie do Radomia na spotkanie w sprawie sytuacji w Wyższej Szkole Inżynierskiej. Rozmów i spotkań tego typu było oczywiście bardzo dużo. Chodziło nam o to, żeby zachować jedność z innymi uczelniami.

Zaś dla życia codziennego na strajku najważniejsze wydaje się to, żeby... zapanować nad nami samymi – strajkującymi. Trzeba było zadbać o to, żeby podczas strajku było bezpiecznie. I żeby było co jeść, co nie okazywało się łatwe w ówczesnych warunkach powszechnego kryzysu aprowizacyjnego.

Byliśmy niedużą uczelnią z trzema wydziałami. Ale, mam wrażenie, że odegraliśmy swoją małą rolę w wydarzeniach tamtej studenckiej strajkowej jesieni. W tym czasie zaczął się przecież poważny konflikt wokół sąsiadującej z nami szkoły pożarniczej (WOSP).

**– Co z tego sąsiedztwa wynikało, czy udzieliliście zbuntowanym juna-
kom konkretnej pomocy?**

– Skoro byliśmy najbliżej, to oczywiście starliśmy się wspierać strajkujących sąsiadów, w miarę naszych możliwości, przez cały czas. Przechodziliśmy przez

plot, żeby pomagać im choćby drukować. Zomowcy otoczyli już wtedy WOSP kordonem, ale udawali, że nas nie widzą. Niektórzy nawet pomagali nam gramolić się przez plot – nie było jeszcze przecież wiadomo, co z tego dalej wyniknie, nikt nie wiedział, że złamanie siłą strajku w szkole pożarniczej dla władzy, miało się stać być może, próbą generalną przed stanem wojennym. Potem, gdy doszło już do desantu, martwiliśmy się nie tylko o studentów WOSP, ale również o kolegów z NZS ATK i innych uczelni, gdyż nie byliśmy pewni, czy zdążyli wcześniej opuścić gmach WOSP. Na całe szczęście okazało się, że tak.

Gdy strajk na ATK zbliżał się już do końca, najistotniejszym naszym staraniem pozostawało zabieganie o to, żeby studenci-pożarnicy z rozbitej przez ZOMO szkoły dostali indeksy innych uczelni.

Ostatnim etapem tej rewolty okazał się strajk rotacyjny w gmachu Politechniki Warszawskiej. W nocy z 12 na 13 grudnia na Politechnice znaleźli się w ramach tej rotacji między innymi ludzie z ATK. W pierwszej chwili na informacje o tym, że właśnie wyłączono nam telefony i teleksy odpowiadałem: – Spokojnie, nie ma się czym przejmować, bo jutro pewnie kończymy. Powodów do zaniepokojenia było jednak coraz więcej. Pod wieczór okazało się, że siedziba Regionu Mazowsze „Solidarności” na Mokotowskiej została otoczona. Wszędzie wokół krążyły już „suki”. Coraz więcej studentów pojawiało się w gmachu głównym Politechniki, z kolejnymi niepokojącymi informacjami.

Wraz z szefem „gwardii strajkowej” NZS ATK Grzegorzem Sieczkowskim, próbowaliśmy zawiadomić prymasa Józefa Glempa o sytuacji. Przy furtce powiedziano nam, że ksiądz prymas wie, co się dzieje.

Informacje docierały do nas już wyłącznie od osób, które miały dostęp do telefonów kolejowych, których nie odłączono. A także za pośrednictwem krótkofalowców. W PRL byli to pasjonaci, którzy się między sobą komunikowali.

W którymś momencie zapadła decyzja, żeby z Politechniki przenieść się do robotników w Ursusie. Przedtem jednak staraliśmy się ze Szpitalnej, gdzie mieściło się ogólnopolskie biuro NZS, wynieść, co się tylko dało. Przeprowadziliśmy to chyba w miarę sprawnie, ocaliliśmy w ten sposób maszyny poligraficzne, które tam się znajdowały. Przynajmniej część sprzętu nie wpadła w ręce służb bezpieczeństwa. Natomiast pomysł z przeniesieniem naszego protestu do

Zakładów Mechanicznych dla mnie akurat źle się skończył, bo pod Ursusem zostałem zatrzymany i wyładowałem „na dołku” na Opaczewskiej.

– **Czy na długo znalazł się Pan za kratami?**

– Nie. Kilka dni „na dołku” na Opaczewskiej. Na tym komisariacie był wtedy tygiel: robotnicy z Ursusa, studenci, pracownicy akademicki i zwyczajni kryminaliści. W celi był już Piotrek Parnowski (który był później również studentem ATK). Gdy wychodziłem minęliśmy się z moim przyjacielem Sylwkiem Wojtkowskim, który właśnie został zatrzymany.

Do dziś nie znam wszystkich szczegółów mojego wyjścia. Pokazywano mi dokumenty o moim planowanym internowaniu, ale nie zrobiono z nich użytku. Wiem, że o moje uwolnienie starał się ksiądz Józef Maj, wtedy z akademickiego kościoła Świętej Anny, przypuszczam również, że władze ATK ochraniały niepokorną młodzież. Jednak kilka osób z ATK internowano lub aresztowano np. Sylwester Wojtkowski był najpierw aresztowany, a następnie internowany, Mirek Pietrzak był internowany.

Jak już zaznaczałem, mój rok na filozofii ATK uważam za szczególny. Znalazło się tam wiele osób, które wtedy, ale także wcześniej i później działały w różnych strukturach np. „Solidarności”, NZS, czy Nowej (Niezależnej Oficynie Wydawniczej).

W stanie wojennym razem z Tadkiem Winkowskim i jeszcze kilkoma osobami z ATK znaleźliśmy się w ekipie „Tygodnika Mazowsze”.

Po 13 grudnia warszawska działalność struktur podziemnych – w sporej części kolportaż i część poligrafii – oparta była na ludziach NZS. Z władz Zrzeszenia na wolności pozostał Teoś Klincewicz, a stworzone przez niego Grupy Oporu Solidarni, m.in. zrzucające ulotki z dachów dzięki wykorzystaniu różnych pomysłowych sposobów – skupiły również ludzi z NZS.

– **Nawet w stanie wojennym widzieliście potrzebę własnych działań środowiska studenckiego, czy uważaliście raczej, że ma pełnić rolę służebną wobec formujących się struktur podziemnej „Solidarności”?**

– Były próby wydawania „Tygodnika Akademickiego”, który miał stać się głosem środowiska w dramatycznie zmienionej po 13 grudnia sytuacji, ale to zupełnie nam nie szło. Zaangażowałem się w „Tygodnik Mazowsze” wspólnie z kilkoma osobami z ATK.

– Ale w tej sytuacji perspektywa Pana uczelni, czyli ATK i w ogóle ruchu studenckiego zeszła na plan dalszy?

– Na ATK spędziłem te kilka lat, które były ważne dla naszego kraju. Starałem się w tych wydarzeniach uczestniczyć. Od trzeciego roku korzystałem z indywidualnego toku studiów. Pisałem pracę z estetyki i chociaż nie było formalnie na ATK takiej specjalizacji – dziekan i rektor się zgodzili.

– Czy z perspektywy lat ocenia Pan ATK również jako środowisko ciekawe intelektualnie?

– Środowisko ATK to również profesorowie i wykładowcy, którzy wywierali na nas wpływ – co oczywiste w czasach studenckich.

Na filozofii w tamtych czasach nawet kompletowanie książek przysparzało licznych kłopotów, dzieła największych myślicieli okazywały się niezwykle trudno dostępne. Jeśli chodzi o prestiżową wtedy serię klasyków filozofii, to trzeba było mieć sporo szczęścia i zadać sobie jeszcze więcej trudu, żeby wreszcie móc ją sobie postawić na półce. Na pewno najwięcej wtedy czytałem. Wydawnictwa podziemne szczęśliwie dbały o dobrą literaturę, i do dzisiaj mogę się pochwalić ciekawym zbiorem z tamtych czasów. Trwały dyskusje na różne tematy.

– Właśnie w tym czasie, w latach 80, ukazuje się esej Adama Michnika „Z dziejów honoru w Polsce”, którego jednym z intelektualnych bohaterów jest profesor Elzenberg...

– W chwili, gdy wybierałem temat pracy magisterskiej – Elzenberg to była całkowicie zapomniana postać. Ja zaś pisanie magisterium wspominam jako fascynujący intelektualnie czas, dzielony między pracę w „Tygodniku Mazowsze”, pisanie i życie rodzinne.

Jednak w czasie strajku niewiele rozmawialiśmy z profesorami. Organizacja protestu, zapewnienie wszystkim bezpieczeństwa i przyzwoitej aprowizacji oraz poligrafia pochłaniały nas bez reszty. Dopiero później, już w stanie wojennym zdarzały się rozmowy z profesorami o sytuacji w Polsce, o sensie tego wszystkiego, co się dzieje wokół nas.

Nasze środowisko z ATK, skupiało ludzi, którym na czymś zależało, którym chciało się coś robić. Potem ci sami ludzie zaangażowali się w działalność na rzecz „Solidarności”, „Tygodnika Mazowsze”, „Nowej” i innych struktur,

a uczelnia przestała być dla nas podstawowym punktem odniesienia. Szczerze mówiąc – to na budowę i pracę w strukturach akademickich na uczelni po prostu niewiele zostawało czasu...

Piotr Niemczycki (ur 1959) studiował na ATK od 1981 r. filozofię, pracę magisterską pisał z estetyki, o myśli Henryka Elzenberga. Działał w NZS, w 1981 r., jako student pierwszego roku został członkiem komitetu strajkowego na ATK. W stanie wojennym kilkakrotnie zatrzymywany. W podziemnym „Tygodniku Mazowsze” wspólnie z Tadeuszem Winkowskim kierował drukiem. W wolnej Polsce został jednym z organizatorów „Gazety Wyborczej” i wydającej ją spółki „Agora”. W latach 2008-13 był prezesem zarządu „Agory”.

„TEN STRAJK ZINTEGROWAŁ ATK”

ROZMOWA ZE STEFANEM CIMASZEWSKIM, UCZESTNIKIEM STRAJKU I DZIAŁACZEM NZS NA ATK W 1981 R.

– Czy studia na ATK stanowiły efekt świadomej decyzji, że wybiera Pan uczelnię, na której nie ma nawet zajęć z marksizmu-leninizmu, ani koncepcjonowanych organizacji młodzieżowych?

– Wybór był rzeczywiście świadomy, jeśli chodzi o okoliczności takie, jak brak indoktrynacji, a o tym wiedziałem od koleżanki z klasy w liceum, której rodzice pozostawali bardzo aktywni w Klubie Inteligencji Katolickiej. Ona była przygotowana intelektualnie i ideowo do buntu wobec tej – jeszcze gierkowskiej – rzeczywistości. Zdawaliśmy bowiem maturę właśnie jako ostatni rocznik przed Sierpniem, wiosną 1980 roku.

Duże znaczenie dla ukształtowania moich poglądów, ale to pewnie powtarza się w wielu opowieściach ludzi z tych roczników, miał przyjazd w 1979 roku Papieża do Polski. Tamte spotkania, zwłaszcza z młodzieżą na Starym Mieście, ale i wszystkie pozostałe... Okazało się nagle, jak wielu jest tych ludzi, którzy gromadzą się wbrew intencjom władzy i pomimo jej ostrzeżeń, że będzie ciasno, że kogoś zadepczą. Przekonaliśmy się, że poza oficjalnymi uroczystościami i spędami mogą się odbywać dużo liczniejsze zgromadzenia.

I rzecz taka osobista: chciałem studiować geografię. Ale ponieważ w tamtym czasie na egzaminach wstępnych na geografię trzeba było zdać matematykę, której się obawiałem, bo uczyłem się w klasie humanistycznej – pomyślałem o prawie. Ale nie chciałem wybierać prawa na Uniwersytecie, bo zakładałem, że tam właśnie będzie indoktrynacja. Stąd spróbowałem sił na wydziale prawa kanonicznego Akademii Teologii Katolickiej.

– Jest rok 1980, gdy tam się Pan znajdzie, wśród studentów z pierwszego posierpniowego rocznika. Kiedy ma miejsce pierwszy kontakt z opozy-

cją, w jakich okolicznościach usłyszał Pan o NZS, wiadomo, że na początku krążyły różne nazwy studenckiej organizacji, ktoś proponował Niezależny Związek Studentów, inni nawet zbitki zawierające słowo Solidarność, co studenci jednak oprotestowali, bo uznali, że będzie to odebrane jak młodzieżówka związku zawodowego?

– Co do samej nazwy NZS, to niestety nie potrafię z dokładnością do miesiąca potwierdzić, kiedy ją po raz pierwszy usłyszałem. Jedyne, co mi utkwiło w pamięci – to mam wrażenie, że pierwsze szersze organizacyjne spotkanie, w którym uczestniczyło 30–40 osób, związane z planowanym już utworzeniem NZS na Akademii Teologii Katolickiej. To mogła być późna jesień 1980 roku. Ale ze znakiem zapytania tak tamto spotkanie datuję... Odbywało się w podziemiach kościoła Świętego Jacka przy Freta, bo Akademia tam między innymi wynajmowała sale na wykłady.

– Na innych uczelniach liderami zostawali studenci czwartego czy piątego roku. Na ATK zupełnie inaczej. Andrzej Rogoyski zaczyna dopiero studia i od razu – in medias res – zostaje przewodniczącym NZS na uczelni. Czy wynika to z tego, że ATK była oddalona od innych centrów, więc mniej się liczyły kontakty z innymi ośrodkami, bardziej zaś to, że ktoś podczas prezentacji sensownie wystąpił, rzeczowo wyłuszczył, co zamierza zrobić i dlatego zostawał wybrany?

– Mam taką własną teorię, chociaż ona może być fałszywa, bo nie znałem ATK choćby przez rok przed Sierpniem. Podejrzewam jednak, że ta uczelnia była oddalona nie tylko od tego oficjalnego życia partyjno-państwowego, ale równocześnie od tego niepokoju opozycji. Z jednej strony w tym kręgu znajdowało się wielu duchownych, którzy tylko w sposób ograniczony mogli się angażować w działalność opozycyjną, z drugiej strony spotykało się tam szczególny typ – nie mówię tego w złym znaczeniu – osób nastawionych na sferę ducha, oderwanych od problemów codzienności zarówno tak oficjalnej jak tej innej. Na ATK wiele było takich osób. Stąd wydaje mi się, że właśnie roczniki nowe, które przyszły już po wybuchu sierpniowym były bardziej bojowo nastawione także w kontaktach z władzami uczelni. Pewnie mec. Rogoyski albo inni, którzy uczestniczyli w rozmowach, opowiadali już o tym, że nie dostrzegli wcale przychylnego widzenia przez władze uczelni faktu, iż również na ATK

powstanie organizacja studencka taka jak w pozostałych szkołach wyższych. Sądzę, że władze ATK miały powód do obawy taki, jakiego nie było gdzie indziej, że jeśli władze państwowe miałyby jakąś uczelnię zlikwidować, to najmniej martwiłyby się likwidacją tego rodzaju uczelni. W związku z tym powracała obawa przed daniem władzom jakiegokolwiek pretekstu do tego, żeby postawić ATK zarzut pozadydaktycznej czy pozanaukowej politycznej działalności. I taka obawa mogła powodować, że rektor czy senat patrzył trochę krzywo na inicjatywy studenckie. Wracając zaś do pana pytania, myślę, że studenci, którzy byli na wyższych latach, już nie mieli tego ducha, który pojawił się wtedy na uczelniach i w zakładach pracy. Stąd dominacja młodych – później także na strajku, gdzie jak pamiętam z roczników innych niż pierwszy i drugi z poszczególnych wydziałów było bardzo mało ludzi. Strajk zdominowały – myślę zarówno o jego władzach jak o szarych uczestnikach – osoby będące wtedy na pierwszym albo na drugim roku.

– Kto się wyróżnił w tym pierwszym okresie działalności?

– Zapamiętałem nazwiska ludzi, których później już przestałem widywać, po wznowieniu w stanie wojennym pracy uczelni. Pamiętam Andrzeja Skorynkiewicza, utkwiło mi też w pamięci nazwisko Przetakiewicz – nie jestem tylko pewny, czy ten drugi był działaczem NZS czy raczej samorządu studenckiego. Ale bywał na tych wszystkich spotkaniach organizacyjnych. Tenże Przetakiewicz okazał się o tyle nietypowy, że stanowił wyjątek od opisywanej wcześniej przeze mnie reguły, bo gdy myśmy zaczynali studia, był już na trzecim roku, a więc był studentem zarówno zaawansowanym jak... zaangażowanym. Pamiętam, że studiował na wydziale prawa kanonicznego. Z opowieści innych osób dowiedziałem się, że Przetakiewicz wyemigrował, w tym okresie, kiedy jeszcze istniała taka możliwość. Wyjechał na długo przed 13 grudnia 1981 r, na strajku już go nie było. Natomiast Skorynkiewicz w strajku jeszcze uczestniczył, ale co się z nim dalej działo, nie wiem, studiował na innym wydziale niż mój, na filozofii. Nie wiem, czy zniknął dlatego, że był szykanowany, czy po prostu zmienił plany życiowe.

Zniknął, tak na marginesie dodam, również jeszcze jeden kolega z naszego rocznika. Był na strajku, potem podejrzewałem, że może był „wtyką”, dlatego zniknął tak dziwnie jakoś, gdy zaczął się już stan wojenny. Nikomu o tych po-

dejrzeniach nie mówiłem przez długie lata. I bardzo dobrze, bo po wielu latach okazało się, że chłopak jest... na Jasnej Górze u paulinów. Już w latach 90, gdy byliśmy już dawno po studiach, zobaczyliśmy go nagle w migawce telewizyjnej stamtąd...

– O czym mówiono na tych pierwszych spotkaniach uczelnianego NZS? Pan mówił, że schodziło się 30-40 osób. Wiadomo, że trzeba było władze wybrać – i wybierano. Jakieś sprawy statutowe. Ale wiadomo przecież, że ówczesne zebrania – także z tego powodu, że ludzie mieli wtedy bez porównania więcej czasu – były z reguły wielogodzinne. O czym mówiono, kiedy nie wyłaniano prezydium zebrania ani nie wybierano komisji, nie dyskutowano zmian w statucie?

– Pamiętam, jak bardzo chaotycznie przebiegały te spotkania. Bez jakiegoś nagłośnienia czy możliwości mówienia przez tubę nikt nie był głośniejszy niż pozostali. W związku z tym jakieś dopowiedzi czy okrzyki z sali powodowały, że mówca tracił wątek, albo nie dość go słyszano.

– Pamiętam tylko takie hasło, że musimy mieć – tak jak na innych uczelniach – zrzeszenie studentów. Oczywiście szczegółów ówczesnych rozmów nie jestem po latach już w stanie odtworzyć.

– Czym się NZS zajmował do tego czasu strajkowego? Bo gdy zaczyna się strajk, to wiadomo: NZS jako organizator strajku staje się tej uczelni gospodarzem czy przynajmniej współgospodarzem. Odpowiada za wszystko, co się dzieje, w dzień toczą się zajęcia typu „latającego uniwersytetu”, zaś w nocy raczej trzeba pilnować, żeby nikt nie narozrabiał. Tworzy się bazę: bo trzeba na strajku jeść, nie tylko drukować ulotki. A jak wyglądała wcześniej działalność NZS?

– Nie angażowałem się w działalność władz Zrzeszenia, ale zapamiętałem z opowiadań głośną wtedy historię. Zaznaczam, że to relacje... z którejś ręki. Relegowani z uczelni mieli być ludzie –właśnie nie małżeństwo, tylko para – których postępowanie nie odpowiadało wymogom moralności, tak jak naucza jej Kościół katolicki. Mówiąc wprost: żyli chyba „na kocią łapę”. W ich obronę zaangażował się NZS. To takie zdarzenie, które zapamiętałem, bo mówiło się o nim na korytarzach.

– NZS w ich obronę zaangażowało się skutecznie, tzn. zostali oni na uczelni?

– Z tego co pamiętam, to zostali. Mieszanie sfery obyczajowej z dążeniem do pełnoprawnego zaistnienia NZS niewątpliwie miało wtedy miejsce. Nie pamiętam natomiast, żeby NZS musiał się angażować w sprawy programu studiów. Jak wiadomo, indoktrynacji marksistowskiej na ATK nie było. A tego problemu, wówczas punktu zapalnego, dotyczyły liczne wystąpienia NZS na innych uczelniach. Na ATK nie było nawet studium wojskowego, absolwentów do armii nie powoływano.

– Ulotki rozdawano, książki sprzedawano z drugiego obiegu na ATK tak jak na innych uczelniach?

– Książki i ulotki z tamtego czasu nawet przechowałem. Nie oceniam, żeby akurat na ATK ta działalność kwitła szczególnie. Do książek drugiego obiegu miałem dostęp raczej z innych źródeł, niż uczelniane, zresztą w latach 1980-81 w Polsce nie było to trudne.

– W imponujący sposób przechował Pan do dziś komplet „Wiadomości z Lasu”. Wnoszę z tego, że było to pismo ważne dla Pana i Pana pokolenia?

– Może miałem już wtedy takie „zawodowe zboczenie”, dążenie do tego, że jak już się coś gromadzi – to żeby to było uporządkowane. Natomiast rzeczywistość strajk – a „Wiadomości z Lasu” startowały przecież jako strajkowy biuletyn – stał się dla mnie ważny...

Okazało się, że dla ATK nie było tak integrującego zdarzenia w historii jak właśnie ten strajk. Potwierdzali to koledzy, którzy zaczęli studiować... wcześniej lub później.

To w tym czasie poznałem ludzi, o których – gdyby nie strajk – nie wiedziałbym, że w ogóle na ATK studiują. Bo mieli zajęcia w innej części miasta, albo w innych porach dnia. I później przez lata było fajnie, gdy się spotykało kogoś na Dewajtis czy na Freta, to po twarzach można było sobie przypomnieć postaci ze strajku, okoliczności, w jakich się poznaliśmy i powiedzieć „cześć”. To nie byli już ludzie zupełnie obcy. Nastąpiła taka międzydziałowa czy międzyrocznikowa integracja, co okazało się bardzo cenne.

A sam strajk? Patrząc z ogólniejszej perspektywy uważałem, że jeśli ATK

nie przyłączy się do strajku, w którym uczestniczyły już wtedy praktycznie wszystkie uczelnie, włącznie z tymi na pół militarnymi jak szkoła pożarnicza na Potockiej – to będziemy później wytykani jako ci, którzy nie chcieli solidarnościowo poprzeć studentów Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu, którym narzucono rektora Hebdę.

Zacząłem może trochę od skutków, wróćmy więc do przyczyn. Uważałem, że naszym obowiązkiem pozostaje przyłączyć się, mimo że różne ideologiczne historie nas nie dotyczyły. Na ATK nie istniał przecież nie tylko „Zsy” jak nazywano wtedy Zrzeszenie Studentów Polskich, ale również Podstawowa Organizacja Partyjna. Nie było PZPR na ATK.

– Ciężko wyłącznie tylko strajkować przez 24 godziny na dobę. Czym ten czas wypełniano?

– Pominąwszy leżakowanie, które sporą część strajku zajmuje, wiem, że ludzie dużo czytali. Ponieważ budynek na Dewajtis był rozczłonkowany, z różnych stron znajdują się wejścia, kwitło krążenie i odwiedzanie się. Strajkujących nie pogrupowano wydziałami ani rocznikami. W związku z tym w sali, w której spałem, nie znalazłem nikogo z kolegów z mojego rocznika ani nawet wydziału. Jak pamiętam, głównie strajkowali tam panowie z psychologii i filozofii. Czas był wypełniany czytaniem, niektórzy mieli magnetofony kasetowe i puszczali sobie muzykę, którą lubili. Jeśli ktoś nie zaangażował się we władze strajku ani w jego obsługę aprowizacyjną, czy w inne formy organizacyjnej działalności – odczuwał pewnie nudę. Przerwywnikiem stawały się wyjścia. Zgodnie z regulaminem strajku, ponieważ w budynku przy Dewajtis nie było warunków, żeby się umyć, poza jakimiś umywalkami w ubikacjach – raz na trzy dni można było na ileś godzin opuścić teren uczelni. Wtedy wyjeżdżałem do domu, ale zawsze karnie wracałem wieczorem. Przyjęto bowiem zasadę, że jeśli w południe się wyszło, do wieczora trzeba było pojawić się z powrotem, po odnotowaniu się w książce. Pamiętam, że z tym w miarę trwania strajku bywało różnie. Nawet podnoszono na wiecach, co jakiś czas zwoływanych – że rozłązi nam się strajk. Zaczynają różne osoby wychodzić kiedy chcą i wracać, kiedy chcą – i na dobrą sprawę nie wiadomo, ile osób strajkuje. Z powodu liczby różnych wyjść i wejść do budynku nie dało się wszystkiego zamknąć i postawić jednej warty. I tak trwało to do samego końca.

– Czy czytało się książki drugiego obiegu, a słuchało pokoleniowego Jacka Kaczmarskiego, czy raczej była to rozmaita muzyka i literatura?

– Mogę powiedzieć tylko o sobie. Nie czytałem akurat na strajku niczego z drugiego obiegu, raczej książki prawnicze, bo miałem w perspektywie egzaminu w sesji zimowej. Razem z kolegą z psychologii słuchaliśmy muzyki rockowej, czy wręcz pop. Kolega puszczał nam Led Zepellin. Akurat nadawano wtedy dyskografię w radiu oficjalnym. Nastawiał też Johna Lennona.

– Rodziły się postaci przywódców?

– Parę postaci się wybiło, poza Andrzejem Rogoyskim na pewno takimi postaciami byli Piotr Niemczycki i Grzegorz Sieczkowski, który odpowiadał za porządek i bezpieczeństwo na strajku, więc przezywano go – raczej poza jego plecami – „Pikiet”. Widać było osoby, w tym parę dziewczyn, zaangażowanych w wydawanie „Wiadomości z Lasu”, do których teksty przepisywano na zwykłej maszynie, zanim trafiły na powielacz. Takich osób rzeczywiście zaangażowanych, na pewno nie mających problemów z nudą podczas strajku mogło być, jak oceniam, gdzieś do dziesięciu. W „Wiadomościach z Lasu” znalazły się informacje, kto się czym zajmuje. Myślę, że w szczytowym okresie przez strajk przewinęło się około stu osób.

– Czy kadra naukowa pojawiała się na strajku, jak reagowali wykładowcy?

– W moim przypadku to było ograniczone do wymiany ukłonów. I tyle. Nie było komentarzy z tamtej strony, ani przychylnych, ani nieprzychylnych. Po prostu tak jak na co dzień wcześniej: dzień dobry...

– Ale to strajk budował pewną wspólnotę?

– Zbudował na pewno wspólnotę wśród studentów. Ale jak był odbierany przez pracowników naukowych – tego nie wiem do dzisiaj. Młodszy raczej byli na tak, starsi żywili obawy, czy ta uczelnia się ostoja...

– Podczas strajku prelekcje wygłaszały osoby z zewnątrz.

– Przyjeżdżało do nas wiele osób, zapamiętałem Jana Józefa Lipskiego. Organizowano też występy poetycko-artystyczne.

– I po tym wszystkim przychodzi 13 grudnia 1981 r. Jak rozumiem wtedy oczywiste okazuje się, że ATK to nie kopalnia ani stocznia – nie będzie strajkować, bronić się? Zwłaszcza ze względu na swój podwójny

status: państwowy i kościelny równocześnie. Do reaktywacji NZS dojdzie dopiero po kilku latach.

– Nie zauważałem już po 13 grudnia żadnych form ani sygnałów istnienia pozostałości po NZS na ATK, ale mogło to wynikać z braku mojego bezpośredniego zaangażowania w działalność opozycyjną poza podawaniem dalej bibuły, którą od kogoś dostawałem. Ale to raczej była bibuła nie studencka, tylko „solidarnościowa” Regionu Mazowsze. Otrzymywałem taką bibułę od matki, z jej zakładu pracy. Ludzie zaangażowani najmocniej w NZS przed 13 grudnia z reguły również później jakąś działalność prowadzili, ale ona się nijak na uczelni nie objawiała aż do końca naszych studiów, czyli do 1985 r, zresztą wtedy był parszywy okres dla jakichkolwiek form publicznego działania.

– Szukanie się wzajemne po 13 grudnia przybierało różne formy. Ja wtedy zrobiłem rzecz bardzo głupią, bo ponieważ nie miałem z nikim kontaktu, chyba gdzieś na początku stycznia pojechałem do mieszkania Andrzeja Rogoyskiego, ponieważ wiedziałem, gdzie ono się znajduje – w nadziei, że może on ma jakieś kontakty. Ale ponieważ on się ukrywał, to mieszkanie było na głucho zamknięte. Nie było na szczęście żadnego „kotła”, bo – z całym szacunkiem – Andrzej nie był personą rangi Bujaka czy Frasyniuka, których usilnie szukano. Ale z mojej strony ta eskapada była bardzo nierozsądna, dobrze, że obyło się bez złych następstw.

– Później, jak się spotkaliśmy w 1982 r. rozmawialiśmy dość otwarcie w gronie ludzi, którzy wcześniej byli na strajku, nie obawiając się specjalnie żadnych donosów. Ale nie słyszałem już ani od Andrzeja ani od innych, żeby w jakiejś formie przetrwała ta struktura organizacyjna czy szczątki działalności NZS...

– Każdy po swojemu próbował się odnaleźć w dorosłej opozycji?

– Przypuszczam, że niemałe grono osób było w nią zaangażowane. Ale wiadomo, że gdy ktoś się angażował, to się tym nie chwalił. Nawet jeśli miał do innych zaufanie z racji wcześniejszych wspólnych przeżyć, nie było to pożądane ze względu na bezpieczeństwo jego samego i osób, z którymi współpracował.

– Ale do 1985 roku, kiedy Pan kończy studia, podobnie jak szef strajku i NZS Rogoyski – opis ATK z 1980 r, pozostaje aktualny: zero marksizmu, brak ZSP i PZPR, absolwentów nie powołuje się do wojska ani nawet

w tym kierunku nie szkoli. Enklawa wolna od ideologii w państwie konstytucyjnie wciąż socjalistycznym została obroniona?

– Pod tym względem nic się nie zmieniło. Co więcej, nie było takich prób ze strony władzy. Być może dlatego, że Jaruzelski, tocząc wojnę z „Solidarnością”, nie chciał otwierać frontu walki z Kościołem. Nawet nie słysząc było o takich pomysłach, żeby na fali zabetonowania kraju w stanie wojennym wprowadzić na ATK naukę marksizmu-leninizmu, ani innych przedmiotów, które wiązałyby się z indoktrynacją.

Stefan Cimaszewski (ur. 1961) studiował na ATK w latach 1980–85 na wydziale prawa kanonicznego, a następnie również na wydziale prawa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jest radcą prawnym.

ATK STAŁA SIĘ SCHRONIENIEM

ROZMOWA Z JERZYM WYSOCKIM, STUDENTEM ATK W LATACH 1982–87, DZIAŁACZEM STRUKTUR PODZIEMNYCH

– Trafił Pan na ATK już w stanie wojennym, jak wyglądała wtedy Akademia na tle innych uczelni?

– Specyfika ATK polegała po pierwsze na tym, że w stanie wojennym schronienie znalazło tam wielu studentów, którzy mieli obawy, czy na państwowych uczelniach będą mogli normalnie funkcjonować. Po wprowadzeniu stanu wojennego nie wiedzieliśmy, jaką autonomię zachowają państwowe uczelnie, ani czy działacze NZS – uczestnicy strajków studenckich nie będą jakoś represjonowani. Był to przecież czas, gdy uczelnie zostały zawieszone w momencie ogłoszenia stanu wojennego. Później wprowadzono obowiązek obecności na wykładach, co w moim przypadku – studenta Politechniki na pierwszym roku oznaczało jakieś 50 godzin tygodniowo zajęć. Ciężko było to godzić z działalnością...

– ...jakakolwiek.

– Dokładnie tak, wszystko jedno, czy ktoś zamierzał działać w podziemiu, czy pić flaszkę. Ciężko było to pogodzić. Wiele osób potraktowało ATK jak schronienie...

– Czy da się określić, czego konkretnie wyście się wtedy obawiali na Politechnice? Czy powracał niepokój, że jak po 1968 r. nastąpi powoływanie do wojska studentów, choćby tych, co nogę skręca i nie będą w stanie na te 50 godzin w tygodniu uczęszczać, a urlopu zdrowotnego nie dostaną?

– Zwłaszcza studenci pierwszego roku mogli żywić takie obawy. Niezależnie od zainteresowań, wedle których się wybierało kierunki studiów, wydawało się, że na ATK-u będzie można sobie fajnie pożyć, podziałać i krzywdy tam nie zrobić. Nie twierdzę, że to był jedyny motyw transferów na ATK. Zwłaszcza,

że mnie nowe studia bardzo zainteresowały, skończyłem je z wyróżnieniem, zacząłem pisać pracę doktorską. Jednak z góry tego wszystkiego nie wiedzieliśmy, nasze decyzje podejmowaliśmy po odwieszeniu uczelni, gdzieś w marcu 1982 r. Egzaminu trzeba było ponownie zdawać. Tym razem na ATK. To nie tak przebiegało, że się brało papiery, szło i mówiło: ja chcę teraz studiować na Akademii Teologii Katolickiej. Gdy tam startowałem, na jedno miejsce przypadało siedemnaście osób, więc też zmiana uczelni nie wydawała się taka prosta. Ale na Politechnice Warszawskiej studiowałem na wydziale geodezji i kartografii, kierunku chemia, specjalizacja poligrafia. W związku z tym na strajku w 1981 r. robiliśmy... całą polografię, również dla ATK. Stąd poznałem ludzi z Akademii Teologii Katolickiej, na długo przed tym, zanim sam się tam znalazłem na kierunku filozoficznym. Pisemko ich NZS nazywało się „Wiadomości z Lasu”, nawiązywało w ten sposób do lokalizacji uczelni, czyli do Lasku Bielańskiego. Oni oczywiście nie dysponowali wtedy żadną infrastrukturą, a my tak. Po prostu robiliśmy, a precyzyjniej robili koledzy ze starszych roczników, im pismo od strony wydawniczo-poligraficznej. Teksty do niego oczywiście przygotowali sami, pisali i redagowali. Przy tej okazji poznałem ludzi z ATK. Potem, w zmiennej sytuacji widziałem, że nas trapią olbrzymie obawy, co będzie dalej, a oni sobie świetnie żyją. No dobra, pomyślałem. I postanowiłem, że spróbuję studiować wraz z nimi.

– Studia na Akademii Teologii Katolickiej ostatecznie rozwiązywały problem wojska, bo absolwentów uczelni katolickich i artystycznych w tym czasie już w ogóle do niego nie powoływano, ani nawet w trakcie studiów w tym zakresie nie szkolono. Władza obawiała się, że gdy się pojawiają w podchorążówce – zacznie się wojna o noszenie krzyżyków i medalików, o prawo do praktyk religijnych, jak w czasach Gomułki, gdy do służby zasadniczej powoływano kleryków, co dotknęło między innymi Jerzego Popiełuszkę, który różnica na kompanii nie pozwolił sobie odebrać.

– Powiedzmy – studia na ATK rozstrzygały ostatecznie sprawę wojska, ale... jak na ten czas. Bo naprawdę kto z nas w stanie wojennym mógł wiedzieć, jakie rozwiązania są ostateczne? Równie dobrze to się mogło na Syberii skończyć. W skali kraju na uczelniach katolickich kształciła się garstka ludzi, dlatego władza zezwalała na specyficzne regulacje, z nimi związane.

Decydując się na ATK wybrałem filozofię. Oczywiście nie w ten sposób, że w encyklopedii sprawdziłem, co ta nazwa znaczy, tylko interesowałem się nią wcześniej, sporo czytałem, wiedziałem na ten temat wiele. Na studiach zajmowałem się sprawami bardzo ścisłymi, czyli metodologią, logiką, teorią poznania. A nie tym, z czym się filozofia potocznie kojarzy, czyli metafizyką, etyką, historią filozofii. Dostałem się tam, bo można było matematykę zdawać. A skoro wcześniej przyjęto mnie na Politechnikę, to trudno, żebym... na ATK matematyki nie zdał. Moje przygotowanie okazało się wystarczające, chociaż jak już wspomniałem o jedno miejsce ubiegało się siedemnaście osób. Były jakieś testy, trzeba było książeczkę o podstawach filozofii przeczytać.

– **Zapewne Adama Sikory?**

– Tak, dało się ją przeczytać w dwie godziny, nie była zbyt skomplikowana. Mogłem zdawać matematykę i rosyjski, a skoro ukończyłem Liceum Jarosława Dąbrowskiego z wykładowym rosyjskim, więc w ogóle nie miałem żadnego problemu.

– **Jacy to byli ludzie, studenci ATK, których poznał Pan najpierw przy okazji wydawania ich „Wiadomości z Lasu”?**

– Część spośród nich znałem jeszcze z okresu licealnego. Powiedziałbym, że to byli normalni ludzie. Co więcej, dla mnie to raczej na Politechnice studiowała taka dziwna mieszanina: mnóstwo przyjezdnych, wśród nich Murzyn z Nigerii, bo trwała wymiana między *demoludami* a krajami Trzeciego Świata, w tle jakaś wąska grupa ludzi wiedzących o co chodzi. Murzyn o nazwisku Jozef Agbafuna nic nie kumał na zajęciach, nie wiedział co się w Polsce dzieje ale był usłużny więc w jego pokoju w akademiku robiliśmy transparenty i trzymaliśmy bibułę, zresztą przy jego entuzjastycznym zaangażowaniu. Może mu się to z ruchem narodowo-wyzwoleńczym w Afryce kojarzyło. Dla nas to było ok., bo kto by Murzyna podejrzewał, że działa w podziemiu. Jozef miał też tę zaletę, że alkohol z ambasady Nigerii dostawał w dużych ilościach, w spożyciu którego solidarnie uczestniczyliśmy.

Mitem jest to, co się mówi o masowej skali strajków studenckich jesienią 1981 r. Nas siedziało na strajku może 5-10 procent, inni sobie na narty pojechali. To byli tacy raczej technokraci, którzy na Politechnikę przyszli zdobyć solidny zawód – a jeśli rozumować w tych kategoriach, to można przyjąć, że

z kolei znowu na ATK studiowały ludzkie dziwolągi, no bo kto chce studiować filozofię, chociaż wtedy oczywiście nie analizowało się zawczasu swojej przyszłości na rynku pracy.

– **Bo nie było rynku?**

– Właśnie. Z punktu widzenia zarobków czy dostępu do limitowanych dóbr materialnych najlepiej było zostać górnikiem.

– **Pojawia się Pan na ATK. Jest październik 1982 r. Co Pan widzi?**

– Centrala w Lasku Bielańskim, mały budynek. Nie tak jak teraz, gdzie działa cały kompleks *czy campus*. A wtedy – zajęcia porozrzucane w piętnastu miejscach po całej Warszawie, w salkach katechetycznych po plebaniach. Nie zaznałem więc tego, czym jest życie akademickie, gdy ludzie jakoś się nawzajem widzą i poznają. Wszystkie ruchy społeczne powstają wtedy, gdy ludzie mają ze sobą kontakt, a nie wtedy, gdy go brakuje. Nie było potrzeby prowadzenia jakiś specjalnych działań w ramach NZS. Poszliśmy tam przecież, żeby się schować, a nie żeby walczyć z władzami uczelni. Studenci ATK wtedy mieli już swoje kontakty, działali w grupach, grupkach i strukturach, które były... zewnętrzne wobec uczelni. Krążąca bibuła stanowiła jedyny znak rozpoznawczy ich działań. Tyle było wiadomo, że ktoś ją kolportuje. Nie istniało chyba wtedy nic takiego, jak podziemny NZS na ATK. To nie miałoby wówczas żadnego sensu. Jeśli zaś mowa o mojej ówczesnej działalności – to wszystko było dziwne, luźne i chaotyczne. Dlatego, że siedziałem na całym strajku studenckim, którego bezpośrednią przyczyną była sytuacja w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu. Ponieważ należę do ludzi aktywnych, nie grałem w brydża ani nie leżałem w śpiworze, tylko coś tam robiłem. Na tym naszym wydziale, na poligrafii wydawaliśmy pismo NZS o nazwie „Nonparel”. Raczej taki biuletyn wewnętrzny. I siedząc tam przez półtora miesiąca poznałem różnych ludzi z NZS, bardziej ode mnie doświadczonych. Przecież ja byłem dopiero tuż po maturze, umówmy się. Później myśmy wyszli z tej Politechniki późno w nocy – po tym, jak rektor Władysław Findeisen wręczył legitymacje studenckie studentom WOSP-u (Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej), których myśmy przygarnęli, jak ich tam spacyfikowali – no i siedzieć w tym gmaszysku w pięćdziesiąt osób chyba nie miało sensu. Wiem, że wyprodukowaliśmy chyba pierwszą bibułę, jaka się ukazała w stanie wojennym – bo

my mieliśmy tam po prostu poligrafię i to porządną. Być może więc pierwsze w ogóle ulotki powstały u nas. Zawierały listę internowanych, oczywiście niepełną, ponieważ wiadomości czerpaliśmy z RWE, bo niby skąd... I żeśmy się rozeszli. Poszedłem na Mokotowską, gdzie była siedziba Solidarności regionu Mazowsze, szczelnie otoczona przez kordon ZOMO więc idę do domu na Stare Miasto. Na Krakowskim patrol wojskowy mnie zatrzymał a ja mam plecak pełen bibuły i jest godzina policyjna. Więc im mówię, że z nart wracam i jakoś muszę się dostać do domu. O narty nie pytali ani o zawartość plecaka. Mieli po 19 lat tak jak ja i chyba byli bardziej przerażeni.

A później... zaczęliśmy się łąpać. A to łapanie okazało się utrudnione: telefony wyłączone, nie wiadomo, gdzie kto mieszka... Wiem, że spałem trzy dni i po trzech dniach ktoś się po prostu u mnie zjawił w domu, z wiadomością, że odbędzie się spotkanie w kościele świętej Anny. No to poszedłem. I później się okazało, że każdy działa jakby osobno, mimo, że się znaliśmy, każdy zdążył zbudować swoje indywidualne kontakty z jakimiś podziemnymi grupami. Jakimi – to było nam kompletnie obojętne, bo to się dopiero wszystko kształtowało, i nikt tego do końca nie odróżniał, czy to MRK”S”, czy to, czy tamto... Znalazła się konkretna robota do wykonania, czyli bibuła, znaczki, oporniki. Trzeba było od ludzi przenieść powielacz, zdobyć papier, tak kształtowały się nasze działania. W związku z tym nawet nie wiem, dla kogo pracowałem. W mojej grupie nie zabrakło ludzi z ATK, ale takich, których znałem wcześniej, z tamtego strajkowego okresu. W sumie było nas 6–7 osób. Ktoś nam coś zlecał i po prostu wykonywaliśmy każdą dziwną robotę. I to już z ATK nie miało dużo wspólnego. Wiem, że najprawdopodobniej dla „Radia Solidarność” wykonywałem zadanie, gdy łąziłem po mieście z obrzydliwie dużym radiomagnetofonem, sprawdzając zasięgi. Z jakiegoś mieszkania był emitowany nawet nie program jeszcze, tylko muzyczka – a ja miałem sprawdzać zasięg. Ktoś mi to zlecał, więc to robiłem. Dla kogo, co – każdy domyślałby się, że coś to z tym radiem miało wspólnego, a może to była zupełnie odrębna inicjatywa, która wychodziła z innej grupy. Nie mieliśmy przecież legitymacji, kto wywodzi się z jakiej struktury opozycyjnej. Nie były to też czasy, w których każdy chodził i opowiadał, co w podziemiu robi.

– Gdy Pan znalazł się na ATK, jak Pan odnalazł tych dawnych liderów strajkowych? Czy niepowodzenia opozycji – bo przecież nie poskutkowały wezwania do kolejnych wielkich protestów – ich nie zmieniły?

– Znałem ich z tamtego wcześniejszego okresu. Nie zmienili się, to była euforia nadal. Nie spotkałem się wśród liderów z żadnym przypadkiem, żeby ktoś machał ręką i mówił: teraz to już się w to nie bawię. Oczywiście zmieniało się zaangażowanie, a później towarzystwo radykalnie wykruszało, ale mówię już o latach 1983–4, kiedy to w opozycyjnej robocie zostawali zawodowcy. Ale to naturalny proces. Chociaż do takich prostych działań typu wydrukować itd. ludzi nie brakowało. Wciąż nie mogę jednak oddzielić wątków, które dotyczyły środowiska ludzi NZS od całej reszty działań.

– Bo ci ludzie tego nie oddzielali?

– Nie oddzielali, nie było powodu. W zasadzie nie mogę sobie nawet przypomnieć, czy jakaś podziemna prasa NZS w tym pierwszym okresie istniała. Właściwie z jednym wyjątkiem: pamiętam, jak sami drukowaliśmy pismo „ARS”, jego tytuł stanowił skrót nazwy Akademicki Ruch Samoobrony, robiliśmy je na sicie przez parę miesięcy, u mnie w domu. Format A4, żadne wielkie pismo, jakoś fatalna, ale takie pisma wychodziły wtedy. Mieszkanie było na parterze i żeby zagłuszyć odgłosy druku kolega z ATK grał na pianinie, nie umiał grać ale co to za różnica. Niestety skończyła się wódka i nasza czujność konspiracyjna. Umazani farbą drukarską poszliśmy kupić kolejne faszki.

– Jak rozumiem na ATK nie było ani jednej takiej chwili, żeby prasa podziemna tam nie docierała?

– Tak, zawsze się tam to walało. Tytuły rozproszone, brakowało stabilnych kanałów dystrybucji, ale też tam nikt nie czuł się specjalnie zagrożony. Rozdawało się w przerwach ulotki kolegom studentom, ale bez jakiejś ostentacji. W tym towarzystwie można się było czuć bezpiecznie, chociaż później się okazało, że mnóstwo agentów tam działało, ale dla nich takie rzeczy to były pierdoły...

– Bo oni szukali drukarni, a nie kolporterów?

– Tak. Tuż przed ogłoszeniem stanu wojennego w auli Politechniki Warszawskiej odbywał się zjazd Regionu Mazowsze „Solidarności”. Stał tam olbrzymi baner. Gdy już uczelnie były zawieszone, chcieliśmy doprowadzić

stamtąd ten baner. Szkoda, żeby ktoś go w końcu usunął. Przebraliśmy się za jakichś robotników, jakby od prac remontowych i w tych strojach baner po prostu wynieśliśmy. Nie zmarnował się. Później został wykorzystany na demonstracjach 1 i 3 maja tu w Warszawie. Skoro takie akcje nam się udawały, stanowi to dowód, że penetracja środowiska przez tajne służby nie była zbyt głęboka ani skuteczna.

– A z samej ATK, jakie osobowości, postaci wśród opozycyjnych liderów dały się najłatwiej zapamiętać?

– To był Piotrek Niemczycki, późniejszy mój kolega z filozofii właśnie. Działał w swojej grupie, ja w swojej – ja skończyłem opozycyjną karierę w „Woli”, on w „Tygodniku Mazowsze”. Bardzo spokojny, rzeczowy facet i taki przyjazny. Andrzej Rogoyski był od początku, późniejszy mecenas, wtedy studiował prawo kanoniczne. Najpierw poznaliśmy się towarzysko, tak, że długo nie miałem pojęcia, że na ATK coś konkretnego robi. Działał Piotr Parnowski, który niestety przedwcześnie zmarł, mój kolega ze studiów filozoficznych, później był w Agorze szefem AMS-u, czyli dużej odrębnej spółki zajmującej się reklamą zewnętrzną. Jednak wiele opozycyjnych wspomnień mi się nakłada, trudniej wyodrębnić te, które ściśle wiążą się z uczelnią, zresztą co można było na tej ATK robić, mury malować?

– Później apelowano nawet, żeby nie mazać po ścianach, bo to nasze ściany... Obawiano się także, że ostentacja posłuży za pretekst do likwidacji Akademii, władza operowała argumentem, że w Polsce działają dwie uczelnie katolickie, a w innych krajach socjalistycznych – tylko po jednej. Czy władze uczelni podsycaly te obawy, aby studentów mitygować?

– Nie przypominam sobie akurat takich rozmów ani argumentów. Trochę nas irytowała konformistyczna postawa władz uczelni. Bo oni lawirowali. Pamiętam, jak w sprawie wieńca na grób ks. Jerzego Popiełuszki, na pogrzeb, poszedłem do dziekana – a on zbłądł. Z zupełnym przerażeniem odesłał mnie od rektora. Poszedłem do rektora, a rektor... też zbłądł i odesłał mnie z powrotem do dziekana. Tak to wyglądało. Oni się w nic nie mieszała. Krzywdy nikomu nie robili, nie wiem, czy byli jakoś naciskani, czy przesłuchiwani, my o tym nie wiedzieliśmy. Kadra akademicka się raczej nie angażowała, to zresztą w 90 procentach były osoby duchowne. W związku z tym niby co miały robić w podziemiu.

– Ale wykładowcy odegrali swoją rolę formacyjną, wpłynęli na poglądy Waszego studenckiego pokolenia?

– Ważniejsze co robili na wykładach, bo o tym fenomenie łatwo zapomnieć. Głęboka komuna, niezdarne – bo przy użyciu siły – próby ratowania systemu i ideologii marksistowsko – leninowskiej, a tu w lasku bielańskim inny świat innych idei i wartości; święty Tomasz, katolicka nauka społeczna, prawo naturalne itp. Pamiętam, że na Politechnice miałem wykłady z ekonomii politycznej socjalizmu i jakaś kretyńka wskazywała na mankamenty wolnego rynku typu: wśród nadmiaru dóbr konsumenci mają problemy z ich rozsądnym wyborem. W pewnym sensie miała rację, nie mogąc nabyć papieru toaletowego lub butów mimo posiadania kartki do tego upoważniającej, nie miałem rzeczywście problemu z wyborem marki. Wolny rynek był na placu Zbawiciela i Żąbkowskiej, gdzie zawsze można było kupić flaszkę a inne dobra na bazarze Różyckiego.

– A wykładowcy z ATK pokazywali, że nie zawsze tak było i nie na zawsze tak musi zostać?

– Mówiąc poważnie, ATK spełniał rolę formacyjną. Profesorowie pokazywali inne systemy aksjologiczne niż marksizm czy w obrębie metafizyki, etyki, nauk społecznych. To był taki wolny rynek idei. Także w tym sensie wolny, że – wbrew potocznym opiniom – światopogląd katolicki czy szerzej chrześcijański nie był narzucany. Na filozofii odsetek ateistów, agnostyków itp. był zdecydowanie wyższy niż w społeczeństwie.

– Jednak to właśnie filozofom, niezależnie od scholastycznych czy światopoglądowych debat, i studentom innych kierunków ATK przyszło po 13 grudnia wykonywać niemalże komandoskie działania?

– Mogę za to opowiedzieć o dwóch fajnych akcjach, które ze studentami ATK zrobiliśmy na początku stanu wojennego. I to na szeroką skalę, bo udział w nich brało kilkanaście czy kilkadziesiąt osób. Pierwsza polegała na dostarczeniu jednego dnia, o tej samej godzinie, odezwy do parlamentarzystów w przeddzień głosowania w Sejmie uchwały o stanie wojennym, bo jak pamiętamy, taka forma jego legalizacji przez parlament przechodziła. Ktoś z naszej strony wpadł na pomysł, żeby taki gest zrobić: przygotowaliśmy normalną odezwę w kopercie, odwołującą się do sumień posłów, żeby za stanem wojennym nie

głosowali. Trzeba ją było dostarczyć – koniecznie jednocześnie – posłom do domów. Dlaczego jednocześnie? Żeby nas nie wyłapali. Gdybyśmy to na raty robili, od razu rozeszłaby się wiadomość, że taką akcję przeprowadzamy.

– I na klatce schodowej w bloku kolejnego posła czekałaby już na emisariusza służba bezpieczeństwa?

– Długo by sobie taki facet z tą odezwą nie pojeździł, gdybyśmy ją po kolei przekazywali posłom. Udało się jednak uniknąć zatrzymań przy jej rozpowszechnianiu, ponieważ przeprowadziliśmy to sprawnie w jednym czasie, co wymagało perfekcyjnej organizacji. To była duża akcja udana logistycznie. Drugą, mniejszą robiłem już głównie ze studentami Politechniki Warszawskiej. Pojawiły się wezwania, żeby trzynastego każdego miesiąca nie chodzić do kina, w proteście przeciw stanowi wojennemu. A ludzie jednak chodzili, więc chcieliśmy im jakoś pomóc. Moi koledzy z poligrafii, gdzie znajdowały się laboratoria, mieli dostęp do różnych substancji. Wyprodukowali kwas masłowy w ampułkach, który szkodliwy nie jest, za to śmierdzi wprost wyjątkowo. Dostawaliśmy od nich te ampułki. I jak wychodzili ludzie z poprzedniego seansu, to się wchodziło tylnym wejściem, trzeba było rozbić te ampułki i... kolejne seanse już się nie odbywały. Gdyby nas złapali, to pewnie wyroki byłyby poważne bo to „grupa przestępcza o charakterze zbrojnym” Tą samą śmierdzącą substancją, kwasem masłowym, potraktowaliśmy też zjazd ZSP, odbywający się w „Stodole”. Ciężko tam było wejść, wszystko obstawione. Próbowałem z jakąś orkiestrą ale się zorientowali, że nie mam instrumentu muzycznego. Włożyłem więc oknem przez kibel. Baba z talerzykiem mocno się zdziwiła, że wychodzi z kibla ktoś kto nie wchodził i jeszcze z kibla damskiego....

Na ATK zawsze byliśmy pod jakimś kloszem, nie przypominam sobie żadnych represji, żeby kogokolwiek zatrzymywano poza tym, co działo się przy okazji demonstracji ulicznych kolejnego 3 maja czy 31 sierpnia. Być może władza żywiła jednak obawy, że po jakichś większych zatrzymaniach nastąpią interwencje ze strony środowisk kościelnych i zaraz trzeba będzie zwalniać. Chociaż ja sobie nie przypominam, żeby za kimś się ujmowano, bo nie było ku temu okazji. Zawsze mam wrażenie, że ATK nie jest reprezentatywna, a w ogóle trudno oddzielić to, co miało bezpośredni związek z uczelnią od akcji konspiracyjnych, do których skrzyknęli się ludzie z różnych środowisk i sztyld Akademii nie miał

dla nich jakiegoś specjalnego znaczenia. Gdy robiliśmy pismo dla ATK, myśmy z Politechniki jeździli do nich przez prawie całą Warszawę, tramwajem „piętnastką”, który do tej pory zresztą kursuje, z Placu Politechniki pod Dewajtis.

– Metra wtedy jeszcze nie było, chociaż generał Jaruzelski ogłosił kolejną próbę jego budowy, ale skończyło się... jak inne jego zamierzenia. Zaś obecny plac Politechniki nosił nazwę placu Jedności Robotniczej, dla upamiętnienia kongresu zjednoczeniowego PPR z PPS w grudniu 1948 r, kiedy to w auli „polibudy” powstała PZPR.

– Tramwaj „15” jechał 40 minut, ale jechał, a później jeszcze trzeba było piętnaście minut przez las przejść – i znajdowaliśmy się na miejscu. Mnie to nie spotykało, ale koleżanki zapewniały, że w lasku przy drodze grasują ekshibicjoniści. Nie wiem, czy napastowali również zakonnice, bo siostrzyczki również z nami studiowały. Wprawdzie wtedy istniała moda na przedłużanie edukacji, ale sam studia skończyłem w „regulaminowym” terminie, to znaczy w 1987 roku.

– Jaki był temat Pana pracy dyplomowej, bo o tytułach dysertacji na ATK zawsze krążyły legendy, one budziły respekt wśród profanów, bo poprzez swoją niezrozumiałość dla zwykłego śmiertelnika stwarzały wrażenie wiedzy tajemnej. Skoro zaraz w Pana wypadku zarysował się pomysł z doktoratem, to i praca magisterska musiała być ciekawa?

– Ciekawa? Nie wiem, czy bym ją teraz zrozumiał. Tytuł brzmiał: „Wyjaśnianie teleologiczne w biologii”. Od *teleos* – cel. Praca z pogranicza metodologii, logiki, filozofii przyrody. Nie była więc ciekawa (śmiech). Dla mnie wtedy była ciekawa i to się liczyło. Promotorem został prof. Szczepan Ślaga, jedna z osób współtworzących umysłowy klimat Akademii, choć może nie był fighterem jak Gogacz czy Krapiec na KULu. Dla mnie najważniejszymi postaciami wtedy pozostawali Życiński i Heller, interesował mnie nurt nazwijmy go bardziej naukowy: kosmogeneza, antropogeneza, abiogeneza, wszystkie te rzeczy plus metodologia, filozofia nauki, nie zaś ogólne rozważania o bycie jako takim. Te zagadnienia były mi bliskie. A co do koncepcji z doktoratem – zaraz opowiem, jak z nią było. Paradoks polegał na tym, że kiedy napisałem pracę magisterską – a napisałem ją już pod koniec czwartego roku czy na początku piątego – to mi powiedzieli, że to jest praca doktorska. I żebym się wziął za napisanie magisterskiej. Wtedy po okresie pewnego rozluźnienia znowu moc-

no się zaangażowałem w opozycję: działałem w „Woli”. W tygodniku „Wola” pracowałem jako dziennikarz, składały się na to wyjazdy i nie miałem czasu na inne sprawy. Wznowił się wydawany oficjalnie katolicki tygodnik „Ład”, gdzie dostałem etat. Zacząłem nawet chodzić na studia doktoranckie i znowu trzeba było zachrzaniać przez prawie całą Warszawę tym tramwajem „piętnastką”, bo mieszkalem wtedy na placu Narutowicza. Powiedziałem więc: bez sensu, skoro w tym kierunku życiowym i tak nie idę, to obronię to, co już napisałem jako pracę magisterską i nie będę się bawić w żadne doktoraty. Zwłaszcza, że gdy studia skończyłem z wyróżnieniem, to mi zaproponowali pracę w... bibliotece. Był 1987 rok. Tak się skończyła moja przygoda naukowa.

– Jak rozumiem odrodzenie struktur NZS na ATK przypada na czas, kiedy kończy Pan studia albo już jest absolwentem?

– Dlatego Tomka Jakubiaka poznałem dopiero wiele lat później, gdy pracowaliśmy razem przez długi czas. A na samej ATK w naturalny sposób inicjatywę przejęły kolejne studenckie roczniki. Za to w „Woli”, gdzie działałem najbardziej intensywnie, gdy już nie byłem studentem, zabrakło akurat ludzi z ATK. W tym moim okresie dominowała ekipa Michała Boniego z polonistyki. Niedawno na promocji książki autorstwa córki Maćka Zalewskiego rozpętała się dyskusja, czy było to środowisko lewicowe czy nie lewicowe. Bez sensu, bo nikt w ogóle wtedy nad tym się nie zastanawiał. Owszem, o tym może myśleli Michnik, Macierewicz, Moczulski. Natomiast my, mówię o naszym pokoleniu, funkcjonowaliśmy na zasadzie bardzo prostej. Ścisłe poglądy kształtowały się dopiero w drugiej połowie lat 80, ale gdy trzeba było powielacz przewieźć, nie interesowało nas, jaką to ma konotację polityczną czy ideową. Mnie to kompletnie nie zajmowało, chociaż nie mówię, że nie miałem poglądów. Natomiast rozważania, na temat, jaka ma być Polska, były wtedy dziecinne. Przez długie lata dominował nurt finlandyzacji, mówiono nawet o modelu jugosłowiańskim, w głowie się nam nie mieściło, jak daleko mogą sprawy pójść. Raczej w tej chwili ludzie dorabiają sobie legendę, o co im wtedy chodziło. Ale gdy był stan wojenny, wojsko i milicja na ulicach, obowiązywała mentalność okopów: gdy strzelają, to głowę schować i dalej robić, co trzeba, a nie rozważać jaki model ustrojowy wybrać... Dotyczy to zarówno opozycji z ATK jak rodzących się z wolna grup politycznych.

– Czy ATK w jakiś sposób kojarzyła się z opozycyjnością, czy na przykład władza w ten sposób postrzegała Akademię?

– Opowiem jak pojechałem na wakacje ze studentami ATK na początku lat 80, najpierw w Bieszczady, potem gdzieś jeszcze, a zbliżał się 31 sierpnia. Wróciliśmy przez Kraków, zatrzymaliśmy się u znajomego mojej koleżanki w Nowej Hucie. W związku z tym powstał błyskotliwy projekt, że trzeba zrobić transparent i iść na demonstrację w Nowej Hucie. Wzięliśmy więc prześcieradło i wykonaliśmy ten transparent. Schowaliśmy go gdzieś na klatce sąsiedniego bloku, byle dalej. Mieliśmy go później stamtąd pobrać. Nie chcieliśmy przecież narażać rodziny naszych gospodarzy. W każdym razie, jak tylko wyszliśmy z klatki, udając się po ten transparent i przeszliśmy ledwie 50 metrów, to nas zgarnęli. Do aresztu, na placu Zgody, bo tak się on nazywał. Na szczęście nie mieliśmy jeszcze tego transparentu z sobą. W związku z tym przynajmniej ja zeznawałem, a nie odmówiłem składania zeznań, że jestem w ogóle turystą i przyjechałem do teatru w Krakowie. Snułem jakieś barwne opowieści na ten temat. Wypuścili nas po 48 godzinach. Napisali potem w „Gazecie Krakowskiej”, że zatrzymali jakichś wysłanników z Regionu Mazowsze, studentów *Akademii Teologiczno-Katolickiej* (sic!). „Teologiczno-Katolickiej” – doskonale pamiętam ten błąd. To ilustruje, jak na początku lat 80 małe grupy coś na własny rachunek robiły. A na tym transparencie było po prostu napisane „Solidarność”...

Jerzy Wysocki (ur. 1962) po maturze w Liceum im. Jarosława Dąbrowskiego studiował na Politechnice Warszawskiej, gdzie uczestniczył w jesiennym strajku 1981 r. oraz rozmaitych formach działalności niezależnej. W 1982 r. podjął studia filozoficzne na Akademii Teologii Katolickiej. W latach 80. działał w strukturach podziemnych m.in. jako dziennikarz „Woli” oraz pracował w katolickim, ale wydawanym oficjalnie piśmie „Ład”. Po 1989 działacz Kongresu Liberalno-Demokratycznego, zastępca redaktora naczelnego „Życia Warszawy” a następnie prezes zarządu DWWS, wydawcy dziennika „Życie”. Pisma pod kierownictwem Tomasza Wołka stały się głównym wyrazicielem centroprawicowej opinii publicznej w Polsce. Obecnie partner i dyrektor do spraw marketingu w agencji public relations AM ART-MEDIA.

„CZULIŚMY SIĘ JEDNĄ WSPÓLNOTĄ”

ROZMOWA Z MIROSŁAWEM HARASIMEM, STUDENTEM ATK W LATACH 1981–86 CZŁONKIEM NZS

– Tak się składa, że Pana studia na ATK i działalność w NZS przypadły dokładnie na czas przełomu w kraju?

– Studiowałem na ATK w latach 1981–86, w 1986 r. uzyskałem absoltorium, zaś pracę magisterską obroniłem w 1989 r. Zacząłem swoje studia od mocnego wejścia strajkowego. Strajk na uczelni trwał bowiem bodajże od połowy października 1981 r. – aż do wybuchu stanu wojennego, kiedy pracę uczelni zawieszono i trzeba było wracać do domu. Liderami strajku, o których trzeba wspomnieć, byli Andrzej Rogóyski, Piotr Niemczycki i Grzegorz Sieczkowski. Strajk był dobrze zorganizowany i prowadzony. Nie było żadnych incydentów, sprawnie działała aprowizacja. Nie wiem, kto to zorganizował, ale mieliśmy dostawy warzyw od rolników, mieliśmy nawet czarny chleb z dziewięciomiesięcznym terminem ważności, pochodzący jakoby z zasobów armii szwedzkiej. Smakował wprawdzie jak glina, ale w sumie dary z Zachodu pomogły nam przetrwać. O nasz rozwój duchowy też zadbano. Nie nudziliśmy się, odbywały się wykłady i zajęcia z ciekawymi ludźmi. Regularnie chodziliśmy na miasto kleić plakaty. Zwykle akcje dobrze przygotowywano. Jednak pamiętam, jak kiedyś w środku nocy na Nowym Świecie zabrakło nam plakatów, ale zostało mi wiadro z klejem, więc pędzlem wykaliграфowałem na wielkiej szklanej witrynie sklepu z zegarkami radzieckimi „Precz z ZSRR!”. Byłem z siebie bardzo zadowolony. Następnego dnia stojąc na przystanku widziałem, jak jakaś biedna kobieta w chłodzie – bo przecież był listopad, a może już nawet początek grudnia – zeskrobywała z szyby to moje dzieło. Pomyślałem wtedy, że Związek Radziecki przez to raczej nie ucierpiał, a ta kobieta, pewnie ekspedientka z tego sklepu – pewnie tak. Uczestniczyłem w akcji strajkowej na uczelni – byłem

członkiem gwardii strajkowej, dyżurowałem przy telefonie i pilnowałem wejścia na uczelnię. Dobrze zapamiętałem z tego czasu śmieszny epizod, jak po długim nocnym wiecowaniu i akcji klejenia plakatów na mieście, gdzieś około godziny jedenastej w dzień, przysypiając przy stoliku, jako dyżurny na portierni nie rozpoznałem... Andrzeja Wajdy... I mina Andrzeja Wajdy, którego ktoś w Polsce nie rozpoznał...

– **Zobaczyć minę Andrzeja Wajdy wtedy – bezcenne?**

– Moja reakcja stanowiła oczywiście efekt zmęczenia i niedospania, bo wiecowailiśmy i wiedliśmy dyskusje często do rana. Dodatkowo przeprowadzaliśmy nocne akcje plakatowe na mieście. Strajkującą ATK odwiedzało wiele ciekawych postaci ze środowisk nauki i kultury, ale spośród nich historię z Wajdą będę długo pamiętał... bo jest mi jednak troszeczkę wstyd.

– **Gwardia strajkowa wyróżniała się jakoś zewnątrznie?**

– Mieliśmy po prostu opaski. Wtedy zresztą, oczywiście nie tylko wśród osób tworzących gwardię strajkową, modne stało się też noszenie czapek studenckich. Widać to było na mieście.

– **Co nawiązywało do 1968 r, kiedy studenci zakładali czapki w odpowiedzi na kłamstwa marcowej propagandy oficjalnej, że główną siłą ulicznych protestów nie są studenci, tylko niemający nic wspólnego z uczelniami chuligani.**

– Do dzisiaj zachowałem studencką czapkę ATK-owską. Nosiliśmy białe czapki z otokami – granatowymi na Wydziale Filozofii, fioletowymi na teologii, czarnymi na prawie. Strajk był niezwykłym przeżyciem. Na jego niepowtarzalny klimat składały się całonocne rozmowy i debaty, wiecowanie, spotkania z ciekawymi ludźmi, poczucie więzi z innymi strajkującymi uczelniami. Atmosfera walki z komuną i przełomu – czuło się, że na naszych oczach dzieje się coś niezwykłego, że zmienia się historia. Współpracowaaliśmy ściśle z AWF, ze szkołą pożarniczą również. Doskonale pamiętam, że strażacy przychodzili do nas. Jak to studenci do studentów, celem wymiany ulotek i informacji. Komórek przecież wtedy jeszcze nie było, a telefony stacjonarne musiały być na podsłuchu. Nasi przedstawiciele komitetu strajkowego pojawiali się z kolei na Politechnice, Uniwersytecie, Akademii Medycznej. Czuło się taką niezwykłą wspólnotę... Środowisko studenckie okazywało się zjednoczone, różnice

w poglądach ujawniały się często później, na tamtym etapie trwała euforia, dominowała potrzeba i chęć rozmowy oraz niezliczonych spotkań. Podziały i różnice poglądów wyszły na jaw znacznie później, w następnych latach. Nie do opisanania była atmosfera pod szkołą pożarniczą jesienią 1981 roku – tłumy ludzi, stojące tramwaje, wyczuwalny wzrost napięcia, w końcu brutalna pacyfikacja strajkującej uczelni... Na mieście widywało się kręcące się samochody z tajnikami, z wolna pojawiało się wrażenie, że coś niepokojącego może wydarzyć się wokół wielkich zakładów pracy, jak Huta, Żerań, czy zajezdni autobusowych. Narastało napięcie, spodziewano się zdarzeń, które mogą stać się zarzewiem jakiegoś konfliktu. Uczelni również to dotyczyło, wiadomo, co działo się na WSI w Radomiu. Powszechnie słyszało się już ostrzeżenia przed możliwą prowokacją.

– Przychodzi Pan na ATK studiować od października 1981 r. Czy zastaje Pan tam to, czego się spodziewał? Wiedział Pan już wtedy, że wybiera taką – o paradoksie – trochę... zrewoltowaną uczelnię katolicką?

– Oczywiście, to był mój zupełnie świadomy wybór. A jedną z inspiracji okazał się... marksistowski Wielki Słownik Filozoficzny, gdzie metafizykę, którą wybrałem, zdefiniowano jako „antynaukową dziedzinę i wsteczną pseudonaukę wspieraną przez Watykan, której założenia dawno obalili postępowi naukowcy radzieccy”... W zasadzie mój wybór filozofii chrześcijańskiej i ATK miał bowiem charakter antysystemowy. Moi rodzice załamywali nad nim ręce, chociaż nie z tego powodu, bo dom miałem antykomunistyczny.

– Tylko na zasadzie, że co potem będzie Pan po tej filozofii robił?

– Tak, obawiali się, że nie będę miał łatwego, spokojnego życia i tak dalej... Przyjechałem na studia z dalekich Mazur, nie miałem w Warszawie wielu znajomych, a komuna trzymała się jeszcze mocno. Gdy myślałem o filozofii, o niezależnych studiach, ATK wydawała się naturalnym wyborem, inna uczelnia nie wchodziła w grę. Jestem zadowolony ze swego wyboru i szczęśliwy, że w tym czasie i z tymi ludźmi udało mi się spotkać, przeżyć coś niezwykłego. ATK miała specyficzny status: z jednej strony Wielkim Kanclerzem był prymas Józef Glemp, z drugiej nadzór sprawowało Ministerstwo Nauki: uczelnia kościelna tolerowana przez państwo. Mimo to na ATK panowała duża swoboda intelektualna, pełna możliwość wymiany opinii i poglądów... najróżniejszych.

– Mamy rok 1981 r. Jesień. Praktycznie cała Polska strajkuje, a na pewno wszystkie uczelnie. Jak silnie zaznacza się w waszym ówczesnym proteście ten wymiar ogólnospołeczny czy przynajmniej ogólnostudencki, a na ile ta specyfika uczelniana, odrębność ATK?

– To był strajk solidarnościowy. Czuliśmy się jedną wspólnotą. Wtedy nie miało znaczenia, czy ktoś ma korzenie KOR-owskie czy prawicowe. Jeden był przeciwnik i jeden cel. Wszystko wydawało się czarno-białe i proste. Pamiętam z tamtych lat ogromny entuzjazm. Wspólnotę duchową z ludźmi czuło się nawet na ulicach. Na uczelni spaliśmy ramię w ramię na karimatach i oczekiwaliśmy na coś wielkiego, przełomowego. Ale potem przyszła czarna noc stanu wojennego. Wysłano nas do domu. Wróciłem do rodziców z potężną walizą bibuły. Mama ponownie załamała ręce, gdy tylko to zobaczyła: „przecież mogli cię zatrzymać, wysadzić z pociągu, zamknąć na lata do więzienia”. Przez jakiś czas musiałem pozostać u rodziców, w domu, bo zgodnie z ustawodawstwem stanu wojennego nie miałem przecież prawa znajdować się w Warszawie. Charakterystyczne było to, że ponieważ nie odbyła się sesja zimowa, więc w kolejnej, letniej sesji miałem do zdania dwanaście egzaminów. Z całego roku... Dramatyczne dla młodego człowieka i pasjonata piłki nożnej, bo przecież w czerwcu 1982 r. odbywał się Mundial w Hiszpanii. Pamiętny turniej, zdobyliśmy tam trzecie miejsce...

– ...wywalczyła je drużyna Antoniego Piechniczka ze Zbigniewem Bońkiem w składzie...

– ...a ja musiałem zakuwać, bo niezdanie egzaminów oznaczało trzy- lub nawet czteroletnią służbę wojskową: taka rysowała się wtedy alternatywa. Groźba pójścia „w kamasze” skutecznie rozwiązywała dylemat „kuć, czy oglądać mecze” i mobilizowała do nauki.

– Mecze na tym ucierpiały?

– Odstawiłem telewizor ekranem do ściany, przykryłem go kocem i po prostu wkuwałem. Szczęśliwie udało mi się wszystko zdać. Chociaż egzaminy skumulowane z całego roku na filozofii to *masakra*.

– Czy można powiedzieć, że do pewnego momentu nie było dla Pana najważniejsze, czyje ulotki się rozdaje, gazetki drukuje czy jakie plakaty rozlepia, byle służyły walce z systemem, a... służyły jej przez sam fakt, że

wciąż się pojawiały, chociaż pozostawały nielegalne i zakazane, a rygory stanu wojennego dodatkowo zaostrzyły sankcje za ich wytwarzanie i rozpowszechnianie?

– Wszystko miało wymiar jeden, antykomunistyczny, antysystemowy. Jeśli chodzi o opozycyjne działania, nie miało dla mnie znaczenia, z kim współpracuję: czy w grę wchodzi NZS, czy środowisko KOR-owskie, KPN-owskie albo na przykład wywodzące się z Ruchu Młodej Polski. Każde z nich traktowałem jak sojusznika. Wszystkim nam chodziło przecież o odzyskanie niepodległości i walkę z „komuną”. Oczywiście miałem legitymację NZS, przechowuję ją do dzisiaj, chociaż nie jestem pewien, czy znajdują się na niej wszystkie wymagane stemple. Po 13 grudnia 1981 r. udzielałem się w działaniach opozycyjnych z grupą Piotrką Niemczyckiego, Wojtka Jakubowskiego i Tadka Winkowskiego. Formy okazały się rozmaite: organizowanie papieru, farby, kolportaż ulotek i „Tygodnika Mazowsze”, zbieranie pieniędzy, przechowywanie bibuły w mieszkaniu, jakieś spotkania konspiracyjne, gdzie się snuło wielkie plany, opowiadało o marzeniach, co się często kończyło popijawą. Piotr Niemczycki był od nas z ATK, zaś Tadek Winkowski kręcił się przy ATK, studiował filozofię na KUL i ATK z osiem lat, doskonale pamiętam jego twarz, ale akurat z wykładów specjalnie go nie zapamiętałem. Może dlatego, że raczej oglądałem się za dziewczynami, niż skupiałem na twarzach działaczy, ale też pewnie wytrawni konspiratorzy po prostu zbyt często na zajęcia uczelniane nie uczęszczali. Aktywni byli również Piotr Frelek, Romek Brewka, Paweł Dłużewski, Kryspin Waliszewski – to postaci z ATK mocno zaangażowane w działania opozycyjne. W organizację strajku oraz późniejszą działalność opozycyjną była też mocno zaangażowana Basia Fiołek czy Wojtek Jakubowski. Starłem się bywać w takich miejscach, gdzie coś się działo, a takich okazji dostarczały manifestacje, rocznice, msze patriotyczne... Pamiętam zdarzenie z 3 Maja 1982 r. na rogu Miodowej i Krakowskiego Przedmieścia. Wybrałem się na manifestację, biorąc do ręki kilka książek. Z gotowym wytłumaczeniem, że niedaleko na Freta mamy zajęcia, bo rzeczywiście tam się one odbywały, u franciszkanów. Dorwał mnie zomowiec – podwinięte rękawy, a na przedramionach tatuaże... Wtedy nosili je ludzie po wyrokach. Na palce zomowskiej, takiej przedłużonej, innej niż nosili zwykli milicjanci, miał naklejkę z napisem *solidarycz*: „Człowiek z że-

laza”. Patrząc na jego tępą łepetynę w typowym hełmie pomyślałem sobie: „ty zakuty łbie”. Spytał mnie oczywiście: „– *Co tu, k... robisz?*”. Odpowiedziałem oczywiście „– *Wracam z zajęć*”. A on na to: „– *To sp..., bo ci przyp..*”. Taki dialog, a w moim ręku Tatarkiewicz. „Historia filozofii”... Dziś taka scenka wzbudza uśmiech na twarzy, wtedy tak wesoło nie było. Albo inna sytuacja, kiedy wycofaliśmy się większą grupą w stronę hotelu „Victoria” i w unoszących się chmurach gazu próbowaliśmy się dostać do środka. Drzwi okazały się zamknięte, po chwili stwierdziliśmy, że dobrze, że nam się nie udało, bo przez szybę spostrzegliśmy wewnątrz oddział ZOMO gdzieś w hallu przy recepcji. Uciekaliśmy do Ogrodu Saskiego...

Chodziliśmy również z kolegami na rozprawy, gdy naszych ludzi sądzono. Nie pamiętam już nazwiska człowieka, wiem tylko, że był to wielkiej postury, ale chudy, patykowaty gość z ATK, który potem po pierwszym roku studiów został zmuszony do wyjazdu za granicę – kojarzę jednak doskonale, jak zatrzymało go ZOMO, ale na rozprawie w sądzie pani sędzina zachowała się znakomicie, ponieważ wykazała, że zeznający na jego niekorzyść milicjanci zwyczajnie kłamią. Oświadczała bowiem, że był ubrany w kozuch. Nie obyło się przy tym pomimo powagi sytuacji bez odrobiny śmiechu wśród studenckiej publiczności na rozprawie, ponieważ wszyscy wiedzieli, że sądzony wtedy kolega chodził stale w tym samym prochowcu podszytym wiatrem, a kozucha nigdy nie miał, bo był biedny jak mysz kościelna. Oczywiście udało się go wtedy wybronić. Byłem na pogrzebie Grzegorza Przemyka, zagłębiałem na spotkania w duszpasterstwie akademickim u św. Stanisława, pamiętam czuwanie, kiedy zginął ks. Jerzy Popiełuszko. Na jego pogrzebie, obserwując nieprzebrane tłumy, już wtedy miało się wrażenie, że gdy ta masa kiedyś ruszy – zmiecie władzę. Na co dzień jednak wtedy władza była górą w bezpośrednich starciach. Szczęśliwie, chociaż parę razy uciekając w akacjach ulicznych oberwałem pałką, nigdy nie zostałem zatrzymany ani aresztowany. Pamiętam spotkania po domach, kiedy oglądało się zdobyte szczęśliwym trafem filmy jak „Łowca jeleń” Michaela Cimino czy „Błaszany bębenek” Wernera Schloendorffa według Guentera Grassa: hitem stawały się pierwsze odtwarzacze video, a wspomniane filmy poznawaliśmy na kasetach VHS. Wszystko to też tworzyło klimat tamtych czasów.

– A poczucie zagrożenia?

– Pamiętam sytuację, kiedy nie wróciłem raz na noc, a mieszkowałem wtedy w Warszawie na stacji na ulicy Szajnochy. Pani, u której wynajmowałem pokój, uruchomiła już pół mojej rodziny, pomimo tego, że telefony na podsłuchu, obdzwoniła też szpitale i komisariaty. Gdy zjawiłem się następnego dnia koło południa, uśmiechnięty i zadowolony, dostałem oczywiście burę, zresztą słuszną. Bo choć tak mnie wychowano, żebym zawsze mówił, dokąd wychodzę i o której wrócę, tym razem nie powiedziałem. Nie pamiętam już, czy akurat w tamtym wypadku w grę wchodziło spotkanie konspiracyjne, czy oglądanie video albo zwykła popijawa. Z reguły jednak jedną flaszkę piło się w dziesięć osób, najczęściej zawierała jakieś tanie wino albo miód pitny i przy niej prowadziło zażarte dyskusje polityczne i filozoficzne w kłębach dymu papierosowego.

– Środowisko ATK miało związki głównie z „Tygodnikiem Mazowsze”, dla niego pracowało wiele spośród wymienionych przez Pana osób?

– Ze zrozumiałych względów nigdy nie dopytywałem ani Wojtka ani Piotra, dla kogo to robimy, ani co to za inicjatywa, jakie środowisko. Oczywiście jak dostawałem „Tygodnik Mazowsze” do kolportowania, domyślałem się, że stanowi on efekt tej właśnie pracy. Jak trzeba było coś zawieźć na ulicę Nabielaka czy na Sobieskiego, dostawałem adres i zgodnie z regułami sztuki starałem się go potem szybko zapomnieć. Jednak do dzisiaj jak jadę gdzieś ulicami Mokotowa czy Powiśla, przypominam sobie: a, właśnie tutaj w tę bramę wchodziłem.

– Sama ATK po stanie wojennym, rozpuszczeniu was do domów i późniejszym powrocie na zajęcia nie stała się miejscem żadnych dramatycznych zdarzeń?

– Nie przypominam sobie takich sytuacji, poza kilkoma zatrzymaniami. Dość szybko jednak zaczęła się pojawiać prasa podziemna, zaczęły się spotkania i wspólne chodzenie na manifestacje. Stan wojenny wywołał powszechne przygnębienie, no i zaskoczenie, że władza tak łatwo sobie poradziła... W takich klimatach trzeba było przyłożyć się do nauki. Filozofia stała się doskonałą odskocznią od rzeczywistości. Łatwo było znaleźć uzasadnienie do tego, żeby zająć się Schopenhauerem albo Diogenesem, czy innym ciekawym filozofem

w sytuacji, gdy stan wojenny uzna się za „marność nad marnościami”, a proza życia doskwiera. Tak właśnie wtedy było. Podskórnie człowiek czuł, że to się musi kiedyś zmienić. Nikt jednak nie wiedział tylko kiedy to nastąpi i czy dożyje tych dni, kiedy będzie normalnie... Dla mnie pierwszą jaskółką i światełkiem nadziei była lektura książki Leszka Moczulskiego „Rewolucja bez rewolucji”. Bardzo podziałała na moją wyobraźnię, zrozumiałem, jak realne jest i możliwe odzyskanie niepodległości, upadek „komuny”. Lider KPN pokazał drogę, i wizję, która ziściła się na naszych oczach, za naszego życia. Ideowo bliżej było mi wtedy do Leszka Moczulskiego z jego radykalizmem, niż do środowisk KOR-owskich. Uważałem jednak, że jest jeden wspólny cel i wspólny wróg, dlatego wspólnie należy robić wszystko to, co prowadzi do odzyskania niepodległości. W żadnej mierze nie uważam się za kombatanta. Wszystko, w czym uczestniczyłem, uważałem za coś naturalnego i oczywistego. Włączałem się w działania zgodne z moimi przekonaniami, służące czemuś sensownemu, ale nigdy nie znajdowałem się na pierwszej linii, nie mam natury działacza.

– Ale społecznika tak, co w tamtych czasach wcale nie było regułą, skoro reakcję na stan wojenny dla wielu stanowiło wycofanie się w prywatność zwane wówczas *emigracją wewnętrzną*. Tymczasem Pan w latach 80 został kuratorem sądowym i wchodził w bramy *slumsujących* warszawskich kamienic, aby odwiedzać nieletnich, zagrożonych postępującą demoralizacją?

– Jeszcze na studiach zająłem się kuratelą sądową w sądzie rodzinnym dla nieletnich i sądzie karnym. Pozwoliło mi to poznać doły społeczne m.in. na Pradze i innych uchodzących za „złe” dzielnicach. Chodziło o monitorowanie losów tych ludzi, a przy okazji można było im coś poradzić, w jakiś sposób pomóc. Bardzo często jeździłem tam *maluchem* wypakowanym używaną odzieżą czy jakimś sprzętem, na przykład starą, ale działającą jeszcze sprawnie lodówką. Kapitałne doświadczenie w sensie ludzkim, egzystencjalnym, otworzyło mi oczy na wiele spraw. Poznałem sytuacje związane z przemocą domową, przestępczością nieletnich, biedą. Cały melanz, materiał na wiele książek.

– Niezwykła rola dla filozofa?

– Połączenie studiów filozoficznych z taką aktywnością owocowało ciekawymi przemyśleniami. Nie tylko dotyczącymi marności ludzkiego losu.

Napatrzyłem się przy tej okazji na taką biedę, nędzę zarówno materialną, jak moralną, że na samo wspomnienie wielu epizodów dziś jeszcze czuję mróz. Poruszałem się wśród klimatów, które kiedyś opisywali Zola czy Żeromski i niekiedy nabierałem przekonania, że nawet oni mieli nikłe pojęcie, jak marna może być kondycja ludzka.

– Pamięta Pan ludzi, którzy po latach tworzyli odrodzony NZS na ATK?

– Wtedy miałem problemy z pracą magisterską, urodziło mi się dziecko, zarabiałem na życie – pracowałem już jako kurator, a także w szkole, gdzie uczyłem historii oraz wiedzy o społeczeństwie – i w klubie wysokogórskim. Odrodzenie NZS zawdzięczamy już kolejnym studenckim rocznikom...

– Temat Pana pracy magisterskiej, skoro Pan już o niej wspomniał... brzmi imponująco. A profana... nawet onieśmiela.

– „Zradykalizowana koncepcja doświadczenia metafizycznego Tomasa z Akwinu na podstawie +De ente et essentia+ (czyli o bycie i istocie) w ujęciu Mieczysława A. Krąpca”. Mogłem szpanować po kawiarniach i panienkom opowiadać o pierwszym kroku poznawczym podmiotu poznającego i relacji z przedmiotem poznania. Może się to trochę wydawać dzieleniem włosa na czworo, ale to są podstawy epistemologii, czyli teorii poznania i metafizyki, która jest teorią bytu. Metafizyka kojarzy się dzisiaj wielu z mistyką, czarami marami, ale tak naprawdę metafizyka, od Arystotelesa to jest „pierwsza nauka po fizyce”. Nauka jak najbardziej realna: nauka o bycie. Studiowanie było czasem najbardziej przyjemnym w moim życiu, nie było przecież żadnego parcia, by jak najszybciej pokazać komuś dyplom, zwłaszcza dyplom filozofii chrześcijańskiej na ATK. Synowi może bym dziś nie polecił tych studiów, ale sam jestem szczęśliwy, że mogłem studiować filozofię na ATK. Zwłaszcza w tamtych czasach. Wśród moich nauczycieli akademickich byli: prof. Mieczysław Gogacz, prof. Edmund Morawiec, dr Tadeusz Porębski, dr Andrzej Półtawski mąż Wandy Półtawskiej, wielu innych znakomitych wykładowców. Niezwykle było to, że z jednej strony była brutalna rzeczywistość, głęboka komuna, a w lasu na Bielanach albo w przykościelnych salach na Zakroczymskiej czy u św. Barbary słuchało się wykładów i toczyło dysputy o strukturze bytu, kanonach piękna, kwestiach etycznych – dziś powiedzielibyśmy – o rzeczach totalnie od-

jechanych. Gdyby nie te studia, które mnie jakoś ukształtowały i wymienieni wyżej ludzie, na pewno nie przeczytałbym największego dzieła Diogenesa Laertiosa o podstawach stoicyzmu i cynizmu. Cynizmu w ujęciu starogreckim, żeby było jasne...

Miroslaw Harasim (ur. 1961) studiował na ATK w latach 1981–1986 na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej, był członkiem Niezależnego Zrzeszenia Studentów, uczestnikiem strajków „studenckiej jesieni” 1981 r., w późniejszych latach brał udział w działalności konspiracyjnej. W wolnej Polsce pracuje jako dziennikarz: najpierw w Tygodniku „Opinia”, teraz w Polskiej Agencji Prasowej, gdzie od 2007 r. jest zastępcą redaktora naczelnego PAP.

DROGA DO WOLNOŚCI ROZMOWA Z ANDRZEJEM ANUSZEM

Co skłoniło Pana do zaangażowania się w działalność konspiracyjną?

Urodziłem się w 1965 roku, tak że już ponad 50 lat temu, wtedy Polska znajdowała się w zupełnie innej sytuacji. Była państwem niesuwerennym, zależnym przede wszystkim od Związku Radzieckiego i moja aktywność polityczna w pewnym stopniu była związana z tradycją rodzinną. Jeszcze w II Rzeczypospolitej mój pradziadek stryjeczny był posłem na Sejm niepodległej Polski. Działał też razem z Józefem Piłsudskim na rzecz niepodległości kraju. Ta tradycja w mojej rodzinie była bardzo żywa. Mój ojciec – tak skracając – w czasie II wojny światowej był żołnierzem Armii Krajowej. Wiadomo, że ta organizacja walczyła wtedy z okupantami, z jednej strony mieliśmy okupację niemiecką, później trwała zależność od Związku Radzieckiego. Tak, ta tradycja rodzinna była ważna. Elementem, który bezpośrednio zaprowadził mnie do aktywności *stricte* politycznej było zainteresowanie historią. W okresie PRL-u, ówczesne władze w dużym stopniu zafałszowywały polską historię, panowała cenzura. O wielu faktach z najnowszej historii Polski nie mówiono, m.in. takim istotnym faktem, który odgrywał bardzo ważną rolę była sprawa Katynia. Mieliśmy poczucie, że historia Polski jest fałszowana. W II połowie lat 70. w Polsce pojawiły się niezależne wydawnictwa. My mówiliśmy, że jest to drugi obieg wydawniczy. To były głównie książki publikowane w sposób nieoficjalny, nielegalny. Pokazywały one tę prawdziwą historię Polski. Były m.in. o tym co naprawdę wydarzyło się w Katyniu, kto był odpowiedzialny za to co tam zaszło. Były to też książki o II Rzeczypospolitej, o roli marszałka J. Piłsudskiego w historii Polski. Z drugiej strony cały czas były obecne na emigracji wydawnictwa takie jak paryska „Kultura”, wydawnictwa Instytutu

Literackiego w Paryżu czy inne wydawnictwa, które w pewien sposób docierały też do Polski. W działalność konspiracyjną wszedłem właśnie poprzez zainteresowanie historią i taką pierwszą publiczną akcją z kolegami zrobiłem w 1979 roku, czyli jeszcze przed „Solidarnością”. Chodziliśmy i malowaliśmy napisy na murach: „Katyń 1940”. Wtedy, według oficjalnej propagandy, Katyń to była zbrodnia Niemców, dla nas jednak było oczywiste, że to Rosjanie zamordowali Polskich oficerów – to była taka wojna o prawdziwą historię.

Kiedy zaczęła się Pana współpraca z organizacjami niezależnymi? Właśnie od tego pisania po murach o Katyniu czy czegoś innego?

Moja działalność zaczęła się jeszcze przed „Solidarnością” 1980 r. To była z jednej strony działalność tzw. „małego sabotażu” jeśli tak to można określić. Z drugiej strony było to poszukiwanie niezależnych wydawnictw w drugiej połowie lat 70. Tak się składa, że mój starszy o 8 lat brat pomagał przy drukowaniu tych niezależnych wydawnictw. On – to taka humorystyczna historia – zdawał na medycynę, lecz się na nią nie dostał i pracował w szpitalu, bo pracując tam można było uzyskać pewne punkty przy następnym egzaminie. Z tego szpitala wynosił rękawiczki chirurgiczne, które przekazywał drukarzom podziemnym. Były one potrzebne podczas drukowania niezależnych wydawnictw. Drukarze robiąc to starali się mieć te rękawiczki, bo kiedy np. służba bezpieczeństwa wchodziła w momencie drukowania to dowodem na to, że ktoś drukował było to, że miał brudne ręce od farby drukarskiej. Mój brat m.in. poprzez to, że wynosił te rękawiczki miał bezpośredni kontakt z drukarzami. Później otrzymywał od nich wydawnictwa, które wydrukowali. W związku z tym, że przynosił je do domu, ja jako młodszy brat miałem w pewnym stopniu dostęp do tych wydawnictw. Także często w ten sposób nawiązywało się kontakty.

Kiedy powstała „Solidarność” panował okres żartobliwie nazywany czasem karnawału. Trwał on przez 16 miesięcy – od momentu powstania związku do wprowadzenia stanu wojennego. Wtedy te wszystkie niezależne inicjatywy w dużym stopniu mogły działać, nie do końca legalnie – bo nie pozwalała na to władza komunistyczna, która zresztą parę miesięcy później dała o sobie znać wprowadzając stan wojenny – lecz mimo wszystko jawnie. To był czas, kiedy można było zaopatrzyć się w książki i wydawnictwa niezależne, które były drukowane w dużym stopniu przez struktury „Solidarności”. Ja chodziłem regu-

larnie do siedziby Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” w Warszawie. Był tam sklepik z tymi wydawnictwami. Miałem wtedy 15 lat i w tamtym czasie, w liceum, byłem także redaktorem ściennej gazetki historycznej, w której pisaaliśmy o Katyniu oraz o innych rzeczach z najnowszej historii Polski, drukowaliśmy również ulotki.

Później przyszedł stan wojenny, podczas którego władze zdelegalizowały „Solidarność”, gdzie internowanych zostało prawie 10 000 działaczy. Działalność niezależna została oficjalnie zakazana. Wtedy nadszedł ten moment, kiedy ja dokonałem wyboru, który był dla mnie w sposób naturalny konsekwencją moich wcześniejszych zainteresowań. Uznaliśmy z kolegami, że będziemy w miarę możliwości się temu przeciwstawiać. Tak się składało, że mój ojciec pracował w instytucie naukowym – był to czas, kiedy nawet papieru na niezależne wydawnictwa brakowało – w związku z tym umówiłem się z ojcem, by wynosił mi co tydzień całą ryzę papieru. Ja ją zabierałem i przekazywałem ludziom, którzy drukowali niezależne gazetki. Powołaliśmy w tym czasie, w 1982 r. taką gazetkę Niezależnej Organizacji Młodzieżowej i to była pierwsza rzecz.

Druga nastąpiła 1 maja 1982 r. Był to dzień pierwszej masowej demonstracji w Warszawie przeciwko stanowi wojennemu. Paradoksalnie władze wtedy, moim zdaniem, zlekceważyły tę demonstrację. Z drugiej strony 1 maja w polityce władz komunistycznych był świętem ludzi pracy i oni do końca nie wiedzieli czy mają interweniować, czyli mówiąc wprost czy mają rozbić tę demonstrację czy nie. Ona się udała, to był paradoks. Byłem na tej demonstracji, mieliśmy poczucie sukcesu. Zademonstrowaliśmy, pokazaliśmy nasz sprzeciw wobec stanu wojennego i ludzie spokojnie rozeszli się do domów. Nie było wielkiej interwencji. W związku z tym 3 maja, dwa dni później, odbyła się następna demonstracja. Na tę demonstrację przyszło jeszcze więcej ludzi. Wzięto w niej udział około 100 tysięcy osób. Było w Warszawie poczucie „1 maja się udało, nie bili, być może nie ma jakiegos dużego zagrożenia”, więc ludzie przyszli, ale władze już zareagowały na to bardzo mocno. Ściągnęły posiłki milicji z całego kraju, aresztowano i pobito kilkaset osób. To było takie fizyczne zderzenie.

Wtedy chodziłem do liceum i parę osób z liceum było na tej demonstracji,

myśmy się na niej rozpoznali. W związku z tym później w szkole zrodziło to pewne poczucie zaufania do takiej osoby. Tworzyły się naturalne kółka ludzi, którzy w jakiś tam sposób włączyli się w działalność opozycyjną. Przede wszystkim opierało się to na kolportażu niezależnych wydawnictw, pomocy przy ich tworzeniu np. pozyskiwaniu papieru dla nich. Później oczywiście braniu udziału w demonstracjach przeciwko ówczesnej rzeczywistości. W 1983 roku masowa fala demonstracji przeciwko stanowi wojennemu dała ku temu sposobność.

Tak dochodzimy do 1984 roku – bo pani mnie pytała o Niezależne Zrzeszenie Studentów. Było ono organizacją powstałą w 1980 roku, równoległe z „Solidarnością”. Oficjalnie NZS zostało zarejestrowane 17 lutego 1981 roku. Było ono taką studencką „Solidarnością”, organizacją, która w dużym stopniu odwoływała się do procesu reformy systemu w Polsce. Łączyła w sobie dwa nurty. Programowo NZS jako pierwsza zalegalizowana organizacja dążyła do pełnej niepodległości Polski. Z jednej strony to był pewien paradoks – „Solidarność” nigdy oficjalnie w swoich dokumentach programowych czegoś takiego nie zawierała, bo była związkiem zawodowym. Nie przekroczyła tej granicy odrzucenia systemu komunistycznego wprost w programie. NZS można powiedzieć było organizacją z tego punktu widzenia bardziej radykalną niż „Solidarność”. Z drugiej strony była organizacją środowiskową – do NZS mogli zapisać się studenci i to oni ją tworzyli. Była także pierwszą organizacją, która została zdelegalizowana przez władze, nastąpiło to 5 stycznia 1982 roku. Z punktu widzenia ówczesnych władz komunistycznych NZS była radykalna i groźna, dlatego podjęto takie działania. Natomiast część studentów – ja nie byłem jeszcze wtedy studentem, byłem uczniem – nie pogodziła się z tą decyzją. „Solidarność” zesłała do podziemia jako związek zawodowy, wtedy głównie ruch społeczny, tak samo też postąpiło NZS przenosząc się do działalności nielegalnej i podziemnej. Przejawiało się to głównie tym, że członkowie NZS brali udział w demonstracjach, wydawali niezależną prasę i książki oraz je kolportowali. Na tym skupiała się wtedy ich aktywność.

W 1984 roku zacząłem studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim i w sposób naturalny ludzie, którzy działali wcześniej też w tych niezależnych uczniowskich kółkach poszukiwali tej aktywności NZS. Miałem takie poczucie z kolegami, że myśmy żyli troszeczkę w przeświadczeniu mitu NZS-u tzn.

jak szedłem na Uniwersytet to byłem pewien, że tam działa wielka sprawna organizacja podziemna. Przez pierwsze miesiące z niektórymi kolegami, z którymi wcześniej się już znałem niejako poszukiwaliśmy formy tej niezależnej organizacji. Co tu dużo mówić, ja miałem poczucie niedosytu. Były jakieś ulotki, funkcjonowała gazetka, ale przecież powinno działać się więcej. W takiej sytuacji powstał dylemat, że jeśli nie my, jeśli nie ja, to kto? Dlatego z kolegami w taką działalność mocniejszą zaczęliśmy się angażować. Szukaliśmy ludzi, którzy byli na taką działalność zdecydowani, którzy chcieli się tego podjąć. Początkowo NZS był formułą składającą się z grup 5-10 osobowych, a w każdej z nich zawsze była osoba, która była łącznikiem, koordynatorem z innymi grupami.

Po roku 1984 na Uniwersytecie działalność niezależna przejawiała się już na paru płaszczyznach. Z jednej strony my tą działalność niezależną staraliśmy się prowadzić poprzez instytucje legalne i na przykład taką instytucją, którą wykorzystaliśmy do tego typu działalności było Studenckie Koło Naukowe Historii, utworzone na Wydziale Historycznym. Koło to prowadzili studenci i była to ich dodatkowa aktywność naukowa m.in. poprzez różne publikacje, czy też organizowanie konferencji. Organizowaliśmy także wyjazdy i objazdy, podczas których jeździliśmy po Polsce i zwiedzaliśmy różne zabytki, będące często nie ma co ukrywać w opłakanym stanie, zrujnowane. Podczas takich wyjazdów staraliśmy się fotografować różne miejsca, opisywać je. W ramach Studenckiego Koła Naukowego Historii zawiązały się znajomości, przez co okazało się, że większość ludzi, którzy tam działali miała wobec ówczesnej rzeczywistości bardzo krytyczny stosunek. W dużym stopniu część z nich później działała już w nielegalnym wtedy Niezależnym Zrzeszeniu Studentów. Także płaszczyzny były różne.

Udało się też przejąć PTTK, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. To była taka organizacja, która organizowała wtedy wyjazdy, różne wycieczki. Okazało się, że tę organizację w dużym stopniu przejęli ludzie, którzy mieli niezależne poglądy i w dużym stopniu działali w NZS-ie. Oczywiście główny nurt tej działalności to był NZS.

W 1986 roku na Uniwersytecie Warszawskim z grupą kolegów odtworzyliśmy coś takiego jak podziemny zarząd NZS-u. Wtedy już staraliśmy się, aby ten NZS, który działał nielegalnie przyjął bardziej formułę struktury politycz-

nej. Przez pierwsze lata NZS działał bardziej jak „Solidarność”, było to pewne hasło, pewna idea, wokół której ludzie, którzy przeciwstawiali się ówczesnej rzeczywistości mogli się organizować. Uznaliśmy jednak, że trzeba bardziej pogłębić tę działalność, starać się ją zorganizować, ustrukturalizować. Była to taka faza instytucjonalizacji tej działalności; powstał zarząd, później także komisje uczelniane na niektórych wydziałach. Oczywiście pojawiały się nowe pisma m.in. wtedy powstał „Kurier Akademicki”, który przybrał ogólnopolski charakter. Byłem też m.in. redaktorem tego Kuriera, którego redagowałem z kilkoma kolegami.

Równolegle proces strukturalizacji NZS-u odbywał się w innych miastach Polski. Panowała potrzeba przejścia do bardziej instytucjonalnej formy działalności. To przybrało w pewnym momencie chęć pewnej koordynacji działań, zjednoczenia zarządów pochodzących z wielu uczelni. Staraliśmy się koordynować tę działalność, dlatego w Warszawie powstała Unia NZS. To była struktura grupująca przedstawicieli wtedy dziewięciu uczelni warszawskich, co dawało możliwość planowania działań NZS-u w całej Warszawie. Nie tylko na wydziale, czy nawet na innej uczelni, ale na wszystkich uczelniach warszawskich.

Następnym krokiem w 1987 roku, w styczniu był podziemny, krajowy zjazd NZS-u. Przyjechali wtedy przedstawiciele kilku miast i można powiedzieć już o tym, że NZS odbudował się jako struktura ogólnokrajowa. Powiększył się zasięg, poprzez powstanie więzi między poszczególnymi, nielegalnymi komórkami, które się połączyły. Pojawiła się lepsza sieć kolportażu, w sposób naturalny ludzie wymieniali się swoimi gazetkami, jak również informacjami. Polepszyło to obieg informacji, zaczęto planować wspólne akcje ogólnopolskie. Taki spektakularny wtedy przejaw działalności NZS-u miał miejsce w czerwcu 1987 roku, podczas kolejnej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Odbyła się msza na Zaspie w Gdańsku, o której nieoficjalnie mówiło się, że będzie to msza, którą papież poświęci nielegalnej jeszcze wtedy „Solidarności”. Myśmy podjęli decyzję, by zaapelować o przyjazd działaczy NZS-u z całej Polski do Gdańska na tę mszę. To się udało. Praktycznie nawet dzisiaj np. w IPN są zdjęcia z tej mszy. Jest na nich kilkadziesiąt transparentów NZS, pochodzących z całej Polski. Jest NZS Warszawa, Łódź, Gdańsk. Myśmy wtedy uznali to za duży sukces, który ludziom z rozproszonych komórek NZS-u dał możliwość

zobaczenia się w swojej masie, poczucia pewnej siły. Także to była działalność w NZS-ie.

Było niewiele maszyn drukarskich, więc w jaki sposób drukowano gazetki, niezależne wydawnictwa?

Drukowało się we wszelki możliwy sposób. Ja mogę powiedzieć o tym w czym brałem udział. Na początku robiliśmy „pieczątki”. Z dętki rowerowej wycinało się hasło np. „Solidarność żyje” i całość maczało się w tuszu. Z tego robiło się pieczętkę, którą następnie stawiało się na ulotce. To była taka najprostsza forma.

Taką bardzo ciekawą techniką, która moim zdaniem miała wręcz fundamentalne znaczenie była metoda sitodruku. Technika ta przypominała trochę połączenie fotografii z drukiem. Nie potrzeba było do niej maszyny, takiej jak np. offset, powielacz, bo to były z naszego punktu widzenia bardzo zaawansowane technologie. Dzisiaj żyjemy w innym kompletnie świecie, nawet kserograf to jest już dosyć starodawna maszyna. Dla nas kserograf to było wtedy praktycznie marzenie, gdzie nie było ich w ogóle, a te które były znajdowały się pod stałą kontrolą władz. Natomiast sitodruk to była metoda, którą bez bardziej skomplikowanej technologii można było drukować, lecz była ona czasochłonna.

Najpierw oczywiście trzeba było tekst wpisać na specjalną kalkę za pomocą klasycznej maszyny do pisania. Ona przebijała tę kalkę zostawiając na niej ślad. Następnie była nakładana na sito, czyli specjalną tkaninę, którą nakładało się na ramę i naświetlało tekstem, który w efekcie zostawiał ślad na sicie. Taki tekst za pomocą farby odtwarzało się na przyłożonej kartce. Proces był czasochłonny i zawierał jeszcze jeden kłopot – to długo schło i musiało dobrze wyschnąć. To nie był taki szybki druk jak offsetem. Plusem jednak było to, że technologia była cicha; natomiast zapach – często wręcz smród – tej farby, której było dużo zmuszał do tego aby dobrze wietrzyć pomieszczenia, w których drukowano. W związku z tym wydrukowanie takiej gazetki przykładowo w nakładzie 500 egzemplarzy, dwustronnej na sicie, łącznie z wyschnięciem to był proces 8-10h – od początku do końca czasochłonny; lecz był także – z mojego dzisiejszego punktu widzenia – wręcz rewolucyjny. Po pierwsze nie było tego słyhać, czyli można było praktycznie w każdym

pomieszczeniu drukować – czy w piwnicy, czy w jakiejś komórce – najważniejsze było, aby był dostęp do wody, bo to za jej pomocą czyściło się te sita, więc było to istotne. Po drugie z punktu widzenia bezpieczeństwa to była bardzo dobra technika, bo powielacz już było słyhać, a offset tym bardziej. Chociaż znałem też desperatów, którzy drukowali na powielaczu w bloku, ale to naprawdę było bardzo niebezpieczne, jeśli nie miało się do tego odpowiedniego miejsca, bo to było słyhać. Do tego należało szukać miejsc bardziej oddalonych. Idealne były jakieś domki, czy też działki – wstawiało się tam powielacz czy offset i się drukowało.

Ważnym elementem finansowym był by niezależne wydawnictwa, w których sprzedawano przede wszystkim książki. W drugiej połowie lat 80-tych w dużym stopniu pojawił się pewien rynek, co dawało możliwość druku na tzw. wejściu. Było to drukowanie w oficjalnych, legalnych wydawnictwach, ale nielegalnych książek. Oczywiście ten drukarz pracował legalnie, przez co bardzo ryzykował drukując na sprzęcie państwowej drukarni nielegalną książkę. W momencie złapania tracił pracę, mógł dostać grzywnę itd. Natomiast część tych drukarzy traktowała tę pracę jako dodatkowe źródło dobrego zarobku. Myśmy jako niezależne struktury bardzo chętnie korzystali z tzw. wejść, bo była to dodatkowa możliwość drukowania. Na wejściach w drugiej połowie lat osiemdziesiątych drukowano część bibuły, prasy, niezależnych wydawnictw. Te gazetki też już były płatne. To nie były jakieś wielkie pieniądze, przykładowo 10-20 zł. Wtedy była inflacja, więc ceny tych gazetek znaczyły co innego niż dzisiaj. Mimo to z tych wydawnictw były jakieś pieniądze. Drukowanie na wejściu było bardzo ciekawą techniką. Z drugiej strony ciekawym elementem byli drukarze, którzy podejmowali te działania z przyczyn patriotycznych, ale trzeba powiedzieć, że decydowali się na to, żeby po prostu zarobić solidne pieniądze.

Próbowaliśmy praktycznie wykorzystywać wszystkie dostępne możliwości drukarskie tzn. od przysłowiowej pieczątki do drukowania w wydawnictwach, które były na bardzo wysokim poziomie.

Czy gazety były najczęściej drukowane w godzinach nocnych?

Tak, natomiast ważnym elementem np. przy książkach był ich skład. Te pojedyncze kartki trzeba było później składać. W związku z tym to była bardzo

pracochłonna i czasochłonna operacja. Głównie nocą się to robiło. Przy czym były zasady bhp polegające na tym, że jeśli się drukowało czy działało w nocy to np. staraliśmy się kocami zakrywać okna, żeby uniknąć sytuacji w której na cały blok tylko w jednym mieszkaniu nocą pali się światło. Taka sytuacja mogła rodzić podejrzenie u milicjantów, że tam coś się dzieje, przez co mogli sprawdzić mieszkanie. Dlatego jeśli w nocy działaliśmy to staraliśmy się to robić przy kompletnym zaciemnieniu zewnętrznym, a w nocy dużo się drukowało.

Gdzie zwykle drukowano?

Wszędzie. Miejsca drukarskie nie były stałym elementem, zwłaszcza jeśli chodzi o druk na sicie. Ono było najlepsze – lekkie, sprawne można było je praktycznie w torbie przenieść. Myśmy na sitach drukowali także w akademikach, tylko oczywiście tak, żeby nie było widać i słychać. W akademikach, w dobrym środowisku, przy dobrych ludziach, którzy trzymali język za zębami można było drukować niezależną bibułę. Sito dawało możliwość, by drukować w jednym miejscu, wywieść nakład tej gazety i iść w inne miejsce. Trudniej było już np. z maszynami takimi offsetowymi, wtedy starano się pozyskiwać dosyć stałe miejsca, bo takie wywożenie, przywożenie zmuszało do użycia półciężarówek, żeby przewieźć taką maszynę. Offset to maszyna obrotowa, która waży „kilka kilo”, w związku z tym to nie dawało takiej elastyczności. Było jednak wiele miejsc, które przez praktycznie cały czas trwania stanu wojennego nigdy nie wpadły.

Gdzie znajdowały się takie drukarnie?

Istniała drukarnia w Gdańsku, która była dobrze zakonspirowana. Stworzono tam specjalne pomieszczenie pod jednorodzinnym domem, ze specjalnym wejściem, zakonspirowanym od zewnątrz. Ta drukarnia przez 8 lat działała i nie było żadnej wpadki.

W Warszawie też znam jedno miejsce, tylko tam był głównie powielacz, ale też działało przez 8 lat bez żadnej wpadki. To było na Żoliborzu, w domu wolnostojącym. Także były takie miejsca.

Natomiast w większości nie było stałych punktów drukarskich, one były zmieniane. Często było tak, że w momencie, kiedy była jakaś wpadka, czy kogoś SB zatrzymało lub aresztowało na dłużej, to myśmy wtedy zakładali, że ta osoba wie o różnych punktach w których się drukuje lub takich w których

są magazyny papieru. Zakładaliśmy i wierzyliśmy, że taka osoba nie wyda, ale trzeba było założyć, że może to zrobić. Staraliśmy się wtedy ewakuować te miejsca. Pamiętam jak z Mariuszem Kamińskim ewakuowaliśmy duży magazyn z bibułą, bo kolega został zatrzymany. Na szczęście później, po tygodniu, czy dwóch został wypuszczony i nic nie wydał. To, że byliśmy w stanie zmieniać punkty utrudniało inwigilację przez SB i ułatwiało nam pracę. Stałe miejsca ułatwiały by im walkę z nami.

Jak były przewożone gazety?

Pierwszą zasadą, która była przyjęta już po wprowadzeniu stanu wojennego było to, żeby chodzić w miarę możliwości z dużymi torbami. Polegało to na tym, że jeśli duża liczba ludzi chodziła z plecakami, z dużymi torbami nawet nic w nich nie mając to podczas kontroli milicji zwiększało to bezpieczeństwo tym, którzy chodzili z bibułą. Środowisko studenckie musiało korzystać z takich rozwiązań, bo nie było środowiskiem ludzi, którzy dysponowali swoimi samochodami. Byli też tacy, którzy od rodziców pożyczali samochody, mówiąc, że jadą na wycieczkę, a w tym czasie tak naprawdę przewozili stos papieru. Niektórzy pożyczali też samochód nie informując o tym rodziców. Natomiast w większości ta zasada, żeby chodzić z plecakami obowiązywała i rzeczywiście przez lata 80-te panował taki trochę stereotyp działacza opozycyjnego – gościa lekko zarosniętego, we flanelowej koszuli i oczywiście z dużym plecakiem na plecach. Coś w tym jednak było i w dużym stopniu tak to było przenoszone, rzadziej przewożone samochodami. Jeśli były jakieś większe przerzuty to trzeba było wielokrotnie kursować z tymi plecakami i przenosić.

Jak finansowano niezależną działalność?

Finansowane było głównie poprzez składki, a z czasem niezależne wydawnictwa były normalnie sprzedawane. Książki nawet jakiś zysk generowały. Jako działalność niezależną kolportowaliśmy książki i była taka zasada, że jak ktoś sprzedawał np. 10 książek z danego tytułu, to oddawał potem te pieniądze, ale 10% z tej książki mógł sobie zachować. Myśmy nie brali tych pieniędzy do kieszeni tylko wydawaliśmy na NZS kupując z tych prowizji papier i inne rzeczy, dzięki czemu drukowaliśmy sobie ulotki. To był też rodzaj samofinansowania.

Po drugie, jeśli chodzi o maszyny drukarskie to w dużym stopniu były one finansowane przez wsparcie zagranicznych związków zawodowych. Na ówczes-

sne warunki w Polsce to były duże pieniądze, 100 dolarów było już dużą kwotą. Za to można było zrobić naprawdę dużo rzeczy np. jakąś gazetkę wydać. W związku z tym te wsparcie było bardzo odczuwalne, ale głównie dotyczyło przede wszystkim ufundowania czy sfinansowania maszyn drukarskich, tego typu rzeczy.

Natomiast same wydawnictwa coraz bardziej się samofinansowały. Myśmy na uniwersytecie byli taką pierwszą strukturą, która w 1988 roku otworzyła jawne stoliki z nielegalną bibułą. Funkcjonowały one pod takim trochę parasolem uniwersytetu. W związku z tym jak ktoś chciał w 1988-1989 roku jeszcze przed wyborami 4 czerwca dostać niezależne wydawnictwa czy książkę to mógł przyjechać na uniwersytet i tam kupić. Doszło do czegoś takiego, że jak myśmy na początku nasz stolik NZS-u tam otworzyli to obok nas, po kilku dniach pojawiło się 10 stolików innych wydawnictw. Powstał taki punkt niezależny.

Myśmy zrobili potem coś takiego jak Ruch Wolność Słowa. Wychodziliśmy na miasto kolportując te niezależne gazety w sposób otwarty, jawny. To było w 1988-1989 roku, parę miesięcy przed wyborami czerwcowymi. Na początku milicjanci nas zatrzymywali, ale mimo to wypuszczali zaraz. To była taka forma nękania. Potem już przestali zatrzymywać. W ten sposób udało się pewną strefę wolności wywalczyć. Ta niezależna prasa najpierw była kompletnie schowana, potem był stolik na uniwersytecie, wokół którego zrobiło się 10 stolików, a następnie wyszliśmy do miasta i rozdawaliśmy gazetki. Cały czas była przepychanka z władzą: co można zrobić a czego nie, co oni zaakceptują a czego już nie. W związku z tym przez cały czas trwał proces badania co można w tej rzeczywistości.

Czy działalność opozycyjna wpływała w pewien sposób na społeczeństwo? Czy zauważył Pan zmiany, społeczeństwo było bardziej uświadomione?

Dla nas 8 marca 1988 roku był fundamentalnym przeżyciem, pokazującym, że ta działalność przynosi efekt, to było widać, czuć, że ludzie to odbierają. Był nawiązaniem do wydarzeń z 8 marca 1968 roku, które były jednym z ważniejszych elementów kształtowania się opozycji politycznej w Polsce wobec systemu. Później „Solidarność” odwoływała się do tych wydarzeń, wysuwając w 1981 roku postulat przywrócenia usuniętych pracowników nauki

z 1968 roku. Po wydarzeniach marcowych miała miejsce kampania antysemiticka dotycząca pewnych porachunków wewnątrz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Można powiedzieć jedna grupa wykorzystała to jako pretekst do wzmacniania swojej frakcji w partii kosztem właśnie grupy, którą wtedy określano jako rewizjonistów, często ludzi pochodzenia żydowskiego w PZPR. Wydarzenia marcowe miały antysemitcki charakter z punktu widzenia władzy i do rocznicy tych wydarzeń, niezależny ruch studencki również się odwoływał. 8 marca zawsze staraliśmy się przypominać o tych wydarzeniach, był to ważny dzień z punktu widzenia NZS.

8 marca 1988 roku na wiecu NZS postanowiliśmy ujawnić częściowo naszą strukturę. Powołaliśmy wtedy Komitet Założycielski Niezależnego Życia Studentów Uniwersytetu Warszawskiego i wtedy wystąpiliśmy z imienia i nazwiska. Postanowiliśmy złożyć do wydziału miasta wnioski o zarejestrowanie NZS-u w formie stowarzyszenia. Oczywiście wiedzieliśmy, że nam odmówią, ale musieliśmy mieć pretekst do działalności jawnej. Poprzez ulotki, gazetki, nawoływaliśmy, żeby 8 marca o 12 przyjść i rzeczywiście ludzie przyszli. Rozpoczęliśmy wtedy zapisy do stowarzyszenia. Na tym wiecu do NZS-u zapisało się, jak dziś pamiętam 899 osób, z imienia i nazwiska, wraz z adresem; a na wiec przyszło ponad 1000 osób. To było coś nieprawdopodobnego, sukces, który przerósł nasze oczekiwania. Do dzisiaj wspominam to po prostu z wielką łezką wzruszenia. To pokazało wtedy i w innych jeszcze momentach, że ta działalność realnie oddziałuje. Ci ludzie fizycznie przyszli, zapisywali się do NZS-u i działali. NZS wtedy przybrał już masową, jak na skalę uniwersytetu działalność. Początkowo w podziemnym zarządzie było 10 osób, potem z tych 10 osób na wiecu ujawniło się 6, przy czym 4 osoby zostały dalej w podziemiu. To był taki rodzaj zabezpieczenia, umówiliśmy się, że jakby coś nie wyszło, to kilkoro z nas się nie ujawni. Ja byłem z Mariusz Kamińskim w podwójnej roli – byliśmy w podziemnym zarządzie i w tej jawnej dziesiątce.

Istniało także coś takiego jak radio NZS, radio „Solidarność”. W latach 80. były nadajniki, które nadawały na falach głównie ultrakrótkich. Pierwsza audycja „Solidarności” w Warszawie odbyła się w kwietniu 1982 roku. Na tę okazję przygotowano dużą akcję ulotkową, w której zapowiedziano, datę, godzinę oraz częstotliwość, umożliwiającą odbiór audycji. W godzinach wieczornych

zrealizowano ją, a na jej końcu poproszono słuchaczy o zamiganie światłami w budynkach. Znam wspomnienia m.in. Zbigniewa Romaszewskiego, Zofii Romaszewskiej, którzy byli w tej grupie „Solidarności”. Opowiadali jak to w kwietniu 1982 roku siedzieli i patrzyli wieczorem na Warszawę. Zobaczyli, że nagle może nie cała Warszawa, to byłaby przesada, ale widać było, że ludzie migają światłami w domach. Byli po prostu wzruszeni. Zobaczyli, że ta audycja dotarła do ludzi, że oni dali znak, odebrali, słuchali. To był ten właśnie ważny sygnał dla ludzi, którzy tą działalnością się zajmowali, to ich wzmacniało.

Często działalność opozycyjna była codzienną, żmudną pracą w grupach kilkuosobowych. Panowało poczucie, takiej powtarzalności, często wydawało nam się, jakby to całe lata trwało. To były rutyny tej działalności. Natomiast w sytuacjach takich, jak w przypadku NZS dzień 8 marca 88, kiedy przyszło tyle osób, czy radia „Solidarność” to dawało motywację do działania.

Czy demonstracje wzmacniały siły opozycji, czy zwiększały represje?

Demonstracje w dużym stopniu odbywały się z okazji rocznic, różnych ważnych wydarzeń. Z punktu widzenia „Solidarności”, ale też innych ugrupowań politycznych. Takimi ważnymi rocznicami był oczywiście 3 maja, 11 listopada – i oraz 13 grudnia – czyli wprowadzenie stanu wojennego. To były trzy podstawowe rocznice, będące często intencjami mszy. Potem po mszach podejmowane były próby zorganizowania demonstracji. W Warszawie taka była tradycja, że jedenastego listopada czy trzeciego maja po mszy w katedrze św. Jana formował się pochód, który próbował przejść i złożyć kwiaty pod Grobem Nieznanego Żołnierza. W większości kończyło się to tym, że już na placu zamkowym stał kordon ZOMO i dochodziło do starć.

Z punktu widzenia NZS dochodziły także rocznice takie jak 17 luty, czyli rocznica rejestracji NZS w 1981 roku. Tego dnia zawsze staraliśmy się podkreślać tę datę, jak również to, że czuliśmy się legalni, działaliśmy jawnie. W czasie tych rocznic organizowaliśmy akcję ulotkową, przypominaliśmy o tej rocznicy.

Demonstracje w latach 1980 do 1984–1985 roku utrzymywały swoją dynamikę, ludzie przychodzili na nie. Oczywiście ona była spadająca, bo wprowadzono twarde represje. Natomiast nie było czegoś takiego, że te rocznice czy te demonstracje w ogóle się nie odbywały, że zaniechano tego. Ja bym powiedział, że po 1987 fala masowych demonstracji ulicznych zaczęła się wzmacniać. Wiązę

to z pielgrzymką Jana Pawła II i mszy na Zaspie w Gdańsku. Papież jednoznacznie poparł „Solidarność”, co w sumie nie było takie oczywiste, bo były też kręgi w polskim Kościele które uważały, że kwestia „Solidarności” to już jest kwestia historii, że trzeba szukać innej formuły niezależnej organizacji. Natomiast papież był jednoznacznie za przesłaniem „Solidarności”, popierał jej ponowne zalegalizowanie. Także ta dynamika wtedy wzrosła. W 1988 roku mamy już do czynienia z demonstracjami, a także z falą strajków. Pierwsza miała miejsce w maju 1988 roku i była falą strajkujących zakładów – to była głównie „Nowa Huta” pod Krakowem, w zasadzie część Krakowa i Stocznia Gdańska. Na Uniwersytecie Warszawskim był 48 godzinny strajk okupacyjny, solidarnościowy ze strajkami robotników. Byłem wtedy członkiem 7 osobowego komitetu strajkowego. Wysuwaliśmy postulaty legalizacji „Solidarności” oraz NZS. Kilka miesięcy później, w sierpniu doszło do fali strajków w centrum kraju i przede wszystkim na Śląsku. Myślę, że to właśnie Śląsk zdecydował o rozmowach władz z „Solidarnością”, które doprowadziły do obrad Okrągłego Stołu. Strajki, demonstracje i działania publiczne z 1988 roku, które potem przerodziły się w strajki okupacyjne doprowadziły do przełomu politycznego w Polsce.

Czy poniósł Pan konsekwencje z powodu działalności w NZS?

Represyjność w stanie wojennym podzielił bym na dwa etapy. Od wprowadzenia stanu wojennego do września 1986 roku ostre represje groziły za działalność niezależną. Największy wyrok, który w tamtym czasie zapadł za działalność niezależną to było 10 lat więzienia; natomiast średnia w tamtym czasie, czyli 1981–1986 rok to było 3–4 lata więzienia. Wtedy sądy wydawały takie wyroki za działalność niezależną. Natomiast po 1986 roku, kiedy została ogłoszona duża amnestia dla więźniów, to ci, którzy mieli właśnie wyroki nawet do 10 lat więzienia zostali zwolnieni.

We wrześniu 1986 roku władze przyjęły strategię karania poprzez nękania. Przede wszystkim stosowano kary finansowy, karano wysokimi grzywnami. Wprowadzano coś takiego jak konfiskaty przedmiotów, które służyły, w mniemaniu władz, do przestępstwa. Jak wieziono wydrukowaną gazetkę samochodem z miejsca na miejsce i przewóz został namierzony to władze konfiskowały nie tylko gazetkę ale i samochód uznany za coś co służyło do przestępstwa. Ta strategia była strategią bardzo dotkliwą. Władze starały się dokuczać opo-zy-

cji nie przez wyroki wieloletniego więzienia, ale przede wszystkim chcieli nas zniszczyć materialnie. W przypadku działaczy takich jak studenci, którzy nie byli osobami majątnymi, taka strategia przyjęta przez władze rodziła wielkie problemy. W związku z tym zabezpieczenie tej działalności cały czas mieliśmy w tyle głowy. Po pierwsze dbaliśmy o to, żeby nie dać się złapać, ale z drugiej strony jak to się zdarzyło to staraliśmy się pozyskać środki, pozwalające pokryć te grzywny. Ja właśnie byłem tą osobą, która była grzywną karana. Na szczęście nie siedziałem w więzieniu, tak jak starsi koledzy po kilka lat.

Jak z Pana perspektywy wygląda kwestia informatorów w niezależnych środowiskach?

Niestety informatorzy oczywiście byli. Jednak nie mieli dostępu do rdzenia naszej organizacji, stworzonej na Uniwersytecie Warszawskim. Oni byli z pogranicza, próbowali w różny sposób informować co się dzieje. Natomiast myśmy trzymali się podstawowych zasad, takich jak ochrona drukarni oraz technicznych rzeczy. To były najbardziej tajne sprawy.

Fundamentalną najbardziej zakonspirowaną częścią od lat 70-tych do samego końca były drukarnie. Cała niezależna działalność była podporządkowana zapewnieniu konspiracji drukarni. Jej wpadka była dla nas najbardziej niszcząca, wiązała się ze stratą maszyny i całej drukarni. To była rzecz nie do odzyskania, bo pozyskanie sprzętu drukarskiego, zwłaszcza tego wysokonakładowego, czyli powielacza czy offsetu było wielkim wyzwaniem. To były rzeczy, o których się marzyło, struktury podziemne o nie bardzo zabiegały. Inaczej było z sitem, bo ono było zawsze technologią rezerwową. W momencie, kiedy nie było możliwości druku na maszynach to zostawało sito, będące techniką czasochłonną, ale oczywiście jak nie było wyboru to trzeba było z niej skorzystać. Drukarnia była zawsze najbardziej chronioną częścią każdej struktury.

Natomiast jeśli chodzi o działalność bieżącą to myśmy przyjęli formułę, że działamy maksymalnie jawnie, jesteśmy nielegalni, ale jawni. Do tej formuły można zaliczyć chociażby zapisy do NZS-u 8 marca. Masowość naszej organizacji po tym dniu dawała nam ochronę, bo wszystkich przecież nie aresztują, nie wyrzucą z uczelni, nie zrobią tego typu rzeczy. Masowość struktury dawała nam ochronę, małą grupę łatwiej jest zwalczyć.

BIS – co to było za wydawnictwo, jakie podstawowe cele miało?

Założyliśmy, że będziemy publikować książki, które już zostały wydane, nie poszukiwaliśmy oryginalnych, pierwotnych tekstów, czy rękopisów, tylko książki, które na rynku podziemnym z jakimś sukcesem się już spotkały. Uważaliśmy, że powinno ich być więcej. Stąd ta nazwa. To było wydawnictwo na wejściu. Książki były drukowane w państwowej drukarni, mieliśmy zaprzyjaźnionego drukarza, który nam drukował i w ten sposób wydawaliśmy te książki, które cieszyły się dużym zainteresowaniem czytelnictwem.

Wydaliśmy książkę pod tytułem „Konspira”, opublikowaną przez trzech dziennikarzy w 1985 roku. To była książka, która mówiła o funkcjonowaniu „Solidarności” w podziemiu w różnych wymiarach: o wydawnictwach niezależnych, o tym jak władze „Solidarności” się ukrywały, jakie były siatki kolportażu, siatki bezpieczeństwa. To była bardzo ciekawa książka, w której starano się pokazać to podziemne życie „Solidarności” w dosyć atrakcyjnej formie. To był hit wydawniczy. Wydaliśmy również książkę premiera Stanisława Mikołajczyka „Polska zgwałcona”. Zawierała ona wspomnienia autora od momentu objęcia urzędu premiera w rządzie emigracyjnym w Londynie, po powrót do kraju, Wydaliśmy też książkę Piotra Wierzbickiego „Myśli staroświeckiego Polaka”, była ona dosyć głośna, publicystyczna.

Wydawnictwo BIS funkcjonowało w latach 1985-1987, przy czym do roku po założeniu działało najintensywniej. Należeli do niego m.in. Mariusz Kamiński, Piotr Węgrowski, Grzegorz Ciura, Danka Bolikowska oraz Joanna Wilczyńska. Teraz pracuję w wydawnictwie „Akces” z dwoma kolegami, z którymi w latach 80-tych wydawaliśmy bibuły i jeszcze do dzisiaj wydajemy. Jeden z nich – Robert Nowicki wydawał przez 8 lat tygodnik „Wiomości” bez żadnej wpadki, to był tygodnik „Solidarności”. Teraz są wydawnictwa, które wywodzą się z wydawnictw podziemnych, zachowują one ciągłość bardziej personalną niż w nazwach; chociaż było wydawnictwo podziemne „Akces” tak, że można powiedzieć, że jest zachowana ciągłość nazewnictwa.

A wydawnictwo „Pryzmat”?

To było nasze drugie wydawnictwo, składające się z tych samych ludzi, którzy działali w wydawnictwie BIS. W tym wydawnictwie metodą sitodruku wydaliśmy książkę „Etyka Solidarności”, ale drukowaliśmy również na powielaczach. Maszynę tą dostaliśmy od RKW Mazowsze do drukowania tygodnika

„Mazowsze”, który był wtedy największą, niezależną gazetą „Solidarności”. Wydawaliśmy ją od 1985 roku, ona w swoim apogeum doszła do nakładu 80 000 egzemplarzy, to naprawdę był wielki nakład jak na tamte czasy, lecz średnio liczył on 30-40 000 egzemplarzy w całym kraju. Takim wyróżnikiem tego wydawnictwa było to, że druk był bardzo zdecentralizowany. Redakcja przygotowywała tekst merytoryczny, czyli makiety i pisma, po czym przenosiła to na matrycę powielacza czy do offsetu. Te matryce były rozwożone do różnych drukarni. Myśmy w tygodniu dostawali taką matrycę do naszego powielacza, a w tydzień do 3000 gazet drukowaliśmy. Rozprowadzaliśmy je siecią kolportażu, jawną od 1988 roku, lecz także wprowadziliśmy ten tygodnik do naszych stolików na Uniwersytecie Warszawskim. Drukarnia funkcjonowała do końca bez żadnej wpadki.

Był Pan redaktorem w Kurierze Akademickim, jak tam wyglądała Pana działalność?

Gazeta ta była założona na początku 1987 roku. Na pierwszy numer wydany metodą sitodruku, składały się cztery kartki wielkości A4. Nakład w miarę możliwości rósł, na początku wynosił 500 egzemplarzy, potem doszliśmy do 2.5 tys. Nakład powyżej 2 tys. drukowaliśmy na wejściu, za pomocą offsetu. Gazeta wychodziła do czerwca 1989 roku. Kurier na początku był bezpłatny, jednak po roku wprowadziliśmy symboliczną opłatę, przy czym były one bardziej podkreśleniem filozoficznym, pokazaniem, że ktoś szanuje naszą pracę i wagę działalności niezależnej.

Jakie artykuły były zamieszczane w „Kurierze Akademickim”?

Najważniejszą informacją zawsze były wiadomości o represjach czy to wobec dziennikarzy czy działaczy; będące jednocześnie formą obrony. Władzom zależało na tym, by represjonować w ciszy anonimowe osoby. Wtedy ta represja była bardziej dotkliwa. Osoby represjonowane w takiej sytuacji miały poczucie, że są bardziej bezbronni. Natomiast sytuacja była inna kiedy o represjach pisano, nagłaśniano je; czy to w gazecie czy w radio. Wtedy władze wiedziały, że ta osoba jest pod kontrolą opinii publicznej, że ludzie będą się interesowali co się z nią dalej dzieje, domagali od władz jej zwolnienia. To była pierwsza rzecz. Drugą była sama informacja oraz artykuły historyczne, lecz odnoszące się do ówczesnej rzeczywistości. Dochodziły jeszcze regularne apele o różne

akcje: udział w demonstracjach, czy w różnych wydarzeniach rocznicowych, to były ważne informacje. Jednak informacje o represjach zawsze miały pierwszeństwo, były najważniejsze.

Kto był autorem teksów zamieszczanych w gazetach i wydawnictwach?

Część tekstów ukazujących się w „Kurierze Akademickim” była pisana anonimowo lub pod pseudonimami. Na początku nie mieliśmy wielu autorów, w związku z tym z kolegami w pierwszych numerach występowaliśmy pod 2-3 pseudonimami, żeby powstało wrażenie obecności 9-10 autorów. Potem było już więcej osób, więc w sposób naturalny przybyło autorów, to po pierwsze.

Po drugie zwłaszcza po 1986 roku, kiedy władze przyjęły tą strategię nie represjonowania wieloletnim więzieniem, tylko uderzeniem finansowym pojawili się autorzy, którzy pisali pod nazwiskiem. Byli to zwłaszcza bardzo znani pisarze, dziennikarze i często można było z ich tekstów korzystać. Oczywiście odnośnie takich tekstów była taka słynna zasada, by pod imieniem i nazwiskiem danego autora umieścić, że: *„druk bez wiedzy i zgody autora”*. Oczywiście taki autor się zgadzał, ale pisano tak żeby go nie narażać na represję, czy grzywny, bo nikt tego by po prostu nie wytrzymał. Dlatego ukazywały się tego typu dopiski, dające autorowi zabezpieczenie w razie interwencji służb, który zawsze mógł powiedzieć, że nadużyto jego zaufania. Także większość książek chociaż autorzy wiedzieli i zgadzali się na publikację były sygnowane *„bez wiedzy i zgody autora”*.

Autorzy publikujący swoje teksty w niezależnych wydawnictwach, nie brali za te publikacje pieniędzy, my im nie płaciliśmy. Myśmy wydali w naszym podziemnym wydawnictwie „Pryzmat” w 1988 roku książkę „Etyka solidarności” nieżyjącego już księdza Józefa Tischnera z Krakowa. Pojechaliśmy do niego z kolegą z prośbą o pozwolenie na wydanie książki. Ksiądz się zgodził i dodał jeszcze dwa teksty. Nie chciał za nie żadnych pieniędzy, poprosił tylko o przywiezienie pięciu egzemplarzy po publikacji na pamiątkę. Tak też się stało i w ten sposób powstała taka nowa edycja.

Inaczej było jak publikowano na Zachodzie, w emigracyjnych wydawnictwach. Często te 100 dolarów w Polsce, które stamtąd przychodziły to były znaczące pieniądze dla autorów. W związku z tym książki, które przykładowo ukazywały się w paryskiej „Kulturze” czy w Londyńskich wydawnictwach,

przynosiły autorom z Polski pieniądze. W związku z tym większość niezależnych pisarzy, dziennikarzy, którzy nie mieli możliwości publikowania w Polsce w latach 80-tych, utrzymywała się z publikacji wydawanych na Zachodzie. Potem te publikacje myśmy w Polsce przedrukowywali, oczywiście z dopiskiem „*bez wiedzy i zgody autora*”. Pieniądze autor za tą samą książkę dostał na przykład w Paryżu.

Czy dysponowaliście jakimiś miejscami, w których składowano książki i gazety?

Magazyny były przede wszystkim papieru. Papier był podstawowym problemem i cały czas trzeba było pracować, by go zdobyć, trwała permanentna walka o papier. Zmuszało nas to do wchodzenia w różne dziwne układy, w których rozumieliśmy, że papier pochodzi od złodziei. Nie pytaliśmy do końca o źródła tego papieru, ale domyślaliśmy się, że często jest on pozyskany w taki a nie inny sposób. Trzeba było mieć stałe magazyny, żeby ten papier składować.

Staraliśmy się aby po wydrukowaniu bardzo szybko kolportować. Technika kolportażu przykładowo przy wydawaniu „Kuriera Akademickiego” w nakładzie 2000 egzemplarzy polegała na rozłożeniu go na 4 skrzynki po 500 egzemplarzy. Potem do takiej skrzynki zgłaszali się inni kolporterzy, którzy brali od 50 do 100 egzemplarzy, przekazując część dalszym odbiorcom. Taka siatka pozwalała na dzielenie nakładu od momentu druku do pojedynczego egzemplarza.

Książki, które były wydawane za granicą były drukowane w Polsce czy w innym kraju?

To różnie było. Po 1976 roku rękopisy książek niezależnych pisarzy były przetrzucane na zachód. Tam były pierwotnie drukowane i potem gotowe przychodziły do Polski. Myśmy przedrukowywali te książki, korzystając z tego, że były już złamane i przygotowane technicznie do wydania.

Były też książki pisane, a następnie wydawane przez emigracyjnych pisarzy mieszkających na Zachodzie. One nie były z Polski przysyłane. Natomiast często starano się przede wszystkim wydawnictwa dotyczące „Solidarności”, przewozić z biur działających na rzecz związku za granicę. Tam były tłumaczone na inne języki m.in. angielski czy francuski; tak żeby społeczeństwo zachodnie mogło zapoznać się z tym co dzieje się w Polsce.

Jak książki wydawane za granicą były przywożone do kraju?

Stosowano wszelkie możliwe metody. Nawet doszło do tego, że używano poczty. Istniały różne adresy, na które się wysyłało. Często były one kompletnie neutralne. Natomiast istniała ciekawa technika wywożenia książek. Kursował pociąg „Chopin” z Warszawy do Wiednia. Przez całe lata 80-te w Wiedniu była komórka „Solidarności”. Koledzy mieli wejście poprzez kolejarzy. W pociągach znajdowały się skrytki i w tym „Chopinie” była ona – w toalecie i nie tylko. Do nich ci kolejarze wkładali całe pakiety gazet i one jechały do Wiednia. Przechodziły przez granicę niesprawdzone, po czym w Wiedniu ktoś w odpowiednim momencie wchodził, odkręcał tę skrytkę i wyciągał gazety. W pociągu Warszawa-Paryż też była taka skrytka.

Często też jak przyjeżdżali ludzie z Zachodu, na przykład dziennikarze zachodni do Polski, to jak wracali bardzo często prosiliśmy ich o to, żeby w miarę możliwości wzięli wydawnictwo, rękopis czy materiał ze sobą i przewieźli.

Ważna była także rola audycji radiowych w polskim języku, m.in.: Radio Wolna Europa, Głos Ameryki, BBC. Chcieliśmy, aby te nasze wydawnictwa do nich docierały i tak też się działo. W Radiu Wolna Europa był stały kącik prasy podziemnej, w którym były odczytywane gazety i nawet jak ktoś nie dostał gazetki, nie czytał jej, to mógł usłyszeć dokładnie to samo przez radio. Także rozgłoszenie odegrały bardzo ważną rolę w wolnym słowie w Polsce.

Był Pan współorganizatorem Biblioteki Wydawnictw Podziemnych, co to była za inicjatywa?

Książki były drogie z punktu widzenia studenta, w związku z tym staraliśmy się żeby ludzie mieli dostęp do maksymalnej ilości tytułów, w związku z tym utworzyliśmy Bibliotekę Wydawnictw Podziemnych. Została ona założona w 1985 i działała nielegalnie, była personalnie związana ze studenckim Kołem Naukowym Historyków. Liczyła ona 300 różnych książek. Takie zbiory zgromadziliśmy zachowując 10% z cen kolportowanych książek i właśnie z tych prowizji kupowaliśmy nowe tytuły, które następnie trafiały do naszej biblioteki. Zrobiliśmy spis tych książek. Struktura, która prowadziła kolportaż miała ten spis i jak ktoś dostał gazetkę to kolporter pokazywał także listę książek do wyboru. Następnym razem jak spotkał osobę chętną do przeczytania książki to dawał ją wraz z gazetką. Przy kolejnym spotkaniu kolporter odbierał od tej

osoby wypożyczoną przez nią pozycję. To było bardzo rygorystycznie przestrzegane. Hity wydawnicze były pożyczane na dni, bo tak dużo ludzi chciało je przeczytać. Średni nakład książki wahał się wtedy od 2 do 3 tysięcy na całą Polskę. W związku z tym te książki były „zacytywane” w jakimś stopniu i widać to było. Także staraliśmy się poprzez tę bibliotekę obejść po pierwsze deficyt książek, a po drugie ich ceny.

Gdzie przechowywane były książki, należące do zbiorów tej biblioteki?

Były one składowane w magazynach, znajdujących się w 3-4 miejscach. Ja miałem jedną część, a wszystkie te książki były w jednej torbie i nigdy nie mogły być rozrzucone, po to żeby można było je szybko wynieść. Parę razy jak było niebezpieczeństwo to albo ja, moja mama lub ojciec jak coś się działo to wynosiliśmy torbę z domu i trzymaliśmy ją na zewnątrz. I tak było jeszcze w 3 innych punktach i nie było wpadek większych, udawało się zawsze. Zasada była taka: wszystkie książki miały być w jednym miejscu, żeby po prostu można było je wynieść jak coś się działo.

Uczestniczył Pan w przerzucie sprzętu ze Szwecji. Jaki był jego cel, oraz jak przebiegała jego realizacja?

W 1988 roku udało mi się wyjechać na 3 miesięczną pracę do Szwecji. Wtedy studenci starali się wyjeżdżać na tzw. saksy. W czasie wakacji chcieliśmy podróżować za granicę, ponieważ takie wyjazdy dawały możliwość dodatkowego zarobku, z którego później dało się utrzymać przez cały rok. W związku z tym myśmy wyjeżdżali do Niemiec, do Holandii, czy Szwecji – były różne kierunki. Po dostaniu z kraju referencji wyjechałem na 3 miesiące do Szwecji i będąc tam korzystałem z kontaktów polskiej emigracji politycznej oraz działaczy „Solidarności”. Na Uniwersytecie w Sztokholmie przedstawiłem sytuację jaka panowała w Polsce w 1988 roku po pierwszej fali strajków. Wtedy w Polsce zaczynało się coś dziać i zachodni dziennikarze czy osoby interesujące się polityką były ciekawe tych wydarzeń, bo było czuć, że szykuje się jakaś zmiana polityczna w Polsce.

Będąc w Szwecji chciałem przywieźć do Polski nową maszynę, bo tamta, którą dostaliśmy od RKW Mazowsze nie była nowa. Była używaną i już starą maszyną i cały czas trwała walka, żeby ją utrzymać, żeby technicznie działała, był problem części zamiennych. Przywiezienie powielacza ze Szwecji dałoby

nam możliwość drukowania większej ilości gazet, a w przypadku zużycia starej maszyny nowa byłaby zabezpieczeniem możliwości wydawania. Dostałem powielacz od Związku Zawodowego ze Szwecji, uprzednio prosząc o taki sam model, jaki posiadaliśmy od RKW Mazowsze. Umieliśmy na nim drukować, nasza ekipa dobrze go opanowała, był dobry, miał dobrej jakości farbę. Do powielacza dostałem też środki techniczne: komputer do łamania gazet, aparat fotograficzny, który później myśmy wykorzystali do zdjęć z demonstracji oraz środki finansowe.

Pełną odpowiedzialność za ten powielacz wzięłem na siebie jednoosobowo, żeby nie narażać osób które nie były aż tak wprowadzone. Kolegom z którymi byłem w Szwecji, mniej zaangażowanym w działalność opozycyjną przekazałem inne rzeczy, „mniej trefne”. Oni je spokojnie przewieźli i potem przekazałem je na potrzeby naszej działalności. Natomiast ja zostałem wtedy podczas powrotu złapany z tym powielaczem. Dzisiaj po latach wiem, bo sprawdziłem to w IPN, że niestety w tym szwedzkim ośrodku „Solidarności” mieli agenta, który przekazywał informacje polskim służbą bezpieczeństwa. Kiedy wracałem przez Świnoujście do Polski straż graniczna już na mnie czekała, tak jakby wiedzieli, że mają mnie szczegółowo sprawdzić. Złapali mnie z tym powielaczem, maszyna przepadła i wlepili mi grzywnę 50 000 zł, to wtedy były duże pieniądze. Na szczęście mieliśmy fundusz specjalny, który opłacał te grzywny. Był on prowadzony przez nieżyjącego już dziś senatora Zbigniewa Romaszewskiego. Pieniądze na takie opłaty pochodziły w dużym stopniu od zachodnich związków zawodowych, które wspomagały „Solidarność”. Wtedy ten fundusz zapłacił za mnie grzywnę, bo mnie nie było stać na to żeby ją zapłacić. Gdybym tego nie zrobił poszedłbym na 3 miesiące do więzienia – bo to wtedy było zamienne. Maszyna została mi zarekwirowana i niestety już jej nigdy później nie odzyskałem.

Nie była to jedyne tego rodzaju zdarzenie. W 1985 roku była spektakularna wpadka, która przyniosła wielkie straty, bo wpadł cały tir z maszynami po przekroczeniu granicy w Gdańsku. Była to wielka operacja i właśnie też ze Szwecji. Szwecja była takim paradoksem, to stamtąd najwięcej sprzętu dla podziemia wysyłano, przychodziło go dużo, ale też i wpadało.

Wracając jeszcze do tamtej starej maszyny od RKW Mazowsze, myśmy ją

w 1990 roku przerzucili na Białoruś, dla tamtejszej opozycji. Jak w 1992-1993 roku jeździłem z kolegami do Białegostoku to tam także przyjeżdżali przedstawiciele białoruskiej opozycji. Myśmy ich uczyli drukować na sicie i powielaczach. Na początku lat 90-tych więcej powielaczy tam pojechało w różne miejsca, również na Ukrainę. Te maszyny gdzieś tam dożywają, pracują na rzecz wolnego słowa, głównie na Wschodzie. Myślę, że teraz, po tylu latach już ich nie ma ale jeszcze na początku lat 90-tych myśmy uznali, że trzeba je przekazać tym, którzy potrzebują wolnego słowa.

Czy pozostały Panu kontakty z tamtych czasów?

Tak, mamy taką tradycję, że przynajmniej raz w roku te osoby, które mają czas, mają możliwość spotykają się w okolicach 17 lutego, będącego ważną datą dla NZS – datą rejestracji zrzeszenia. Oczywiście dzisiaj te spotkania mają charakter towarzyski, staramy się podtrzymywać kontakt.

Jak Pan dzisiaj ocenia tamten czas i swoje zaangażowanie?

Cieszę się że miałem honor i przyjemność studiować w tamtym czasie – w drugiej połowie lat 80-ch – i jednocześnie być zaangażowanym w działalność niezależną. Oczywiście, uważam, że ta działalność – lata 80 i wcześniejsze – przyczyniła się do tego, że po 1989 roku żyjemy w wolnej Polsce. Czy cofnął bym czas? Nie, nie cofnął bym, bo uważam, że zrobił bym to samo. Była to historia z happy endem. To nie jest tak, że braliśmy udział w czymś co miało rację, słuszość, ale przegrało. To wszystko było walką o wielką i słuszną sprawę. Nasze pokolenie brało udział w czymś co doprowadziło do zmiany sytuacji w Polsce i uzyskania niepodległości, uważam, że to bardzo ważne. Kiedy myśmy odtwarzali strukturę NZS, drukowali tą bibułę i robili różne rzeczy to nikt z nas nie wiedział czy Polska będzie wolna – zawsze marzyliśmy o tym, ale nie było wiadomo czy tak się stanie, czy w ogóle dożyjemy do tego czasu, czy też nasze dzieci jeszcze będą musiały walczyć, tego nikt nie wiedział. Jak ktoś Pani dzisiaj powie, że był pewien, że w 1989 roku Polska będzie wolna to moim zdaniem to będzie błąd, bo nikt tego nie wiedział. Wierzył w to, ale nie wiedział. Sytuacja dynamicznie się potoczyła i całe szczęście, że dla Polski skończyła się dobrze.

ROZMOWA Z ROBERTEM KWIATKOWSKIM
OPOZYCJONISTĄ, PRZEWODNICZĄCYM SAMORZĄDU
STUDENCKIEGO UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO
W LATACH 80.

Nie było marazmu

– **Działacza studenckiego zawsze pyta się na początek, jaką sytuację zastał na uczelni, gdy tam trafił?**

– To był szczególnie rok 1980 r. Mieszkałem wtedy na Starym Mieście. Wydział prawa Uniwersytetu Warszawskiego miał wtedy opinię, że trudno się tam dostać z powodu dużej liczby kandydatów. A ja na prawo na kampusie akademickim przy Krakowskim Przedmieściu miałem od siebie ze Starego Miasta naprawdę niedaleko. Trafiłem na uczelnię, tak się złożyło, zarówno do pracy jak i na studia – bo miałem za mało punktów, więc znalazłem się więc w Studenckich Hufcach Pracy (SHP).

– **SHP polegały na tym, że przez rok się pracowało i chodziło na niektóre zajęcia i egzaminy, a potem już studiowało zwyczajnie.**

– Wykonywałem różne prace na terenie Uniwersytetu, co oczywiście przyczyniło się do tego, że lepiej poznałem uczelnię od tych, którzy studiowali w zwyczajnym trybie. Przydało mi się to później w działalności na uczelni i w samorządzie. Pracowałem na pierwszym roku w dziekanacie i w szatni. Do dziś mam umowę o pracę na stanowisku „pedel z obsługą szatni”. Nie było to najgorsze zajęcie, bo można było sporo czytać.

– **Dla studenta, który w ten sposób trochę popracował w kraju, wyjazdy zarobkowe na Zachód stawały się okazją do błyskawicznego porównania?**

– Niewątpliwie tak. Wyjechałem na saksy do Holandii. W wakacje pracowałem tam na barce, to było dobre zajęcie, trzeba się było starać, żeby sobie załatwić taką pracę. W wolnych chwilach grywaliśmy w szachy. Wygrywałem

z miejscowymi, więc od razu zyskałem sobie ich szacunek, bo to przecież królewska gra. Dlatego zaczęli mnie pytać o zdanie, czy chociaż zwracać uwagę na to, co mówię. Patrzyłem, jak się ładuje taką 40-metrową barkę. I nagle mówię: – Źle. Zaplanowałem, żeby to robić inaczej, więcej towarów się zmieściło. To było oczywiście niespodziewane, bo zatrudniając mnie inaczej wyobrażali sobie moją rolę.

– **Na SHP pomysłów Pan nie zgłaszał, bo ich nie oczekiwano?**

– Powodów do narzekañ jednak nie miałem. Uczestniczyłem w życiu uczelni, na prawie wpadałem na zajęcia, zaliczyłem ćwiczenia za trzy lata z góry. Wreszcie w październiku 1981 r. zacząłem studiować normalnie.

– **Czas był wyjątkowy. Czym się Pan zajął?**

– Włączyłem się w „karnawał wolności”, aktywnie uczestniczyłem w życiu uczelni.

– **Rok 1981 r. to strajki na uczelni.**

– Strajki doskonale kojarzę, nie wciągnęły mnie jednak aż tak bardzo jak bardziej konkretna działalność. Z osób aktywnych wtedy na prawie zapamiętałem trzech Robertów Gwiazdowskiego, Małeckiego i Smoktunowicza. Przed stanem wojennym przeczuwaliśmy trochę, co może się zdarzyć. Oczywiście dokładnego scenariusza znać nie mogliśmy. Na wszelki wypadek umówiliśmy się z Tomkiem Przybyszewskim, że jak coś się złego w kraju zdarzy – widzimy się następnego dnia o 12 przy kościele Świętego Krzyża. I tam się właśnie spotkaliśmy 13 grudnia, chociaż mieszkałem na Starym Mieście spóźniłem się pół godziny, a on godzinę.

– **Co zmienił stan wojenny w działaniach Pana i przyjaciół?**

„Stan wojenny” wszystko zmienił. Uczelnia została zamknięta, a Polska podzieliła się na władzę, czyli onych i my, Naród.

Od razu wiedziałem, że nie mogę być obojętny. Razem z Tomkiem Przybyszewskim nawiązaliśmy kontakt z tworzącym się podziemiem i włączyliśmy się w kolportaż ulotek i malowanie napisów. Ulotki kleiliśmy na murach, przystankach i kłatkach schodowych.

– Nasza aktywność była początkowo umiejscowiona poza uczelnią. Zaczęło się od kolportażu „Tygodnika Mazowsze” w lutym 1982 r. Kontakty utrzymywałem wtedy głównie z ludźmi „Solidarności”. Tomek okazał się najlepszym

łącznikiem. Rodziły się Grupy Oporu Solidarni, kierowane przez `Teosia Klincewicza.

– Zresztą dominował wtedy pogląd, że najważniejsze, żeby studenci włączali się w działania opozycyjne, niekoniecznie akademickie.

– Tych było coraz więcej. Kolportaż, potem wykorzystanie mieszkania dla działalności opozycyjnej. Na Starym Mieście przy Piekarskiej mieszkałem na parterze. Wszystko na ulicy było słyhać, każdą głośniejszą rozmowę, więc szybko się zorientowaliśmy, że to dla konspiracji nie najlepiej. Praktycznie przez cały 1982 r. wraz z przyjaciółmi włączałem się w działania opozycyjne, ale też zastanawialiśmy się intensywnie, co robić dalej, również na uczelni.

– Wbrew logice stanu wojennego akurat w maju 1982 r. pojawia się ustawa o szkolnictwie wyższym, przygotowana jeszcze pod presją legalnej „Solidarności”. Pozostawia ona szerokie możliwości działania dla niezależnych inicjatyw studenckich.

Szukaliśmy istniejących możliwości i znajdowaliśmy je, szybko zaczęliśmy mówić o przywróceniu przedwojennego Bratniaka. Grałem w piłkę ręczną i połowa naszej uniwersyteckiej drużyny związana była z działaniami opozycyjnymi (Tomek Przybyszewski, Grzesiek Chyłek, Darek Bogucki, w 1984 roku dołączył Andrzej Anusz??). W czasie rozmów Darek Bogucki zaproponował, żeby wykorzystać obowiązujące prawo do naszych celów, czyli stworzenia niezależnej organizacji studenckiej na wydziale prawa. I tak rozpoczęła się wieloletnia batalia o zarejestrowanie „Bratniaka”.

– Tuż po wojnie działaczem krakowskiego Bratniaka był Karol Wojtyła.

– Tradycja i historia miała dla nas duże znaczenie. Ale chcieliśmy zrobić coś tu i teraz, widząc powszechne zniechęcenie i brak wiary w zwycięstwo. Zaangażowało się w to może 40-50 osób. Ciągłe o coś walczyliśmy, a Bratniak stanowił dogodny przyczółek również dla innych aktywności. Ważne było też, aby robić coś, co przyciągnie innych. A na początku lat 80 warunki życia były niezmiernie trudne. Brakowało podstawowych produktów, więc zwłaszcza dla studentów zamiescowych, pozbawionych możliwości codziennej pomocy z domów rodzinnych, hasło pomocy wzajemnej wcale nie było abstrakcją. Współpracowaliśmy z ks. Majem z kościoła św. Anny, który przekazywał nam dary dla studentów. Szukaliśmy też aktywności, które pozwalają występować

jako legalna grupa na uczelni, korzystać z pomieszczeń, rozmawiać z władzami akademickimi, które zresztą w większości sprzyjały wszelkim niezależnym działaniom.

– **I od razu był widoczny.**

– Zajmuje bowiem kluczowe miejsce na prawie UW – kawiarnię Szafot z całym dołem, podziemiem wydziałowego budynku.

– **To było święte miejsce. Kłęby dymu, nie kończące się rozmowy przy wielkich kubkach herbaty albo małych filiżankach kawy. Znało się nawet studentów, co jechali na uczelnię, ale na zajęcia nie docierali, bo w Szafocie utknęli. Bufet w Pałacu Kazimierzowskim nie miał już podobnego klimatu, teoretycznie był profesorski, ale nikt studentów stamtąd nie wypraszał. Z kolei Harenda w domu PTTK była ogólnie dostępna, konspirujący studenci stykali się tam z Jankiem Himilsbachem, waluciarzami albo zaopatrzeniowcami socjalistycznych przedsiębiorstw na delagacjach. Jedni popatrywali na drugich zza stolików. I coście wtedy w tym Szafocie w kłębach tytoniowego dymu uradzili?**

Pomysł na tworzenie Bratniaka zyskał poparcie nie tylko studentów, ale i niektórych pracowników wydziału prawa związanych z opozycją. Tworzący się Bratniak przejął z czasem cały wydział w swoje władanie. Na wydział nie został wpuszczony ZSyP, a ZSMP działało w konspiracji. Dzięki ludziom z Bratniaka przejęliśmy też tworzący się samorząd studentów, a ja zostałem szefem samorządu na prawie.

– **Nie wzięły tej funkcji starsze roczniki?**

– Oni w najlepszym wypadku ewakuowali się do dorosłej działalności politycznej w opozycji.

– **A NZS?**

– Z nim był problem. Słyszeliśmy: mocny NZS. A jego faktycznie nie było. W konkretnych działaniach prawie nie istniał. Sporo osób zaangażowało się rzeczywiście poza uczelnią, wielu przestało robić cokolwiek. Specyfika każdej organizacji studenckiej polega również na tym, że co roku 20 proc jej składu powinno się odnawiać w naturalny sposób.

– **NZS na polonistyce w połowie lat 80 to było paru przerośniętych studentów, którzy organizowali wydziałowe opłatki wspólnie z konserwa-**

tywną profesurą i czasem na choince wieszali bombkę z logo „Solidarności”. Młodym, czytany w bibule, uciekającym przed milicją w trakcie licznych demonstracji, już to nie wystarczało.

– Wzięły to na siebie z czasem nowe roczniki. Oporu nie było, przynajmniej go nie wyczuwaliśmy. Wielu się zniechęciło, niektórzy wyjechali. Zaś my stanęliśmy przed dylematem: czy wchodzić w legalne struktury, przejmować je i budować, jak pozwalała na to liberalna jak na stan wojenny ustawa o szkolnictwie wyższym – czy skupić się nadal na działalności podziemnej, której i tak nie zaprzestaliśmy.

– Jak rozumiem warto było jednak próbować również *na legalu*, a przy tym z każdym kolejnym miesiącem – gdy władza stanu wojennego nie odpuszczała, a wielkiego buntu społecznego wciąż nie było – okazywało się, że działalność w podziemiu musi być zakrojona na wiele lat, bo po prostu szybkich efektów nie przynosi?

– Z tych względów byliśmy zainteresowani legalną działalnością. Sam Bratniak stwarzał szansę, żeby pod jego szyldem organizować koncerty i spotkania, a także obozy roku zerowego, na nich zaś pozyskiwać nowych uczestników niezależnych inicjatyw. Obozy odbywały się w górach, na Mazurach i nad morzem, dla studentów stanowiły atrakcję. Za sprawą Bratniaka zyskiwało się też dostęp do lokali na terenie uczelni, wreszcie do pieniędzy – co dla działalności istotne, funkcjonowały też kursy językowe.

– **Czy zasmakowaliście w koncepcji przejmowania legalnych instytucji i wyszliście z nią poza uczelnię?**

– Przejęliśmy PTTK na Mokotowie. Dziś ktoś może się z tego śmiać, ale wtedy była to fajna organizacja z ciekawymi ludźmi, dająca spore – jak na tamten czas – możliwości działania. Rozwój turystyki służył nam głównie do pozyskiwania nowych studentów do naszej działalności, jeżdżenia w ważne miejsca (odwiedzaliśmy Lecha Wałęsę, byliśmy w Suchowoli, rodzinnej miejscowości ks. Jerzego Popiełuszki). To pokazuje, jak rozmaite i bogate pozostawały formy naszej ówczesnej aktywności.

– **Koło PTTK zdominowane przez opozycję powstało też na uczelni...**

– W czasie kiedy trwała walka o Bratniaka odbywało się również przejmowanie istniejących od dawna legalnych organizacji. Z ludzi z uczelni zaangażo-

wał się w to m.in. Tomasz Ziemiński. W 1983 r. utworzyliśmy koło towarzystwa antyalkoholowego, które jako jedna z niewielu organizacji miała dostęp do papieru. Plakaty służyły nam również do naszej działalności opozycyjnej i Bratniaka. Nasz ulubiony plakat to: „z pijanym nie tańczę”.

– **Dopowiadaliśmy: a trzeźwy by nie poprosił.**

– Nie obracałbym całego sztafażu ówczesnej działalności w żart, aczkolwiek wykorzystywaliśmy tą organizację do swoich celów. Nadużywanie alkoholu było jednym z nieszczęść realnego socjalizmu i źródłem wielu innych patologii, ale na studiach też się sporo piło.

– **Czy na uczelni spotykała się ona ze zrozumieniem kadry?**

– Na pewno spotykała się z życzliwością dużej części, pewnie nawet większości pracowników naukowych. W rzeczywistości po 13 grudnia 1981 r. nie było przecież wielkich demokratycznych instytucji. A przeważająca część kadry akademickiej, nie tylko naukowej, sympatyzowała wcześniej raczej z „Solidarnością” niż z władzą. Oczywiście Uniwersytet Warszawski poniósł wielkie straty po 1968 r., część naukowców wyrzucono, sporo wyjechało za granicę, pojawili się też docenci marcowi – ale jednak nie oni kształtowali klimat uczelni, która w latach 1980-81 ponownie stała się areną demokratycznych przeobrażeń. Po 13 grudnia tej roli nie utraciła.

– **Bo zadbałicie o to.**

– Jednak bez zrozumienia i poparcia ze strony pracowników uczelni, a także części jej władz nie stałoby się to możliwe, przynajmniej w tym stopniu.

– **Kogo Pan z perspektywy 35 lat wyróżni?**

– Wśród młodych pracowników naukowych życzliwy nam pozostawał zawsze Janusz Szewczak. Również prodziekan z prawa prof. Marek Wierzbowski, który później został prorektorem do spraw studenckich był bardzo przychylny dla studentów pomimo, że był wcześniej członkiem PZPR. Zawsze zachowywał się bez zarzutu, krył niezależną działalność, bronił konkretnych ludzi, gdy trzeba było. Doskonale rozumiał opozycyjnie nastawionych studentów dr Jacek Kraus. Otwartością wobec nas wyróżniał się prof. Lech Falandysz. Wtedy chodził zawsze w zielonej kurtce, pisywał do „Powściągliwości i Pracy”, katolickiego pisma przechodzącego wprawdzie przez cenzurę, ale zamieszczającego wyłącznie przyzwoite artykuły na wysokim poziomie. Za sprawą takich osób

upowszechniło się przekonanie, że przynajmniej z wydziału prawa nikogo nie da się wyrzucić za działalność opozycyjną – co dla przełamania bariery strachu miało oczywiście pierwszorzędne znaczenie. I według mojej wiedzy nikt nie został wyrzucony.

– **Korzystaliście wciąż z legalnych możliwości działania?**

Ciągle działał Bratniak w rejestracji i samorząd na wydziale i uczelni. Rozwijaly się koła naukowe. Ja również zdobyłem nowe możliwości działania, bo zostałem w 1984 r. senatorem studentkim razem z Maciejem Strzemboszem. Reprezentowaliśmy w Senacie U.W. głos i sprawy studentów np. w sprawie rejestracji Bratniaka lub aresztowanych studentów.

– **To było coś wyjątkowego w skali bloku wschodniego: wolna reprezentacja studentów w uczelnianym Senacie.** Na polonistyce trwała wtedy prawdziwa kampania wyborcza, aż miła studentka z Bułgarii Albena Georgijewa zaniepokojona wypytywała starostę grupy, czy koniecznie trzeba głosować. Tłumaczyło się jej, że nie musi, jeśli chce, niech zagłosuje, jeśli nie, to nie... Dla dziewczyny, wychowanej w państwie, rządzonym nieprzerwanie od 1954 r. przez Todora Żiwkova to był pierwszy kontakt z demokracją.

– Aż do niekorzystnej nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, która w 1985 r. pozbawiła studentów reprezentacji w Senacie rzeczywiście wszystko odbywało się demokratycznie. Chociaż rzeczywistość wokół przygnębiała, a na pewno nie skłaniała do opinii, że przemiany w dobrym kierunku są bliskie. W 1984 r. wprowadzono i zamordowano ks. Jerzego Popiełuszkę.

– **Jak ks. Popiełuszko został porwany, na UW odbył się wiec pod BUW-em.**

– Byłem wtedy wśród tych, którzy czuwali w parafii Św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Spędziłem w kościele kilkanaście dni i nocy. Było tam wielu studentów z uniwersytetu warszawskiego i wydziału prawa.

A co z Twoją działalnością w podziemiu?

Jak wspominałem, stale współpracowałem z opozycją spoza Uniwersytetu, z Grupami Oporu Solidarni, ze środowiskiem Grupy Polityczne Wola oraz wydawnictwami Rytm i Pokolenie. Na uczelni najlepiej współpracowało się z Maćkiem Jankowskim z Solidarności i z NZS-em. Niezgodnie z zasadami

konspiracji łączyłem funkcje oficjalne (samorząd, Bratniak) z wieloma zadaniami w podziemiu (drukowanie, kolportaż, demonstracje). Z Regionu Mazowsze dostawaliśmy z Tomkiem Przybyszewskim do kolportażu „Tygodnik Mazowsze”, a my odpowiadaliśmy za druk ulotek. Powielacz, który pracował u mnie na Piekarskiej stanowił własność Grup Oporu Solidarni i oni byli naszym głównym odbiorcą ulotek i książek..

– Mówiłeś już o tym w jakich warunkach wszystko się odbywało: w hałasie, z ułańską fantazją.

– Puszczaliśmy muzykę, żeby odgłosy druku zagłuszyć. Powielacz był korbkowy. Przy drukowaniu ulotek musieliśmy ściągać tłustą czarną farbę z sufitu, która nam wystrzeliła z puszek. Później przerzuciliśmy powielacz na Białolękę do domu teściowej internowanego działacza Solidarności Aleksandra Janiszewskiego, w wolnej Polsce Dyrektora Naczelnego PKP. Pracowałem też przy druku książek dla „Pokolenia” i „Rytmu”.

– Na historii była grupa, która też składała dla „Pokolenia”, prowadził jej Piotr Skwieciński, później w latach 90 wiceszef „Wiadomości TVP”.

– Zapamiętałem również lokal innego gościa mieszkającego blisko Uniwersytetu, przy Oboźnej. Później coś się z nim stało, nie wytrzymał napięcia, miał kłopoty ze sobą. To smutna historia. Wielu ludzi pozostawało ponad miarę obciążonych i zaganianych pracą dla opozycji, stały stres do tego dochodził. Nie istniał ścisły podział na działalność studencką i zewnętrzną, tylko środowiska, które przenikały się i wspierały.

– Drukarze mieli zakaz uczestniczenia w demonstracjach ulicznych, żeby niepotrzebnie nie mnożyć ryzyka. To był rodzaj podziemnego BHP.

Tak było ustalone np. w Grupach Oporu „Solidarni”, ale...

– Do 1987 roku byłem na wszystkich demonstracjach w Warszawie i na wszystkich pielgrzymkach papieskich. Skoro mieszkalem na Starym Mieście, łatwiej przychodziło mi na nie dotrzeć i po nich uciec. 1 maja 1982 r. rozmiary demonstracji zaskoczyły władzę, wtedy nawet nie atakowano. Z kolei 3 maja 1982 r. wydarzenia wymknęły się milicji spod kontroli, manifestacja po rozproszeniu przekształciła się w wielogodzinne walki uliczne. Zdobyliśmy wtedy pałkę i czapki milicyjne. Miałem je jeszcze przez wiele lat. 31 sierpnia 1982 r. Stare Miasto w ogóle wcześniej zamknięto, więc wszystko, czego na demon-

starcję potrzeba, trzeba było przenieść wcześniej. Mniejsze spotkania odbywały się przy krzyżu z kwiatów, stojącym na placu Piłsudskiego, wtedy noszącym oficjalnie nazwę placu Zwycięstwa. Tam poznałem swoją żonę. Władza zamiast te demonstracje za każdym razem rozganiać, a odbywały się najpierw trzy-nastego, szesnastego, dla upamiętnienia ofiar stanu wojennego i konkretnie górników z Wujka, postawiła wreszcie na tym pl. Zwycięstwa płot, ogrodziła teren, że niby remont się tam zaczął. Krzyże z kwiatów stały też przy kościele Św. Anny oraz przy wizytkach, tam gdzie teraz znajduje się pomnik prymasa Stefana Wyszyńskiego.

– Z czasem jednak demonstracje spowszedniały, coraz mniej ludzi na nie przychodziło, bo nie przynosiły przecież widocznego skutku?

– Dlatego poszukiwało się innych form działania, Grupy Oporu Solidarni postawiły w Pasażu Śródmiejskim „gadałę”, która nadawała komunikaty, póki władze jej stamtąd nie ściągnęły. Nadawali audycje radiowe i telewizyjne, wywieszali wielkie plakaty razem z wystrzeliwanymi ulotkami. Pojawiły się też kontakty z interesującymi środowiskami. Nawiązałem współpracę, na początek przy kolportażu z „Wolą” i jej środowiskiem, tworzyli je Michał Boni, Maciej Zalewski – młodzi wykładowcy z polonistyki, prawdziwi intelektualni fighterzy, a także Paweł Bujalski. Liczne spotkania i dyskusje odbywały się w kościele na Karolkowej. Organizował je Marian Parchowski, wywodzący się z „Solidarności” MZK.

– Na samym UW też się ważne dyskusje odbywały, mam na myśli Międzywydziałowe Koło Naukowe „Wiedza”, gdzie organizował je Grzegorz Ilka.

– Ściągali fajnych panelistów, Ilka i Cezary Miżejewski, organizowali wykłady, pasjonujące spotkania, dla nich to była przygrywka do odrodzenia Polskiej Partii Socjalistycznej, w którym wkrótce czynnie uczestniczyli.

– Ale zaraz się okazało, że PPS-y są aż trzy i ze sobą konkurują. Natomiast do władz koła „Wiedza” wszedł Paweł Lisicki.

– Międzywydziałowe Koło Naukowe „Wiedza” wydawało broszury na różne tematy...

– ...cieszące się zainteresowaniem zarówno na historii, jak polonistycie.

– Wśród nich były publikacje dotyczące dziejów najnowszych, prawa pracy, ruchu związkowego. Jak drugi obieg, tyle, że nie były nielegalne.

– Podobnie jak samorząd studencki. Kiedy zdecydowałeś, że spróbujesz sił na szczeblu wyższym niż macierzysty wydział?

– Ludziom podobało się to, co robiłem w samorządzie na wydziale prawa i administracji, mnie samemu również to odpowiadało. Namówili mnie Tomasz Wiścicki i Maciek Strzembosz. To był czas marazmu i zniechęcenia. Wejście do samorządu na wyższym szczeblu wypełniało lukę w możliwości legalnego działania. Samorząd na uniwerku miał o wiele większe możliwości działania niż to wynikało z reżimowej ustawy i był faktycznie przejęty przez studentów związanych z opozycją. Oficjalne organizacje studenckie faktycznie się od dawna nie liczyły.

– Na polonistyce na roku było około 150 osób, trzy z nich należały do ZSP.

– Na prawie wybory do samorządu zawsze wygrywały wskazane przez nas osoby. Nie chodziło o to, żeby kogokolwiek sekować. Raczej zdrowa logika podpowiadała, że nie ma sensu, żeby samorządem na uczelni zawiadywało przedłużone ramię formacji, która i tak niepodzielnie rządzi w kraju. Zresztą skupieni byli na czym innym. Socjalistyczne organizacje, wtedy już kadrowo nieliczne, zajmowały się załatwianiem pracy, spółdzielniami studenckimi, turystyką. Tam był szmal.

– Wspomniałeś, że zachęcano Cię do kandydowania, bo podobało się to, co robisz na wydziale. Co konkretnie?

– Na prawie nie było marazmu. Organizowaliśmy obozy, koncerty (Maciej Zembaty, John Porter, Przemysław Gintrowski, Zbigniew Łapiński), klub filmowy, spotkania dyskusyjne z ludźmi z zewnątrz o interesującym dorobku czy poglądach. Utrzymywaliśmy relację z duszpasterstwem akademickim w św. Annie, spotkania odbywały się tam w salach za kościołem. Doskonale pamiętam ks. Józefa Maja, lubił mnie, wiedział o mnie, że jestem wierzący, chociaż praktykujący nie bardzo. Potem w 1984 r. udał się on do parafii na Służewie, a w św. Annie współpracowaliśmy z ks. Tadeuszem Uszyńskim.

– Jak się to wszystko udawało pogodzić?

– Wielkie sprzeczności raczej się nie pojawiały, w tym, co robię różne sfery się raczej doskonale uzupełniały. Obawiać się można było wpadki. Najbliżej jej byłem w stanie wojennym, gdy jeszcze obowiązywała godzina milicyjna. Prze-

kroczyłem ją, wysiadłem z autobusu przy Kapucyńskiej już po 23. Z daleka zobaczyłem skota, transporter opancerzony. Wbiegłem w Kapitulną. Liczyłem na to, że takie pojazdy bojowe nie skręcają równie sprawnie jak samochody. Okazało się jednak, że skręcają praktycznie w miejscu. Udało się. Wpadłem do klatki swojego domu na ul. Piekarskiej. Potem do mieszkania. I od razu rozebrałem się i do wanny. Słyszałem jak ZOMO-wcy pobiegli na podwórko, przeszukują blok, dobijają się do mieszkań, ale do mnie na parter już nie trafili, widać zrezygnowali wcześniej.

– Czy już jako szef samorządu studentów Uniwersytetu Warszawskiego bywałeś ciągnany przez bezpieczeństwo lub milicję?

– Przed 1 maja 1986 r. miałem rozmowę ostrzegawczą. Przyjechali do mnie do domu, żeby mnie do Pałacu Mostowskich na nią zabrać. Powiedziałem, że zaraz w telewizji jest „Isaura”, którą zawsze oglądam. Uspokoił mnie więc, że mnie odwieżą. Przesłuchiwali mnie – można powiedzieć – lajtowo, opowiadali, że niby wiedzą, że coś organizujemy, ale nawet bez wielkiego straszenia.

– Czy rzeczywiście potem do domu odwieźli? Niby na tę „Niewolnicę Isaure”?

– Nie odwieźli w końcu. Powiedzieli: „masz blisko”. Zresztą rzeczywiście, z Pałacu Mostowskich na Piekarską nie jest daleko.

– Jak wyglądała Twoja rola w uniwersyteckiej polityce, gdy zostałeś szefem samorządu studenckiego?

Udawało się łączyć działalność opozycyjną z działalnością samorządową. Byłem powszechnie znany, przynajmniej na Krakowskim Przedmieściu (główny kampus uniwerku) Nie zaniedbywałem oczywiście codziennych spraw studenckich, socjalno-bytowych. Wiadomo, że nawet jak na socjalizm – był to również pod tym względem czas trudny. W akademikach zimno i ciągle awarie, brakowało wszystkiego, podobnie na uczelni sale niedogrzone i wieczny brak funduszy na cokolwiek. Jeśli zaś chodzi o pozostałe sprawy – wypracowałem sobie formy stałej konsultacji. Nie dlatego, że komuś podlegaliśmy, bo tak nigdy nie było, tylko żeby współpracować. Z tego powodu uzgadnialiśmy nasze działania z Maciejem Jankowskim. Również z Januszem Onyszkiewiczem. Działająca tajnie Komisja Zakładowa „Solidarności” UW zaczęła zapraszać studentów na swoje zebrania. Świetnie rozmawiało się z filozofem Jerzym

Wociałem, ważną postacią inteligenckiej opozycji. Samorząd był dla „Solidarności” ważny, wyczuwaliśmy to i... nie dziwiliśmy się wcale. Większość rzeczy wygrywaliśmy przecież. Mimo przeforsowania przez władzę niekorzystnej dla nas nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym, samorząd zachował swoją pozycję i nie pozwolił się stłamsić.

– **Pamiętamy kampanię przeciw nowelizacji w 1985 roku, uniwersytet oblepiony plakatami: „Nie znowelizujecie naszych umysłów”.**

– Możliwości samorządu pozostały o wiele większe, niż wynikało to ze znowelizowanych przepisów. Siła samorządu była taka, że wszystko z nami konsultowano. Choćby to, które organizacje dostają pieniądze. Trzeba pamiętać, że nie były to czasy wielkiej opozycyjnej polityki. Na prawie działalnością opozycyjną, wszystkimi jej formami w sumie zajmowało się ze sto osób.

– **Na historii jeszcze mniej.**

– Cała młoda opozycja, to były organizacje kadrowe. Nie masowe.

– **Tomasza Ziemińskiego od kiedy pamiętasz?**

– Jakoś tak od początku, spokojny student, zaangażowany, w wielu rzeczach aktywny, takim go właśnie zapamiętałem. Podobnie jak wielu studentów wiedziało, że głównym kolporterem bibuły jest Paweł Porucznik. Stworzył całą sieć kolportażu. Ale tę bibułę rozpowszechniało się przy różnych okazjach, podobnie jak plakaty, czasem doraźnych. Grałem w reprezentacji uczelni w piłkę ręczną. Dogadałem się z paroma kolegami i kiedy graliśmy na wyjeździe w Kielcach, oplakatowaliśmy przy okazji centrum miasta. Podobnie było w Puławach, okleiliśmy je dokładnie. Na wyjeździe czuliśmy się swobodnie. Niestety potem w „Tygodniku Mazowsze” przeczytaliśmy, że w tym drugim mieście po naszej akcji aresztowano aktywnych tam działaczy „Solidarności”.

– **Ale formuła tego, co robicie, stopniowo się zmieniała. Na łżejszą.**

– Współpracowaliśmy z Krakowem i z Wrocławiem. Podobała mi się Pomarańczowa Alternatywa, związana z drugim z tych miast. Spotkałem się z Waldemarem Fydrychem, dowiedziałem się, jakie akcje przeprowadzają i jaką mają filozofię.

– **Przebrani za krasnoludki wychodzili na Świdnicką we Wrocławiu i z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej rozdawali przechodniom papier toaletowy, wtedy naprawdę niedostępny w sklepach.**

– Spodobało mi się to.

– I tak w 1987 r. zrodził się pomysł happeningu „Niestety Znowu Studenti”? Za jego sprawą historyczny skrót... powrócił do gry. Jak postrzegałeś odrodzenie NZS?

– Poszliśmy na akcję również z udziałem osób dotychczas z NZS nie kojarzonych. Mieliliśmy transparent „Niestety Znowu Studenti”. Nie ukrywam, że ja to wymyśliłem w trakcie spotkania w którym uczestniczyli też Paweł Porucznik i Tomek Ziemiński, „Zimol”, a na samej akcji byli również m.in. Mariusz Kamiński, Andrzej Papierz... Uformowała się grupa, nazwijmy ją towarzysko-polityczną, która spotykała się, ustalała, wyjeżdżała jeśli trzeba. Można powiedzieć, że było z czym wracać. Większość aktywnych osób zajmowała się kolportażem. Jako szef samorządu na UW jeździłem do Lecha Wałęsy podładować akumulatory, zawsze tam stał fiat przed jego domem, wiadomo skąd. Pamiętam, jak jego żona podawała kawę i herbatę, a dzieciaki po mieszkaniu biegały. Byłem witać Papieża na Westerplatte, tam pojawiły się już transparenty NZS, towarzyszące epokowemu przesłaniu, skierowanemu do młodzieży, niezmiernie istotnemu również dla budzenia się opozycyjnych nastrojów pod koniec lat 80. W różnych sferach rozwijaliśmy aktywność. Próbowaliśmy nawet przejść z Tomkiem Ziemińskim klub „Hybrydy” na przełomie 1987/88, mając poparcie władz uczelni. Zabrakło niewiele: konkretnie jednego głosu w radzie, która o tym decydowała. Jeden z naszych przeszedł na drugą (ZSP) stronę.

– Jak wyglądała czołówka kadrowa ówczesnej opozycji studenckiej?

– Stale ci sami ludzie się angażowali w różnych formach: Tomek Ziemiński, Paweł Porucznik, Jan Szczerba, Andrzej Anusz, Mariusz Kamiński). Dzielnie działały dziewczyny, na prawie Lilianna Plesiewicz aktywna i waleczna, również na tym wydziale Kinga Hałacińska. Kobiety były wtedy skłonne do poświęceń, piękny transparent „Nie zapomnimy studenci prawa” wywieszony na mszy w czasie pogrzebu ks. Jerzego Popiełuszki zrobiliśmy z materiału na suknię mojej żony (fot. ze str. 244). Z czasem zagustowaliśmy w formie happeningowej, ponieważ wzbudzała ona zainteresowanie, ściągała ludzi, wreszcie utrudniała interwencję milicji i służby bezpieczeństwa, przygotowanych lepiej na konwencjonalne formy demonstracji protestacyjnych lub rocznicowych. Trudniej przychodziło rozpraszać dziwacznych przebierańców, jak krasono-

ludki we Wrocławiu, niż wychodzących z kościoła i śpiewających pieśni patriotyczne. Rozegraliśmy na błoniach Stadionu Dziesięciolecia – tam, gdzie dziś stoi Narodowy – mecz piłkarski KS Nędza – FC Dobrobyt. Zapożyczona od wrocławian formuła Pomarańczowej Alternatywy sprawdzała się znakomicie. Kadrówki organizowało się już wcześniej, pamiętam taką na Starówce przy Barbakanie z udziałem Mariusza Kamińskiego w trakcie X zjazdu PZPR w 1986 r. – ale robione na poważnie, nie przynosiły takiego efektu, chociaż mówiło o niej Radio Wolna Europa.

– Jak się w tym odnajdował samorząd?

– Temat kolejnego happeningu: pogrzeb BUW, wiązał się ściśle z mizérią na Uniwersytecie, która pociągała za sobą zagrożenia dla biblioteki. Zajmowaliśmy się tym na co dzień. Samorząd studencki zachowywał swoją niepowtarzalną rolę do odegrania. W latach 80 niektórzy rektorzy UW nie reprezentowali już władzy, tak jak wcześniej np. prof. Henryk Samsonowicz i prof. Grzegorz Białkowski. Zwłaszcza ten ostatni, fizyk i poeta, otwarcie sympatyzował z opozycją, zresztą w 1989 r. został wybrany senatorem z Komitetu Obywatelskiego. Wcześniej pojawiał się na zebraniach uniwersyteckiej „Solidarności” z punktu widzenia władzy nielegalnych.

– Prorektor Marek Wierzbowski z działaczami nielegalnego wtedy NZS spotykał się i rozmawiał w Łazienkach.

– Z nami, z samorządem rektor, czy prorektor mógł spotkać się u siebie w gabinecie na uczelni. Wszyscy mieli swoje role do odegrania. Samorząd studencki wtedy swoją szansę na pewno wykorzystał. Szefem samorządu na UW zostałem w 1986 r, a w listopadzie 1987 r. Piotr Ciompa został wybrany na mojego następcę. Pomagałem mu w przejściu władzy przez NZS, bo mieliśmy ogromny problem z zaangażowaniem studentów w wybory samorządowe. W kolejnym, 1988 roku ma miejsce masowy wiec na UW z okazji 20-tej rocznicy 8 marca 68, a potem majowy strajk, wspierający protestujących robotników, w tym z wziętej szturmem przez władzę Nowej Huty.

– Z czasem jednak pojawi się odczucie, że coś się kończy.

– W działalności wydawniczej już od 1985 roku pojawiły się pierwsze tego symptomy, coraz więcej było komercji, działalność podziemna musiała się sama

finansować. Największe przebicie osiągały znaczki o tematyce patriotycznej, więc niektórzy się w nich wyspecjalizowali. Z książkami zaczęło być podobnie.

– Strefa wolności jednak rozszerza się stopniowo, najpierw książki drugiego obiegu kolporterzy sprzedają pokątnie na wydziałach. Potem stoliki z nielegalnymi wydawnictwami stają na dziedzińcu. Wreszcie wychodzi się z nimi na Krakowskie Przedmieście, za bramę uczelni, do przechodniów...

– Na pewno – za sprawą NZS-u, mądrych, sprzyjających nam profesorów, młodej kadry, samorządu studenckiego i wszystkich, którzy pozostali aktywni w opozycji Uniwersytet Warszawski pozostał w najtrudniejszych czasach oazą wolności, spokoju i solidarności. Udało się tam stworzyć ośrodek wyjątkowych działań, promieniujących na zewnątrz. Nie zmarnowaliśmy tego czasu. Samorząd studencki stał się dla wielu nauczycielem życia i miał wpływ na to co robiliśmy w wolnej Polsce.

DR ANDRZEJ ANUSZ

„KURIER AKADEMICKI” ŚRODOWISKOWE PISMO PODZIEMNE

„Kurier Akademicki” był pismem, które powołaliśmy na przełomie 1986 i 1987 roku. Było to pismo Unii Niezależnego Zrzeszenia Studentów w Warszawie¹. W skład redakcji pisma wchodził: Andrzej Anusz, Mariusz Kamiński, Marek Gessel i Piotr Ciompa², który wspominał:

„Później w 1988 roku doszły kolejne: Piotr Skwieciński, ludzie z roku Pawła Piskorskiego. Wówczas kiedy NZS rozrósł się tak bardzo, my już odchodziłismy, nie redagowaliśmy pisma. Mówię natomiast o genezie. Wcale nie było skromnie, bo »Kurier« wychodził na początku w nakładzie tysiąca, półtora tysiąca egzemplarzy. Wtedy nie wiedziałem, kto to nam drukował. Okazało się, że nim przeszliśmy na maszyny offsetowe, to wcześniej »Kurier« drukowany był na sicie przez Grzegorza Ciury i Piotra Węgrowskiego z roku Mariusza Kamińskiego. Całość na maszynie przepisywała Joanna Wilczyńska, studentka ze starszych lat historii»³.

Marek Gessel mówił na ten temat:

„Nasz zarząd NZS-u rozpoczął działalność od założenia pisma »Kurier Akademicki« – »Kurier« był wydawany co miesiąc. Należałem do redakcji i pisałem pod pseudonimem chyba »Macintosh« i »Johnatan«. (...)»

W »Kurierze« działał Piotr Ciompa, choć raczej nie udzielał się w pisaniu. Pisywali Piotr Skwieciński, może Piotr Zaręba, Andrzej Anusz, także inne osoby. Staraliśmy się utrzymać cykl miesięczny. (...) »Kurier« rozprowadzano

¹ Patryk Pleskot, Robert Spalek: Pokolenie 82–90; Niezależne Zrzeszenie Studentów na Uniwersytecie Warszawskim we wspomnieniach (1982–1990), Warszawa 2011, s. 164

² Tamże, s. 165

³ Tamże, s. 165

normalną siecią, kolportażu. To była gazeta środowiskowa. Dystrybuowano go także poza Warszawę. Współpracowaliśmy przecież z innymi ośrodkami.

Wyjeżdżając, zabieraliśmy nasze rzeczy ze sobą. »Kurier« rozchodził się w nakładzie dwóch tysięcy egzemplarzy. To jest naprawdę dużo. Po prostu każdy dostawał ileś egzemplarzy i dawał swoim znajomym. Szło to dalej siecią kolportażu”⁴.

Piotr Ciompa o kolportażu pisma mówił:

„Bibułę rozdawało się znajomym, a znajomi znajomym. Żeby było śmieszniej, do mnie też dochodził »Kurier Akademicki«, a ja przecież go redagowałem. Kolega z roku go kolportował, przychodził i mi po prostu dawał – więc brałem. Po kilka, kilkanaście egzemplarzy różnych pism rozkładaliśmy na na wydziale na stoliki przy szatniach, przy bibliotece”⁵.

Pierwszy numer „Kuriera Akademickiego” ukazał się z datą „luty 1987” i był wydrukowany techniką sitodruku w objętości 2 kartek obustronnie zadrukowanych w nakładzie 500 egzemplarzy. Wydrukowali go nasi koledzy z Wydziału Historii UW: Grzegorz Ciura i Piotr Węgrowski. Od drugiego numeru datowanego na „marzec 1987” pismo wydawane było techniką offsetową w nakładzie powyżej 1000 egzemplarzy.

O druku „Kuriera Akademickiego” Piotr Ciompa wspominał:

„Nawet kiedy byłem w podziemnym zarządzie NZS-u i w redakcji „Kuriera Akademickiego”, to starałem się za dużo niepotrzebnie o ludziach nie wiedzieć. Nie wiedziałem np. kto drukował »Kurier«. Jeżeli udało nam się zamówić druk na maszynie profesjonalnej w jakimś wydawnictwie, to coś wiedziałem, bo była o tym mowa, ale żadnych namiarów na ludzi i adresy nie znałem. Jednak gdy drukowaliśmy go własnym stemplem – to już nie. W strukturach podziemnych, z konieczności nieparzystych, dostęp do informacji o drukarniach, źródłach finansowania itd. Wyznaczał faktyczną hierarchię”⁶.

Kolportująca „Kurier Akademicki” Danuta Bolikowska wspominała:

„Pismo »Kurier Akademicki« (zwane »Kurą«) miało chyba format A4, zadrukowane dwustronnie, sam druk, bez zdjęć. Ciężko się to czytało. Przyznaję,

⁴ Tamże, s. 166

⁵ Tamże, s. 178

⁶ Tamże, s. 239

że trudno mi było przebrnąć przez całą szpaltę, zapisaną drobnym maczkiem. Ale już sam fakt istnienia tego pisma, że można je było wziąć do ręki, sprawiał, że czuliśmy się lepiej. Przez gazetki zaznaczaliśmy, że funkcjonujemy”⁷.

W artykule wstępnym do pierwszego numeru pt. NZS-DZIŚ. Od redakcji pisaliśmy w jego zakończeniu:

„Przedstawiony tu obraz działalności studenckiej na pewno jest niepełny, ale nawet na tej podstawie można ocenić, że przed Niezależnym Zrzeszeniem Studentów otwiera się ciekawa przyszłość. Właśnie ku tej przyszłości zwraca się »Kurier Akademicki«. Zamierzamy propagować idee zawarte we wstępie uchwalonego w 1981 r. Statutu NZS-u. »Niezależne Zrzeszenie Studentów jest organizacją studentów kierujących się w swoich działaniach chęcią uczestniczenia w życiu społecznym PRL, przyczyniając się do jego demokracji, utrwalania i pogłębiania praw obywatelskich, swobód twórczych, umacniania niezawisłości kultury i sztuki, działania na rzecz moralności publicznej». Uważamy, że naszym obowiązkiem jest kontynuacja działań dla realizacji tych wartości. Pragniemy by nasze pismo prezentowało różne poglądy i postawy wywierające wpływ na zmianę istniejącego stanu. Czytelniku – oczekujemy Twojego poparcia. Liczymy na pomoc przy zbieraniu materiałów i informacji, kolportaż i pomoc finansową. Od nas samych zależy, czy wykorzystamy szansę którą mamy”⁸.

„Kurier Akademicki” wymagał systematycznej i czasochłonnej aktywności. Robert Mazurek po latach pisał: „Razem (z Mariuszem Kamińskim – A.A.) wydawali »Kurier Akademicki«. Anusz był z tego grona najbardziej pracowity i systematyczny. Kiedy nikomu nie chciało się wyklejać makiety pisma, brał to na siebie i długo siedział z nożyczkami i klejem”⁹. Piotr Ciompa potwierdzał, że Andrzej Anusz bezsprzecznie był najbardziej pracowitym członkiem redakcji „Kuriera”¹⁰.

W „Kurierze Akademickim” poza przygotowywaniem makiety pisma, publikowałem artykuły pod pseudonimami „Mruczek” i „Piotr Karol” (zamieszczam je w dalszej części artykułu).

⁷ Tamże, s. 167

⁸ Kurier Akademicki, Pismo Niezależnego Zrzeszenia Studentów, Warszawa nr. 1, luty 1987, s. 2

⁹ Robert Mazurek: „Tylko nie pod nazwiskiem”. Nowe Państwo, 12 marca 1999 r.

¹⁰ Patryk Puskot, Robert Spalek: op. cit, s. 366

Jednocześnie pełniłem funkcję swego archiwisty redakcji. Zbierałem i przechowywałem wszystkie materiały dotyczące historii i bieżącej działalności Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Powstało Archiwum NZS o którym mówił.

W wydanej w 2007 roku książce pt.: „Jubileusz 25-lecia Niezależnego Zrzeszenia Studentów” kapelan NZS ksiądz Józef Maj: „Pamiętajcie, że to ja spałem na archiwach NZS-u, które były w moim tapczanie. Prawa do nich mieli Andrzej Anusz i Teoś Klincewicz. Nikomu innemu ich nie wydawałem. Andrzej był bardziej uporządkowany, Teoś był żywiołowy”. Gdy patrzyłem na ten okazały stos papierów przypominałem sobie, jak to w momencie zagrożenia ze strony Służby Bezpieczeństwa, materiały te ja sam lub członkowie mojej rodziny wynosili z mieszkania w bezpieczne miejsce. Sytuacje takie zdarzały się wielokrotnie. Ostatni raz w ostatnią sobotę listopada 1988 roku. W dniu moich imienin, kiedy to o godzinie szóstej rano zostałem zatrzymany przez funkcjonariuszy SB. Zatrzymanie według tych panów „miało uniemożliwić udział w spotkaniu kierowniczych struktur opozycji”. Nie była to pierwsza „wizyta” SB w naszym mieszkaniu. Od czasu powstania w marcu 1988 roku jawnego Komitetu Założycielskiemu NZS-u którego byłem członkiem, tego typu akcje były dość częste. Kilkakrotnie, gdy nikogo w naszym mieszkaniu nie było, esbecy nachodzili i wypytывali o mnie naszą sąsiadkę. Pewnego dnia o siódmej rano zadzwonił telefon, który odebrała moja mama. Po błyskawicznej rozmowie natychmiast mnie obudziła i kazała uciekać z domu. Pobiełem chyba rekord szybkości w ubieraniu się. Później dowiedziałem się, że zadzwoniła mama innego członka KZ NZS – Pawła Lisickiego, którego właśnie zatrzymała SB. U nas esbecy byli pięć minut po moim „wyjściu”. Tym razem jeszcze się udało, ale następnym razem już nikt nie zadzwonił. Zostałem przewieziony do Pałacu Mostowskich, gdzie zatrzymano mnie na kilkanaście godzin, po czym wypuszczający mnie esbek na pożegnanie krzyknął: „No to spierdaj!”.

Nie poszedłem jednak na moje imieniny, które miały się odbyć w kawalerce, którą wynajmowałem od 1986 roku. Właściwie stale w niej nie mieszkalem, co nie oznaczało jednak, że w mieszkaniu tym panował spokój. Wręcz przeciwnie, dla jednej grupy co jakiś czas było to miejsce składania podziemnej książki, dla drugiej redagowania niezależnego pisma, a czasami odbywały się tam narady

z udziałem liderów „Solidarności”. Nie poszedłem na tę imprezę, gdyż bałem się dekonspiracji lokalu. Obowiązki pani domu spełniła moja ówczesna narzeczona – a dziś żona „Buźka”. Ostatnie moje imieniny w PRL odbyły się więc bez solenizanta. Lokal zaś nie został nigdy zdekonspirowany.

Gdy przeglądałem leżące na biurku numery „Kuriera Akademickiego” miałem świadomość ile trudu i niebezpieczeństw wiązało się z ich wytworzeniem. Aby je wydrukować musieliśmy mieć do tego odpowiednie narzędzia, które były przedmiotem naszych marzeń. To te marzenia realizowałem w 1988 roku gdy przebywałem w Malmö, gdzie jak wielu innych studentów pracowałem w gospodarstwie ogrodniczym. Pobyt w Szwecji był okazją do działań na rzecz Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W Lund poznałem Józefa Lebenbauma (dostałem polecenie od Jacka Kuronia), szefa emigracyjnego Independent Polish Agency, instytucji, która wielce zasłużyła się opozycji w Polsce. Przy jego wszechstronnej pomocy poznałem środowisko polskiej emigracji. Były to w większości osoby, które zostały zmuszone do wyjazdu z Polski na fali antysemitycznej nagonki po wydarzeniach marca 1968 roku. Wielu z nich było związanych z Uniwersytetem w Lundzie. Z Malmö na zaproszenie przedstawiciela „Solidarności” w Szwecji Marka Michalskiego, pojechałem do Sztokholmu, gdzie na Uniwersytecie wygłosiłem referat na temat aktualnej sytuacji politycznej w Polsce oraz roli Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Po wykładzie odbyła się zbiórka pieniędzy na NZS.

Do Polski wracałem przez Świnoujście. Po opuszczeniu promu natychmiast zostałem zatrzymany. Powodem zatrzymania był przewóz sprzętu poligraficznego. Ponieważ liczyłem się z taką możliwością większość materiałów dla opozycji udało mi się przewieźć za pomocą innych osób. Są to anonimowi bohaterowie polskiego podziemia. Sam zostałem ukarany grzywną oraz pozbawiony paszportu. Jednak mimo wszystko radość była ogromna. Struktury podziemnego NZS – u zostały zasilone pieniędzmi, sprzętem komputerowym, materiałami poligraficznymi (w tym legendarnym sitem przy pomocy którego drukowaliśmy gazetki), dyktafonami a nawet wysokiej klasy japońskim aparatem fotograficznym, który przekazałem Krzysztofowi Millerowi wtedy początkującemu fotografowi podziemnej prasy, dziś znanemu fotoreporterowi „Gazety Wyborczej”.

Kiedy tak patrzyłem na rękopisy moich artykułów, które pisane pod pseudonimem a później pod nazwiskiem zamieszczałem w niezależnej prasie, przypominałem sobie seminarium magisterskie z najnowszej historii politycznej Polski profesora Jerzego Holzera, w którym brałem udział jako student Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego.

Był to czas szczególny – druga połowa lat osiemdziesiątych i niezwykle zajęcia. Profesor Holzer był wówczas bardzo znany w środowisku studenckim jako autor książki: „Solidarność 1980–1981. Geneza i historia”, której egzemplarz opublikowany przez podziemne wydawnictwo „Krag” posiadałem. Zanim jednak książka została opublikowana w drugim obiegu oraz w Instytucie Literackim w Paryżu (skąd jej egzemplarze zwłaszcza w formie tzw. miniaturek docierały do kraju), jej maszynopis znajdował się w instytutowej bibliotece i był chyba najbardziej czytany tekst, jaki znajdował się w ogóle na całym uniwersytecie. Tekst został złożony do depozytu w naszej zrujnowanej bibliotece głównie z myślą o kilku uczestnikach naszego seminarium.

Później z kolegami z podziemnego Niezależnego Zrzeszenia Studentów podjęliśmy akcję pod hasłem: „Ratujmy BUW”. To właśnie w BUW-ie pracowała, jednocześnie studiując moja żona, ówczesna sympatia „Bużka”.

To w BUW-ie, w którym często przebywałem, widywałem m.in. niepozornego pracownika biblioteki Jarosława Kaczyńskiego.

Kiedy po latach patrzę na poświęcony przez Ojca Świętego Jana Pawła II nowy gmach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, myślę o obecnych studentach z zazdrością. Z sentymentem przypominałem sobie, że wiele lat temu, w tym miejscu na Powiślu po zajęciach chodziliśmy z kolegami nad Wisłę do baru „Rybitwa”, gdzie zawzięcie dyskutowaliśmy o wszystkim, głównie o polityce. Przez te „zajęcia” przeszło wielu znanych dziś polityków, dziennikarzy i przedsiębiorców.

W czasach pogardy motto książki Jerzego Holzera: „Pamięci tych, którzy zginęli, więzionym, bitym, usuwanym z pracy, prześladowanym, wszystkim którzy pozostali solidarni”, było czymś dla mnie bardzo ważnym. W 1990 roku, już w zupełnie nowej sytuacji, profesor Holzer z innym uczestnikiem mojego seminarium, Krzysztofem Leskim, wydał dalszy ciąg swej książki pt. „Solidarność w podziemiu”.

Na seminarium dyskutowaliśmy o wszystkich problemach zupełnie otwarcie i bez zahamowań. Ale i skład seminarium był szczególny. Byli to w większości ludzie zaangażowani w działalność podziemną. Był redaktor „Tygodnika Mazowsze”, współpracownik tygodnika „Wola”, podziemny wydawca książek, redaktor „Kuriera Akademickiego”. Tak więc, kiedy czasami przychodziłem na zajęcia po nieprzespanej nocy, bo akurat trzeba było złożyć najnowszy numer pisma albo pomóc w składaniu bezdebitowej książki, to profesor patrzył na to wyrozumiale. Przecież innym też się to zdarzało.

Zawsze na naszych zajęciach obowiązywała dyskrecja i lojalność. Poza naszą salą wykładową nadal prześladowano ludzi za działania i poglądy, które u nas wydawały się czymś naturalnym. Tę naturalność czuliśmy nawet wtedy, gdy w maju 1988 roku spotkaliśmy się na Uniwersytecie podczas strajku okupacyjnego ogłoszonego przez NZS, jako znak poparcia dla strajkujących robotników w Stoczni Gdańskiej. Profesor jako członek kierownictwa uczelnianej „Solidarności”, ja jako członek kierującego strajkiem siedmioosobowego Komitetu Strajkowego.

Wspólnie dyskutowaliśmy nad formą zakończenia naszego protestu. Nie była to teoretyczna dyskusja seminaryjna. Za podjęte decyzję mieliśmy ponieść odpowiedzialność i konsekwencje.

Na końcu wygrałoby. Poza seminarium widziałem profesora Holzera rok później, na warszawskim Żoliborzu, podczas spotkania Jacka Kuronia z wyborcami. Wystąpiłem wówczas w roli szefa kampanii wyborczej Jacka. Profesora sprowadził obywatelski obowiązek. Mieliśmy poczucie satysfakcji – „Solidarność” zwyciężała.

Atmosferę drugiej połowy lat 80. Na Uniwersytecie Warszawskim opisali Kazimierz Groblewski i Paweł Reszka w artykule pod symbolicznym tytułem: „Chłopcy z NZS” opublikowanym w „Rzeczpospolitej” 21 listopada 2000 roku, opisując atmosferę drugiej połowy lat 80. na Uniwersytecie Warszawskim pisali m.in.:

„Rozpoczął się rok akademicki 1987/88. Na Uniwersytet Warszawski miał przyjechać Wojciech Jaruzelski. – Postanowiliśmy powiesić »gadałę« z nagraniem audycji na jego przyjazd – wspomina jedną z typowych akcji Wojciech Lewicki, wówczas student fizyki UW. – Andrzej Anusz jako obstawa stał przed

bramą, Mariusz Kamiński schował się w krzakach, a ja wlałem na drzewo i wiem – opowiada. – Cały uniwersytet był obstawiony. Wyczuwali, że coś może się dziać, lecz nie wiedzieli co. Stał jeden pod drzewem, na którym siedziałem, i się rozgląda. To skoczyłem mu na głowę, z młotkiem w reku. I chodu, w butach o dwa numery za małych. Wyprułem za rektorat, zeskoczyłem ze skarpy. Później mi Kamiński opowiadał, że facet wyciągnął spluwę i krzychał: stój, bo strzelam. A Mariuszek po dachach jakichś uciekał i okulary zgubił. (...)

Anusz nosił czapkę w kratkę z daszkiem i chodził w charakterystycznej dla tamtego czasu za dużej zielonej kurtce typu parka. Ale i tak wyglądał najporządniej i najstateczniej. Pozostali w krótkich kurtkach i arafatkach pod szyją. – Szczerze mówiąc, niektórzy koledzy robili na mnie wrażenie wiecznych rewolucjonistów – wyznaje Paweł Lisicki, włączony do grona ujawniających się na UW z racji kierowania aktywnym kołem naukowym na prawie. Większość w adidasach, które milicji do tego stopnia kojarzą się z przeciwnikami władzy, że na demonstracjach zomowcy otrzymywali polecenia bicia lub zatrzymywania »tych w adidasach«¹¹.

Cały czas redagowaliśmy nasze pismo, czasami dochodziło do ciekawych sytuacji. Piotr Ciompa wspominał:

„W pewnym momencie zamówiliśmy wywiad z Jackiem Kaczmarskim. Wywiad został przeprowadzony w RFN. On mówił rzeczy absolutnie dla nas obrazoburcze. Myśmy Jacka Kaczmarskiego znali z jego piosenek z jego pieśni, z jego grania. A on zaczął opowiadać w tym duchu: czy artysta ma żyć tak, jak śpiewa, jak tworzy? Odpowiedział, że niekoniecznie. Dystansował się od ducha, którym my żyliśmy. To był przypadek osoby, która już nie ma siły, zaczyna wątpić, czy słusznie dała się porwać tradycji romantycznej. Jak zobaczyliśmy ten wniosek, to w redakcji rozgorzała dyskusja: puszczać czy nie? Ewidentnie mówił rzeczy niezgodne z naszym duchem i w tym piśmie to się nie powinno znaleźć. Jednak zamieszczenie rozmowy z Jackiem Kaczmarskim to była dla pisma sprawa prestiżowa...”¹².

¹¹ Kazimierz Grubiewicz, Paweł Reszka: „Chłopcy z NZS”, Rzeczpospolita, 21 listopada 2000 r., s.3

¹² Patryk Peskot, Robert Spalek: op. cit., s. 165–166

W marcu 1988 roku doszło do drugiego przyspieszenia politycznego. Robert Mazurek pisał:

„Przełom przyniósł marzec 1988 roku, dwudziesta rocznica tamtego Marca, po raz pierwszy obchodzona oficjalnie. Co prawda 8 marca generał Jaruzelski wolał, jak co roku, przyjąć grupę kobiet i wręczyć każdej po goździku, a OPZZ propagowało akcję »kwiatek dla Ewy« w zakładach pracy, ale już rektor UW Grzegorz Białkowski odślaniał wtedy tablicę upamiętniającą Marzec’68.

Swoje obchody zorganizowało też NZS. – To był czas, kiedy ujawniały się i występowały o rejestrację kolejne zakładowe organizacje »Solidarności« – wspomina Kamiński. – My też postanowiliśmy się ujawnić. Ogłosiliśmy więc powstanie dziesięcioosobowego komitetu założycielskiego, a na wiecu zebraliśmy dwa i pół tysiąca deklaracji członkowskich!

Do komitetu wybrano też Andrzeja Anusza. Rozpoczął się dla niego okres największej akademickiej sławy. Prócz NZS-u prowadził też koło naukowe historyków, gdzie na spotkania przychodziły największe tuzy opozycji, sławy niezależnej nauki. Spotkania prowadził, gości witał, dyskusje zagajał właśnie on¹³.

W związku z wieloma nowymi aktywnościami, które wzięła na siebie pierwsza redakcja »Kuriera Akademickiego» zaczęliśmy stopniowo przekazywać nasze obowiązki w redakcji innym kolegom. Piotr Skwieciński wspominał:

„W pewnym momencie przekazano mi »Kurier Akademicki». Robiłem go od lata 1988 do lata 1989. Napisałem wielki tekst, reportaż o strajku akademickim właśnie w tym »Kurierze Akademickim»¹⁴.

Jesienią 1988 roku praktycznie byłem już poza redakcją »Kuriera Akademickiego». Moje ówczesne poglądy dobrze ilustruje prezentacja na zebraniu wyborczym NZS, organizacji formalnie nielegalnej, ale działającej jawnie na Uniwersytecie Warszawskim. Zachowałem rękopis mojego wystąpienia.

„Nazywam się Andrzej Anusz. Jestem studentem IV roku historii. W Niezależnym Zrzeszeniu Studentów działałem od 3 lat. Byłem współzałożycielem »Kuriera Akademickiego«. Od 86 roku byłem członkiem podziemnego zarzą-

¹³ Robert Mazurek: op. cit.

¹⁴ Patryk Peskot, Robert Spalek: op. cit., s. 368

du na naszym uniwersytecie. 8 III zostałem członkiem Komitetu Założycielskiego NZS tzw. »10«, a potem członkiem komitetu strajkowego. Uważam, że powinniśmy działać na trzech poziomach, w skali kraju, w skali uniwersytetu i w skali wydziału.

W skali kraju sprawą najważniejszą jest walka o wolność słowa, wprowadzenie zasady pluralizmu, w tym legalizacji NZS-u i »Solidarności«.

Jest sprawą oczywistą, że będziemy działać niezależnie od kaprysów władzy. Legalizacją nie robią nam łaski, tylko oddają nam to co się nam należy. Ale jeśli jest jakaś szansa legalizacji to powinniśmy z niej skorzystać. Z dwóch powodów. Po pierwsze legalizacja da nam trwałość i stabilizację. Po drugie rozszerzy prawne możliwości naszych działań.

Kolejna sprawa to współpraca z innymi grupami i niezależnymi organizacjami społecznymi i politycznymi. Jesteśmy bardzo ważnym ruchem w kraju, i dlatego nie powinniśmy izolować się od innych. Może nam w tym pomóc współpraca z powstałym niedawno Komitetem Obywatelskim przy Lechu Wałęsie. To samo dotyczy kontaktów zagranicznych, np. z zachodnimi uniwersytetami oraz współpraca z grupami z Europy wschodniej. Musimy odebrać »Zsypani« monopol w tej dziedzinie. Drugi poziom działania to co zrobimy na naszym uniwersytecie.

Ustawa o szkolnictwie wyższym.

Obecna ustawa pozbawia nas podstawowych praw i wolności akademickich, które mają studenci w wolnym świecie. Dlatego będziemy domagać się wprowadzenia jak najszybciej nowej ustawy, która nam te wszystkie wolności zagwarantuje.

Kolejna sprawa to wojsko.

Bojkot pokazał, że nawet wojsko musi ustąpić przed zdecydowanym naciskiem. Jednak te ustępstwa są dla nas za małe. Nadal poddawani jesteśmy rygorom wojskowym, otrzymanie dyplomu studiów wciąż zależy od ukończenia Studium Wojskowego, bez zmian pozostała roczna służba wojskowa po studiach. O zmianę tych zasad powinniśmy nadal walczyć. Chyba nie doceniamy jak wielu zwolenników przysporzyły NZS-owi akcje o charakterze socjalnym w sprawie: akademików, BUW-u, czy podniesienia stypendiów studentów. Niestety ostatnio odeszliśmy od tych problemów, o których po-

winniśmy zawsze pamiętać. A może na początek pójdziemy spać na Dworcu Centralnym.

Sami powinniśmy zadbać o nasze interesy, zakładając niezależne spółdzielnie pracy, rozszerzając pomoc finansową dzięki niezależnym stypendiom (takie stypendia fundowane z pieniędzy NZS-u istnieją już na wydziale prawa).

Na co dzień widzimy jak wygląda baza materialna naszego uniwersytetu. Brakuje nie tylko podstawowych pomocy naukowych, ale rozsypują się nawet budynki. Naszym obowiązkiem jako studentów jest nieustanne dopominanie się o poprawę sytuacji materialnej naszej uczelni.

Wiąże się z tym sprawa szczególnie dla nas członków NZS-u bardzo ważna. Powinniśmy domagać się zwrotu zawłaszczonego po 13 XII majątku naszej organizacji.

Znamienne jest, że są pieniądze na wojsko i milicję, zaś brakuje ich na edukację. Wreszcie ostatni lecz moim zdaniem podstawowy poziom działań Zrzeszenia to praca w skali wydziału.

NZS skupia ludzi o różnych temperamentach, zainteresowaniach i poglądach politycznych. Dlatego tak trudno nam stworzyć jednolite, zwarte środowisko w skali całego uniwersytetu. Większe możliwości integracji środowiska posiada NZS wydziałowy. W związku z tym powinna nastąpić decentralizacja podejmowania działań i inicjatyw, a co za tym idzie pewna koncentracja środków, którymi dysponuje NZS na wydziałach.

Ponieważ na wielu wydziałach nie działa samorząd, jego funkcje winni przejąć członkowie NZS. Tylko silny NZS na wszystkich wydziałach będzie w stanie bronić praw i interesów studentów, bez tego Komisja Uczelniana nie będzie miała realnego wpływu na uniwersytecie. Przewodniczący NZS-u powinien być w pewnej mierze menadżerem oddolnych inicjatyw, zaś Komisja Uczelniana powinna pomagać w ich realizacji i decydować o akcjach o charakterze ogólnouniwersyteckim.

Myślę, że jeśli wykorzystamy wszystkie szanse i możliwości, które przed nami stoją – Niezależne Zrzeszenie Studentów będzie w pełni zasługiwało na miano studenckiej solidarności”.

Historia „Kuriera Akademickiego” dobiegała końca. Piotr Skwieciński opowiada:

„Jesienią 1989 r. ja już jestem na zupełnie innym etapie, tzn. kończę pracę magisterską i trzeba się z tym wszystkim żegnać. Przekazuję »Kurier Akademicki« Piskorskiemu bodajże albo Mellerowi. Mellerowi chyba. W ogóle od pewnego czasu zebrania redakcji »Kuriera» robiliśmy u Meller'a, na ulicy Rajców, na Nowym Mieście”¹⁵.

Ostatni numer „Kuriera Akademickiego” ukazał się z datą październik-listopad 1989” z tytułem na pierwszej stronie: „Jesteśmy wreszcie legalni” oraz z „kalendarium walki”.

Łącznie od lutego 1987 roku do listopada 1989 roku ukazały się 23 numery pisma. Pierwszy numer drukowany był metodą sitodruku. Pozostałe techniką offsetową. Od numeru 21 z 15 lutego – 1 marca 1989 roku pismo było płatne (cena 20 zł), ostatni numer z związku z szalejącą inflacją kosztował już 100 złotych.

Nakład pisma wahał się od 500 do 1500 egzemplarzy.

W piśmie przewarzały artykuły i informacje dotyczące środowiska akademickiego oraz działalności Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

W działalności redakcji nigdy nie doszło do dekonspiracji i wpadki.

Kontynuowałem swoją aktywność publicystyczną w pismach podziemnych. Przez cały czas pomagałem ojcu redagować gazetkę „Żeby Polska była Polską”. Opublikowałem artykuły „Zadymiarze” w tygodniku Wola Strajki i manifestacje na uczelniach, w Kwartalniku „21”, oraz wywiady w „Samorządnej Rzeczypospolitej” i tygodniu „Wola”.

Artykuł z Kuriera Akademickiego pt. „Czy muszą być cymelia?” został przedrukowany przez paryską „kulturę” w nr.1/496-2/497 z 1989 roku.

Na zakończenie artykułu publikuję moje artykuły w porządku chronologicznym:

¹⁵ Tamże, s. 407

„JEŚLI NIE MY, TO KTO”

Z TOMASZEM JAKUBIAKIEM,
ZAŁOŻYCIELEM ODRODZONEGO NZS NA ATK

Łukasz Perzyna: Jest połowa lat 80 i na Akademii Teologii Katolickiej nie ma Niezależnego Zrzeszenia Studentów, tylko wspomnienie o tym pierwszym NZS z 1981 r. Co się wtedy dzieje?

Andrzej Anusz: Będę mówił z punktu widzenia aktywności na Uniwersytecie Warszawskim. Można powiedzieć, że NZS warszawski wówczas, w drugiej połowie lat 80 odbudowywał się w oparciu o dwa ośrodki. Z jednej strony to była Politechnika Warszawska. Jak się później okazało, a wtedy już to czuliśmy, ten ośrodek nie miał takiej dynamiki, jaką później zyskał Uniwersytet Warszawski i Unia NZS. Na Politechnice Warszawskiej istniało środowisko związane jeszcze z pierwszym NZS. Później doszło do napięcia, a nawet konfliktu pomiędzy nim a środowiskami innych uczelni i Uniwersytetu. Trzeba zaznaczyć, że przedstawiciel środowiska funkcjonującego na Politechnice Warszawskiej brał udział w drugim zjeździe NZS. A właściwie spotkanie przedstawicieli odbudowującego się NZS z całego kraju, na którym Warszawę reprezentował przedstawiciel Politechniki, zostało później przemianowane na drugi zjazd NZS. Środowisko Politechniki było wówczas bardzo blisko związane z Wojciechem Bogaczykiem i Ryszardem Czarneckim, którzy odgrywali dużą rolę w odtwarzającej się Komisji Krajowej Zrzeszenia. Działało też drugie środowisko, odbudowujące się na Uniwersytecie Warszawskim, opisane szczegółowo już w paru wydawnictwach, choćby w książce „Pokolenie 82–90” Patryka Pleskota i Roberta Spałka. Zawiera ona wspomnienia członków odbudowującego się NZS na UW. Odradzał się NZS, myśmy jako jego działacze odtworzyli podziemny zarząd na Uniwersytecie. I zaczęliśmy się zastanawiać, co dzieje się na innych uczelniach warszawskich. To sprawa oczywista. Uzyskaliśmy kontakt z przedstawicielem tej grupy

na Politechnice Warszawskiej. Ale poszukiwaliśmy kontaktów ze środowiskami opozycyjnymi na innych uczelniach Warszawy. Nie było to takie proste, jak się wydaje. Nie można było przecież pójść na uczelnię, stanąć pod rektorem, w czarnych okularach i płaszczu i zaczepiać studentów – słuchajcie, może byście się zainteresowali odtworzeniem NZS... Opowiadałem to po wielu latach jako żart, skoro dzisiaj, gdy znamy Internet, możliwości kontaktów, jakie on stwarza – wydaje się że nic prostszego. Ale to wszystko było wtedy bardzo utrudnione. Potrzeba było wiele wysiłku, ale – co warto także podkreślić – szczęścia. Żeby wejść w dobry, bezpieczny kontakt – to było wtedy bardzo ważne. Gdy przez parę miesięcy staraliśmy się zorientować, co się dzieje na innych uczelniach, pierwszym naszym naturalnym kanałem stało się poszukiwanie działaczy z niezależnych samorządów studenckich. Tak na przykład uzyskaliśmy kontakt na SGPiS. Ustawa o szkolnictwie wyższym, o którą wcześniej trwała walka przez cały rok 1981, ostatecznie przyjęta w maju 82, (choć wcześniej władze zdelegalizowały NZS 5 stycznia 1982 jako pierwszą wśród organizacji niezależnych powstałych po Sierpniu 1980) – dała paradoksalnie duże uprawnienia samorządowi studenckiemu, aż do późniejszej nowelizacji z 85 r. Może władze zrobiły to świadomie, bo rządzący uważali, że samorząd studencki będzie wentylem bezpieczeństwa na uczelniach, a może pewne zapisy demokratyczne poobcinali w pracach w Sejmie, a pewne przeszły siłą rozpędu. Interesowałem się tym, ale nie znajduję jednoznacznej odpowiedzi – bo brak dokumentów czy analiz – jaka była intencja władz, chociaż trudno uwierzyć, że rządzący puścili to na żywioł. Dopiero nowelizacja z 85 r. zabiła samorządność na uczelniach. Jednak te trzy lata stały się prawdziwym okienkiem, kiedy środowiska niezależne funkcjonowały w oparciu o samorząd. Na SGPiS na przykład jeszcze w okresie karnawału i później w latach 80 działał Daniel Korona, z którym uzyskaliśmy kontakt. Tak jak my na UW powoływaliśmy koła naukowe, które stały się przykrywką dla niezależnej działalności, Daniel Korona na SGPiS założył klub francuski. Jego członkowie deklarowali, że interesują się Francją, a naprawdę była to okazja do działań grupy, która później odtworzyła NZS. Próbowaliśmy dotrzeć do tych środowisk, które w latach 1982–85 uaktywniły się w samorządzie studenckim. Co do ATK – myśmy z Tomkiem Jakubiakiem jeśli dobrze pamiętam, nawiązaliśmy kontakt poprzez układ kolporterski...

Tomasz Jakubiak: To było inaczej. W tym czasie 1985–86 byłem raczej związany z młodzieżowymi grupami i szukałem kontaktu z dorosłymi strukturami opozycyjnymi. Mój serdeczny przyjaciel z dzieciństwa i sąsiad z bloku Piotrek Łaciński, którego warto tu wspomnieć, zwłaszcza, że zapłacił dużą cenę za działalność opozycyjną – nie skończył studiów, a poświęcił się tej działalności głęboko, powiedział, że ma taki kontakt. Umówiliśmy się na SGGW, gdzie Łaciński, znany też pod pseudonimem Czensor prowadził kiosk Ruchu. W tym kiosku ześmy się spotkali. I poszliśmy z Andrzejem na długi spacer.

Andrzej Anusz: Sprezyżuję, że miałem kontakt z Piotrkim Łacińskim na zasadzie kolportażu. To w ogóle kultowa postać, historia i opowieść. Bo on prowadził kiosk Ruchu na SGGW, przy bramie głównej, przed rektoratem na Ursynowie. Kiosk zresztą stoi tam także dzisiaj, w tym samym miejscu. Ale nowy, bajerancki, a wtedy to była zwykła budka. On prowadził tam kiosk, kontakt na niego dostałem pewnie ze środowiska Grup Oporu Solidarni, dowiedziałem się, że zajmuje się także kolportażem. Przywoziłem mu – jak wtedy mówiliśmy wrzucałem – co tydzień „PWA”, „Przegląd Wiadomości Agencyjnych”. On miał kontakt z Tomkiem, ja miałem z nim i tak ześmy się zgadali. Raz jeszcze się okazało, że siatka kolportażu w podziemiu była kluczowym i w ogóle fundamentalnym elementem. Jako ciekawostkę można opowiedzieć, że to jak Łaciński funkcjonował, to było coś nieprawdopodobnego. W normalnym kiosku Ruchu na ładzie komunistyczna prasa, a pod ladą..

Tomasz Jakubiak: ...i w szafach...

Andrzej Anusz: ... miał wielkie ilości antykomunistycznej bibuły i książek. Prawie wszystkie tytuły, w tym oczywiście „Tygodnik Mazowsze”. Pamiętam, że dowoziłem mu „PWA”, bo chciał więcej – i prasę studencką. Po prostu wielki punkt kolportażowy, także książki drugiego obiegu. Trzymał to normalnie w kiosku Ruchu na uczelni...

Tomasz Jakubiak: Gdy zajmowałem się kolportażem książek, to właśnie od Piotrka miałem klucz do tego kiosku. W nocy przyjeżdżałem i ku zdziwieniu ciecia wchodziłem z jedną paczką, wychodziłem z inną. Po prostu – po nocy, kiedy tam już nikogo nie było, tylko cieć i ja... Chciałbym więc tutaj Piotrkowi oddać to, co jego. U niego wiele się działo, mnóstwo kontaktów nawiązano.

Andrzej Anusz: Do 1989 r. woziłem do niego tę bibułę, przez ponad trzy lata, zwłaszcza gdy zbliżały się akcje jakiegś, manify...

Tomasz Jakubiak: Gdy coś ważnego się toczyło, Piotrek zawsze był w środku.

Andrzej Anusz: To nie był jakiś sporadyczny kontakt. Tylko wieloletni, regularny i systematyczny punkt kolportażu.

Tomasz Jakubiak: Piotr Łaciński miał kolegów w akademiku SGGW. Poznał ich, szybko się z nimi zaprzyjaźnił i wkrótce w akademiku naprzeciwko miał prawdziwy magazyn bibuły. To, co nie mieściło się w kiosku, trzymał w akademiku naprzeciw.

Andrzej Anusz: Za jego pośrednictwem także nawiązaliśmy kontakty z SGGW. Dzięki Piotrkowi.

Tomasz Jakubiak: Fantastyczna postać.

Andrzej Anusz: No i my przez Piotrka zwanego „Czensiorem” nawiązaliśmy kontakt. Charakterystyczne, że przez długi czas nie wiedziałem nawet, jak brzmi jego nazwisko. Znałem jego ksywę i imię. „Czensior” to „Czensior”. „Czensior” i wszystko jasne. Za pośrednictwem Piotra się spotkaliśmy i zaczęliśmy rozmawiać. My z NZS z uniwerku szukaliśmy kontaktów na inne uczelnie. Super się złożyło. Zacząłem rozmawiać z Tomkiem, że odtwarzamy NZS, objaśniać, o co nam chodzi. Jego zaś pytałem, jak widzi przyszłość środowiska studenckiego, czy na uczelni dałoby się odtworzyć strukturę. Siłą rzeczy cały czas musieliśmy tak funkcjonować i w pewnym momencie siebie nawzajem przekonywać pod hasłem: „Jeśli nie my, to kto...”. Podobnie było na wszystkich uczelniach. Na Uniwersytecie myśmy przyszli pod wrażeniem mitu NZS-u. Przekonani, że na pewno gdzieś ten silny NZS działa. Ale wiadomo: jeden tydzień, potem miesiąc, drugi... I okazywało się, że jednak nie... Pamiętam, że Tomek mówił: słuchaj, ale ja mam parę zaufanych osób. Ja na to, że my na Uniwersytecie tak samo – parę zaufanych, tak się zaczyna. Nie ma się co przekonywać, na zasadzie snów o potęgze, że mamy sto osób pod bronią, gotowe oddziały... Tak naprawdę wystarczy parę osób, a potem czas przyniesie, struktura pączkuje i na pewno będziemy szli do przodu. Taki był nasz kontakt. Przekazałem kolegom, że poznałem Tomka, a on zadeklarował, że jest jakaś grupa i może spróbować odtworzyć NZS. I siłą rzeczy Tomek został szefem – prze-

wodniczącym tej struktury. Bo tak wtedy było. Jak to w podziemiu. Władza leżała na ulicy. Kto miał odwagę, po nią sięgnął. Tak to się wtedy odbywało.

Tomasz Jakubiak: Jak Andrzej rozwiązał moje wątpliwości, czy korzystając z kontaktów tylko towarzyskich można coś zrobić – uwierzyłem i zacząłem próbować. Wśród swoich znajomych miałem dwa klucze. Pierwszy to znajomi z roku. Tym, którzy na ATK nie studiowali warto przypomnieć, że ta uczelnia różniła się od innych nie tylko pod względem statusu formalno-prawnego, ale pod względem logistyczno-technicznym. Na Dewajtis, czyli tam gdzie była centrala odbywała się niewielka tylko część zajęć. I to głównie z kierunków związanych z Kościołem, np. teologicznych. Większość zajęć odbywała się w różnych parafiach rozproszonych po mieście. Nie było takiego miejsca, gdzie się wszyscy zbierają i schodzą, jak na Uniwersytecie wokół BUW-u, gdzie kwitnie studenckie życie. Wielu ludzi nie widziałem, z wieloma stykałem się tylko wchodząc i wychodząc na zajęcia. To bardzo utrudniało działanie. Namówiłem jednak parę osób. O Arturze Łasiuku, który chodził ze mną do tego samego liceum, tyle, że do innej klasy, wiedziałem od wspólnych znajomych, że jest już jakoś zaangażowany. To był ten drugi klucz. Umówiłem się z nim i namówiłem go do pracy przy tym projekcie. Chciałem, żeby komisja uczelniana, gdy już miała powstać, stała się jak najbardziej reprezentatywna, żeby weszło do niej po jednej osobie z każdego wydziału. Zaś Artur nie tylko był już zaangażowany i chciał dalej działać, ale spełniał jeszcze kolejne, trzecie kryterium – był z historii sztuki, z innego wydziału, który mógł reprezentować. Jako następny dołączył Paweł Bogacki, z którym chodziłem do jednej klasy do liceum. Studiował na wydziale prawa. Związany był z organizacjami niepodległościowymi: najpierw KPN potem PPN. W związku z tym od razu zapowiedział, że głęboko się w komisję uczelnianą nie zaangażuje, bo robi co innego, zajmuje się innymi rzeczami w podziemiu. Jednak na moją prośbę, żeby swój wydział reprezentował, wyraził zgodę bez żadnego problemu. Jedną z pierwszych osób był też Grzegorz Wangrat, którego poznałem już na studiach i z którym się zaprzyjaźniłem. Oprócz zaangażowania miał jeszcze dwa atuty: dysponował własnym mieszkaniem i samochodem. Co prawda małym fiatem. Wtedy jednak było to dużą zaletą i wiele rzeczy ułatwiało. Ważnym nabytkiem okazał się Grzegorz Łoszewski z wydziału teologicznego. Stał się szybko osobą zaangażowaną. Był

chłopak z teologii Leszek Platta. Także Rafał Cellari i Dorota Janiszewska znaleźli się w pierwszym gronie, które się zaangażowało. Sporo osób wprowadził Artur Łasiuk. Bo właśnie jego dobrze zgrana grupa wykonywała różne prace techniczne, jak malowanie transparentów albo haseł po murach dla różnych środowisk m.in dla Grup Oporu Solidarni. Po kilku latach dopiero doszła do nas jeszcze Aśka Szymanderska. Z tym że ona później zaczęła studiować, była młodsza od nas o kilka lat, więc dołączyła do nas, gdy NZS był już rozkręcony. Taki był początek. Skoro to na razie laurka, o jednej osobie jeszcze chciałbym wspomnieć. To ówczesny pracownik naukowy, a wcześniej działacz pierwszego NZS na ATK Tomasz Ochowski, który teraz ma już doktorat. Zaprzyjaźniłem się z nim, gdy był moim wykładowcą. Stanowił dla nas źródło informacji, co o nas mówi kadra akademicka. Nie musiałem wyciągać od niego informacji. Świadomie informował mnie o opiniach, krążących o nas w dziekanacie czy rektoracie. Czy o głosach z uczelnianego senatu na temat działalności studenckiej w ogóle. Był takim naszym Jamesem Bondem i tę rolę odgrywał przez kilka lat z wielkim zaangażowaniem. Pomagał wiele rzeczy przykrywać. Wiele ryzykował, gdyby coś się wydarzyło, jego kariera naukowa zostałaby złamana, więc warto mu szczególnie podziękować. Wziął na siebie ryzyko i można było na niego zawsze liczyć. Tak to się zaczęło. Andrzej poznał mnie z Tomaszem Ziemińskim i Robertem Pastrykiem, z którymi miałem stały kontakt, trochę rzadziej stykałem się z Wojtkiem Lewickim, Piotrem Węgrowskim.

Andrzej Anusz: Wszystko odbudowaliśmy w ramach struktury międzyuczelnianej, która przyjęła nazwę Unia NZS i do której weszły w zasadzie wszystkie większe uczelnie Warszawy wtedy funkcjonujące. Na koniec udało się, wreszcie doszła i Politechnika Warszawska. Po pewnych napięciach Unia po paru miesiącach była reprezentowana również w podziemnej Komisji Krajowej. Te kontakty przez cały ten okres prowadził głównie Tomek Ziemiński i to on był odpowiedzialny za funkcjonowanie kierowniczej struktury Unii NZS. Każda uczelnia delegowała swojego przedstawiciela do struktury międzyuczelnianej. Zdarzało się, że co jakiś czas oni się zmieniali, chociaż oczywiście nie było wyborów. To jeszcze nie ten czas. Każdy podziemny zarząd uczelniany delegował swoich przedstawicieli do Unii i tak struktura międzyuczelniana funkcjonowała. Unia nabrała pewnej dynamiki. Było więcej osób zaangażo-

wanych i szansa robienia rzeczy o charakterze szerszym niż tylko uczelniane. Tomek miał tak fajną i zgraną ekipę, że co chwilę pojawiały się nowe inicjatywy i formy działania. Jedną z nich, którą rozpoczęliśmy, było Centrum Informacji Akademickiej, czyli CIA NZS, biuletyn. Ciekawie zmieniała się przez lata jego formuła. Najpierw był to biuletyn w nakładzie 20 egzemplarzy, pierwsze wyszły przed pielgrzymką Papieża do Polski w czerwcu 1987 r. Gdy wiosną 87 biuletyn zaczął funkcjonować, ukazywał się w formule 20-30 egzemplarzy. Przedstawił to, co dzieje się w niezależnym środowisku studenckim, był dostarczany do redakcji niezależnej prasy. Wiedzieliśmy, że będą one z tych informacji korzystać i je przedrukowywać. Przez kilka miesięcy funkcjonowało to w formie biuletynu, ale zwiększał się napór i trzeba powiedzieć jasno, że pozyskiwaliśmy mnóstwo nowych informacji, ten ruch nabierał takiej dynamiki, że mnóstwo było do opisywania, coraz więcej rzeczy do przedstawiania. Z drugiej strony poczuliśmy siłę, złapaliśmy niezłe dojścia do poligrafii. Mieliśmy możliwości drukowania. W związku z tym CIA przybrała formułę gazетки i później w 1988 to była najbardziej opiniotwórcza i wpływowa niezależna gazeta studencka, faktycznie już ogólnopolska. Reprezentatywna dla NZS w całym kraju, już nie tylko warszawska, albo pismo Unii. CIA miało status biuletynu ogólnokrajowej komisji koordynacyjnej NZS. Tomasz Ziemiński i Robert Pastryk, który został już wtedy jawnym rzecznikiem NZS, zaproponowali środowisku, które zorganizował Tomek Jakubiak wydawanie takiego biuletynu ogólnopolskiego w formule najpierw dwutygodnika, potem tygodnika. Później doszło do tego, że on wychodził nawet parę razy w tygodniu, w momentach najbardziej gorących. Wymagało to dużej czasochłonnej pracy i zgranej grupy. To był ważny element.

Tomasz Jakubiak: Szczegółowo odbyło się to w ten sposób, że któregoś dnia Artur Łasiuk – z którym podzieliliśmy się tak, że ja byłem przez aklamację szefem tajnej komisji uczelnianej, a Artur naszym przedstawicielem, delegatem w Unii – przyszedł z taką propozycją, że to ciało Unii nie za bardzo dobrze sobie radzi z biuletynem, więc czy nie moglibyśmy przejąć jego produkcji. I przejęliśmy. Redakcję stanowiła część wspomnianych przeze mnie osób z ATK. Dostawaliśmy informacje częściowo od Roberta Pastryka, częściowo pozyskiwaliśmy je sami. Przygotowaliśmy kolejne wydania.

Andrzej Anusz: To było takie przenikanie, że gdy działały sprawne fajne grupy, nie zajmowały się tylko własnym podwórkiem, problemami swojej uczelni, tylko stopniowo wychodziły wręcz na ogólnopolskie forum. Dokładnie tak było w wypadku Tomka i jego ekipy, która redagowała CIA. W „Kurierze Akademickim” za którego redagowanie byłem odpowiedzialny wyglądało to tak, że w publikowanych teraz wspomnieniach chłopcy się śmieją, że jak nie było komu wyklejać, to siedziałem z letrasetami i sam wyklejałem tę bibułę. Nie dość że pisałem większość tekstów pod kilkoma pseudonimami, żeby nie powstało wrażenie, że jeden człowiek wszystko pisze. Właśnie w „Kurierze Akademickim” pojawił się taki cykl, opisujący, co się dzieje na różnych uczelniach warszawskich. Ukazał się artykuł „Co się dzieje na ATK”, który od was dostałem, chociaż nie pamiętam już, czy sam go napisałeś, czy ktoś z twojej grupy, a może nawet wspólnie. Wiem, że dostałem go od ciebie, podpisany był pseudonimem „Trzmiel”. Opublikowaliśmy też inne artykuły: „Co się dzieje na SGPiS-ie”, „Co się dzieje na AWF-ie”, ważne w momencie odtwarzania tych struktur, żeby je opisywać i pokazać ludziom szansę, że informacje z ich uczelni przebiją się do niezależnego obiegu. Nie było to już funkcjonowanie na zasadzie środowiska kilkunastu czy kilkudziesięciu osób. Pokazywaliśmy, że pewne stanowiska i szczegółowe informacje jesteśmy w stanie przenosić na jakiś szerszy wymiar. I właśnie takie artykuły tego typu funkcję pełniły. Następną ciekawostką z punktu widzenia współpracy między uczelniami, była reguła, że jak idziemy na malowanie albo klejenie ulotek, na przykład z okazji rocznic czy to 3 maja czy 11 listopada czy NZS-owskich, jak rejestracji 17 lutego czy delegalizacji 5 stycznia czy w rocznicę marca 1968 – to staramy się przyjąć zasadę, że tego typu akcje wykonują studenci nie na swojej uczelni, tylko na innej. Z „zasady bhp” wynikało, że studenta UW łatwiej rozpoznać u niego na Uniwersytecie i jeśli go złapią – może mieć większe kłopoty. Łatwiej przychodziła jego identyfikacja. Dochodziło więc do tego, że studenci z Uniwersytetu kleili na Politechnice, z Politechniki na SGPiS-ie, z SGPiS-u na SGGW. A z ATK też na Uniwersytecie, z kolei z Uniwersytetu czasami na ATK. Nie zawsze się to udawało, ale taki był schemat. Staraliśmy się go przestrzegać. Miałem kłopot w 1988 wiosną, kiedy byłem w „dziesiątce” NZS, która się ujawniła. Wraz z Mariuszem Kamińskim chodziliśmy wtedy na studium wojskowe. Mariusz

po ujawnieniu się, gdy ci wojskowi nas wzywali i na zmianę wysydzali lub straszili, po miesiącu powiedział, że nie widzi możliwości dalszego funkcjonowania tam i poczeka do czasu, kiedy skasują studium wojskowe. Zostałem więc w studium wojskowym sam z tej ujawnionej grupy kierownictwa NZS i jakoś się doczłapałem do egzaminu. Szefem studium był płk. Korga, co tydzień mnie wzywał, a ja na spotkanie do niego zawsze już jako „jawniak” przychodziłem z pakietem bibuły. Gdy zaczynaliśmy rozmowę wręczałem mu ją ze słowami: – Panie pułkowniku, żeby pan lepiej poznał nasze poglądy. Zawsze miałem ze sobą zestaw: „Tygodnik Mazowsze”, „PWA” i najnowsza bibuła studencka. Pułkownik otwierał szufladę, wkładał do niej gazetki, zamykał. Chociaż przy mnie nawet nie odważył się dłużej dotknąć tej bibuły, a tym bardziej do niej zajrzeć. Na koniec roku zdawałem egzamin z wojska: jakieś elementy wskazywały już wtedy, że trochę zelżało. U mnie na roku na historii wszyscy zdali i tylko mnie w pierwszym terminie postawiono dwóję. Dali takiego prztyczka, żebym za dużo nie podskakiwał – bo oczywiście poszedłem na egzamin ze znaczkiem NZS w kurtce. Tak wtedy żeśmy funkcjonowali. Dla mnie to był też problem o charakterze socjalnym, bo udało mi się załatwić – studenci mogli już jeździć na zachód – trzymiesięczną pracę przy przetwórstwie ogrodnictwym w Szwecji. Wiadomo, jaka wtedy ogromna była siła nabywcza dolara, można było za to przeżyć dłuższy czas. Wiedziałem, że zarobię tyle, żeby potem spokojnie funkcjonować, nie stresować się i nie być obciążeniem dla rodziców. Ale dwójka z wojska stanowiła dla mnie dużą przeszkodę, bo termin poprawkowy był wyznaczony na połowę września. Dramat: liczyłem koszt wyjazdu do Szwecji, potem powrotu i nie wiedziałem, co robić: zerwę kontrakt, bo tam się nawet kontrakt podpisywało, popatrzą wszyscy jak na wariata, który sam rezygnuje z trzymiesięcznej pracy na Zachodzie. Pojadę, nie wrócę? Sam nie wiedziałem, co mam zrobić. I tu sprawy wspólne połączyły się z tą prywatą, jak można to dzisiaj określić. Poszedłem do kolegi „Bogaca” z NZS ATK. Przynosił mi z bibułą pismo PPN „Sprawa”, które puszczałem dalej, wiedziałem też, że jest chętny do akcji bezpośrednich i ma grupę chłopaków, którzy potrafią je organizować. Byli sprawni, sprawdzeni, bardzo dobrze im wychodziły akcje malowania i bardzo się do nich garnęli. Poszedłem do niego, opowiedziałem, jak wygląda sytuacja: że studium wojskowe jest do zrobienia. Zorganizowałem

odpowiednie spray'e, bo obiecałem, że dostarczę najlepsze materiały. „Bogac” się zgodził. Dwa dni po tym moim egzaminie, to był czerwiec albo lipiec, w każdym razie lato 1988, studium wojskowe zostało kompletnie pomalowane. Później zamaskowano te napisy. Ale spod tych zamalowanych tynków w budynkach przy ulicy Żwirki i Wigury jeszcze dzisiaj można gdzieś odczytać przebijające hasła: „MON won”, „Solidarność” i „NZS”. Szczególną wściekłość wojskowych wzbudziło to, że ponieważ w nocy były otwarte okna, jak to latem, a to są parterowe budynki – goście weszli też do środka i zamazali nawet PZPR-owskie gabloty. Następnego dnia mama mnie budzi jeszcze przed ósmą rano: „Andrzej, telefon. To do ciebie jakiś pułkownik Korga dzwoni”. Ja myślę; no kurczę... Zobaczymy, co się będzie działo. Idę, a tam rozmowa się odbywa w tym stylu: „Student Anusz?”. „Tak”. „Macie za trzy dni się stawić na egzamin poprawkowy”. No to ja już wiem, o co chodzi. Ale oczywiście mówię: panie pułkowniku, nie wiem czy w trzy dni jestem się w stanie przygotować z tak obszernego materiału, nie wiem, czy się wyrobię... „Wy mi tu nie p... Macie się stawić za trzy dni o 8,15 na Żwirkach na egzamin poprawkowy”. Egzamin głównie sprowadzał się do tego, że żadnych pytań ideologicznych nie zadawano. „Złożyć i rozłożyć pistolet”. Jakoś to zrobiłem. Mój kontakt z wojskiem skończył się w ten sposób, że postawił mi trzy z minusem, wziął mój indeks i tak przez całą salę rzucił... „Anusz, żebyś ja was, k.. tutaj więcej w życiu nie widział”. „Tak jest, panie pułkowniku” – podniosłem indeks i to był mój ostatni kontakt z Ludowym Wojskiem Polskim. To taki przykład, jak funkcjonowało przenikanie się struktur z poszczególnych uczelni.

Tomasz Jakubiak: Myśmy na ATK nie napinali się na wielką działalność. Współpracowaliśmy głównie z Uniwersytetem. Reaktywowaliśmy pierwsze pismo NZS ATK, które się nazywało „Wiadomości z lasu”. Nazwa bardzo się nam podobała, więc odtwarzaliśmy je z przyjemnością. Oprócz Uniwersytetu z racji sąsiedztwa współpracowaliśmy blisko z AWF-em, gdzie NZS też tworzyło w sumie kilka osób: pamiętam Krzyśka Millera, Sylwka Rosę.. Jeszcze kilka osób, Marek, którego nazwiska nie pamiętam. U nas, na ATK atmosfera na uczelni nie była zbyt sympatyczna. Kadra ATK nie okazywała naszej działalności podziemnej zbyt dużego entuzjazmu, tak bym powiedział. Oczywiście nie chcę tutaj generalizować, ale zdarzały się najbardziej negatywne oceny, które

przekazywał nam Tomasz Ochowski. Były dwie teorie. Jedna, że jesteśmy po prostu elementem Służby Bezpieczeństwa, wysłanym na ATK tylko po to, żeby tę uczelnię zamknąć. I druga, że jesteśmy politycznymi idiotami – to znaczy, że nie jesteśmy sami agentami, ale jesteśmy manipulowani. Zostawię to bez komentarza. Nie wszyscy z kadry oczywiście tak o nas mówili, ale nasza sytuacja na ATK różniła się od tej na Uniwerku, gdzie jak zawsze Andrzej powtarzał...

Andrzej Anusz: Mieliśmy oparcie w rektorze Grzegorzu Białkowskim. Czuliśmy to.

Tomasz Jakubiak: Wszystkie próby ożywienia życia studenckiego na ATK, na przykład reanimacji samorządu, były przez kadrę ATK przyjmowane nieprzychylnie, co trzeba powiedzieć ze smutkiem.

Łukasz Perzyna: Pora na CIA. Dlaczego ukazały się dwa różne numery 37 tego samego pisma?

Tomasz Jakubiak: Wydawaliśmy kolejne numery ogólnopolskiego CIA, tak jak Artur Łasiuk to ustalił z czołówką NZS, aż przyszedł czas protestu, organizowanego przez NZS. Studenci zebrali się w maju 1988 na UW, założenie było takie, że to pokaz siły, transparenty... W maju 1988 panowała atmosfera pikniku. Nasze siedzenie w lesie w 10–20 osób nie miało sensu, bo pies z kulawą nogą by nas tam na Dewajtis nie zauważył, natomiast na Uniwersytecie zebrało się parę tysięcy ludzi, więc my z ATK również dołączyliśmy. Na dziedzińcu wokół Pałacu Kazimierzowskiego tłum był taki, że nie było gdzie usiąść. Potem docierały do nas wiadomości, że druga strona była przerażona taką siłą..

Andrzej Anusz: ...zgromadzeniem kilku tysięcy ludzi w środku miasta. Autobusy jeżdżą, ludzie patrzą...

Tomasz Jakubiak: ... a tu kawałek wolnej Polski. I wtedy nastąpił słynny spór strategiczny o to, czy kontynuować strajk. Czy zakończyć go tak, jak był zapowiadany. Andrzej zaliczał się zdecydowanie do grupy, która uważała, że lepiej odtrąbić sukces, strajk zakończyć zgodnie z planem...

Andrzej Anusz: ...i dalej w innych formach protestować

Tomasz Jakubiak: Zgadzałem się z tym. Siedziałem wśród tych ludzi, którzy przyszli jak na piknik. Myślałem: jeśli ogłosicie, że zostajemy do oporu, wyjdzie 90 proc z nich. I władze oznajmiały wtedy, że stu studentów okupuje

Uniwersytet... Już widziałem Urbana, jak to w telewizji ogłasza... Na szczęście jak uważam ta grupa, która proponowała, żeby zakończyć ten dzień sukcesem i odmaszerować pod sztandarami – zwyciężyła i tak się zakończyło. Natomiast od tego czasu wyczułem, że stanowisko części elity NZS Uniwersytetu Warszawskiego wobec mnie staje się mniej przychylne ze względu na to, że poparłem zakończenie strajku zgodnie z przyjętym terminem. Tak czułem, nastąpił chłód w kontaktach, zostałem zaliczony do frakcji Anusza. Już jesienią, czyli pół roku później nagle okazało się, że mam bardzo duży problem z kontaktem z Robertem Pastrykiem i Tomkiem Ziemińskim. Oni się umawiali, nie przychodzili. Pożyczili maszynę do pisania i nie oddawali tej maszyny. Przez dwa tygodnie parę razy się umawialiśmy, ale zawsze nic z tego. Nie wiedziałem co zrobić, szczerze mówiąc. Rozmawiałem ze swoimi ludźmi z ATK, potem też z Andrzejem. Ustaliliśmy, że z materiałów, które mamy, wydamy kolejny numer CIA, bo czas ucieka, a nikt nam nie powiedział, że już nie jesteśmy redakcją. No i wydaliśmy. I tego samego dnia pokazał się inny numer CIA, też trzydziesty siódmy...

Andrzej Anusz: Tylko winietka tam była inna. U Tomka była taka jak poprzednie, a tutaj logo miała inne. Całość złamano na IBM-owskiej maszynie elektronicznej, którą przywiozłem ze Szwecji, na składopisie, zakupionym przeze mnie w obecności Marka Michalskiego, szefa „S” w Szwecji. Dla ścisłości: mnie akurat wtedy złapano, bo wcześniej namierzono – to ciekawe również z punktu widzenia historii Petelickiego, który w latach 80, rozpracowywał emigrację w Szwecji. To, co miałem ze sobą przepadło, w tym powielacz, ale najcenniejsze materiały – w tym składopis – przenieśli koledzy. Później je od nich odebrałem. Zaś jeszcze później przy sprawie podwójnego numeru 37 okazało się, że konkurenci ekipy Tomka technicznie wykonali ten numer na sprzęcie, który przywiozłem i przekazałem na rzecz NZS. Zażądałem nawet – bo już było wtedy napięcie, o którym mówił Tomek – oficjalnego potwierdzenia dla darczyńców w Szwecji. Opublikowali je. Ale właśnie na tym sprzęcie wydrukowali „swój” 37 numer pisma CIA. Postąpili nie fair wobec redakcji CIA. A z dotychczasowym logo ukazał się numer – też 37 – przygotowany przez redakcję Tomka.

Tomasz Jakubiak: Tomek Ziemiński wynurzył się teraz błyskawicznie, sam mnie odnalazł. Okazało się, że nie był chory ani nie pojechał do sanatorium,

że pozwolę sobie na złośliwość. Odbyliśmy rozmowę. Prosił, żebyśmy zaprzestali tej działalności, nie wydawali dalej CIA. Uważałem że racja jest po naszej stronie, nadal zresztą tak sądzę, ale w imię odpowiedzialności za NZS i za CIA który był brandem ważnym ustapiłem. Uznałem, że fatalnie, gdyby doszło do rozłamu, chociaż korciło mnie, żeby dalej pismo wydawać. Od tego czasu moje kontakty z Tomkiem Ziemińskim i jego grupą stały się bardziej oficjalne.

Andrzej Anusz: To był już inny czas, jesień 1988 r: ujawnione struktury, za chwilę początek rozmów okrągłego stołu, zmieniły się zasady bhp. Wtedy to już nie było wielką odwagą. Tomek z ekipą swoją robił CIA jeszcze w momencie podziemia, potem początku ujawniania się, większych represji. W listopadzie 88 przejęła to inna ekipa, nowe pokolenie, zresztą Joanna Szymanderska była w tej ekipie. CIA wydawano jeszcze do czerwcowych wyborów 1989 r.

Łukasz Perzyna: Dobrze pamiętam, że z NZS ATK nie było nikogo przy Okrągłym Stole, chociaż zasiedli przy nim działacze z UW, Politechniki, nawet Akademii Medycznej?

Tomasz Jakubiak: Z ATK nie było nikogo. Dla mnie po tej przygodzie nieprzyjemnej z CIA, w ogóle przygoda z NZS trochę się już kończyła. Nie miałem już serca do tego, myślałem o czym innym. W 1989 Andrzej został szefem kampanii Jacka Kuronia, ja ze swoją ekipą robiłem uliczne badania opinii na potrzeby tej kampanii. Weszliśmy do dorosłej polityki.

Łukasz Perzyna: Sprawa CIA to był znak, że idą inne czasy, niekoniecznie lepsze?

Andrzej Anusz: Uświadomiłem, sobie że ekipa, która wydała ten drugi 37 numer CIA postąpiła w sposób nie fair, takich rzeczy się nie robi. Czasem mieliśmy konflikty, ale potrafiliśmy sobie powiedzieć w twarz pewne rzeczy. Inne okazało się podejście kolegów do redakcji CIA, zwłaszcza gdy Tomek i koledzy pokazali że są w stanie technicznie wydać numer. A tamci nie pozwalali się znaleźć, ale sami zrobili ten numer na maszynach, które ja przywoziłem w październiku 88 ze Szwecji wraz z aparatami, z których korzystał potem Krzysztof Miller i dyktafonami. I wtedy dopiero się znaleźli.

Tomasz Jakubiak: Przy sprawie podwójnego numeru CIA koledzy z frakcji wrogiej Andrzejowi robili nawet śledztwo, gdzie myśmy to wydrukowali. A zrobił to dla nas drukarz, znakomity nasz kolega, poligraf podziemny, w ta-

jemnicy przed nimi. To pokazuje jakiej histerii tamci dostali. Dla mnie to był wstrząs. Bo dla mnie w NZS polityki się nie robiło. To był element oporu, wyznacznik walki z komuną. W komisji uczelnianej znaleźli się i znakomicie współpracowali ludzie o poglądach raczej lewicowych i bardzo prawicowych, jak Paweł Bogacki... Nie było sporów żadnych z tego powodu. Chcieliśmy reaktywować NZS na ATK, pokazać, że istnieje on na kolejnej uczelni, bo chodziło o to, żeby mieć swoją cegiełkę w tym, gdy Polska się budzi. Gdy więc doszło do takich nieprzyjemnych historii, to był dla nas wstrząs: młodość, naiwność... że wspólna sprawa, a można takie metody stosować. Nie przychodzić na spotkanie.. To nie był już czas wielkich represji, ale niewielkie konsekwencje jeszcze się zdarzały. Na jakiś dyskomfort to nas jednak narażało, gdy przyjeżdżaliśmy samochodem razem z Grześkiem Wangratem do Roberta do domu, a jego ze trzy razy nie było, chociaż się umawiał. Nie wiedzieliśmy, co się dzieje, czekamy pół godziny pod domem, jego nie ma, więc może jednak dokręcili śrubę i go wzięli. Kompletnie absurdalna sytuacja...

Tomasz Jakubiak w latach 80. był głównym założycielem odrodzonego NZS na ATK, redagował „Wiadomości z Lasu” i „CIA”. W nowej Polsce pracował m.in. w „Życiu”, TNS OBOP, teraz w IDM.

CZERWONY PAJĄK SIĘ NIE ROZWINĄŁ

ROZMOWA Z DOROTĄ JANISZEWSKĄ, DZIAŁACZKĄ NZS ATK W LATACH 80.

– Jakie były początki Pani działalności opozycyjnej, czy zaczęła się właśnie w NZS ATK?

– To były trochę wcześniejsze bardzo różne kontakty. Momentem zwrotnym w poszukiwaniach kontaktów był dla mnie rok 1983, ponieważ tak się składa, że kończyłam 17. Liceum Ogólnokształcące im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Akurat ten rocznik maturalny, kiedy była sprawa zabójstwa Grzegorza Przemyka, który chodził razem ze mną do liceum. Do klasy maturalnej równoległej, znaliśmy się, mieliśmy wspólnych przyjaciół. Był to taki moment dla mnie bardzo ważny no i też zmieniający całą optykę postrzegania rzeczywistości. Potem zajęłam się sprawami nie związanymi z opozycją, a poszukiwania bardziej aktywne przypadają na czas, kiedy trafiłam na Akademię Teologii Katolickiej i zaczęłam studia na historii sztuki. Po jakimś czasie pojawiły się pewne propozycje ze strony Artura Łasiuka, który wspólnie ze mną studiował na historii sztuki, czy nie chciałabym się zająć sprawami związanymi z samorządem studenckim, który de facto nie istniał na Akademii Teologii Katolickiej. To był tak naprawdę pierwszy moment bardziej aktywnego wejścia w ten krąg spraw studenckich. Mieliśmy spore problemy z założeniem jakichkolwiek struktur samorządu na Akademii Teologii Katolickiej. To rzeczywiście nie do końca nam się wtedy udało, ale też spowodowało że te nasze różne kontakty bardzo się wtedy rozszerzyły. No i pojawiła się kwestia reaktywacji NZS-u. I tu osobami najbardziej aktywnymi okazali się: Tomek Jakubiak i wspomniany wcześniej Artur Łasiuk. W pewnym sensie nie była to współpraca, którą nazwałabym wielką działalnością opozycyjną, ale jako osoba nieco uzdolniona manualnie czasem byłam proszona o pomoc przy różnych projektach, które

miały charakter nieco bardziej artystyczny – czyli na przykład do malowania różnych transparentów i plakatów. Artur był związany z Grupami Oporu Solidarni. Oni mieli różne tego typu akcje, między innymi rozwieszanie ogromnych plakatów, które spuszczano z dachów budynków. Te plakaty transparenty żeśmy malowali wspólnie z Arturem, wspólnie z Piotrem Pawłowskim, który również ze mną na roku studiował. Tak że ten krąg osób związanych z NZS to oprócz Tomka i Artura to były osoby ode mnie z roku, to były osoby z wydziału filozofii chrześcijańskiej, ten krąg stopniowo się rozszerzał.

– Co było na tych transparentach? Jakie jest ulubione Pani dzieło: transparent czy plakat?

– Mój ulubiony transparent, który niestety się nie rozwinął, jakaś była przyczyna techniczna to był bardzo efektowny transparent z ogromnym czerwonym pajakiem, który miał zawisnąć nad Placem Zbawiciela. Niestety ten akurat się nie rozwinął, bardzo długo tam sterczał z dachu kamienicy na Placu Zbawiciela ale coś się tam wydarzyło takiego, że się nie rozwinął. Tak naprawdę mieliśmy różne zamówienia od różnych struktur na przykład od KPN-u, tak że kilka takich właśnie akcji żeśmy robili. No i przy okazji malowanie transparentów, kiedy była akcja uliczna, to już takie standardowe: NZS ATK i to tego było trochę sporo. Takie były moje pierwsze kontakty a potem nieco większe zaangażowanie w pracę samego NZS, na razie tych struktur, które nie były ujawniane początkowo. I to też w moim przypadku była praca bardzo często związana z różnymi pracami plastycznymi. Zaczęłam współpracę z też reaktywowaną gazetką, tylko nam się numeracja pomyliła, niestety, więc niezupełnie jest tak jak powinno być, wydaliśmy szesnasty i siedemnasty numer „Wiadomości z Lasu”. Takie pisemko ukazywało się wcześniej na Akademii Teologii Katolickiej za pierwszego NZS-u. My postanowiliśmy kontynuować tę sympatyczną tradycję. I ponieważ byłam posiadaczką maszyny do pisania – w związku z tym byłam też głównym redaktorem „Wiadomości z Lasu”. A na pewno osobą, przepisującą wszystkie teksty.

– Było już o czym pisać z perspektywy uczelni, czy dominowały raczej informacje dotyczące całej opozycji albo jej studenckiego segmentu. Chodzi mi o to, czy już wtedy na ATK zaczyna się dziać coś, co warte jest opisanego?

– To co na pewno było dla nas istotne to sprawa samorządu studenckiego i tych trudności z założeniem właściwych struktur samorządowych. Jeśli dobrze pamiętam, pojawiła się ta sprawa właśnie w pierwszym numerze reaktywowanych „Wiadomości z Lasu”. Oprócz tego były informacje bezpośrednio związane z uczelnią, zawsze była też pewna część, poświęcona działalności Unii NZS czy temu co działo się w ogóle na uczelniach głównie warszawskich, na sąsiadującej z nami Akademii Wychowania Fizycznego z którą mieliśmy też bliskie kontakty. Tam nie była jakoś bardzo rozbudowana ta struktura, ale aktywnie działająca. Zresztą wspólnie między innymi wydaliśmy jedną jednodniówkę. I kiedy były jakieś wyjazdy poza Warszawę – to bardzo często wspólnie z AWF-em. Tak na przykład było, kiedy wyjeżdżaliśmy na pielgrzymkę akademicką. Bodajże w 88 r w maju. Podobnie było też kiedy pojechaliśmy do Gdańska, kiedy była wizyta Ojca Świętego w Gdańsku. Zwykle te wyjazdy organizowaliśmy wspólnie.

– I to już była wyodrębniona, zorganizowana, wyróżniająca się grupa?

– Tak, już wtedy była wyróżniająca się grupa. Wtedy także zaczęliśmy być wyróżniającą się grupą na uczelni, były już może nie jakieś spektakularne akcje – ale na przykład akcje typu przerwa w zajęciach, bo solidaryzujemy się ze strajkującymi. Krótka, piętnastominutowa przerwa w zajęciach. Były też takie akcje nie do końca może sensowne, bo jacyś nadgorliwi sympatycy pewnego dnia pomalowali ATK różnymi hasłami, co nie było akurat najmądrzejszym pomysłem – żeby to robić na uczelni w środku lasu. Oprócz tego Artur Łasiuk zaproponował mi razem z Tomkiem, żebym poprowadziła taką malutką księgarenkę, która otworzyła się w korytarzu uczelnianym. Mieliśmy tam swój stolik. Głównie Artur przekazywał mi wydawnictwa, „Kultura Niezależna”, trochę rzeczy ściąganych z zagranicy. Rozprowadzaliśmy to, część rzeczy sprzedawaliśmy, część bezpłatnie. Z czasem nawet ten stolik nam się rozbudował i staraliśmy się, żeby ten stolik systematycznie funkcjonował. Zawsze było wiadomo, że funkcjonuje w piątki, ponieważ to były czasy, kiedy Akademia Teologii Katolickiej miała niewiele pomieszczeń. Te pomieszczenia na Dewajtis w środku lasu nie były wystarczające i my – zwłaszcza historia sztuki – mieliśmy zajęcia w całej Warszawie. Głównie w podziemiach kościołów, u redemptorystów na Karolkowej, w różnych takich miejscach. Właściwie zajęcia mieliśmy tylko

w piątki na Dewajtis, dlatego najłatwiej było księgarnię w piątki poprowadzić, zwłaszcza, że była długa przerwa w zajęciach między lektoratami a historią Kościoła, bo to akurat pamiętam. Tak naprawdę nasza działalność spotkała się jeśli chodzi o studentów z takim dosyć dużym odzewem. Sporo osób korzystało z tych wydawnictw i to było zresztą takie bardzo sympatyczne, bo te osoby też pytały się, szukały jakiś kontaktów, starały się jakoś tam dowiadywać, jak to wszystko dalej będzie funkcjonować. Oprócz takiej współpracy bezpośrednio z osobami działającymi na ATK też sporadycznie byłam proszona o współpracę przy „CIA” i przy tak naprawdę produkcji tego periodyku. Z tym, że to rzeczywiście były kontakty raczej sporadyczne. W międzyczasie jeszcze Andrzej Anusz, Tomek Jakubiak zakładali wydawnictwo. Ono nie miało jeszcze wielkich osiągnięć, nazywało się „Pryzmat”, ale kilka publikacji udało nam się wydać, też byłam osobą, która zajmowała się głównie oprawą plastyczną tych publikacji. Ta moja działalność w NZS bardzo często sprowadzała się do tego, że starałam się być bardzo pomocna. Nie angażowałam się nigdy w jakiejś struktury takie już bardzo organizacyjne, powiedzmy struktury bardziej zarządzające, tylko starałam się raczej wykonywać jakąś pracę...

– Z tymi strukturami zarządzającymi problem na ATK polegał jak rozumiem na tym, że uczelnia była niewielka, rozrzucona po mieście, a część kadry obawiała się, że studencka działalność opozycyjna posłuży za pretekst do likwidacji uczelni? Nie było też na ATK ani ZSP ani ZSMP...

– Nie było też oczywiście studium wojskowego. Co miało swoje dobre strony. To co pamiętam i co zawsze sprawiało mi pewną przykrość, chociaż może nie jest to najważniejsze słowo, ze strony władz uczelni w stosunku do nas bardzo duży dystans albo wręcz odnosili się do nas krytycznie. Nie wiem do końca, z czego to wynikało. Ten rok 88 czy 89 to nie oszukujmy się, to nie były czasy martyrologiczne. To już był moment, kiedy się czuło wyraźną zmianę. I zachowanie tego dystansu czy wręcz niechęci było dla nas mało sympatyczne.

– Jednak następuje już wtedy zjawisko wychodzenia na szersze wody niż sama ATK, bo CIA nad którym Pani pracuje wraz z przyjaciółmi to już ogólnopolskie pismo akademickie?

– Nie byłam oczywiście osobą od której zależało, jak CIA wygląda, ale od czasu do czasu pomagałam przy produkcji CIA. Staraliśmy się rzeczywiście,

żeby nas było widać i okazją do tego były obchody rocznicowe, czy inna sytuacja, wymagająca pokazania się jako NZS ATK. I myśmy wtedy wychodzili już jako stała, zwarta grupa. Ze swoim transparentem stanąć obok tych osób, które reprezentowały inne uczelnie. Zresztą myśmy mieli zawsze bardzo bliskie kontakty z Uniwersytetem Warszawskim i tamtejszym NZS. Bo to, co działo się u nas na uczelni, w dużym stopniu zaczęło się od Uniwersytetu Warszawskiego. I od tych kontaktów, które osoby z tamtego NZS miały z osobami z naszej uczelni. Nasza uczelnia, teraz mam na myśli jej władze, nieszczególnie patrzyła na taką działalność studentów. Dotyczyło to zarówno samorządu, który przecież był instytucją bardziej neutralną politycznie, a w wypadku NZS to już w ogóle nie było żadnej przychylności. Chociaż oczywiście nie chcę tutaj generalizować bo były pojedyncze osoby, które nam bardzo sprzyjały i pomagały. Taką osobą był na przykład Tomek Ochowski, który był jednym z młodszych wykładowców na uczelni, związanym z wydziałem filozofii chrześcijańskiej i który był takim trochę naszym mentorem, człowiekiem który nam nieco w głowach porządkował wszystko. Rzeczywiście osoba niesłychanie inteligentna, z ogromną wiedzą. Ze sporym doświadczeniem, ale też dobrym kontaktem ze studentami. Pewnie również dlatego, że... nie byliśmy wcale w tak odległym wieku od siebie.

– ATK w drugiej połowie lat 80 dzieli się na aktywnych przeciwników ustroju i tych co chętniej się przyglądają, ale myślą tak samo, aktywnych zwolenników ustroju tam praktycznie nie ma?

– Pewną trudnością dla kontaktów studenckich na ATK było to, że myśmy wiecznie byli w ruchu. Nie było okazji, żeby się spotkać w większym gronie. Cześć uczelni była w ogóle w Łomiankach, więc z nimi praktycznie nie było kontaktu, tyle, co się na lektoratach te osoby spotykało. Myśmy ciągle wędrowali od kościoła do kościoła, bo tam były najczęściej wykłady, więc to oczywiście nie sprzyjało jakimś bliskim kontaktom. Z początku najbardziej aktywny był wydział teologiczny, potem wydział nauk historycznych i społecznych, bo tak się zdarzyło, że gdy ja zaczynałam studia, był jeszcze wydział teologiczny. I na nim była historia sztuki. A w chwilę później powstał wydział nauk historycznych i społecznych i tam się z kolei historia sztuki przeniosła. Ta historia sztuki była rzeczywiście najbardziej aktywna, nie tylko jeśli chodzi

o NZS-owskie kontakty. Skądinąd wiem, że podobnie było, jeśli chodzi o inne kontakty opozycyjne. No i jeszcze wydział filozofii chrześcijańskiej, zwłaszcza psychologia. Myśmy się też dobrze znali. Wiedzieliśmy z kim i o czym można porozmawiać. Jak to na historii sztuki, te nasze grupy były niewielkie. Spędzaliśmy ze sobą mnóstwo czasu. Dużo żeśmy o sobie wiedzieli. Były osoby, które aktywnie chciały pokazać, że odtwarzamy NZS, ale też dużo osób, które po prostu trochę na boku, ale chętnie pomagały w różnych sytuacjach, potem zresztą do tego NZS w końcu się zwykle zapisywały. Tworzyło się środowisko: Iwona Szczęsna, która studiowała na wydziale psychologicznym czy Rafał Cellari, który bardzo angażował się w nasze wyjazdy, akcje, projekty, pokazywanie się na mieście. Takich akcji było kilka: rocznicowe, pikiety, zwykle robione razem z Uniwersytetem Warszawskim. Bo najwięcej kontaktów zwykle mieliśmy z tym środowiskiem, które się konsolidowało wokół Andrzeja Anusza czy Roberta Pastryka. U nas też studiowała Joasia Szymaderska, późniejsza żona Roberta, która była bardzo mocno zaangażowana w działalność NZS.

– Ośrodkiem integracyjnym staje się sklepik z książkami?

– Myślę, że dla studentów to był znak, że się pojawiaamy i chcemy coś robić. Sklepik miał swoje znaczenie, podobnie jak to, że pojawiły się „Wiadomości z Lasu” i te jednodniówki. Staraliśmy się też rozprowadzać inne gazety, pojawiał się „Tygodnik Mazowsze” czy jakieś pisma wydawane okazjonalnie. Ta „Kultura Niezależna” zawsze jakoś tam na stoliku leżała. Można było książki wypożyczać, niekoniecznie kupować. Staraliśmy się wyjść frontem do klienta, bo klient nie zawsze miał zasobną kieszeń w tym czasie.

– Czyje książki budziły na ATK największe zainteresowanie?

– Mieliśmy trochę Herlinga-Grudzińskiego i te zawsze świetnie się sprzedawały. Gdy pojawił się Cat-Mackiewicz, też się właściwie od ręki sprzedawał. Podobnie poezja, choć w tym czasie tomiki tych samych autorów zaczęły już wychodzić oficjalnie. Także „Etyka Solidarności” ks. Józefa Tischnera, którą żeśmy w Pryzmacie wydali, się nam bardzo szybko rozeszła. No i „Kultura Niezależna” pamiętam też się bardzo dobrze sprzedawała.

– Potem nadszedł czas, gdy punktem odniesienia przestała być ATK, a opozycja przestała się dzielić na studencką i dorosłą, bo wydarzenia przyspieszyły...

– Potem wydarzenia przyspieszyły i był rok 1989. Ja już niestety miałam przerwę, prawie roczną. Tak się złożyło, że w czerwcu 1989 po obronie pracy magisterskiej – w okresie tak gorącym – dostałam propozycję pracy w Londynie. Ponieważ pieniędzy generalnie raczej brakowało, to była dla mnie propozycja jak z nieba. Z Tomkiem planowaliśmy wziąć ślub, więc jakby nie było wyjścia. Trzeba było po prostu wyjechać i trochę pieniędzy zarobić. Tomek został na pół roku, potem do mnie na następne pół roku dojechał. Tak, że to był dla mnie rok przerwy. Potem kontakty polityczne to stały się już kontaktami towarzyskimi, z racji środowiska, w którym się mój mąż obracał, głównie Porozumienia Centrum. Różnie się drogi rozeszły, jednak ta wspólnota NZS przez jakiś czas była dla mnie bardzo ważna. Jednak po powrocie z Anglii wzięliśmy ślub, urodziło się dziecko i trzeba się było czym innym zająć przez jakiś czas.

– Po latach zmieniła się nazwa uczelni. Skromna ATK stała się Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Czy ludzie, którzy wcześniej działali w opozycji postrzegają to w ten sposób, że mają swoją cegiełkę w tej zmianie?

– Myślę, że tak. Nam zawsze bardzo zależało, myśmy bardzo lubili tę uczelnię. Jeśli chodzi o historię sztuki, to nie mam powodów do narzekania. To był jeden z lepszych wydziałów, a wcześniej katedr, na UKSW. Zostało to do dnia dzisiejszego, to jest jeden z lepszych wydziałów historii sztuki w tej chwili w Polsce. Mamy sentyment do tej uczelni. Cieszy mnie więc, że studenci mają lepsze warunki do pracy, już nie Dewajtis i tułanie się po mieście, tylko normalny campus na Młocinach. Jeden zresztą z ładniejszych, jak dostrzegłam, mając okazję ich tam odwiedzać. Pracując w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, z instytutem historii sztuki stale utrzymuję kontakty, współpracuję z wieloma wykładowcami na UKSW.

– Fenomenem było to, że polityka dała Pani okazję wykorzystania zdolności plastycznych. Jak rozumiem, były lepsze niż logistyka współpracowników, skoro tak pięknie Pani tego czerwonego pająka namalowała, a on się nie rozwinął.

– Inne się rozwinęły. Ten się akurat nie rozwinął. Do tego mieliśmy pecha. Pamiętam, że nie mogliśmy z Arturem i Piotrem Pawłowskim odżalować, bo wyszedł wyjątkowo pięknie, ku rozpaczy mojej matki zresztą, bo on malowany

u mnie w mieszkaniu, gdzie zajmował prawie cały 30-metrowy pokój, więc był naprawdę dosyć spory... Niestety technika zawiodła i nie udało się go rozwinąć. Ale za to inne się rozwinęły.

Dorota Janiszewska w latach 80 studiowała historię sztuki na ATK. Była działaczką NZS, redagowała „Wiadomości z Lasu” i „CIA”

KONTAKT Z NIMI NADAŁ SENS MOJEJ PRACY

ROZMOWA Z TOMASZEK OCHINOWSKIM, DZIAŁACZEM NZS ATK W 1981 R., PÓŹNIEJ PRACOWNIKIEM NAUKOWYM ATK

Tomasz Ochowski: Byłem w 1986 r. zatrudniony jako pierwszy świecki asystent od nie wiadomo jak długiego czasu. Dlatego miałem specyficzną rolę. A w związku z tym było też tak, że ze względu na to, że to była mała uczelnia – nie wiem, jak na innych wydziałach, ale na naszym wydziale filozoficznym, dziekan, a wtedy tę funkcję pełnił ksiądz Mieczysław Lubański, zapraszał wszystkich pracowników do rady wydziału. To znaczy nie było tak, że radę wydziału tylko stanowili samodzielni pracownicy. Stąd też mieliśmy większy wgląd w to wszystko, co się dzieje.

Łukasz Perzyna: ...to znaczy wszyscy pracownicy naukowcy? Wszyscy naukowcy wchodziłi wtedy w skład rady wydziału? Trzeba wykorzystać ten fakt, że jako jedyny z moich rozmówców ma Pan podwójny ogląd: był Pan pracownikiem naukowym kiedy odradzało się NZS, ale wcześniej studentem – kiedy NZS na ATK powstawało. Czy rzeczywiście było tak, że NZS się musiało odradzać i jakie jest Pana wspomnienie o pierwszym NZS z 1981 roku? Wiadomo, że Akademia Teologii Katolickiej nie była głównym ośrodkiem działalności NZS – ale była ważnym ośrodkiem?

Tomasz Ochowski: Była ważnym. Wtedy się zaangażowała. Wydaje mi się, że nas było sporo, jak na liczbę studentów. Najlepiej pamiętam strajk. Z dwóch względów. To właśnie do nas zadzwonili studenci z WOSP-u [Wyższej Oficerskiej Szkoły Służby Pożarniczej] kiedy była pacyfikacja. I my dalej zawiadamialiśmy innych o tym zdarzeniu. To był przypadek po prostu, że się do nas dodzwonili. Rano. Chodzi właściwie nie o moment pacyfikacji, tylko wejścia milicji wokół WOSP-u. To było z samego rana.

Łukasz Perzyna: To była próba generalna stanu wojennego, czego wy oczy-

wiecie żeście wtedy nie wiedzieli, nikt tego nie wiedział, ale taka logika wynikała z późniejszych już wydarzeń.

Tomasz Ochowski: W związku z tym okazało się, że to taki mały heroiczny moment małego ATK. Kiedy o ataku myśmy zawiadamiali inne uczelnie, żeby zrobić taki pierścień wokół szkoły pożarniczej. Powiadaliśmy o tym, czego się dowiedzieliśmy od studentów WOSP: że milicja skupia się wokół uczelni, żeby zrobić taki pierścień do ataku.

Łukasz Perzyna: Kto odebrał ten telefon? Pan go odebrał, prawda?

Tomasz Ochowski: Tak, ja go odebrałem, ale to przypadek. Po prostu byłem „cieciem”. Jako student pierwszego roku pełniłem funkcję porządkowego, akurat miałem dyżur nocny na bramie.

Tomasz Jakubiak: Zawsze przez przypadek w ogniu wydarzeń.

Łukasz Perzyna: I dzwoni taki junak, bo tak w szkole pożarniczej oficjalnie nazywano studentów i cały zaaferowany mówi, że wchodzi?

Tomasz Ochowski: To znaczy nie wchodzi jeszcze, tylko że otaczają... I wtedy myśmy zawiadamiali inne uczelnie i powstał krąg... Być może on powiedział coś więcej, ale z emocji tego nie zapamiętałem.

Łukasz Perzyna: Istotne, że do was się dodzwonili. Co działo się dalej?

Tomasz Ochowski: Do nas się dodzwonili i powstał taki krąg studentów wokół WOSP-u. Między milicją a WOSP-em. To jest tak, albo to już była pacyfikacja, bo ja już niestety dokładnie tego nie pamiętam.

Łukasz Perzyna: Bo władza rozłożyła to na dwa ruchy?

Tomasz Ochowski: I teraz drugi ważny moment dla ATK, dla NZS-u naszego był taki, że niedługo przed wprowadzeniem stanu wojennego prymas Glemp zaapelował o zaprzestanie strajków. Nie wiem, na ile to koledzy z innych uczelni odczuwali. Ale my czuliśmy, że od decyzji NZS-u na ATK, czy posłuchamy Prymasa, czy nie – jednak coś zależy. Że jest to jakoś ważne.

Łukasz Perzyna: Posłuchaliście go jednak?

Tomasz Ochowski: I był taki dramatyczny moment, kiedy trwało całonocne posiedzenie NZS-u. pamiętam dobrze, że padł taki argument ze strony profesora Gogacza, wynikający także z jego filozofii, że najważniejsze jest istnienie, byt. I w związku z tym, jeżeli nie przerwiemy strajku, to będzie duży problem z dalszym istnieniem uczelni. I wtedy mój kolega z Instytutu Studiów

nad Rodziną, pamiętam, że miał na imię Janek, a ponieważ studiowało ich tam trzech czy czterech świeckich, nie da się go z nikim pomylić – znalazł taką bardzo celną ripostę. Spytał; „panie profesorze, a czy święty Maksymilian Kolbe myślał o istnieniu, kiedy trzeba było podjąć decyzję?”.

Łukasz Perzyna: W tym miejscu i w tym czasie to były rzeczywiście mocne słowa.

Tomasz Ochowski: Wiem, że bardzo aktywnym uczestnikiem tego posiedzenia był zmarły teraz przed kilkoma dniami ks. Bajda i on używał takich mocnych argumentów teologicznych, że tu Szatan działa itd. Ale nie pamiętam, w którym kierunku szło to jego rozumowanie. Pamiętam, że on raczej był po stronie studentów... I po całonocnej naradzie został podjęta decyzja, że zwołujemy strajk i zapraszamy kolegów z innych NZS-ów na pielgrzymkę do Częstochowy. Miało to być w ten sposób, że pielgrzymka miała się odbyć 12–13 grudnia 1981 r. i miał przyjechać prymas Glemp i rano w niedzielę 13 grudnia odprawić mszę, kończącą strajk. Wtedy miała być odczytana odezwa do środowiska akademickiego, uzasadniająca zakończenie strajku – i przeczytane postulaty. My żeśmy jako organizatorzy przyjechali w nocy z 11 na 12 grudnia. Pamiętam, że Częstochowa była oblepiona plakatami ROS-u. To był Ruch w Obronie Socjalistycznej Ojczyzny, tak on się nazywał. Cała aleja Najświętszej Marii Panny w nocy była nimi oblepiona. Natomiast w ciągu dnia nie było jakichś specjalnych wydarzeń, myśmy byli zajęci głównie sprawami organizacyjnymi. Wieczorem odbyło się spotkanie ze studentami, przybyło ich sporo według mnie, pewnie archiwa milicyjne zawierają dane, ile tam tych osób było wtedy, jeszcze wtedy nie było domu pielgrzyma, w każdym razie w kaplicy spotkał się z nami ksiądz Czajkowski, ten, który jak się później okazało współpracował. On był bardzo popularny. Wydawana było w czasie strajku i jeśli dobrze pamiętam już wcześniej taka gazetka „Wiadomości z Lasu”. I tam ksiądz Czajkowski dawał interpretacje Ewangelii.

Łukasz Perzyna: „Wiadomości z Lasu”, bo tytuł nawiązywał po prostu do topografii ATK?

Tomasz Ochowski: ...do lokalizacji naszej uczelni. Wtedy ks. Czajkowski miał spotkanie z pielgrzymami, czyli z tymi studentami, był także amerykański augustinianin ojciec William Faix, który uczył angielskiego, a przyjechał

do Polski po to, żeby odrodzić tu augustianów, co mu się udało, bo działa ich ośrodek w Łomiankach. Oni we dwóch to spotkanie prowadzili. Z wielkim aplauzem spotkały się słowa księdza Czajkowskiego, że to, co powie, będzie na styku Ewangelii i zesłodniowej gazety. Nie pamiętam już, czy to była „Trybuna Ludu” czy „Życie Warszawy”. W każdym razie w tej gazecie było napisane, żeby nie przenosić tego, co się dzieje w Polsce na kraje ościennie. Na co mówił ksiądz Czajkowski: „a Pan Jezus powiedział, żeby aż na krańce Ziemi”. I uważał, że to jest przesłanie... Później oczywiście w nocy zakonnicy zostali zawiadomieni, że jest stan wojenny. Chyba część działaczy „Solidarności” się skupiła za murami. Jasna Góra została zamknięta. I rano przyjechał Prymas. I co by nie mówić o nim później, miał bardzo dobre kazanie. Oczywiście wcześniej jeszcze był jakiś program artystyczny, nocne czuwanie. W każdym razie Prymas przyjechał i jego kazanie miało taki sens, że Pan Bóg jest panem każdego czasu – również czasu stanu wojennego. Państwo, że tak powiem, dotrzymało słowa: były podstawione pociągi specjalne, którymi wróciliśmy bezkonfliktowo do Warszawy. I umówiliśmy się na spotkanie w salkach, które były wynajmowane w kościele świętej Barbary. I tam zostaliśmy wyaresztowani. Ewidentne było, że znalazł się wśród nas konfident, bo esbecy w cywilu obstawiali wszystkie ulice okoliczne...

Łukasz Perzyna: Emilii Plater i przecznice?

Tomasz Ochowski: Emilii Plater, Nowogrodzką, wszystkie te ulice wokół św. Barbary... I aresztowano wszystkich, którzy mieli legitymację studencką. Jak później żeśmy się spotkali na dołku komendy na Wilczej, to część z nas była zupełnie z przypadku. Zatrzymani zostali tylko dlatego, że mieli legitymacje studenckie... Zrobili nam taką małą „ścieżkę zdrowia”, było bicie. Podbijali oczy, kopali, ale bez pałek, jeśli dobrze pamiętam. Żeby nie było, że funkcjonuję z punktu widzenia bohatera, bo żeśmy się spotkali na Wilczej tam i wspólnie z szefostwem NZS-u podjęliśmy decyzję, że nie można podpisywać absolutnie żadnej współpracy. Natomiast, że można podpisać to, co się później nazywało „lojalką”. Mówię szczerze, żeśmy taką decyzję podjęli. Że możemy podpisać, że nie będziemy występować przeciwko konstytucji i ja coś takiego podpisałem. Wiem, że to było niepotrzebne, ale szczerze mówię, że to podpisałem.

Łukasz Perzyna: Bo takie było stanowisko NZS ATK?

Tomasz Ochowski: Taką decyzję podjęliśmy wspólnie w trakcie zatrzymania nas na Wilczej. Wtedy jeszcze „lojalka” się tego nie nazywało, był dopiero 16 grudnia 1981 r. nie wiadomo było jeszcze jak na to mówić. Pamiętam też bardzo serdeczne przyjęcie przez element przestępczy. Taki stary złodziej się nami opiekował. Chodził i mówił: „o panowie studenci, w 1968 r. też ze studentami siedziałem”. Albo: „panowie, ciszej, bo klawiatura się za dużo nauczy”... Później nas wywieźli do innych aresztów, pewnie to był Służew i znowu go spotkałem... Wobec nas było oskarżenie o nielegalne zgromadzenie w podziemiach kościoła świętej Barbary, w pewnym momencie się zorientowali ci skarżący, że tam nie ma podziemi, więc musieli to zmienić na budynki administracyjne i jeden sierżant milicji był świadkiem. Co działo się dalej, tego już nie wiem, bo mnie ojciec wykupił. To znaczy mój ojciec wykorzystał starą legitymację wojskową i wszedł, po prostu dowiedział się, jaka jest kara, wziął pieniądze i wykupił. Bo to było tak, że dostaliśmy kary z natychmiastowym płaceniem lub miesięcznym aresztem. Kto miał pieniądze, ten wyszedł.

Łukasz Perzyna: To zatrzymanie stanowiło też sygnał, że służby bezpieczeństwa mają pełny przegląd sytuacji i jak rozumiem w sposób oczywisty utrudniło to dalszą działalność na ATK?

Tomasz Ochowski: Tak. Działalność, jak pamiętam, jakoś zamarła. Prowadziliśmy różne działania typu uczestnictwo w demonstracjach czy pomoc wzajemna, ale to już jakby tak naturalnie, jeśli zaś chodzi o NZS to tutaj mam lukę w pamięci, z czego wynika, że aktywność zamarła. Z tej wcześniejszej działalności, jeśli chciałbym kogoś wyróżnić, to nie pamiętam nazwisk, bo my byliśmy wszyscy po imieniu.

Łukasz Perzyna: Potem działalność zamiera, na jak długo?

Tomasz Ochowski: Aż Tomek [Jakubiak] zaczął być studentem. Wtedy dowiedziałem się od studentów, że się NZS odradza.

Łukasz Perzyna: Sami do Pana przyszli, bo Pana kojarzyli z pierwszym NZS?

Tomasz Ochowski: To było też tak, że ja byłem tam jedynym świeckim stosunkowo młodym pracownikiem naukowym. I nie ukrywałem swoich poglądów.

Łukasz Perzyna: A jak oni już do Pana przychodzą – to czego tak naprawdę chcą? Doradztwa jakiegoś, wymiany doświadczeń?

Tomasz Ochowski: Również informacji o tym, co władze uczelni myślą. Prosimi także, żebym legitymacje stemplował, co robiłem, chociaż może to nie było najlepsze działanie.

Łukasz Perzyna: Czy w ich sposobie myślenia odnajdował Pan swój własny sprzed pięciu czy sześciu lat?

Tomasz Ochowski: Tak, widziałem tu wyraźną kontynuację. Chociaż nawet więcej lat upłynęło, siedem...

Łukasz Perzyna: Czyli to rzeczywiście było odrodzenie NZS na ATK?

Tomasz Ochowski: Tak, to było odrodzenie.

Łukasz Perzyna: ...a nie kolejna tylko forma tamtego NZS, przy założeniu, że studiuje się pięć lat, więc nawet przy ówczesnej tendencji do masowego przedłużenia studiów generacje studenckie musiały się już, nie tylko na ATK wymienić? Chociaż pamiętam, że na polonistyce UW, w związku z tą modą na przedłużanie znaleźli się studenci, którzy zdążyli uczestniczyć... w obu NZS-ach. Czego te kontakty – Pana jako wykładowcy ATK i weterana pierwszego NZS ze studentami z odradzającego się Zrzeszenia dotyczyły, kto je zainicjował?

Tomasz Ochowski: To Tomek będzie wiedział lepiej...

Tomasz Jakubiak: Ty byłeś moim wykładowcą. Prowadziłeś seminarium, jeśli dobrze pamiętam – i wtedy żeśmy się zakolegowali. W naturalny sposób. Z czasem zaczęliśmy bywać u ciebie w domu. Radziłeś nam, jak się w tej rzeczywistości uczelnianej poruszać. Takie rady były bardzo cenne, wiedziałeś jakie są braki tej uczelni.

Tomasz Ochowski: Ja też gromadziłem wokół siebie studentów... Byłem jednym z nielicznych asystentów, który przeszedł wcześniej przez ATK. Bo jeśli już byli, to zewnątrzni. Prowadziłem psychologię ogólną, chyba ćwiczenia. Pamiętam, jak zaczął działać NZS już po raz drugi – to prorektor, zajmujący się katolicką nauką społeczną wygłosił na radzie wydziału takie słynne przemówienie, które bardzo skrytykował ksiądz January Budzisz. Powiedział w ten sposób – a było to już pod koniec komunizmu – że jak będą u nas działać nielegalne struktury, to minister Wilczek rozwiąże uczelnię, tak jak

rozwiązał stoczną. Może nie powiedział tego wprost tymi słowami, ale ksiądz January Budzisz, krytykujący to wystąpienie, tak właśnie jego myśl podsumował. Był spory lęk. A równocześnie duża otwartość, bo byliśmy małą grupą, można było porozmawiać z rektorem. Rektor, prof.. Nieznański, skądinąd dobry człowiek i rzetelny, był przekonany, że NZS jest sterowany przez służby bezpieczeństwa.

Łukasz Perzyna: Po to, żeby zniszczyć ATK?

Tomasz Ochimowski: ...żeby zniszczyć ATK, wszystko tu zburzyć. Nie wiem, skąd mu się to przekonanie wzięło...

Łukasz Perzyna: Uczelnia miała jednak taki syndrom oblężonej twierdzy, bo z jednej strony katolicka, z drugiej państwowa?

Tomasz Ochimowski: Tak, miała. Ze względu na brak podstaw prawnych funkcjonowania aż do lat 90, ta sytuacja ATK wywodziła się z lat 50.

Łukasz Perzyna: Bo KUL był uczelnią prywatną, w kościołach była na KUL taca, zaś ATK...

Tomasz Ochimowski: Uczelnia działała na zasadzie decyzji z 1954 r, natomiast nie miała statutu, zatwierdzonego ani przez stronę kościelną ani rządową. Jak został wyrzucony wydział teologii z Uniwersytetów: Warszawskiego i Jagiellońskiego to grupa księży-patriotów zwróciła się do ówczesnych władz, żeby nie niszczyć tych wydziałów, tylko utworzyć oddzielną uczelnię. Wyrzucono bodajże pijarów i na ich miejscu powstała ATK. Biskup zastępujący wtedy prymasa Wyszyńskiego – sufragan warszawski, biskup Majewski zdecydował, że Kościół w jego osobie to poprze i chyba był na pierwszej inauguracji ATK. Potem, jak prymas Wyszyński wrócił, to nie chciał tego uznać, ale później okazało się, że aby mieć habilitację – to musi być recenzent z innej uczelni. I wtedy prymas ogłosił się Wielkim Kanclerzem. ATK została lokalnie uznana przez Kościół, natomiast nie miała uznania Watykanu. Mimo, że już kiedy ja na niej pracowałem – była w stowarzyszeniu uniwersytetów katolickich.

Łukasz Perzyna: Co więcej, w latach 80 chętnie wybierali studia na ATK młodzi ludzie o przekonaniach opozycyjnych, ponieważ po ATK nie brano do wojska, a filozofia tam wykładana nie była marksistowska.

Tomasz Ochimowski: Były takie dwa świetlane lata. Po 1968 r. bardzo wiele wartościowych osób przyszło z Uniwersytetu Warszawskiego i później

w latach 80. No i jeszcze ważne były lata 70., kiedy na ATK powstała historia sztuki, na prośbę prof. Michałowskiego, po tym, jak odkryto freski z Faras.

Łukasz Perzyna: Jednak ostrzeżenie przed rozwiązaniem ATK jak stoczni przez Wilczka okazało się na wyrost?

Tomasz Ochowski: Oczywiście. Wyrażało raczej lęk władz uczelni.

Łukasz Perzyna: Czy z kolei bywało tak, że trzeba było studentów ostrzegać przed jakimiś działaniami, żeby ich nie podejmowali?

Tomasz Ochowski: Nie było żadnych represji ze strony władz. Natomiast ja chciałem dać studentom taką możliwość, żeby dowiedzieli się, że lęk władz uczelni nie ma uzasadnienia w – szumnie mówiąc – katolickiej nauce społecznej. W związku z tym u siebie w parafii, u św. Szczepana, u jezuitów, zrobiliśmy taką dyskusję, z udziałem NZS – właśnie o działaniu w świetle katolickiej nauki społecznej. Nic wtedy nie groziło, to był raczej lęk. Cieszyłem się jakoś – mimo nerwowych zachowań, bo nerwowo na sugestie o złej inspiracji działań NZS reagowałem – cieszyłem się jednak na tyle zaufaniem władz uczelni. Kiedy na ATK był strajk, to jednak władze uczelni się na niego zgodziły, a po drugim został przydzielony taki mały pokój i ja zostałem wydelegowany ze strony władz uczelni...

Łukasz Perzyna: Jako opiekun?

Tomasz Ochowski: Tak, jako opiekun. Skądinąd pamiętam, że ówczesny dziekan, ksiądz Edmund Morawiec, był pozytywnie nastawiony do tego strajku z 1981 r. Pamiętam, że spore sumy dawał na strajkowy fundusz. W ten sposób wyrażał swoje przekonania. Tam był taki słoiczek, do którego się podczas strajku pieniądze wrzucało.

Łukasz Perzyna: Czyli poparcie części kadry dla studenckich działań opozycyjnych było mniejsze pod koniec lat 80 niż w 1981 r. Znużenie się objawiło?

Tomasz Ochowski: Wydaje mi się, że tak było, że pod koniec lat 80 poparcie się zmniejszyło. Myślę, że większy był strach, lęk. Nie chcę od razu interpretacji robić, ale na pewno przyczyniła się do tego trauma stanu wojennego. Pamiętam jak opowiadała mi koleżanka, że jak ją ksiądz Helmut Juros wziął z lasu – bo rzeczywiście zawsze tak robił, że jak jechał samochodem, to zabierał do niego napotkanych po drodze studentów, żeby ich na uczelnię podwieźć – jechał wtedy taksówką wraz z jakimś profesorem i jak podjechali

wtedy taksówką, w 1981 roku, pod strajkującą właśnie ATK, to Juros mówi do swojego kolegi: „zobacz, nasze małenstwo też strajkuje”. Mówił w sposób taki ciepły, sympatyczny. Natomiast już za czasów drugiego NZS-u działał lękowo. To nie tak było, że się nie utożsamiał z nimi. Raczej stanowisko prof. Edwarda Nieznańskiego – że to jest prowokacja – chyba było jakoś powszechne.

Łukasz Perzyna: Lęki kadry okazały się na wyrost również z tego punktu widzenia, że akurat NZS ATK trzymał z umiarkowanymi, jeśli spojrzeć na ówczesny ogólnopolski pejzaż NZS? Czy od razu to się zaznaczało, od początku istnienia odnowionego NZS na ATK?

Tomasz Ochowski: Tak. Od czasu, kiedy ja ich poznałem to tak.

Łukasz Perzyna: A czym się oni różnili od tych działaczy z 1981 roku?

Tomasz Ochowski: Ja nie widzę różnicy.

Tomasz Jakubiak: Nie byliśmy mądrzejsi?

Tomasz Ochowski: Oczywiście, mądrzejsi, ładniejsi... Ale to były te same dążenia. Przynajmniej na psychologii. Może trochę mniej teologizowali. Myśmy mocniej akcentowali ten wątek katolicki w różnych naszych działaniach. I w różnych wydaniach. Myśmy próbowali jeszcze w 1981 r. znaleźć wykładnię katolickiej nauki społecznej pasującą do dziejących się wokół wydarzeń. Proponowaliśmy różne spotkania na uczelniach, które miały mieć charakter formacyjny. Myśleliśmy, że taka będzie nasza rola w NZS.

Tomasz Jakubiak: Odgrywałeś rolę naszego superagenta.

Tomasz Ochowski: Wielkich zagrożeń, jak już powiedziałem, wtedy już nie było. Ale zdarzało się, że stemplowałem legitymacje po czasie, żeby nie było później kłopotów. Gdy jakieś ruchy działacze NZS planowali, wskazywałem, jak może to być przyjęte przez władze uczelni. Miałem wrażenie, że cieszę się zaufaniem tych władz, bo jak odchodziłem z ATK, to chcieli mnie zatrzymać, ale to już była III RP. Głównie rozczarowałem się do uczelni już w III Rzeczypospolitej, że nie wykorzystuje szansy, jaka się nadarzyła.

Tomasz Jakubiak: Wcześniej jednak przez władze uczelni my z drugiego NZS byliśmy traktowani jako wrogowie.

Tomasz Ochowski: Powiedzmy, jako zagrożenie. Nie wiem, czy wtedy jeszcze był ten słynny dyrektor administracyjny, o którym się wprost mówiło, że był tajnym współpracownikiem. To była charakterystyczna rzecz, że kiedy

zmarł – to jeden z szanowanych profesorów nie przyszedł na mszę pogrzebową. Tylko demonstracyjnie wszedł do kościoła już podczas mszy, uklęknął przed trumną i wyszedł. Jeden z tych znanych kościelnych profesorów zademonstrował w ten sposób, że oddał hołd człowiekowi, ale tylko taki, jaki mu się należał. Sporym echem to się odbiło. Plotka głosiła, ale to trzeba by sprawdzić, że wielu świeckich pracowników administracyjnych uczelni było współpracownikami.

Tomasz Jakubiak: Ostrzegałeś nas przed niektórymi spośród tych osób.

Tomasz Ochowski: Tak, przed szefem administracji. On był też nie-sympatyczny, bardzo trudne z nim okazywały się kontakty. Natomiast bardzo sprzyjał takim rzeczom jak niezależna studencka działalność obecny dyrektor biblioteki UKSW Piotr Latawiec. Prosił teraz że jeśli mamy gazetki stamtąd, to żeby mu ofiarować, bo jest muzeum ATK. Nie odczuwałem atmosfery wrogości, raczej atmosferę strachu, z tego wynikał ten brak akceptacji. Pamiętam, że jak mnie delegowali na ten strajk – to mnie prorektor Edmund Morawiec prosił po prostu... „Czy pan mógłby pójść do studentów? Na strajk, spędzić tam z nimi dzień, noc”.

Łukasz Perzyna: A czy to szukanie wykładowi katolickiej nauki społecznej dla bieżących zdarzeń, którego Pan próbował w 1981 r, powróciło wraz z kolejnym NZS, choćby po tych biblijnie brzmiących siedmiu latach?

Tomasz Ochowski: Nie rozmawialiśmy o tym. Po prostu pojmowałem swoją rolę wobec tego NZS-u nowego jako wyłącznie usługową. Jeżeli byłem proszony o radę, to jej udzielałem. Raz zorganizowałem to spotkanie w parafii, bo uważałem, że studenci są pokrzywdzeni, że nie jest prawdziwy obraz katolickiej nauki społecznej, jaki się im przedstawia. Nie prowadziłem żadnej indoktrynacji. Również tamta rzecz – powiedzmy próba chrystianizowania akcji strajkowej – była indywidualną inicjatywą ludzi wtedy studiujących. Mieliliśmy wśród kadry osoby wyrzucone z UW, a także wcześniej represjonowane, jak docent Krzysztof Hirszel, który siedział w latach 50. W tak zwanej sprawie uniwersalistów, która okazała się prowokacją, ale to oczywiście nie on był prowokatorem. Bardzo świetlaną postacią był ksiądz profesor Bernard Hałaczek. Antropolog biologiczny, miał kontakty ze Szwajcarią, był niezależny i bardzo prostudencki. Gdy był prodziekanem, ze straży granicznej przyszło zawiadomienie, że nasz student został zatrzymany, bo przewoził jakieś nielegalne ma-

teriały. Nie wiem nawet, czy rzeczy polityczne, czy po prostu zwykłe produkty. Pamiętam, jak Hałaczek wtedy mówi: „Proszę państwa, mamy obowiązek na to zareagować”. Wtedy wydaliśmy takie oświadczenie, że przyjęliśmy z żalem tę informację. Z ubolewaniem. On wprost mówił na radzie wydziału, w tamtych latach, że nie będziemy precyzować, czy żal wynika z tego, że student popełnił ten czyn, czy że został złapany – i to powiedział otwarcie. Gdy dyktowano to, zapisywano, Hałaczek to zakończył: „w oczach niektórych pań widziano łzy”. Widziałem, że główny problem z NZS to mają władze uczelni, dziekani wiele do gadania nie mieli. Oczywiście w tych czasach ks. January Budzisz był na pierwszym strajku, zupełnie nie kojarzę roli ojca Jacka Salija, chociaż był profesorem, represjonowany w czasie stanu wojennego, prowadził duszpasterstwo nauczycielskie, ale nie pamiętam jego działań w związku z NZS, chociaż zapewne dyskretnie ratował studentów. Miał tak dużą pozycję wtedy na ATK. W sposób otwarty za to bronił studentów ks. Czajkowski, który jak się później okazało... Na tym polega dramat ATK tamtego czasu, dlatego może ja sporo rzeczy wyparłem. Pamiętam seminaria z Czajkowskim.

Łukasz Perzyna: W sensie intelektualnym to było ciekawe środowisko, zarówno wokół pierwszego jak drugiego NZS-u?

Tomasz Ochowski: Tak, ciekawe. Według mnie ciekawszy intelektualnie był ten drugi NZS. W pierwszym szefami byli ci, którzy nie mogli gdzie indziej studiować, tak, że ATK nie był ich świadomym wyborem. Raczej taki ferment intelektualny w pierwszym NZS wprowadzali ludzie, którzy stawali się członkami. Natomiast w drugim – już sami twórcy. W pierwszym NZS jako student pierwszego roku miałem odczucie, że kadra NZS stanowiła pewne zamknięte grono i raczej się kontaktowali z innymi działaczami na zewnątrz niż działali tutaj. A ten ferment intelektualny wprowadzali szeregowi członkowie. Strajk był takim elementem konsolidacji. I później akcja ratowania studentów po aresztowaniach. Nie pamiętam szczegółów, bo robiliśmy to trochę na zasadzie każdy po swojemu, ale te więzi NZS-owskie wciąż działały.

Łukasz Perzyna: A czy zajęcia stały się ciekawsze a studenci aktywniejsi, kiedy powróciło NZS?

Tomasz Ochowski: Nie. To się nie przekładało. Dlatego też ja się z wami spotykałem, bo miałem niedosyt tych kontaktów oficjalnych uczelnianych,

miedzy innymi... Chętni byli studenci do takich nieformalnych spotkań, bardziej towarzyskich, tym bardziej, że uczelnia była nieduża, wszystkich na roku było 30–40 osób.

Łukasz Perzyna: Kościelna specyfika ATK jednak integracji nie ułatwiała?

Tomasz Ochowski: Chociaż część skrytek wspierała nas, podobnie siostry habitowe. Była akcja modlitwy różańcowej, wykorzystaliśmy wtedy fakt, że część zajęć odbywało się w pomieszczeniach kościoła świętej Barbary. Siostry zorganizowały tam takie cykliczne modlitwy... Generalnie pamiętam ten czas w taki sposób, że problemem uczelni był marazm. To już nie był ten czas „Solidarności” czy strajk w 1981 r. był takim momentem jednoczącym. Przecież w czasie strajku były projekty, żeby przyjąć studentów WOSP-u do nas. Podejmował to także prof. Gogacz. Wiem, że ci ludzie żyją i są bardzo rozgoryczeni, zwłaszcza jeśli po rozbiciu WOSP-u nie utrzymali się na Politechnice, bo te studia okazały się dla nich za trudne. Wtedy było tak, że rektorzy Uniwersytetu i Politechniki po pacyfikacji WOSP wyszli jej studentom naprzeciw, pojawił się też pomysł, żeby podobnie postąpiła ATK. Co do drugiego NZS mogę dodać, że kontakt z tym drugim NZS w dużym stopniu nadawał mi sens pracy. Czyli w pewnym sensie można powiedzieć, że nie byłem bezinteresowny.

Docent Tomasz Ochowski jest wykładowcą w Katedrze Psychologii i Socjologii Zarządzania Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. W 1981 r. był działaczem Niezależnego Zrzeszenia Studentów Akademii Teologii Katolickiej, zaś w drugiej połowie lat 80. – pracownikiem naukowym ATK.

WSPÓŁPRACA PRZEZ PŁOT

ROZMOWA Z SYLWESTREM ROSĄ Z NZS AKADEMII WYCHOWANIA FIZYCZNEGO

– Jak się zaczęła ta współpraca przez płot czyli wspieranie Niezależnego Zrzeszenia Studentów Akademii Teologii Katolickiej przez NZS z sąsiadującą z nią bezpośrednio Akademią Wychowania Fizycznego?

– Współpraca ta była związana z kolportażem, czyli z tym, że koledzy z ATK u mnie w dużej mierze zaopatrywali się w prasę podziemną i książki. Mój kontakt z nimi zaczął się w 1986 r. albo już na początku '87, kiedy na swojej uczelni przejąłem funkcje koordynujące cały kolportaż prasy studenckiej i wydawnictw książkowych. Jako kolporter funkcjonowałem już od 1984 r. ale właśnie gdzieś przez pierwsze dwa lata działałem w obrębie swojej uczelni: kolportaż, budowanie sieci odbiorców i ulotkowanie. Zajmowałem się tym do samego końca. Kontakty z innymi uczelniami, w tym z ATK, nawiązałem gdzieś w 1986–87. Kolega, który wcześniej to rozpoczął, Irek Kurzyński, przekazał mi wtedy te zadania. On sam wcześniej to prowadził. W ten sposób poznałem kolegów i koleżanki z Akademii Teologii Katolickiej. Pamiętam kilka osób, nie umawialiśmy się tak, że ktoś wyznaczony zawsze przychodził. Z tego co pamiętam, jakoś to było że zawsze z grona kilku osób – był tam Tomek Jakubiak, pamiętam Grześka Łoszewskiego, Aśkę Szymaderską, Artura Łasiuka, kojarzę jeszcze ze dwie osoby, których imion nie jestem sobie w stanie przypomnieć, tylko twarze, bo czas jednak robi swoje.

– Jaka była wtedy wzajemna ocena i samoocena? Czy AWF i ATK uchodziły za łatwy czy trudny teren do działania opozycyjnego?

– Trudne pytanie, bo łatwiej to ocenić przenikliwym okiem z zewnątrz, a ja byłem w środku. Na AWF rozbudowałem tę siatkę odbiorców na tyle szybko i na tyle dużą, że w sumie jak w '84 po pogrzebie ks. Popiełuszki całą grupą

byliśmy na pogrzebie i okazało się, że jeden z kolegów prowadzi kolportaż w środowisku, potem miał kilku takich, do których docierał – i ja po stosunkowo krótkim czasie, po pół roku, miałem już tych osób dwadzieścia. Ten rząd wielkości. Co na AWF nie jest mało ani dużo. Cztery lata studiów, na roczniku gdzieś 100–120 studentów. Zawsze starałem się zachowywać zasady konspiracyjne, więc tylko do osób, do których odczuwałem zaufanie, zwracałem się z takimi propozycjami. Zresztą to nie były jeszcze te lata, żeby się z tym afiszować. Trudniej mi powiedzieć, jak było na ATK. Na moje wycucie, jakie wtedy miałem: ATK to chrześcijanie, katolicy z natury rzeczy przeciwni systemowi, w którym wtedy żyliśmy, więc powinno być więcej takich osób – ale to tylko taka moja ocena. AWF kadrę miał na dwie strony podzieloną. Gdy już dłużej działałem, na szerszą skalę, to dostarczałem te różne wydawnictwa również do kadry, do wykładowców. Nie pamiętam już imienia tego pana, który magazyn przy stadionie lekkoatletycznym prowadził, ale do niego się torbę zanosilo. Tam była wypożyczalnia piłek, różnego sprzętu – to był jeden z punktów odbiorczych, do którego niezależne wydawnictwa się zanosilo.

– Czy da się ocenić, kto wcześniej zorganizował działalność opozycyjną, AWF czy ATK, kto komu faktycznie pomagał? Czy raczej było tak, że powstały te ośrodki niezależnie od siebie i dopiero jak się wzajemnie odnależły, to powstała symbioza, współpraca korzystna dla obu stron?

– Nie jestem tą osobą, która mogłaby na to pytanie odpowiedzieć. Mogliby na nie odpowiedzieć Krzysiek Miller albo Marek Zalewski z AWF. Mnie się wydaje, że oni pierwsi zaczęli działać i razem z nimi lub chwilę potem Irek Kurzyński. To trzech pierwszych ludzi. Wiem, że oni mieli od początku kontakt z Uniwersytetem. Sądzę, że mógł się ten kontakt odbyć via Uniwersytet jednak. Miałem przydatną do tego, co robiłem cechę charakteru, że nikogo nie pytałem, skąd on jest, co on robi w danej strukturze, czym się zajmuje. Doszło do tego, że gdy kilka lat temu spotkałem się z Robertem Pastrykiem, to ja jego pytałem, czym to się Krzysiek Miller zajmował na samym początku, ewentualnie Marek Zalewski. Wychodziłem wtedy z założenia, że gdyby ktoś mi zadał pytanie co ja robię w tym podziemiu, czym się zajmuję, w jakich ilościach, od razu by mnie zmroziło i od razu z tym człowiekiem relacje by się zmieniły. Więc ja nigdy nie zadawałem takich pytań. A z kolei po 1989 r chociaż byłem

z akademika, jak odszedłem, pogubiłem wiele kontaktów, bo trzeba było zacząć żyć poza uczelnią. Może ja nie jestem takim człowiekiem towarzyskim do szklanki i do tańca. Nie chciałem wracać tam skąd przyjechałem, do Siedlec, a utrzymać się w Warszawie bez układow to był problem, bo ja tu nie miałem nikogo poza znajomymi ze studiów.

– Mam rozumieć, że pomiędzy NZS na AWF i na ATK nie było ścigania się, rywalizacji, kto jakieś rzeczy robi lepiej?

– Tylko od początku współpraca. Często mnie o konkretne rzeczy, które się pojawiły na rynku wydawniczym, prosili. Miałem dostawców, źródła w których się zaopatrywałem w książki. Nie zawsze udawało mi się te zamówienia wypełnić, z dzisiejszego punktu widzenia oceniam, że może się za słabo starałem.

– A jaki był kanon tych najbardziej pożądanых przez studentów ATK lektur?

– Wychodziła duża monografia o Katyniu, ze zbiorom dokumentów, chyba w 1987 r, to o nią się dopominali. Pojawiła się „Droga nadziei” – też od razu zgłosili zamówienie. Kilka razy też na rzeczy z obrębów filozofii i jej obrzeży, gdy coś wychodziło w podziemiu.

– Mam rozumieć, że Kołakowski, tak?

– Leszek Kołakowski i „Główne nurty marksizmu”, zgadza się. Też niestety dostałem dużo mniej, niż chciałem.

– Potem wydarzenia zaczęły przyspieszać, jak to rzutowało na współpracę z ATK?

– Stopniowo brali coraz więcej tych wydawnictw. Ale u nich też było widać, że liczba odbiorców się zwiększyła wyraźnie.

– Wtedy dla pokolenia 81–82 liczyła się otoczka konspiracyjna z wzorami konspiracji nawet z państwa podziemnego, przy odrodzeniu NZS zaczęło działać raczej kryterium sukcesu, komu uda się więcej bibuły wydrukować i rozprowadzić?

– Chyba tak, chociaż ja też jeszcze odbierałem z Ursynowa z mieszkania jakichś państwa książki Niezależnej Oficyny Wydawniczej... na hasło. Wchodziłem na herbatkę, a to, co miałem dostać, było już do tego mieszkania dostarczone. Ale to już w mniejszości wyraźnej. Funkcjonowałem w akademiku

to też ma swoją specyfikę, myślę że tak pół na pół do mnie dostarczano tam książki w ilościach hurtowych, po kilkadziesiąt sztuk lub kilkanaście, a drugą połowę odbierałem na mieście. To był akademik na terenie AWF, na kampusie.

– Jak wiele osób wiedziało, co ma Pan w pokoju w akademiku? Pewnie już nie były to czasy, kiedy się trzeba było nawet kolegów bać, ale niejedyn portier mógł się okazać służbistą?

– Zawsze dużo się przez te drzwi przemieszczałem, bo jak jest akademik na terenie uczelni, to jak jest dłuższa przerwa można zawsze wrócić i wyjść. Zastanawiałem się niedawno nad tym, jak ja wtedy to wszystko godziłem. Przecież oprócz tego, o czym opowiadam, wyczynowo uprawiałem sport – judo, co oznaczało jeden trening dziennie, już pod koniec, wieczorem, sześć treningów w tygodniu. Oprócz tego sam się utrzymywałem, ponieważ z uczelni dostawałem tylko niewielkie stypendium, to pracowałem również w spółdzielni studenckiej. Czasami nawet brałem nocne roboty. Do tego, że ja wychodzę nad ranem, czasem nawet z jakimś sprzętem, portierzy się przyzwyczaili, to była dla nich normalna rzecz. Czasem wracałem z torbą metr na pół i w kształcie kwadratu, przegięta w jedną stronę, ale nie miałem problemów. Natomiast w samym akademiku – większość osób w ogóle nie interesowała się takimi rzeczami i nawet przez myśl im nie przeszło, że takie rzeczy mogą się wokół nich dziać. Niektórzy się domyślali, ale to jeszcze były takie czasy, że kto się domyślał, nie chodził i nie wykrzykiwał tego dokoła. Zachowywał to dla siebie. Kilka razy zetknąłem się z osobami, które znałem tylko z widzenia, co najwyżej się z nimi witałem i nic więcej, a one domyślały się, że mogę mieć w pokoju coś nielegalnego. Duża grupa osób – teraz jak dwa lata temu od prezydenta dostałem odznaczenie – otwierała wtedy oczy, a to ludzie z mojego rocznika, że jak to, oni wtedy nic nie wiedzieli, nikt im nie powiedział...

– Ile osób z ATK wiedziało, że od Pana można dostać książki i bibułę?

– Do mnie z ATK przychodziło sześć-siedem osób. Bardzo lubiłem kolegów z ATK i koleżanki, bo oni zawsze, jak chodzili, to większą grupą: trzy, cztery osoby. Piliśmy razem kawę, herbatę, bo jeśli chodzi o alkohol, to ja byłem raczej niepijący. Jak przyszli, to się posiedziało, pożartowało. Zawsze z nimi było tak fajnie. Łącznie z ATK przewinęło się, myślę siedem do ośmiu osób, które były u mnie w akademiku, natomiast ile tam jeszcze działało aktywnie

i w sekrecie wiedziało, gdzie się tę prasę odbiera w pokoju akademiku, tego nie wiem. Z pewnością nie byłem dla nich jedynym źródłem.

– Czy działacze z ATK wyróżniali się czymś, wypracowali własny styl? Czy filozofowali więcej od innych?

– Jakoś tak tego nie odbierałem. Nawet jak rozmawialiśmy, nie zapamiętałem, żeby poruszali jakieś szczególnie wysublimowane tematy. Normalni tacy jak my, takie same tematy znajdowaliśmy rozmawiając, czy to o polityce, czy nie o polityce... Zapamiętałem, jak przyjeżdżał do mnie z Poznania kurier, który był studentem teatrologii i może nie powinienem się chwalić, ale w teatrze w Warszawie byłem przynajmniej raz czy dwa razy w roku i kiedyś powiedziałem coś o Teatrze Kwadrat, a ten kurier z Poznania zaraz się za głowę złapał: „Przecież to komuchy jakieś...”. Dla mnie to była wiedza z innego świata. Jednak ci z ATK w ten sposób się nie wyróżniali: nie rozmawialiśmy o teologii ani o historii sztuki. Chociaż może oni na co dzień o tym rozmawiali, tylko nie wtedy, gdy przychodzili na AWF. To była bardzo fajna ekipa. Wszyscy z ATK, których poznałem to naprawdę bardzo fajni ludzie.

– Jak się to kończyło? Po prostu wygasło w sposób naturalny, bo kończyliście studia a kolportaż przestał być potrzebny, gdy książki opozycyjnych wobec komunizmu autorów można było kupić na stolikach na Krakowskim Przedmieściu a za chwilę również w księgarni? Czy to może wiązało się z jakimś rozczarowaniem, na czymś się sparzyliście, coś było nie tak w tym 1988 czy 1989 roku?

– W 89 po okrągłym stole wszystko zaczęło zamierać. Wtedy nasze pokolenie kończyło studia. To raz. Dwa, że kolportaż podziemny właśnie się kończył bo te materiały stawały się coraz bardziej dostępne. A negatywna konsekwencja dla mnie to, że w kraju na uczelniach pozmieniali się kurierzy i szefowie którzy za to odpowiadali, w związku z tym u mnie pozostały tylko... niezapłacone rachunki z tamtych uczelni. Co do ATK, wiem, że wszystko z nimi zostało rozliczone, w najlepszym porządku się zakończyło. Podobnie z paroma innymi uczelniami, ale wcale to nie było regułą. Udało mi się coś zarobić wymieniłem wtedy 200 dolarów i spłaciłem długi... wszystkie. 200 dolarów wtedy... to jak dzisiaj 8–10 tys złotych. Mniej więcej tyle do tej działalności dołożyłem. Nie to, żebym narzekał. Tak się po prostu ułożyło. Rozumiem, przyjeżdżał do

mnie jakiś kurier, miał te notatki, ile jest winien, a w międzyczasie skończył studia albo poszedł na urlop, a wtedy zmienił się zarząd... nie mam do nikogo pretensji, zakładam, że nikt wtedy celowo tego nie zrobił.

– A Pana umiejętności judoki nie przydały się w działalności opozycyjnej, bo rok 1986 czy 1988 to już nie stan wojenny?

– Nie, raz tylko gonili mnie spod kościoła Świętej Brygidy, jak był ten zjazd NZS-u, w Gdańsku i jednocześnie powstawał już Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie, ale ten zjazd był nadal tajny i został w ostatniej chwili przeniesiony. A ja przyjechałem spóźniony, bo tutaj mi drukarze na czas nie wydrukowali „Kuriera Akademickiego”. Całego nakładu. A ponieważ wiedziałem, że miał być ten zjazd tam u św. Brygidy, więc tam poszedłem. Wiadomo, drzewa, stoi ze 30 ludzi jakichś. Na furcie wytłumaczono mi, że to nie tu. Jak już odchodziłem, zauważyłem, że kilka osób ruszyło tam spod tych drzwi. Doszedłem więc tylko wolno do zakrętu a potem... AWF to jest wszechstronność. Szpula i szybki zakręt w prawo, w lewo... Na początku słyszałem tupot jeszcze, potem już nie... szczęśliwie trafiłem na taksówkę, normalną... Kilka razy na demonstracji chodziły patrole Krakowskim Przedmieściem, a nas trzech, czterech więc już prawie pały wyjmowali. Ale też widzieli, że my to też chłopcy nie cherlaki... Zeszliśmy jakoś sobie nawzajem z drogi... Nie, nie przydało się judo.

Sylwester Rosa wraz z Krzysztofem Millerem był głównym współtwórcą odrodzonego NZS Akademii Wychowania Fizycznego

„W DOBRYM TOWARZYSTWIE I DOBRYM MIEJSCU”

ROZMOWA Z RAFAŁEM CELLARI

– Pojawia się Pan jako student teologii na ATK, jaki klimat Pan tam odnajduje? Wydaje się, że to jest trudny okres – po stanie wojennym, euforia dawno minęła, przeminął karnawał?

– Oceniam atmosferę na ATK jako stricte naukową, ale w tym znaczeniu akademickim. Wszyscy są zajęci swoimi studiami. Tutaj może taka krótka dygresja: ja dwa razy zdawałem na ATK, właśnie na teologię. Za pierwszym razem się nie dostałem. Drugi raz był szczęśliwy. Szczęśliwy również z tego względu, że trafiłem do grupy osób o dość zróżnicowanych osobowościach. Znaleźli się w niej koledzy, którzy chodzili wcześniej do liceów w Warszawie, byli tacy, którzy przyjechali na studia z innych miast. Środowisko okazało się dość spolaryzowane. O polityce w zasadzie się na naszym roku nie rozmawiało. Raczej w wąskim gronie, do którego ja należałem. Ale te osoby – oprócz jednej – Grzegorza Łoszewskiego – o ile pamiętam, później nie znalazły się w NZS. Grześ Łoszewski i ja byliśmy reprezentantami naszego wydziału, naszego kierunku w naszym uczelnianym NZS-ie. Zawsze postrzegałem ATK jako uczelnię o dużej swobodzie wyrażania poglądów, ale zetknąłem się też z wersją – choć podkreślam, że nie jest to fakt sprawdzony – że kiedy zginął ksiądz Jerzy Popiełuszko, to ówczesny rektor ATK zabronił studentom zbiórki pieniędzy na wieniec. Tym samym reprezentacja ATK oczywiście uczestniczyła w pogrzebie, ale nie była to oficjalna delegacja studentów uczelni. Z tego też powodu zawsze uważałem, że ta niejako dwuwładza na ATK – zwierzchnictwo Kościoła i zwierzchnictwo państwa – uczelni szkodzi. Pewnie były powody takiej sytuacji. Studenci na początku zajmowali się... studiowaniem głównie, ale polityka była obecna, raczej na spotkaniach w wąskim gronie i w kontak-

tach prywatnych. Kiedy powstał NZS, dla nas też się zaczął swego rodzaju karnawał. Zmieniły się władze uczelni, były dość dobre kontakty z Senatem. Sam fakt zorganizowania tego spotkania, wiecu w zasadzie, który dokumentują zdjęcia wówczas przeze mnie wykonane, już świadczy o tym, że władze uczelni przychylnym okiem zaczęły na to patrzeć. Ponadto byliśmy w dość trudnej sytuacji jako organizacja, ponieważ ATK – jak wiadomo – leży w pięknym miejscu, ale niestety prawie na obrzeżach miasta. W związku z tym nie było tam mowy o tym, żeby nasze protesty stały się zauważalne w ten sposób, że możemy wywiesić transparenty i gros osób zainteresować i przyciągnąć, żeby na przykład przekazać materiały propagandowe. Siłą rzeczy musieliśmy współpracować z organizacjami większymi. O ile wiem, była to dobra współpraca. Każdy z nas, członków NZS miał swoje kontakty na innych uczelniach. W związku z tym dość szybko zostały nawiązane bliskie relacje z Uniwersytetem Warszawskim. I tak jak wiele mniejszych uczelni, na których też już były organizacje studenckie, uczestniczyliśmy w strajku, który w zasadzie nie przerodził się w nic większego, trwał jeden dzień – w maju 1988 r. na UW. Nie będę tutaj mówić o atmosferze na tym strajku, skoro każda osoba, która pamięta te wydarzenia wie, że to była wielka radość. Taki oddech... Wszyscy czekali na jakieś zmiany. Uwierzyliśmy, że nastąpią. Po prostu sytuacja w kraju była taka, że wiedzieliśmy, że rodzi się coś dobrego, że zmiany są nieuniknione. W jakiej skali – z tego oczywiście nie zdawaliśmy sobie sprawy.

– Zarysował Pan paroletnią perspektywę. Zaczyna Pan studiować teologię – a to już jest w ówczesnej Polsce wyrazisty wybór. Nie ma NZS. Czy gdy rozmawia się o polityce, pojawia się myśl, żeby go założyć? Wspomniał Pan Grzegorza Łoszewskiego. Czy na początek na wydziale we dwóch o tym rozmawialiście?

– Myśmy poznali bardzo szybko nasze zapatrywania i poglądy. Zorientowaliśmy się, że podobnie myślimy. Natomiast na pewno nie można nam przypisać inicjacji powstania NZS. Myśmy się raczej dołączyli do grupy, która tworzyła NZS. I w żadnym wypadku nie widzę nas jako inicjatorów. Natomiast bardzo chętnie włączyliśmy się w prace...

– Tomasz Jakubiak i jego przyjaciele zaczęli działać, dali impuls, ale jak rozumiem nie nastąpiło to na pierwszym roku studiów?

– W moim przypadku to był już drugi, może trzeci rok studiów. Zorganizowane zostały wybory. Ja byłem członkiem wspierającym, owszem uczestniczącym w pracach, ale nie byłem specjalnie aktywny. Natomiast bardzo chętnie uczestniczyłem w dyskusjach, w jakichś „burzach mózgów”, wypracowywaniu jakiegoś sposobu działania czy współpracy z innymi organizacjami.

– Na czym to działanie w tamtym momencie polegało? Kolportaż?

– Tak jak w każdej organizacji tego typu, był to kolportaż wydawnictw niezależnych oraz pomoc w ich redagowaniu. Bliżej się tym zajmował Tomek Jakubiak, miał własne kontakty. Wychodziło wtedy pismo „CIA” – Centrum Informacji Akademickiej, szeroko kolportowane u nas, rodzaj dziennika agencyjnych wiadomości na bieżąco, bardzo chętnie czytanych. Każdy z nas miał jakiś dostęp do literatury niezależnej. W miarę możliwości albo pożyczało się książki albo przynosiło do sprzedaży. Ale nie prowadziliśmy żadnej działalności finansowej w tym sensie, żeby od razu otworzyć kramik z książkami. Raczej odbywało się to na zasadzie biblioteki.

– Czyli od naturalnego u młodych humanistów wymieniania się książkami, pożyczania, po rozpowszechnianie ich w większych ilościach?

– Ale raczej prasy niż książek. Bardziej chodziło jak w każdej tego typu działalności o to, żeby informacja – szybka informacja, w miarę świeża – dotarła do jak największej liczby ludzi. Jak sięgnę pamięcią, przypominę sobie kolegów z roku – to dwie koleżanki były związane, ale raczej towarzysko i emocjonalnie, z działalnością opozycji. Plus Grzesiek [Łoszewski] i ja – we czwórkę tworzyliśmy taką paczkę na naszym roku. O mały włos, a z rozpędu pominąłbym kolegę, który teraz jest samorządowcem, mieszka w Malborku. To Piotr Szwedowski, który też nas wspierał. Tak, że w sumie było nas trzech. Jeśli chodzi o pozostałych kolegów, trudno określić jakich byli zapatrywać. Nie pamiętam jakichś skrajnych zachowań, które by świadczyły o tym, że mają zupełnie inne przekonania, ale raczej nie potrafiłbym ich scharakteryzować pod tym względem. Natomiast Piotr jest widoczny na jednym z moich zdjęć, dokumentujących naszą ówczesną akcję. Tu z flagą, na pierwszym planie. W pewnym momencie staraliśmy się włączyć w działalność jakiejś większej grupy. Pamiętam, że po powstaniu na Uniwersytecie Warszawskim samorządu uczelnianego – u nas też samorząd powstał. To była forma działalności studenckiej chyba

trochę łatwiejsza do przełknięcia dla osób z władz uczelni, które mogłyby obawiać się konsekwencji wobec niej za wspieranie NZS-u.

– Dokumentuje Pan ówczesne działania, robi Pan zdjęcia o wysokich walorach reporterskich. Jak pojawia się myśl, że warto to wszystko utrwalić?

– Wie pan, chyba po prostu dlatego, że czuje się, że uczestniczy się w czymś ważnym, może historycznym... Znów mała dygresja – dlaczego zdawałem na ATK. Kiedy zdałem maturę w 1981 r, nie dostałem się na prawo, poszedłem do normalnej pracy etatowej. W grudniu wybuchł stan wojenny. Potem pomyślałem, że warto w tej sytuacji poszukać miejsca do studiowania, które byłoby bardziej przyjazne człowiekowi i dawałoby poczucie jakiegoś lepszego towarzystwa. Ponieważ byłem koleżeńsko i sąsiedzko związany z osobami, które kończyły wcześniej ATK i Uniwersytet Warszawski – stworzyły rodzaj takiego legalnego jak najbardziej salonu, odbywały się tam spotkania towarzyskie i wykłady, dotyczące historii sztuk pięknych – a jeden z kolegów, którzy tam się udzielali, kończył ATK. I to mnie zainteresowało. To był mój wybór. Za pierwszym razem się nie dostałem. Za drugim razem się udało. I naprawdę nie żałuję tego wyboru, chociaż nie jest to zawód, który sam z siebie pozwala na otrzymanie jakiejś przyzwoitej pracy. Natomiast jeśli chodzi o wybór uczelni o to, kogo tam spotkałem, co tam robiłem, jakie osoby poznałem – jestem bardzo z tego zadowolony.

– Szukał Pan na ATK właśnie miejsca przyjaznego człowiekowi? Czy gdy otrzymał Pan już indeks ATK ze swoim zdjęciem, uznał Pan już, że to miejsce znalazł? Czy też raczej trzeba było dopiero to miejsce uczynić przyjaznym poprzez swoje działanie?

– Nie myślałem o tym wtedy w ten sposób. Chyba jednak nigdy nie śmiałybym wówczas zmieniać uczelni, w sensie takiej jej wewnętrznej przemiany...

– Ale przecież zmieniliście ją? Gdy przychodziliście, nie było NZS-u, dzięki Wam zaistniał?

– Tak, ale myśmy traktowali członkostwo w NZS i działanie w nim nie jako walkę z Senatem – bo przecież takiej walki z Senatem nie było nawet na Uniwersytecie Warszawskim. Myśmy je traktowali jako zdobywanie jakiegoś doświadczenia na przyszłość. Do tego, że będziemy się mogli realizować się

może w polityce, może w samorządzie, na jakimś polu publicznym. Nie wiem, jak potoczyły się losy większości kolegów, ale osoby, wymienione przeze mnie, osiągnęły to, o czym wspomniałem. Grzesiek [Łoszewski] działa w wysoko pojętej kulturze, Piotr [Szwedowski] jest samorządowcem, przez moment był wiceprezydentem Malborka. Koleżanki pracują w samorządzie. Część osób być może wyemigrowała... Wtedy traktowaliśmy tę działalność jako taką szkołę, zdobywanie ostróg na przyszłość. Nie chcieliśmy zmieniać uczelni...

– **...tylko Polskę?**

– Myślę, że to może górnolotnie zabrzmieć, ale tak. W końcu każdy robotnik, który strajkował w stoczni w 1980 roku też chciał zmienić Polskę...

– **...a nie majstra, tak? Czyli ta perspektywa już wtedy rysuje się optymistycznie, jeśli widzicie siebie w polityce, samorządzie, działaniu publicznym?**

– Wie pan, to nie było tak, żeśmy od razu planowali kariery polityczne. W końcu byliśmy na progu życia. Nie mieliśmy jeszcze obronionych prac magisterskich. Ktoś myślał o doktoracie. Ktoś o tym żeby wyjść za mąż albo ożenić się – jednym słowem założyć rodzinę. Bywało tak, że ktoś przyjechał tutaj z daleka, skończył studia i stawał przed wyborem – czy ryzykować przebijanie się i budowanie życia w Warszawie, czy wracać do rodzinnego prowincjonalnego miasta. I co tam robić po teologii – mógł co najwyżej zostać katechetą. Bo wtedy jeszcze nie było wiadomo, że z tym dyplomem, oczywiście przy jeszcze dodatkowej podbudowie, można zacząć pracę w biznesie, zacząć działać politycznie – nie było jeszcze wtedy Okrągłego Stołu, nie było wszystkiego, co się potem wydarzyło po 4 czerwca 1989 r., tego entuzjazmu. Ja przez moment pracowałem, z czego jestem bardzo zadowolony bo dało mi to mnóstwo doświadczeń, w „Gazecie Wyborczej” na początku jej działalności, kiedy tam wszystko było w powijakach zupełnych. Dlatego ten entuzjazm wielu ludzi absolutnie rozumiem. Szliśmy z jednym celem: wygraliśmy wybory, zmieniamy ten kraj, trzeba coś zrobić. Potem się pojawiły polaryzacje poglądów. Ale wtedy, kiedy tworzyliśmy NZS, o tym się nie myślało.

– **Ale myślało się o przyszłości. Takie spotkanie odbyło się w Białce Tatrzańskiej. Miało w burzy mózgów skonfrontować projekty?**

– Pojawiały się różne pomysły i oceny, myśmy ten wyjazd potraktowali jako

taki – w dużym cudzysłowie – wyjazd kadrówki. W miejsce spokojne, gdzie mogliśmy także trochę odpocząć, bo był to wyjazd jeszcze bardziej wakacyjny, przed rozpoczęciem roku akademickiego. Ale Tomek Jakubiak, który był osobą wiodącą w tej grupie, chciał wykorzystać ten czas, na to, żeby poważnie porozmawiać. Nie było jakichś sztywnych ram tego wyjazdu. Nie zostało to zorganizowane w ten sposób, że po śniadaniu siadaliśmy na dwie godziny i rozmawialiśmy. Tylko te rozmowy trwały podczas wyjść w góry i wyjazdów, bardziej może to potraktowaliśmy jako wypad rekreacyjny w góry niż rzeczywistą pracę, aczkolwiek – już w tej chwili nie pamiętam szczegółów – parę pomysłów się wtedy narodziło. Ale na pewno nie stanowiliśmy biura politycznego.

– Na ile młodzi humaniści z ATK myśleli kategoriami ideowymi, a na ile pragmatycznymi? Opozycyjnością w stanie wojennym było nawet czytanie „Zniewolonego umysłu” Czesława Miłosza, ale prawdziwe opozycyjne działanie polegało już na tym, żeby ten „Zniewolony umysł” wydrukować i kolportować?

– Jeśli chodzi o taką formę działalności byłem związany z zupełnie inną strukturą wydawniczą. Co mi zupełnie nie kolidowało z moją pracą w NZS-ie.

– Chociaż było to poza ATK?

– W „NOW-iej”. Zaczynałem od wynajmowania piwnicy u siebie w domu. Ale nie byłem drukarzem, tylko moi koledzy tam przy maszynach siedzieli. Po kolportaż, przewożenie materiałów politycznych, formy łącznikowe, dystrybucyjne. Na ATK już się w to samo nie włączałem, to raczej Tomek [Jakubiak] był zaangażowany w te formy, poprzez kontakty z CIA, z UW. Natomiast jeśli chodzi o pracę na przyszłość, każdy z nas czuł chyba, że ATK jest wyjątkowym zbiorowiskiem, grupą ludzi, która na uczelni nie znajdzie klimatu do takiej formy działania, jaką prowadził NZS, jak manifestowanie niezadowolenia na przykład poprzez wyjście na zewnątrz.

– Dokąd niby wyjść? Na ulicę Marymoncką, na Wiślostradę? Byliście przecież daleko po prostu w sensie topograficznym?

– Myśmy się bardziej integrowali z tymi większymi organizacjami w mieście, gdzie po prostu mogliśmy poprzez nasz transparent zaistnieć przy okazji kolejnej ich akcji. Natomiast trzeba też wziąć pod uwagę, że ATK była „cywilną” uczelnią – ale studiowało tam również bardzo wielu księży. Ponieważ obok

– w trakcie moich studiów – zostało oddane do użytku seminarium duchowne, to wielu tych księży, którzy mieszkali na Krakowskim Przedmieściu po przeprowadzeniu się tutaj, kontynuowało studia i rozpoczynało kolejne na ATK. Do widoku wielu księży byliśmy przyzwyczajeni. W naszej grupie znalazły się dwie siostry zakonne, które trudno było namawiać, żeby w jakikolwiek sposób nas wspierały. Zresztą były to dwie diametralnie różne osobowości, aczkolwiek łączył je stan zakonny. Jeśli za punkt porównania przyjąć Uniwersytet, gdzie są stricte humanistyczne kierunki: historia, prawo, filologia polska, które niejako produkowały opozycjonistów – u nas to wyglądało inaczej. Było grono osób zdecydowanie prawicowo myślących, tworzyli też takie hermetyczne środowisko, ale nie wychodzili na zewnątrz z tym sposobem myślenia czy ideą. Wiedziało się po prostu, że orbitują w tym kierunku. Tak, że wielość organizacji też na ATK nie było.

– A Pana działanie miało parę płaszczyzn – bo u Pana w domu robi się „Tygodnik Mazowsze”, przeszedł Pan do historii w ten sposób – a na uczelni dokumentuje Pan protesty, robiąc profesjonalne zdjęcia?

– Na pewno nie myślałem, żeby te zdjęcia publikować, broń Boże. Raczej zrobiłem je jako dokumentację organizacji. Ponieważ nie mieliśmy archiwum, przynajmniej nie przypominam sobie, żeby jakieś było, dlatego ich tam nie przekazałem. Na jednym ze zdjęć jest chłopak, który teraz pracuje w „Gazecie Wyborczej” i te zdjęcia mu przesłałem, kiedy go spotkałem właśnie na jubileuszu „Tygodnika Mazowsze”. Mówił pan o wielu płaszczyznach...

– Na Uniwersytecie Warszawskim wtedy przychodzą na spotkania ze studentami pisarze Tadeusz Konwicki i Marek Nowakowski czy korespondent Bernard Margueritte. Czy mieliście podobne ambicje tworzenia życia klubowego? Rodzi się przecież naturalne skojarzenie, że ATK to katakumby?

– Jeżeli na uczelni pojawiały się znaczące postaci, to raczej przy okazji paneli czy dużych konferencji, organizowanych przez Senat uczelni czy przez Kościół, jak umownie to ujmuję. Odbył się niezwykle interesujący wykład ojca Bocheńskiego, wtedy już mocno starszego pana. Pamiętam też zażartą dyskusję przy okazji panelu dyskusyjnego pomiędzy ojcem Jackiem Salijem a ojcem Budziszem. Jeden dogmatyk, drugi filozof Boga – o zupełnie różnej optyce,

innym sposobie patrzenia na wiarę. Okazało się to niezmiernie interesujące. Animatorem tych spotkań był m.in. ks. Michał Czajkowski. Niezmiernie zaangażował się, był przecież ekumenistą, w spotkania z przedstawicielami innych kościołów, również środowisk żydowskich, które doskonale pamiętam. Jeśli chodzi o tę warstwę, to bardziej dbała o nią Akademia, niż NZS czy samorząd studencki. Życie naukowo-kulturalne było bardziej animowane przez samą uczelnię. Pamiętam, jak uniwersytet w 1988 miał to szczęście, że na rocznicę Marca zorganizował olbrzymi panel z udziałem Kazimierza Dejmka. Później od osób, które uczestniczyły w przygotowaniu spotkania, dowiedziałem się, że Dejmek nie był wcale zachwycony owacją, którą go tam przyjęto. Chłonęliśmy bardziej okazje do spotkania z ciekawymi ludźmi, które stwarzał Uniwersytet.

– A w studenckich dyskusjach, jak wspomniana w Białce Tatrzańskiej jakie motywy powracały najczęściej? Zastanawialiście się, jak długo jeszcze przetrwa ustrój, co po tym komunizmie się wyłoni, jaka będzie ta przyszła Polska?

– Pytanie, czy długo potrwa komunizm powracało – w tamtym czasie każdy czuł, że coś się niebawem zmieni. Był przecież kolejny, nieudany strajk w Stoczni Gdańskiej w 1988 r, ale już bez specjalnych represji. Wydawało się, że tam doszło do jakiegoś kompromisu: jeśli zakończycie ten strajk i wyjdziecie, to w krótkim czasie dojdzie do takich czy innych rozmów. Myślę, że to już się czuło. A że sytuacja się zmieni – to dla nas już raczej było pytaniem „kiedy”, niż „czy”. Co do pytania, jaki będzie kształt tej Polski – mam taką swoją teorię. Nie jest może specjalnie oryginalna. W czasach, kiedy jest wróg – jesteśmy skonsolidowani. Natomiast wyraźnie widać po 4 czerwca 1989 r., że scena polityczna się potwornie spolaryzowała. Oczywiście już wcześniej można się było domyślać, że środowisku KOR nie jest tak do końca po drodze ze środowiskiem KPN. Niemniej jednak wszyscy jakoś ze sobą współpracowali. Ważny był ten wspólny głos. A potem nastąpiły podziały. Myślę, że to jest jakoś naturalne. Ale wtedy myśmy się chyba nie zastanawiali, po której stronie się opowiemy: prawej, bardziej prawej, mniej prawej, lewej czy środkowej. Każdy z nas miał po prostu własną wizję. Myśleliśmy o tym, żeby było lepiej. Żeby było lepiej na uczelniach. Żeby pojawiła się swoboda, żeby można było wyjeżdżać kształcić się gdzie indziej, korzystać z archiwów za granicą. Bo na

przykład materiały do mojej pracy magisterskiej, wtedy, kiedy myślałem o jej pisaniu, były dla mnie nie tyle niedostępne, co po prostu musiałem liczyć się z tym, że będę musiał ubiegać się o wizę. Pojechać, prosić. Napisałem pracę o ks. biskupie Gawlinie, który był kapłanem Drugiego Korpusu. Ponieważ było to na seminarium z apologetyki, u ks. Antoniego Lewka, musiało to mieć jakiś apologetyczny wydźwięk. Postanowiłem więc napisać o jego nauczaniu, ale w ujęciu historycznym. Najpierw się to nie spodobało księdzu, który raczej chciał analizy kazań i pism biskupa, ale jakoś to przewalczyłem. Interesowałem się bowiem historią i chciałem tę pracę napisać w takim ujęciu historycznym. To myślenie, o które pan pyta, dotyczyło tego, jak nam wszystkim będzie: czy będzie tak jak na Zachodzie, mówiąc najkrócej... Czy zastanawialiśmy się, czy Związek Radziecki upadnie i Polska odzyska niepodległość? Pewnie tak. Dla osób, którym bliska jest tradycja patriotyczna, a w mojej rodzinie zawsze tak było, ważne pozostawało to pytanie, o tym się myślało. Moi koledzy też szczęśliwie pochodzili z takich domów, gdzie im to wpajano. Dla nas nie stanowiło tajemnicy, czym był Katyń. A zdarzali się moi rówieśnicy, którzy o nim nie wiedzieli. U nas w domach o tym wspomniano, mówiono. Myślę, że to było takie właśnie znalezienie się w dobrym towarzystwie i w dobrym miejscu.

Rafał Cellari w latach 80 był studentem teologii na ATK i działaczem NZS na tej uczelni. Rozmowa przeprowadzona latem 2012r. Wiosną 2013 Rafał Cellari zmarł.

OK, TO ZRÓBMY COŚ Z NZS-EM”

ROZMOWA Z GRZEGORZEM WANGRATEM

– Przyjeżdża Pan na ATK, wtedy jeszcze nie UKSW, w środku lasu, jaką atmosferę Pan tam zastaje? Wiadomo, że nie ma NZS, trzeba go dopiero założyć...

– Jak przyszedłem na uczelnię to bardziej się martwiłem o uczenie się, niż o to, jak założyć NZS. Od tego raczej nie zacząłem. Atmosfera wyglądała na... taką trochę drętwą. Nie było na pewno żadnego środowiska studenckiego, ono było raczej rozbite. Powodowała to na pewno sama struktura – można powiedzieć logistyka uczelni. Właściwie tam brakowało miejsca, gdzie się studenci mogli spotykać, poza stołówką. Kaplica? Na mszy można się było spotkać, ale poza tym ta uczelnia sprawiała wrażenie bardzo porozbijanej. Jeśli czegoś na pewno nam brakowało, to właśnie integracji, życia studenckiego.

– Jakiś mit NZS przetrwał od 1981 r? Ci, którzy po latach odrodzili NZS wtedy jeszcze byli w szkole średniej, ale przecież byli świadomi? To była również rewolucja piętnastolatków.

– W pierwszych klasach liceum byliśmy świadomi tego, co się dzieje, z grubszą, na ile piętnastolatkowie mogli być. Natomiast prawdę mówiąc, kiedy już przyszedłem na ATK, nie pamiętam, żeby tam zachował się jakiś mit „starego” NZS-u. Tak naprawdę to dopiero poprzez Tomka Jakubiaka – w liceum nie byłem zaangażowany, chociaż byłem po właściwej stronie – już w trakcie studiów zostałem wciągnięty w działalność antykomunistyczną. I to było najważniejsze w tym wszystkim.

– Nie od razu to nastąpiło? Najpierw trzeba było tę uczelnię trochę rozpoznać?

– Na pewno, nie pamiętam na którym roku zaczęliśmy działać, ale najpierw

zawiązała się taka grupa przyjaciół. To raczej tak przebiegało, że stworzyliśmy fajną grupę, a potem od słowa do słowa wyszło, że interesuje nas, żeby coś próbować zmieniać. Tomek przyniósł swoje kontakty i taką inicjatywę bardziej zorganizowaną: OK, to zróbmy coś z NZS-em.

– **Czyli NZS UW wyraża gotowość współpracy z NZS ATK, jeśli tylko... ten powstanie. I wy ten NZS zakładacie, bo tam jest chwilowo próżnia socjologiczna?**

– Tak to było. Tomek stał się naszym liderem i głównym kontaktem, osobą która nas inspirowała, przekazywała kierunki rozwoju i prasę podziemną. Zanim sami robiliśmy „Wiadomości z Lasu” i „CIA”. Z Tomkiem byłem na roku, żeśmy się blisko zakolegowali, gadaliśmy na nudnych zajęciach, w drodze na uczelnię, przy piwie po zajęciach, czasami także w stołówce. Chociaż akurat w tej stołówce żeśmy za często nie bywali, bo nie mieliśmy wielu zajęć w budynku, gdzie się znajdowała.

– **Na co byliście nastawieni, na kolportaż prasy i książek? Czy pojawiały się projekty, że powstanie z tego katolicka formacja, może trochę fantazjuję, ale przecież to była katolicka uczelnia?**

– Nie kojarzę, żeby nasze działanie w ogóle jakoś do katolicyzmu się odnosiło, dla mnie było tylko ważne to, że walczymy z ustrojem, że jesteśmy nastawieni wolnościowo. I jeśli nawet te osoby, które się pojawiały, były wcześniej w różnych opcjach, to we wspólnym naszym działaniu ich bardziej prawicowe czy lewicowe nastawienie przestawało mieć znaczenie. Ważne było, żeby współpracować i razem coś robić. Czy były jakieś wielkie plany na początku? Też nie kojarzę. Współpraca z uniwerkiem na pewno była dla nas kluczowa, bo wiedzieliśmy, że tam jest siła, że jeśli coś się zacznie dziać, to właśnie tam. Podłączaliśmy się do ich akcji, próbowaliśmy je wspierać, na ile nasza niewielka organizacja mogła pomóc. Ten katolicyzm nie był tak istotny. Poza tym, że uczelnia miała go w nazwie, a my mieliśmy parę wykładów, związanych z filozofią chrześcijańską, to w ogóle nie było takiego nacisku, że musimy być katolicki, chodzić do kościoła itd.

– **Ale nie szło się do wojska.**

– To było jednym z ważnych czynników, że można było sobie odpuścić to wojsko. Nie było w ogóle studium wojskowego...

– ...a marksizm był jedną z filozofii, wykładanych wśród nurtów myśli współczesnej, a nie uprzywilejowaną, jak na innych uczelniach?

– Nie było go w ogóle. Mieliśmy tylko filozofię chrześcijańską. No i jak zaczęliśmy działać, to gdy zaczęło się dziać na uniwerku, braliśmy udział w wielu manifestacjach, zarówno tych uniwersyteckich, jak i innych. Pamiętam, co widać na zdjęciu, które wpadło mi w ręce, że próbowaliśmy się pod własnym transparentem pokazywać. Pamiętam też, że ktoś zrobił takie nalepki „NZS ATK” i wszyscy, którzy je mieli, przyklejali je po tramwajach, autobusach, po klatkach. Znaczkę mieliśmy swoje. Celem było zasygnalizowanie, że istnieje taka organizacja. Zawsze próbowaliśmy brać udział w tych większych akcjach organizowanych na uczelni, kiedyś na początek któregoś roku przygotowaliśmy z Pawłem „Bogaczem” transparent „NZS wita”. Na takim wielkim prześcieradle, praca nad nim trwała całą noc. I żeśmy go w tym Lasku Bielańskim zawiesili, nad prowadzącą do ATK alejką, żeby rano studenci idący na egzamin go dostrzegli. Bo mieli właśnie taki transparent zobaczyć.

– Chodziło o to, żeby ci, którzy pierwszy raz szli na ATK...

– ...zobaczyli, że tam działa NZS. Mój przyjaciel z liceum był szczęśliwym posiadaczem komputera i drukarki, to było jakieś Atari czy coś w tym stylu i żeśmy jakieś ulotki do tego przygotowali, ale ich treści już nie pamiętam. Tylko pamiętam, że cały wieczór u niego siedziałem i tak drukarka tak drukowała jak to wtedy, pyk-pyk, pyk-pyk... To pamiętam z tych akcji wewnętrznych.

– Reguł konspirowania było tyle, ile sytuacja wymagała? Byliście w innej sytuacji niż pierwszy NZS, wspomniał Pan, że mieliście komputer.

– To przesada, że mieliśmy, po prostu poprosiłem kolegę, żeby mi komputer udostępnił. Na jeden wieczór. To nie było tak, że komputer znalazł się w posiadaniu naszej tajnej organizacji... Myśmy na maszynach pisali. Kiedy redagowaliśmy pismo „CIA”, a to Tomek wciągnął nas do tej pracy, to była taka technika dosyć prosta: pisanie na maszynie, wyklejanie zdjęć, wklejanie na jakiś arkusz... Podobnie te „Wiadomości z Lasu”. Chociaż ich zbyt wiele się nie ukazało.

– Lata 80 się kończą, czy opozycyjna działalność studencka w naturalny sposób wygasa, bo studia kończycie, czy wiąże się to jednak z jakimś rozczarowaniem?

– Tam była sprawa podwójnego numeru „CIA”, ale ja nie bardzo rozumiałem, z czego wynikał ten problem. Myślę, że na szczeblach władz NZS już wtedy pojawiły się podziały, które później widzieliśmy w naszej dorosłej polityce. Jako działacz z porywu serca nie wdawałem się w to: wiem, że mieliśmy to „CIA”, potem wyszedł jego podwójny numer, dowiedzieliśmy się, że mamy tego nie robić, były jakieś oskarżenia absurdalne, nawet agenturalne, śmieszne, prawda? Później jak kończyliśmy ostatni rok, były wolne wybory 4 czerwca, więc byliśmy w to zaangażowani, ale bardziej poza uczelnią. Braliśmy udział na Żoliborzu w kampanii Jacka Kuronia, ja byłem zaangażowany w wybory prezydenckie w PC, troszkę tam działaliśmy... Zaczęliśmy swoje kariery zawodowe, a polityka zaczęła być zagmatwana i niezrozumiała, już nie było jasnych wartości, o które trzeba walczyć. Raczej kto jest z kim i przeciw komu. Tak się to skończyło.

– **Przed sobą mam dwa zdjęcia zrobione pod ATK...**

– Tak, to jest pod ATK. To jestem ja, to Iwonka, wszystkich na tych zdjęciach da się rozpoznać, wszystkich pamiętam. Tomek wspominał, że byłem wartościowym członkiem bo miałem mieszkanie. Przesadził, miałem tylko osobne wejście na strych w domu rodziców. Tam często robiliśmy „CIA”, potem przechowywaliśmy jego numery. Papiery, bibułę, tego typu rzeczy...

Grzegorz Wangrat w latach 80. studiował psychologię na ATK. Był członkiem Komisji Uczelnianej NZS na ATK

BYLIŚMY MŁODĄ „SOLIDARNOŚCIĄ”

ROZMOWA Z ARTUREM ŁASIUKIEM

– NZS na ATK nie był pierwszym Pana doświadczeniem z polityką? Działal Pan już wcześniej, na uczelni trafił z własnym bagażem doświadczeń?

– Do NZS ATK trafiłem poprzez Marka Rymusę, który studiował na Uniwersytecie, a z kolei wcześniej kończył liceum świętego Augustyna, to samo, co ja. Zналиśmy się, przynosiłem mu jakieś gazetki opozycyjne, w tym „Tygodnik Mazowsze”, od niego brałem inne tytuły. To on mnie skontaktował z Tomkiem Jakubiakiem. Poznaliśmy się i zostałem wciągnięty w działalność NZS. Już wcześniej, w liceum, podejmowałem różne działania, współpracowałem z Grupami Oporu Solidarni. Nie byłem jednak w żadnych ekipach, które przeprowadzały bezpośrednie akcje. Malowałem transparenty dla Grup Oporu Solidarni, takie duże, które oni wieszali na budynkach w Warszawie. Robiłem to razem z Piotrem Pawłowskim, który zresztą później także był w NZS na ATK i – kiedy przeprowadzano już wybory do struktur Zrzeszenia na Akademii – został wybrany zastępcą szefa komisji uczelnianej, był w Komitecie organizacyjnym, w każdym razie mocno się udzielał. W liceum tak jak większość osób, które się jakoś angażowały w politykę, zajmowałem się ulotkami, jakimiś gazetkami – taka działalność... Sam wykonywałem jakieś ulotki po wprowadzeniu stanu wojennego. Folię dziurkowałem i wykonywałem mazakiem ulotki, które później rozrzucałem na mieście po klatkach schodowych. To taka dosyć typowa droga.

– Droga typowa w czasie burzy i naporu, skoro szkołę średnią zaczyna Pan w dzień po Porozumieniach Gdańskich. Z kolei na Pana pierwszy miesiąc studencki – październik 1984 r. w kraju przypada moment porwania i zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki?

– Bardzo znaczące daty, które jakoś wyznaczają świadomość naszego pokolenia, czy przynajmniej tej bardziej zainteresowanej polityką jego części. Muszę powiedzieć, że z polityką zetknąłem się jeszcze przed liceum. Już kiedy były strajki latem w 1980 r, bardzo mocno się polityką interesowałem. Słuchanie Wolnej Europy miałem wkomponowane w porządek dnia. Mój pierwszy kontakt z opozycją z ruchem antykomunistycznym nastąpił w szkole podstawowej. Miałem kolegę, Marcina Klekowskiego, którego tata był muzykiem w Teatrze Wielkim. Grał bodajże na oboju, w każdym razie na jakimś niewielkim instrumencie dętym. I on działał w KOR-ze. Jeśli dobrze pamiętam, potem w stanie wojennym był zaangażowany w Radio Solidarność, grupę Zbigniewa Romaszewskiego. W każdym razie jego syn w siódmej i ósmej klasie przynosił mi pierwsze wydrukowane poematy Janusza Szpotańskiego. Naprawdę niesamowite teksty. Taki był mój pierwszy kontakt z drugim obiegiem. Pamiętam, że jak to przynosiłem do domu, to moi rodzice drżeli po prostu i cały czas spoglądali na drzwi, czy ktoś nagle nie zapuka. I tak się to dalej potoczyło, w taki naturalny sposób. W mojej rodzinie też miałem osoby zaangażowane, mój wujek, inżynier budowniczy, zakładał u siebie w biurze „Solidarność”. Tak to się zaczęło.

– Ale październik 1984 kiedy Pan się pojawia na uczelni, to czas tyle ważny dla Polski (porwanie i zabójstwo ks. Jerzego), co trudny dla opozycji. To znaczy po prostu nie ma NZS na uczelni?

– Nie ma absolutnie. Gdy przyszedłem na uczelnię, tam nie było śladu po NZS-ie. I z tego, co kojarzę, na innych uczelniach też. Jeżeli był, to bardzo utajniony. Wtedy na uczelni, tak od drugiego roku, trochę bardziej jawnie, prowadziłem małą wypożyczalnię książek. Jak to wśród studentów. Pożyczało się, potem oddawało po przeczytaniu. Prowadziłem taką wypożyczalnię za pieniądze. Zbierałem w ten sposób pieniądze na druk ulotek. Przeznaczone były potem na druk ulotek, które gdzieś się rozrzucało. Taka samonakręcająca się działalność i krąg znajomych z lat, które miały wspólne wykłady. Jakoś powoli ześmy się poznawali i kiedy potem NZS zaczął się odradzać, łatwiej było dotrzeć do ludzi.

– A jeśli chodzi o te książki, które Pan wypożyczał, to co najchętniej wtedy czytano na ATK? To był Herling-Grudziński, może Kołakowski?

– Kołakowskiego na pewno wśród tych najczęściej czytanych publikacji nie było. Największą popularnością cieszyła się historia Związku Radzieckiego, „Utopia u władzy”, Michała Hellera i Aleksandra Niekricza. Świetna książka, dosadnie opisująca system władzy. Innych tytułów, cieszących się największą popularnością, już nie potrafię po latach wskazać.

– Jednym słowem chociaż z Akademią Teologii Katolickiej wiąże się stereotyp filozofa, to studenci szukali raczej wiedzy bardziej praktycznej, sowieckolologicznej czy „kremlistycznej”?

– Ja powiem tak: na ATK pod płaszczykiem tej teologii starano się rozwinąć, i kształcić ludzi w różnych kierunkach. Historia uczelni była przecież taka, że wyrzucono wydział teologii z Uniwersytetu i utworzono dla niego osobną uczelnię. Władze kościelne starały się więc na niej kształcić ludzi w różnych kierunkach. Na przykład ja studiowałem historię sztuki. Ona musiała się nazywać historią sztuki sakralnej, żeby to było zgodne z charakterem uczelni. Ale to była zwykła historia sztuki, podobnie jak filozofia. Mam kolegę, który studiował prawo kanoniczne i został doradcą bankowym. To po prostu tak się nazywało...

– Do wojska się nie szło?

– Nie szło się do wojska. W ogóle na ATK nie było studium wojskowego. W ogóle nie mieliśmy do czynienia z wojskiem, to ważny element. Nie ukrywam, że gdy w 1984 wybierałem uczelnię, było dla mnie ważne, że po niej nie pójdę do wojska. W momencie, kiedy prowadziłem działania, związane z wydawnictwami niezależnymi i rozrzucaniem ulotek, wiedziałem, że jak trafię do wojska w latach 80, to będę poddany pewnej presji ideologicznej, czego oczywiście nie chciałem.

– Nie od razu w 1984 r. powraca NZS na ATK. Na początek działacie w innych strukturach, poza uczelnią. Zaś na ATK stopniowo szukacie się i odnajdujecie. Jak długo to potrwa, zanim powstanie komisja uczelniana, na początek niejawną?

– Dat kompletnie nie pamiętam, w której z gazetek znajduje się wywiad, przeprowadzany post factum, z którego wynika, że komisja uczelniana powstała na początku 1988 r. Mnie się wydawało, że to był 1987 r. nie przywiązywałem jednak wagi do chronologicznej dokumentacji, co innego wtedy było w głowie

i na głowie. Dołączyłem do tajnej komisji uczelnianej, która powstała wcześniej. Potem dosyć szybko zostałem wydelegowany przez komisję uczelnianą do Unii NZS, tej struktury międzyuczelnianej. W niej byłem przedstawicielem NZS ATK. Dzięki temu nawiązałem trochę ściślejsze kontakty z ludźmi z Uniwersytetu, bo jednak głównie działalność NZS-u nakręcał Uniwersytet, nie ma co ukrywać. Politechnika była drugim takim ważnym ośrodkiem. Trochę w kontrze stojącym do Uniwersytetu. Jeśli dobrze kojarzę, to Politechniki nie było w Unii NZS. Ale generalnie kontakty utrzymywaliśmy ze wszystkimi uczelniami.

– Z kim współpracowało się najłatwiej, a z kim najtrudniej?

– Powiem tak: oczywiście z Unii NZS pamiętam Andrzeja Halickiego, który był z ówczesnego SGPiS, to bardzo wczesny kontakt, pamiętam Igora Janke ze szkoły teatralnej, także Marcina, kolegę z Akademii Medycznej. Główna działalność skupiała się jednak wokół Uniwersytetu. Na pewno z Tomaszem Ziemińskim miałem najbliższy kontakt, także z Robertem Pastrykiem. Byłem w redakcji „CIA”, redagowałem to pismo wraz z Pastrykiem, z Markiem Gesselem. Skoro wspólnie redagowaliśmy pismo, to naturalnie kontakty z nimi były najściślejsze. Oczywiście też takie osoby jak Mariusz Kamiński czy Piotr Ciompa były dobrze znane, a z AWF Krzysiek Miller, to taki główny krąg osób.

– Jak wyważaliście proporcje pomiędzy działalnością polityczną a typowo studencką? Czego koledzy z ATK od Was w tej kwestii oczekiwali?

– U nas chyba na ATK były dwa takie nurty. Jak pamiętam z wyborów, które były już w 1989 r. – Tomek Jakubiak reprezentował taki nurt nastawiony na działalność stricte studencką, może bardziej niż ja. Uważałem i podczas uczelnianych wyborów powiedziałem to jasno, że NZS jest po prostu organizacją antykomunistyczną. Oczywiście jesteśmy studentami, zakładamy organizację studencką, która ma postulaty środowiskowe i pomysły na dydaktykę – a takie postulaty rzeczywiście wtedy zgłaszaliśmy – ale to tak naprawdę była sprawa wtórna. Byliśmy taką młodą „Solidarnością”. Co tu dużo ukrywać, byliśmy organizacją antykomunistyczną. Dla mnie postulaty czy problemy środowiskowe były i ujawniały się, organizowaliśmy działalność kół naukowych, pamiętam odręczny plakat, zapraszający na wspólne spotkanie kół naukowych w Kościele Świętej Anny na tematy dydaktyczne. To wszystko było. Ale oczekiwanie

członków NZS wobec organizacji, kiedy już się ujawniliśmy, było takie, że to właśnie będzie jawna emanacja tych osób, które mają poglądy antykomunistyczne. I które chcą walczyć z komuną, po prostu. Nie w jakiejś formie ekstremalnej, ale jednoznacznej.

– Pan się zajmował dość konkretnymi sprawami? Projekty ulotek, plakatów, użycie pewnych zdolności, które najogólniej można nazwać manualnymi czy plastycznymi?

– Może to trochę zbyt wiele powiedziane. Ale rzeczywiście trochę takich zdolności posiadam. To naturalne, że kiedy ześmy redagowali „CIA”, okazało się, że jest organizowany jakiś wiec i potrzebny znaczek na 3 Maja – to ja taki znaczek robiłem. Pamiętam też, że korzystałem z uprzejmości Erazma Ciołka i gdy zrobiłem taki okolicznościowy znaczek, pan Erazm go sfotografował i dalej już znaczki robiliśmy w ten sposób, że wykonywaliśmy odbitki fotograficzne i naklejałyśmy na plastikowy znaczek. To były takie siermiężne próby, ale od czegoś trzeba było zacząć. Jeśli chodzi o NZS ATK, to z tego, co wyczytałem z gazetek, które udało mi się odnaleźć, w latach 1987–88 powstała komisja uczelniana, w październiku utworzyliśmy komitet organizacyjny, a ujawnienie się miało miejsce chyba w marcu 1989. Na pewno był tam Grzegorz Łoszewski, Joanna Szymanderska, Piotr Lisowski z teologii i ja. Skład podaliśmy w „Wiadomościach z Lasu”. Najwięcej z historii sztuki, z mojego rocznika, wiadomo było, że kogoś do komitetu trzeba było wstawić, potem odbyły się normalne wybory. Zostałem przewodniczącym. Ponieważ o rok przedłużyłem studia, kończyłem je w 1990 r. tyle o sobie mogę powiedzieć.

– Działo się to stopniowo, metodą małych kroków. Najpierw zwarta grupa z NZS ATK pojawia się na Uniwersytecie, demonstruje tam z własnym transparentem. A potem już na Dewajtis transparenty się pojawiają?

– Tak. mieliśmy pierwszy wiec, na którym ujawnił się komitet organizacyjny, potem ze dwa, trzy większe wiece, na pewno był wiec przed ogłoszeniem strajku. Opisano to w biuletynie strajkowym. Podjęta została decyzja o strajku i 20-30 osób nawet zostało na noc. Co jak na ATK – to było bardzo dużo. Bo rzeczywiście byliśmy w lesie i uczelnia była rozproszona. Zajęcia na Dewajtis odbywały się bardzo rzadko. Pamiętam wspólne wykłady, studiując historię sztuki tylko raz w tygodniu miałem wykłady tam na Dewajtis. Tak to wykłady

odbywały się w kościołach, w salach katechetycznych. Trudno więc było zebrać większą grupę ludzi. Dlatego uważam, że tamten pierwszy wiec, gdzie było około dwustu osób okazał się rzeczywiście sukcesem. Jak na tę uczelnię, dosyć mocno zatimizowaną jeśli chodzi o miejsca przebywania studentów. Oczywiście strajkowaliśmy razem ze wszystkimi, ja byłem wtedy w takim szerokim warszawskim Komitecie Strajkowym jako przedstawiciel ATK, współredagowałem też biuletyn strajkowy „CIA”. Takimi rzeczami się wtedy zajmowałem.

– Pojawił się jakiś spór, ale na szczeblu ponad uczelnią, mam na myśli kwestię podwójnego numeru „CIA”. Na ATK podobnych sporów nie było, bo zbyt mała była grupa ludzi, która działała?

– Myśmy się na ATK dobrze znali. Kojarzę, że inne spojrzenie miał Tomek Jakubiak na to, jak powinien działać NZS, a inne ja, ale takie różnice nie przybierały postaci konfliktu. Co do podwójnego numeru „CIA” – pamiętam, że było coś takiego. Pojawił się, ja wtedy od długiego czasu redagowałem „CIA”, więc się zdziwiłem, że coś takiego ma miejsce. Ale jeśli chodzi o sprawy uczelniane, nie odbiło się to na nich w żaden sposób.

– W Unii NZS dawało się współpracować. „CIA” robione w Warszawie trafiło do uczelni całego kraju. Dlaczego więc Unia potrafiła funkcjonować w miarę zgodnie, a w „CIA” pojawiła się sprawa podwójnego numeru i faktycznego odwołania redakcji, która „CIA” robiła?

– Prawdę mówiąc nie wiem. Po tym, jak zostałem wydelegowany do Unii, poznałem się z Tomkiem Ziemińskim i Robertem Pastrykiem, wciągnęli mnie do redagowania „CIA”, po prostu w tym uczestniczyłem, ale gdy pojawił się „podwójny” numer – nie wnikałem w to, bo uważałem, że ten spór jest głupi i starałem się w to nie angażować. Wiem, że w tle była jeszcze grupa, związana z Andrzejem Anuszem. Ten spór był trochę poza mną. Uczestniczyłem raczej w Unii jako strukturze.

– Jak było z zakończeniem działalności, czy to nastąpiło w sposób naturalny, bo kończyliście studia, czy wiązało się z jakimś zawodem, rozczarowaniem?

– Nie. Po prostu skończyłem studia. Potem została jeszcze grupa, pamiętam takich ludzi jak Artur Polit – kiedy myśmy się ujawniali, oni byli na pierwszym roku, a potem jeszcze prowadzili działalność. Ale to było tak. 1990 r, skoń-

czyłem studia, pierwsza praca, mniejsze było moje zainteresowanie, wydawało się, że gdy kraj się zmienia, to nie trzeba się już tak angażować. Okazało się to niesłuszne po latach. Jeszcze parę lat temu dostawałem sygnały, że jest NZS na ATK. Ktoś do mnie dzwonił. Prawdę mówiąc, nie wiem czy teraz jest NZS na ATK. Pewnie tak.

– Historia sztuki na ATK okazała się taką szpicą czy forpocztą działalności NZS. A przecież to trudny kierunek, niełatwe i wymagające przygotowań egzaminy. Jak znajdowaliście czas na działanie, zwłaszcza, że skoro uczelnia była rozrzucona, to wiele tego czasu traciło się w autobusach?

– W autobusach, tramwajach, jak najbardziej... Czasami, gdy jeden wykład był tu, inny tam... Nie było telefonów komórkowych, ale było więcej czasu generalnie. Nie wiem, jak to się działo, ale było więcej czasu. Człowiek był młodszy przede wszystkim. Jeżeli chodzi o historię sztuki, to byliśmy bardzo zgraną grupą. Nas było kilkanaście osób, to były bardzo małe grupy. Na roku było kilkanaście osób, bo uczelnia nie mogła sobie pozwolić na przyjęcie większej ich liczby. Dlatego pewni byliśmy tak zgrani. Rzeczywiście jak patrzyłem po innych wydziałach, to myśmy się wyróżniali tym, że towarzystwo byliśmy bardzo związani ze sobą. Okazało się, że jakaś wspólnota poglądów istnieje wśród nas i to w naturalny sposób jakoś wynikło. Były tam osoby w różnym wieku, Piotr Pawłowski trochę starszy ode mnie, który jeszcze zahaczył o pierwszy NZS, bo studiował wcześniej na SGPiS-ie. I brał udział w strajku jeszcze w grudniu 1981 r, więc ma podwójne doświadczenie, dwa medale powinien dostać. Rzeczywiście ta historia sztuki trochę namieszała, a jeżeli chodzi o ten czas... To tak jak mówię: po prostu tego czasu było wtedy więcej, niż teraz...

Artur Łasiuk w latach 80 studiował historię sztuki na Akademii Teologii Katolickiej, był działaczem NZS, członkiem komisji uczelnianej i reprezentantem NZS ATK w Unii NZS.

„WSZYSTKO BYŁO TAK NOWE, FASCYNUJĄCE”

ROZMOWA Z JOANNĄ SZYMANDERSKĄ

– Jak rozumiem, Pani kontakt z opozycją nie nastąpił na ATK? Przyszła Pani na uczelnię jako osoba o już ukształtowanych poglądach, a Pani ojciec był działaczem opozycji demokratycznej?

– To prawda, wszystko się zgadza. Poglądy miałam bardzo ukształtowane. Bardzo chciałam skontaktować się z opozycją na studiach. NZS wtedy już się pojawiał, kiedy szłam na studia. W każdym razie było już słyhać o tym, że NZS tam się odradza i bardzo, bardzo chciałam się z nim skontaktować. Mój ojciec miał kontakt z NZS i postąpił dość okrutnie, mianowicie oznajmił, że dopóki nie zdam pierwszej sesji, nie skontaktuje mnie z żadną opozycją. A ja miałam kontakt, ale nie z NZS. Przez ojca, siłą rzeczy, z różnymi ludźmi, ale nie z tymi, o których w tym przypadku mi chodziło. I rzeczywiście, po zdaniu przeze mnie sesji, ojciec poznał mnie z ludźmi z Uniwersytetu. Zaraz potem był ten wiec, kiedy komisja na Uniwersytecie się ujawniła. Tajna komisja NZS ujawniła się w marcu. I to właśnie jest moment, który pamiętam, gdy nawiązałam kontakt konkretnie z kimś z NZS. Poznaliśmy się wtedy z Tomkiem Ziemińskim i jego kolegami. I przez nich trafiłam do NZS na ATK.

– Jacy ludzie go tworzyli, kto odbudował tam, na ATK, Niezależne Zrzeszenie Studentów?

– W większości to byli nowi ludzie. Trochę się różniliśmy rocznikami. Na początku byłam chyba najmłodsza. Przynajmniej najmłodsza stażem studiów. Pamiętam z początku Artura Łasiuka, Grzeška Łoszewskiego, Piotрка Pawłowskiego. Nie wiem, kiedy Rafał Cellari dołączył. Czy może był od początku, być może dokładnie nie pamiętam. Zapamiętałam jednak te nazwiska.

– Jaki był klimat do działania na Akademii Teologii Katolickiej? Pewnie były też inne różnice pomiędzy atmosferą ATK a UW czy Politechniki, poza oczywistymi: że w lesie, daleko i kadra związana z Kościołem obawiała się likwidacji uczelni?

– Byłam tak przejęta, że wreszcie mogę coś robić, że wreszcie poznałam tych ludzi, o których mi chodziło... Wiadomo, że to wtedy było pół poważnie, pół towarzysko. To się mieszało. O różnicach więc trudno mi mówić, bo nie znałam wtedy Uniwersytetu. Natomiast niewątpliwie w porównaniu na przykład ze sławnym wiecem w marcu – u nas było dużo mniejsze zainteresowanie NZS-em. Pamiętam taki nasz wiec, ujawniający komisję uczelnianą. Staliśmy na jakimś balkonie w tym naszym lesie. Przed uczelnią może było jakieś małe kilkadziesiąt osób na tym wiecu. Jeżeli kilkadziesiąt – to małe. Nie jestem pewna, czy to nie było raczej kilkanaście osób. Tak, że zainteresowanie publiki pozostawało na pewno mniejsze. Myślę, że sporo specyficznych osób tam studiowało. Były osoby duchowne albo bliskie temu, żeby zostać duchownymi. A komisja na uniwerku to byli trochę ówcześni celebryci. To byli goście. I jak się chodziło po Uniwerku, to oni chodzili z wysoko podniesioną głową. Już wtedy, jak można dziś powiedzieć, celebryci. My nie byliśmy celebrytami. Była nas garstka.

– Wiec zgromadził kilkanaście, może kilkadziesiąt osób. Wiadomo, że działacze NZS z ATK pojawiali się również na mitingach uniwersyteckich. A na czym polegało takie codzienne działanie? Bibuła, książki drugiego obiegu, a może przygotowywanie się na wielki studencki protest, który obali komunę, bo taki mit też się wówczas pojawiał?

– Nie pamiętam mitu wielkiego studenckiego protestu. Ale może ja go nie pamiętam, po prostu. Na pewno po ujawnieniu się przygotowywaliśmy się do normalnych procedur, do już jawnego działania, w tym do wyborów. Wydawaliśmy pismo „Wiadomości z Lasu”, nie pamiętam dokładnie kiedy zostało reaktywowane. Tytuł wzięliśmy po poprzednim NZS-ie, nie był naszym pomysłem. Współpracowaliśmy z innymi uczelniami warszawskimi w tym kierunku, żeby zacząć normalnie jawnie funkcjonować. No i naturalnie omawiane były działania, żeby NZS został zalegalizowany. Kolportaż na pewno się rozwijał, ale ja się tym akurat nie zajmowałam, więc o szczegółach niewiele mogę

powiedzieć. Funkcjonowało jakieś stoisko z prasą na ATK, ale nie takie jak pod bramą uniwerku – piękne, wielkie stoisko. Tylko małe. Nawet nie wiem, czy ono działało codziennie. Prowadził je chłopak, którego nazwiska niestety nie pamiętam.

– A co w tym kolportażu się rozchodziło? Prasa NZS, w ogóle opozycyjna, jak „PWA” i „Tygodnik Mazowsze”?

– Oczywiście „CIA” przede wszystkim kolportowaliśmy, bo to była nasza gazeta. „PWA” też pamiętam. Musiał być w naszym kolportażu „Tygodnik Mazowsze”, ale to nie tak, że specjalnie pamiętam coś, co z nim akurat się wiąże. Prasę i tak miałam z domu, podobnie jak książki drugiego obiegu. Nasze „Wiadomości z Lasu” rozdawaliśmy. Ale to było takie jawne, więc po prostu się rozdawało. Chyba nigdy naszego pisma nie sprzedawaliśmy, zawsze rozdawaliśmy. W kwestii kolportażu gazet i książek na pewno współpracowaliśmy z kolegami z AWF. Bo byliśmy po sąsiedzku. Oni byli zaraz obok, w lesie. Przez płot, to było bezpośrednie sąsiedztwo przez płot. Wiem, że właśnie kolportaż odbywał się jakoś przez nich.

– Zestawmy zaangażowanie Pani w NZS na ATK i późniejszą Pani rolę rzeczniczki całego NZS. Kiedy przeważała Pani działalność na uczelni, kiedy w ogólnopolskim NZS?

– To nie było razem. Przeniosłam się po dwóch latach z ATK na uniwersytet. Jeszcze jak byłam na ATK, zostałam delegatem na zjazd krajowy, jeszcze ostatni niejawni – tajny czy półtajny, w Gdańsku. I wtedy poznałam też kolegów z całego kraju, którzy tam przybyli. W każdym razie rzecznikiem zostałam później, jak już się przeniosłam z ATK na uniwersytet. Jakoś tak było, że działałam przy Krajówce NZS i oni tak po prostu zadecydowali, że wezmą mnie na taką funkcję.

– Gdy reprezentuje Pani ATK na zjeździe ogólnopolskiego NZS, działające z ATK jakoś się wyróżniają na tle innych? Jako wizjonerzy – bo ATK to teologia, filozofia? Dzisiaj absolwenci ATK z Pani ówczesnego kręgu zajmują się przeróżnymi rzeczami – od scenariuszy filmowych po psychologię i agencje nieruchomości. Czy wtedy coś wyróżniało działaczy NZS z ATK?

– Trudne pytanie, wymagające pogłębionej refleksji. Prawda jest taka, że ja byłam wtedy bardzo świeża w tym wszystkim. Dopiero zaczynałam studia.

Dlaczego na ATK? To też jest tak trochę, że trafiłam przypadkiem na tę Akademię. Nie wiem, czy sama się czułam tak bardzo reprezentantem czegoś, co wyróżnia ATK. Skoro to był naprawdę przypadek, że tam poszłam. Wybie-rałam się na uniwersytet. Na zjeździe nie miałam odczucia, że coś mnie z tego grona specjalnie wyróżnia. Być może dlatego, że byłam jedynym delegatem ATK. Wtedy nie miałam szczególnie odczucia inności. Poza tym dla mnie to wszystko było tak nowe, tak fascynujące. Byłam tak przejęta, że tu są ludzie, którzy już działają, często dużo starsi ode mnie – bo ja bardzo szybko trafiłam na ten zjazd, to był trochę przypadek. Nie ja miałam na niego jechać. Miał jechać kto inny, starszy kolega Tomasz Jakubiak, bardziej otrząskany, także w byciu studentem, co też ważne – i niemal w ostatniej chwili okazało się, że to ja mam reprezentować w Gdańsku NZS z ATK. Może w działalności z kolei to ja byłam trochę bardziej otrząskana, z racji tego, co działało się w domu. Natomiast na zjeździe nie miałam takiego wrażenia, może to moje indywidualne podejście. Byłam przejęta całą sytuacją, że oni wszyscy tutaj są tacy „naprawdę” i że razem coś tworzymy. W tym momencie na zjeździe raczej czułam się z nimi jednym, niż jakąś inną. Natomiast tę inną atmosferę na ATK trochę się odczuwało. Pamiętam, że chcieliśmy zrobić zebranie NZS-u w celu wyłonienia władz, dokonania wyborów i tak dalej. I zostaliśmy sami. Zwróciliśmy się najpierw w sposób naturalny do władz uczelni, żeby nam udostępniły jakąś salę. I o ile NZS na uniwersytecie był mile widziany przez władze uczelni, o tyle my wtedy poczuliśmy się... mocno niemile widziani. Nie dostaliśmy tej sali. Znaleźliśmy ją gdzieś w kościele na Żoliborzu. Pamiętam, że wtedy, bardzo oburzona tą sytuacją, napisałam do „Wiadomości z Lasu” tekst, który kończył się słowami: „Kto nas bardziej nie lubi – czerwoni czy czarni?”. Spowodowało to oburzenie niektórych moich kolegów. Chcieli, żebym to zdanie wykreśliła, bo tak nie można. A ja byłam absolutnie przekonana, że tak ma być. I oburzona na władze uczelni. Tak to odczuwałam. Ale wynikało to być może z tego, że nie byłam tak do końca z tego ATK, że wcześniej po prostu nagle zmieniłam zdanie i poszłam akurat na tę uczelnię. Takie odbicie młodości.

– Ale środowisko okazało się ciekawe, począwszy od chłopaków, którzy poszli na ATK z tego powodu, że po tej uczelni nie brano do wojska,

poprzez ludzi o głęboko katolickiej duchowości po studentów w koloratkach?

– Tak, na pewno było to ciekawe środowisko. Przynajmniej moja grupa z roku, a studiowałam tam filozofię, była mocno zróżnicowana. Natomiast intelektualny prym w tej grupie wiodły osoby – nie chciałabym powiedzieć, że zupełnie bez korzeni katolickich, bo korzenie może miały – natomiast ich podejście zupełnie nie było katolickie. Wręcz przeciwnie, bardzo mocno kontestowali katolicyzm. To były takie osoby, które najbardziej na roku było widać i z którymi się najbardziej kolegowalam. Chociaż ja akurat nie kontestowałam katolicyzmu. Ale jak mówię, to była najżywsza intelektualnie grupa... Ale obraz mojej grupy był bardziej urozmaicony. Po dziewczyny, nic im nie ujmując oczywiście, z prowincji, proste. Takie dobre dziewczyny, dobre studentki, które się dobrze uczyły – i tyle. Akurat u mnie w grupie nie było żadnych duchownych, ale oczywiście spotykałam się też z kolegami, którzy byli księżmi. Czy ja wiem, na czym polegała specyfika... Na pewno ważny był fakt, że skoro uczelnia była mniejsza od innych, to się lepiej znaliśmy. Na roku byliśmy zżyli ze sobą, bo nie był to duży rocznik. W sumie na roku było nas ze dwadzieścia osób. Chcąc nie chcąc dobrze się znaliśmy. Akurat, jak powiedziałam, ta moja grupa nie była taka, jaką można by kojarzyć z katolicką uczelnią – a wręcz przeciwnie. Może to, że oni tacy byli, pomogło mi napisać ten artykuł o czarnych i czerwonych, wyostrzyć stanowisko, że nie musimy się kłaniać w pas. Pokazać, że to katolicka uczelnia, ale mamy prawo do samodzielnego myślenia, a nie bycia potulnym i podległym autorytetom – niezależnie od zachowań tych autorytetów.

– **Jednym słowem myślenie nieortodoksyjne dominowało?**

– W mojej grupie na pewno tak. Nie wiem, czy ilościowo, ale jakościowo z pewnością.

– **A patroni ówcześni waszego myślenia i działania? Mam rozumieć, że skoro nie święty Tomasz z Akwinu albo święty Augustyn, to kto – Czesław Miłosz, Gustaw Herling-Grudziński, Józef Mackiewicz?**

– Mam takie wrażenie, ale to moje indywidualne odczucia, nie znajdujące przełożenia na grupę – że każdy znajdował swoich patronów. Ja byłam wtedy zafascynowana oczywiście romantyzmem. W każdym razie Mickiewicz i walka

o Polskę niepodległą to było to, co miałam w głowie na samym początku studiów. Z przykrością stwierdzam, że nie oddawaliśmy się długim i częstym dysputom na temat naszych poglądów. Oczywiście jak robiliśmy na zajęciach Tomasza, to Tomaszem się zachwycaliśmy. Choć niekoniecznie godziliśmy się z nim. Nam może bliżej do Arystotelesa było (śmiech). W dużej mierze każdy miał swoich patronów, a mojego zachwyty romantyzmem wielu kolegów nie podzielało.

– Te dwa lata Pani na ATK to jednak czas, kiedy ludzie się zbierają do działania na zasadzie wspólnego mianownika antykomunistycznego? To nie był jeszcze wyróżnik taki, że jesteście prawicowi czy konserwatywni, albo stawiamy się nowoczesnymi socjaldemokratami, taki podział nie był studentom ATK potrzebny, żeby stworzyć grupę ulotkową, wydawniczą albo organizacyjną?

– To nie było tak, że te podziały nie ujawniały się wcale. Ale znajdowały się mocno w tle. Śmiano się na przykład z uniwerku, że to jest „laica lewicka”. Ale z tą naszą bogobojnością też bywało różnie. Miałam na przykład kolegę, z którym jakieś działania podejmowałam, który był w NOP-ie. W Narodowym Odrodzeniu Polski. Chodził z tym mieczem Chrobrego w klapie i ze swoimi poglądami był dla mnie trochę z Księżyca, ale nie miało to większego znaczenia. Wiedziałam, że zupełnie nie podzielam tego odchyłu prawicowego, natomiast jeśli mieliśmy coś do zrobienia, to właśnie to się liczyło i nikt nikogo nie pytał specjalnie, czy jest lewakiem, czy twardą prawicą. Kim on jest. Jak chciał robić – to robił. Jak chciał nosić ulotki – to nosił.

– Czy był radykalizm? Studiowanie filozofii potocznie kojarzy się z umiarkowaniem. Ale historia nie potwierdza, że zawsze tak było. Czy zaznaczała się tendencja, że im młodsze roczniki, tym bardziej radykalne? Przecież wiekowo młodsza od NZS była Federacja Młodzieży Walczącej...

– Tak, oni byli bardzo radykalni.

– ...ale jednak przy Okrągłym Stole zasiadł z Federacji Młodzieży Walczącej Piotr Szynkiel. Czy radykalizm malał z wiekiem, jak z nim było? Czy NZS przewyższał radykalizmem opozycję dorosłą, nie w tym sensie żebyście byli niedorośli, po prostu byliście studentcy?

– Obraz FMW był radykalny. Zaś NZS jak wiadomo – zarówno był przy Okrągłym Stole, jak był... przeciw Okrągłemu Stołowi. Nie bardzo wiem, jak

odpowiedzieć na to pytanie, skoro NZS był i tu, i tu. I tu, i tu byli moi koledzy. Przy Okrągłym Stole i przeciw niemu. Czasem, gdy wspominam tamten czas, myślą mi się nazwiska i osobę, która była przy Okrągłym Stole widzę wtedy na ulicy. NZS był radykalny – i nie był radykalny. Wszystko w nim było. Ważne było, że chcemy wolnej Polski. Wszyscy się w nim spotykali. Co zresztą teraz widać po politykach, którzy wywodzą się z drugiego NZS. Jak w skrajnie różnych miejscach się znajdują. I wtedy gdzieś się to musiało zaczynać...

Joanna Szymanderska studiowała filozofię i działała w NZS na ATK. Później, już jako studentka UW, była rzecznikiem prasowym ogólnopolskich struktur Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

OJCZE NASZ W JĘZYKU SWAHILI”

ROZMOWA Z ROBERTEM BOMBAŁĄ, STUDENTEM ATK W LATACH 80., WÓWCZAS DZIAŁACZEM PARTII ZIELONYCH

– Przychodzi Pan na studia po maturze u Św. Augustyna, w 1986 roku, w jakim stanie znajduje Pan ATK?

– W pewnym sensie byliśmy zadowoleni, że nie musimy tam na Dewajtis siedzieć. Od razu uderzyło mnie, jak straszny to budynek, mały... Wąskie korytarze, taki był ten stary ATK... Wiem, że teraz już jako Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego uczelnia się rozbudowała. Ale od ukończenia studiów byłem na niej tylko raz, wtedy gdy zmarł ks. Prof. Janusz Stanisław Pasierb i dla „Wiadomości TVP” przygotowywałem upamiętniający go materiał. Ksiądz Pasierb pozostawał na ATK kultową postacią nie tylko na moim kierunku „*historyczno-sztucznym*”. Jego standardowy tekst brzmiał: „*my ze starym Gombrem*”, bo przed laty Ksiądz Profesor przeprowadził wywiad z Witoldem Gombrowiczem. Zostały zresztą wydane w formie książkowej jego rozmowy z różnymi twórcami: także ze Zbigniewem Herbertem i Andrzejem Kijowskim. Pisywał w „Tygodniku Powszechnym”.

Tak naprawdę młody człowiek, który przychodzi na egzaminy wstępne nie myślał jeszcze wtedy o tym wszystkim. Na wydziale filozoficznym egzaminy wstępne z polskiego przeprowadzał wówczas na ATK Łukasz Ługowski, zapamiętany przeze mnie jako belfer z prawdziwego zdarzenia, w sumie dobrze że mnie wtedy nie egzaminował, bo mogłbym u niego oblać, do tej pory utrzymujemy kontakt. Teraz jest dyrektorem „Kątu”, tego zespołu szkół, często występuje w telewizji, też znana, a nawet kultowa postać, zawsze mająca wiele do powiedzenia na rozmaite tematy. Teraz prowadzi “krucjatę” przeciwko egzaminom maturalnym jako wstępnym dna uczelni, jeśli mam być szczery to rzeczywiście idiotyczny pomysł, bo o co innego należy pytać z języka polskie-

go kandydata na psychologię, a o co innego na historię. Wcześniej był moim nauczycielem polskiego w Liceum Świętego Augustyna. Na historię sztuki obowiązywał egzamin z polskiego zarówno ustny, jak i pisemny. Specyfika tej uczelni polegała również na tym, że wśród dokumentów, jakie musiałem złożyć na ATK, powinno się znaleźć zaświadczenie od proboszcza macierzystej parafii.

– Z czego wynikał wybór uczelni? Chodziło o kontynuację po Liceum Świętego Augustyna?

– Pierwotnie planowałem zdawać na archeologię na Uniwersytet Warszawski. Tylko wiedziałem, bo na komisji wojskowej dostałem taki sygnał, gdy coś na ten temat bąknął politruk, który za stołem siedział – że do wojska mam iść... do komandosów. W moich dokumentach w komendzie uzupełnień znalazła się zapowiadająca taki przydział adnotacja. Przeraziło mnie to. Wtedy wszyscy unikali wojska. Każdy robił, co mógł, żeby do armii nie iść – uznawaliśmy to po prostu za obciach po stanie wojennym – a co dopiero do jednostek powietrzno-desantowych. A po uczelniach katolickich i artystycznych absolwentów do wojska nie powoływano w ogóle. Zresztą było to uzasadnione, bo na uczelni takiej jak ATK nie prowadzono zajęć z wojskowości, jakie wyjście wtedy jeszcze odbywali na Uniwersytecie Warszawskim.

– ...a ściślej w barakach koło akademików przy ul. Żwirki i Wigury. Na UW to już była burleska, wykładowcom w mundurach kupowało się whisky w Peweksie, żeby mieć z nimi spokój. Ale na prowincjonalnych uczelniach zajęcia wojskowe wyglądały dużo gorzej, ciężkie były również dla dziewczyn, przechodzących niby to szkolenie pielęgniarские.

– Na ATK tego w ogóle nie było. Dlatego między innymi wybrałem ATK, żeby mieć później święty spokój z wojskiem. A jedynym kierunkiem, który w pełni mi pasował, okazała się historia sztuki, innego dla siebie nie widziałem. Dobrze, że się dostałem. Na archeologii uniwersyteckiej było mało miejsc, za to wielu kandydatów, wiedzieliśmy, że kierunek uchodził za prestiżowy: jego ukończenie dla nikogo nie oznaczało przymusu grzebania w ziemi, za to wszyscy wiedzieli, że absolwent archeologii... to jest ktoś. Mam kolegę po takiej archeologii, no i jest dyrektorem w wydawnictwie – szycha znaczy. Nawet na maturze jako przedmiot ustny wybrałem geografię, jeszcze z myślą o archeologii śródziemnomorskiej – ale skończyło się na ATK. Z pewnością w dniu, gdy

pierwszy raz pojawiłem się na ATK, nie zastanawiałem się głębiej, jak ten budynek wygląda, tylko, żeby egzamin wstępny zdać, co chyba zrozumiałe. Czas baczniejszego rozbglądania się i dokonywania przeze mnie z kolei ocen przyszedł nieco później. *Malizna* ten budynek, to się widziało. Słyszeliśmy już wtedy ciągle o planach rozbudowy uczelni. I że władze nie chcą się na nie zgodzić. Śmiaaliśmy się zresztą, że ATK to największa uczelnia w Europie, bo miała swoje sale w Łomiankach i na Ochocie na Mochnackiego, w willi przejętej podobno po jakimś księdzu, który gdy zmarł, zapisał ją Akademii... Zajęcia odbywaliśmy także w kościele Wszystkich Świętych przy placu Grzybowskim, zaś techniki artystyczne i ikonografię wykładano nam w innym kościele na Franciszkańskiej na Nowym Mieście. Na ATK mieliśmy tylko wszystkie teologie i lektoraty.

– Czy zastał Pan uczelnię rozpolitykowaną?

– Wszyscy wiedzieli: *precz z komuną...* i koniec. Nad czym się zastanawiać... Jeśli jednak ktoś działał w podziemnej polityce, specjalnie się z tym nie afiszował na uczelni. Byliśmy młodymi ludźmi, mieliśmy swoje zdanie na różne tematy, czuliśmy, co jest dobre, a co złe. To nam wystarczało. Jeżeli człowiek wie, że komunizm jest zły – to trudno przekonywać przekonanego. A wtedy wszyscy o tym wiedzieliśmy.

– Zakładał Pan ruch Zielonych w Polsce, czy miało to jakikolwiek związek z ATK?

– Nie tyle zakładałem, co w 1988 roku rzeczywiście znalazłem się w już istniejącej wtedy Polskiej Partii Zielonych, poprzez różnego rodzaju kontakty osobiste. Byłem wtedy na drugim, potem trzecim roku studiów. Zaś Partia Zielonych działała wówczas w kilku miejscach: w Krakowie, gdzie założył ją doktor chemii Zygmunt Fura. Drugą organizację ekologiczną stworzył Janusz Bryczkowski – nie muszę chyba Panu dodawać, że to nie z nim nawiązałem kontakty, bo z pewnością Pan pamięta jak parę lat później zapraszał Władimira Żyrynowskiego do Polski. Bardziej byłem związany z Płockiem, bo tam się urodziłem. Z kolei część ruchu Zielonych, która działała w Płocku organizował m.in. Wiesław Kossakowski, już po zmianie ustroju przez jedną kadencję poseł PSL potem Socjaldemokracji, występujący także jako mediator czy niemalże rzecznik głódówki mieszkańców Topólna pod Gąbinem, protestujących przeciwko odbudowie masztu radiowego w Konstantynowie. Płock to petrochemia,

kwestia spiętrzenia Wisły, niedaleko zaporą we Włocławku – wiele lokalnych problemów pobudzało nas wtedy do działania. Po latach i tak się okazało, że wszystko to było niewiele warte. Nie żałuję, ponieważ dla mnie jednak udział w ruchu Zielonych stanowił ciekawe doświadczenie. Na początku chodziło naprawdę o ekologię, a nie zapewnienie sobie posad po rychłej zmianie ustroju, którą inteligentniejsi działacze bez trudu byli już w stanie przewidzieć. Nie mówiliśmy za dużo o prawach człowieka, bo nimi zajmowały się inne organizacje: Solidarność, partie polityczne, chyba już działała wtedy odtworzona PPS...

– **a przez moment nawet trzy PPS-y: „stary” Jana Józefa Lipskiego, inny z dodatkiem -RD (Rewolucja Demokratyczna) Piotra Ikonowicza i jeszcze osobno -TKK Grzegorza Ilki.**

– Zaś partia Zielonych poza tym, że zajmowała się tym, co wszyscy inni, czyli ulotki i spotkania – miała dobre kontakty z ekologami z Niemiec, z *Grüne*. I z Holandii, pamiętam takie spotkanie w Szklarskiej Porębie. Jacyś radni Zielonych z Holandii wtedy do nas przyjechali. Byłem tam, pogadaliśmy, bo wtedy polska polityka opierała się w znacznej mierze na permanentnej i bezustannej dyskusji. Spotkanie w Szklarskiej Porębie polegało na wymianie doświadczeń. Goście interesowali się, co się tutaj dzieje, zajmował ich na przykład temat antysemityzmu w Polsce. Mnie akurat o to pytali, kompletnie nie wiedziałem, dlaczego. Celem spotkania było nawiązanie bliższych kontaktów. Pamiętam takie zdarzenie, kiedy poszedłem do ambasady RFN do jakiejś kobiety, chyba była attaché kulturalną, ale faktycznie zajmowała się kontaktami z nielegalnie działającymi w Polsce partiami politycznymi, miałem załatwiać wizy grupie działaczy z Płocka. Pojechali zresztą, tak jak chcieli.

– **Zieloni niemieccy zasiadali wtedy w Bundestagu.**

– Oczywiście. W Europie Zachodniej to wtedy była duża siła. Dużo mogli, wbrew pozorom. W wielu krajach organizacje lewicowe, socjalizujące sprawowały wtedy władzę. Po *boomie* konserwatystów, jak w Wielkiej Brytanii, w innych krajach do głosu zaczęły dochodzić partie prospołeczne, tak bym je nazwał. Jednak grupa działaczy Zielonych w Polsce myślała głównie o sobie. Już wtedy nie ufałem Januszowi Bryczkowskiemu. Potem, gdy inni Zieloni zabiegali o wejście do parlamentu, dogadując się z PSL czy SLD, powiedziałem: to ja dziękuję, nie tędy droga. Mnie interesowała sprawa środowiska, a poza

tym z SLD – no sorry – dla mnie to kontynuatorzy komuchów, to wielkim problemem były kaskady Wisły, plan uregulowania największej polskiej rzeki. Uznawałem, że jeśli rabunkowo wycina się lasy, to niszczy się naturalne środowisko, a tym samym narusza prawa człowieka. Nie byłem fanatykiem. Ze względów ideowych zostałem wegetarianinem, kiedy byłem buddystą jeszcze w liceum, zafascynowała mnie ta religia. Uczyłem się w katolickim liceum św. Augustyna, ale bliżej mi było do buddyzmu. Każdy młody człowiek ma prawo do takich eksperymentów. Nawet pracę maturalną pisałem na ten temat.

– O buddyzmie?

– Pamiętam temat matury z polskiego w 1986 r: „Moje widzenie świata na podstawie literatury, sztuki i muzyki współczesnej”. Pisałem właśnie o buddyzmie. Na podstawie Fromma i „Makrobiotyki zen” Georgesa Ohsawy oraz „Ochraniać wszelkie życie” Philipa Kapleau. Paradoksalnie takie książki można było w sklepikach przykościelnych kupić. Pamiętam taki wątek swojej pracy, że w pewnym momencie... nie wiedziałem już, o czym pisać. Podano mi kanapki z szynką, która jak wiadomo wtedy była towarem deficytowym, ale rodzice uczniów się o nią postarali. Napisałem więc, dlaczego zjem kanapki z szynką, mimo, że nie jem mięsa. Całą stronę uzasadnienia. To było moje widzenie świata... po prostu, zgodnie z tematem pracy. Wyszło więc na to, że napisałem na temat.

– Jak Pana osobisty udział w ruchu Zielonych wpisywał się w ówczesne dylematy późnych lat 80?

– Dla mnie ruch Zielonych nie był ani lewicowy ani prawicowy, podobnie jak w innych organizacjach chodziło o to, żeby odsunąć od władzy komunistów, a reszta... jakoś tam pójdzie. Oczywiście Zieloni, przynajmniej ten odłam, związany z Krakowem, byli za „Solidarnością”. Jednak mój akces do Zielonych nie miał bezpośredniego związku z uczelnią, na której studiowałem. Ani z żadną organizacją, działającą na ATK.

– Nie został Pan działaczem NZS?

– Nawet teraz po latach się zastanawiam, jaki sens miało zakładanie niezależnego związku studenckiego na takiej uczelni jak ATK, przeciw komu i czemu oni mieli tak naprawdę protestować. Bo niezależne organizacje studenckie z pewnością miały przeciw czemu protestować jak rozumiem na Uniwersytecie

Warszawskim, na Jagiellońskim, na innych uczelniach państwowych, które podlegały bezpośrednio władzy komunistycznej, nawet jeśli część profesury sympatyzowała z opozycją. Natomiast na ATK – przeciw komu miały protestować wolne organizacje studenckie, przeciw Glemptowi, który był kancle-rzem uczelni? Przeciwko księżom, którzy tam wykładali? Generalnie na ATK działało się tak, że jeśli nawet ktoś na zajęciach powiedział *precz z komunizmem*, to żadna krzywda mu się z tego powodu nie działa, bo nawet sami wykładowcy sami potrafili coś podobnego oznajmić, a przynajmniej dać do zrozumienia. Wiadomo przecież, że zamiarem niezależnych organizacji studenckich w latach 80 nie stały się cele takie, jak dobro socjalne studentów, czyli żeby w stołówce było więcej mleka czy herbaty, tylko studenci utożsamiali je raczej z walką czy wojowniczością, odkąd powstały KOR i Solidarność. Wiadomo było, że żaden studencki związek nie zyska wielkiego wpływu na to, co się zmieni na uczelniach, jedyną drogę stanowił protest. A jaki protest miał się odbyć na ATK, przeciw komu i czemu oni mieli protestować?

– **Kiedy dowiedział się Pan, że NZS działa również na ATK?**

– Chyba dość późno, jeśli dobrze pamiętam, wisiała na uczelni jakaś tablica czy gablota i tam się nagle pojawiły materiały NZS. Na Dewajtis rzadko bywaliśmy: na teologii i lektoratach, albo żeby jakieś sprawy załatwić, na przykład stypendium naukowe, które przysługiwało za wysoką średnią ocen. Ich wielkich akcji protestacyjnych nie pamiętam, a chwilę później mieliśmy już do czynienia z taką sytuacją, że wiecowano wszędzie... na ATK również. Być może wsparcie NZS ATK dla opozycji na uczelniach państwowych miało dla niej jakieś znaczenie, ale nie byłem w NZS i nie potrafię tego ocenić ani zmierzyć. Zaś co do kwestii socjalnych – stawki stypendiów ustalano odgórnie, bo ATK funkcjonowała na prawach uczelni państwowej, tyle, że pod kuratelą Kościoła, więc naciskanie na rektora w tej kwestii było bezzasadne, bo sam by chętnie te stypendia podwyższył, gdyby to od niego zależało. Na tym polegał paradoks NZS na ATK.

– **Wszyscy moi rozmówcy podkreślają, że to była uczelnia specyficzna.**

– Mój kierunek był bardzo specyficzny. Studiowałem historię sztuki, ale na ATK wedle obowiązującego tam podziału znalazłem się na wydziale teologicznym. Chcąc nie chcąc mieliśmy zajęcia z teologii dogmatycznej, z teologii

biblijnej, historii Kościoła... Akurat jeśli chodzi o teologię biblijną, w świetle naszych przyszłych kompetencji zawodowych nie było to takie głupie, bo dla historyka sztuki znajomość Pisma Świętego okazuje się niezwykle przydatna i istotna jeśli chodzi o historię sztuki sakralnej; bardzo dużo jest przedstawień religijnych. Pamiętam, chociaż być może to tylko anegdota, jak opowiadano, że Helmut Juros, który był wtedy rektoremjechał wraz ze współpracownikami do ministerstwa szkolnictwa wyższego czy jak to się wtedy nazywało – bo miał powstać nowy wydział. Wpisali w przygotowane dokumenty „wydział humanistyczny”. Jak nam powtarzano – w ostatniej chwili uświadomili sobie, że wydział humanistyczny można powołać tylko na uniwersytecie, ale nie na akademii. Podobno w taksówce skreślano w dokumentach „wydział humanistyczny” i wymyślano inną nazwę; tak pojawił się wtedy „wydział katolickich nauk historyczno-społecznych”. Gdy byłem już na czwartym roku, nasz kierunek przeniesiono z wydziału teologicznego na wydział katolickich nauk historyczno-społecznych. Nie wiem, na ile to prawda, że nazwę w taksówce zmieniano...

– Zapamiętał Pan ciekawe osobowości spośród grona kolegów ze swojego kierunku studiów?

– Z Michałem Khelem studiowaliśmy na jednym roku, jego ojciec z tego co pamiętam, zaangażowany w działania „Solidarności”, pracował jako konserwator zabytków. Spotkałem Michała po latach przez przypadek – wspomniał, że pracuje w Narodowym Banku Polskim, działa się to już w czasach Leszka Balcerowicza. Śmieję się, że jedynym kolegą ze studiów, który jeszcze w zawodzie został jest Tomek Urzykowski, który wraz z Jerzym Majewskim pisuje w „Gazecie Stołecznej” o warszawskich zabytkach, o nielicznych zachowanych pozostałościach starej stolicy. To był specyficzny kierunek, kilkanaście osób na roku, w tym dwóch księży. Na tym kierunku na ATK oficjalnie 6 czy 8 miejsc na roku wynosił limit, ale i tak przyjęli nas dwa razy tyle. Pamiętam, że gdy ogłoszono wyniki egzaminu znalazłem się na pierwszym czy drugim miejscu na liście rezerwowej, ale i tak wiedziałem, że przyjmą nas więcej, więc zachowałem spokój. Ze mną na roku przez jakiś czas studiowała Dominika Dzieduszycka, która później wyjechała do Krakowa, była Monika Duda, która parę lat temu miała jakąś wystawę fotografii na Zamku Ujazdowskim.

– Czy pamięta Pan sytuację, jakie przywołują uczelniani działacze ATK, że ktoś z profesury, księżowskiej czy świeckiej, ostrzegał studentów przed angażowaniem się w opozycyjne działania, bo uznawał, że posłużą one władzy za pretekst do likwidacji Akademii?

– Może specyfika kierunku naszego, bo to był kierunek mocno humanistyczny sprawiła, że nie przypominam sobie, żeby przyszedł do nas jakiś wykładowca i przekonywał: nie roznoście ulotek, bo zamkną ATK albo nie dadzą dotacji na remont uczelni. Na Boga, to był przecież 1986, 1987 rok! Jak mogliby zamknąć ATK, w jaki sposób, jak to wszystko już się sypało i rypało, cały dotychczasowy system sprawowania władzy w kraju? Poza tym pamiętajmy, w jaki sposób powstała ATK. Na początek istniał wydział teologiczny Uniwersytetu Warszawskiego. Ale na świeckiej uczelni w czasach komunistycznych nie mógł działać wydział teologiczny, więc powołano osobną Akademię. Mówiono, że to było takie niechciane dziecko. Z jednej strony państwo, władza tego nie chciała, bo wydział teologiczny, księża, zbuntowani ludzie... Z drugiej – na ATK w latach 50. znaleźli się liczni „księża patrioci”, więc Kościół też specjalnie tej Akademii nie chciał, gdzie funkcjonowało pokłosie tych „księży patriotów”, bo pamiętał, że komuniści w latach 50. to założyli... Niby Kościół tego nie chciał, z drugiej strony prymas Glemp był kanclerzem uczelni. Jak „księża patrioci” się pokajali, to funkcję kanclerza ATK przejął jego poprzednik Stefan Wyszyński. ATK sporo książek wydawała, logo ATK znajdowało się choćby na książkach z cyklu „Święci polscy”. Na Nowym Mieście działała księgarnia Świętego Wojciecha, często przesiadywaliśmy w pobliskiej kawiarni Bombonierka, skoro mieliśmy zajęcia o rzut beretem na Franciszkańskiej, a potem szliśmy oglądać książki do Św. Wojciecha albo płyty do Helikonu.

– Czy zdarzali się wykładowcy, którzy budzili podziw?

– Ksiądz Warzecha cytował z pamięci Pismo Święte – Stary i Nowy Testament, pod tym względem był mocno wyczesany. I drugi ksiądz, Bednarz – od teologii dogmatycznej. Pamiętam, że był wcześniej misjonarzem i znał swahili. Pewnie w pewnym momencie zrozumiał, że ciężko nas będzie nauczyć tej teologii dogmatycznej, skoro zaczął na tablicy pisać tekst modlitw w języku swahili.

Do dziś pamiętam *W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego* w języku swahili – *Kwa Jina la Baba na la Mwana na la Roho Mtakatifu. Amina!* Było też Ojciec Nasz, ale nie pamiętam. Ksiądz Wysocki, mam nadzieję, że nie przekreśliłem nazwiska – wykladał nam historię Kościoła, krążyły takie opowieści, nie wiem, na ile to prawda, że wiele lat wcześniej napisał historię Kościoła, której jednak nie chciano mu wydrukować... Całkiem fajny wykładowca, wszystkie oceny stawiał dobre, egzamin wyglądał w ten sposób, że siedziało nas kilkoro, on zadawał pytanie, a odpowiadał ten, kto wie.

Ksiądz Pasierb był promotorem mojej pracy magisterskiej, dyplomu jednak nie zrobiłem, mam absolutorium. Wyodrębniła się grupa ludzi mocno z nim związana. Ks. Pasierb nie był zdystansowany, co najwyżej w jego zachowaniu dało się dostrzec taką delikatną, z przymrużeniem oka nonszalancję. Na zasadzie: trochę wyluzowany, ale wiadomo, że to profesor. Nigdy nie zauważyłem, żeby się zdenerwował na kogoś, żeby był wulgarny czy napastliwy, zawsze spokojny, stonowany. Z perspektywy czasu myślę, że miał już za sobą tyle lat pracy z różną młodzieżą, że chyba dla niego stało się to już rutyną, ale pozostawał wierny zasadzie, żeby broń Boże nie zaszkodzić nikomu. Powtarzał: „Historykami sztuki to wy będziecie wtedy, jak popracujecie ze dwadzieścia lat w zawodzie”. Dobrze wiedział, że my się tak naprawdę uczymy. Powiedziałbym, że to taki stary przykład relacji mistrz – uczeń. Opartej na zasadzie mistrza wyrozumiałego, cierpliwego. I przekonaniu, że ten adept ma prawo do różnych swoich błędów i pomyłek, skoro się jeszcze uczy. A żeby zostać mistrzem, to trzeba jednak wiele lat popracować. To była kultowa postać nie tylko na wydziale, ale w ogóle na ATK.

Ciekawą postacią był także ks. Budzisz, mieliśmy z nim historię filozofii. Bardzo spokojny. Kiedyś, w ramach nagłego zastępstwa, pojawił się nowy dla nas wykładowca i spytał, o czym chcemy na zajęciach porozmawiać. Ktoś z sali zażyczył sobie Kanta. Na to wykładowca zastrzegł: mogę wam jego poglądy wyłożyć, ale ich nie objaśnię, idźcie z tym do ks. Budzisz, bo on jeden to rozumie. Znacząca rekomendacja... Kiedyś ks. Budzisz spotkałem w pociągu, to było już pod koniec lat 90. Jechałem z dziećmi nad morze. A on siedział w przejściu w wagonie, mimo, że w przedziale były wolne miejsca. Ja mówię

oczywiście: – Proszę księdza, niech ksiądz wejdzie, są wolne miejsca. Siedzieliśmy w cztery osoby... Ale on zastrzegł: – Nie, nie, bo ja nie kupiłem miejscówki... I siedział na takim składanym krzeselku w przejściu w wagonie, dlatego, że miejscówki nie kupił... Nie przywiązywał wagi do pieniędzy, chodził pamiętam z taką torbą ortalionową z rączkami z gumowymi uchwytami. Nosił w niej książki. Zajęcia z historii filozofii z nim odbywaliśmy w domu parafialnym kościoła św. Barbary przy operetce warszawskiej. Dawał trzy terminy na egzamin. Na trzecim powiedział: dowiedziałem się, że studenci którzy zdawali w drugim terminie, wiedzieli, jakie pytania były w pierwszym, więc ja wam zadam inne... Zawsze spokojny, nie był wyniosły. Chociaż zdarzali się tacy wśród wykładowców, zwłaszcza księży.

Mocną postacią na kierunku historia sztuki był prof. Olszewski od sztuki współczesnej – świecki profesor, bo nie tylko księża stawali się dla studentów katolickiej akademii autorytetami. I oczywiście ksiądz Przekaziński. Jeśli dobrze pamiętam, to on w kościele św. Stanisława Kostki ogłosił w październiku 1984 roku, że znaleziono zwłoki ks. Jerzego Popiełuszki. Był dyrektorem Muzeum Archidiecezjalnego na Powiślu na Solcu, w którego gmachu też mieliśmy zajęcia. Wtedy ważyła się sprawa kolekcji Porczyńskich. Ksiądz Przekaziński miał z nami ikonografię, ciężkie zajęcia, trzeba się było uczyć na pamięć co oznacza takie zwierzę albo taka roślina, liczba albo metal, w sumie dwa grube zeszyty zapisaliśmy w ciągu roku symbolami ikonograficznymi. A ks. Przekaziński opowiadał nam o orliku, że rośnie u niego w Otwocku, bo tam miał parafię i co oznacza – znaczy ikonograficznie – sorry proszę księdza, ale nie pamiętam, co ten orlik oznacza. Pojawiła się pogłoska, że na egzamin u pani Ruszczyc z historii sztuki starożytnej, też mocnej postaci, najlepiej się ubrać jak naukowiec, młody archeolog, czyli w koszulę w kratę i sweter, bo wtedy można zrobić dobre wrażenie i liczyć na wyrozumiałość. Powinniśmy mieć zajęcia z fotografii z Erazmem Ciołkiem, znanym solidarnościowym fotoreporterem, ale ten pochłonięty działalnością opozycyjną chyba... ani razu do nas nie dotarł. Przez cały rok nigdy go nie było.

W sklepiku przykościelnym w parafii Wszystkich Świętych kupowało się normalnie książki wydane w drugim obiegu, pamiętam publikacje o Katyniu.

Większy dla nas problem stanowiło zdobycie niektórych wydawnictw z dziedziny historii sztuki. Zwłaszcza albumów ze zdjęciami. Użyteczna okazywała się nawet księgarnia radziecka przy Nowym Świecie, gdzie znajdowaliśmy albumy Breughla, Van Gogha albo z Ermitażu. W Instytucie Sztuki na Długiej nie chciało się nam przesiadywać w czytelni. Ambicję stanowiło zdobycie książek na własność. Największym ich prywatnym zbiorem dysponował Michał Kehl, bo jak już wspomniałem jego ojciec był konserwatorem zabytków. Powtarzam, że ATK pozostawała specyficzną uczelnią, mieliśmy zajęcia w tak rozmaitych miejscach.

– Po ukończeniu studiów poszedł Pan w stronę produkcji telewizyjnej i dziennikarstwa o tematyce gospodarczej, ale ze studenckich zainteresowań coś zostało, skoro napisał Pan książkę, zainspirowaną komiksem Arta Spiegelmana „Maus” o zagładzie polskich Żydów, który zafascynował też Wilhelma Sasnała?

– Roboczy jej tytuł brzmi: „Komiks jako dokument graficzny”. Podchodzę bowiem do komiksu bardzo poważnie, bo to dla mnie nie jest czysta zabawa, jak dawniejsze rysunkowe opowieści zeszytowe o superherosach, tylko środek wyrazu, który traktuje o poważnych sprawach. A dlaczego akurat „Maus”? Spiegelman to jedyny autor, który dostał Nagrodę Pulitzera za komiks. Dokument graficzny – dlatego, że to, o czym on pisze dotyczy prawdziwych zdarzeń. On to narysował, opisał, a ja chciałem zebrać materiał, jak teraz wyglądają miejsca, które on opisuje. A oprócz tego – jak wyglądała tamta historia faktycznie, na zdjęciach, w opowieściach ludzi, zdarzenia które on oddaje. Traktuję swoją narrację jako uzupełnienie tego, co pisze Spiegelman, rozwinięcie niektórych wątków. Nie po to, żeby udowodnić, że to prawda, tylko aby pokazać, jak wyglądały twarze ludzi, których on przedstawił jako myszy, świnie czy koty, jak wyglądały ulice, którymi chodzili. Dlatego, że to znakomita opowieść. Brałem także wiele innych komiksów pod uwagę. Na razie nikt jeszcze nie zadeklarował, że wyda to, co napisałem, ale być może z czasem się uda. Teraz jestem zafascynowany – postacią chyba największego „gangstera” jaki przed wojną żył w Europie – a mieszkał w Warszawie. Specjalnie mówię „gangstera” w cudzysłowie, bo niektórzy tak go nazywają i nazywali przed wojną, a dla

mnie mógłby zostać ogłoszony bohaterem, no był co najmniej nietuzinkową postacią. Dokumentuję jego życie ze szczątków starych gazet i wspomnień i pi-szę. Może coś z tego wyjdzie.

Robert Bombała (ur. 1967) po maturze w Liceum Świętego Augustyna studio-wał na ATK w latach 1986–1991 na kierunku historia sztuki sakralnej. Później pracował m.in. w „Wiadomościach” i publicystyce TVP, w PAP i „Parkiecie”.

„DLA NAS OPOZYCYJNOŚĆ BYŁA ZABAWĄ
W DOROSŁOŚĆ”

ROZMOWA Z GRZEGORZEM ŁOSZEWSKIM

– Pana doświadczenia i przeżycia polityczne nie zaczęły się od Akademii Teologii Katolickiej, tylko od znajomości z Grzegorzem Przemykiem?

– Tak. To był 1982 rok. Wraz z rozpoczęciem stanu wojennego zostałem relegowany ze szkoły. Zapewne nie bez racji: szkoła nie akceptowała pewnych zachowań, pewnych postaw. Zupełnie przez przypadek znalazłem się w szkole, która sama w sobie mogłaby być tematem, bo stała się taką soczewką życia końca PRL-u. Położona była w Zagórzcu pod Warszawą, przy sanatorium neuropsychiatrycznym dla dzieci i młodzieży. Działał tam taki oddział dla osób, nazwijmy to, dysfunkcyjnych społecznie, tak to oceniam. Ale nie tylko, byli też ludzie autentycznie chorzy, nieraz serdeczni nasi przyjaciele. Wtedy w tej szkole znaleźli się dobrzy znajomi Grzeška. Wszedłem w ten świat. Nasz bunt był raczej taką kontestacją, powiedziałbym, wszystko wydawało się oczywiste, świat był czarno-biały – nasz bunt był kontestacją raczej bardziej taką obyczajową a nie ideową. Te postawy, które żeśmy wtedy afirmowali, do dzisiaj nie są godne pochwały. To rodziło różne konflikty. Z władzą, ale też i z rodziną. U Grzeška w domu zwłaszcza, ale też u Igora Bielińskiego mówiono otwarcie, były lektury, ja oczywiście też to wszystko miałem w domu. Jestem z Żoliborza, tutaj nigdy nie było problemu ze znalezieniem książek, ulotek, wszelkiego rodzaju publikacji. Odbýwały się też spotkania. Ale tutaj znalazłem bardziej swoje miejsce. Dla mnie śmierć Grzeška i przeżycia z tym związane dwóch z trzech głównych świadków: mówię o Kubie Kotańskim i Igorze Bielińskim to było coś takiego bardzo traumatycznego. Jeśli myślę o latach osiemdziesiątych, to przede wszystkim o tym. Bo to było faktycznie otarcie się o sytuację zupełnie graniczną. Ro-

dziły się pytania bez odpowiedzi. Pamiętam żałobę po Grzešku, taką zupełnie prywatną, nie ogłoszoną. Pamiętam łzy Marzeny, jego dziewczyny, która nam potem z Jolą Kraśniewską, która teraz jest w Kanadzie jakoś pomagała na ATK w sprawach NZS-owskich. Wtedy otarłem się o coś, czym był ten system. Ja też nie jestem osobą, która jest wyemancypowana z historii Polski. Moja rodzina o tę Polskę walczyła przez pokolenia i tradycja, przekaz pewnej świadomości, konieczności zachowywania się w sytuacjach opresji takich czy innych pozostaje w niej bardzo silna. Ale po raz pierwszy zderzyłem się z tym wprost. Chociaż ja sam w tę sprawę nie byłem zamieszany – to było bardzo silne dotknięcie. Świadomość, że w zasadzie mogło to spotkać każdego z nas – to było coś bardzo mocnego. Kiedy żeśmy się znaleźli na ATK, dość szybko zrozumiałem, że ta uczelnia jest bardzo specyficzna. Z jednej strony była to uczelnia o zdecydowanie takim, nazwijmy to, konfesyjnym profilu. Katolicyść, kościelność miała jednak wiele znaków zapytania. Dlatego, że wśród naszych profesorów byli często ludzie bardzo wybitni, ale też nie do końca odnajdujący się w strukturach kościelnych. Z drugiej strony za tą uczelnią ciągnęła się opinia instytucji powołanej być może przez UB, jakoś kontrolowanej przez UB. Dosyć szybko profesorowie – przynajmniej niektórzy – zaczęli nas ostrzegać przed pracownikami, a z czasem nawet przed pewnymi wykładowcami. Michał Czajkowski, który zresztą wtedy był osobą wyzwoloną ze współpracy – dzisiaj to wiemy, wtedy nie wiedzieliśmy – był otwarcie osobą kontestującą układ polityczny. Wygłaszał swoje opinie wprost. Pamiętam, że kiedy pojawiały się jakieś listy do podpisu, zawsze najpierw szło się z nimi do Michała Czajkowskiego. Nigdy nie miał żadnych wątpliwości, jeśli w grę wchodziła kwestia uwolnienia kogoś czy kwestia domagania się pewnych praw. Tych listów było sporo. Na niego zawsze można było liczyć. Nie powiem, że inni nie podpisywali. Bywało różnie. Generalnie uczelnia była specyficzna. Musiała bronić się przed różnymi wpływami. Do nas z relacji dotarło, że strajk solidarnościowy, który w 1981 r. był na ATK jesienią, spotkał się z dużym odzewem wśród studentów. Zachowała się jakaś pamięć o nim, potem żeśmy się do niej odwoływali, rozmawiając z rektorem ks. Helmutem Jurosem, przy naszych próbach strajkowych. Miejsce na pewno było bardzo dziwne: pozornie apolityczne, a z drugiej strony bardzo mocno

wmieszane w tę politykę przez podskórny nurt jakiegoś uwikłania, nie do końca zrozumiałej sytuacji tej szkoły, pewnej może nie czarnej, ale jednak legendy. Mnie to nie przeszkadzało. Miałem dosyć sprecyzowane zainteresowania, którym się oddawałem przez wiele lat. Studia były dla mnie czymś zupełnie świadomym. Studiowałem jeszcze potem na Uniwersytecie, ale już przedtem na ATK wiedziałem, że interesuje mnie teologia. Wiedziałem, jaka teologia mnie interesuje. Chciałem się tym zajmować. Praktycznie już podczas doktoratu zrezygnowałem z tego, ale przez wiele lat byłem z uczelnią związany. Dziś mogę powiedzieć, że byłem związany nie tyle z uczelnią, co z ludźmi, których tam spotkałem: absolutnie wybitnymi intelektualistami. Myślę, że kiedy po prostu ich zabrakło, w sposób naturalny te więzi się poluzowały. I prawdę mówiąc – nie wiem o dzisiejszym Uniwersytecie Kardynała Wyszyńskiego wiele... NZS pojawił się, ale powiem szczerze, zupełnie nie pamiętam tego momentu, kiedy trafiłem na jego zebranie, chociaż próbowałem to sobie uporządkować idąc na tę naszą rozmowę. Mam wrażenie, że to spotkanie było albo u Joasi Szymanderskiej, w domu jej rodziców na Mokotowie, albo u Artura Łasiuka. Głównie tam się jak pamiętam spotykaliśmy. Może dlatego mam taką „sklejkę”. Ale jak się tam znalazłem, nie wiem. Może to była jakaś sytuacja „okołostrajkowa” na Uniwersytecie. Takie były czasy, że się miało wszędzie przyjaciół. I tak się składało, że ja miałem przyjaciół na wydziale historii. Przez nich na wspólnych imprezach poznałem Andrzeja Papierza, Piotra Ciompę, Pawła Piskorskiego itd. Nie wykluczam, że ktoś mnie zaczął z ATK właśnie na Uniwersytecie. Mój wydział był takim wydziałem troszeczkę wyalienowanym, mówię o wydziale teologicznym. Nie z racji, że było tam dużo duchownych...

– Wydział Teologii na Akademii Teologii Katolickiej to już teologia do kwadratu. Budziło to respekt wśród wszystkich profanów?

– Tak, że ludzie z filozofii, historii, historii sztuki odnosili się z dystansem do tego towarzystwa, które było dosyć wyalienowane, żyło własnym życiem, życie uczelniane nie interesowało tych ludzi. Wiem z kolei, że te osoby, z którymi ja miałem styczność, mój rok może był wyjątkowy, chociaż nie sądzę do końca, to była grupa naprawdę ciekawych osób, przynajmniej kilka z nich, wiem, że było mniej lub bardziej zaangażowanych w działalność – opozycyjną

to jest strasznie dużo powiedziane. Ale kolportowali coś, w czymś pomagali. Na pewno Rafał Cellari, na pewno Jola Kraśniewska, na pewno Marzena Urban, która studiowała chyba półtora roku tylko, ale też była na teologii.

– Początek ich działalności był jednak taki, że jej miejscem nie była ATK?

– Na pewno Tomek Jakubiak i inni funkcjonowali w innym układzie, pamiętam, że ktoś był mocno związany z ośrodkiem na Woli przy parafii świętej Katarzyny i wiem, żeśmy tam jeździli do Irka Krzemińskiego, żeby rozmawiać, ale zatarły mi się już tematy tych rozmów. Summa summarum, w tym okresie nazwijmy to podziemnym, to była taka próba rozmowy, co możemy zrobić, czego się domagać, kolportowania jakichś listów. Ja też się zająłem wtedy kolportażem książek, trochę z pazerności, żeby mieć do tych książek dostęp. Spotkałem wtedy fantastycznego człowieka z AWF, który był bardzo mocnym dystrybutorem. To był Sylwek... Sylwester Rosa. Przesympatyczny, kapitalny człowiek, dzudoka, mam wielki żal do siebie, że kontakt z nim się urwał. Sylwek był osobą niesamowicie przyjazną. Pamiętam, że raz na dwa tygodnie, później może raz w tygodniu chodziłem na AWF z plecakiem. Ładowałem kilkanaście, może kilkadziesiąt kilogramów. Leżało to potem w mieszkaniu mojego dziadka na Żoliborzu. Po prostu ludzie to sobie brali, kupowali i tyle.

– Co stanowiło gros zawartości tego plecaka? To był Herling-Grudziński, to był Miłosz? Jacy autorzy?

– Czas ten pamiętam tak, że dominuje moja perspektywa. Pamiętam, że dużo czytałem „Zeszytów Historycznych” i w ogóle „Kultury” paryskiej, która się w pojedynczych numerach trafiała. Praktycznie te „Zeszyty” i „Kulturę” świeże i starsze numery zbierałem tak, że cały regał sobie z nich stworzyłem. To było dla mnie, ale nie tylko dla mnie, niezmiernie ciekawe. Rodzina też z tego oczywiście korzystała. Natomiast, jeśli chodzi o najbardziej rozchwytywane lektury – szło wszystko. I Miłosz i Herling. Pamiętam, że ludzie nawet zamawiali, gdy dowiadywali się, że coś konkretnego wyszło. Sylwek z dużą cierpliwością reagował i tego szukał. Wynajdywał albo nie, ale się starał. To dosyć długo trwało, pamiętam. W końcu Sylwek się przestał tym zajmować. Pojawili się jacyś ludzie, którzy traktowali to jako czysty biznes. Komercyjnie zupełnie. To coś niesamowitego zupełnie: po prostu pojawili się hurtownicy książek.

U których trzeba było zamawiać, wykonywać plany. Coś nieprawdopodobnego. Taki trochę kapitalizm podziemny w wykonaniu socjalistycznym, tak bym to dziś określił. Nieustannie powracał problem z rozliczeniem, bo ja jestem bardzo słaby w trzymaniu rachunków. Zawsze były jakieś niedobory, awantury. A oni żądali, żeby rozliczać się pedantycznie. No po prostu biznesmeni. Ale to już była schyłkowa sytuacja. Pamiętam jedną sprawę, którą miałem się zająć. Dosyć poważną sprawę. Chodziło o NZS na KUL-u, który, mówiąc krótko, zrejterował. Z przyczyn politycznych oderwał się od tego głównego NZS-owskiego nurtu, nie chciał mieć z nim nic wspólnego. I ja raz czy drugi jeździłem na KUL w celu porozmawiania z nimi, jakie są ich intencje, czego oni oczekują, czy w ogóle wyobrażają sobie współpracę w strukturach krajowych. Szefem był tam Wojciech Bogaczyk, a moim rozmówcą był chłopak z Lublina, który potem przeniósł się do Warszawy, został znanym dziennikarzem śledczym i w okresie „pampersów” był jednym z wydawców programów informacyjno-publicystycznych – Jacek Łęski. Z nim, pamiętam, raz czy drugi rozmawiałem, raz przy okazji jakiejś konferencji teologicznej, raz po prostu tak. Ale tam nie było rozmowy. Też nie pamiętam szczegółów, ale wiem, że wracałem z niczym. Natomiast cezurą w tym wszystkim okazał się dzień naszego ujawnienia – wiec na ATK na który przyszło kilkadziesiąt osób. Myśmy się pokazali, powiedzieliśmy, kim jesteśmy, co robimy, że od tego momentu jesteśmy twarzami organizacji na uczelni. Zbiegło się to z ujawnieniem władz w ogóle na uczelniach warszawskich. To był ten moment, kiedy zapadła decyzja, że przynajmniej te władze uczelniane ogłaszają nazwiska, adresy i numery telefonów kontaktowych, żeby było wiadomo, do kogo się zwracać. I powiem szczerze, że to był taki moment, w którym faktycznie wiele osób przychodziło, pytało się, było ciekawych. To było trochę „samo-etykietowanie” – bo nie było działalności de facto. To znaczy ja sobie innej działalności nie przypominam poza pisanie jakichś listów, próbą organizowania strajku solidarnościowego z Uniwersytetem, z którego nic nie wyszło, bo myśmy, jak pamiętam, sami byli w końcu na Uniwersytecie. Zresztą te strajki na Uniwersytecie już też nie miały takiego rozmachu. Żyły, powiedziałbym incydentami. Albo, że się ktoś pojawi, tak jak się pojawił Yves Montand i Maciej Jankowski rozebrany do pasa go witał, a z drugiej strony Andrzeja Papierza zatrzymali na Oboźnej, jak szedł

i podczas strajku go zabrali. Ale tak naprawdę nie umiem sobie przypomnieć żadnego konkretnego działania i organizowania czegoś więcej. Może to jest już perspektywa obecnego czasu. W tamtym czasie to nam wystarczało, że się spotykaliśmy, żeśmy rozmawiali. Pamiętam, że miałem taką idee fixe, że już na Uniwersytecie próbowałem namawiać kolegów z władz NZS, żeby w tych postulatach, które tam się zgłasza umieścić – dzisiaj mnie to trochę bawi – postulat przywrócenia seminaryjnego toku studiów. Po 1980 r. on został chyba tylko na fizyce i filozofii. Wtedy czułem się naukowcem, widziałem swoje życie zawodowe w tym, miałem poczucie, że to jest coś niezmiernie ważnego – przywrócenie takiego modusu akademickiego. Ale moi koledzy w ogóle się nie interesowali nauką. I to też było dla mnie trochę zaskakujące. Wiem, żeśmy się bili o wielkie rzeczy: o wolność, niezależność, prawdę. Ale wydawało mi się, że nauka też jest czymś ważnym. Ale tutaj kompletnie nie znajdowałem zrozumienia.

– Koledzy czuli się bardziej młodą opozycją, a Pan kładł nacisk na potrzebę istnienia takiej mądrej akademii, która w krajach zachodnich istniała nieprzerwanie od średniowiecza?

– Mniej więcej tak. Wielokrotnie jestem proszony, namawiany, żeby napisać scenariusz filmu o Grzešku Przemyku. Powstały książki, sprawa jest bardzo dobrze zarchiwizowana, zdokumentowana. A ja nie mogę. Dlaczego? Dlatego, że mam wewnętrzną obawę, że mój obraz tych czasów – nie twierdzę, że byłby zgodny z prawdą – oddałby coś, co już jest sprzeczne z pewnym mitem, jaki jest na temat tamtego okresu. Dla nas ta opozycyjność była po prostu doskonałą zabawą w dorosłość. To nie znaczy, że to nie było szczere. Absolutnie było szczere. My byśmy za to życie oddali, walcząc. Ale był w tym rodzaj wielkiej przygody. Pamiętam kiedyś taką rozmowę – z moją sąsiadką, która tu na Żoliborzu brała udział w Powstaniu jako młoda dziewczyna. Powiedziała: to była największa przygoda w moim życiu. Ale z pewnym wstydem mi to powiedziała. Po latach coś podobnego powiedziała mi Krysia Zachwatowicz, też z Żoliborza. W domu Wajdów jest taka kasetka mała na ścianie – gdzie jest jej patent harcerski i zachowany z czasów Powstania opatrunek nie otworzony, ze zrzutu. Jej opaska. Taka przeszklona gablotka. Kiedyś jej mówię, że moja córka jest w harcerstwie. Zaczęliśmy o tym rozmawiać. I ona mówi: wiesz,

to Powstanie to był taki najwspanialszy obóz harcerski, jaki miałam w życiu. To niesamowite. Nawet przy tragicznej świadomości śmierci Grzeška, potem tragicznego losu Basi, mam świadomość, że ja zapamiętałem naszą zabawę, nasze imprezy, nasze ucieczki. Kiedy myśmy uciekali tym gliniarzom, po prostu rozpierała nas najwyczaźniej w świecie radość. To była frajda. Jak by tego nie powiedzieć. Tak pamiętam ten czas. Jako czas może nie zawsze zabawy, ale czegoś ekscytującego, co sprawiało, że się nie mogło spać, bo nam się wydawało, że robimy jakieś wielkie rzeczy. Pamiętam takie strzępy, obrazy, chyba ostatni strajk na Uniwersytecie, na okładce „Newsweeka” pojawiło się zdjęcie Iwony, prześlicznej dziewczyny z wydziału historii, w dżinsowej kurtce. Pamiętam, że wszyscy tak komentowali: ta Iwona, super dziewczyna na okładce. A z drugiej strony chyba najważniejsza dla nas gazeta na świecie publikuje relacje ze strajku studentów. To było jakieś niesamowite pięć minut naszej historii. Nie wiem, czyśmy to wykorzystali, czy nie, ale mieliśmy te pięć minut. Myśmy byli w centrum tego. To nas nakręcało. Byliśmy masą, tłumem. Zaczęliśmy mieć do tego dystans, to z kolei Pomarańczowa Alternatywa, która w Warszawie była jakąś mutacją działań Waldemara Fydrycha z kumplami. Ale już wiedzieliśmy, że możemy to obśmiać, że to jest najlepsza broń: obśmiać, żartować. A tamta strona już nie ma nic do zaproponowania. To był taki czas. Czas raczej uczestnictwa, a nie dokonywania jakichś niesamowitych rzeczy. Potem było chyba takie pierwsze zróżnicowanie, gdy kończyłem studia – a teologiczne studia trwają trochę dłużej i tam jest pewna odwrotność, najpierw magisterium, zaś drugim tytułem jest licencjat, zostawałem na studiach doktoranckich, to był 1989 r. Były wybory czerwcowe. I tutaj w moim domu, w mieszkaniu dozorca była mała komórka „Solidarności”. Ludzie stali w kolejce po „Gazetę”. Zaraz po wyborach wyjechałem do Norwegii. Wyjeżdżałem z Polski z poczuciem jakiegoś gigantycznego zwycięstwa. Tam w Norwegii zderzyłem się z jakąś Polonią, którą cechowała totalna negacja tego, co się wydarzyło, czego ja z kolei zupełnie nie mogłem zaakceptować. Wydawało mi się, że ci ludzie nie rozumieją. Natomiast stała się rzecz niezwykła, ponieważ jak ja wróciłem, po kilku tygodniach – okazało się, że gros moich przyjaciół dokładnie tak samo myśli. Już było widać wyraźne pęknięcie. W tym towarzystwie NZS-owskim ono już było wyczuwalne. To znaczy z pewnymi osobami się nie rozmawiało albo miało

nie rozmawiać. A tamci z kolei na odwrót. Zaczęło się to jeszcze pod koniec lat 80. Teraz przy okazji filmu o Lechu Wałęsie Andrzeja Wajdy dosyć dużo o tym czytałem, wchodziłem w tę drugą połowę lat 80. To już jest. Tam na szczycie to pęknięcie rysuje się bardzo wyraźnie. Nieufność, niechęć do rozmów. Myśmy tego jeszcze nie wiedzieli. Może wiedzieliśmy, że jak ktoś jest związany z Wolą, to już nie z innymi. A jeśli ma kontakty z Ursusem, to nie z jeszcze innymi strukturami. To dla nas jednak było bez znaczenia. Liczyła się jakaś sprawa. Był w nas duży idealizm i taka wiara, że się coś wydarzy. Nikt nie wiedział, co się wydarzy. Dla mnie 1989 rok był kompletnym zaskoczeniem w tym sensie, że ten plebiscyt do Senatu pokazał niesamowitą siłę – i brak siły u drugiej strony, że to już jest faktycznie koniec. Jedni uwierzyli, że można było wziąć więcej, inni, że mniej. Ale pamiętam taką sytuację, bo kilku kolegów było przy Okrągłym Stole, taki był moment, kiedy zapadła decyzja i trzeba było kompletować te stoliki i po prostu ludzie gremialnie odmawiali. Ale gremialnie... Pamiętam taką rozmowę tuż przed formowaniem rządu Tadeusza Mazowieckiego. Ktoś ze znajomych powiedział mi, że nie ma kandydata, bo wszyscy odmawiają. Z jednej strony był ludzki entuzjazm, wiara, że się wydarzyło coś niesamowitego, z drugiej jednak podejrzewam, gigantyczny lęk.

– A szukano ludzi do...

– Najpierw na wiosnę szukano ludzi, żeby zasiedli przy tych podstolikach, głównie młodzieżowym, chociaż nie tylko, kiedy szykowano Okrągły Stół. Masa ludzi odmawiała, już wtedy były podziały. Nas to jakoś nie dotyczyło. Nie dysponowaliśmy żadną wielką wiedzą o sytuacji. To był czas uczestnictwa i entuzjazmu. Te wszystkie rzeczy, którymi żeśmy się zajmowali... Mam wrażenie, że to była głównie sytuacja pomocowa, że kogoś zamknęli i nie chcą wypuścić. Warto więc wspierać go, podpisywać, chodzić, prosić... Pamiętam, że głównie chodziłem z jakimiś listami...

– I te listy głównie utrzymane były w stylu: „uwolnić...” itd.?

– Tak. Sytuacja na uczelni to w ogóle ciekawa sprawa. Blisko byłem z księdzem Michałem Czajkowskim, niewątpliwie jednym z naszych wyróżniających się profesorów. Przy jego dużej erudycji – mówiło się o nim jak o nieposłusznym księdzu. Jak o księdzu, który zawsze miał kłopoty. Te kłopoty były plotką. To znaczy, nie wiedziałem wtedy, jakie. Dopiero potem zacząłem jakąś wiedzę

na ten temat uzyskiwać. Że podczas studiów w Palestynie miał kłopoty, że była jakaś kobieta. Kiedy wylądował w Rzymie, żeby studia dokończyć, dostał zakaz pisanie relacji do „Tygodnika Powszechnego” z Soboru Watykańskiego II, nawet został przez Wyszyńskiego wezwany. Zaczął pisać pod pseudonimem, o czym oczywiście Wyszyński wiedział, ale co już akceptował. Wydaje mi się, że Wyszyński to postać kompletnie niedoceniana w polskiej historii. Był to człowiek absolutnie niezwykły, chociaż – wielu się oburzy – nie tyle ogromnego intelektualnego formatu, co wspaniałej intuicji. I takiej czystości wiary, która się objawia jedną rzeczą: bardzo głęboką empatią wobec ludzi. Siedzę nad tym od jakiegoś czasu, od lat, czytam dużo o Wyszyńskim i im więcej dociera do mnie relacji, tym bardziej przekonuję się o jego niezwykłości jako człowieka. Chociaż intuicja absolutnie go zawiodła w 1980 roku. Ale to można być może już złożyć na karb choroby. Fakt, że przez „iks” lat przyjaźnił się ze zdeklarowanym homoseksualistą, jakim był Jerzy Zawieyski, ale to nie jest przyjaźń – Zawieyski ze swoim partnerem przez lata, już po Komańczy, uczyli Wyszyńskiego polskiego patriotyzmu. Gdy Zawieyski zginął, bo chyba można już tak mówić – został zamordowany, to Wyszyński potrafił napisać, że stracił kogoś najbliższego. Człowieka, którego postawy moralnej kompletnie nie akceptował. To coś absolutnie niezwykłego. Podobnie jak jego stosunek do Julii Brystygirowej w pierwszej połowie lat 60. To była postać w sensie ludzkim niezwykła. Natomiast co do Michała – na pewno w pewnym momencie jego sprawa wywołała szok, była wstrząsem dla wielu ludzi. Powiem tak: kiedy trafiłem na uczelnię, to według wszelkiej wiedzy, jaką posiadamy, Michał definitywnie już zerwał ze swoim oficerem prowadzącym, którym był Adam Pietruszka. Po śmierci ks. Popiełuszki. To coś totalnie niezwykłego w jego życiorysie. To, że po dziesięciu latach tak głębokiej współpracy, czy w ogóle pracy, on potrafił – kiedy zginął, został zamordowany człowiek, co do którego Michał miał bardzo wiele obiekcji i zarzutów – zdobył się na tak radykalny krok. Podejrzewam, że w tym czasie, co jest dla mnie fascynujące, że on tak radykalnie przeszedł na drugą stronę, wiedząc, że oni mają na niego wszystko. Mogą go zniszczyć. Nie zabić, tylko po prostu mogą go zniszczyć informacjami, które go kompletnie zdeprawują jako księdza, profesora, człowieka. A mimo to w sposób otwarty mówił to, co myślał. Sam zresztą powiedział, że Wyszyński, który

go sekował, jest dla niego absolutnym wzorem kapłana. To jest niewiarygodne. Byłem z nim o tyle blisko, że bywałem u niego w domu. Myślałem, żeby u niego w instytucie robić doktorat. Jako szef koła teologicznego, naukowego, próbowałem to koło uaktywnić, zorganizowaliśmy kilka sesji ekumenicznych, którym patronował Michał. Bardzo nam pomógł wtedy. Był osobą bardzo aktywną. Mieliśmy kilku takich profesorów. Wiadomo, są różne sytuacje w życiu. Na pewno ich było więcej, mówię o teologii, pewnie dwóch, trzech. Ludzi jakoś niezwykłych – w sensie intelektu – ale też ludzi, do których zawsze można było pójść prosić o pomoc. To był Michał, to był profesor Janusz Pasierb i wielki mentor, człowiek o manierach księcia i też mój opiekun kilkuletni, profesor Andrzej Zuberbier, który zawsze potrafił wejść w sytuację drugiego człowieka i mu pomóc. Byli to ludzie o otwartych horyzontach, którzy nie mieli problemu z widzeniem i niuansowaniem rzeczywistości. Prof. Andrzej Zuberbier bardzo się przyjaźnił z ks. Dembowskim, biskupem, który był wtedy księdzem na Piwnej. Jeszcze był January Budzisz, też fantastyczny człowiek. Powiem szczerze, że zawsze sobie zadaję pytanie – ponieważ większość z nich nie żyje – jakie postawy by dzisiaj przybrali. Kończąc wątek Michała, w pewnym momencie te kontakty się urwały – a gdy była dyskusja na ten temat już po zespole Wojciechowskiego, Macierewiczu, rządzie Olszewskiego – czy możliwe jest dotarcie do prawdy, że na pewno jeśli chodzi o najlepszych z agentów kościelnych, to ich archiwa są doskonale wyczyszczone. Nie pamiętam kto, ale chyba Karpiński który był doradcą Wałęsy powiedział, że zniszczenie tego jest niemożliwe, dlatego, że archiwa funkcjonowały w systemie krzyżowym. I potem okazało się, że w sprawie Michała jest osiemset stron odpisów, gdzie praktycznie cały okres kilkudziesięciu lat współpracy jest zdokumentowany. To nie chodzi o kwestię oceny, tylko zrozumienia pewnych rzeczy. Bo nadal pozostaję w jakimś totalnym zdziwieniu. Michał Czajkowski w mojej pamięci jest po prostu kapitalnym człowiekiem, na którego zawsze można liczyć. Bo on jest niezawodny. I tyle. Oczywiście Michał był pierwszą osobą, która powiedziała, na kogo mamy uważać. Nawet nie wiem, może koledzy potem to sprawdzali, kto z pracowników ATK: pracowników administracyjnych i wykładowców pracował dla MSW. Nie wiem, może to jest do odnalezienia, ale ja nie mam jakiegoś pokuszenia tutaj. Ale Michał był pierwszą osobą, chociaż potem inni

nas ostrzegali, kiedy żeśmy się ujawnili, profesorowie mówili na kogo mamy uważać. Mam takie emocjonalne wspomnienie entuzjazmu. Tego, że można było pomóc organizować paczki dla kogoś, kto był zamknięty. Listy podpisywane, takie historie, wreszcie książki – to była frajda, oczywiście za to można było pójść siedzieć, a przede wszystkim mogli złamać, wiele osób zostało złamanych, przez książki, przez wydawnictwa. Zdarzały się takie sprawy. Ale nie mam żadnego poczucia, że myśmy z przyjaciółmi dokonywali czegoś, chociaż oni może by się obruszyli... Myśmy po prostu byli częścią masy, ta masa zmioła komunizm... A nie my pojedynczo. Zawsze do tego wracam: mój kuzyn Pietraszewicz, jeden z dowódców „Zośki” i dowódca zamachu na Kutscherę, który zginął w tym zamachu – mieszkał w domu obok mojego, ale ukrywał się w moim obecnym mieszkaniu przez lata okupacji, do śmierci praktycznie. Nie mieszkał z matką. Tamto życie – nie chodzi o to, że strzelili do kogoś – ale tamto życie miało pewien konkretny wymiar. Relacja powstańcza była zawsze obecna w moim rodzinnym domu, a to też jest konkret. A dla nas te czasy, o których teraz rozmawiamy, miały już wymiar pewnej bezkarności. Dzisiaj patrzę na moich studentów w Łodzi. Ich sytuacja okazuje się bez porównania trudniejsza, niż nasza w tamtych czasach. Myśmy żyli bez praktycznie żadnego przymusu ekonomicznego. Co więcej: nie mieliśmy żadnych marzeń z tym związanych. Oczywiście każdy chciał gdzieś podróżować, i tak dalej. To były marzenia. Ale było wiadomo, że to są marzenia niemożliwe do spełnienia. Może lepszy rower, może samochód po rodzicach. Dzisiaj ci ludzie mają start w życiu bez porównania trudniejszy. Od początku studiów ich myślenie jest silnie skonkretyzowane przez życiowe potrzeby. Jak się znaleźć, jak się utrzymać, jak sobie dać radę. A myśmy mieli masę wolnego czasu. Niektórzy aż za dużo. I po prostu walczyliśmy z komuną. To bardzo piękne, ale to już przeszłość. Nie wiem, sam bardzo chętnie przeczytam, wie pan, relacje kolegów. Przypominam sobie Maćka Kuronia, którego życie nie było absolutnie lekkie, czy Grześka – życie ich obu nie było lekkie, bo obrywali przez rodziców – po prostu. A nam cóż się mogło zdarzyć, „dołek” albo pałką w tyłek się dostało? Oczywiście nie było to miłe, ale jednak nieporównywalne. Po prostu byliśmy młodzi, mieliśmy fantazję, nieustanną potrzebę zabawy, więc wszystko było zamieniane w zabawę. Porównuję to z jesiennym strajkiem na Uniwersytecie

w 1981 r. Wtedy codziennie z jedną czy dwiema koleżankami z liceum zawo-
ziliśmy jedzenie na Uniwersytet. Codziennie były wystawiane skrzynki, ludzie
przynosili jedzenie, a my zawoziłiliśmy je na Uniwersytet.

– Jaka to była szkoła?

– Jose Marti. W tym liceum mieliśmy fantastyczną wychowawczynię, pa-
nią Wójcik. Bardzo przytomną osobę, która nas wspierała. W każdym razie
pamiętam atmosferę tego strajku. Ostatnio nawet z Maćkiem Strzemboszem
o niej rozmawiałem. Wspominałem, jak wtedy przemawiał na wydziale pra-
wa. Pamiętam taki nieprzebrany tłum. I tak jak dziś jest łysy, tak wtedy miał
czuprynę bujną i jak wieszcz, który a vista podaje poemat, przemawiał. Wtedy
miałem siedemnaście lat. Tak sobie myślałem, że nieważne, co on mówi, ci lu-
dzie wiedzą, w jakiej tam są sprawie. Tam widziałem prawdziwą politykę. Tam
były prawdziwe postulaty. Takie postulaty twarde, domagające się wolności.
Na tym tle – drugi NZS to było coś bardzo miękkiego.

– Ale zwycięskiego paradoksalnie?

– Oczywiście, że tak. Tylko, że mam takie poczucie, choć nie jestem histo-
rykiem, że była pełna świadomość, iż coś nieuchronnie się kończy. Podam taki
przykład: mam znajomego, Sławek Rogowski, on jest teraz w Krajowej Radzie
Radiofonii i Telewizji, związany z lewicą od lat. On był wtedy szefem Hybryd,
dokładnie w tym czasie, zupełnie po drugiej stronie. Nie wiem, czy to był do
końca „zsykowski” klub, ale mam wrażenie, że tak. Ten „zsy” to był w ogóle
najgorszy przykład konformizmu. I okazuje się, że w tych Hybrydach w dru-
giej połowie lat 80 przewinęła się masa młodych ludzi, którzy potem tworzyli
polską muzykę rozrywkową, rockową, od Kai, po Muńka Staszczyka itd. Ci
ludzie nie mieli poglądów lewicowych. Sławek powiedział coś takiego, co do
mnie dotarło, że dla nich samych to była enklawa, na wyżycie się, na zrobienie
czegoś – bo oni wiedzieli, że coś się kończy. Oni mogli robić coraz więcej. Aż
w pewnym momencie nikt już nie zwracał uwagi na to, co robią.

– Bo każdy już mógł robić wszystko?

– Wszystko, tak. To był gdzieś 1988 rok. Czyli ta druga strona była już –
jak podejrzewam – w potrzasku. W takim potrzasku braku wizji. Braku siły.
Była świadomość tego, że Związek Radziecki już nie stanowi żadnego proble-
mu. Zresztą ja dość dużo po Rosji podróżuję i tam się spotkałem z kilkoma

relacjami na ten temat. Uświadomiły mi one pewien proces, który wydarzył się na początku lat 80. Dziwię się polskim historykom, że są kompletnie zafiksowani na źródła polskie albo rządowe radzieckie... Przykład: miałem kierowcę, który w drugiej połowie lat 80. był pierwszym sekretarzem Komsomołu na Białorusi. Czyli jak u nas Jaskiernia. Taki regionalny Jaskiernia. Żenia opowiadał, że jako działacz Komsomołu trafił do wojska. Nie mógł wtedy nie pójść do wojska, bo to by zniszczyło jego karierę. Nie wiedział jeszcze, czy zostanie pierwszym sekretarzem, ale wiedział, że jego życie będzie związane z aparatem władzy. Opowiadał mi, co się działo. Był w dywizji kazańskiej. Zmechanizowana dywizja, to jeszcze w tej chwili taka elita wojsk szybkiego reagowania w Rosji. Ale wtedy też bardzo mocna jednostka, z dużymi tradycjami. I oni, gdzieś mniej więcej koło 10 sierpnia a w przeciągu dwóch trzech dni przeszli wszystkie trzy alarmy, aż do najwyższego i wyjazd na pozycje. Tak szybki, że cała dywizja wyjechała bez zaprowiantowania. Podawał mi nazwy wiosek przy granicy z Polską, gdzie zajęli pozycje. To były autentyczne przygotowania do wojny. To znaczy – na wkroczenie. Zaprowiantowania nie było, w związku z czym on ten czas zapamiętał jako okres grabieży kołchozów w okolicy. Kradli ziemniaki, rekwirowali co się dało, skoro brakowało jedzenia. W połowie września była częściowa mobilizacja i już czynnych czołgistów wycofano, a ich miejsce w czołgach zajęli poborowi. On twierdził, że jednostki bojowe zostały na pozycjach gdzieś do późnej jesieni. Nie potrafił tego określić. Opowiadał o tym z dosyć dużym przejęciem. Zadaję mu więc pytanie: – Żenia, powiedz, a jak było na jesieni 1981 roku? A on mówi: ale z czym? Ja na to: z alarmami i tak dalej. A Żenia odpowiada: – Stary, żadnych alarmów nie było. Afganistan był. Myśmy żyli wyłącznie Afganistanem. On do Afganistanu nie pojechał. Bo kalkulował, czy będzie mu to potrzebne do kariery czy nie. Do Afganistanu oni wyjeżdżali tylko na rok. To był początek wojny. I zdarzyła się taka rzecz, że w grudniu do Kazania przyleciał samolot z pierwszymi poległymi. On miał akurat dyżur i musiał rozwieźć sześć czy siedem ciał. Do wiosek z takim oddziałem honorowym, żeby robić pogrzeby. To sprawiło, że on do Afganistanu nie pojechał. Wyszedł pod koniec grudnia. Oni wtedy nic nie wiedzieli o Polsce. Żyli wyłącznie już Afganistanem. Mówię o perspektywie zwykłego poborowego. Innym moim kierowcą był wybitny pilot helikopterowy, dowódca klucza,

odznaczony najwyższym bojowym odznaczeniem, ponieważ służył w Afganistanie akurat w momencie, kiedy mudżahedini dostali pierwsze stingery. I on jako jeden z pierwszych oberwał takim stingerem. Tyle, że ten stinger nie eksplodował. Uszkodził silniki i on w rotacji z dwudziestoma rannymi z wysokości trzech tysięcy metrów wylądował. On mi opowiadał z kolei z perspektywy zawodowego żołnierza i pilota dokładnie to samo. Myśmy żyli w takiej rzeczywistości, że wiemy, iż za ścianą jest zagrożenie, ale my go nie widzimy. Myślę, że w tej drugiej połowie lat osiemdziesiątych coraz więcej ludzi zaczęło się utwierdzać w tym, że po prostu Rosjanie odpuszczą – nie wiadomo, na ile. Czy to będzie finlandyzacja, czy jeszcze coś innego. Pamiętam, chodziłem na spotkania do muzeum archidiecezjalnego i tam były takie dyskusje otwarte, różne fantastyczne teorie się pojawiały, a tamta strona już chciała odpuścić. Z kolei jest moment wielkiego zagrożenia, który w Polsce nie został tak odczytany – to był przewrót Giennadija Janajewa w 1991 r. i to z ich wewnętrznej perspektywy oni twierdzą, że ci ludzie byli gotowi pójść na całość. Wiedzieli, że bezpowrotnie stracą wszystkie wpływy, co się zresztą stało. Tam ich głęboko wycięto, wręcz rodzinnie, bo w Rosji mundur często jest dziedziczny. Obowiązuje dziedziczność, syn robi to, co ojciec. Ale czasy się na tyle zmieniły, że młodzi oficerowie rosyjscy nie wiedzą, gdzie leży Polska. Generalnie nic nie wiedzą o Polsce. Z dużym zaciekawieniem słuchają. To też pokazuje, jak głęboko jesteśmy niedoinformowani w sprawach rosyjskich. Przez długi czas interesowałem się mocno sowietologią. Niewiele zresztą brakowało, żebym trafił do Urzędu Ochrony Państwa, aby się tym zajmować profesjonalnie. Z racji moich zainteresowań teologicznych, bo ja jestem specjalistą bizantologiem, ale zajmowałem się bardzo XIX-wieczną i XX-wieczną teologią rosyjską. Stamtąd wyszło dużo osób o zacięciu sowietologicznym, które kształtowały poglądy na temat Rosji radzieckiej zwłaszcza we francuskiej sferze językowej. Powiem, że cała doktryna sowietologiczna francuska ale też amerykańska jest totalnym błędem wynikającym z niedoinformowania i jak powiedział mi kiedyś ojciec Bocheński – musiał zostać prezydentem aktor, żeby to wszystko wywalić do kosza. Swoją drogą Bocheński miał nieprawdopodobne wyczucie, jeśli chodzi o Rosję radziecką. Myślę, że pewna racjonalność postaw Konrada Adenauera wynikała z tego, że Bocheński był przez jakiś czas jednym z głównych jego doradców w tych spra-

wach. Bardzo przytomne, racjonalne myślenie i ocena zagrożeń – dzisiaj my, mam wrażenie, mamy z tym wielki problem. Na pewno było wiele ludzi takich cichych. Wspominam z przyjemnością Jacka Opolskiego, mojego przyjaciela. To jest człowiek taki, powiedzmy, anonimowy, który wykonał po prostu gigantyczną pracę w ciemni. Znało go pewnie kilka osób. Mimo, że byłem z nim bardzo blisko, ale nie wiedziałem konkretnie, czym się zajmuje. To człowiek wybitnie zdolny. Studiował na kilku kierunkach, wszystkie rzucając, ale w dużej mierze z tego powodu, że ta robota go tak wciągnęła. I dokonał rzeczy – jako czytelnik tych „Zeszytów” i „Kultury” paryskiej, że często ludzie anonimowi wykonywali gigantyczną pracę. Dziesiątki, setki i tysiące ludzi – pewnie gdzieś jest to odnotowane. Nie wiem, nie rozmawiałem o tym z Jackiem. Inny temat, który mnie zawsze fascynował to Radio „Solidarność”. Radio i telewizja. To rzecz zupełnie niezwykła. Bo ja pamiętam te momenty... Moi rodzice mieszkają w osiedlu na Bielanach. Pamiętam taką chwilę, kiedy było: „zgaście światła”. Pamiętam, jak żeśmy podeszli do okna. Przy komendzie na Żeromskiego. W komendzie światła się paliły, ale tylko w komendzie. Coś niesamowitego. Potem dotarłem, dzięki „Karcie” zresztą do tego, że była grupa w Legnicy, która dla Rosjan robiła audycje. Czy Mielec, tak samo mocno infiltrowane miasto, bo zakłady samolotowe, jedno, drugie. Świdnik, który gasł, gdy padało wezwanie, żeby światła gasić. Spotkałem gliniarza – ubeka, nie milicjanta – który to tropił. Jego relacja też jest niesamowita. Oczywiście mam takie skrzywienie, związane z historią, z bohaterami – filmowe. Gdy pierwsze powielacze docierały tu w latach 70, towarzyszyło im przekonanie, pewność, że to jest mocniejsza broń, niż karabin. Rozmawiałem z Chińczykiem, który mi powiedział tak: to prawda, że Internet w Chinach jest cenzurowany. Ale pamiętaj o jednej rzeczy – tylko chiński Internet. Znasz angielski, wszystko czytasz. Angielskiego uczą się dziesiątki milionów ludzi. I nikt nie wie, co z tego wynika. Mówiąc krótko: informacja to też była rzecz – można mieć poczucie – która wszystko rozwali. W 1981 roku w sierpniu byłem w Suwałkach, chyba na placu Konopnickiej stał taki drewniany kiosk Ruchu, który zajęła „Solidarność”. Mój ojciec chodził tam, zostawiali mu „Tygodnik Solidarność”, potem się to oddawało. Myśmy z ojcem podeszli, a jakaś pani przyszła akurat spytać o „Katyński las” Andersa, który napisał zresztą Józef Mackiewicz a nie Władysław

sław Anders, ale to nieważne. Mój ojciec mówi, że chętnie by to przeczytał. Ja tę książkę na chwilę wzięłem do rąk. Ta książka była już zaczytana przez tysiące rąk. Ta pani, która chciała wziąć tę książkę, mówi, że chętnie odstąpi kolejkę. A ta kioskarka na to: ale ma pan jeden dzień. Czyli tę książkę, która w krajowym wydaniu ukazała się parę miesięcy wcześniej, przeczytało już ze sto osób. To była ta niesamowita siła. Tego się nie dało zatrzymać. Mój dziadek, który wywodził się z takiej bardzo społecznikowskiej rodziny z kresów, a przed wojną tutaj w Warszawie był pracownikiem Ministerstwa Oświaty, w czasie wojny był członkiem Delegatury – skarbnikiem jak gdyby Ministerstwa Oświaty, tak to trzeba oddać, po wojnie był poszukiwany i przyjechał do Warszawy, ponieważ tutaj żyła babcia z córkami. W tramwaju ktoś go puknął w ramię. Okazuje się, że puknął go jego przełożony – czyli szef tego departamentu w randze ministra – Wycech. Co ty robisz w Warszawie, spotkajmy się. Mój dziadek spotkał się z nim następnego dnia, nie wiedząc, że puknął go w ramię minister komunistycznego rządu, który notabene jechał na Szucha tramwajem. Jechał do pracy. Mój dziadek przedstawił mu swoją sytuację: że jest poszukiwany i tak dalej. Dziadek był wybitnym specjalistą od finansowania szkół, jeszcze przed wojną, napisał kilka książek, instrukcji. Wycech mówi: Wiktor, co ja ci mogę załatwić. On był oczywiście związany z ZSL-em. W każdym razie załatwił dla dziadka i dla brata żelazne listy. Oni musieli tylko spełnić odpowiednie warunki, brat nie mógł przyjechać do Warszawy, musiał osiąść na prowincji. A dziadek po prostu poszedł pracować do ministerstwa, gdzie spędził kilkadziesiąt lat swojego życia jako urzędnik. Tyle, że bardzo silnie zaangażowany w ruch spółdzielczym, który stanowił swego rodzaju enklawę. Jak zaczęła się „Solidarność”, to on kompletnie w to nie wierzył: miał traumę Powstania. Był w Powstaniu Warszawskim, ale potem miał jego traumę. Po prostu widział zbrodnie na ludności cywilnej i uważał, że koszty przerosły zupełnie. Kiedy zaczęła się „Solidarność”, miał jeszcze mieszane odczucia, ale już kiedy to zaczęło gnić, zrozumiał, że system dobiegł końca, że nie wiadomo, co będzie – on miał czarne myśli – ale miał niesamowite poczucie, że jest koniec. Miał poczucie zmarnowania kilkadziesiątu lat życia, bo jak twierdził, on nigdy nie zakładał, że w ciągu dwóch pokoleń to się może wydarzyć. Bo podział świata wydawał się tak dokładny, a areny konfliktów tak doskonale wypreparowane z tej sfery, że my się nigdy

nie znajdziemy w tej sferze. Po prostu pod koniec życia żył w jakimś nieprawdopodobnym rozzarowaniu, że może można było inaczej, że może trzeba było aktywniej, że może trzeba było pójść, jak Władysław Siła-Nowicki zapraszał go na spotkanie KOR-owskie. To jest taki polski los. My jesteśmy ocaleni, póki co, chociaż pewnie można na to różnie patrzeć, jesteśmy tym ostatnim pokoleniem, tak czuję – pożegnaliśmy komunę, witaliśmy kapitalizm, czy jak to nazwać, demokrację, wolność, te dylematy zostały za nami. Mamy zupełnie inne. Nie mam przekonania, żebyśmy to potrafili docenić do końca, wie pan... ale tak jest. Pocieszam się, bo mam dorastającą córkę, widzę pokolenie, dostrzegam w nim takie odrodzenie tego co wydawało się zginęło bezpowrotnie, a spostrzegam to też, gdy patrzę na własnych studentów – odrodzenie takiej postawy, nie wiem, jak powiedzieć – społecznikowskiej, pewnej takiej aktywności zorientowanej na innych. To jest super. To miejsce, w którym rozmawiamy, warszawski Żoliborz, wie pan, jest zbudowane z marzeń. Ostatnio ktoś mnie spytał o siłę i dynamizm tych młodych pokoleń. Uważam, że jest zatomi-zowane. Ale gdy „Krytyka Polityczna” musiała się wyprowadzić z Nowego Świata zaoferowano jej budynek na Pradze, z którego byli niezadowoleni itd. Krytyka jest dla mnie jedynym spójnym środowiskiem, jeśli rozmawiamy o tym młodym pokoleniu, zaś jeśli mowa o prawicy – to jeśli jakieś środowiska są, to bardzo drobne, często kanapowe. A to środowisko jest dosyć obszerne i sprawcze w tym sensie, że ma nieźle prosperujące wydawnictwo i potrafi jakieś akcje miejskie zorganizować. Ale ich równolatkowie kilkadziesiąt lat wcześniej mieli marzenia. Chcieli wybudować dla siebie dom. I tak powstał Żoliborz. To byli trzydziestolatkowie. Aktywni życiowo. Obecni w polskiej polityce. Też socjaliści, oczywiście różnej maści, potem doszło pomiędzy nimi do kłótni, o które nie było trudno, bo wydarzenia tego dwudziestolecia często były dramatyczne, ale generalnie stworzyli coś zupełnie wyjątkowego. Bo nie budowali jakichś domów: większość tych kolonii jest zbudowana na założeniu lecorbusierowskim – takich osiedli w Europie jest dwa czy trzy. To nas różni. Nie deprecjonuję dzisiejszej działalności tych młodych ludzi. Ale myślę, że zatraciliśmy zmysł robienia czegoś razem, które nawet w bardzo liberalnych gospodarkach, jak amerykańska, są czymś zupełnie podstawowym. I te więzi lokalne. To się musi odrodzić. Myśmy sami zatracili pewien instynkt. Dlatego

z takim podziwem patrzę na kolegów czy koleżanki, którzy jak Kuba Wygnański, jak Rafał Dzieciołowski mimo wszystko potrafili zbudować coś pro bono publico, tak to określam. I ten świat by inaczej wyglądał, gdyby tych ludzi było więcej. No, ale tak się stało, tego już nie zmienimy. Cała nadzieja, że ci, którzy przyjdą następni będą mieli więcej tego instynktu, że razem można więcej.

Grzegorz Łoszewski w latach 80. studiował teologię na ATK, był członkiem komisji uczelnianej NZS. Studiował również na UW. Scenarzysta wielu filmów, w tym „Komornika” w reż. Feliksa Falka i „Bez wstydu” Filipa Marczewskiego

ROZMOWA Z PAWŁEM PISKORSKIM

Wtedy poznawało się charaktery

– Reprezentuje Pan – urodzony w 1968 r. – najmłodsze roczniki, które zdążyły wziąć udział w zwycięskiej walce z komunizmem.

– Gdy wybuchł stan wojenny, miałem 13 lat. Okres licealny, w warszawskim Lelewelu, oznaczał dla mnie początek angażowania się w działania opozycyjne. Organizowaliśmy w domach kółka samokształceniowe, zapraszaliśmy na nie gościa, takie spotkania poświęcone zwykle historii, ale czasem też filozofii czy socjologii, bawiły i nobilitowały, przy całym zadęciu intelektualnym stwarzały wrażenie uczestniczenia w czymś ważnym. W trakcie tajnych pokazów filmów w mieszkaniach ze 12 osób siedziało na podłodze i oglądało na zdartej taśmie zakazane przez cenzurę treści. Dziś może z perspektywy lat warto te działania wziąć w cudzysłów, ale wtedy wiedzieliśmy, że organizowane przez nas kółka samokształceniowe, drukowanie i rozprowadzanie podziemnej prasy, zwłaszcza „Tygodnika Mazowsze” i przekazywanie do niej informacji mogło mieć pewne konsekwencje, w wyniku których ucierpieliby rodzice – albo my sami.

– Pamiętam jak w tym czasie w połowie lat 80. drugoobiegowy „Vacat” w każdym numerze publikował na pierwszej stronie listę więźniów politycznych – stale uaktualnianą. Zawierała też daty urodzenia. Najmłodsza z obecnych na niej osób miała 17 lat.

– Pamiętam bardzo emocjonalną reakcję mojej mamy na jedno z moich „zamknięć” na 48 godzin. Nikt jej nie poinformował o moim zatrzymaniu, a działo się to już po śmierci Grzegorza Przemyka. Mieszkaliśmy wtedy na Żoliborzu, naszą parafią był kościół św. Stanisława Kostki. Religii uczył mnie

ks. Jerzy Popiełuszko. Prałatem był ks. Bogucki. Jeszcze jako uczeń szkoły podstawowej nr 194 na Filareckiej chodziłem na msze za Ojczyznę, to szczególnie miejsce budowało w nas specyficzne podejście do bieżących wydarzeń. Jako nastolatek byłem na demonstracji każdego 31 sierpnia. Każdego 3 maja. I na kontr-pochodzie pierwszomajowym. Nie można było z góry zakładać, że system się łagodnie i stopniowo zdemokratyzuje.

– Dlatego gdy poszedł Pan na studia, zajął się Pan w NZS biurem interwencji, błyskawicznie informującym o zatrzymaniach, żeby inne matki nie musiały już przeżywać takiego niepokoju jak Pana mama?

– Dostałem się na studia z pierwszą lokatą na wydział historii, więc byłem bardzo zadowolony z siebie. Dla mnie wtedy było oczywiste, że następnym etapem dla mnie stanie się kontakt z podziemnym Niezależnym Zrzeszeniem Studentów. Chociaż oczywiście nie od wspomnianego przez Pana biura zacząłem, bo jego organizowanie wymagało już większego doświadczenia, znajomości struktur i ośrodków z terenu.

– Mamy rok 1987 r. Wiedział Pan, z kim tego kontaktu szukać? Wcześniej mieliśmy przecież do czynienia z próbą utrzymania dominacji przez działaczy wywodzących się z „pierwszego” NZS, tego z 1981 r, po latach organizujących się wokół Wojciecha Bogaczyka z KUL. Jednak wyłoniła się już reprezentacja nowego studenckiego pokolenia. Wiedział Pan o tych podziałach, interesowały Pana?

– Pokoleniowość, o którą spytał Pan na samym początku naszej rozmowy, ma znaczenie właśnie w przypadku organizacji młodzieżowej. Zwykle w życiu politycznym, tym „dorosłym” nie liczy się specjalnie, kto jest o 5 czy 10 lat starszy, kto młodszy, nie wokół tego budują się podziały. Gdy mowa o organizacji studenckiej, pamiętajmy, że pokolenia wymieniają się co 5 lat. Starsi moi koledzy, którzy reanimowali NZS po upadku to Andrzej Anusz, Mariusz Kamiński, Tomek Ziemiński, Marek Gessel czy Piotr Ciompa. Ich aktywność stanowiła dla mnie główny punkt odniesienia, wiedzieli o mnie, że wcześniej działałem w Lelewelu. Tym bardziej, że poza Ziemińskim, który był z wydziału prawa, organizatorzy NZS wywodzili się w większości z mojego wydziału historii. To Instytut Historii UW pozostawał najsilniejszym ośrodkiem.

– A strajk studencki wieńczący Pana pierwszy rok na UW, pamiętny majowy z 1988 r. toczył się głównie na ogromnym trawniku między wydziałem historii a polonistyką... Ale jak rozumiem, gdy studia Pan zaczynał, nie wyobrażał Pan sobie jeszcze, że tylu ludzi uda się w jednym miejscu zgromadzić, liderzy uczelnianego NZS też jeszcze tego nie przewidywali?

– Pierwsze kontakty miały typowo kadrowy i konspiracyjny, a nie masowy charakter. Teoś Klincewicz, niestety dziś już nieżyjący, organizował Grupy Oporu Solidarni. Do niego nikt nie został skierowany, zapewne po to, żeby mój ówczesny radykalizm znalazł ujście. Grupy specjalizowały się w bezpośrednich akcjach. Kształciły, jak odpalać ładunki do ulotek i uruchamiać wymyślne mechanizmy do rozwijania transparentów. Właśnie tam na początku studiów przyszło mi działać. Teraz rozmawiamy w siedzibie Stronnictwa Demokratycznego, któremu przewodniczę, a w czasach, o które Pan pyta, naprawdę niedaleko stąd, też na Marszałkowskiej, zrzucałem ulotki z dachu. Pamiętam też podobną akcję na Świętokrzyskiej, o wyborze miejsca zdecydowało to, że wyjątkowo łatwo było się tam na dach dostać. W czasach, gdy władza po amnestii, którą ogłosiła w 1986 r. czuła się dość pewnie, ogromne znaczenie miało, że w samym środku Warszawy w godzinach szczytu ulotki sypią się niespodziewanie wprost na głowy przechodniów. Oczywiście nie wszystkie akcje się udawały.

Niedawno oglądałem protokół mojego zatrzymania z kwietnia 1988 r. Jechałem autobusem wzdłuż Marszałkowskiej, a ulotki wyrzucałem przez okno. Wśród pasażerów trafił się esbek. Próbował mnie zatrzymać. Oczywiście wyrwałem mu się i wyskoczyłem na przystanku na chodnik. Jednak gdy biegłem przez plac Defilad, spostrzegł mnie patrol milicji. W odróżnieniu od esbeka – im udało się mnie dogonić. Pamiętam, jak siedziałem 48 godzin w kenie na Żoliborzu, przy Żeromskiego. Potem, już jako prezydent Warszawy, zostałem tam z jakiegoś powodu zaproszony. I odbyłem podróż sentymentalną. Poprosiłem policjantów, żeby pozwolili mi zajrzeć „na dołek”, gdzie wtedy spędziłem tamte dwie doby.

Wyszedłem tuż przed 1 maja 1988 r., na którego planowane były kolejne akcje. Pamiętam reakcję mojej mamy, która narzekała: – Dopiero wyszedłeś, a znowu cię zamkną, bo zaraz 1 maja...

Rzeczywiście pojechałem od razu do Marka Gessela. – Super, właśnie wyszedłem. Co nowego robimy? – spytałem.

– **Podczas studenckiej demonstracji w Krakowie niesiono wtedy transparent „urodziliśmy się w 1968 roku”. Ale 20. rocznica Marca, protestu stłumionego przez ekipę Władysława Gomułki, okazała się przełomem również dla studentów Warszawy?**

– Na UW działania konspiracyjne trwały do lutego 1988 r. do pierwszej demonstracji w rocznicę rejestracji NZS. Ujawnienie podziemnego zarządu nastąpiło 8 marca 1988 r, przy okazji demonstracji w dwudziestą rocznicę pamiętnych wydarzeń. Wraz z ogłoszeniem składu władz Niezależnego Zrzeszenia Studentów zaczęło się też prowadzenie zapisów do organizacji. Mój rocznik okazał się szczególnie aktywny w polityce, chociaż z perspektywy lat widać też, jak niewiele osób w niej pozostało. Działali ze mną Marcin Meller, Wojciech Stanisławski, Ania Smółka, Anita Brzostowska, Andrzej Brzuszkiewicz, Tomek Zimny, Włodek Retelski, Jacek Kalinowski, Marek Węcowski, który później jako jedyny został na UW jako pracownik naukowy.

Zaangażowanie pokolenia było naprawdę szerokie. I przybierało pomysłowe formy. Ze Smółką, Brzuszkiewiczem i Stanisławskim prowadziliśmy Radio NZS. Dostaliśmy nadajnik. Obejmował 2-3 dzielnice. Przygotowaliśmy audycje. Staraliśmy się za każdym razem nadawać z różnych miejsc w Warszawie, żeby do jak największej liczby słuchaczy dotrzeć.

– **Ale nie mogliście jeszcze wtedy wiedzieć, w jakim tempie dokonają się zmiany w Polsce, do których daliście impuls?**

– Z dzisiejszej perspektywy 1988 wygląda romantycznie. Rok wybuchu. Znajduję ostatnio wielu takich, którzy chwalą się, że wszystko przewidzieli, jak szybko upadnie komunizm... Albo to nieprawda, albo sam, widać, okazałem się mało przewidujący. Gdy w lutym 1988 robiliśmy pierwszą demonstrację na terenie Uniwersytetu, wciąż liczyliśmy się poważnie z możliwością, że nas wyłapią, aresztują. Co nie oznacza, że każdym zatrzymaniem się przesadnie przejmowaliśmy.

Po 8 marca 1988 r. Niezależne Zrzeszenie Studentów odegrało decydującą rolę, ale w pamięci zbiorowej okazało się w jakimś stopniu... poszkodowane.

– **Co Pan ma na myśli?**

– Wydarzenia lat 1988-89 postrzega się najczęściej w ten sposób, że to „Solidarność” odrodziła się i wymusiła zmiany, dzięki temu, że pojawiło się młode pokolenie robotników. W znacznej mierze tak rzeczywiście było, zwłaszcza w Gdańsku, Krakowie czy Wrocławiu, jednak z perspektywy Warszawy nie da się ukryć, że działalność związkowa znalazła się tu w głębokim kryzysie. Ale również w skali całego kraju NZS dało impuls do przyspieszenia biegu zdarzeń, który zaowocował strajkami majowymi. Dlatego też później, już w latach 1990-91 powracała wśród nas zrozumiała chyba pretensja, że liderzy „Solidarności” skorzystali na tym, a później o NZS zapomnieli. Robotnicze struktury „Solidarności” i wystąpienia strajkowe były w 1988 r. słabe – zwłaszcza tu, w Regionie Mazowsze. Korzystali z naszej pomocy. Gdy nas proszono – jeździliśmy do FSO czy Ursusa pomagać w organizowaniu opozycyjnych wystąpień. Jedno z nielicznych zdjęć z tego czasu, które mam uwiecznia moment, jak pod Ursusem zachęcamy robotników do akcji. Jeździliśmy również pod Hutę Warszawa. W zakładach poparcie dla opozycyjnych działań nie było zbyt duże, lata represji i wcześniejsze nieudane akcje przyczyniły się do atmosfery zniechęcenia. Zaś odrodzony NZS działał aktywnie.

– Czy wewnętrzne podziały przyczyniły się do kryzysu legitymizacji, jak w chwilach wcześniejszych sporów, kto właściwie ma reprezentować Zrzeszenie, czy – pomimo walk frakcyjnych – na zewnątrz występowaliście jednolicie?

– Dla nas historyczne spory nie miały wielkiego znaczenia, chociaż poznaliśmy przynajmniej część liderów „pierwszego” NZS, tego z 1981 r.

– Warto pamiętać, że w pierwszych tygodniach stanu wojennego zapadła decyzja, że działacze NZS włączą się w miarę możliwości w podziemne struktury solidarnościowe, co oznaczało, że Zrzeszenie nie działa pod własną flagą...

– ...czas reaktywacji NZS po kilku latach wiązał się już z aktywnością kolejnych studenckich roczników. Przełamywanie podziałów okazało się trudne. Długo przecież osobno działał Kraków, osobno Lublin. Zdawaliśmy sobie sprawę z różnic. Pod koniec 1988 r. stało się jasne, że również na UW toczy się spór między grupą Andrzeja Anusza, a Mariusza Kamińskiego. Również w skali kraju długo nie wybieraliśmy przewodniczącego NZS, Krajowa Komisja

Koordynacyjna działała kolegalnie. Trwała rywalizacja, trochę zerojedynkowa, w tym sensie, że gdy kongres NZS odbywał się w dwóch turach – w pierwszej z nich wycięto w głosowaniu ekipę Kamińskiego, potem zaś – Anusza. Kontrowersje pojawiały się przy strajku majowym: czy zakończyć protest, jak chcieli ludzie Anusza, w sytuacji, gdy uczelniany strajk już odniósł sukces, czy go przedłużać, jak wołał wtedy Kamiński.

– Czego jeszcze dotyczyły różnice?

– Nie wszystkie były jednoznaczne, wiele wynikało bardziej z uwarunkowań osobistych. Grupa Andrzeja Anusza, z którym trzymał z grona bardziej znanych działaczy Leszek Zakrzewski z wydziału prawa, przywiązywała większą wagę do działań na polu intelektualnym: organizowania spotkań z pisarzami i historykami, tworzenia list lektur. Ekipa Mariusza Kamińskiego, którego wspierali Piotr Ciompa i Marek Gessel, a także ja, skłonna była raczej do działań radykalnych, ulicznych, a w ówczesnym akademickim pejzażu politycznym uchodziła nawet za lewicową.

Podziały doprowadziły do tego, że w pewnym momencie ukazały się nawet dwa różne wydania pisma „CIA” (nazwa pochodziła od skrótu Centrum Informacji Akademickiej) z tym samym numerem i datą, przygotowane przez konkurencyjne ekipy. Tym przejmowali się głównie ludzie na uczelni.

Jednak jako ostatni przewodniczący nielegalnego jeszcze NZS – bo trzeba pamiętać, że nawet przy Okrągłym Stole nie udało się uzyskać prawa Zrzeszenia do oficjalnego działania – a potem lider NZS już zalegalizowanego mogę stanowczo potwierdzić, że na zewnątrz występowaliśmy jednolicie, jako jedna siła. Gdy doszło do strajków sierpniowych w 1988 r. NZS okrzepł na tyle i byliśmy już tak dobrze zorganizowani, że praktycznie cały kraj pokryliśmy siecią łączności, kontaktów i dystrybucji prasy oraz książek niezależnych. Wiele razy jeździłem z plecakiem do Gdańska do kościoła św. Brygidy. Przechodziliśmy przez płot do stoczni, braliśmy od robotników ich ulotki, zostawialiśmy im własne. Inni jeździli na Śląsk, do strajkujących kopalń. Odradzająca się również „Solidarność” nie była zdolna do zorganizowania takiego oporu bez naszej pomocy. Nie zwracaliśmy wtedy uwagi na podziały, na to, że swoją drogą podąża Kraków czy Lublin, a swoją uważana wtedy za „lewacką” Warszawa. We Wrocławiu do NZS przyznawali się zarówno Grzegorz Schetyna jak Ryszard

Czarnecki, konkurując ze sobą. Nieco inaczej wyglądała sytuacja w Gdańsku, gdzie działali Przemysław Gosiewski i Grzegorz Bierecki, bo tam związek „Solidarność” był silniejszy i dużo mocniejsze okazało się przywiązanie NZS do jego struktur. Jednak w skali kraju tylko NZS pozostawał jedyną organizacją zdolną do technicznego wspierania protestów i organizowania własnych. W Warszawie zwoływaliśmy „kadrówki”, na które wystarczyło skrzyknąć 60 osób, żeby wiele się działo. Był czas, że odbywały się prawie codziennie. Protestowaliśmy również w trakcie wizyty Michaiła Gorbaczowa, zmanifestowaliśmy swoją obecność. Propagowaliśmy happeningi w stylu Pomarańczowej Alternatywy z Wrocławia; na rocznicę rewolucji październikowej czy przy okazji akcji bojkotu studium wojskowego z hasłem „przekuć czołgi na wołgi”. W październiku 1988 r. – już po zakończeniu nowej fali strajków i spotkaniu Lecha Wałęsy z Czesławem Kiszczakiem w obecności przedstawicieli Kościoła – zaczęły do nas docierać informacje o kolejnych represjach ze strony władz, pomimo zapowiedzi Okrągłego Stołu. W tej sytuacji zająłem się organizowaniem Akademickiego Biura Interwencji. Wybór padł na mnie, bo uznano mnie za osobę, znającą całość środowiska NZS. Wzorem dla mnie pozostawała działalność Zofii i Zbigniewa Romaszewskich, z którymi współpracowałem. Od dawna dokumentowali represje dotyczące środowisk „Solidarności”. We współpracy z Romaszewskimi, Biesiekierskim i Ewą Tomaszewską stworzyliśmy organizację młodzieżową, ogarniającą cały kraj, wszystkie ośrodki akademickie.

– Jak rozumiem było to potrzebne zwłaszcza w mniejszych miastach, skoro ostatnie zabójstwo studenta przez służby bezpieczeństwa miało miejsce w Olsztynie w 1985 r., ofiarą padł Marcin Antonowicz?

– Dotarcie do mniejszych ośrodków okazało się najważniejsze. Władze uczelni były tam mniej skłonne do obrony studentów. Z kolei lokalna milicja i służba bezpieczeństwa miały skłonność do brutalnego pokazywania, kto rządzi na ich terenie. Zresztą również w Warszawie przemoc ze strony władzy długo towarzyszyła naszym pokojowym wystąpieniom. 8 marca 1988 r. wiec na terenie UW przebiegł spokojnie, ale wieczorem po mszy w akademickim kościele Św. Anny milicja rozganiała nas na skwerze między kościołem a pomnikiem Mickiewicza. Uciekałszy wtedy Bednarską w dół. Biuro interwencji służyło również temu, żeby rodzinie natychmiast przekazać wiadomość

o każdym zatrzymanym. Współpracowali z nami prawnicy. Chociaż represje nie obejmowały już kar więzienia, to 50 tys ówczesnych zł grzywny orzekane zwykle przez kolegia okazywało się dla studenta karą dotkliwą. Trzeba było tę sumę zebrać i to właśnie robiliśmy. Z każdą osobą wychodzącą po zatrzymaniu przez MO czy SB przeprowadzaliśmy wywiad, zachęcaliśmy do zgłaszania nam przypadków znęcania się i gróźb, które wciąż się zdarzały. Dokumentacja tych wszystkich spraw przydała nam się już przy Okrągłym Stole. Władza twierdziła bowiem, że żadne represje od dawna nie mają miejsca, a my wyliczaliśmy konkretne ich przykłady. W sumie w całym kraju w działania Akademickiego Biura Interwencji zaangażowało się kilkaset osób. W stolicy było to ważne, ale jeszcze istotniejsze w Radomiu, gdzie przyjazd adwokata z Warszawy oznaczał czerwony alert dla lokalnej władzy. Nie nas się przecież bali ani zacnego mecenasa, tylko własnych przełożonych, że powiedzą: ale towarzysze, przecież nowy kurs mamy, więc po co tak niedyskretnie, kiedy można bez rozgłosu...

O sile NZS świadczy najlepiej fakt, że gdy władze pod koniec 1988 r. zapowiadały likwidację Stoczni Gdańskiej – to już był rząd Mieczysława Rakowskiego – protest przeciwko temu zamiarowi zorganizowano właśnie na Uniwersytecie Warszawskim. W wiecu w obronie stoczni uczestniczyli Michał Boni i Maciej Jankowski. Czuliśmy się jego gospodarzami, bez nas protestu by nie było, co stanowiło powód do dumy, wychowaliśmy się przecież w kulcie Sierpnia 1980 r.

Humanista Michał Boni okazał się urodzonym związkowcem, a Maciej Jankowski zatrudniony na UW jako spawacz zawsze nam chętnie pomagał przy sprawach technicznych. Pamiętam, jak już po majowym strajku 1988 r. spacerowaliśmy we dwóch z Maćkiem Jankowskim po Krakowskim Przedmieściu. Chodziliśmy, rozmawialiśmy, aż podjechała milicyjna nyska. Maćka zwinęli, a mnie nie chcieli, o co miałem do nich pretensje...

– Pan się z tego śmieje, ale dla Jarosława Kaczyńskiego fakt, że nie był represjonowany, że nie internowano go po 13 grudnia 1981 r. wśród 10 tys czołowych działaczy „Solidarności” i innych opozycyjnych formacji – stanowi rzeczywisty problem, skoro tłumaczy się z tego zawile na łamach życzliwej mu prasy a demonstranci przed jego willą skandują: „13 grudnia spałeś do południa”?

– Na pewno problem stanowi to, że w najbardziej apodyktyczny sposób oceniają przeszłość ci, którzy nie mogą wykazać się własną heroiczną kartą. Autentyczni bohaterowie historii pozostają bardziej wrażliwi na niuanse. Akurat w kwestii wydarzeń, o których rozmawiamy, są one bardzo istotne. Rok 1988 inaczej się kończył niż zaczynał. Nie byliśmy jednak wciąż pewni, że odbędzie się Okrągły Stół. Ani też jak się „Solidarność” wobec nas zachowa, czy sprawy ponownej legalizacji Zrzeszenia nie odpuści. Powiem więcej – nawet w czasach rządu Jana Krzysztofa Bieleckiego, w roku 1991 r. nie byliśmy przekonani, że nikomu nie uda się cofnąć zmian, które już się dokonały. W Rosji miał wtedy miejsce pucz Giennadija Janajewa, ostatnia próba obrony Związku Radzieckiego. W Polsce w wyborach 1990 r. pojawił się Stanisław Tymiński, rok później Partia X, nie mieliśmy złudzeń, jakie środowiska się przy tym skupiły. Nawet powstały na wybory w 1991 r. SLD nie od razu opowiedział się za członkostwem Polski w NATO. Tuż po likwidacji PZPR liczyliśmy się z powrotem starych sił w sytuacji, gdy nasze elity wyłożą się na nieudolnym rządzeniu. Zaś dopóki PZPR jeszcze istniała – zagrożenie wydawało się bardzo realne. Jednak na przełomie lat 1988/89 w NZS naszym głównym dylematem pozostawało oczywiście pytanie, jak odnieść się do Okrągłego Stołu.

– Ostatecznie w obradach uczestniczyli jednak ludzie NZS: Mariusz Kamiński, Robert Bitner z Politechniki, Witold Kalbarczyk z Akademii Medycznej, Elżbieta Golik ze Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej. Oczywiście nie tylko organizacja studencka reprezentowała polską młodzież przy Okrągłym Stole, był tam Jarosław Sellin – młody nauczyciel historii z Wybrzeża, czy 22-letni kierowca Piotr Szyński, wywodzący się z Federacji Młodzieży Walczącej.

– Pamiętam gorącą dyskusję podczas obrad Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS i przekonanie, że przy Okrągłym Stole... nie jesteśmy mile widziani. Przytoczył Pan nazwiska osób, które uczestniczyły w obradach podstolików i zespołów. Jednak w obradach plenarnych Okrągłego Stołu, tych głównych, żaden przedstawiciel NZS nie wziął udziału.

– Przecież nikt już nie pamięta o opisywanym przez Pana zróżnicowaniu. Kogo obchodzą podstoliki? Znaleźliście się przy Okrągłym Stole... i już.

– Na zasadzie trochę pomocniczej. Wręcz można powiedzieć, że wciągano nas tam pojedynczo... Jan Maria Rokita, zasiadający w podzespole ds. młodzieży już w trakcie obrad doprosił mnie jako eksperta – bo byłem od prawie półtora roku szefem Akademickiego Biura Interwencji. Tak to wyglądało.

– Nie było jednak sprzeczności między tym, co się działo, a oficjalnym stanowiskiem Niezależnego Zrzeszenia Studentów wobec rozmów okrągłostołowych?

– W momencie, gdy na początku lutego 1989 r. stało się jasne, że nie będziemy przy Okrągłym Stole reprezentowani, bo nas tam nie chcą – na posiedzeniu w Instytucie Historii UW Krajowa Komisja Koordynacyjna postanowiła, że nie bierzemy udziału, NZS bojkotuje Okrągły Stół, ale kto jest zapraszany do współpracy przez stronę solidarnościową, może pomóc indywidualnie.

– Zapewne nie było to dla Was, współtwórców dokonującej się w kraju zmiany, najłatwiejsze z psychologicznego punktu widzenia?

– Byliśmy młodymi ludźmi. Krew się w nas burzyła. Ludzie, o których wiedzieliśmy, jak nikły był ich udział w rozstrzygających wydarzeniach z 1988 r., teraz wystąpili jako paniska. Zawiedliśmy się na związkowcach, liderach Komitetu Obywatelskiego.

– Zdecydowaliście się jednak Okrągłemu Stołowi nie przeszkadzać?

– Lech Wałęsa, żeby nas do tego przekonać, specjalnie przyjechał na Uniwersytet Warszawski. Doskonale pamiętam tę rozmowę. Na UW zebrała się Krajowa Komisja Koordynacyjna. Był koniec marca 1989 r. W Krakowie trwały demonstracje studenckie, starcia z milicją. A my z Wałęsą spotkaliśmy się na UW w budynku rektoratu, rektor Grzegorz Białkowski udostępnił salę. Wałęsa apelował do nas, żeby dalszych demonstracji już nie organizować. Odwoływał się do naszego patriotyzmu. Powtarzał, że znajdujemy się w wyjątkowym momencie historii. Jak uda się zmienić ustrój – Polska znajdzie się w nowej rzeczywistości. Twardogłowi z PZPR marzą jednak, żeby to wszystko przewrócić, chociaż sam Jaruzelski raczej nie – tak nam wtedy Wałęsa tłumaczył. Historycznie nie były to głupie argumenty. Wyobrażał sobie być może, że specjalnie sprowokowaliśmy demonstracje w Krakowie, żeby wymusić rejestrację NZS. Wcale tak nie było, chociaż te wydarzenia się splotły. Postawą „Solidarności” na pewno byliśmy głęboko zawiedzeni...

– ...i z tym zawodem przyszło Wam pozostać?

– ...w galopująco zmieniającej się rzeczywistości. Okragły Stół skończył się rejestracją „Solidarności”, ale nie Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Kryzys zarysował się formalnie przy kwestii podwójnej osobowości prawnej NZS, na którą władza nie chciała przystać. Z kolei my nie mogliśmy odpuścić, bo oznaczałoby to pewny rozłam z bardziej radykalnym Krakowem i Lublinem. Racja była po naszej stronie, bo gdybyśmy ustąpili – struktury NZS na poszczególnych uczelniach stałyby się filiami Krajowej Komisji Koordynacyjnej, co zaprzeczałoby ambicjom mniejszych a utrzymujących odrębność uczelni w nader oczywisty sposób. NZS rejestracji wtedy nie uzyskał. A gdy po paru miesiącach Obywatelski Klub Parlamentarny zawarł koalicję ze Stronnictwem Demokratycznym oraz Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym i tworzył się rząd Tadeusza Mazowieckiego – nie byliśmy już potrzebni.

– Jak odnaleźliście się w nowej sytuacji?

– Zaczął się wtedy podział na środowiska, które pozostały w NZS – głównie wiekowo mi bliższe – i te, które przeszły do dorosłej polityki. Mariusz Kamiński i Piotr Ciompa poszli pracować do Kancelarii Sejmu. Oni popierali wtedy Mazowieckiego. Z kolei Andrzej Anusz, wcześniej kierujący na Żoliborzu kampanią Jacka Kuronia do Sejmu, już trzymał wówczas z Wałęsą i wkrótce stał się najbardziej rozpoznawalnym wśród młodych polityków Porozumienia Centrum.

Zostałem w NZS, w którym wiele było do zrobienia: w tym kwestia zjednoczenia różnych nurtów. Na początku 1990 r. wybrano mnie przewodniczącym NZS. Wiceprzewodniczącym wtedy został Andrzej Długosz. Podziały odezwały się przy okazji głosowania nad rzecznikiem prasowym: Paweł Kalbarczyk pokonał Ryszarda Czarneckiego. Wciąż byliśmy silni, NZS liczyło na początku 1990 r. 88 tys studentów.

– Z radykalnych form działania też nie zrezygnowaliście?

– Ruszyliśmy na początku 1990 r. z dużą akcją okupowania budynków ZSMP. Przeprowadziliśmy ją w całym kraju. Stanowiła reakcję na politykę ministra bez teki Aleksandra Halla, który pozwalał komunistycznym organizacjom młodzieżowym uwłaszczyć się na majątku, jakim dysponowały. Zatrzymanie przez nie infrastruktury, zwłaszcza sieci nieruchomości, jakimi dyspo-

nowała ZSMP oznaczało w praktyce, że rząd Mazowieckiego godzi się z tym, że uprzywilejowane przez lata PRL organizacje młodzieżowe zachowają swoje przywileje i dominującą pozycję kosztem innych.

W trakcie okupacji siedziby przy Smolnej centralę zrobiliśmy w gabinecie Jerzego Szmajdzińskiego. Budynek otaczała milicja. Wtedy zadzwonił Bronisław Geremek. Oznajmił, że jeśli w ciągu dwóch godzin nie zakończymy okupacji gmachu ZSMP, zostaniemy siłą wyniesieni. Po szybkich konsultacjach z terenem zwiniliśmy akcję. Nie dlatego, żebyśmy się bali, bo przedtem tyle razy przeciwstawialiśmy się milicji – ale wchodzenie w taki spór, który oznaczałby szkoderstwo i tak słabemu rządowi Mazowieckiego wydawało nam się absurdalne. Nasza okupacja siedzib ZSMP wcale zresztą nie zakończyła się klęską. Wprost przeciwnie, kilka miesięcy później przekonaliśmy Aleksandra Halla, którego darzyliśmy ogromnym szacunkiem jako legendę opozycji, założyciela Ruchu Młodej Polski – do rządowego finansowania organizacji młodzieżowych. Było trochę lepiej ale nie zapobiegło to patologicznemu uwłaszczaniu się postkomunistycznych organizacji na wypracowanym przez lata przez Polaków majątku. Nie zmieniło to oczywistego faktu, że zwycięska po czerwcowych wyborach 1989 r. „Solidarność”... nie chciała już kontaktów z nami utrzymywać. Zresztą w połowie 1990 r. rozgorzała już „wojna na górze”, w której ludzie wywodzący się z NZS często znaleźli się po przeciwnych stronach. My, ówczesni liderzy Zrzeszenia, nieufni wobec rządu Mazowieckiego stanęliśmy po stronie Wałęsy. Za to Mariusz Kamiński czy Piotr Ciompa dalej popierali wtedy Mazowieckiego.

– Czuliście się wciąż ważni?

– Parę razy spotkałem się z Wałęsą jako przewodniczący NZS. Rozmowy miały jednak bardziej grzecznościowy charakter, nie niosły za sobą politycznych treści ani decyzji. O konkretach dyskutowało się raczej z politykami z jego otoczenia, z Jackiem Merkle, który uchodził za prawą rękę przewodniczącego „Solidarności” i był szefem jego kampanii. To raczej on okazał się dla nas prawdziwym partnerem. Rychło nadszedł zresztą czas mojego przejścia do dorosłej polityki. Gdy zwycięski Wałęsa objął prezydenturę, misję utworzenia rządu otrzymał Jan Krzysztof Bielecki. Zapropomował mi funkcję doradcy do spraw młodzieży w swoim gabinecie.

– **Wtedy w związku z Pana karierą pojawiło się powiedzenie: *najpierw minister, potem magister*.**

– Oczywiście nie byłem wtedy odpowiednikiem obecnego rzecznika MON Bartłomieja Misiewicza i nie miałem nigdy pomysłu, żeby mnie ministrem tytułowano. Moja funkcja była raczej skromna i wiązała się z ciężką pracą. Nie wiem, kto jest autorem cytowanego przez Pana powiedzenia, na pewno oddawało ono trafnie fakt, że nominację uzyskałem w wieku 23 lat, nie mając jeszcze ukończonych studiów. Ale przecież właśnie w sprawach młodzieży miałem doradzać a kto miał większe doświadczenie jak szef NZS? Za to moja nowa rola nie była do pogodzenia z dotychczasową. Dlatego szefem NZS pozostałem do przedwiośnia 1991 r. Zaproponowałem jako swojego następcę Filipa Kaczmarka z Poznania. Został wybrany. Idealistycznie wszystko rozgraniczyliśmy: w naszym zamierzeniu NZS miał pozostać organizacją czysto studencką. Zakładaliśmy jednak, że zyska parasol ochronny ze strony tych, którzy ze Zrzeszenia przeszli do wielkiej polityki.

– **Nie żałuje Pan, że wzorem FIDESZ-u nie przekształciliście się w partię polityczną?**

– Rozmawiałem po latach z Zuzszą Szelenyi, która wtedy pod koniec lat 80. poznała mnie z Victorem Orbanem. Rzeczywiście FIDESZ najpierw był organizacją młodzieżową, obowiązywał limit wieku. Potem Orban pozbył się współzałożycieli o demokratycznych poglądach. FIDESZ ewoluował ku temu, czym stał się dzisiaj. Gdy patrzę na dzisiejsze Węgry, to oczywiście nie ma czego żałować, zresztą w Pana pytaniu wyczuwam oczywistą ironię.

– **Sam Pan znalazł jednak wtedy swoją partię: Kongres Liberalno-Demokratyczny?**

– Najpierw wraz z gronem liderów NZS rozmawialiśmy z Porozumieniem Centrum z Jarosławem Kaczyńskim oraz z Marcinem Przybyłowiczem, Józefem Orłem, Maciejem Zalewskim. Znaliśmy ich wszystkich z opozycji. Od jesieni 1990 r. lepiej porozumiewaliśmy się jednak z KLD. Z początku była to niewielka partia, afiliowana przez jakiś czas przy PC, więc można powiedzieć, że Jarosław Kaczyński pozostawał nawet wtedy przełożonym Donalda Tuska... O ile w negocjacjach z PC zabrakło chemii, to niewielki KLD stał się nam bliski. Spore znaczenie miał fakt, że właśnie tam znalazł się Jacek Mer-

kel. Zresztą w Warszawie KLD był słaby, dominował w nim nurt gospodarczy. Andrzej Arendarski czy Andrzej Machalski z naszej perspektywy wydawali się wtedy starszymi ludźmi. Jednak to w KLD, partii Jana Krzysztofa Bieleckiego, a osoba premiera miała wtedy dla nas zasadnicze znaczenie, znalazło się wiele osób z czołówki NZS. Inną drogę wybrali Przemysław Gosiewski i późniejszy twórca SKOK-ów Grzegorz Bierecki, mocniej identyfikujący się ze związkiem „Solidarność”. Gdy powstało biuro KLD w Mariotcie, byłem w tym luksusowym hotelu... drugi raz w życiu. Za pierwszym razem poszedłem zobaczyć, jak hotel wygląda tuż po otwarciu, ale nawet na kawę na dole nie było mnie stać, wywodzę się ze skromnej rodziny, a ceny były tam niebotyczne. Teraz jednak, gdy zostałem Sekretarzem Generalnym KLD a Tusk został Przewodniczącym, Marriott okazał się moim miejscem pracy.

– Wie Pan, że przez chwilę byliśmy w tej pracy sąsiadami, bo w luksusowym wieżowcu biuro miał Wiktor Kubiak, biznesmen i reemigrant, wtedy sponsor KLD, ale też założyciel dziennika „Obserwator Codzienny”, w którym też na przedwiośniu 1991 r. w wieku niespełna 26 lat zostałem kierownikiem działu krajowego. Gazeta się nie utrzymała, Kongres też przetrwał niedługo...

– Trwalszą strategię przyjął wtedy Jarosław Kaczyński, który zamiast gazety zakładać i wydawać, wołał przejmować ich nieruchomości... Za sprawą między innymi Donalda Tuska, zasiadającego wtedy w Komisji Likwidacyjnej koncernu RSW, jego środowisko otrzymało „Express Wieczorny”. Gazeta ukazywała się ledwo do końca lat 90, ale jej nieruchomości stały się podstawą partyjnego imperium, które służy PiS za niezawodne zaplecze finansowe.

– I tak dochodzimy do najbardziej prozaicznej strony polskiej polityki. Z tej perspektywy pora na bilans?

– Okazaliśmy się ostatnim, najmłodszym pokoleniem antykomunistycznej opozycji w sensie twórczym – czynnie wpływającym na wydarzenia, budującym własne instytucje. Ci, którzy przyszli po nas, działali już w zwyczajnej organizacji studenckiej. My zaś zawarliśmy z nimi umowę o sojuszu, za sprawą której przewodniczący NZS Filip Kaczmarek znalazł się jesienią 1991 w Sejmie z listy KLD. Również zostałem posłem, ale działaczem studenckim już nie byłem, wciągnęła mnie wielka polityka. Po 1993 r. udało mi się wyciągnąć pewną

korzystać z porażki KLD, który nie przekroczył wtedy pięcioprocentowego progu w wyborach do Sejmu. Wróciłem na studia i błyskawicznie je dokończyłem. NZS okazał się dla nas niezastąpioną szkołą politycznego myślenia i działania. Kiedy już znaleźliśmy miejsce w dorosłej polityce – naprawdę niewiele spraw stanowiło dla nas zaskoczenie.

– Co czuje Pan, gdy obecne władze NZS odcinają się od studenckich protestów przeciw rządzącym?

– Pewna epoka – mam wrażenie – się skończyła. Dziś NZS zostało wprzęgnięte w politykę historyczną. Widać to przy okazji odznaczeń, wręczanych przez obecną ekipę jego członkom sprzed lat. Decydują terazniejsze polityczne kryteria, a nie dawne zasługi. Ordery otrzymują również osoby, których z tamtych czasów... po prostu nie pamiętam. Nie przypominam sobie np. Mariusza Błaszczaka, prezentowanego w propisowskich mediach jako zasłużony działacz Zrzeszenia.

– Podobnie ja, chociaż na polonistyce UW działałem w Konfederacji Polski Niepodległej, a pracę magisterską oddawałem recenzentowi akurat rano 5 czerwca 1989 r, zupełnie nie pamiętam z tamtych czasów Zdorta ani Lichockiej, przedstawianych przez wspomniane media jako zasłużeni działacze NZS na tym wydziale. Świetnie za to zapamiętałem Andrzeja Szozdę, który odbudował NZS na polonistyce. Albo Sławka Góreckiego, wiecznego studenta, który zdążył rzetelnie zasłużyć się... dla obu NZS-ów: z 1981 r. i 1988-89. Równieśnicy z polonistyki znają tych, którzy przeszli przez areszty, jak poeta Wojtek Gajewicz czy Jola Boczkowska, studiująca też matematykę. Jednak polityka historyczna kreuje własnych bohaterów i staje się alternatywą prawdziwej historii?

– Nie zmieni jednak faktu, że dla naszego pokolenia przełom 1989 r. i zmiany, na które zapracowaliśmy pozostają przeżyciem generacyjnym podobnym, jakim dla naszych rodziców okazała się „Solidarność” z 1980 r., zaś dla dziadków Powstanie Warszawskie a dla pradiadków – odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1918 r. Oglądałem niedawno kręcone w konspiracji filmiki z lat 80. Ich bohaterowie zastanawiają się, co będą w przyszłości robić w wolnej Polsce. I opowiadają: jak Polska odzyska niepodległość założę prywatną firmę. Albo napiszę ważną książkę, która trafi do Prusa naprzeciwko uniwersytetu,

a nie wyłącznie do kolportażu podziemnego. Po 1989 r. wszystko to stało się realne. Chociaż minęło 30 lat i rzeczywistość różni się od naszych dawnych wyobrażeń. Wtedy poznawało się charaktery. Ale ludzie wówczas aktywni mało dziś o tym gadają. Za to odtwarza się mechanizm, znany z czasów wyzwolenia we Francji. W sądach doraźnych, w latach 1944–45 rozprawiających się z kolaborantami nazistowskimi, wyjątkową gorliwością wykazali się tam członkowie partii komunistycznej, którzy jeszcze cztery lata wcześniej zgodnie z zasadą paktu Ribbentrop-Mołotow we wkraczających armiach niemieckich witali szczerych przeciwników kapitalistycznego ustroju.

– Pierwszy NZS skupił się głównie na sprawach ogólnospołecznych. Ten drugi zyskał powszechne poparcie i w odróżnieniu od poprzednika nie dał się nakryć milicyjnymi czapkami także dlatego, że walczył twardo nie tylko o Polskę, również o typowo studenckie kwestie: warunki w akademikach, ratowanie Biblioteki UW, nawet bilety miesięczne. Czy dziś można powiedzieć, że boom edukacyjny, dwa miliony studentów w wolnej Polsce, udział kolejnych roczników w programie Erasmus to sukces Zrzeszenia, które Pan współtworzył, chociaż nie brzmi to zbyt romantycznie?

– Walczyliśmy również o sprawy praktyczne. Sam organizowałem wielką demonstrację pod budynkiem KC, który chcieliśmy przejąć na Bibliotekę dla UW. Po części się to udało bo po tych protestach ustalono, że część zysków z wynajmu w KC sfinansuje nowy BUW. Romantyzmu całkiem bym nie skreślał. Przy okazji spotkania z Białorusinami sprzeciwiającymi się Aleksandrowi Łukaszence zostałem niedawno przez nich przedstawiony jako legendarny polski działacz studencki. Naprawdę nie chodzi o moją próżność, trochę mnie to nawet rozbawiło, ale okazało się, że po prostu dawni opozycjoniści z Białorusi pamiętali, jak w NZS wspieraliśmy ich demokratyczne i nieodległościowe dążenia jeszcze przed rozpadem ZSRR. Biuro Zagraniczne NZS współpracowało wtedy z Instytutem na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej, którym kierowała Irena Lassota. Przed upadkiem komunizmu ludzie od nas – bo mnie tam przeważnie nie wpuszczano – jeździli do Bułgarii, Rumunii, na Litwę, a nawet do Kazachstanu, przewożąc powielacze i książki. Dlatego Białorusini jeszcze po ponad ćwierćwieczu pamiętali, że tamtą akcję koordynował Piskorski z Warszawy...

Chce Pan romantycznego wspomnienia? Gdy wybuchła rewolucja w Rumunii w ostatnich tygodniach 1989 r. to my zorganizowaliśmy zbiórkę w Ambasadzie Rumunii na Chopina. Zbieraliśmy koce i śpiwory, pieniądze i lekarstwa. I już 26 grudnia leciałem rozpadającym się samolotem wojskowym z pierwszym transportem darów do Bukaresztu. Jak jechałem z lotniska, ostrzegali nas snajperzy z Securitate. Wiedzieliśmy, że w Polsce już udało się zrobić swoje, ale pamiętaliśmy wciąż o przesłaniu I Zjazdu Solidarności z 1981 r. adresowanym do ludzi z Europy Środkowo-Wschodniej. Polska ambasada rozdysonowała przywiezione przez nas dary. W Bukareszcie spędziłem trzy dni. Wchodziłem nawet do zdobytego przez powstańców pałacu Nicolae Ceausecu. Na fotelu dyktatora leżał teraz kałasznikow... Otrzymywaliśmy wprawdzie sygnały, że koło Braşova zbierają się do kontrataku niedobitki Securitate, ale pomimo to zdecydowaliśmy się wracać koleją.

Wsiedliśmy więc w Bukareszcie do pustego pociągu. Skład liczył 15 wagonów. I w tych piętnastu wagonach jechaliśmy przez Siedmiogród w trzy osoby: Kuba Wygnański, Krzysiek Siemieński, którzy też znaleźli się w tych dniach w Rumunii, i ja... A w Polsce parlament w rekordowym tempie uchwalał już właśnie plan Leszka Balcerowicza...

Aneks I

PROJEKT PROGRAMU DZIAŁANIA NIEZALEŻNEGO ZRZESZENIA STUDENTÓW POLSKICH NA UNIWERSYTECIE GDAŃSKIM

1. Branie czynnego udziału w pracach nad utworzeniem i kształtem samorządu studenckiego na Uniwersytecie Gdańskim.
2. Organizowanie kół samokształceniowych przede wszystkim w zakresie tematyki nie objętej programami nauczania, w zależności od zgłaszanych potrzeb i przy współudziale specjalistów z danych dziedzin.
3. Prowadzenie niezależnych od rządowych prac nad kształtem cenzury przed podjęciem uchwały sejmowej w tej sprawie.
4. Popieranie inicjatyw i udzielanie pomocy organizacyjnej w zakresie studenckiej działalności kulturalnej i społecznej.
5. Współudział w pracach nad nowym modelem szkolnictwa wyższego.
6. Podjęcie współpracy z Międzyzakładowym Komitetem Założycielskim Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych, a także z Tymczasowym Samorządem Pracowniczym UG.
7. Podjęcie akcji informacyjnej na temat wydarzeń sierpniowych i obecnej sytuacji na innych uczelniach wyższych w kraju.
8. Zbieranie dokumentacji wydarzeń lipcowo – sierpniowych.
9. Podjęcie badań naukowych nad przyczynami kryzysów polityczno-gospodarczych w powojennej historii Polski.

ANEKSY

10. Inicjowanie ruchu samokształceniowego w środowiskach robotniczych, chłopskich i uczniowskich.

11. Popieranie działalności kół naukowych poprzez między innymi publikowanie wyników ich prac.

12. Natychmiastowe podjęcie prac nad programami studiów.

13. Powołanie komisji:

- a) rewizyjnej – w sprawie relegowanych studentów,
- b) społeczno-ekonomicznej (badanie warunków socjalno-bytowych studentów),
- c) programowej – w sprawie rewizji programów studiów,
- d) informacyjnej (publikowanie informacji o wykładach i innych formach zajęć, sprawach dotyczących środowiska studenckiego i innych).
- e) do spraw podręczników (inicjowanie rewizji podręczników szkół wszystkich szczebli przy współpracy z nauczycielami, pracownikami naukowymi i absolwentami wyższych uczelni)

14. Kompletowanie niezależnych oraz zagranicznych wydawnictw z zakresu literatury, historii, politologii, socjologii, ekonomii i innych nauk dla przyszłych działań seminaryjnych i samokształceniowych.

15. Prowadzenie działalności wydawniczej przez:

- a) aktualne informacje i komunikaty,
- b) pismo „Reduta” i ewentualnie inne,
- c) wydawanie dotychczas niepublikowanych tekstów źródłowych z różnych dziedzin nauki i kultury,
- d) publikowanie oraz inne formy rozpowszechniania twórczości studentów.

Opiniowanie pracowników naukowych i w przypadkach koniecznych występowanie z wnioskiem o ich odsunięcie od prowadzenia zajęć dydaktycznych.

Prowadzenie ciągłej kontroli nad jakością studenckiej służby zdrowia. Kontrola egzaminów wstępnych.

Wypracowanie nowej formuły indywidualnego toku studiów. Prowadzenie

ANEKSY

przygotowań do najbliższych „Neptunaliów”. Tymczasowy Komitet Założycielski Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich UG

Prosimy wszystkich studentów i osoby zainteresowane o przekazywanie uwag i propozycji do niniejszego programu do TKZ NZSP UG (pokój 208, Wydz. Mat.-Fiz.-Chem. UG, godz.1000-2000, tel.41-52-41, w. 154).

Aneks II

W-wa 24.09. 80r.

APEL DO STUDENTÓW WARSZAWY

Dnia 10.09.1980 r. powstał w Warszawie Komitet Założycielski Niezależnego Związku Studentów. Związek jest niezależny od władz uczelnianych i państwowych oraz organizacji: wyznaniowych, ateistycznych, politycznych i społecznych. Podstawowe cele związku to: ochrona interesów związanych z zaspokajaniem potrzeb materialnych i kulturalnych członków Związku, ich dzieci i współmałżonków, ochrona prawnych i ekonomicznych interesów członków Związku w zakresie związanym z tokiem studiów, „udzielanie pomocy prawnej i podejmowanie interwencji w interesie członków Związku w przypadku konfliktu, w którym jedną ze stron jest student lub grupa studentów należących do Związku. Organizowanie akcji protestacyjnych studentów w przypadku naruszania ich praw...” (z rozdz. II par.6 p.2 i 3 projektu statutu).

Walcząc o interesy swych członków Związek będzie zabiegał jednocześnie o nowy kształt ruchu studenckiego i funkcjonowania wyższych uczelni, oparty na demokracji i związanych z nią pluralizmem i autonomią.

ŻĄDAMY DEMOKRATYZACJI ŻYCIA NA UCZELNI:

Domagamy się i będziemy działać w kierunku:

1. Zmiany ustawy o szkolnictwie wyższym i udziału w tworzeniu jej projektu przedstawicieli studentów wydelegowanych przez ich niezależne przedstawicielstwa.

2. Rozszerzenia kompetencji Senatu i Rad Wydziałów tak, by mogły one decydować o zasadniczych sprawach uczelni i wydziału.

3. Przywrócenia obieralności rektora przez Senat i dziekana przez Radę Wydziału, oraz wprowadzenia odpowiedzialności Rektora przed Senatem i Dziekanów przed Radami Wydziałów.

4. Procentowego zwiększenia liczby przedstawicielstw studentów w organach kolegialnych Uczelni (Senat, Rady) w celu większego i skuteczniejszego współdecydowania studentów w sprawach Uczelni.

5. Zniesienie uprawnień rektorów i ministrów do wydalenia z uczelni bez postępowania dyscyplinarnego. Zmiany przepisów dotyczących odpowiedzialności dyscyplinarnej studentów m.in. wprowadzenia prawa do obrony z wyboru.

ŻĄDAMY PLURALIZMU W RUCHU STUDENCKIM

Toteż; będziemy walczyć o prawo do:

1. Swobodnego zrzeszania się studentów i pracowników naukowych na terenie szkoły wyższej: w organizacje o charakterze związków zawodowych, we wszelkiego typu organizacje o charakterze naukowym, kulturalnym i wyznaniowym. Żądamy nowelizacji ustawy o rejestracji stowarzyszeń i organizacji studenckich.

2. Utworzenia i utrzymania na latach, kierunkach, wydziałach, uczelniach Samorządów (Parlamentów) Uczelnianych, będących reprezentacją WSZYSTKICH STUDENTÓW, ich organizacji i stowarzyszeń, wybraną w tajnym i proporcjonalnym głosowaniu, z udziałem ogółu studentów na listy kandydatów zgłaszane przez istniejące organizacje studenckie studentów niezrzeszonych. Połączone by to było z prezentacją ich programu działania na rzecz samorządności i poprawy funkcjonowania wyższych uczelni, wydziału.

Samorządy (Parlamenty) przyjęłyby funkcje w zakresie spraw: ekonomicznych (stypendialnych), socjalnych, dotacji do autonomicznego ruchu turystycznego, sportowego, naukowego, kulturalnego itp. Zapewniłoby to demokratyczny podział dóbr i środków przeznaczonych do dyspozycji środowiska akademickiego.

Samorządy, tak jak parlamenty na całym świecie, właściwie spełniają swą

rolę jeżeli nie są zdominowane przez jedną organizację, jeżeli działają na gruncie pluralizmu, są płaszczyzną porozumienia, sporów a nawet konfliktów parlamentarnych, w których stronami są różne organizacje i odpowiadające im programy, są po prostu tworem społecznie żywym. Programy wartościowe społecznie powstają najczęściej w oparciu o postulaty i żądania zorganizowanej grupy, posiadającej przedstawicielstwo, mogące je zebrać, opracować i odpowiednio przedstawić.

Związek będzie domagał się również:

1. Przywrócenia pięcioletniego toku studiów.
2. Przywrócenia na studiach studentów relegowanych z uczelni za działalność społeczną i polityczną.
3. Zmiany przepisów stypendialnych po przez
 - podwyższanie stypendiów z uwzględnieniem minimum socjalnego
 - przyjęcie wyników w nauce jako jedyne kryterium udzielania nagród rektorskich
4. Zmiany ustawy paszportowej.
5. Rzeczywistego uwzględniania postulatów studenckich dotyczących programów nauczania.

Już w tej chwili należy zapewnić:

1. Autonomię Samorządów Domów Studenckich, spółdzielczości studenckiej, ruchu kulturalnego, a w przyszłości zapewnić im przedstawicielstwo w Samorządzie (Parlamencie) Uczelnianym.
2. Autonomię ruchu naukowego z przedstawicielstwem ich niezależnego zrzeszenia w Samorządzie (Parlamencie).
3. Całkowitą swobodę działalności radiowęzłów Domów Akademickich, tworzenia i działalności gazetek wydziałowych i uczelnianych, tablic ogłoszeń na terenie Uczelni i domów akademickich (wolne trybuny dla każdego), klubów dyskusyjnych.

Realizacja wyżej wymienionych postulatów i żądań zależy od naszego działania, rozwagi i solidarności.

Wykorzystamy możliwości stworzone przez porozumienia podpisane w Gdańsku, Szczecinie, Katowicach, Jastrzębiu i innych miastach Polski, dających nam prawne podstawy do zorganizowanych działań na rzecz naszych praw.

ANEKSY

Organizujemy Koła Wydziałowe, Uczelniane Komitetu Założycielskiego Niezależnego Związku Studentów. W punkcie informacyjnym NZS, w świetlicy DS „Mikrus” przy ulicy Waryńskiego 10, możecie zapoznać się z projektami statutu, programu działania, otwartej dla każdego listy postulatów, wstąpić do Komitetu Założycielskiego NZS, uzyskać informację o działających już kołach wydziałowych, uczelnianych

KZ NZS. W skład KZ NZS wchodzi przedstawiciele prawie z wszystkich uczelni Warszawy, działają już Koła Wydziałowe i Uczelniane m.in. na Politechnice Warszawskiej, Uniwersytecie Warszawskim, SGGWiAR, SGPiS.

Jesteśmy w kontakcie z wszystkimi ośrodkami niezależnego ruchu studenckiego w Polsce. Solidarność nie przeczy autonomii.

Związek nasz ma być gwarantem spełnienia wyżej wymienionych postulatów, pluralizmu w ruchu studenckim.

Związek solidaryzuje się z niezależnym ruchem związkowym.

Komitet Założycielski Niezależnego Związku Studentów

(apel sporządzono na podstawie projektów statutu, programu działania oraz otwartej listy postulatów)

(maszynopis powielony)

Aneks III

POSTULATY WSTĘPNE KOMITETU ZAŁOŻYCIELSKIEGO NIEZALEŻNEGO ZRZESZENIA STUDENTÓW POLSKICH NA UNIWERSYTECIE im. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

Szkoła wyższa w Polsce nie będzie zdolna do spełnienia swych podstawowych funkcji bez zmiany ustawy o szkolnictwie wyższym z 20.XII.1968 r.

Nowa ustawa gwarantować musi: samorządność Szkoły Wyższej realizowaną przez:

1. Wprowadzenie obieralności urzędów (dyrektorów instytutów, kierow-

ników katedr, dziekanów i rektorów) przez rady instytutów, rady wydziałów, senat w miejsce dotychczasowego mianowania.

Kolegialność zarządzania wyższą uczelnią: to znaczy udzielenie kolegialnym ciałom władz uczelni, decyzyjodawczej mocy w miejsce obecnej opiniodawczej.

2. Powstanie na latach, kierunkach, wydziałach, uczelniach studenckich samorządów. Samorzady wyłaniane być winny w proporcjonalnym i tajnym głosowaniu ogółu studentów: Kandydatury zgłaszane przez istniejące organizacje studenckie i przez niezrzeszonych. Tak wybrany samorząd jest jedynym reprezentantem studentów.

3. Swobodne zrzeszanie się studentów i pracowników naukowych na terenie szkoły wyższej:

- w organizacji o charakterze związków zawodowych
- we wszelkiego typu organizacje o charakterze naukowym, kulturalnym i wyznaniowym.

4. Swobodę kształtowania w ramach uczelni programu, trybu i toku studiów oraz programu prac badawczych.

Zanim nowa ustawa stworzy szkole wyższej warunki dla przybrania takiego kształtu, który odpowiadałby aspiracjom studentów i naturalnym potrzebom nauki należy bezzwłocznie:

1. Zawiesić obecnie obowiązujący regulamin studiów i wprowadzić tymczasowy uwzględniający postulat samorządności. Przyszły regulamin opracowany być musi przez kolegialne ciała władz uczelni i studenckie samorzady w ramach każdej uczelni.

2. Zapewnić swobodny obieg informacji, który jest niezbędnym warunkiem prawidłowego przebiegu dydaktycznej i naukowej pracy szkoły wyższej; należy więc natychmiast:

- znieść działy zastrzeżone w bibliotekach, tzw. prohibity,
- uczynić powszechnym dostęp do środków małej poligrafii,
- natychmiast zwiększyć nakłady podręczników, lektur, skryptów, itp.

3. Zmienić zasady wyboru na studia wyższe oraz zasady rekrutacji na studia doktoranckie i podyplomowe oraz zasady zatrudniania nowych pracowników nauki. Nowe zasady muszą opierać się wyłącznie na kryteriach merytorycznych.

ANEKSY

4. Zmienić przepisy stypendialne przez:
 - podwyższenie stypendiów z uwzględnieniem minimum socjalnego,
 - zniesienie dodatków do stypendiów i nagród,
 - uczynienie z wyników w nauce jedyne kryterium udzielania nagród rektorskich.
5. Zmienić plany inwestycyjne Zarządu Inwestycji Szkół Wyższych tak, by gwarantowały szybką rozbudowę bazy socjalnej, ze szczególnym uwzględnieniem budowy akademików.
6. Znieść ministerialne zarządzenie skracające czas studiów do 4 lub 4,5 lat.
7. Przeprowadzić referendum w sprawie przymusowych praktyk robotniczych.
8. Zreorganizować praktyki zawodowe.
9. Uniezależnić wyjazdy studentów za granicę od władz uczelni.
10. Przywrócić na studia studentów relegowanych za przekonania oraz ponownie zatrudnić naukowców zwolnionych z przyczyn politycznych.
11. Przywrócić immunitet uczelni.

(maszynopis powielony)

Aneks IV

ZESPÓŁ POSTULATÓW DOTYCZĄCYCH SYTUACJI SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ WYSUNIĘTYCH PRZEZ ŁÓDZKIE ŚRODOWISKO STUDENCKIE ORAZ UCZELNIANY KOMITET ZAŁOŻYCIELSKI NIEZALEŻNEGO ZRZESZENIA STUDENTÓW PŁ

Solidaryzujemy się i składamy podziękowanie załogom robotniczym całego kraju, a szczególnie robotnikom Wybrzeża, za umożliwienie całemu narodowi odnowy życia społeczno- politycznego.

Wyrażamy swe całkowite poparcie dla NSZZ „Solidarność”.

1. Domagamy się autentycznie demokratycznej reprezentacji społeczeństwa we wszystkich organach przedstawicielskich.

Żądamy zmiany ordynacji wyborczej i rozpisania nowych wyborów do Sejmu PRL.

2. Domagamy się rzetelnej informacji o stanie gospodarki kraju, o warunkach wymiany handlowej z krajami kapitalistycznymi i warunkach współpracy gospodarczej PRL w ramach RWPG.

3. Domagamy się ujawnienia wysokości wkładu Polski w fundusz dla finansowania pomocy krajom rozwijającym się.

4. Zgodnie z Konstytucją PRL i postanowieniami Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, domagamy się prawa do nieskrępowanego manifestowania swych opinii i poglądów.

5. Stanowczo domagamy się dopuszczenia do środków masowego przekazu wszystkich grup społecznych, niezależnie od reprezentowanych przez nie poglądów.

6. Domagamy się wydania norm prawnych gwarantujących organom samorządowym moc podejmowania decyzji w zakresie ich kompetencji i zapewniających skuteczną operatywność ich działania.

Domagamy się konsekwentnej realizacji postanowień umów podpisanych w Gdańsku, Szczecinie, Jastrzębiu i innych miastach.

7. Protestujemy przeciwko wszelkim próbom wycofywania się z podjętych zobowiązań.

8. Zdecydowanie protestujemy przeciwko nadużywaniu organów wymiaru sprawiedliwości do celów politycznych. Żądamy położenia kresu wszelkim nieprawościom wobec niezależnych ugrupowań społecznych.

9. Stanowczo domagamy się ustalenia i jawnego rozliczenia osób winnych doprowadzenia kraju do kryzysu polityczno- gospodarczego.

10. Domagamy się wprowadzenia zasady bezwzględnej rotacji kadr kierowniczych władzy państwowej wszystkich szczebli, ze ścisłym ustaleniem jej zasad.

11. Domagamy się rzeczywistego zreformowania systemu awansowania i obsadzania stanowisk kierowniczych poprzez oparcie go o kryteria kompetencji zawodowych, nie zaś przynależności partyjnej.

12. Popieramy postulaty i działania mające na celu ograniczenie zakresu funkcjonowania cenzury. Żądamy ujawnienia wszystkich dotychczasowych zapisów Urzędu Kontroli, Prasy, Publikacji i Widowisk.

ANEKSY

13. Domagamy się radykalnego zwiększenia środków przeznaczonych przez państwo na kulturę, naukę i oświatę. Żądamy poważnego zwiększenia tytułów i nakładów książek, prac naukowych i badawczych, zwiększenia nakładów gazet i czasopism.

14. Domagamy się rzetelnego traktowania środowiska naturalnego.

15. Żądamy położenia kresu marnotrawieniu publicznych funduszy na wizualną propagandę polityczną oraz cele reprezentacyjne.

Powyższa lista postulatów jest otwarta. Dalsze postulaty społeczno- polityczne prosimy zgłaszać do punktów informacyjnych NZS lub na zebraniach UKZ NZS.

Uczelniany Komitet Założycielski
Niezależnego Zrzeszenia Studentów PL
(maszynopis powielony)

Aneks V

LISTA CZŁONKÓW OGÓLNOPOSKIEGO KOMITETU ZAŁOŻYCIELSKIEGO NIEZALEŻNEGO ZRZESZENIA STUDENTÓW

1. Mirosław Augustyn – Poznań, ul. Pogodna 46 m 2
IV rok socjologii, Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu
2. Piotr Bikont – Wrocław, ul. Żelazna 45 m 10 czasowo – Łódź, ul. Podgórna 47 m 26
III rok reżyserii; Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna w Łodzi
3. Wojciech Bogaczyk – Warszawa, ul. Górnośląska 17/19 m 13 czasowo: Lublin, ul. Weteranów 22 m 4
II rok historii, Katolicki Uniwersytet Lubelski
4. Stefan Cieśla – Wrocław, ul. Baciarelego 32 m 8
III rok historii, Uniwersytet Wrocławski

ANEKSY

5. Jacek Czaputowicz – Warszawa, ul. Wilcza 43 m 8
I rok geografii, Uniwersytet Warszawski
6. Teodor Klincewicz – Gdynia, ul. Kcyńska 5 m 1 czasowo: Warszawa, ul. Waryńskiego 10 p. 217
V rok FTIMS, Politechnika Warszawska
7. Barbara Kozłowska – Gliwice, ul. Barlickiego 12/9
I rok architektury, Politechnika Śląska
8. Maciek Kuroń – Warszawa, al. Mickiewicza 27 m 64 czasowo: Olsztyn, ul. Niepodległości 57 p.323
II rok historii, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Olsztynie
9. Krzysztof Osiński – Grudziądz, ul. Obrońców Stalingradu 78 m 9
czasowo: Warszawa, ul. Modlińska 6/8 p.233
II rok EP, Szkoła Główna Planowania i Statystyki
10. Leszek Przysiężny – Gdańsk-Oliwa, ul. Grunwaldzka 583 m 54
II rok elektroniki, Politechnika Gdańska
11. Marek Sadowski – Starogard Gdański, ul. Kościuszki 7/11 m 24
czasowo: Gdańsk-Oliwa, ul. Polanki 66 p. 336
II rok filologii polskiej, Uniwersytet Gdański

(maszynopis powielony)

Aneks VI

Warszawa dn. 10 X 1980

STUDENCI

Proponujemy utworzenie niezależnych i apolitycznych samorządów wydziałowych, reprezentujących interesy ogółu studentów. Roli takiej – naszym zdaniem – w żadnym razie nie może spełniać SZSP. Samorzady takie musiałyby powstać w sposób demokratyczny. Po rozpoczęciu roku akademickiego na każdym wydziale powinny się odbyć zebrania studenckie, w rezultacie których

doszło by do powszechnych, równych tajnych i bezpośrednich wyborów do samorządów wydziałowych. W ten sposób wyłonię reprezentacje były by podstawą do utworzenia samorządu uczelnianego.

Uważamy, że tak powstałe samorządy powinny domagać się m.in.:

1. Zmiany ustawy o szkolnictwie wyższym i regulaminu studiów, m.in. w punktach dotyczących:

- a) Zasad wyboru rektora i dziekanów,
- b) Relegowania studentów z uczelni bez wyroku komisji dyscyplinarnej,
- c) Tworzenia organizacji studenckich.

2. Sprawiedliwego dysponowania pieniędzmi przeznaczonymi na cele studenckie. Droga realizacji tego postulatu mogłoby być założenie kasy bratniej pomocy studenckiej, na przykład na wzór „Bratniej Pomocy”.

3. Wpływu studentów na tworzenie programu studiów i dobór kadry naukowej.

4. Zmiany zasad przyjmowania na wyższe uczelnie.

5. Autonomii studenckiego ruchu naukowego.

6. Zniesienia „książek zakazanych” w bibliotekach.

7. Prawa do utworzenia niezależnych pism studenckich.

8. Przywrócenia praw pracownikom naukowym i studentom relegowanym z uczelni z przyczyn politycznych.

9. Zmiany przepisów dotyczących wyjazdów za granicę studentów i absolwentów.

10. Równych praw dla studentów wszystkich uczelni, w tym uczelni wyznaniowych (ATK, KUL, CHAT).

(maszynopis powielony)

ANEKSY

Aneks VII

Warszawa 18.09.1980r.

STUDENCI

Proponujemy Wam wspólnie zorganizowanie samorządu. Współgospodarzem autonomicznej uczelni powinien być samorząd studencki. Chcielibyśmy uzasadnić konieczność tworzenia struktur samorządowych, jak również sprecyzować nasze propozycje dotyczące sposobu tworzenia samorządów.

CO TO JEST SAMORZĄD

Samorząd jest formą decydowania grupy ludzi o własnych sprawach. Umożliwia on współdziałanie wszelkiego rodzaju zrzeszeń, jak również pojedynczych osób. Zapewnia wszystkim równe prawo do udziału w decyzjach i wynikających z nich działaniach. Pozwala na bezpośrednią ich kontrolę.

ROLA I FUNKCJA SAMORZĄDU

Samorząd jest reprezentantem wszystkich studentów, bez względu na ich przynależność organizacyjną – na uczelni i poza nią. Jako taki jest partnerem dla władz uczelni w organizowaniu życia akademickiego. Samorząd studencki pobudza i koordynuje wszelkie formy działania środowiska (m.in.: ruch naukowy i kulturalny, działalność turystyczną, studencki spółdzielnie pracy, kluby dyskusyjne, sport akademicki itp.) nie ingerując w wewnętrzne sprawy organizacji. W gestii samorządu pozostawałby także jawnie kontrolowany rozdział funduszu przeznaczonego dla całego środowiska studenckiego danej uczelni, w tym wspólnie z władzami uczelni ustala zasady podziału środków przeznaczonych na pomoc materialną dla studentów i uczestniczy w imiennym przydziale stypendiów, miejsc w domach akademickich oraz innych dóbr ograniczonych.

SAMORZĄD A ORGANIZACJE

Trudno przewidzieć, jak będzie wyglądała sytuacja w środowisku akademickim na początku roku. Będą istniały co najmniej dwie organizacje studenckie:

SZSP i NZS. Być może będzie ich więcej. Samorząd nie jest organizacją polityczną ani zawodową. Nie tworzy ponad-uczelnianych struktur hierarchicznych. Zapobiega zdominowaniu życia uczelni przez jedną organizację o charakterze masowym. Gwarantuje wszystkim równy głos, uczy demokratycznego współżycia obywatelskiego, umożliwia działalność każdej grupie studenckiej.

SPOSÓB POWSTANIA SAMORZĄDU

Po rozpoczęciu roku akademickiego na każdym wydziale powinny się odbyć walne zebrania studentów poświęcone wszystkim problemom środowiska. W rezultacie tych zebrań dojdzie do wybrania tymczasowych przedstawicielstw wydziałowych, które wyłonią tymczasowy samorząd uczelniany.

(maszynopis powielony)

Aneks VIII

SZCZEGÓŁOWE POSTULATY DOTYCZĄCE ZMIAN W STRUKTURZE I PROGRAMIE NAUCZANIA UCZELNI OPRACOWANE PRZEZ MIĘDZYUCZELNIANĄ KOMISJĘ POROZUMIEWAWCZĄ

I. Żądamy pełnej niezależności Uczelni w sprawach naukowych, dydaktycznych i wewnątrz organizacyjnych.

1. Żądamy wybieralności władz Uczelni wszystkich szczebli z dyrekcjami instytutów włącznie. Żądamy by każde ciało kolegialne tzn. Rada Instytutu, Rada Wydziału i Senat oparte było na schemacie 1/3, 1/3, 1/3, (studenci, młodzi pracownicy nauki, samodzielni pracownicy nauki).

Przedstawiciele studentów w Senacie i w Radzie Wydziału mają prawo do wysuwania votum nieufności wobec Prorektora i Prodziekana d/s studentów.

2. Żądamy pełnej samodzielności programowej. Wyrażać się ona będzie przez natychmiastowe przekazanie Radom Wydziału (Instytutów) wszystkich kompetencji dotyczących ustalenia:

- a) kształtu programowego poszczególnych przedmiotów,
- b) ilości nauczanych przedmiotów i trybu ich zaliczania,
- c) ilości egzaminów.

Niezbędna koordynacja przedmiotów kierunkowych dokonywałaby się za pomocą porozumień między radami odpowiednich wydziałów (instytutów) całego kraju.

3. Żądamy udziału przedstawicieli studentów we wszystkich pracach nad aktami prawnymi dotyczącymi szkół wyższych. W celu pełnego rozwoju osobowości studenta i humanizacji studiów żądamy:

- a) wprowadzenia obowiązkowego kursu filozofii,
- b) rozszerzenia grupy przedmiotów humanizujących: ekonomia, estetyka, etyka, historia sztuki, metodologia nauk, podstawy politologii, psychologia, socjologia itp. Spośród wymienionych przedmiotów Rada Wydziału proponuje sześć niekierunkowych, z których student zobowiązany jest do zaliczenia dwóch dowolnie wybranych, w trybie ustalonym przez Radę Wydziału (Instytutu).

4. Żądamy wprowadzenia pięcioletniego toku studiów dla uczelni uniwersyteckich i politechnicznych obowiązującego od nowego roku akademickiego. Dotyczy to studentów obecnego I, II, III roku.

5. Żądamy prawa wyboru lektoratów z następujących języków: j. angielski, j. francuski, j. niemiecki, j. rosyjski, j. włoski i inne.

II. Żądamy zakazu wszelkich form działalności SB na terenie Uczelni. Żądamy, aby działalność MO była możliwa tylko na wyraźne żądania Władz Uczelni z zastrzeżeniem, że Rektor ponosi pełną odpowiedzialność przed Senatem za interwencje sił porządkowych na terenie Uczelni.

III. Żądamy zniesienia praktyk robotniczych (do decyzji Senatu). Sposób prowadzenia i rodzaj praktyk specjalistycznych ustalają Instytuty przy współpracy zainteresowanych studentów. Obozy naukowe powinny być także traktowane jako praktyki specjalistyczne.

IV. Żądamy zaniechania przy rekrutacji na studia istniejących preferencji za pochodzenie społeczne i preferencji w stosunku do prymusów, oraz zniesienia miejsc ministerialnych i rektorskich.

V. Postulaty dotyczące szkolenia wojskowego.

1. Żądamy zmiany zasady odbywania zajęć wojskowych oraz zmiany rodzaju i czasu trwania przeszkolenia wojskowego po ukończeniu studiów:

- a) w wymiarze 4 godzin tygodniowo w ciągu dwóch lat i trzy miesiące przeszkolenia wojskowego po studiach (mężczyźni),
- b) w wymiarze 4 godzin tygodniowo w okresie jednego roku kończącego się zaliczeniem (kobiety),
- c) przydzielenia studentów z kategoriami A3 do grup żeńskich i zniesienia obowiązku szkolenia obronnego dla studentów posiadających kategorię E,
- d) domagamy się zniesienia przywróconego obecnie obowiązku służby wojskowej wobec absolwentów uczelni artystycznych.

2. Żądamy odroczenia służby wojskowej dla studentów w czasie przerw studiowania, jeśli nie są skreśleni z listy studentów.

3. Żądamy odroczenia służby wojskowej dla studentów zmieniających kierunek studiów w ramach uczelni:

- przenoszących się na inną uczelnię,
- studiujących na kilku fakultetach,
- rozpoczynających naukę na nowym fakultecie.

4. Żądamy, by w czasie trwania studiów nie istniała możliwość powołania studentów do zasadniczej służby wojskowej lub do odbycia przeszkolenia wojskowego.

VI. Budżet uczelni.

1. Żądamy zwiększenia udziału szkolnictwa wyższego w podziale dochodu narodowego.

2. Żądamy pełnej samodzielności uczelni w rozdziale środków finansowych.

3. Żądamy skrócenia cyklu wydawniczego i zwiększenia nakładu podręczników i publikacji naukowych.

4. Żądamy przyznania uczelni niezbędnych środków dewizowych w ilości wystarczającej do zapewnienia prawidłowego funkcjonowania zaplecza dydaktycznego i technicznego.

5. Żądamy zabezpieczenia potrzeb uczelni w zakresie „małej poligrafii”.

VII. Pomoc materialna

1. Żądamy zrewidowania systemu stypendialnego, który powinien uwzględniać wzrost kosztów utrzymania.

2. Żądamy uregulowania świadczeń socjalno-bytowych (a w szczególności stypendiów) dla małżeństw i rodzin studenckich.

3. Żądamy respektowania przez PKO powziętych zobowiązań wobec studenckich książeczek mieszkaniowych, bezwarunkowego wypłacenia premii za systematyczne oszczędzanie, uznanie przez spółdzielnię okresu studiów za staż członkowski mimo braku pełnego wkładu mieszkaniowego bez względu na średnią ocen ze studiów.

4. Żądamy zniesienia oprocentowania kredytów dla młodych małżeństw studenckich bądź też pokrycia kosztów oprocentowania kredytów z budżetu uczelni.

5. Żądamy zniesienia wszelkich dodatków do nagród rektorskich i przeznaczenia sum uzyskanych z tego tytułu na podwyższenie wysokości tych nagród.

6. Żądamy wprowadzenia 33% zniżki dla studentów na przejazdy autobusowe PKS.

7. Żądamy uniezależnienia możliwości podjęcia pracy zarobkowej przez studenta od decyzji władz uczelni.

VIII. Postulaty ogólnospołeczne

1. Uznając zasadę, że każdy obywatel PRL ma prawo do swobodnego wyrażania swoich poglądów żądamy:

- a) zaprzestania jakichkolwiek represji wobec działaczy opozycji demokratycznej i osób reprezentujących niezależne inicjatywy społeczne,
- b) uwolnienia osób pozbawionych wolności ze względów politycznych, gwarancji swobody działania dla wydawnictw niezależnych zgodnie z postanowieniami Międzynarodowych Paktów Praw ratyfikowanych przez PRL.

2. Żądamy ujawnienia i pociągnięcia do odpowiedzialności wszystkich winnych brutalnego tłumienia protestów robotniczych w grudniu 1970 r. i czerwca 1976.

3. Żądamy szybkiego uchwalenia ustawy ograniczającej działanie cenzury gwarantującej demokratyczne funkcjonowanie prasy, publikacji i widowisk.

Wydawnictwa naukowe nie powinny podlegać nadzorowi GUKPPiW. Jednocześnie żądamy wystąpienia z wnioskiem do Sejmu o podporządkowanie cenzury Sejmowi, a) zakres ograniczeń zawartych w przyszłej ustawie o cenzurze nie może wykraczać poza porozumienia gdańskie.

- a) wszystkie publikacje „małej poligrafii” owa wszelka twórczość artystyczna winne być wyjęte spod kontroli GUKPPiW, co nie wyklucza prawnej odpowiedzialności autora za dzieła na ogólnych zasadach,
- b) wszelkie publikacje przeznaczone do rozpowszechniania wewnątrz uczelni winny być wyjęte spod cenzury państwowej,
- c) uczelnie winny dysponować nieograniczonym debitem komunikacyjnym do użytku wewnętrznego,
- d) należy zapewnić prawo posiadania przez każdego człowieka wszelkich wydawnictw i druków, bez względu na tzw. debit komunikacyjny.

4. Żądamy niezwłocznego opracowania nowych podręczników do nauki historii zawierających prawdę historyczną ze szczególnym uwzględnieniem najnowszych dziejów Polski.

5. W naszym przekonaniu wymiar sprawiedliwości nie jest niezawisły i często nie wyraża społecznego odczucia sprawiedliwości, dlatego żądamy:

- a) reformy obowiązującej ustawy o ustroju sądów powszechnych,
- b) wszczęcia postępowania dyscyplinarnego wobec sędziów, którzy rażąco nadużywali stanowiska dla celów politycznych,
- c) zagwarantowania praworządnej procedury w kolegiach oraz zniesienia w nich trybu przyspieszonego.

6. Żądamy, aby każdy obywatel PRL miał prawo do posiadania i swobodnego korzystania z paszportu.

- a) w przypadku odmowy przyznania paszportu żądamy podania konkretnego i indywidualnego umotywowania decyzji,
- b) zapewnienia prawnych możliwości odwołania się od takiej decyzji do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

7. Obsadzenie stanowisk kierowniczych powinny dokonywać się wyłącznie w oparciu o kwalifikacje zawodowe i opinię środowiska pracy. Żądamy natychmiastowego zniesienia tzw. nomenklatury jako praktyki sprzecznej z Konstytucją PRL

8. Żądamy uznania prawa społeczeństwa do swobodnego obchodzenia rocznie upamiętniających wydarzenia historyczne o wielkim znaczeniu dla Narodu Polskiego.

9. Żądamy natychmiastowego dopuszczenia do rozpowszechniania filmu „Robotnicy 80” w jego wersji autorskiej, jednocześnie żądamy wznowienia realizacji filmu „Grudzień” w reżyserii A. Sobolewskiego.

10. Żądamy wprowadzenia do ogólnego rozpowszechniania dzieł kultury i nauki polskiej stworzonej na emigracji, bądź w kraju, a nieznanych szerzej społeczeństwu.

11. Żądamy natychmiastowej rejestracji NZS.

12. Żądamy praw osób fizycznych do nabywania, posiadania i korzystania ze środków „małej poligrafii”.

13. Żądamy powołania komisji sejmowej do zbadania nadużyć popełnionych przez funkcjonariuszy MO i SB.

14. Żądamy zajęcia stanowiska przez Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki w sprawie drastycznej rozbieżności między ustawodawstwem dotyczącym ochrony naturalnego środowiska z praktyką nagminnego łamania tego ustawodawstwa.

15. Domagamy się ujawnienia treści umów kulturalnych polsko-amerykańskich, polsko-francuskich i innych oraz ustalenia zasad realizacji wymiany kulturalnej, naukowej i osobowej.

W imieniu MKP:

UŁ Marek Perliński

PŁ Piotr Wieczorek

AM Stanisław Nowak

ANEKSY

Aneks IX

PROZUMIENIE

pomiędzy Komisją Międzyresortową pod przewodnictwem Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, działającą również w imieniu innych Ministrów oraz naczelnymi organami administracji państwowej w zakresie kompetencji koniecznych dla realizacji niniejszego porozumienia w składzie:

Przewodniczący Prof. dr hab. Janusz Górski	– Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki
Członkowie prof. dr hab. Stanisław Czajka	– Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki
Dr Władysław Loranc Gen.Dyw.	– Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki
Dr Antoni Jasiński	– Zastępca Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego
Doc. dr hab. Stanisław Orzeszyna	– Dyrektor Departamentu w Mini- sterstwie Zdrowia i Opieki Społecznej
Mgr Lesław Gmytrasiewicz	– Dyrektor Departamentu w Ministerstwie Sprawiedliwości
Mgr Jan Stęperski	– Dyrektor Departamentu w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki
Mgr inż. Eugeniusz Pietrasik	– Dyrektor Departamentu w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki
Mgr Józef Roszczyk	– Wicedyrektor Departamentu w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki

ANEKSY

- | | |
|------------------|--|
| Płk Aleksy Sułek | – Wicedyrektor Departamentu
w Ministerstwie Nauki,
Szkolnictwa Wyższego i Techniki |
| Mgr Anna Wróbel | – Wicedyrektor Departamentu
w Ministerstwie Nauki,
Szkolnictwa Wyższego i Techniki |

a Międzyuczelnianą Komisją Porozumiewawczą, wyłonioną spośród studentów Akademii Medycznej w Łodzi, Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi, Politechniki i Uniwersytetu Łódzkiego w składzie:

Akademia Medyczna

Stanisław Nowak

Krzysztof Szaflik

Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna

Jan Przybylski

Radosław Żurawski

Politechnika Łódzka

Andrzej Bolanowski

Piotr Kociołek

Uniwersytet Łódzki

Maciej Maciejewski

Marek Perliński

Wojciech Walczak

Wiesław Potoczny

Marcin Sobieszczański

W wyniku odbytych negocjacji strony ustaliły w dniu 15 lutego 1981 r. tekst niniejszego porozumienia.

Ad I.

Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki akceptuje i gwarantuje niezależność uczelni w sprawach naukowych, dydaktycznych i wewnątrz organizacyjnych.

Ad I.1.

1. Komisja Międzyresortowa podtrzymuje swoje stanowisko zawarte w liście Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki do rektorów z 31.10.1980 r. i zobowiązuje się popierać w dalszych pracach nad ustawą o szkolnictwie wyższym koncepcję minimum 1/3 udziału studentów w kolegialnych organach przedstawicielskich szkoły wyższej.

2. Do czasu wejścia w życie nowej ustawy o szkolnictwie wyższym Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zobowiąże ministrów nadzorujących szkoły wyższe w formie zalecenia będącego wynikiem zawartego porozumienia do realizowania zasad:

- a) na podstawie uchwał Senatów, udział reprezentacji studentów w ciałach kolegialnych uczelni w proporcji minimum 1/3 składu poszerzonego lub nowego Senatu i pozostałych ciał kolegialnych,
- b) honorowanie przez podmioty powołujące wybranych w trybie tajnej konsultacji przez organy kolegialne szkoły kandydatów na stanowiska rektorów, prorektorów, dziekanów i dyrektorów instytutów,
- c) honorowanie uchwał Senatu w sprawie wniosku o odwołanie osób powołanych do pełnienia funkcji prorektora d/s studenckich (dydaktyki) oraz uchwał Rad Wydziału w sprawie odwołania prodziekana d/s studenckich (dydaktyki).

3. Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oświadcza, że pełna koncepcja wybieralności władz uczelni zostanie wprowadzona do nowej ustawy o szkolnictwie wyższym.

4. Uczestniczący w obradach sekretarz Komisji Kodyfikacyjnej d/s ustawy o szkolnictwie wyższym zobowiązał się, na wniosek Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej do rozesłania w trybie pilnym, do dyskusji w środowisku akademickim, dodatkowego zapisu wariantowego, którego tekst zawarty jest w załączniku nr 2. Przedstawiciele Komisji Kodyfikacyjnej postulat przyjęli. Ministerstwo zobowiązało się rozesłać w/w tekst do zainteresowanych w przeciągu dwóch dni od jego otrzymania.

5. Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i przedstawiciele Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej złożyli oświadczenia, których treść zawiera załącznik nr 3.

Ad I.2.

1. Komisja Międzyresortowa oświadcza, że postulat jest realizowany od kilku miesięcy. Szkoły wyższe mają swobodę w ustalaniu programów i planów studiów zgodnie z ustaleniami listu Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z 8.04.1980 r. skierowanego do rektorów szkół wyższych, którego zasady potwierdzone listem z 11.12.1980 r.

2. Strony uzgadniają, że Rady Wydziałów (Instytutów) mają pełnię kompetencji w ustalaniu:

- a) kształtu programowego poszczególnych przedmiotów
- b) ilości nauczanych przedmiotów i trybu ich zaliczania
- c) ilości egzaminów.

3. Strony ustalają, że nauczanie przedmiotów kierunkowych koordynować powinny zespoły rzeczoznawców z udziałem dziekanów i dyrektorów instytutów jednoimiennych oraz ekspertów powołanych na wniosek Rad Wydziałów, z poszczególnych Rad Wydziałów (Instytutów) z równym i stanowczym prawem głosu.

Ad I.3.

Strony ustalają, że formą realizacji postulatu będzie przesłanie do wiadomości Zarządów Głównych organizacji studenckich (lub odpowiedników ZÓ) harmonogramu prac legislacyjnych przygotowanego przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Po zapoznaniu się z harmonogramem – organizacje studenckie zawiadomią Ministerstwo, które z pozycji zawartych w harmonogramie interesują młodzież. Wybrane w ten sposób pozycje będą uzgadniane z istniejącymi organizacjami młodzieżowymi oraz powstającymi samorządami studenckimi.

Ad I.4.

Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oświadcza, że na podstawie wcześniej podjętych przez siebie decyzji przekazał kompetencje organom kolegialnym szkół wyższych w zakresie:

- opracowania programów nauczania przedmiotów społecznych do końca bieżącego roku akademickiego,
- ustalenia sekwencji w planie studiów, metod i form nauczania oraz rygorów dydaktycznych (egzaminy, zaliczenia, kolokwia) z wyłączeniem zaliczenia na podstawie tylko biernej obecności na zajęciach.

Komisja Międzyresortowa i Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza stoją na stanowisku, że współczesny absolwent szkoły wyższej powinien posiadać podstawową wiedzę rozwijającą wszechstronnie osobowość człowieka oraz wiedzę w zakresie procesów społeczno-gospodarczych zachodzących w kraju i na świecie. Rady Wydziałów umożliwią studentom pełny wybór spośród proponowanych przez te Rady przedmiotów: ekonomicznych, filozoficznych, humanistycznych, społeczno – politycznych i innych realizujących powyższe cele.

Realizacja tych założeń poprzez dobór przedmiotów, ich sekwencje i treści programowe zostaje złożona, zgodnie z zasadą pełnej samorządności szkół wyższych, w gestię Rad Wydziałów.

Umożliwi się realizację tych przedmiotów na innych kierunkach, wydziałach i uczelniach posiadających prawo doktoryzowania oraz realizowania zajęć zleconych za zgodą Rad Wydziału.

W celu zapewnienia naukowego poziomu programowych treści omawianych przedmiotów i możliwie maksymalnego ich dostosowania do specyfiki danego kierunku wprowadza się zasadę, że ustalenie programów dokonuje się przez współpracę danej Rady Wydziału z instytutem prowadzącym zajęcia z tych przedmiotów.

Instytut prowadzący te zajęcia nie jest ograniczony w ustalaniu treści programowych przez ramowe programy Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

Ad I.5.

Komisja Międzyresortowa zobowiązuje się do:

1. kontynuowania rozpoczętego przedłużania do 5 lat toku studiów. Dla studentów III roku studiów proces ten zostanie ukończony w ciągu najbliższych 2–3 lat,
2. akceptowanie wniosku Rady Wydziałów, potwierdzonych przez rektora i Senat o przedłużanie do 5 lat studiów dla III roku, jeśli przedłużenie nie spowoduje dodatkowych obciążeń finansowych dla resortu, nie zakłóci rotacji w domach studenckich oraz znajdzie pokrycie w środkach posiadanych przez szkołę wyższą,
3. proces wydłużania studiów nie może pociągać za sobą wzrostu ogólnej ilości obciążeń dodatkowych.

Ad I.6.

1. Komisja Międzyresortowa stoi na stanowisku, że zasadnicze znaczenie ma podniesienie znajomości języków obcych studentów szkół wyższych. Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zapewni w najbliższych latach środki na rozbudowę kadrową i materialną studiów języków obcych celem stworzenia warunków dla intensyfikacji nauczania języków obcych.

2. Rektorzy szkół wyższych w porozumieniu z kierownictwem Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych – uwzględniając wnioski Rad Wydziałów – ustalą wykaz wszystkich możliwych (nie mniej niż 3) do realizacji w danej uczelni lektoratów języków obcych (uwzględniając lektoraty prowadzone w innych uczelniach tego środowiska a także lektoraty realizowane na zasadach zleconych).

3. Rady Wydziałów kierując się specyfiką kierunku studiów oraz możliwościami dydaktycznymi, kadrowymi i materialnymi zalecą studentom naukę dwóch lub więcej języków obcych najbardziej przydatnych dla danego kierunku studiów w ramach obowiązkowego lektoratu.

4. Studenci mają prawo do swobodnego wyboru co najmniej 2-ch języków spośród całego, „ustalonego przez władze szkoły wyższej wykazu lektoratów możliwych do realizacji w danej uczelni”.

Ad II.

Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki będzie popierał treść postulatu w projekcie nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Do czasu ukazania się ustawy Minister będzie podejmował działania interwencyjne w duchu tez projektu ustawy przygotowanego przez Komisję Kodyfikacyjną. Stanowiska rozbieżne:

1. Komisja Międzyresortowa stoi na stanowisku, że „teren szkoły wyższej” winien określać rektor w porozumieniu z właściwymi władzami terenowymi.

2. Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza stoi na stanowisku, że „teren szkoły wyższej” winien określać rektor.

Ad III.

1. Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zobowiązuje się uzyskać do końca maja 1981 r. uchylene Uchwały Rady Ministrów dotyczącej studenckich praktyk robotniczych.

2. Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki w porozumieniu z Komendą Główną OHP i Spółdzielczością Studencką proponuje studentom inne formy odpłatnej, dobrowolnej pracy fizycznej.

3. Jednocześnie ze względu na aktualną sytuację gospodarczą kraju Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza apeluje do studentów o podejmowanie dobrowolnej odpłatnej pracy fizycznej na rzecz gospodarki narodowej.

Ad IV.

1. Komisja Międzyresortowa oświadcza, że w trybie rekrutacji na studia nastąpiły zmiany w sierpniu i grudniu 1980 roku, które polegały na:

- zniesieniu zasady przyjmowania prymusów bez egzaminu wstępnego,
- zlikwidowaniu tzw. miejsc rektorskich i ministerialnych.

2. W Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki opracowuje się koncepcję nowego systemu rekrutacji na studia, która zostanie poddana szerokiej konsultacji społecznej. W oparciu o opinię różnych środowisk społecznych, w tym również ruchu związkowego, w ministerstwie zostaną podjęte stosowne decyzje w tym zakresie, przy podejmowaniu których zostanie wzięty pod uwagę również postulat Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej, zmierzający do zniesienia preferencji za pochodzenie społeczne. Konsultacje społeczne zostaną zakończone do końca bieżącego roku akademickiego. Ewentualna zmiana systemu preferencji zostanie wprowadzona w roku przyszłym.

Ad V.

Komisja Międzyresortowa oświadcza, że Ministerstwo Obrony Narodowej prowadzi prace nad dalszym doskonaleniem przyjętych obecnie zasad i form spełniania obowiązku służby wojskowej przez studentów i absolwentów szkół wyższych, mając na względzie zarówno potrzeby obronne kraju jak i interes osobisty studentów (absolwentów). Koncentruje się przy tym uwagę głównie na problemie odbywania długotrwałego przeszkolenia wojskowego w jednostkach wojskowych (m.in. rozważa się również ewentualną możliwość wprowadzenia – zamiast tego przeszkolenia – odbywania skróconej zasadniczej służby wojskowej przed rozpoczęciem studiów lub rozłożeniu odbywania przeszkolenia na okresy przed rozpoczęciem studiów i w toku studiów oraz po zakończeniu studiów, ze skróceniem czasu szkolenia w tym ostatnim etapie – w ścisłej korelacji z odpowiednimi kierunkami kształcenia). Prace te przepro-

wadzone będą w szerokiej konsultacji społecznej, z uwzględnieniem przede wszystkim zainteresowanych resortów i środowisk studenckich, w tym również z Zarządami Głównymi organizacji studenckich. W ich przebiegu wzięte będzie pod uwagę stanowisko przedstawione przez Międzyuczelnianą Komisję Porozumiewawczą.

O toku wymienionych prac środowisko studenckie będzie systematycznie informowane.

Przyjęto zasadę, że szkolenie obronne studentek i studentów nie objętych obowiązkiem służby wojskowej zaliczane będzie poczynając od bieżącego roku akademickiego na podstawie bieżącej i okresowej kontroli wiedzy i umiejętności z tego zakresu. W tym celu ustali się niezbędne semestralne minimum zaliczeniowe. Jednocześnie upoważni się departamenty wojskowe odpowiednich resortów do reformy obowiązującego programu szkolenia obronnego do 150 godzin. Problem szkolenia obronnego studentek akademii medycznych zostanie rozpatrzony odrębnie.

Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza uznaje za uzgodnione przyjęte rozwiązania dotyczące szkolenia obronnego studentek i studentów nieobjętych obowiązkiem służby wojskowej.

Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza stoi na stanowisku, że reforma programu i systemu zaliczeń powinna w tym samym stopniu objąć studentki (studentów nie objętych obowiązkiem służby wojskowej) akademii medycznych.

Ad VI.

1. Minister wyraził zgodę na realizację postulatu, zobowiązując się do wystąpienia o zwiększenie o 0.1% udziału szkolnictwa wyższego w dochodzie narodowym na rok przyszły. Jednocześnie Minister będzie zabiegał o dalszą poprawę sytuacji finansowej szkół wyższych.

2. Minister stwierdza, że uczelnie mają samodzielność w ramach obowiązujących przepisów finansowych. Minister. Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki informuje, że aktualnie prowadzone są prace nad nowym systemem gospodarki finansowej szkół wyższych i placówek naukowo-badawczych. W ramach prac nad nowym systemem Ministerstwo zobowiązuje się dostosować ten system do ustrojowych zasad autonomii i samorządności szkoły wyższej.

3. Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oświadcza, że w roku 1981 nakłady podręczników i skryptów będą zwiększone o co najmniej 10% w stosunku do roku 1980.

Jednocześnie zobowiązuje się do stałej progresji tych nakładów w latach następnych. Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zwróci się do Ministra Kultury i Sztuki o maksymalne skrócenie cyklu wydawniczego wydawnictw dydaktycznych dla szkół wyższych.

4. Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oświadcza, że w 1981 roku nie ma możliwości uzyskania dodatkowych środków dewizowych na aparaturę naukowo-badawczą dla szkół wyższych. W roku 1981 Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zobowiązuje się utrzymać dotychczasowy import literatury fachowej oraz zapewnić realizację potrzeb szkół wyższych związanych z zakupami za dewizy części zamiennych. Ponadto Ministerstwo informuje, że środki dewizowe na wyjazdy zagraniczne w 1981 r. zostaną utrzymane na tym samym poziomie co w roku 1980. W roku 1982 ministerstwo będzie starało się zwiększyć środki dewizowe o 25% w skali resortu w stosunku do 1981 r.

5. Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oświadcza, że Polska przystąpiła do produkcji polskich kserografów. W 1981 roku resort będzie dysponował połową zaplanowanej produkcji kserografów (130 sztuk), które zostaną podzielone pomiędzy szkoły wyższe według zgłaszanych potrzeb.

Ministerstwo zobowiązuje się w istotny sposób poprawić w bieżącej pięcioletce wyposażenie uczelni w środki małej poligrafii.

Ad VII.

1. Ministerstwo dzieląc pogląd o konieczności zmiany systemu pomocy materialnej jest gotowe rozpatrzyć każdą koncepcję i propozycję przedstawianą przez studentów w ramach możliwości ekonomicznych państwa. Ministerstwo przedstawi do konsultacji w środowisku studenckim propozycję nowego systemu pomocy materialnej państwa do 15 maja 1981 r. Nowe przepisy weeszłyby w życie od 1 stycznia 1982 r., przy czym w 1981 r. nie dokonywałoby weryfikacji stypendiów. Korekta stypendiów, związana z rekompensatą kosztów utrzymania, zgodnie z dotychczasową polityką Ministerstwa zostanie dokonana w momencie podjęcia decyzji przez Radę Ministrów o rekompensa-

tach płacowych. Równocześnie minister oświadcza, że zgodnie z w/w zasadą we wrześniu 1980 r. na wniosek SZSP stypendia zostały zwiększone o 400 złotych.

2. Regulacja prawna wymieniona w pkt.1 obejmuje rozszerzenie form pomocy materialnej państwa dla małżeństw studenckich.

3. Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oświadcza, że w przypadku niewywiązania się przez PKO z podjętych zobowiązań wobec posiadaczy studenckich książeczek mieszkaniowych podejmować będzie niezbędne interwencje. W sprawie zaliczania przez spółdzielnie mieszkaniowe okresu studiów na staż członkowski, mimo braku pełnego wkładu mieszkaniowego bez względu na średnią ocen ze studiów,

Minister wystąpi do centralnego Związku Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego z pełnym poparciem. Ponadto podejmie stosowne kroki dla zabezpieczenia na podobnych podstawach uprawnień absolwentów do uzyskania od innych dysponentów zasobów mieszkaniowych w przypadku uruchomienia budownictwa państwowego czy temu podobnych.

4. Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zobowiązuje się do dnia 31 marca 1981 r. w uzgodnieniu z Ministrem Finansów zapewnić pokrycie kosztów oprocentowania kredytów dla młodych małżeństw studenckich z budżetu uczelni. Odnosi się to do tych małżeństw, w których oboje małżonkowie są studentami studiów stacjonarnych. Wysokość kredytów nie może przekraczać 50 tys. złotych. Przy przekroczeniu tej kwoty stosuje się przepisy ogólne.

5. Minister stwierdza, że sprawa ta może być rozwiązana przez władze szkoły wyższej zgodnie z obowiązującym zarządzeniem. Rektorzy będą honorować wnioski grup studenckich w tej sprawie, przy czym kwota przeznaczona na podwyżki nagród nie może przekroczyć 20% wysokości funduszu nagród rektorskich.

6. W związku z żądaniem Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej wprowadzenia zniżki 33% dla studentów za przejazdy autobusami PKS – Minister oświadcza, że z uwagi na poważne dotacje państwa do utrzymania PKS, Minister Komunikacji uznał postulat studencki za niemożliwy do realizacji.

7. Minister Oświadcza, że wysłał list rektorów wszystkich szkół wyższych z zaleceniem maksymalnej liberalizacji udzielania zezwoleń na stałą pracę za-

robkową we wszystkich uzasadnionych przypadkach. Sprawa ta będzie uregulowana w nowej ustawie o szkolnictwie wyższym.

Ad VIII.1.

1. Komisja Międzyresortowa oświadcza, że zgodnie z obowiązującymi w Polsce ustawami nikt nie może być represjonowany, ani nie może podlegać odpowiedzialności karnej za głoszone poglądy polityczne.

Odpowiedzialność karną zgodnie z polskim ustawodawstwem ponosi się tylko za takie zachowania, które wyczerpują znamiona przestępstwa określone w ustawach.

W związku z tym, mając na uwadze obowiązujący porządek prawny Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oświadcza, że w każdym przypadku uzyskanie wiadomości o represjonowaniu za głoszone poglądy polityczne i związane z tym inicjatywy społeczne podejmowane w granicach prawa studenta lub nauczyciela akademickiego podejmie stosowne działania interwencyjne.

2. Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oświadcza, że będzie honorował wnioski Rad Wydziałów i Senatów szkół wyższych o przywrócenie do pracy osób zatrudnionych na stanowiskach profesorów i docentów, jeśli zostały zwolnione za przekonania polityczne i zaleci to innym Ministrom nadzorującym szkoły wyższe. Stanowiska rozbieżne.

Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza uważa, że Minister powinien ze względów humanitarnych przesłać do Rady Państwa wniosek Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej o ulaskawienie obywateli Kowalczyków, którzy w 1971 r. spowodowali wybuch, w wyniku którego została zniszczona aula WSP w Opolu.

Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza oświadcza, że wystąpi do Rady Państwa z wnioskiem o ulaskawienie obywateli Kowalczyków, apelując jednocześnie do społeczeństwa o poparcie.

Po zapoznaniu się ze sprawą obywateli Kowalczyków, którzy w 1971 spowodowali wybuch w wyniku którego została zniszczona aula WSP w Opolu, Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oświadczył, że z uwagi na charakter czynu przestępczego nie może udzielić swego poparcia temu wnioskowi i przesłać go do Rady Państwa.

Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza podtrzymuje swoje stanowisko:

– Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza uważa, że przypadki więzienia, aresztowań i szykanowania za głoszone poglądy polityczne i związane z tym inicjatywy społeczne mają miejsce także obecnie. Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza wypowiada się stanowczo przeciwko takiemu postępowaniu władz.

– Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza oświadcza, że tymczasowe aresztowania osób, którym zarzuca się przestępstwa polityczne z tego powodu, że stopień społecznego niebezpieczeństwa zarzucanego im czynu jest znaczny, nie da się pogodzić z poczuciem prawnym społeczeństwa, gdyż uzależnia wolność obywatela od decyzji oskarżyciela, a nie od niezależnego sędziego. Dlatego MKP domaga się uchylenia

tymczasowego aresztowania zastosowanego wobec obywateli: K Bzdyla, Z. Goławskiego, T. Jandziszaka, L Moczulskiego, T. Stańskiego, J. Sychuta, W. Ziemińskiego.

Ad VIII.2.

1. Komisja Międzyresortowa podziela pogląd Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej o konieczności ujawnienia wszystkich faktów i okoliczności związanych z wydarzeniami grudnia 1970 r. i czerwca 1976 r. i pociągnięcia do odpowiedzialności prawnej w szczególności do odpowiedzialności karnej wszystkich, którzy dopuścili się czynów naruszających obowiązujące prawo.

2. Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza wnioskuje o powołanie w trybie art. 26 Konstytucji PRL specjalnej Komisji Sejmowej do zbadania spraw, o których mowa w p.1.

3. Komisja Międzyresortowa oświadcza, że przekaże postulat Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej do Sejmu PRL w terminie 2 tygodni od dnia podpisania porozumienia.

4. Komisja Międzyresortowa podziela pogląd Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej o konieczności ujawnienia wszystkich dokumentów dotyczących omawianych wydarzeń (w tym „Raportu Szydłaka”). Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza uważa, że Komisja Międzyresortowa powinna w tej sprawie wystąpić do Prokuratury Generalnej.

Ad VIII.3.

1. Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oświadcza, że z jego inicjatywy w projekcie ustawy o cenzurze przewiduje się zwolnienie od cenzury wydawnictw, publikacji i ekspertyz naukowych szkół wyższych, PAN, samodzielnych placówek typu naukowo-dydaktycznego, instytutów naukowo-badawczych i innych jednostek typu naukowo-badawczych.

2. Komisja Międzyresortowa stwierdza, że rozpoczęte zostały pilne prace nad projektem prawa prasowego.

3. Komisja Międzyresortowa informuje, że Minister Kultury i Sztuki zarządzeniem z grudnia 1980 r. uchylił ograniczenia w dostępie do zbiorów specjalnych bibliotek naukowych szkół wyższych.

4. Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oświadcza, że publikacje naukowe i dydaktyczne szkół wyższych nie podlegają cenzurze.

5. Komisja Międzyresortowa oświadcza, iż materiały wydawane przez uczelniane organizacje, stowarzyszenia i samorządy studenckie przeznaczone na użytek wewnętrzny nie podlegają cenzurze ani kontroli władz szkoły wyższej pod warunkiem, iż opatrzone są nadrukiem „do użytku wewnątrz uczelnianego” lub „do użytku wewnątrz-organizacyjnego”, a wydawca ponosi pełną odpowiedzialność za ich treść. W przypadku korzystania z bazy materialnej szkoły wyższej (papier, poligrafia) wydawca musi dostosować się do planów wydawniczych uczelni.

6. Wydawcy wymienieni w p.5 zobowiązani są przesłać Rektorowi do informacji wszystkie wydawnictwa.

Stanowiska rozbieżne:

– Komisja Międzyresortowa oświadcza, że po szerokiej konsultacji społecznej został opracowany projekt ustawy o cenzurze z zapisem wariantowym. Został on przekazany Rządowi, który skieruje go do Sejmu. Zawiera on między innymi wariantowe ujęcie sprawy podporządkowania cenzury Sejmowi lub Prezesowi Rady Ministrów; o wyborze wariantu zadecyduje Sejm.

Komisja wyraża pogląd, że Sejmowi PRL jako najwyższemu organowi władzy państwowej nie powinny być powierzane funkcje administracji państwowej. Zdaniem Komisji wystarczającą gwarancją podejmowania przez GUKPPiW trafnych decyzji – jest zaproponowany w projekcie ustawy tryb stosowania KPA.

– Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza jest za wprowadzeniem modelu ustawy o cenzurze proponowanego przez Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych oraz Komisję Ekspertów NSZZ „Solidarność”.

W szczególności Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza uważa, że:

– GUKPPIW powinien być podporządkowany Sejmowi. Odwołanie od decyzji Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk winno się składać do sądów powszechnych,

– wszelkie publikacje przeznaczone do rozpowszechniania wewnątrz uczelni winny być wyjęte spod kontroli cenzury państwowej oraz władz uczelni, co nie wyklucza odpowiedzialności autora za treść na ogólnie przyjętych zasadach,

– każda osoba fizyczna winna mieć prawo do posiadania wszelkich wydawnictw i druków bez względu na tzw. debit komunikacyjny,

– uczelnie winny mieć nieograniczony debit komunikacyjny do użytku wewnętrznego.

Ad VIII.4.

Komisja Międzyresortowa popiera postulat studencki w sprawie potrzeby opracowania nowych podręczników do nauki historii zawierających prawdę historyczną ze szczególnym uwzględnieniem najnowszych dziejów Polski.

Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki popierać będzie inicjatywy środowiska naukowego w tym zakresie i włączy do planów wydawnictw centralnych zgłoszone publikacje przy poszanowaniu autonomii nauki i prawidłowego trybu recenzji merytorycznych.

Ad VIII.5.

Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki przyjął do wiadomości oświadczenie Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej, że postulaty w tym zakresie zostaną przekazane bezpośrednio Ministrowi Sprawiedliwości, na ręce jego przedstawiciela w Komisji Międzyresortowej (stanowią one załącznik nr 5).

Ad VIII.6.

1. Komisja Międzyresortowa oświadcza, że realizacja tego postulatu wymaga nowelizacji ustawy paszportowej oraz ustawy – Kodeks Postępowania Administracyjnego.

Minister zobowiązuje się do przekazania postulatów Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej w tej sprawie do Komisji Prac Ustawodawczych Sejmu PRL w terminie 2 tygodni od dnia podpisania porozumienia.

2. W sprawie uzyskania paszportów przez studentów studiów dziennych Minister oświadcza, że procedura załatwienia spraw paszportowych w szkole wyższej została w ostatnim okresie znacznie uproszczona.

3. Dziekan ma obowiązek podpisania kwestionariusza paszportowego studenta, jeżeli pobyt za granicą jest przewidziany w okresie wolnym od prowadzonych dla niego zajęć dydaktycznych (jest to jedyny warunek podpisania kwestionariusza paszportowego). Jeżeli wyjazd ma nastąpić w okresie zajęć dydaktycznych podpisanie kwestionariusza zależy od decyzji dziekana. Zasada ta zostanie wprowadzona w przeciągu 2 tygodni od dnia podpisania porozumienia.

Ad VIII.7.

Komisja Międzyresortowa podziela pogląd wyrażony w tym postulatcie. Jedynymi kryteriami naboru i selekcji na stanowiska kierownicze powinny być wysokie kwalifikacje zawodowe i moralne oraz pozytywna opinia środowiska pracy.

Zasadę tę Minister zobowiązuje się stosować w resorcie nauki, szkolnictwa wyższego i techniki w granicach ustalonych ustawą o szkolnictwie wyższym, a także zalecić jej stosowanie Ministrom nadzorującym inne szkoły wyższe.

Ad VIII.8.

Stanowiska rozbieżne

Komisja Międzyresortowa oświadcza, że nie istnieją i nie powinny istnieć żadne przeszkody w obchodzeniu rocznic upamiętniających wydarzenia historyczne ważne dla narodu. Obchody te nie powinny być wykorzystywane do celów godzących w interesy Narodu Polskiego, jego suwerenność, niepodległość i bezpieczeństwo, wolę pokoju i współpracę między narodami oraz tradycję solidarności z siłami wolności i postępu, w umacnianie przyjaźni i współpracy z ZSRR i innymi państwami socjalistycznymi.

Udział w obchodach nie może stanowić podstawy do ubiegania się o dodatkowe dni wolne od pracy i zajęć.

Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki podejmie starania, aby

odpowiednie zapisy dotyczące zgromadzeń studenckich na terenie szkoły wyższej znalazły się w nowej ustawie o szkolnictwie wyższym.

Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza uważa, że organy państwowe nie mogą utrudniać obchodzenia rocznic upamiętniających wydarzenia historyczne o wielkim znaczeniu dla Narodu Polskiego.

Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza oświadcza, że uczestnicy tych obchodów nie mogą być represjonowani jeżeli obchody te nie będą wykorzystywane do celów szkodzących interesom Narodu Polskiego, jego niepodległości, suwerenności i bezpieczeństwu. Prawne tego podstawy winny być zapewnione przez nowelizację ustawy o zgromadzeniach. Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza uważa, że wniosek w tej sprawie do Komisji Prac Ustawodawczych Sejmu PRL winna zgłosić Komisja Międzyresortowa.

Ad VIII.9.

Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki wystąpi (w ciągu 5 dni od podpisania porozumienia) do Ministra Kultury i Sztuki z poparciem dla postulatu studenckiego o dopuszczenie do rozpowszechniania filmu „Robotnicy 80” w jego wersji autorskiej.

Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zobowiązuje się, że realizacja filmu „Grudzień” w reżyserii A. Sobolewskiego zostanie podjęta w przeciągu 3 tygodni od dnia podpisania porozumienia.

Ad VIII.10.

Komisja Międzyresortowa uznaje postulat Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej za słuszny. Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oświadcza; że nadal będzie, w miarę możliwości ekonomicznych kraju, kontynuowana polityka zapoznawania społeczeństwa z wybitnymi polskimi dziełami nauki, kultury i sztuki powstałymi na emigracji.

Stanowiska rozbieżne

Minister popiera zasadę, że indywidualny przywóz z zagranicy wybitnych polskich dzieł nauki i kultury nie powinien być ograniczany. Pełna realizacja postulatu w tym zakresie będzie możliwa po zmianie odpowiednich przepisów prawa celnego.

Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza podtrzymuje postulat w brzmieniu:

„Żądamy wprowadzenia do ogólnego rozpowszechniania dzieł kultury, nauki i sztuki polskiej stworzonych na emigracji, bądź w kraju, a nieznanych szerzej społeczeństwu”.

Rozbieżność stanowisk w tym punkcie wynika z faktu, iż Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza nie uważa za uzasadnione wprowadzenie arbitralnego podziału na dzieła wybitne i mniej wybitne.

Ad VIII.11.

W dniu 17.02.1981 r. Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zarejestrował NZS po wniesieniu przez pełnomocników członków założycieli autopoprawki do statutu.

Ad VIII.12.

Stanowiska rozbieżne

1. Komisja Międzyresortowa oświadcza, że w systemie prawa polskiego nie ma zakresu zakupu i posiadania środków tzw. „małej poligrafii” przez osoby fizyczne. Ze względu na to, że ilość tych środków na rynku jest niewielka obowiązuje reglamentacja ich w obrocie towarowym.

Komisja Międzyresortowa oświadcza, że zmiana rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z 1975 r. nie leży w kompetencji członka Rządu i z tego względu zobowiązuje się przekazać postulat Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej w zakresie rejestracji środków „małej poligrafii” Prezesowi Rady Ministrów w celu rozważenia jego nowelizacji po wydaniu nowej ustawy o cenzurze. Wiązanie możliwości korzystania przez osoby fizyczne ze środków „małej poligrafii” z nowelizacją przepisów o cenzurze jest uzasadnione tym, że zakres przedmiotowy nadzoru cenzorskiego przyszłej ustawy powinien decydować o tym, jakie podmioty uczestniczące w obrocie (jednostki gospodarki społecznej, osoby fizyczne) będą mogły korzystać ze środków technicznych dających możliwości niekontrolowanego wydania druków.

2. Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza uważa, że posiadane środki „małej poligrafii” należy jedynie zarejestrować co nie ma charakteru koncesji. Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza uważa, że Komisja Międzyresortowa powinna wystąpić o zniesienie (w drodze zmiany Rozporządzenia Ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej z dnia 25.IV.1975 r. w sprawie cel i pozwoleń na towary przywożone i na towary wywożo-

ne w niehandlowym obrocie z zagranicą) barier celnych uniemożliwiających przywóz środków „małej poligrafii” z zagranicy przez osoby fizyczne. Po zarejestrowaniu urządzenia osoba fizyczna może z niego korzystać bez kontroli Głównego Urzędu Prasy, Publikacji i Widowisk pod warunkiem, że nie będzie rozpowszechniać powielanych tekstów tak jak to określa (Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 22.IV.75 – Dz.U. nr 13 poz. 95).

Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza uważa, że Komisja Międzyresortowa powinna zobowiązać się do wystąpienia o zmianę ustawy celnej przez poddanie decyzji władzy celnej wydanej w trybie art. 13 Ustawy Celnej kontroli sądów powszechnych.

Ad VIII.13.

1. Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oświadcza, że postulat o brzmieniu ustalonym przez Międzyuczelnianą Komisję Porozumiewawczą – ze wskazaniem, że dotyczy lat 1968–1980 – przekaze Sejmowi PRL w terminie 2 tygodni od podpisania porozumienia.

2. Do postulatu studentów zostanie dołączony, wyłącznie jako materiał pomocniczy egzemplifikujący zasadność wniosku, wykaz konkretnych spraw sporządzony przez MKP.

3. Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza uważa, że w/w Komisja Sejmowa powinna ujawnić prawdę o mechanizmach terroru w latach 50-tych.

Ad VIII.14.

1. Komisja Międzyresortowa uznaje słuszność postulatu Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej w tej sprawie.

Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zobowiązuje się do kontynuowania działań w zakresie inspiracji badań naukowych i publikowania ich wyników oraz do rozwijania dydaktyki w dziedzinach służących ochronie i kształtowaniu środowiska naturalnego. Minister podkreśla szczególne znaczenie upowszechniania wyników badań i ekspertyz w tym zakresie oraz konsekwentnego wdrażania ich do praktyki.

Minister oświadcza, że na naradach rektorów szkół wyższych będzie apelował o uwzględnienie w opracowanych programach wszystkich nauczanych dyscyplin, zagadnień dotyczących ochrony środowiska naturalnego.

2. Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza wystąpi do Przewod-

niczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej o spowodowanie opublikowania w prasie danych dotyczących przekroczenia norm zanieczyszczenia środowiska naturalnego w województwie miejskim łódzkim.

Ad VIII.15.

Komisja Międzyresortowa oświadcza, że wszystkie umowy o współpracy naukowej i kulturalnej ratyfikowane przez PRL są publikowane w Dzienniku Ustaw PRL. Równocześnie Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zapewnił, że będzie prowadzona w szkołach wyższych bardziej skuteczna informacja o wszystkich formach międzynarodowej współpracy naukowej i wymiany osobowej.

1. Strony stwierdzają, iż w szkołach wyższych PRL będzie realizowana zasada otwartości światopoglądowej w badaniach naukowych, dydaktyce i działalności społecznej.

2. Porozumienia niniejsze dotyczy wszystkich szkół wyższych, które Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki nadzoruje oraz w stosunku do których sprawuje nadzór koordynacyjny wynikający z ustawy o szkolnictwie wyższym.

3. Przewodniczący Komisji Międzyresortowej, Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zobowiązuje się do zapewnienia osobistego bezpieczeństwa oraz utrzymania dotychczasowych warunków studiowania i pracy wszystkim osobom w związku z ich działalnością, polegającą na udziale w strajku lub wspomaganiu strajku. W szczególności, zgodnie z wcześniej wyrażonym stanowiskiem Minister zapewnia niestosowanie przez Rektorów art. 70 ustawy o szkolnictwie wyższym.

4. Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza zobowiązuje się do zakończenia akcji strajkowej w dniu podpisania porozumienia w środowisku studenckim Łodzi oraz w tych szkołach wyższych w kraju, które podjęły strajki solidarnościowe.

Międzyuczelniana Komisja Porozumiewawcza apeluje do studentów strajkujących uczelni o nadrobienie zaległości w nauce i staranne przygotowanie się do sesji egzaminacyjnej.

5. Pełną treść porozumienia wraz z załącznikami Minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki zobowiązuje się przesłać niezwłocznie Rektorom

ANEKSY

szkół wyższych i opublikować w Dzienniku Urzędowym MNSzWiT, a także przesłać do centralnej prasy studenckiej celem opublikowania.

6. Porozumienie niniejsze wchodzi w życie z dniem podpisania.

MIĘDZYUCZELNIANA
KOMISJA POROZUMIEWAWCZA

W IMIENIU KOMISJI
MIĘDZYRESORTOWEJ
MINISTER NAUKI
SZKOLNICTWA WYŻSZEGO
I TECHNIKI
(Prot. dr hab. Janusz Górski)

Aneks X

STATUT NIEZALEŻNEGO ZRZESZENIA STUDENTÓW

Niezależne Zrzeszenie Studentów jest organizacją studentów kierujących się w swoich działaniach chęcią uczestniczenia w życiu społecznym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przyczyniając się do jego demokratyzacji, utrwalania i pogłębiania praw obywatelskich, swobód twórczych, umacniania niezawisłości kultury i sztuki, działania na rzecz rozwoju moralności publicznej.

ROZDZIAŁ I – NAZWA, SIEDZIBA, ZAKRES DZIAŁANIA I TERYTORIUM ZRZESZENIA

§1. Tworzy się organizację studencką pod nazwą: Niezależne Zrzeszenie Studentów, zwane dalej Zrzeszeniem.

§2. Zrzeszenie w swej działalności opiera się na Konstytucji PRL i ratyfikowanych konwencjach międzynarodowych (1).

§3. Zrzeszenie rozwija działalność na rzecz (2) obrony interesów studentów, realizacji ich potrzeb kulturalnych, naukowych, społecznych i bytowych.

§4. 1. Terenem działania Zrzeszenia jest obszar Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

2. Zrzeszenie może rozwijać działania na terenie uczelni obcych, jeżeli studiują tam studenci polscy.

§5. Siedzibą Zrzeszenia (3) jest Warszawa.

ROZDZIAŁ II – POSTANOWIENIA OGÓLNE

§6. Zrzeszenie jest niezależne od władz uczelnianych, organów administracji państwowej i organizacji politycznych.

§7. Zrzeszenie zrzesza studentów, którzy akceptują zasady niniejszego statutu i podpisali deklarację członkowską.

§8. Celem Zrzeszenia jest:

1. Działanie na rzecz pogłębiania demokracji w środowisku akademickim (4) oraz obrona swobód demokratycznych i praw obywatelskich.

2. Ochrona interesów materialnych, społecznych i kulturalnych studentów i rodzin studenckich.

3. Działanie na rzecz podmiotowości osoby ludzkiej, tolerancji i wysokiego poziomu moralnego.

4. Rozwój samorządności i autonomii wyższych uczelni.

§9. Zrzeszenie realizuje swoje cele przez:

1. Reprezentowanie swoich członków wobec władz i administracji uczelnianej i państwowej oraz organizacji krajowych, zagranicznych i międzynarodowych.

2. Podejmowanie działań w celu obrony swobód demokratycznych i praw obywatelskich.

3. Udział wybranych przedstawicieli w Senacie, Radach Wydziałów i komisjach uczelni z prawem głosu.

4. Udzielanie pomocy i podejmowanie interwencji w przypadku, gdy zagrożone są prawa studenta lub grupy studentów.

5. Organizowanie akcji protestacyjnych studentów w przypadku naruszenia praw lub interesów społeczności akademickiej, a w szczególnie uzasadnionych przypadkach proklamowanie strajku.

6. Lnicjowanie, popieranie i prowadzenie działalności naukowej i kultu-

rowej oraz pomoc w organizacji kół naukowych, samokształceniowych i seminariów.

7. Zapewnienie swobody twórczej i artystycznej studentom oraz umożliwienie prezentacji ich twórczości.

8. Prowadzenie stałych, niezależnych badań o charakterze:

- a) ekonomicznym i socjalnym nad poziomem życia materialnego,
- b) merytorycznym i metodycznym nad programem studiów.

9. Organizowanie samo pomocy studenckiej.

10. Współdziałanie z władzami uczelni oraz organizacjami w realizacji celów Zrzeszenia.

11 Prowadzenie działalności wydawniczej i propagandowej.

12 Podejmowanie działań dla rozwoju sportu, turystyki i rekreacji wśród studentów

13 Prowadzenie i podejmowanie innych działań dla realizacji celów Zrzeszenia

ROZDZIAŁ III – CZŁONKOWIE, ICH PRAWA I OBOWIĄZKI

§10. Członkiem Zrzeszenia może być każdy student, który:

1. Akceptuje zasady niniejszego Statutu i podpisał deklarację przystąpienia do Zrzeszenia.

2. Nie należy do innych organizacji studenckich (5), które w statucie lub programie działania mają cele określone w §8 pkt.2.

§11. Członek Zrzeszenia ma prawo:

1. Wybierać i być wybieranym do wszystkich władz Zrzeszenia.

2. Brać udział we wszystkich formach działalności Zrzeszenia.

3. Korzystać ze wszystkich form pomocy Zrzeszenia.

4. Występować z wnioskami i postulatami do władz Zrzeszenia wszystkich szczebli i otrzymać (6) odpowiedź.

5. Być na bieżąco informowanym o wszystkich formach działalności Zrzeszenia.

6. Opiniować i krytykować działalność Zrzeszenia w każdej dziedzinie, w tym celu korzystać z wydawnictw Zrzeszenia

7. Swobodnie wyrażać na forum Zrzeszenia przekonania światopoglądowe, społeczne i polityczne.

8. Osobiście składać wyjaśnienia podczas omawiania we władzach i organach Zrzeszenia sprawy dotyczącej jego osoby (7).

§12. Członek Zrzeszenia jest obowiązany (8):

1. Przestrzegać postanowień Statutu i uchwał władz Zrzeszenia.
2. Solidarnie uczestniczyć w działaniach podejmowanych przez Zrzeszenie.
3. Regularnie płać składki członkowskie.

§13. 1. Członkiem honorowym Zrzeszenia może zostać każda osoba (9) szczególnie zasłużona dla środowiska akademickiego lub Zrzeszenia.

2. O przyznaniu członkostwa honorowego decyduje (10) Krajowy Zjazd Delegatów lub walne zebranie członków (delegatów) organizacji uczelnianej.

3. Członkowie honorowi korzystają z praw wyszczególnionych w §11 p.4-6(11).

§14. Ustanie członkostwa następuje:

1. Poprzez wystąpienie z Zrzeszenia.
2. Poprzez wygaśnięcie które następuje po upływie 12 miesięcy od przetrwania studiów (12) lub 6 miesięcy od ich ukończenia.
3. W wyniku (13) wykluczenia z Zrzeszenia decyzją właściwego organu w trybie określonym w regulaminie organizacji uczelnianej.

ROZDZIAŁ IV – STRUKTURA I WŁADZE ZRZESZENIA (14)

§15. 1. Podstawowym ogniwem Zrzeszenia jest organizacja uczelniana, zrzeszająca wszystkich studentów danej uczelni, będących członkami Zrzeszenia.

2. Władzami organizacji uczelnianej są:

- 1) Walne zebranie członków lub delegatów.
- 2) Komisja uczelniana.
- 3) Uczelniana Komisja rewizyjna.

3. Do kompetencji walnego zebrania członków (delegatów) należy:

- 1) Wybór komisji uczelnianej i uczelnianej komisji rewizyjnej.
- 2) Uchwalenie regulaminu organizacji uczelnianej.

- 3) uchwalenie programu działania organizacji uczelnianej.
 - 4) udzielenie absolutorium komisji uczelnianej.
 - 5) sprawowanie innych funkcji określonych w regulaminie
 4. Do kompetencji komisji uczelnianej należy:
 - 1) reprezentowanie organizacji uczelnianej wobec władz państwowych, władz uczelni i innych organizacji,
 - 2) działanie w imieniu organizacji uczelnianej w obrocie prawnym,
 - 3) sprawowanie innych funkcji określonych w regulaminie.
 5. Do kompetencji uczelnianej komisji rewizyjnej należy kontrolowanie działalności komisji uczelnianej oraz zgodność działania komisji uczelnianej ze Statutem Zrzeszenia i regulaminem. Uczelniana Komisja rewizyjna przedstawia walnemu zebraniu członków (delegatów) wnioski w przedmiocie udzielenia absolutorium komisji uczelnianej.
 6. Strukturę i sposób funkcjonowania organizacji uczelnianej oraz jej komórki określa regulamin.
- §16. 1. Organizacje uczelniane mogą powoływać międzyuczelniane komisje koordynacyjne dla uczelni z określonego terytorium lub dla uczelni określonego typu.
2. Zakres działania międzyuczelnianej komisji koordynacyjnej określają zainteresowane organizacje uczelniane (15).
- §17. 1 Władzami Zrzeszenia są: krajowego są:
- 1) Krajowy Zjazd Delegatów
 - 2) Krajowa Komisja Koordynacyjna
2. Krajowy Zjazd Delegatów odbywa się co najmniej raz na rok. Zwołuje go Krajowa Komisja Koordynacyjna z własnej inicjatywy, na żądanie Krajowej Komisji Rewizyjnej lub na żądanie co najmniej 1/3 komisji uczelnianych. Ilość delegatów określa Krajowa Komisja Koordynacyjna, zapewniając proporcjonalną reprezentację wszystkich organizacji uczelnianych. Sposób wyboru delegatów określają walne zebrania członków (delegatów) organizacji uczelnianych.
3. Do kompetencji Krajowego Zjazdu Delegatów należy:
- 1). uchwalenie zmian w Statucie
 - 2). uchwalenie programów działania Zrzeszenia

3). wybór Krajowej Komisji Koordynacyjnej i Krajowej Komisji Rewizyjnej oraz udzielenie absolutorium Krajowej Komisji Koordynacyjnej

4). uchwalenie wysokości składek członkowskich i zasad ich podziału

5). podejmowanie uchwał we wszystkich sprawach Zrzeszenia nie zastrzeżonych do kompetencji innych organów.

6). Do kompetencji Krajowej Komisji Koordynacyjnej i Krajowej Komisji Rewizyjnej stosuje się odpowiednie postanowienia o kompetencji komisji uczelnianych i uczelnianych komisji rewizyjnych.

10. Każda organizacja uczelniana ma prawo składać postulaty do Krajowej Komisji Koordynacyjnej i uzyskać odpowiedź w ciągu dwóch tygodni.

§18. 1. Władze Zrzeszenia wszystkich szczebli pochodzą z wyboru.

2. Wszystkie wybory w Zrzeszeniu odbywają się tajnie, przy nieograniczonej liczbie kandydatów (16).

3. Nie można łączyć udziału w kierowniczych instytucjach organizacji politycznych z udziałem we władzach Zrzeszenia (17).

4. Szczegółowe zasady wyborcze do władz uczelnianych określa regulamin organizacji uczelnianej.

5. Kadencja wszystkich władz Zrzeszenia trwa jeden rok.

6. Nie można pełnić tej samej funkcji we władzach Zrzeszenia dłużej niż dwie kadencje.

§19. 1. Uchwały władz Zrzeszenia szczebla krajowego z wyjątkiem uchwały o zmianie Statutu, zapadają zwykłą większością głosów przy obecności co najmniej 1/2 uprawnionych do głosowania.

2. Walne zebranie członków (delegatów) organizacji uczelnianej może zawiesić stosowanie w stosunku do tej organizacji uchwały władz Zrzeszenia szczebla krajowego, z wyjątkiem uchwały o zmianie Statutu. Uchwały w tej sprawie walne zebranie członków (delegatów) podejmuje najpóźniej w ciągu dwóch tygodni od podjęcia uchwały władz szczebla krajowego.

3. Uchwały o zmianie statutu zapadają większością 3/4 głosów przy obecności co najmniej 2/3 uprawnionych do głosowania. Uchwała o zmianie Statutu staje się prawomocna po upływie 1 miesiąca od dnia jej podjęcia, chyba że co najmniej 1/3 walnych zebrań członków (delegatów) organizacji uczelnianych zgłosi w tym

czasie sprzeciw na adres Krajowej Komisji Koordynacyjnej. Zgłoszenie takiego sprzeciwu jest równoznaczne z uchYLENIEM uchwały o zmianie Statutu.

4. Warunki prawomocności uchwał władz uczelnianych określają ich regulaminy.

§20. Zrzeszenie może zawierać porozumienia o współdziałaniu z innymi organizacjami, jeżeli statut i działalność tych organizacji odpowiadają podstawowym zasadom określonym w niniejszym Statucie (18).

ROZDZIAŁ V – STRAJK

§21. W razie naruszenia praw lub interesów społeczności akademickiej (19), po wyczerpaniu innych środków protestu, komisja uczelniana może proklamować strajk okupacyjny.

§22. 1. Strajkiem okupacyjnym kieruje komisja uczelniana powołując służbę porządkową.

2. Komisja uczelniana i służba porządkowa działają w porozumieniu (20) z organizacjami uczelni odpowiadającymi za jej funkcjonowanie i mienie.

ROZDZIAŁ VI – OSOBOWOŚĆ PRAWNA, FUNDUSZE I MAJĄTEK ZRZESZENIA

§23. 1. Osobowość prawną posiadają:

- 1) organizacje, uczelniane (21)
- 2) Zrzeszenie jako całość

2. Pozostałe ogniwa organizacyjne działają w oparciu o osobowość prawną organizacji, w skład których wchodzi.

§24. Majątek osób prawnych, o których mowa w paragrafie 23 tworzony jest z:

- 1) składek członkowskich,
- 2) darowizn, zapisów i dotacji,
- 3) dochodów z działalności gospodarczej Zrzeszenia,
- 4) innych źródeł.

§25. Fundusze Zrzeszenia przeznaczone są na finansowanie działalności organizacyjnej Zrzeszenia, socjalnej kulturowo-oświatowej, wydawniczej oraz na inną jego działalność statutową.

§26. Zasady gospodarki finansowej organizacji uczelnianej ustala walne zebranie członków (delegatów).

ROZDZIAŁ VII – POSTANOWIENIA PRZEJŚCIOWE I KOŃCOWE

§27. 1. Rozwiązanie organizacji uczelnianej następuje jedynie (22) w wypadku zmniejszenia się liczby jej członków poniżej 3. 2. Zrzeszenie rozwiązuje się wskutek rozwiązania się wszystkich organizacji uczelnianych §28. 1. W razie rozwiązania się organizacji uczelnianej majątkiem jej dysponuje Krajowa Komisja Koordynacyjna

2. W razie rozwiązania się Zrzeszenia w myśl §27 pkt. 2 o sposobie przeznaczenia majątku decyduje komisja składająca się z byłych członków ostatnio wybranej Krajowej Komisji Koordynacyjnej.

§29. 1. Do czasu wyboru władz Zrzeszenia szczebla krajowego ich kompetencje wykonuje Ogólnopolski Komitet Założycielski.

2. Do czasu wyboru władz organizacji uczelnianych ich kompetencje wykonują uczelniane komitety założycielskie.

§30. 1. Wyboru do władz organizacji uczelnianych przeprowadza się najpóźniej po upływie 1 miesiąca od zarejestrowania Zrzeszenia.

2. Pierwszy Krajowy Zjazd Delegatów należy zwołać najpóźniej w terminie dwóch miesięcy od zarejestrowania Zrzeszenia.

Wydanie Statutu uzupełniamy oddzielnymi przypisami.

PRZYPISY DO STATUTU

1. W Statucie z dn. 19.X.1980 dodano: „oraz w porozumieniach zawartych w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu”.

2. W Statucie z dn. 19.X.1980 zamiast „na rzecz” jest „w zakresie”.

3. W Statucie z dn. 19.X.1980 zamiast „zrzeszenia” jest „Komisji Koordynacyjnej”.

4. W Statucie z dn. 19.X.1980 brak drugiej części zdania „oraz obrona swobód demokratycznych i praw obywatelskich”.

5. W Statucie z dn. 19.X.1980 dodano: „pełniących funkcję związku zawodowego”.

6. W Statucie z dn.19.X.1980 zamiast „otrzymać” jest „uzyskać”.
7. W Statucie z dn.19.X.1980 nie było &11 p.8.
8. W Statucie z dn.19.X.1980 zamiast „obowiązany” jest „zobowiązany”.
9. W Statucie z dn.19.X.198 zamiast „szczególnie zasłużona dla środowiska akademickiego lub zrzeszenia” jest „prawna lub fizyczna”.
10. W Statucie z dn.19.X.1980 zamiast „Krajowy Zjazd Delegatów lub Walne Zebranie Członków (delegatów) Organizacji Uczelnianej” jest „odpowiedni organ zrzeszenia”, jest to &13 p.3, nie zaś &13 p.2 jak w wydanym Statucie, gdzie p.1 ip.2 tego paragrafu ze „starego” statutu są połączone w jeden punkt.
11. W Statucie z dn.19.X.1980 jest to &13 p.4 nie zaś &13 p.3 oraz zamiast „p.4-6” jest „z wyłączeniem p.1 tego paragrafu”.
12. W Statucie z dn.19.X.1980 jest: „lub ukończenia studiów”, czyli ustanie członkostwa następowało w tej wersji po 12 miesiącach, nie zaś po 6 miesiącach, jak to jest w „nowym” Statucie – jest to istotna zmiana.
13. W Statucie z dn.19.X.1980 jest: „orzeczenia kompetentnego organu dyscyplinarnego władz zrzeszenia w przewidywanym trybie” zamiast „wykluczenia ze zrzeszenia decyzją właściwego organu w trybie określonym w regulaminie organizacji uczelnianej”.
14. Rozdział ten w Statucie z dn.19.X.1980 istotnie różni się od rozdziału w Statucie wydawanym, nie tylko pod względem treści co kolejności paragrafów.
15. W Statucie z dn. 19.X. 1980 są to punkty &15 p.4 i p.5.
16. W Statucie z dn.19.X.1980 są to punkty &16 p.1 i p.2.
17. W Statucie z dn. 19.X. 1980 jest to punkty &10 p.2.
18. W Statucie z dn. 19.X. 1980 jest to punkt &15 p.6.
19. W Statucie z dn.19.X.1980 brak zapisu: „w razie naruszenia praw lub interesów społeczności akademickiej” jest to &19.
20. W Statucie z dn. 19.X. 1980 brak tego zapisu.
21. W Statucie z dn. 19X1980 inna kolejność: „1. Zrzeszenie jako całość.
2. Organizacja uczelniana.”.
22. W Statucie z dn.19.X.1980 jest: „przez wystąpienie wszystkich członków Zrzeszenia”.

Podczas obrad plenarnych I Krajowego Zjazdu Delegatów Niezależnego Zrzeszenia Studentów w Krakowie w dniach 3-6 IV 1981 r. pracowała Komisja Statutowa, która zaproponowała poprawki do Statutu z 17 II 1981 r. Były one następujące:

1. Preambuła Statutu-zmienić sformułowanie „chęć uczestniczenia” na „chęcią aktywnego uczestniczenia”

2. par. 8 p.4-dodać i podnoszenia poziomu naukowego uczelni wyższych

3. par. 11 p.4-dodać „w terminie nie dłuższym niż 30 dni”

4. par. 11 p.2-skreślić „6 miesięcy”

5. par. 17 p. 1 /1-dodać który jest najwyższą władzą zrzeszenia

6. par. 17 p.2-powinien brzmieć:

1) raz na rok KKK zwołuje Krajowy Zjazd Delegatów. Ilość delegatów określa KKK zapewniając proporcjonalne reprezentacje NZS wszystkich organizacji uczelnianych, przy czym każda organizacja uczelniana ma prawo do co najmniej 3 delegatów

2) KKK lub KKR z własnej inicjatywy lub na wniosek co najmniej 1/3 organizacji uczelnianych zwołuje w ciągu 30 dni od daty podjęcia decyzji lub wpłynięcia wniosku Nadzwyczajny KZD

3) Sposób wyboru delegatów określa Walne Zebranie Członków (Delegatów).

7. par. 17 p.3/3-powinien brzmieć: „Wybór KKK i KKR, określenie ich składu i szczegółowych kompetencji i regulaminu oraz udzielenie absolutorium KKK”.

8. par.19 p.3-pierwsze zdanie bez zmian, drugie powinno brzmieć: „uchwała o zmianie statutu staje się prawo-mocna jeśli w ciągu 2 miesięcy od dnia jej podjęcia przez KZD ratyfikuje ją co najmniej 2/3 organizacji uczelnianych”.

9. par. 17 p.3/5-powinien brzmieć: „Podejmowanie uchwał we wszystkich sprawach Zrzeszenia jako całości”.

10. par. 26-powinien brzmieć: 1. Zasady gospodarki finansowej Zrzeszenia jako całości ustala KZD 2. Zasady gospodarki finansowej organizacji ustala Walne Zebranie Delegatów (członków).

ANEKSY

Jednak do zatwierdzenia tych poprawek nie doszło, ponieważ delegat Wrocławia stwierdził, że I KZD nie może wносить żadnych zmian w Statucie NZS, gdyż nie ma wymaganego quorum. Nie było jasności czy za osobę uprawnioną do głosowania należy uznać tę, która posiada mandat Biura Zjazdu, czy też dodać do nich przypuszczalną liczbę delegatów z uczelni, które nie zgłosiły przyjazdów (według komunikatu Biura Zjazdu ok. 12 organizacji uczelnianych). W związku z tym Zjazd zdecydował nie wprowadzać żadnych poprawek do Statutu. Jednak przytaczamy te projekty poprawek aby pokazać w jakim kierunku szły ewentualne zmiany w Statucie.

Aneks XI

POSTULATY POZNAŃSKIE

I. Uznając samorządność szkoły wyższej za podstawowy warunek spełnienia jej zadań i podstawową zasadę jej ustroju, którego istotą jest współudział członków wspólnoty akademickiej w podejmowaniu istotnych decyzji dotyczących funkcjonowania szkoły wyższej, żądamy:

Wprowadzenia obieralności wszystkich organów szkoły wyższej w tym, obieralności organów jednoosobowych przez kolegialne.

Wprowadzenie reprezentacji studentów w organach kolegialnych, zarządzania szkołą wyższą, a zwłaszcza do Senatu, Rad Wydziału, Rad Instytutu. Studenci powinni obok młodszych pracowników naukowych, samodzielnych pracowników naukowych stanowić wyłączny skład Senatu, odpowiednio w stosunku 1/3, 1/3 i 1/3.

Prawo do głosu stanowiącego reprezentacji studenckiej w ciałach kolegialnych w sprawie powołania i odwołania prorektora (prodziekana, v-ce dyrektora instytutu) do spraw studenckich, a także udzielania reprezentacji studenckiej prawa do współdecydowania we wszystkich sprawach z wyłączeniem nadawania stopni i tytułów naukowych.

ŻĄDAMY UREGULOWANIA WYŻEJ WYMNIENIONYCH
POSTULATÓW DO DNIA ... W FORMIE DEKRETU RADY
PAŃSTWA PRL

II. Gwarancją samorządności szkoły wyższej jest zasada jej wewnętrznej autonomii. Dlatego też żądamy:

1. Zakazu działalności pozaakademickich organów porządkowych na terenie uczelni. W wyjątkowych przypadkach organy te mogą na wezwanie rektora wkroczyć na teren uczelni i na jego żądanie organy te muszą natychmiast opuścić mury uczelni.

2. Prawa do swobodnego organizowania i uczestnictwa w zgromadzeniach i manifestacjach wewnątrz uczelnianych. Ich organizatorzy są wyłącznie odpowiedzialni za ich przebieg przed organami szkoły.

III. Stwierdzamy, że zasadą działania szkoły wyższej jest wolność nauki i swoboda nauczania, których warunkiem jest pluralizm poglądów, kierunków i szkół naukowych. Wobec tego żądamy:

1. Pełnej samodzielności programowej studiów i planu studiów uczelni łącznie z ustalaniem programów nauczania przez rady wydziału (rady instytutu) poszczególnych przedmiotów, ich ilości, trybu ich zaliczania oraz ilości egzaminów z zachowaniem dla ministra prawa koordynowania zgodności przedmiotów kierunkowych w skali kraju.

Samodzielność programowa obejmuje w szczególności: samodzielność w ustalaniu programu i formy zaliczania przedmiotów ogólnokształcących łącznie z ustalaniem ich listy. Dotyczy to także uczelni i wydziału, które nie mają własnej kadry prowadzącej nauczanie tych przedmiotów.

2. Żądamy prawa do wyboru lektoratów następujących języków: angielskiego, niemieckiego, rosyjskiego, włoskiego i inne.

3. Żądamy wprowadzenia 5-letniego toku studiów dla uczelni politechnicznych i uniwersyteckich obowiązującego od nowego roku akademickiego. Dotyczyło studentów, obecnego I roku, II, III roku studiów.

Żądamy wprowadzenia 5-letniego toku studiów dla studentów obecnego roku IV na kierunkach, których czas trwania wynosił 9 semestrów.

4. Zagwarantowania możliwości prowadzenia zajęć przez kompetentne osoby spoza wydziału (instytutów), uczelni.

5. Zniesienia cenzury Głównego Urzędu, Publikacji i Widowisk wszelkich prac naukowych, a w szczególności wyłączenia z jego gestii publikacji uczelnianych i wydawanych przez oficyny uczelniane.

6. Zagwarantowanie pracownikom uczelni prawa do prowadzenia zajęć bez wynagrodzenia (społecznie) wraz z dopuszczeniem do zaliczenia tego typu zajęć przez studentów, na zasadach równych z przedmiotami kierunkowymi lub ogólnokształcącymi.

7. Zwiększenia nakładów podręczników i wydatnego skrócenia cyklu wydawniczego publikacji naukowych i dydaktycznych.

8. Zapewnienia zaopatrzenia uczelni w środki małej poligrafii wraz z odpowiednim do potrzeb zaopatrzeniem w papier.

IV. Stwierdzając, że nieodzownym warunkiem i gwarancją samorządności szkoły wyższej jest jej samodzielność finansowa żądamy:

1. Zwiększenia udziału w podziale dochodu narodowego państwa szkolnictwa wyższego oraz dalszego powiększenia tego udziału w miarę poprawy sytuacji finansowej kraju.

2. Uchwalenia przez Radę Ministrów PRL obiektywnych normatywów przydzielania środków finansowych dla szkolnictwa wyższego.

3. Pełnej samodzielności w rozdziale środków finansowych, w tym zwłaszcza zniesienia limitów i ograniczenia liczby funduszy,

- pełnej samodzielności w dysponowaniu dochodami pozabudżetowymi,
- przyznania uczelni niezbędnych środków dewizowych w ilości wystarczającej do zapewnienia rozwoju zaplecza dydaktycznego i technicznego w celu jak najefektywniejszego wykonania powierzonych jej przez społeczeństwo zadań.

4. Szczególne potraktowanie problematyki szkolnictwa wyższego w programach reformy gospodarczej. Dotyczy to reformy systemu stypendialnego i problemów zatrudnienia absolwentów szkół wyższych, a także sposobów dotowania uczelni przez jednostki gospodarki uspołecznionej. Żądamy by sprawy wymienione w punktach 3 zostały uregulowane w drodze zarządzenia MNSZ-WiT w „Monitorze Polskim” do dnia ... Żądamy by projekt uchwały, o którym mówi pkt. 2 został skonsultowany ze środowiskiem akademickim.

V. Niezbędnym warunkiem rozwoju intelektualnego przyszłej polskiej inteligencji jest zagwarantowanie studentom takich warunków materialnych, które oprócz egzystencji biologicznych zapewniałyby możliwość korzystania z dóbr kulturalnych. W związku z tym żądamy:

1. Zrewidowania systemu stypendialnego w taki sposób, by zapewniał on wzrost stypendium równoległe do wzrostu kosztu utrzymania.

2. Zrelatywizowania w wysokości stypendium do minimum socjalnego określonego oddzielnie dla studentów, tak aby stypendium co najmniej pokrywało różnicę między średnią przypadającą na członka rodziny oraz minimum socjalnym. Uregulowania świadczeń socjalnych (w tym stypendiów dla małżeństw i rodzin studenckich). Dotyczy to także rodzin, w których jeden ze współmałżonków jest studentem studiów stacjonarnych.

3. Żądamy respektowania przez PKO powziętych zobowiązań wobec posiadaczy studenckich książeczek mieszkaniowych, bezwarunkowego wpłacania premii za systematyczne oszczędzanie, uznania przez spółdzielnie okresu studiów za staż członkowski niezależnie od wysokości wkładu bez względu na średnią ocen studiów.

4. Żądamy zniesienia oprocentowania kredytów dla młodych małżeństw bądź też zobowiązania uczelni do pokrywania kosztów oprocentowania kredytów. Dotyczy to także małżeństw o których mowa w pkt. VI. 2.

5. Zniesienia wszelkich dodatków do nagród rektorskich i przeznaczenia sum uzyskanych z tego tytułu na podwyższenie wysokości nagród.

6. Powołania spośród organizacji studenckich organu konsultującego akty prawne w tej materii z właściwymi ministrami.

7. Kompleksowego uregulowania spraw socjalnych studentów.

ŻĄDAMY UREGULOWANIA WSZYSTKICH TYCH SPRAW
W UCHWALE RADY MINISTRÓW PRL OPUBLIKOWANEJ
W „MONITORZE POLSKIM” DO DNIA ...

VI. Zasadą demokratyzacji życia społeczności akademickiej powinien być wymóg informowania jej o zamierzonych i realizowanych pracach legislacyjnych prowadzonych w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz

przez inne resorty i instytucje, których decyzje dotyczą życia społeczności akademickiej. Wymóg konsultacji tych aktów z organizacjami studenckimi jest naszym podstawowym żądaniem.

VII. Żądamy zniesienia praktyk robotniczych już od bieżącego roku, Minister MSzWiT powinien uzyskać w tym celu uchwałę Rady Ministrów.

VIII. Nie mogąc pozostać obojętnym na widoczny od dłuższego czasu kryzys edukacji narodowej uważamy, że równy dla wszystkich dostęp do wiedzy zapewnić może tylko naprawa całego systemu oświaty PRL. Stwierdzamy natomiast, że stosowany dotąd system preferencji przy przyjmowaniu na studia nie może być jako środek wyrównujący szanse dostępu do szkoły wyższej. W związku z tym żądamy:

1. Zniesienia miejsc rektorskich i ministerialnych
2. Zniesienia miejsc dla tzw. prymusów.

ŻĄDAMY, BY MINISTER ZNIÓSŁ PREFERENCJE WYMIENIONE W PUNKTACH 1 i 2 zarządzeniem publikacji w „Monitorze Polskim” do dnia.

IX. Protestując przeciw fałszowaniu historii żądamy:

1. Rewizji wszystkich podręczników historii (dla szkół podstawowych, średnich i wyższych) pod kątem ich zgodności z prawdą historyczną, ze szczególnym uwzględnieniem historii najnowszej.
2. Wydanie nowych podręczników spełniających te wymogi.
3. Dopuszczenie do nauczania z podręczników i skryptów reprezentujących różne stanowiska metodologiczne.

Żądamy, by Minister NSzWiT w porozumieniu z Ministrem Kultury i Sztuki i z innymi właściwymi Ministrami wydał konstytuujące komisję z udziałem specjalistów z różnych dziedzin zwłaszcza humanistycznych, której skład determinowany będzie przynależnością do organizacji pracowniczych działających w PRL. W skład niej muszą wejść również przedstawiciele Polskiej Akademii Nauk desygnowani przez jej prezydium. Decyzje komisji w zakresie pkt. 1 i 2 muszą mieć charakter wiążący.

X. Dostrzegając wadliwość funkcjonowania dotychczasowego systemu wojskowego w tym zwłaszcza studiów wojskowych, domagamy się reformy szkolenia wojskowego oraz zmiany zasad odbywania służby wojskowej przez absolwentów szkół wyższych :

1. Domagamy się reformy instytucji studium wojskowego połączonej z wymianą kadrową i zastąpieniem osób niekompetentnych specjalistami z zakresu głównych specjalności wojskowych.

2. Domagamy się wyeliminowania z programu szkolenia wojskowego szkolenia ideologicznego ze względu na fakt, iż szkolenie to występuje ze sprymityzowanymi treściami światopoglądowymi.

3. Żądamy wprowadzenia zasad zaliczania i składania egzaminów z zajęć objętych szkoleniem wojskowym na zasadach ogólnie przyjętych w szkole wyższej.

– Uważamy, że zmianie ulec powinna organizacja i czas szkolenia wojskowego, w związku z tym żądamy ograniczenia do 4 godzin tygodniowo w ciągu 2 lat czasu trwania studium wojskowego w trakcie trwania edukacji w szkole wyższej, a po zakończeniu studiów do 3 miesięcy dla mężczyzn spełniających unormowaną w przepisach warunki zdrowotne i socjalne.

– Żądamy także wprowadzenia zasady odraczania służby wojskowej tym absolwentom szkół średnich, którzy nie dostawszy się na studia w szkole wyższej złożą deklarację o powtórnym składaniu egzaminu na studia wyższe.

XI. Uważamy iż jako studenci – członkowie wspólnoty akademickiej mamy szczególne prawo wymagać ujawnienia całej prawdy o wydarzeniach najnowszej historii Polski, a w szczególności o tzw. wypadkach marcowych 1968 roku; Wydarzenia te stały się początkiem okresu upadku szkół wyższych i całego poziomu edukacji narodowej.

W szczególności więc żądamy:

– całkowitego ujawnienia roli poszczególnych osób i rozkładu ich odpowiedzialności za przebieg tych wydarzeń, jak i ich następstwa. Dotyczy to zwłaszcza panów: Z. Rybickiego, S. Kociołka i innych.

– Ujawnienia będących w posiadaniu Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki dokumentów dotyczących tych wydarzeń. Ze swej strony zobowiązujemy się do ujawnienia posiadanych przez nas dokumentów.

– Jednocześnie deklarujemy naszą solidarność z Uchwałą Senatu UW domagającą się publicznego zadośćuczynienia prześladowanym wówczas pracownikom naukowym i studentom. Tym pierwszym w szczególności – o ile wyrażą na to zgodę – należy się przywrócenie ich do pracy w szkolnictwie wyższym naszego kraju.

Spełnienie tego postulatu będzie dla nas miernikiem odnowy zapoczątkowanej w sierpniu 1980 roku.

POSTULATY OGÓLNOSPOŁECZNE

Żądamy ujawnienia i pociągnięcia do odpowiedzialności wszystkich winnych brutalnego tłumienia protestów robotniczych w grudniu 1970 i czerwca 1976 r.

– Żądamy powołania komisji sejmowej do zbadania nadużyć popełnionych przez funkcjonariuszy SB i MO.

– Uznając zasadę, że każdy obywatel PRL ma prawo do swobodnego wyrażania swoich poglądów politycznych żądamy :

- a) zaprzestania jakichkolwiek represji wobec działaczy opozycji demokratycznej i osób reprezentujących niezależne inicjatywy społeczne,
- b) uwolnienia osób pozbawionych wolności ze względów politycznych, gwarancji swobody działania dla wydawnictw niezależnych zgodnie z postanowieniami międzynarodowych Paktów Praw ratyfikowanych przez PRL.

– W naszym przekonaniu wymiar sprawiedliwości nie jest niezawisły i często nie wyraża społecznego odczucia sprawiedliwości.

Dlatego żądamy:

– reformy obowiązującej ustawy o ustroju sądów powszechnych,
– wszczęcia postępowania dyscyplinarnego wobec sędziów, którzy rażąco nadużyli stanowiska dla celów politycznych,

- c) zagwarantowania praworządnej procedury w kolegiach oraz zniesienia w nich trybu przyspieszonego,
- d) wprowadzenia instytucji sędziego śledczego i poddania kontroli sądu sprawy aresztu oraz dopuszczenia adwokata do postępowania przygotowawczego,
- e) wprowadzenia kontroli społecznej nad zakładami karnymi.

– Żądamy szybkiego uchwalenia ustawy ograniczającej działanie cenzury, gwarantującej demokratyczne funkcjonowanie prasy, publikacji i widowisk. Wydawnictwa naukowe nie powinny podlegać nadzorowi GUKPPiW. Jednocześnie żądamy wystąpienia z wnioskiem do Sejmu o podporządkowanie cenzury Sejmowi.

- a) zakres ograniczeń zawartych w przyszłej ustawie o cenzurze nie może wykraczać poza porozumienie gdańskie,
 - b) wszystkie publikacje „małej poligrafii” oraz wszelka twórczość artystyczna winna być wyjęta spod kontroli GUPPiW, co nie wyklucza prawnej odpowiedzialności autora za dzieła na ogólnych zasadach,
 - c) wszelkie publikacje przeznaczone do rozpowszechniania wewnątrz uczelni winny być wyjęte spod cenzury państwowej.
 - d) uczelnie winny dysponować nieograniczonym debitem komunikacyjnym do użytku wewnętrznego,
 - e) należy zapewnić prawo posiadania przez każdego obywatela PRL wszelkich wydawnictw i druków, bez względu na tzw. debit komunikacyjny.
- Żądamy uznania prawa osób fizycznych do nabywania i swobodnego korzystania ze środków „małej poligrafii”.
 - Żądamy, aby każdy obywatel PRL miał prawo do posiadania i swobodnego korzystania z paszportu:
 - w wypadku odmowy przyznania paszportu żądamy konkretnego i indywidualnego umotywowania decyzji.
 - zapewniania prawnych możliwości do odwoływania się od takiej decyzji do Naczelnego Sądu Administracyjnego.
 - Żądamy skrócenia cyklu wydawniczego i zwiększenia nakładu podręczników, publikacji naukowych i literatury pięknej.
 - Żądamy wprowadzenia do ogólnego rozpowszechniania dzieł kultury i nauki polskiej tworzonych na emigracjach lub w kraju, a nieznanych szerszemu społeczeństwu.
 - Żądamy obsadzenia stanowisk kierowniczych wyłącznie w oparciu o kwalifikacje zawodowe i opinię środowiska pracy. Żądamy zniesienia tzw. nomenklatury jako praktyki sprzecznej z Konstytucją PRL.
 - Żądamy uznania prawa społeczeństwa do obchodzenia wszystkich rocznic upamiętniających wydarzenia historyczne o wielkim znaczeniu dla Narodu Polskiego.
 - Żądamy natychmiastowego dopuszczenia do rozpowszechniania filmu „Robotnicy 80” w jego wersji autorskiej. Jednocześnie wznowienia realizacji

filmu „Grudzień” w reżyserii A. Sobolewskiego. – Żądamy powołania komisji mieszanej w celu kontroli przebiegu realizacji postanowień porozumienia z przedstawicielami MNSzIT i NZS. Gwarantem porozumienia byłaby Komisja Nauki i Postępu Technicznego Sejmu PRL (lub „Solidarność”)

Wydawnictwa NZS Politechnika Warszawska
(do użytku wewnętrznego)

Aneks XII

PROJEKT DEKLARACJI IDEOWEJ ZGŁOSZONY PRZEZ KOMISJĘ SPOŁECZNĄ ZJAZDU

Za podstawowe wartości Niezależnego Zrzeszenia Studentów uznaje: wolność jednostki, sprawiedliwość społeczną, demokrację i niepodległość narodową.

W chwili obecnej konieczne jest określenie miejsca i roli jaką pragnie spełniać Niezależne Zrzeszenie Studentów.

Organizacja nasza opowiada się jednoznacznie po stronie obozu reform, po stronie wszystkich tych, którzy w imię dobra całego narodu rezygnując z wąskich, grupowych partykularyzmów dążą do naprawy Rzeczypospolitej. Stoimy po stronie autentycznych przedstawicielstw społecznych takich jak NSZZ „Solidarność” i NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Stoimy po stronie wielkiego ruchu odrodzenia narodowego, w którym naród wyzwala się spod krępujących struktur władzy i sam podejmuje odpowiedzialność za losy swego kraju.

Nasze zasady ideowe wyznaczają też nasz rodowód ideowy. Bliskie są nam wszystkie te stowarzyszenia i ugrupowania, które za cel swojego istnienia uznały ich realizację i które je czynnie realizowały bądź realizują. Odwołujemy się tym samym do tradycji europejskiego uniwersalizmu i specyfiki polskiej drogi dziejowej.

Niezależne Zrzeszenie Studentów – już od czasu kiedy zaczęło powstawać w pierwszych dniach września 1980r. – postulowało działanie niezależnej or-

ganizacji studenckiej w dwu płaszczyznach: akademickiej i ogólnospołecznej.

Za ideał społecznego i politycznego urządzania kraju uważamy ustrój demokratyczny. Demokrację pojmujemy jako system polityczny stwarzający wszystkim obywatelom warunki do pełnego uczestnictwa w życiu publicznym. Warunkiem realizacji tych zasad są wolne, niezafałszowane wybory, w których zostanie wyłonione autentyczne przedstawicielstwo społeczeństwa.

Za podstawowe urządzenie społeczeństwa i rozwoju jednostki przyjmujemy prawa obywatelskie i ich realizację. Brak poszanowania dla tych praw jest przyczyną kryzysu państwa i degeneracji duchowej obywateli. Polski system społeczny winien się opierać na wolności sumienia i wyznania, wolności druku, prawie do swobodnego zrzeszania się, prawie do manifestacji, wieców i zgromadzeń publicznych. Szczególną uwagę zwracamy na praworządność w kraju. Do tej pory byliśmy i nadal jesteśmy świadkami sankcjonowania bezprawia poprzez quasi-prawne formułki. Sytuacja taka jest niedopuszczalna – prawo musi posiadać akceptację społeczną, musi być zgodne z wolą społeczeństwa i nie może być prawem narzuconym przez władzę. W tej kwestii nie może być mowy o kompromisie między władzą a społeczeństwem. Prawo albo jest zgodne z wolą społeczeństwa albo go w ogóle nie ma.

Zdecydowanie wypowiadamy się za nierepresjonowaniem nikogo za poglądy, i uwolnienie wszystkich osób więzionych za przekonania.

Dla uzyskania wolności obywatelskich konieczne są realne gwarancje faktycznej realizacji obywatelskich uprawnień. Takie gwarancje to: pluralizm światopoglądowy, polityczny i organizacyjny, praworządność rozumiana jako równość wszystkich obywateli wobec prawa, zniesienie cenzury prewencyjnej i koncesjonowanego systemu wydawnictw czasopism, społeczna kontrola organów ścigania, oraz demokratyczne formy rządzenia.

Wieloświatopoglądowość w państwie jest ściśle związana z funkcjonowaniem systemu demokratycznego. Wprowadzenie jej w życie zależy więc od całościowego zreformowania systemu politycznego w kraju tak aby nie było miejsca na prewencję lub dyskryminację światopoglądową. Sądzymy, że częściowe rozwiązania dopuszczające oprócz marksizmu inne, konkretnie określone przez władze ideologie – niczego nie zmieniają i są nie do przyjęcia

Do czasu globalnych rozwiązań NZS może i powinien postulat pluralizmu

światopoglądowego i politycznego wprowadzać w życie w środowisku studenckim. Tolerancja dla odmiennych przekonań ściśle z tym postulatem związana, może przyczynić się do rozwoju kultury politycznej nie tylko w środowisku akademickim ale w całym społeczeństwie. Stwierdzić jednak należy, że postulat pluralizmu światopoglądów będzie miał sens tylko wtedy, gdy realnie a nie tylko – jak obecnie – potencjalnie istnieć będą artykułowane różne stanowiska światopoglądowe. W przeciwnym razie brak barier światopoglądowych oznaczałby tylko amorficzność ideową. Artykulacja Ja jest możliwa tylko wtedy, gdy stworzona będzie płaszczyzna dla rozwiązań i dyskusji na temat społecznej aktywności. Podstawę powinno tu wyznaczyć myślenie oparte o zasady podmiotowości ludzkiej i podmiotowości narodu.

Najpewniejszym wyrazem samostanowienia narodu jest suwerenność państwowa. Dokładne określenie jej zakresów w kontekście globalnej sytuacji międzynarodowej jest rzeczą bardzo trudną. Dlatego też zachowując postulat łączenia realizmu z maksymalizmem, a więc łączenia geopolitycznych uwarunkowań z pragnieniem i wolą społeczeństwa uważamy, że za wyznacznik naszego dążenia do podmiotowości narodowej należy uznać czynną obronę narodową to jest pracę nad pogłębieniem i utrwalaniem tożsamości narodowej Polaków. Praca ta winna mieć charakter przede wszystkim wychowawczy.

Pragnąc współtworzyć nowy styl myślenia o Polsce doceniamy wagę tradycji. Nasze przywiązanie do symboli i dziedzictwa kulturowego nie wynika z ideologicznych zapatrywań ale z wiary w ciągłość narodowych dzieł. Współczesność skłania nas do propagowania modelu obywatela odpowiedzialnego za losy kraju. Nasz postulat odpowiedzialności powszechnej za duchowe i fizyczne życie narodu można nazwać polską polityką niepodległościową.

We wrześniu 1980 NZS określił się jako organizacja apolityczna, a za podstawę swego działania uznał pryncypia moralne. Powstanie i działalność NZS stanowiło jednak kolejną wyrwę w istniejącym układzie politycznym. Brak artykulacji tego stanu rzeczy w programach i deklaracjach Zrzeszenia oznaczałby omijanie zasadniczych konkluzji, a co za tym idzie – degradację mowy publicznej.

Należy stwierdzić, że NZS jest organizacją społeczną, która nie opiera się w swoim działaniu na jednolitej, ściśle określonej ideologii. NZS pragnie być

organizacją społeczną kontrolującą decyzje rządzących i współdecydujących o losach kraju.

API – Biuletyn Agencji Przekazu Informacji
nr 4-5 (1.VI.-30.VI.1981.)

Aneks XIII

PROJEKT TEZ DO PROGRAMU NIEZALEŻNEGO ZRZESZENIA STUDENTÓW

(przedstawiony przez mniejszość Komisji d/s społecznych)

Jesteśmy ruchem rewindykacji praw należnych naszemu społeczeństwu w tym naszej społeczności akademickiej. Początki tego ruchu wyznaczone są przez działania w obronie Konstytucji w latach 1975 i 1976, akcje obrony i pomocy represjonowanym po czerwcu 1976 r. i Studenckie Komitety Solidarności zakładane po maju 1977. Kolejne etapy rozwoju ruchu rewindykacyjnego to powstanie innych niezależnych inicjatyw i instytucji, w tym akademickich: samokształceniowych, wydawniczych i czytelniczych.

Proces rewindykacji praw trwa nadal. Kontynuatorami tego ruchu są dziś NSZZ „Solidarność”, NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” i my – Niezależne Zrzeszenie Studentów.

Musimy mieć świadomość, że procesowi temu towarzyszą i towarzyszyć będą rozmaite zagrożenia. Dotyczy to również procesu demokratyzacji życia uczelni. Żadna ze zmian w szkolnictwie wyższym nie jest nieodwracalnym faktem. Autonomia uczelni wyższej, jej samorządność organizacyjna i finansowa, swoboda działań naukowych i swoboda programowa oraz eksterytorialność wyższej uczelni nie mają jeszcze sankcji prawnej. Wszelki postęp na drodze do demokratycznej szkoły wyższej odbywa się w sytuacjach skrajnie konfliktowych i nosi znamiona ustępstw wymuszonych. Władze nie dają przekonującego dowodu na to, że dostrzegają konieczność zmian.

Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że aby w pełni realizować cele statutowe, w tym cele związkowe skutecznie chronić interesy materialne, społeczne

i kulturalne studentów i rodzin studenckich – muszą istnieć po temu gwarancje prawne. Wszystko wskazuje jednak na to, że władza nie chce ich stworzyć. To my musimy je stworzyć.

Tymczasem władze permanentnie łamią wcześniej zawarte porozumienia. Nadal represjonowani są działacze „Solidarności” i twórcy niezależnych inicjatyw obywatelskich. Nadal w więzieniach i aresztach przebywają więźniowie polityczni. Nadal nie pociąga się do odpowiedzialności winnych brutalnego tłumienia robotniczego protestu w 1956, 1970, 1976 r. Nadal nie ma ustawowych gwarancji wolności słów, a zwłaszcza prawa do otwartego głoszenia poglądów; działalność cenzury uniemożliwia demokratyczne funkcjonowanie prasy, kaleczy ojczystą kulturę, uniemożliwia rozpowszechnianie dzieł światowej kultury i nauki. Nadal w odczuciu społecznym wymiar sprawiedliwości nie jest wiarygodny.

Za podstawowe dla urządzenia społeczeństwa i rozwoju jednostki uważamy prawa obywatelskie i ich realizację. Brak poszanowania tych praw jest przyczyną kryzysu społeczno-politycznego i degradacji duchowej obywateli. System społeczny panujący w Polsce winien się opierać na wolności sumienia i wyznania, wolności słowa i druku, prawie do swobodnego zrzeszania się oraz prawie do zgromadzeń manifestacji i wieców.

Dla uzyskania wolności obywatelskich konieczne są realne gwarancje. Gwarancje takie to: pluralizm światopoglądowy, polityczny i organizacyjny, praworządność rozumiana jako równość wszystkich obywateli wobec prawa, zniesienie cenzury prewencyjnej i koncesyjnego sposobu wydawania czasopism, społeczna kontrola organów ścigania, oraz demokratyczne formy rządzenia.

Za ideał społecznego i politycznego urządzenia kraju uważamy ustrój demokratyczny. Warunkiem wprowadzenia ustroju demokratycznego są wolne, niezafalszowane wybory, w których zostanie wyłonione autentyczne przedstawicielstwo społeczeństwa. Do czasu globalnych rozwiązań NZS może i powinien postulat pluralizmu światopoglądowego i politycznego wprowadzać w życie w środowisku studenckim. Tolerancja dla odmiennych przekonań, ściśle z tym związana, może przyczynić się do rozwoju kultury politycznej nie tylko w środowisku akademickim, ale i w całym społeczeństwie.

Chcemy by NZS był organizacją społeczną, nieopierającą się w swym dzia-

łaniu na żadnej, ściśle określonej ideologii. Opowiadamy się za pluralizmem – mnogością myśli i nurtów, w tym tych do tej pory tłamszonych i zakazanych.

Opowiadamy się za pluralizmem form organizacyjnych, gdyż tylko taki pluralizm w naturalny sposób wyraża zróżnicowane potrzeby i aspiracje naszego środowiska. Tylko taki pluralizm może być gwarancją trwałości zachodzących zmian i istnienia autonomicznej republiki uczonych i studentów, jaką winna być szkoła wyższa.

TEODOR KLINCIEWICZ, MARCIN GUGULSKI, MACIEJ KURON

API – Biuletyn Agencji Przekazu Informacji
nr 4-5 (1. IV 30.1 V. 1981.)

Aneks XIV

DEKLARACJA I KRAJOWEGO ZJAZDU DELEGATÓW O KONTAKTACH MIĘDZYNARODOWYCH NIEZALEŻNEGO ZRZESZENIA STUDENTÓW

Istotną formą naszej działalności, ściśle związaną z realizacją statutowych celów jest rozwój wielostronnych kontaktów międzynarodowych. Kontakt z innymi ludźmi, wymiana doświadczeń, idei stanowią konieczne elementy formowania naszych postaw i naszego współudziału w kształtowaniu świata.

Kontakty międzynarodowe opierać chcemy przede wszystkim na szacunku dla podmiotowości każdego człowieka, bez względu na jego narodowość, rasę, religię i przekonania polityczne. Szczególnie bliskie są nam wszystkie działania, ruchy i dążenia zmierzające do usuwania wszelkich form dominacji politycznej, ideologicznej, ekonomicznej i militarnej, ograniczających wolność narodów, grup społecznych i poszczególnych ludzi. Bronić chcemy praw osoby ludzkiej wszędzie tam, gdzie są one naruszane, praw narodów do samookreślenia, gdzie jest ono pogwałcone lub zagrożone, dążąc do przewyciężenia tego wszystkiego co skazuje wielką część ludzkości na nędzę i głód. Koniecznym, wstępnym warunkiem powodzenia tej wspólnej walki jest pogłębienie wiedzy

o świecie w którym żyjemy, poprzez bezpośrednie kontakty, poprzez możliwie szeroką i nieskrępowaną informację o nas samych i o innych.

W stosunkach zagranicznych chcemy unikać wszelkiej dyskryminacji a przeciwnie nawiązywać kontakty z tymi, którzy inaczej niż my myślą w duchu tolerancji i na gruncie tak akcentowanego w naszej deklaracji pluralizmu.

Zrzeszenie nie prezentuje jako całość żadnego kierunku politycznego, stoi na gruncie pluralizmu ideowego, jest płaszczyzną realizacji a zarazem wyzwolenia wszelkich idei i myśli tak dławionych i uciskanych przez totalitarne systemy sprawowania władzy.

Chcemy także podkreślić więzy łączące nas z Polakami na całym świecie, bez względu na to, gdzie wypadło im mieszkać. Stwierdzamy, że kultura emigracyjna jest nieodłączną częścią dorobku kulturalnego naszego narodu.

API – Biuletyn Agencji Przekazu Informacji
Nr 4-5 (nV-30.IV.1981)

Aneks XV

UCHWAŁA I KRAJOWEGO ZJAZDU DELEGATÓW W SPRAWIE WSPÓŁPRACY NIEZALEŻNEGO ZRZESZENIA STUDENTÓW Z INNYMI ORGANIZACJAMI

I. Stosunek Niezależnego Zrzeszenia Studentów do NSZZ „Solidarność”.

Zjazd wyraża poparcie dla dotychczasowej działalności NSZZ „Solidarność”.

Z uwagi na wspólne źródła społeczne obu ruchów, zbieżność celów i statutów, Zjazd deklaruje chęć współdziałania między organizacjami. Szczególną uwagę przywiązujemy do prawidłowego przepływu informacji Zjazd zaleca Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS, Radom Koordynacyjnym ośrodków oraz Komisjom Uczelnianym NZS wymianę obserwatorów z odpowiednimi organami NSZZ „Solidarność”.

Zjazd proponuje Komisjom Uczelnianym NZS nawiązanie bliższej współ-

ANEKSY

pracy z Komisjami Zakładowymi NSZZ „Solidarność” wybranych zakładów pracy.

Zjazd podkreśla równocześnie, że NZS jest organizacją niezależną i samodzielną.

II Stosunek NZS do uczelnianych organizacji młodzieżowych i studenckich.

Widzimy możliwość współpracy ze wszystkimi organizacjami studenckimi i młodzieżowymi, które mają zbieżne z Niezależnym Zrzeszeniem Studentów założenia ideowe i cele działalności. Jednocześnie będziemy demaskować i przeciwstawiać się wszelkim formom działalności mającej na celu rozbijanie niezależności środowiska akademickiego. I Krajowy Zjazd Delegatów uważa, że Niezależne Zrzeszenie Studentów i Socjalistyczny Związek Studentów Polskich działają równolegle w środowisku akademickim. Stoimy na stanowisku, że współpraca z SZSP jest niemożliwa ze względu na zasadnicze różnice w założeniach ideowych i celach działania oraz metodach działania obu organizacji. Zjazd uznaje, że tworzenie wszelkich struktur ponad organizacyjnych z SZSP jest niemożliwe. Nie wyklucza to całkowicie możliwości stworzenia pewnych form nieinstytucjonalnego porozumienia. Organizacje uczelniane NZS same określają swój stosunek do SZSP w sprawach wewnątrz uczelnianych.

ABI – Biuletyn Agencji Przekazu Informacji
nr 4-5 1.IV-30.IV.1981 r.

Aneks XVI

KOMITET PRZECIWKO REPRESJOM ZA ODMOWĘ SŁUŻBY WOJSKOWEJ

My, niżej podpisani, stwierdzając, że osoby, które ze względu na swoje przekonania odmawiają odbycia zasadniczej służby wojskowej, nie posiadają żadnej gwarancji skierowania do służby zastępczej i są zagrożone surowymi sankcjami karnymi, uważając, że zaprzestanie represji w stosunku do tych osób jest jed-

nym z koniecznych warunków demokratyzacji życia w naszym kraju, obawiając się, że nieprecyzyjne i niekonsekwentne przepisy mogą być wykorzystane do manipulowania ludźmi, postanowiliśmy utworzyć Komitet Przeciwko Represjom za Odmowę Służby Wojskowej.

Celem Komitetu jest:

1) wprowadzenie do Konstytucji PRL poprawki o następującej treści: „Nikt nie może być zmuszony do odbywania służby wojskowej z bronią w rękę wbrew swemu sumieniu”,

2) zmodyfikowanie ustawy o powszechnym obowiązku obrony PRL tak, aby każda osoba odmawiająca ze względu na przekonania (uznając za jedyny i wystarczający dowód tych przekonań oświadczenie zainteresowanej osoby) odbycia zasadniczej służby wojskowej miała zagwarantowaną możliwość skierowania do zastępczej służby poborowych polegającej na wykonywaniu pracy w zakładach użyteczności publicznej, przy czym:

- a) praca ta nie może trwać dłużej niż okres odbywania zasadniczej służby wojskowej,
- b) w trakcie jej wykonywania muszą być zapewnione warunki egzystencji nie gorsze niż podczas odbywania zasadniczej służby wojskowej; warunki zakwaterowania oparte na ogólnych zasadach dotyczących hoteli robotniczych a warunki BHP zgodne z przepisami o normalnej pracy zarobkowej,
- c) osoby odbywające zastępczą służbę poborowych mogą być poddane szkoleniu sanitarnemu oraz przeciwpożarowemu, jednak żadne szkolenie nie może wymagać posługiwania się bronią,
- d) osoby odbywające zastępczą służbę poborowych nie mogą być pod żadnym pozorem wbrew swojej woli przeniesione do innego rodzaju służby,
- e) osoby skierowane do zastępczej służby poborowych muszą mieć możliwość wykonywania pracy nie związanej z produkcją uzbrojenia.

Wprowadzenie do ustawy o powszechnym obowiązku obrony PRL artykułu o następującej treści: „Osoby, które ze względu na swoje przekonania odmówią wypełniania także zastępczej służby poborowych, po uprzednim indywidualnym zbadaniu ich motywacji, mogą być skazane na karę więzie-

nia, przy czym kara ta: a) nie może być dłuższa niż okres odbywania zasadniczej służby wojskowej, b) nie może pociągać za sobą utraty prawa do otrzymania po jej odbyciu paszportu, c) ma być odbywana w specjalnie na ten cel przeznaczonym zakładzie karnym, w którym nie będą się znajdowały osoby skazane za inne przestępstwa, które będzie więzieniem cywilnym o normalnym regulaminie, ze względu na charakter przestępstwa i możliwość społecznej kontroli warunków odbywania kary nie stosujący żadnych ograniczeń korespondencji”,

3) dążenie w ramach istniejących przepisów do poprawy sytuacji osób odmawiających ze względu na swoje przekonania odbycia zasadniczej służby wojskowej:

- a) zapewnienie im pomocy prawnej,
- b) organizowanie kursów medytacji, tzw. biernego oporu i autopsychoterapii, przygotowujących do odbycia ewentualnej kary więzienia,
- c) informowanie społeczeństwa o metodach rozwiązywania kwestii obronnych,
- d) i nformowanie społeczeństwa o metodach rozwiązania kwestii obronnych w innych krajach i podejmowanych tam krokach mających na celu nienaruszania przy tym wolności sumienia i wyznania,
- e) udostępnianie społeczeństwu literatury prezentującej poglądy pacyficzne.

Komitet nasz reprezentuje pogląd, że dążenie do utrzymania aktualnie obowiązujących przepisów może wynikać jedynie z nietolerancji w stosunku do nielicznej grupy osób o odmiennych przekonaniach niż większość społeczeństwa lub z chęci wykorzystania zasadniczej służby wojskowej do celów poza militarnych. Polska jest krajem o ugruntowanej tradycji, patriotycznej, której wyrazem była zawsze gotowość do obrony ojczyzny z bronią w ręku. W tej sytuacji, jeśli odbywanie zasadniczej służby wojskowej nie będzie połączone z brutalnym łamaniem charakterów, ilości osób decydujących się na podjęcie nieatrakcyjnej, ciężkiej pracy w ramach zastępczej służby poborowych nie wpłynie w istotny sposób na zmniejszenie obronności naszego kraju. Z drugiej strony trudno sobie wyobrazić rzeczywiste wychowanie społeczeństwa w du-

ANEKSY

chu pokoju, jeżeli równocześnie będą poddani prześladowaniom ludzie, którzy już dziś zdecydowali się wyrzec stosowania przemocy.

Grupa Założycielska KPRzOSW

Tadeusz Wojciech Drwał,	31-936 Kraków, os. Handlowe 8/125, tel. 494-29
Jarosław Piotr Kazubowski,	Kraków ul. Raclawicka 54/89 – se- kretariat w godz. 16.30-18.30
Zofia Mulet,	32-311 Rodaki k/Klucz ul. Rzeką 7

Do Komitetu przystąpili:

Marek Lubieński, UJ, Nr. Historii Sztuki
Monika Szemberk, UJ, Nr. Historii Sztuki
Krzysztof Sobieralski, UJ, IVr. Historii Sztuki

ANEKS

1) Najistotniejsze przepisy prawne:

- a) ustawa o powszechnym obowiązku obrony PRL (Dz.U. z 1979r. Nr. 18, poz. III) – art.135, art.136.2, art.136.3, art.141, art.224.3,
- b) rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie zastępczej służby poborowych (z Dz.U. z 1980 r. Nr 23,poz.87) – 2. I, &28
- c) Kodeks Karny (Dz.l. z 1969 r. Nr. 13) – art.305,

2) z „Księgi zapisów i zaleceń Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk” (przedruk z pisma „Indeks” 6/79)

„Należy eliminować ze środków masowego przekazu i wydawnictw nieperiodycznych wszelkie materiały zawierające postulaty wprowadzenia zmian w regulaminach wojskowych armii państw socjalistycznych (na wzór regulaminów wojskowych państw kapitalistycznych) dotyczących m.in. przyznania prawa do:

- noszenia długich włosów

ANEKSY

- przynależności do związków zawodowych
- dłuższych urlopów
- ograniczenia godzin służby

Ponadto nie należy zwalniać do publikacji informacji o ewentualnych propozycjach młodzieży cywilnej i żołnierzy dotyczących skrócenia okresu służby wojskowej poborowych, podwyższenia poborów (płac, emerytur itp.) armii państw socjalistycznych. Nie należy również podawać żadnych przykładów rozwiązania przez armie krajów kapitalistycznych spraw poruszanych w niniejszym zaleceniu”.

Pow. NZS UJ (MS)
nakład 3000 egz.

Aneks XVII

ZASADY POSTĘPOWANIA PODSTAWOWYCH ORGANIZACJI PARTYJNYCH POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ W SPRAWACH KADROWYCH

Zasady postępowania PZPR wynikają z uchwały IX Nadzwyczajnego Zjazdu Partii, XIII Plenum KC PZPR oraz ustawy o szkolnictwie wyższym z dn. 4.05.1982 roku znowelizowanej 25.07.1985 roku.

Organizacja partyjna jest współodpowiedzialna za politykę kadrową uczelni i z tego wynikają zadania dla podstawowych organizacji partyjnych oraz dla komitetu zakładowego PZPR.

1. PZPR wyraża swoje stanowisko we wszystkich sprawach kadrowych, a w szczególności na uczelniach akademickich:

- przyjęcia do pracy (pierwsze zatrudnienie na stanowisku nauczyciela akademickiego),
- zwolnienie z pracy,
- mianowanie na wyższe stanowisko,
- przeprowadzanie konkursów,

- wyjazdów zagranicznych,
- oceny nauczycieli akademickich (kierując się aktami wykonawczymi do ustawy),

- stanowisk kierowniczych na wydziale i w instytucie.

2. W sprawach wymienionych w punkcie 1 wypowiada się egzekutywa POP i składa okresowe informacje na zebraniu POP. Zebranie POP może uchwalić, że w określonych sprawach stanowisko zajmuje POP lub grupa partyjna.

3. Egzekutywa POP, podejmując określoną uchwałę opiera się o:

- rozmawia z przedstawicielem władz akademickich wydziału (dziekanem lub dyrektorem instytucji),

- opinie grupowego partyjnego,

- przygotowane w danej sprawie dokumenty,

- rozmawia z osobą opiniowaną.

Rozmowa z osobą przyjmowaną powinna być przeprowadzona na posiedzeniu egzekutywy.

4. Uchwała wraz z opinią jest zamieszczana w książce protokołów egzekutywy POP. Na tej podstawie I sekretarz POP lub upoważniony członek egzekutywy przedstawia ją dziekanowi wydziału (kierownikowi danej jednostki organizacyjnej).

5. Po uzyskaniu uzgodnienia (porozumienia) na odpowiednim dokumencie lub formularzu wniosku kierowanym z wydziału powinna znajdować się adnotacja:

Uzgodniono z organami partii i stronnictw politycznych lub uzgodniono z organizacją partyjną.

6. W sprawach spornych rozstrzyga egzekutywa komitetu zakładowego lub upoważnia do tego swojego przedstawiciela.

7. Przy nadawaniu tytułów naukowych profesora zwyczajnego i nadzwyczajnego oraz przy mianowaniu na stanowisko profesora i docenta ostateczne stanowisko formułuje egzekutywa KZ. W tych przypadkach opinie egzekutywy POP przedstawia I sekretarz POP w uzgodnieniu z organizacją partyjną na wnioskach przekazywanych z wydziału (instytutu).

8. W sprawach związanych z powoływaniem (lub odwoływaniem) na sta-

ANEKSY

nowiska kierownicze na wydziale lub instytucie decyduje rektor – ostatecznie wypowiada się egzekutywa komitetu zakładowego. Postępowanie egzekutywy jak w punkcie 7.

9. Przedstawiciel POP z upoważnienia egzekutywy POP bierze udział w posiedzeniu komisji konkursowej proponując listę kandydatów na dane stanowiska. Składa on sprawozdanie egzekutywie POP z prac komisji. Egzekutywa podejmuje stosowną uchwałę i przedstawia ją dziekanowi.

Tryb postępowania z punktu 7 stosuje się odpowiednio do stanowiska profesora i docenta.

10. Wymienione zasady były konsultowane z rektorem Politechniki Warszawskiej.

11. Powyższe zasady mogą być stosowane wobec innych grup pracowniczych.

Warszawa 1985.11.07.

Komitet Zakładowy PZPR POP

Wiadomości 177 dn. 19.I.1985 r.

Aneks XVIII

II ZJAZD NZS DOKUMENTY

10 I 1987r. w Warszawie odbył się II Krajowy Zjazd Niezależnego Zrzeszenia Studentów – pierwszy po 13 grudnia 1981 r.

Wzięli w nim udział przedstawiciele środowisk studenckich Warszawy, Wrocławia, Krakowa, Łodzi, Katowic i Radomia.

1. Omówiono sytuację na poszczególnych uczelniach, uznając, że władze na przestrzeni ostatnich lat konsekwentnie dążyły do atomizacji wspólnoty akademickiej.

2. Przedyskutowano problemy ekonomiczne studentów, stwierdzając pogłębiającą się pauperyzację naszego środowiska.

3. NZS – pięć lat po delegalizacji przez władze PRL – istnieje i działa, wyrażając aspiracje znacznej części środowiska studenckiego.

4. Uznano za konieczną integrację i koordynację działań poszczególnych ośrodków NZS.

5. II Zjazd powołał Krajową Komisję Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W jej skład weszli przedstawiciele NZS następujących uczelni: Uniwersytet Wrocławski, Politechnika Wrocławska, Akademia Rolnicza – Wrocław, AWF – Wrocław, Akademia Górniczo – Hutnicza Kraków, AR – Kraków, Akademia Ekonomiczna – Kraków, Politechnika Krakowska, Uniwersytet Jagielloński, Wyższa Szkoła Pedagogiczna – Kraków, Politechnika Warszawska, Politechnika Łódzka, Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet Śląski – Katowice, Politechnika Śląska – Gliwice, Akademia Ekonomiczna – Katowice, Akademia Medyczna – Katowice, Akademia Sztuk Pięknych – Katowice, Akademia Wychowania Fizycznego – Katowice, Wyższa Szkoła Inżynierska – Radom. Uczelnie Krakowa reprezentowane są przez Krakowską Radę Koordynacyjną NZS, uczelnie Górnego Śląska reprezentowane są przez Międzyuczelnianą Radę Porozumiewawczą NZS.

OŚWIADCZENIE

Niezależne Zrzeszenie Studentów w aktualnej sytuacji społeczno-politycznej deklaruje pozostanie w konspiracji pragnąc:

- Bronić i rozwijać autonomię środowiska oraz tradycyjne wolności akademickie.
- Propagować wśród swoich członków i w całej wspólnotie akademickiej postawy i wartości demokracji oraz wolności osobistej i narodowej.
- Bronić interesów socjalno-bytowych studentów.
- Dążyć do stworzenia systemu studiów odpowiadającego wymogom współczesności.
- Poszerzać zasięg wolnego słowa.
- Rozwijać niezależną kulturę, sztukę i myśl studencką.
- Podejmować działania polityczne adekwatne do sytuacji na uczelniach i w kraju.

ANEKSY

Działania NZS pragniemy oprzeć o zasady etyki chrześcijańskiej zachowując wielość światopoglądów.

Celem ostatecznym Niezależnego Zrzeszenia Studentów jest niepodległa i demokratyczna Polska.

Krajowa Komisja Niezależnego Zrzeszenia Studentów

„Wiadomości” nr 224, 25 V 1987

Aneks XIX

KK NZS O SYTUACJI BYTOWEJ

Stwierdzamy ciągle pogarszanie się położenia materialnego naszego środowiska:

- Stypendium socjalne wobec szybko rosnących cen, zwłaszcza żywności i książek jest zdecydowanie zbyt niskie. Stypendia za postępy w nauce i nagrody rektorskie rekompensują jedynie częściowo kolejne podwyżki.

- Opłaty za miejsca w domach studenckich są za wysokie wobec postępującej dekapitalizacji budynków i wyposażenia akademików, przerw w dopływie prądu i braku wody, niedogrzania (co ujawniło się zwłaszcza podczas styczniowych mrozów).

- Stan sanitarny stołówek studenckich, ilość i jakość posiłków są niezadowalające. Także liczba stołówek jest niewystarczająca.

Żądamy:

- znacznych podwyżek stypendiów, zwiększenie zasiłków losowych i zapomóg,
- powszechnego dofinansowania przez uczelnie wygórowanych opłat za kwatery prywatne,
- zapewnienia godziwych warunków życia w akademikach,

– radykalnych zmian w systemie żywienia studentów.

Obserwujemy upadek gospodarczy (kraju). Znamy raport Międzynarodowego Funduszu Walutowego o stanie gospodarki polskiej. Zdajemy sobie sprawę z braku perspektyw ekonomicznych naszego pokolenia, jeśli nie zostaną dokonane zdecydowane strukturalne zmiany w sposobie gospodarowania. Środowisko studenckie nie powinno jednak ponosić niezawinionych przez siebie kosztów. Za fatalne decyzje gospodarcze niech odpowiedzialność ich autorzy.

Krajowa Komisja NZS podejmie odpowiednie działania w celu obrony poziomu życia studentów polskich. Formy protestu ustalą poszczególne ośrodki NZS.

Krajowa Komisja NZS
1.03.1987 r.

„Wiadomości” 230, 8 III 1987.

Aneks XX

ZARYS PŁASZCZYZNY IDEOWO PROGRAMOWEJ NIEZALEŻNEGO ZRZESZENIA STUDENTÓW

1. Zgodnie z uchwałą drugiego Zjazdu Niezależnego Zrzeszenia Studentów ostatecznym celem NZS jest niepodległa i demokratyczna Polska. Cel ten, podobnie jak przyjęcie za podstawę działania zasad etyki chrześcijańskiej (przy zachowaniu wielości światopoglądów), wyznacza ramy ideowe Zrzeszenia i stanowi podstawowe kryterium oceny podejmowanych przez Zrzeszenie decyzji.

2. Rolę swą w walce o wolną niepodległą Polskę Zrzeszenie widzi w działalności mającej na celu przede wszystkim przygotowanie młodej inteligencji do udziału w odbudowie niepodległego Państwa.

3. W ramach NZS mieszczą się wszystkie kierunki ideowo polityczne, akceptujące główne wyznaczniki Zrzeszenia w tym względzie. Są więc to wszystkie obecnie występujące opcje ideowe, które nawiązują do historycznych formacji

ANEKSY

ideowo politycznych od narodowej demokracji do niepodległościowej lewicy. Przynależność do innych, niezależnych organizacji politycznych nie koliduje z członkostwem w NZS. Reprezentatywne dla Zrzeszenia są wyłącznie dokumenty sygnowane przez Zjazd NZS bądź Krajową Komisję Koordynacyjną Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

4. Drogę do osiągnięcia wyznaczonego celu NZS upatruje w działaniach na rzecz wolności nauki, autonomii i samorządności wyższych uczelni.

Krajowa Komisja Koordynacyjna
Niezależnego Zrzeszenia Studentów

Aneks XXI

OJCZE ŚWIĘTY!

Z wielką radością pragniemy powitać Cię na ojczystej ziemi. Twoja pielgrzymka będzie stanowić doniosłe wydarzenie religijne. Dla wszystkich nas będzie to wielkie przeżycie duchowe wynikające z naszej narodowej specyfiki – nierozzerwalnego związku wiary z patriotyzmem. Sam fakt Twego przybycia napełnia nas nadzieją i umacnia w działaniu, które podjęliśmy w 1980 roku.

Będziemy wsłuchiwać się w Twoje słowa, aby w przyszłości godniej żyć, pracować i walczyć. Wzmocnieni i zachęceni Twoją wytrwałością, pragniemy tak jak Ty, prawdy dociekać i jej służyć.

Ojcze święty racz pobłogosławić nasze Zrzeszenie semper fidelis Deo et Patriae!

Krajowa Komisja Koordynacyjna
Niezależnego Zrzeszenia Studentów

10 V 1987 r.

„Miś” nr 26, 17 V 87

ANEKSY

Aneks XXII

DO SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ!

Od 8 do 14 czerwca br. będziemy gościć na Ojczyściej Ziemi Ojca Świętego – Jana Pawła II.

Wizyta ta wzmacniając nadzieje i zachęcając do wytrwałości będzie okazją do zademonstrowania naszej akademickiej solidarności w dążeniu do autonomii, pluralizmu i samorządności wyższych uczelni.

Studentci!

Krajowa Komisja Koordynacyjna Niezależnego Zrzeszenia Studentów apeluje o aktywny udział w uroczystościach związanych z trzecią pielgrzymką Ojca świętego, szczególnie gorąco wzywa do uczestnictwa we mszy świętej w Gdańsku – Zaspie dnia 12 VI 1987r. o godz. 15.30.

Krajowa Komisja Koordynacyjna
Niezależnego Zrzeszenia Studentów

10 V 1987 r.

„Miś” nr 26, 17 V 1987

Aneks XXIII

LIST NZS UNIwersytetu warszawskiego

Urząd Dzielnicowy Warszawa – Śródmieście.
Wydział Społeczno-Administracyjny.

Zgodnie z Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z 27.X.1932 r. – Prawo o stowarzyszeniach (Dz.U.R.P. nr 94 poz. 808 z późn. zm.) informujemy, że:

I. Dnia 8.03.1988 powstało stowarzyszenie zwykłe pod nazwą: „Niezależne

Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Warszawskiego”, zwane dalej Zrzeszeniem.

II. Celem Zrzeszenia jest:

1. Ochrona interesów materialnych, społecznych i kulturalnych studentów i rodzin studenckich.

2. Działania na rzecz podmiotowości osoby ludzkiej, tolerancji i wysokiego poziomu moralnego.

3. Rozwój samorządności i autonomii UW.

III. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez:

1. Reprezentowanie swoich członków wobec władz i administracji uczelnianej.

2. Udzielanie pomocy i podejmowanie interwencji, w przypadku gdy zagrożone są prawa studenta czy grupy studentów.

3. Inicjowanie, popieranie i podejmowanie działalności naukowej i kulturalnej oraz pomoc w organizacji kół naukowych, samokształceniowych i seminariów.

4. Zapewnienie swobody twórczej i artystycznej studentom oraz umożliwienie prezentacji ich twórczości.

5. Prowadzenie stałych badań o charakterze:

a) ekonomicznym i socjalnym nad poziomem życia studentów,

b) merytorycznym i metodycznym nad programem studiów.

6. Organizowanie samopomocy studenckiej.

7. Współdziałanie z władzami uczelni oraz organizacjami w realizacji celów Zrzeszenia.

8. Podejmowanie działań dla rozwoju sportu, turystyki i rekreacji wśród studentów.

IV. Terenem działania Zrzeszenia jest Uniwersytet Warszawski.

V. Siedzibą zrzeszenia jest Uniwersytet Warszawski.

VI. Władzami Zrzeszenia są:

1. Walne zgromadzenie członków lub delegatów.

2. Komisja uczelniana.

3. Uczelniana komisja rewizyjna.

Komisja uczelniana oraz uczelniana komisja rewizyjna wybierane są przez walne zebranie członków (delegatów) w głosowaniu tajnym, spośród nieograniczonej liczby kandydatów. Kadencja komisji uczelnianej i uczelnianej komisji rewizyjnej trwa dwa lata.

VII. Członkiem Zrzeszenia jest każdy student UW, który akceptuje zasady statutu i podpisał deklarację przystąpienia do Zrzeszenia.

1. Ustanie członkostwa następuje:

- a) poprzez wystąpienie z Zrzeszenia,
- b) poprzez wygaśnięcie, które następuje po upływie 12 miesięcy od przewrótania i 6 miesięcy od ukończenia studiów,
- c) w wyniku wykluczenia z Zrzeszenia decyzją właściwego organu.

VIII. Rozwiązanie Zrzeszenia następuje wskutek uchwały walnego zgromadzenia członków lub delegatów, zapadłej większością głosów.

CZŁONKOWIE ZAŁOŻYCIELE

1. Andrzej Anusz – W-wa, Piwarskiego 14 m 19, tel.41-75-66 (IV rok historii)
2. Anna Gosiewska – W-wa, DS ul. Kickiego 9 p.826 (II rok prawa)
3. Mariusz Kamiński – Rybno, Długa 4 woj. skierniewickie (IV rok historii)
4. Wojciech Lewicki – W-wa Rembertów, Republikańska 8 (I rok fizyki)
5. Paweł Lisicki – W-wa Słowackiego 5/13 m 98, tel.33-54-32 (III rok prawa)
6. Andrzej Papierz – Hipolitów, Hipolitowska 117 (II rok historii)
7. Robert Pastryk – W-wa, Korotyńskiego 20 m 64, tel.22-31-82 (II rok socjologii)
8. Cezary Sobieszczak – W-wa, Osiedle Przyjaźń bl.67/2,tel.39-93-64 (III rok resocjalizacji)
9. Aleksander Wolicki – W-wa, Pytlańskiego 14 m 1, tel.41-26-14 (II rok historii)
10. Lech Zakrzewski – W-wa, Muszłowa 3 m 96 (III rok prawa)

DEKLARACJA PROGRAMOWA NIEZALEŻNEGO ZRZESZENIA STUDENTÓW UW

I. AUTONOMIA I SAMORZĄDNOŚĆ UCZELNI. Domagamy się:

1. Zmiany ustawy o szkolnictwie wyższym. Obecna ustawa w znacznym stopniu ogranicza autonomię i samorządność wyższych uczelni. Jej przepisy stoją w sprzeczności z aspiracjami środowiska akademickiego do stanowienia o własnych sprawach.

2. Zniesienia wydanego przez Ministerstwo NiSzW ramowego statutu szkół wyższych, ramowego regulaminu studiów i samorządu. Wyżej wymienione dokumenty powinny być opracowane na samych uczelniach. O ich kształcie musi współdecydować samorząd studentów, a zatwierdzać je powinien tylko senat uczelni.

3. Całkowitej swobody wyboru władz uczelni. Wyboru rektora powinno dokonywać kolegium rektorskie, a władze nie mogą mieć prawa ingerowania w przebieg wyborów ani w ich wyniki.

4. Zwiększenia reprezentacji studenckiej w senacie do 25% jego składu. Obecne szczątkowe przedstawicielstwo studenckie w senacie powoduje, iż studenci mają ograniczony wpływ na funkcjonowanie uczelni i nie mogą czuć się jej współgospodarzami.

5. Zmiany ordynacji wyborczej do samorządu studentów. Obowiązująca ordynacja dopuszcza wybory pośrednie co godzi w demokratyczny charakter samych wyborów oraz uniemożliwia często wybór osób najwłaściwszych.

6. Zdecydowanego powiększenia kompetencji samorządu studenckiego. Samorząd musi mieć prawo prowadzenia działalności gospodarczej i kulturalnej. Ponadto musi się zwiększyć zakres spraw, o których samorząd współdecyduje, a nie tylko je opiniuje.

7. Prawo weta dla samorządu wobec wyboru prorektora d/s studenckich, prodziekana d/s studenckich oraz opiekunów lat. Osoby te z racji swoich funkcji muszą cieszyć się zaufaniem studentów.

8. Zniesienia przepisu pozbawiającego biernego prawa wyborczego do or-

ganów samorządu studenckiego osób ukaranych przez kolegia d/s wykroczeń lub sąd.

9. Odebrania Ministerstwu i Rektorom uprawnień do zawieszania uchwał i organów samorządu studenckiego. Jedynym kryterium oceny działań samorządu winna być ich zgodność z prawem badana przez rektora w porozumieniu z senatem.

10. Prawa do nieskrępowanej działalności klubów dyskusyjnych oraz kół naukowych mogących tworzyć porozumienia międzywydziałowe i międzyuczelniane.

11. Wprowadzenia zasady/ w myśl której kluby studenckie znajdujące się w pomieszczeniach należących do uczelni stanowią własność wszystkich studentów, nie zaś poszczególnych organizacji. Nadzór nad klubami powinien sprawować samorząd. To samo dotyczy radiowęzłów w akademikach.

12. Pluralizmu organizacji studenckich. Uważamy, że wielość organizacji studenckich jest niezbędnym elementem życia szkół wyższych. Przyczynią się one do zaspokojenia różnorodnych potrzeb studentów oraz ochrony ich interesów.

II. DYDAKTYKA. REGULAMIN STUDIÓW. Domagamy się:

1. Natychmiastowego zniesienia praktyk robotniczych. Zmuszanie studentów do pracy fizycznej w żadnym stopniu niezwiązanej z przyszłym zawodem jest nieuzasadnionym nadużyciem.

2. Całkowitej swobody wyboru lektoratów. Nałożony na studentów obowiązek uczęszczania na zajęcia z j. rosyjskiego nie jest spowodowany względami dydaktycznymi, ale politycznymi i jako taki jest naruszeniem wolności akademickich.

3. Wprowadzenie jako zasady rocznego systemu rozliczania.

4. Swobody wyboru egzaminatora oraz osoby prowadzącej zajęcia. Studenci powinni mieć prawo selektywnego wyboru przedmiotów nie- kierunkowych na danym wydziale z proponowanego im zestawu oraz samodzielnie określić rok studiów, na który będą uczęszczać na wybrany przez siebie przedmiot.

III. SPRAWY SOCJALNO-BYTOWE. Domagamy się:

1. Podniesienia wysokości stypendiów socjalnych poprzez przyjęcie za podstawę ich naliczania sumy 20 tys. zł. na osobę oraz podwyższenia o 50 % stypendiów naukowych.
2. Przyznania 50 % zniżek przy korzystaniu przez studentów z usług PKS i autobusów nocnych MZK.
3. Możliwości tworzenia studenckich organizacji samopomocowych takich jak w przeszłości „Bratnia pomoc” oraz niezależnych spółek i spółdzielni pracy.
4. Zwiększenia kwot przeznaczonych na remonty i budowę nowych akademików. Sytuacja studenckich akademików jest katastrofalna. W chwili obecnej brakuje ok. 2,5 tys. miejsc. Przyczynia się to m.in. do nadmiernego zagęszczenia w pokojach, a tym samym do znacznego obniżenia poziomu życia.
5. Automatycznego przyznawania studentom mieszkającym w akademikach rekompensat finansowych w związku z każdorazowym obniżeniem standardu życia spowodowanym brakiem ciepłej wody, awaria co. itp.

IV. SZKOLENIE WOJSKOWE STUDENTÓW Domagamy się:

1. Zniesienia obowiązku zaliczania szkolenia w studium jako warunku ukończenia studiów. Zajęcia w studium wojskowym nie są merytorycznie związane z programem studiów i wobec tego nie mogą być traktowane jako jeden z przedmiotów wykładanych w szkołach wyższych. W miejsce szkolenia w studium wojskowym żądamy wprowadzenia teoretycznego kursu z możliwością odbycia go w czasie studiów bądź po ich ukończeniu.
2. Całkowitej likwidacji zajęć wojskowych dla studentek i studentów z kategorią zdrowia „E”.
3. Usunięcia z programu szkolenia wojskowego wszystkich zajęć służących ideologicznej indoktrynacji. W chwili obecnej w studium wojskowym rolę tę pełni przedmiot o nazwie Podstawy Polityki Obronnej.
4. Skrócenia służby wojskowej absolwentów szkół wyższych do 3-miesięcznego przeszkolenia praktycznego w jednostkach wojskowych po odbyciu teoretycznego kursu. Domagamy się krótkotrwałego przeszkolenia wojskowego co jest szczególnie uzasadnione katastrofalną sytuacją kraju.
5. Zmiany roty przysięgi wojskowej zwłaszcza usunięcia z niej słów o wier-

nym trwaniu w sojuszu z Armią Radziecką oraz wprowadzenia możliwości służby zastępczej służby wojskowej dla osób o nią się ubiegających.

V. POSTULATY OGÓLNOSPOŁECZNE Domagamy się:

1. Zapewnienia absolwentom szkół wyższych uczelni zatrudnienia i zarobkowania zgodnie z uzyskanymi kwalifikacjami. Poziom życia osób, które kończą studia powinien być adekwatny do wykształcenia, jakie często drogą wyrzeczeń uzyskują.

2. Radykalnego rozwiązania problemu mieszkaniowego. Uważamy iż winą za tragiczny stan budownictwa mieszkaniowego należy obarczyć władze utrzymujące państwowy monopol nad tą sferą gospodarki. Należy natychmiast umożliwić masowe powstawanie spółdzielni mieszkaniowych oraz prywatnych przedsiębiorstw budowlanych.

3. Pełnego prawa do zrzeszania się w organizacjach politycznych i społecznych.

4. Natychmiastowego zwolnienia wszystkich więźniów politycznych.

5. Zniesienia cenzury, której istnienie godzi w jedną z podstawowych wartości kulturowych, jaką jest wolność słowa.

6. Zniesienia wszelkich ograniczeń paszportowych.

7. Całkowitej likwidacji podatku obrotowego od podręczników, książek dla dzieci i młodzieży oraz dzieł o szczególnych walorach artystycznych. Pozytywnie te są niezbędne dla rozwoju intelektualnego każdego człowieka i ich cena nie może być przeszkodą uniemożliwiającą ich szeroką popularyzację.

Postulaty nasze są wyrazem wieloletnich dążeń niezależnych ruchów studenckich. Przejawiały się one w czasie wystąpień studentów w Marcu 1968 r. oraz w działaniach przed sierpniowych Studenckich Komitetów Solidarności. Najpełniej zostały one wyrażone przez Niezależne Zrzeszenie Studentów w latach 1980/81.

Dzisiaj walkę o ich realizację podejmujemy my.

„CIA” nr 13, 13 III 1988

SEJM POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

W dwudziestą rocznicę wydarzeń marcowych na wielu polskich uczelniach odbywały się okolicznościowe wiece, których przebieg był uroczysty i spokojny. Jednak 8 marca 1988 r. gdy studenci i mieszkańcy Warszawy zamierzali złożyć kwiaty pod pomnikiem Adama Mickiewicza, zostali brutalnie pobici przez siły MO i ZOMO. Do podobnych incydentów doszło w Krakowie i Gliwicach.

Tak więc pomimo zapewnień władzy, że jej stosunek wobec wydarzeń Marca 1968 roku został gruntownie zmieniony, zareagowała ona w podobny sposób, jak dwadzieścia lat temu.

Przypominamy, że nie oddano jeszcze sprawiedliwości ofiarom represji z 1968 roku – pobitym, zwolnionym z pracy, wyrzuconym ze studiów, zmuszonym do emigracji, skazanych w procesach sądowych, których wyroki zostały narzucone przez władze administracyjne.

Domagamy się respektowania niezwykłych praw obywatelskich, w tym wolności słowa, zgromadzeń i manifestacji, swobody twórczości kulturalnej, wolności nauki oraz pełnego prawa do zrzeszania się w organizacjach politycznych, społecznych i zawodowych.

Uważamy że władze powinny wyjaśnić dlaczego siły Milicji Obywatelskiej i ZOMO zostały użyte do brutalnego rozpędzenia pokojowych manifestacji.

Przypominamy, że reakcja ekipy rządzącej na wydarzenia Marca '68 doprowadziły do skompromitowania jej w oczach społeczeństwa i przyczyniły się do jej upadku.

Powtarzanie błędów sprzed lat dwudziestu stawia pod znakiem zapytania możliwość wyprowadzenia kraju z kryzysu będącego wynikiem dotychczasowych form rządzenia.

Z. Bujak, M. Edelman, W. Frasyniuk, B. Geremek, K. Janda, J. Kiełanowski, E. Kłosiński, M. Konarowski, T. Konwicki, Z. Kuratowska, J. Kuroń, J.J. Lipski, J. Lityński, J. Markuszewski, T. Mazowiecki, A. Michnik, H. Mikołajska, Z. Romaszewski, H. Samsonowicz, A. Steinbergowa, A. Stelmachowski, J. Strykowski, J. Szacki, K. Szaniawski, J. Szczepkowska, R. Szczepkowska,

ANEKSY

A. Szczepkowski, W. Woroszyński, A. Wajda, L. Wałęsa, A. Wyrobisz, K. Zachwatowicz.

S. Kieniewicz, W. Kunicki-Goldfinger, A. Malanowski, A. Mączak, J. Beksiak, J. Papużyńska-Beksiak, M. Nowakowski, J. Krauss, S. Lewal, R. Kudliński, J. Dombkowski, R. Taborski.

Warszawa, 16.03.1988 r.

„Serwis Informacyjny” Społecznego Komitetu Nauki nr 64

Aneks XXVI

Urząd Dzielnicowy
Warszawa-Śródmieście
Wydział Społeczno-Administracyjny
00-950 Warszawa ul. Nowogrodzka 43

Warszawa, dnia 21 marca 1988 r.

DECYZJA Nr SA-II-6014-3/88

Działając na podstawie art. 14 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1932 r. – Prawo o stowarzyszeniach (Dz.U.Nr 94, poz. 808 z późniejszymi zmianami)

ZAKAZUJĘ

założenia i działalności stowarzyszenia zwykłego pod nazwą „Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Warszawskiego”.

Jednocześnie na podstawie art. 108 & 1 k.p.a. decyzji niniejszej nadaję rygor natychmiastowej wykonalności ze względu na ważny interes społeczny.

ANEKSY

UZASADNIENIE

Z analizy deklaracji programowej „Niezależnego Zrzeszenia Studentów Uniwersytetu Warszawskiego” wynika, że zamiarem tego stowarzyszenia jest podejmowanie działalności mogącej spowodować zagrożenie spokoju lub porządku publicznego.

Istnienie stowarzyszenia p.n. „Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Warszawskiego” nie da się pogodzić z prawem, gdyż powołanie „NZS UW” jest w istocie próbą reaktywowania Niezależnego Zrzeszenia Studentów, rozwiązanego za działalność godzącą w interesy socjalistycznego państwa

W związku z powyższym postanawiam jak w sentencji. Od decyzji służy odwołanie do Dyrektora Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu m.st. Warszawy w terminie 14 dni od daty jej doręczenia, za moim pośrednictwem.

Otrzymuje:
Komitet Założycielski „NZS UW”
adres dla korespondencji:
Ob. Andrzej Anusz
W-wa, ul. Piwarskiego 14 m. 19

Aneks XXVII

Warszawa 1988-04-14

Urząd Miasta Stołecznego Warszawy
Wydział Społeczno-Administracyjny
Pl. F. Dzierżyńskiego 3/5 00-950 Warszawa
SA.III.6015/236/88

DECYZJA

Na podstawie art. 138 & 1 pkt 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. – Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity Dz.U.Nr 9, Wydziału

ANEKSY

Spółeczno-Administracyjnego Urzędu Dzielnicego Warszawa- Śródmieście z dnia 21 marca 1988r. Nr SA-III-6014-3/88 w sprawie zakazu założenia stowarzyszenia zwykłego p.n. „Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Warszawskiego” -

utrzymuję zaskarżoną decyzję w mocy

UZASADNIENIE

przeprowadzone w trybie odwoławczym postępowanie administracyjne w przedmiotowej sprawie, potwierdziło zasadność i trafność decyzji odmownej, wydanej przez organ I instancji

Przyczyny odmowy zostały stronie wskazane w uzasadnieniu decyzji. Ponowna analiza zgromadzonych dokumentów, w tym także treści złożonego odwołania, nie stwierdziła żadnych przesłanek do zmiany zaskarżonej decyzji.

Z tych względów orzeczono jak w sentencji. Decyzja jest ostateczna.

Otrzymują:

1.Komitet Założycielski „NZS UW”

Ob. Andrzej Anusz

Warszawa, ul. Piwarskiego 14 m. 19

2.WSA Urzędu Dzielnicego Warszawa – Śródmieście

3.WSAa/a

Aneks XXVIII

PROGRAM NZS UCHWALONY NA III KZD W GDAŃSKU

NZS jest społeczną organizacją skupiającą studentów kierujących się chęcią aktywnego działania na rzecz- tworzenia podstaw suwerennego i demokratycznego Państwa Polskiego poprzez udział w kształtowaniu i umacnianiu autonomii nauki i kultury, walkę o prawa człowieka i obywatela.

Podstawowym terenem działania Zrzeszenia jest uczelnia, a za najważniejsze

nasze zadanie uważamy zmianę modelu szkoły wyższej, stworzenie warunków nieskrępowanego rozwoju jednostki i swobody kształtowania się różnorodnych elit niezbędnych do budowania nowoczesnego społeczeństwa i państwa.

Dla osiągnięcia powyższego uważamy za niezbędne:

I. POSTULATY DOTYCZĄCE AUTONOMII I FUNKCJONOWANIA SZKÓŁ WYŻSZYCH

1. Rozszerzenie zakresu autonomii uczelni przez zmianę obecnej ustawy o szkolnictwie wyższym.

Nowa ustawa powinna gwarantować pełną samodzielność decyzji w sprawach kadrowych, programowych, finansowych, wydawniczych, rejestracji stowarzyszeń i organizowania zgromadzeń.

Organy jednoosobowe uczelni muszą być całkowicie odpowiedzialne przed ciałami kolegialnymi mającymi wyłączne prawo do ustalania kierunku działalności uczelni wyższej.

2. Zwiększenie udziału szkolnictwa wyższego w podziale dochodu narodowego.

3. Zakaz wszelkich form działalności SB na terenie uczelni.

Żądamy, aby działalność MO była możliwa tylko na wyraźne wezwanie przez władze uczelni z zastrzeżeniem, że Rektor ponosi pełną odpowiedzialność przed Senatem za interwencję sił porządkowych na terenie uczelni.

II. POSTULATY W SPRAWIE SAMORZĄDNOŚCI STUDENCKIEJ

1. Rozszerzenie udziału przedstawicieli studentów i młodych pracowników nauki w organach kolegialnych uczelni.

Przedstawiciele studentów w Senacie i Radach Wydziałów powinni mieć prawo do akceptowania kandydatów na stanowiska prorektora i prodziekanów do spraw studenckich, opiekunów grup, lat i rzeczników dyscyplinarnych.

2. Przyznanie studentom prawa kształtowania struktury i sposobu powoływania organów samorządu studenckiego.

3. Zniesienia zakazu prowadzenia przez samorząd studentów działalności kulturalnej, turystycznej, sportowej, wydawniczej, finansowej, gospodarczej i tworzenia agend w tym celu.

4. Przekazanie klubów studenckich z gestii uczelnianych organizacji młodzieżowych pod nadzór samorządu studenckiego.

5. Przyznanie samorządowi studenckiemu decydującego głosu przy rozdziale funduszy przeznaczonych na działalność studencką.

6. Zagwarantowanie nieusuwalności decyzją administracyjną członków organów samorządu studenckiego oraz zawieszania uchwał.

7. Przyznanie samorządowi i Senatowi kompetencji do wspólnej kontroli stanu i funkcjonowania studenckiej służby zdrowia oraz wpływu na poprawę warunków zdrowotnych i sanitarnych na uczelniach i w domach studenckich.

III. DYDAKTYKA

1. Respektowanie wolności nauki, a w szczególności swobody badań naukowych, przestrzeganie zasady niecenzurowania prac naukowych oraz zniesienie prohibitów w bibliotekach uczelnianych i naukowych.

2. Skrócenie cyklu wydawniczego i zwiększenie nakładów podręczników akademickich i publikacji naukowych oraz zniesienie podatku dochodowego i obrotowego od wydawnictw naukowych.

3. Wprowadzenie prawa swobodnego wyboru prowadzących ćwiczenia, wykłady i egzaminatorów.

4. Prawa do wolnego wyboru lektoratów języków obcych.

5. Całkowite zniesienie praktyk robotniczych.

Instytuty przy współpracy zainteresowanych studentów ustalają sposób prowadzenia i rodzaj praktyk specjalistycznych.

6. Wprowadzenie prawa do swobodnego tworzenia kół naukowych i ich porozumień o niezależnym programie naukowym.

7. Zwiększenie wpływu studentów na program i tok studiów.

Przyznanie prawa do selektywnego wyboru przedmiotów niekierunkowych.

IV. SZKOLENIE WOJSKOWE STUDENTÓW

Reforma szkolenia wojskowego jest jednym z najpoważniejszych problemów nurtujących środowisko akademickie. Za niezbędne uważamy:

ANEKSY

1. Zniesienie obowiązku zaliczenia szkolenia w studium wojskowym jako warunku ukończenia studiów.
2. W miejsce szkolenia w studium wojskowym domagamy się teoretycznego kursu z możliwością odbycia go w czasie studiów lub po ich ukończeniu.
3. Likwidację zajęć wojskowych dla studentek oraz studentów z kategorią zdrowia „E”.
4. Zniesienia szkolenia i służby wojskowej dla studentów i absolwentów szkół artystycznych.
5. Skrócenie służby wojskowej absolwentów szkół wyższych do trzymiesięcznego szkolenia praktycznego w jednostkach wojskowych (po odbyciu kursu teoretycznego).
6. Całkowite usunięcie z programu szkolenia wojskowego wszystkich zajęć służących ideologicznej doktrynacji.

V. SPRAWY SOCJALNO-BYTOWE

1. Zrewidowanie systemu stypendialnego, tak aby podstawa naliczania była co najmniej równa minimum socjalnemu..
2. Zniesienie oprocentowania kredytu dla młodych małżeństw studenckich bądź też pokrycie kosztów oprocentowania z budżetu uczelni.
3. Wprowadzenie 50% zniżki dla studentów za przejazdy autobusami PKS.
4. Zniesienie uzależnienia możliwości podjęcia pracy zarobkowej przez studentów od decyzji władz uczelni.
5. Zwiększenie kwot przeznaczonych na remonty i budowę budynków uczelni, w tym domów studenckich.
6. Automatyczne przyznawanie studentom mieszkającym w akademikach rekompensat finansowych w związku z każdorazowym obniżeniem standardu życia spowodowanego brakiem ciepłej wody, awarii CO. itp.

VI. POSTULATY OGÓLNOSPOŁECZNE

1. Uznanie istnienia pluralizmu organizacji społecznych, związkowych i politycznych opartego na wolności zrzeszania się.
2. Wprowadzenie demokratycznej ordynacji wyborczej umożliwiającej

ANEKSY

wysuwanie kandydatur reprezentantów niezależnych środowisk społeczno-politycznych i przeprowadzenie autentycznych wyborów.

3. Zaprzestanie jakichkolwiek represji wobec działaczy opozycji demokratycznej i osób reprezentujących niezależne inicjatywy społeczne.

4. Wprowadzenie zasady obsadzania stanowisk kierowniczych w oparciu o kwalifikacje i opinię środowiska pracy.

Żądamy natychmiastowego zniesienia nomenklatury jako praktyki sprzecznej z interesami społecznymi.

5. Zniesienia cenzury przewencyjnej.

6. Reformę organów sprawiedliwości poprzez zmianę prawa o wykroczeniach. Zagwarantowanie niezawisłości sądów.

7. Przestrzeganie podpisanych i ratyfikowanych przez PRL umów międzynarodowych.

8. Zniesienie państwowego monopolu na środki przekazu.

9. Wprowadzenie do ogólnego rozpowszechniania dzieł kultury i nauki polskiej tworzonych na emigracji.

10. Zaprzestanie degradacji środowiska naturalnego.

11. Szybkie wprowadzenie reformy gospodarczej.

12. Radykalne rozwiązanie problemu mieszkaniowego i zapewnienie godziwego wynagrodzenia za pracę po studiach.

13. Zniesienie wszelkich ograniczeń paszportowych.

Aneks XXIX

TEZY DO NOWEJ USTAWY O SZKOLNICTWIE WYŻSZYM

1. Odnośnie ogólnych przepisów dotyczących szkół wyższych.

Proponujemy: Wyraźny zapis gwarantujący szkołom wyższym pełną autonomię, potwierdzającym zasady wolności nauki i sztuki oraz wielość kierunków naukowych i artystycznych. Rozwinięcie tego zapisu przez:

a) zwolnienie wszystkich publikacji szkół wyższych od nadzoru organów kontroli publikacji i widowisk,

- b) udostępnienie pracownikom naukowym i studentom wszystkich zbiorów bibliotecznych i archiwalnych.

Przepis stwierdzający, iż szkoły wyższe dysponują wszystkimi uprawnieniami nieprzyznanymi wyrażnie ministrowi (lub innym organom władzy i administracji państwowej), a także Radzie Głównej.

Przyznanie szkołom wyższym w szczególności praw do:

- a) uchwalania własnego Statutu,
- b) powoływania i odwoływania organów kolegialnych i jednoosobowych,
- c) określania struktury i organizacji szkół wyższych, a zwłaszcza tworzenia wydziałów i instytutów, kierunków studiów a także jednostek międzywydziałowych, bibliotek i przedsiębiorstw działających na potrzeby szkoły,
- d) ustalanie planów i programów nauczania,
- e) przyznawania stopni naukowych,
- f) określania limitów i zasad przyjęć na wyższe studia, trybu i zakresu egzaminów wstępnych,
- g) uchwalania regulaminu studiów,
- h) samodzielnego dysponowania środkami finansowymi i materialnymi przyznanymi szkole,
- i) prowadzenia działalności wydawniczej,
- j) kontaktów zagranicznych.

We wszystkich tych sprawach ingerencja organów nadrzędnych jest niedopuszczalna. Minister Edukacji Narodowej ma jedynie prawo kwestionowania uchwały lub decyzji organów szkoły, o ile uzna ją za niezgodną z prawem. Spór rozstrzyga wówczas Rada Główna Szkolnictwa Wyższego. O ile Rada odrzuci jego wniosek minister może się odwołać

- a) w przypadku uchwały do Trybunału Konstytucyjnego,
- b) w przypadku decyzji do sądownictwa administracyjnego.

Prawo kwestionowania uchwały lub decyzji ma również: rektor, rada wydziału i uczelniany organ samorządu studenckiego.

Utrzymanie porządku i bezpieczeństwa na terenie szkoły należy do rektora. Zakaz wstępu organów porządku publicznego na teren uczelni – za wyjątkiem

zagrożenia życia lub kataklizmu, wówczas konieczne jest natychmiastowe powiadomienie rektora.

UZASADNIENIE

Przepis przyznający szkołom wyższym wszystkie kompetencje nie przysługujące wyrażnie ministrowi, innym organom rządowym lub Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego służy utwierdzeniu faktycznej samorządności szkół wyższych. Zmierza on nie tylko do ograniczenia władzy czynnika biurokratycznego lecz nawet demokratycznego przedstawicielstwa jakim jest skądinąd w naszej intencji Rada Główna. Chodzi nam nie tylko o maksymalną niezależność szkolnictwa wyższego jako całości, lecz o maksymalną samodzielność poszczególnych uczelni. Chcemy z systemu opartego na różnorodności, systemu inspirującemu poszczególne szkoły do stworzenia własnego indywidualnego modelu dydaktyki i badań naukowych. Struktura scentralizowana, nawet zarządzana w sposób demokratyczny nie jest potrzebna. Przed nadużyciem szerokich kompetencji przez poszczególne szkoły chronić powinna procedura zaskarżania uchwał Senatu i decyzji rektora do Rady Głównej. Jako instytucja odwoławcza od decyzji Rady występuje z kolei czynnik sądowy, a nie administracyjny. Całkowitą swobodę szkół wyższych ograniczają również pewne, omówione dalej przepisy ustawy dotyczące np. regulaminu studiów czy zasad przyjęć na studia. Mają one w naszej intencji zapobiegać przyjmowaniu przez szkoły regulacji sprzecznych z interesem poszczególnych grup akademickich na przykład studentów. Są one jednak bardzo ogólne, stanowią jedynie ramy, które każda szkoła wypełnia według własnego uznania.

2. Minister i Rada Główna Szkolnictwa Wyższego

Minister Edukacji Narodowej reprezentuje politykę państwa wobec szkół wyższych.

Minister w szczególności:

- a) wykonuje budżet w zakresie szkół wyższych dokonując podziału środków finansowych i materialnych między szkoły,
- b) przygotowuje plany badań naukowych i rozwoju szkolnictwa wyższego.

Decyzje ministra w tej sprawie wymagają zgody Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego.

Minister przedstawia Sejmowi wnioski w sprawie tworzenia, łączenia i znośzenia szkół wyższych.

Minister czuwa nad przestrzeganiem prawa przez szkoły w związku z czym przysługują mu uprawnienia dotyczące uchwał i decyzji organów szkoły opisane w rozdziale poprzednim.

Minister składa roczne sprawozdanie Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego.

Rada Główna Szkolnictwa Wyższego jest organem stanowiącym, kontrolującym, opiniodawczym i doradczym.

Rada Główna zatwierdza:

- a) plany badań naukowych i plany rozwoju szkolnictwa,
- b) plan podziału środków finansowych i materialnych między szkoły.

Rada Główna opiniuje (wariant 2: zatwierdza) wnioski ministra dotyczące tworzenia, łączenia i znośzenia szkół wyższych.

Rada Główna określa zasady postępowania dyscyplinarnego wobec nauczycieli akademickich: powołuje dla nich komisje dyscyplinarne II stopnia.

Skład Rady: przedstawiciele samodzielnych pracowników naukowych wybierani przez poszczególne uczelnie (połowa składu Rady), przedstawiciele pracowników naukowych i studentów (tryb wyboru do dyskusji).

Rada wypowiada opinie dotyczące stanu i perspektyw rozwoju szkolnictwa wyższego i opiniuje projekty ustaw i innych przepisów prawnych dotyczących szkolnictwa wyższego.

UZASADNIENIE

Przyjęcie w rozdziale 1 zdecydowanie decentralistycznej wizji szkolnictwa wyższego oznacza ograniczenie uprawnień ministra a nawet Rady Głównej. Rozdział środków finansowych i materialnych przez ministra jest naturalną konsekwencją państwowego szkolnictwa wyższego. Związane z tym jest również ustalenie planów badań i rozwoju szkolnictwa (pozostaje kwestią otwartą jak mają one wyglądać, jak daleko ma sięgać ich szczegółowość, czemu właściwie mają służyć).

Rada Główna poważnie ogranicza uprawnienia ministra. Wyraża to naszą (b. powszechną w społeczeństwie) nieufność wobec czynnika urzędniczego pozbawionego należytej kontroli. Być może istnieje potrzeba poszerzenia uprawnień Rady o jakieś specyficzne, przeoczone przez nas kwestie. Jest to temat do dyskusji.

Nowością jest zupełnie odmienny niż dotąd skład Rady Głównej. Nie reprezentuje ona tylko samodzielnych pracowników naukowych lecz również pomocniczych i studentów. Jest to naszym zdaniem logiczna konsekwencja dopuszczenia tych grup do zarządzania szkołami wyższymi. Skoro uczestniczą oni w tym zarządzaniu czemu nie mają zasiadać w organie stanowiącym reprezentację szkolnictwa wyższego. Są przecież tak samo jak samodzielni pracownicy naukowcy podmiotami decyzji Rady oraz adresatami jej opinii.

ODNOŚNIE ORGANÓW SZKOŁY

Proponujemy: Senat jest naczelnym organem szkoły.

Uchwały Senatu wymagają w szczególności:

- a) statut szkoły i zmiany w statucie (większością 2/3 głosów),
- b) plan finansowy szkoły i zatwierdzenie sprawozdania z jego wykonania,
- c) plan wydawniczy szkoły,
- d) tworzenie, znoszenie i przekształcanie jednostek organizacyjnych szkoły (łączenie z bibliotekami i przedsiębiorstwami),
- e) zasady przyjęć na studia, regulamin i program egzaminów wstępnych,
- f) regulamin studiów,
- g) plany studiów (na wnioski rad wydziałów lub instytutów kierunkowych),
- h) powoływanie komisji dyscyplinarnych dla studentów i komisji dyscyplinarnych I stopnia dla pracowników oraz ich regulaminy.

Uważamy, iż prawo Senatu do uchwalania regulaminów studiów powinno obejmować określenie regulaminu (choć nie programu) zajęć w Studium Wojskowym wyższej uczelni.

Program zajęć wojskowych powinno przygotować Ministerstwo Obrony Narodowej w porozumieniu z Radą Główną Szkolnictwa Wyższego.

Rektor jest organem wykonawczym szkoły, jej przedstawicielem na zewnątrz, przewodniczącym Senatu. Jest przełożonym pracowników i opiekunem studentów szkoły.

Rada Wydziału jest najważniejszym organem wydziału.

Uchwały Rady Wydziału wymagają w szczególności:

- a) szczegóły ustroju, organizacji i rozwoju wydziału,
- b) wnioski (do Senatu) w sprawie tworzenia jednostek w ramach wydziału,
- c) wnioski (do Senatu) w sprawie programu egzaminów wstępnych oraz planów studiów,
- d) wnioski w sprawie stopni i tytułów naukowych,
- e) decyzje w sprawie stypendiów, nagród i urlopów naukowych,
- f) wybór dziekana i prodziekanów.

Dziekan jest organem wykonawczym wydziału, reprezentantem Wydziału na zewnątrz, przewodniczącym Rady Wydziału, bezpośrednim przełożonym pracowników i opiekunem studentów.

Skład Senatu: Połowę składu Senatu stanowią: rektor, prorektorzy, dziekani i przedstawiciele samodzielnych pracowników naukowych wybierani na wydziałach.

Resztę stanowią: przedstawiciele pomocniczych pracowników naukowych, studentów i innych pracowników szkoły.

Wybór Rektora: wybiera go Kolegium Elektora. Skład Kolegium jest pod względem proporcji liczbowych analogiczny do składu Senatu.

Kolegium wybiera prorektorów na wniosek rektora, wybór rektora nie podlega niczyjemu zatwierdzeniu i nie może być wstrzymany.

Skład rad wydziałów i instytutów kierunkowych – proporcje analogiczne do składu Senatu.

Wybór dziekana: Wybiera go rada wydziału. Rada wybiera prodziekanów na jego wniosek. Wybór dziekana (dyrektora instytutu kierunkowego) nie podlega niczyjemu zatwierdzeniu i nie może być wstrzymany.

UZASADNIENIE

Nasze propozycje zmierzają do przyznania Senatowi autentycznie nadrzędnego miejsca w strukturze władz uczelni. Przekazujemy mu wiele kompetencji, z których dotąd pod rządami ostatniej ustawy, korzystał minister lub rektor. Uchwała Senatu może być zakwestionowana przed Radą Główną, nie może być natomiast przez nikogo, nawet przez rektora wstrzymana.

Szerokie uprawnienia Senatu nie oznaczają osłabienia rangi urzędu rektora. Wpływają raczej z przeświadczenia, iż najważniejsze sprawy, istotne dla całej społeczności akademickiej, powinny być rozstrzygane przez przedstawicielstwo tejże społeczności, nie zaś przez pojedynczą choćby najbardziej zasłużoną osobę.

Aby tak było Senat winien stać się autentyczną reprezentacją wszystkich grup akademickich. Wszystkie one są przedmiotem uchwał Senatu, wszystkie są nimi zainteresowane, wszystkie też będą w jakimś stopniu odpowiadać za ich realizację. Jest w tej sytuacji niedopuszczalne aby tylko jedna grupa miała monopol na podejmowanie decyzji. Grupa ta ze względu na swoje znaczenie w kształceniu i badaniach naukowych powinna mieć swoiste pierwszeństwo, jednak nie wyłączność. Temu służy odpowiednie skonstruowanie składu Senatu i analogicznie – Kolegium Elektorskiego wybierającego rektora oraz rad wydziałów i instytutów kierunkowych.

UZUPEŁNIENIE; Senat ma prawo uchylić każdą decyzję rektora wydaną w celu wykonania uchwały Senatu, o ile uzna ją za sprzeczną z tą uchwałą.

ODNOŚNIE STUDIÓW

Proponujemy; Zakres i regulamin egzaminu wstępnego oraz zasady przyjęcia do szkoły wyższej określa Senat przy zachowaniu:

- a) zasady jawności wyników egzaminów
- b) zasady jednakowego traktowania kandydatów
- c) zasady zabraniającej uzależnienia immatrykulacji od jakiegokolwiek ślubowania.

Regulamin studiów określa Senat przy zachowaniu:

- a) zasady mówiącej, iż student może być skreślony przez dziekana jedynie z powodu niedopełnienia obowiązków studentów.

Skreślenie z listy studentów z jakiegokolwiek innego powodu może nastąpić wyłącznie na mocy decyzji komisji dyscyplinarnej powołanej przez Senat. W skład komisji wchodzi przedstawiciele studentów powołani przez uczelniany organ samorządu studenckiego.

- b) zasady mówiącej, iż student ma prawo do powtarzania roku przynajmniej raz podczas studiów, do urlopu dziekańskiego przynajmniej raz podczas studiów i do urlopu zdrowotnego. Student ma prawo do przerywania studiów z ważnych przyczyn losowych (bez groźby objęcia służbą wojskową),
- c) zasady mówiącej, iż student ma prawo do studiowania na dowolnej liczbie wydziałów lub dowolnych przedmiotów i do przeniesienia do innej szkoły o ile wypełnia obowiązki związane z tokiem studiów.

Praktyki studenckie, za wyjątkiem praktyk zawodowych związanych z programem studiów, są zakazane.

UZASADNIENIE

Przekazując szkołom wyższym prawo decyzji w kwestiach związanych z zasadami przyjęć na studia i regulaminem studiów chcemy równocześnie zabezpieczyć te zasady, które uważamy za ważne dla interesów studentów. Należą do nich zarówno postanowienia już istniejącego (na przykład postępowania dyscyplinarnego czy prawo do urlopu dziekańskiego), które chcielibyśmy utrwalić w nowej ustawie jak i zdecydowanie nowe. Szczególnie ważny jest dla nas postulat równego traktowania kandydatów (oznacza on zakaz punktów preferencyjnych, zostały one częściowo zniesione rozporządzeniem ministra, my chcemy gwarancji ustawodawczych). Zwracamy również uwagę na zakaz uzależnienia immatrykulacji od jakiegokolwiek ślubowania, jest to bowiem sprzeczne z zasadą wolności sumienia oraz na propozycję zniesienia praktyk robotniczych, powszechnie krytykowanych, dla nas zaś będących całkowicie bezprawnym przymusem pracy, nakładanym na studentów.

ODNOŚNIE SAMORZĄDU STUDENCKIEGO

Proponujemy: Samorząd studencki jest reprezentantem interesów wszystkich studentów.

Regulamin samorządu studenckiego: jedynym organem uprawnionym do jego uchwalania jest uczelniany organ samorządu, a jedynym organem uprawnionym do jego kontroli (pod kątem zgodności z ustawą i statutem szkoły) jest Senat. W razie sporu rozstrzyga Rada Główna Szkolnictwa Wyższego.

Organy samorządu studenckiego są powołane do rozdziału środków przyznanych przez Senat studentom i do współdecydowania w sprawach stypendiów, nagród, zasiłków losowych, przydziału miejsc w domach studenckich.

Organy samorządu współtworzą proces kształcenia, opiniują programy i plany studiów i współuczestniczą w podejmowaniu decyzji dyscyplinarnych.

Uczelniany organ samorządu deleguje przedstawicieli do komisji dyscyplinarnych d. s. studentów (I i II stopnia).

Studenci zasiadający w ciałach kolegialnych mają prawo głosu we wszystkich sprawach za wyjątkiem nadawania stopni i tytułów naukowych. Wybór prorektora d. s. studenckich i prodziekana d.s. studenckich (wicedyrektora instytutu) wymaga ich zgody.

UZASADNIENIE

Przepisy niniejsze mają na celu zagwarantowanie maksymalnej niezależności samorządu studenckiego oraz jego wpływ na życie uczelni. Chcemy by samorząd dzielił fundusze przyznane studentom, tylko takie rozwiązanie zabezpieczy bowiem przed ich arbitralnym podziałem niezgodnym z wolą studentów (członkowie organów samorządu odpowiadają przed swymi wyborcami, powinni więc mieć najlepsze rozeznanie co do ich potrzeb). Chcemy również by samorząd wpływał na dydaktykę i na wykonywanie przepisów regulaminu studiów (są to przecież sprawy obchodzące najbardziej samych studentów, nie powinni oni być w tym względzie tylko biernymi przedmiotami decyzji innych).

Przepisy dotyczące praw studenckich członków ciał kolegialnych są naturalną konsekwencją przyznania studentom prawa współuczestniczenia w zarządzaniu uczelnią zwłaszcza w kwestiach dotyczących ich własnych interesów.

ODNOŚNIE ORGANIZACJI STUDENCKICH

Proponujemy: Gwarancje nieskrępowanego prawa tworzenia organizacji i zrzeszeń studenckich o zasięgu ogólnopolskim oraz uczelnianych i wydziałowych.

Organizacje i zrzeszenia studenckie podlegają rejestracji. Rejestr jest jawny. Organem rejestrującym jest minister edukacji narodowej (w stosunku do organizacji uczelnianych i wydziałowych rektor). Organ rejestrujący bada czy statut organizacji zgadza się z przepisami prawa. Jedyńm powodem odmowy wpisania do rejestru może być niezgodność statutu organizacji z prawem.

Zebranie założycielskie (statutowe) nie wymaga zgody władz administracyjnych.

Krótki termin rejestracji (np. 4 tygodnie) – niezarejestrowanie w tym terminie bez umotywowanej odmowy umożliwia organizacji działanie.

Rozwiązanie organizacji może być umotywowane wyłącznie niezgodnością jej działalności z prawem. Wniosek organu rejestrującego w sprawie rozwiązania jak również odwołanie od decyzji odmawiającej rejestracji rozpatruje sąd.

Organizacje mają prawo prowadzenia działalności politycznej, gospodarczej, kulturalnej i socjalnej. Mogą być udziałowcami i akcjonariuszami.

Wydawnictwa organizacji studenckich są zwolnione od cenzury (w przypadku dużych nakładów ewentualnie cenzura represyjna).

Prawo członkostwa organizacji studenckich w międzynarodowych organizacjach studenckich.

Prawo studentów do zgromadzeń i manifestacji. Obowiązek powiadamiania rektora. Przepisy porządkowe określa statut szkoły. Organizatorzy odpowiadają przed władzami szkoły.

UZASADNIENIE

Przepisy tego rozdziału zmierzają do zapewnienia studentom możliwości swobodnego zrzeszania się w organizacjach różnego typu od typowo politycznych po spółdzielnie zarobkowe i zrzeszenia kulturalne (które także do niedawna były monopolizowane przez organizacje prorządowe). By czynnik administracyjny mógł w jak najmniejszym stopniu przeszkadzać studentom w realizacji ich prawa do zrzeszania się proponujemy takie gwarancje jak: uproszczony

ANEKSY

tryb i krótki termin rejestracji, swoboda zwołania zebrania założycielskiego i kontrolę sądową w przypadku konfliktów. Odnośnie pracowników szkoły

Proponujemy: Zakaz uzależnienia przyjęcia bądź przedłużenia umowy o pracę, nominacji na stanowiska i przyznawanie tytułów i stopni naukowych od jakichkolwiek czynników poza merytorycznymi (zwłaszcza od jakichkolwiek deklaracji politycznych).

Zwolnienie pracownika naukowego z przyczyn innych niż naukowe może nastąpić tylko na mocy orzeczenia komisji dyscyplinarnej z powodu rażącego naruszenia obowiązków lub postępowania sprzecznego z etyką nauczyciela akademickiego. Tryb postępowania przed komisją określa Rada Główna Szkolnictwa Wyższego. Komisje I instancji są powoływane przez Senat, II instancji przez Radę Główną.

UZASADNIENIE

Uważamy, iż niezależnie od szerokich kompetencji szkół wyższych pracownicy naukowcy mają prawo do ochrony swych podstawowych interesów przez odpowiednie przepisy ustawy. Nie czujemy się jednak kompetentni do określania tych interesów. Dlatego ograniczamy się do zasad ważnych dla całego środowiska akademickiego.

Tezy przygotowali:
Paweł Zalewski
Piotr Zaremba

Aneks XXX

Warszawa dn. 1988.12.31

NRD.680/SVIIg/88

DECYZJA

Na podstawie art. 138 par. 1 pkt 1 k.p.a. po rozpatrzeniu odwołania od decyzji Dyrektora Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Miasta Sto-

ANEKSY

łecznego Warszawy NR SA. 111.6015/563/88 z dnia 9 listopada 1988 r. odmawiającej wpisania do rejestru stowarzyszeń i związków, stowarzyszenia p.n. „Niezależne Zrzeszenia Studentów” – utrzymując zaskarżoną decyzję w mocy.

UZASADNIENIE

Po rozpatrzeniu odwołania nie znaleziono podstaw do uchylenia zaskarżonej decyzji.

Ocena zebranego w aktach sprawy materiału dowodowego wykazała, że podniesione w odwołaniu zarzuty są bezpodstawne.

Zaskarżona decyzja wydana została na podstawie właściwego przepisu, tj. art. 20 Prawa o stowarzyszeniach, przewidującego możliwość odmowy zarejestrowania stowarzyszenia z przyczyn wskazanych w art. 14 tego Prawa.

W uzasadnieniu decyzji wskazano, że Niezależne Zrzeszenie Studentów – mimo rozwiązania go decyzją Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z dnia 5 stycznia 1982 roku – nie zaprzestało działalności godzącej w obowiązujący porządek prawny. Jednocześnie wskazano konkretne fakty naruszenia prawa, które nie zostały podważone w odwołaniu.

W świetle postanowień art. 14 w związku z art. 20 Prawa o stowarzyszeniach organ rejestracyjny miał więc podstawę uznać, że działalność Niezależnego Zrzeszenia Studentów mogłaby zagrażać bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu i w związku z tym odmówić jego rejestracji.

W świetle powyższego, wbrew twierdzeniu skarżących, wydana decyzja w tym zakresie jest zgodna z przepisami prawa materialnego.

O trafności decyzji I instancji świadczy również i to, że po jej wydaniu Zrzeszenie nadal podejmowało działania sprzeczne z prawem poprzez m.in. organizowanie nielegalnych zgromadzeń (np. w dniach 11 i 17 listopada br. na terenie Politechniki Warszawskiej, 15 listopada br. na terenie Uniwersytetu Śląskiego, w listopadzie br. w Politechnice Krakowskiej, 28 listopada br.

w Uniwersytecie Wrocławskim, 13 grudnia br. w Lublinie wspólnie z inną nielegalną organizacją p.n. Konfederacja Polski Niepodległej) oraz wydawanie i rozpowszechnianie nielegalnych wydawnictw, takich jak: „Immunitet”, „Wiadomości NZS UŁ”, „bi” – NZS Gdańsk, „CIA – Serwis Informacyjny”, „Informator” – Politechniki Warszawskiej.

Bezpodstawny jest również zarzut, jakoby zaskarżona decyzja była niezgodna z przepisami art. 84 Konstytucji PRL oraz art. 22 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych. Zagwarantowane w art. 84 Konstytucji PRL prawo zrzeszania się nie dotyczy bowiem sytuacji określonych w art. 3 tego artykułu, który stanowi, że „Tworzenie zrzeszeń i udział w zrzeszeniach, których cel lub działalność godzą w ustrój polityczny i społeczny albo porządek prawny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest zakazane”. Art. 90 Konstytucji PRL zobowiązuje przy tym wszystkich obywateli do przestrzegania przepisów tej konstytucji i ustaw. Również art. 22 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych dopuszcza możliwość wprowadzenia ograniczeń prawa do swobodnego stowarzyszania się „... które są konieczne w demokratycznym społeczeństwie w interesie bezpieczeństwa państwowego lub publicznego, porządku publicznego.”.

Dotychczasowa działalność podejmowana przez Niezależne Zrzeszenie Studentów wskazuje natomiast na lekceważący stosunek założycieli tej organizacji do powołanych wyżej przepisów prawa.

W świetle wyżej przytoczonych dowodów za nietrafny należy uznać również zarzut jakoby organ I instancji „... rażąco naruszył obowiązujące go zasady proceduralne wynikające z k.p.a.” oraz, że założyciele Zrzeszenia nie uzyskali „.. możliwości aktywnego udziału w toczącym się postępowaniu”. Decyzja organu I instancji została wydana praworządnie, tj. przez właściwy organ, na podstawie właściwych przepisów prawa oraz po wszechstronnej ocenie prawnej zgromadzonych w trakcie postępowania dowodów.

Wbrew twierdzeniu skarżących brali oni również czynny udział w postępowaniu administracyjnym w omawianej sprawie. Zgodnie z literaturą przedmiotu przez czynny udział w postępowaniu rozumie się bowiem także wnoszenie podań, uzupełnianie ich treści, dołączanie uzasadnień i załączników oraz udzielanie dodatkowych wyjaśnień. Czynny udział wyraża się również w przeglądaniu akt sprawy oraz sporządzaniu notatek i odpisów dokumentów (Kodeks Postępowania Administracyjnego, Komentarz pod redakcją Janusza Borkowskiego, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1985).

Założyciele Zrzeszenia mieli możliwość przedstawienia swoich racji przemawiających za jego zarejestrowaniem zarówno we wniosku o rejestrację, jak też odwołaniu od decyzji organu I instancji. Nie skorzystali natomiast z prawa do dodatkowego udokumentowania wniosku oraz z prawa do przeglądania akt czy też sporządzania notatek i odpisów dokumentów.

Biorąc pod uwagę powyższe należy uznać, że decyzją dyrektora Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy odmawiająca zarejestrowania stowarzyszenia p.n. „Niezależne Zrzeszenie Studentów” jest zasadna i zgodna z prawem.

Decyzja niniejsza jest ostateczna.

MINISTER
z up.
płk J. GARLEJ
Dyrektor Departamentu
Społeczno-Administracyjnego MSW

PROPOZYCJA DOSTOSOWANIA STATUTU DO AKTUALNEGO STANU PRAWNEGO I ZASTRZEŻEŃ ORGANU REJESTRACYJNEGO

Po zapoznaniu się z opiniami prawnymi złożonymi w sprawie (adw. Jacka Ambroziaka i prof. Marka Wierzbowskiego) zebrane gremium w osobach Prof. Wiesława Chrzanowskiego, prof. Pawła Czartoryskiego, prof. Marka Wierzbowskiego, adw. Piotra Ł. J. Andrzejewskiego, Piotra Czerwca i Roberta Bitnera proponuje następujące rozwiązania:

1. W kwestii osobowości prawnej:

W rozdziale VI. nadać treść: 23. „Zrzeszenie jest osobą prawną”

1) Ogniwa organizacyjne działają w oparciu o osobowość prawną organizacji.

2. W kwestii majątku:

§24 winien uzyskać brzmienie: „Majątek zrzeszenia tworzony jest z:

- 1) składek członkowskich
- 2) darowizn, spadków, zapisów i dotacji”
- 3) dochodów z działalności gospodarczej zrzeszenia
- 4) innych źródeł (ew. ofiarności publicznej)

3. W kwestiach kompetencyjnych:

§15 pkt.4 ust.2 winien uzyskać brzmienie: „działanie w imieniu organizacji w zakresie określonym pełnomocnictwami o których mowa w §17 ust.4”.

§17 ust.4 winien uzyskać brzmienie: Do kompetencji KKK należy:

- 1) Reprezentowanie organizacji wobec władz państwowych.
- 2) Reprezentowanie zrzeszenia w obrocie prawnym – oświadczenia woli za zrzeszenie składają przynajmniej dwaj wyznaczeni przez KKK jej członkowie.

3) Udzielenie pełnomocnictw Komisjom Uczelnianym w sposób określony w punkcie „2”.

ust. 5 – jak dotychczas

ust. 6 Do kompetencji KK Rewizyjnej stosuje się odpowiednio postępowanie dotyczące uczelnianych komisji rewizyjnych.

4. W kwestii dotyczącej strajku zauważa się co następuje:

Termin „Strajk studencki” różni się od terminu „strajk” w pojęciu ogólnym. Strajk bowiem oznacza w ścisłym prawniczym rozumieniu tego słowa zbiorowe powstrzymanie się od pracy pracowników najemnych. Strajk studencki natomiast jest tylko formą akcji protestacyjnej. Z tego względu sama formuła dopuszczenia akcji protestacyjnej nie eliminuje możliwości przeprowadzenia „strajku studenckiego”.

Z tego powodu skreślenie ze statutu Rozdziału V zatytułowanego „Strajk” przy dopuszczeniu ogólnej formuły bliżej nieokreślonej akcji protestacyjnej nie nakładano graniczeń eliminujących dopuszczalność specyficznej formy protestu jakim jest „strajk studencki”. Jego charakter winien określać dodatkowy akt prawny, a w jego braku zasady ogólne prawa.

W tej sytuacji proponuje się skreślenie rozdziału V „Strajk” oraz §9 ust.5 skreślenie końcowej części dotyczącej strajku z pozostawieniem ogólnego uprawnienia do organizowania akcji protestacyjnych.

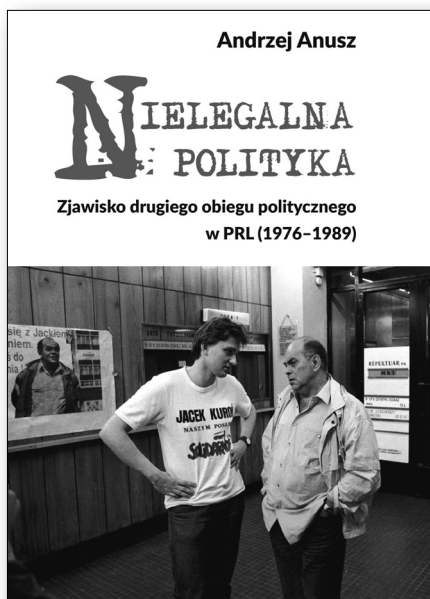
za zgodność

Piotr Andrzejewski
adwokat

„Nielegalna polityka. Zjawisko drugiego obiegu politycznego PRL (1976–1989)”

Taki prezent zrobił nam wszystkim doktor Andrzej Anusz wydając swoją książkę, związaną z rokiem początku przemian. Dziękujemy!

Książka poświęcona jest zjawisku drugiego obiegu politycznego w PRL (1976–1989). Część pierwsza poświęcona jest drugiemu



obiegowi politycznemu (wybrane elementy, perspektywa badacza), część druga – temu samemu tematowi, analizowanemu z perspektywy badacza-uczestnika, część trzecia – drugiemu obiegowi wydawniczemu, jako podstawowemu elementowi drugiego obiegu politycznego (perspektywa uczestnika).

Książka jest bardzo starannie wydana: twarda oprawa, 695 stron, bibliografia, indeks osób, streszczenie w języku angielskim).

Aby kupić książkę należy na niżej podany numer konta przelać 60 złotych (cena za 1 szt. wraz z wysyłką) a w tytule wpisać „Andrzej Anusz”, ilość egzemplarzy oraz adres na który przesyłka ma zostać wysłana. Przesyłka zostanie wysłana w ciągu siedmiu dni roboczych od zaksięgowania przelewu. Przelew należy wysłać na konto: Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoję Owsianego ul. Nowy Świat 48 lok. 11, 00-363 Warszawa
54 1440 1231 0000 0000 1075 6251

**„Kościół obywatelski.
Formowanie społeczeństwa obywatelskiego w PRL
w okresie powstawania niezależnych instytucji
politycznych (1976–1981)”**

Z okazji 40-lecia powstania „Solidarności” doktor Andrzej Anusz opublikował książkę, w której stara się opisać fenomen Związku i jego relacji z Kościołem Katolickim.

Andrzej Anusz

KOŚCIÓŁ
OBYWATELSKI

Formowanie społeczeństwa
obywatelskiego w PRL
w okresie powstawania niezależnych
instytucji politycznych (1976–1981)



Cena: 60 zł (w tym koszty wysyłki)
Wpłaty na konto:
54 1440 1231 0000 0000 1075 6251



13 XII 1981 rok, Warszawa. Zgrupowanie czołgów na terenie AWF-u na warszawskich Bielanach. Fot. ze zbiorów Roberta Nowickiego



3 maja 1982 rok. Demonstracja „Solidarności” na Placu Zamkowym w Warszawie. Fot. Mirosław Mikulski



3 maja 1982 rok. Demonstracja „Solidarności” na Placu Zamkowym w Warszawie. Fot. Mirosław Mikulski



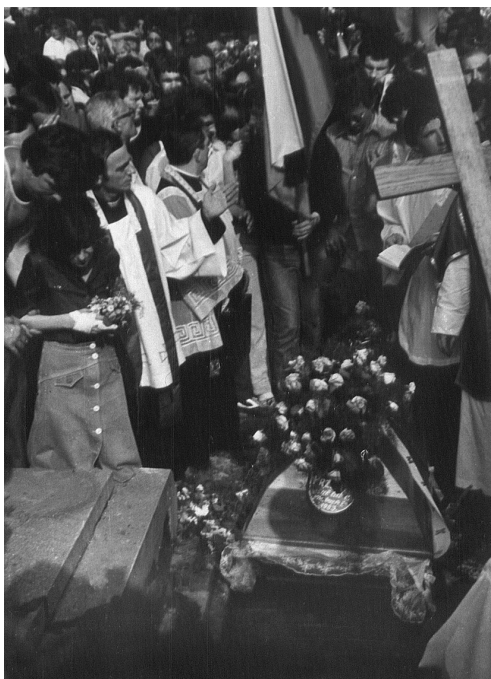
3 maja 1982 rok. Demonstracja „Solidarności” na Placu Zamkowym w Warszawie. Fot. Mirosław Mikulski



3 maja 1982 rok. Demonstracja „Solidarności” na Placu Zamkowym w Warszawie. Fot. Mirosław Mikulski



Warszawa. Stan wojenny – Msza za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Fot. ze zbiorów Roberta Nowickiego



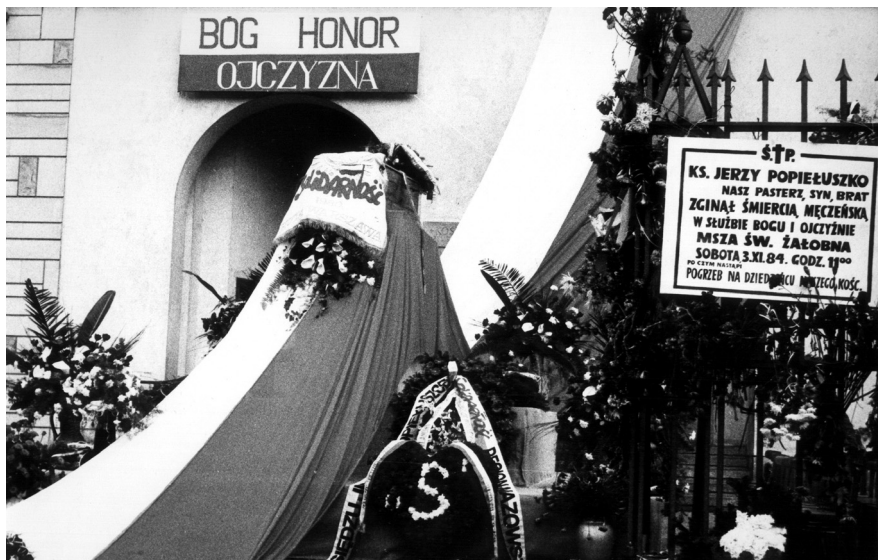
19 V 1983 rok, Warszawa. kościół
św. Stanisława Kostki – pogrzeb
Grzegorza Przemyka. Nad trumną
matka Barbara Sadowska oraz księża:
Jerzy Popiełuszko i Józef Maj. Fot. ze
zbiorów Roberta Nowickiego

19 V 1983 rok, Warszawa. Pogrzeb
Grzegorza Przemyka. Fot. ze zbiorów
Roberta Nowickiego





Lipiec 1984 rok, Warszawa. Po amnestii uwolnieni więźniowie polityczni spotkali się na Mszy św. w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Fot. ze zbiorów Roberta Nowickiego



3 XI 1984 rok, Warszawa. Pogrzeb księdza Jerzego Popiełuszki, w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Fot. ze zbiorów Roberta Nowickiego



3 XI 1984 rok, Warszawa. Delegacje NSZZ „Solidarność” składają wieńce przed pogrzebem księdza Jerzego Popiełuszki, w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Fot. ze zbiorów Roberta Nowickiego



3 XI 1984 rok, Warszawa. Lech Wałęsa w towarzystwie Bronisława Geremka i Tadeusza Mazowieckiego, z tyłu Kazimierz Świtoń (w okularach), podczas pogrzebu ks. Jerzego Popiełuszki. Fot. ze zbiorów Roberta Nowickiego



3 XI 1984 rok. Warszawa. Pogrzeb księdza Jerzego Popiełuszki. Fot. Mirosław Mikulski



1985 rok, Warszawa. Msza św. za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Fot. ze zbiorów Roberta Nowickiego



14 czerwca 1987 rok. Msza święta odprawiona przez Jana Pawła II na Placu Defilad w Warszawie. Na zdjęciu od lewej m.in.: Andrzej Anusz, Danuta Blus i Agnieszka Lelińska. Fot. Elżbieta Szkopek



14 VI 1987 rok, Warszawa. Jan Paweł II przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki podczas trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny. Fot. ze zbiorów Roberta Nowickiego

Obchody 20. rocznicy wydarzeń marcowych
1968 roku. Powołanie jawnego Komitetu
Założycielskiego NZS UW. Przemawia
Andrzej Anusz. Warszawa 8 marca 1988 rok.
Fot. Danuta Bolikowska



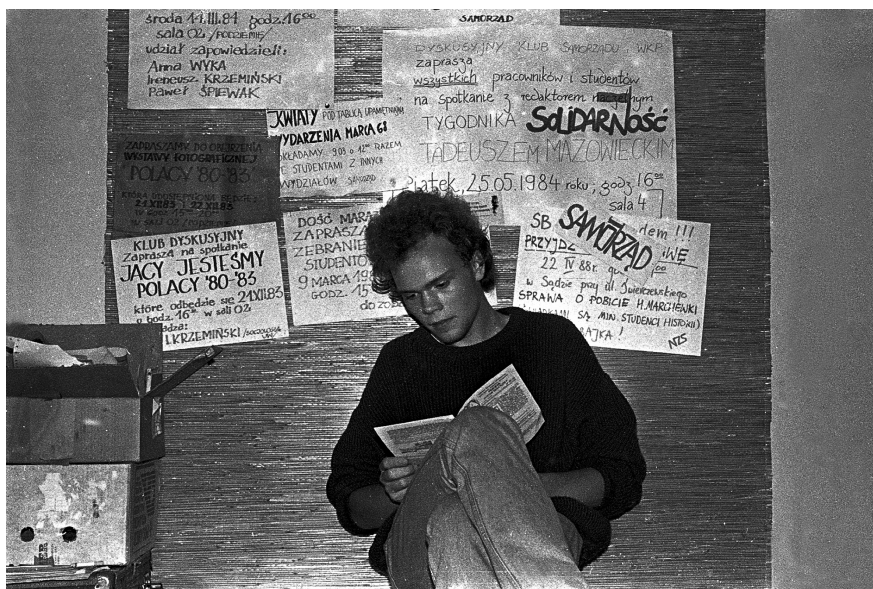
8 marca 1988 rok. Po mszy w kościele św. Anny demonstracja Niezależnego Zrzeszenia Studentów
na chwilę przed interwencją Milicji Obywatelskiej. Na zdjęciu od lewej: Andrzej Papierz, Mariusz
Kamiński i Andrzej Anusz (w białej studenckiej czapce). Fot. Elżbieta Szkopek



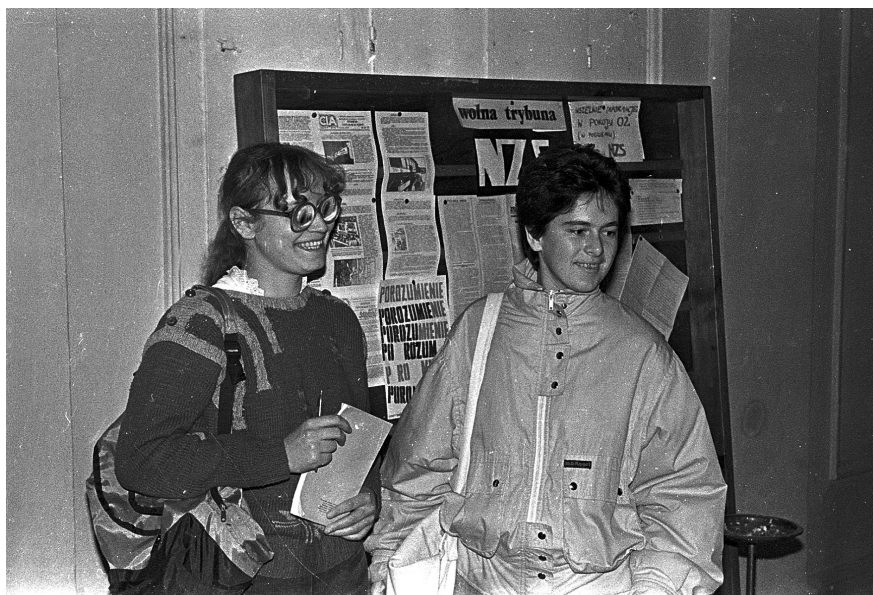
Zbieranie podpisów pod petycją w sprawie zarejestrowania NZS na dużym dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego. 8 marca 1988 r. Fot. Danuta Blus-Bolikowska



Wiosna 1988 rok. Wyprowadzenie przez studentów patrolu Milicji Obywatelskiej z terenu głównego dziedzińca Uniwersytetu Warszawskiego. Na zdjęciu od lewej: Marcin Giedroń, Mariusz Kamiński, Leszek Zakrzewski, Dawid Wilanowski i Mateusz Sora. Fot. Danuta Bolikowska



Wiosna 1988 rok. Gazetka ścienna na Uniwersytecie Warszawskim. Fot. Mirosław Mikulski



Wiosna 1988 rok. Gazetka ścienna na Uniwersytecie Warszawskim. Fot. Mirosław Mikulski



1 maja 1988 rok. Demonstracja po Mszy w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie. Fot. Tomasz Karasiński



1 maja 1988 rok. Demonstracja po Mszy w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie. Fot. Tomasz Karasiński



4 maj 1988 rok. Strajk okupacyjny na Uniwersytecie Warszawskim. Fot. Mirosław Mikulski



Noc z 4 na 5 maja 1988 roku. Strajk okupacyjny na Uniwersytecie Warszawskim. Wejście od ulicy Oboźnej. Fot. Tomasz Karasiński



5 maj 1988 rok. Strajk okupacyjny na Uniwersytecie Warszawskim. Na pierwszym planie „Buźka”.
Fot. Elżbieta Szkopek



5 maj 1988 rok. Strajk okupacyjny na Uniwersytecie Warszawskim.
Fot. Tomasz Karasiński





5 maj 1988 rok. Strajk okupacyjny na Uniwersytecie Warszawskim. Fot. Tomasz Karasiński



5 maj 1988 rok. Strajk okupacyjny na Uniwersytecie Warszawskim. Fot. Tomasz Karasiński



5 maja 1988 rok.
Strajk okupacyjny
na Uniwersytecie
Warszawskim.
Od lewej Andrzej
Papierz, Andrzej
Anusz. Fot. Danuta
Bolikowska

5 maja 1988 rok.
Strajk Okupacyjny
na Uniwersytecie
Warszawskim. Fot.
Miroslaw Mikulski



5 maja 1988 rok.
Strajk okupacyjny
na Uniwersytecie
Warszawskim.
Marcin Meller
wiesza transparent
NZS-u na bramie
uniwersyteckiej. Fot.
Danuta Bolikowska